

1. BASEN MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

OKOŁO 1095 ROKU

Geograficzny obraz świata u schyłku XI wieku nie różnił się bardzo od antycznego. Trzeba to sobie uświadomić, zanim przystąpi się do bardziej wnikliwych badań nad dziejami krucjat, albowiem pod koniec tej epoki wraz z wielu innymi rzeczami uległ zmianie także i ów obraz: wciąż obowiązywała teoria aleksandryczyka Ptolemeusza, ale rosnące zainteresowanie jego pismami ponownie utorowało drogę nauce o kulistości Ziemi, wypracowanej przez Greków, we wczesnym średniowieczu omalże całkowicie zapomnianej pod wpływem twórcy ówczesnej encyklopedii Izydora z Sewilli. Przede wszystkim jednak w czasie wypraw krzyżowych wydatnie poszerzona została wiedza o zamieszkanym na Wschodzie obszarach Ziemi, i to rozumiana jako opis rzeczywisty, po części kartograficzny, nie zaś jedynie jako powtarzanie tradycji. Natomiast w okresie pomiędzy rozkwitem Cesarstwa Rzymskiego a początkiem krucjat horyzont geograficzny Europy przesunięty został znacząco za sprawą chrystianizacji właściwie tylko na obszarze Niemiec i Skandynawii oraz w niektórych częściach Cesarstwa Wschodniorzymskiego.

Centrum świata - gdy spojrzeć z perspektywy europejskiej - znajdowało się około 1095 roku wciąż jeszcze w krajach położonych nad Morzem Śródziemnym.

Tu miał swą siedzibę papież, tu leżały stolice wschodniego i zachodniego cesarstwa rzymskiego, Konstantynopol (Bizancjum) i Rzym. Co prawda korona cesarska Zachodu przypisana była do godności króla Niemiec, ale ów król niemiecki (czy raczej, jak wówczas powiadano: rzymski) mógł tę koronę otrzymać wyłącznie w Rzymie z rąk papieża. Morze Śródziemne było także, jeśli pominąć Hiszpanię, wyrazistą linią oddzielającą od siebie dwie religie uniwersalistyczne, chrześcijaństwo i islam. Upraszczając nieco: północne wybrzeże Morza Śródziemnego było chrześcijańskie, południowe - islamskie. Tam, gdzie muzułmanie przedarli się przez tę linię ku północy, już ich wyparto, jak we Francji (około 973 roku) i na Sycylii (1091), albo przynajmniej, jak w Hiszpanii, właśnie się do tego szykowało.

Można by się spodziewać, że Europa, mobilizując się do zdecydowanego kontrnatarcia przeciwko muzułmanom, którzy między VII a X wiekiem sprowadzili na nią tyle nieszczęść, zachowa jedność. Jednak choć już przewyciężyła co prawda bezpośrednio następstwa tych inwazji, których przebieg skomplikowali jeszcze Węgrzy i Normanowie, i znajdowała się ponownie na fali wznoszącej, to nie mogło być mowy o jakiejś jej jednolitej, choćby tylko połowicznie, woli politycznej, tak jak niegdyś reprezentowało ją w odniesieniu do całego właściwego kontynentu cesarstwo karolińskie. Wręcz przeciwnie, Europa była uwikłana w niezmiar-

nie ciężkie walki wewnętrzne. Okrzeple w XI wieku i spragnione reform papieżstwo starało się w tak zwanym sporze o inwestyturę zrzucić z siebie kuratelę władzy świeckiej, która symbolicznie przejawiała się w tym, że król przez wręczenie pierścienia i laski wprowadzał biskupów i opatów Kościoła Rzeszy na ich urzędy eklezjalne, domagając się zarazem - na podstawie tak zwanego prawa kościołów prywatnych - uznania nad nimi swojej zwierzchności. Naturalną kolejną rzeczą najpoważniejszym przeciwnikiem papieża w tym sporze był cesarz. Cesarz Henryk IV (1056–1105) zerwał całkowicie z papieżem i uznawał jedynie protegowanego przez siebie antypapieża Wiberta z Rawnenny (Klemens III, 1080–1100). Punkt kulminacyjny sporu o inwestyturę został już co prawda przekroczony w momencie słynnej pielgrzymki pokutnej I Henryka IV do Canossy (1077) i obalenia jego papieskiego adwersarza, Grzegorza VII (1073–1085), które nastąpiło w kilka lat później, ale cesarz wciąż obłożony był klątwą kościelną i długo jeszcze nic nie zapowiadało ugody, która miała zostać zawarta w 1222 roku w konkordacie wormackim. W kalkulacjach papieża planującego krucjatę dla cesarza nie było w każdym razie miejsca. W równie niewielkiej mierze mógł on jednak liczyć na królów Francji i Anglii. Filip I Francuski (1060–1108) został w 1094 roku ekskomunikowany, ponieważ kilka lat wcześniej oddalił swą małżonkę Bertę, Wilhelm II Rufus Angielski (1087–1100), potomek owego Wil-

helma Zdobywcy, który w 1066 roku zdobył anglosaską Anglię, wciąż jeszcze zajęty był konsolidacją władzy normańskiej i uprawiał politykę na ogół mocno antykościelną. Północna Italia uwikłana była w papieski zatarg z cesarzem, Italia południowa zaś podbita dopiero co przez Normanów, którzy wypędzili stamtąd Bizantyjczyków i Saracenów. Na Półwyspie Iberyjskim Asturia – Leon, Nawarra i Aragonia oraz Portugalia usiłowały wyprzeć muzułmanów, co ostatecznie miało się powieść dopiero w 1492 roku.

Od 1054 roku także Kościół chrześcijański nie był już jednością. Podział niezaleczony do dzisiaj nastąpił z pozoru w następstwie zachodniego wtrętu w *Credo*, którego Wschód nie chciał przyjąć bez sprzeciwu, oraz na tle kwestii liturgicznej, czy do Eucharystii używać należy chleba na zakwasie czy niezakwaszonego. Zagadnienia natury kościelno – politycznej i politycznej, jak problem prymatu biskupa Rzymu oraz rywalizacja między cesarstwem wschodniorzymskim i zachodniorzymskim odgrywały wszakże równie poważną rolę, jak postępujące oddalanie się od siebie obu gałęzi Kościoła chrześcijańskiego w rycie i w teologii: greckojęzycznego Wschodu i łacińskiego Zachodu. Kulturowe różnicowanie tych dwu światów stało się zbyt wielkie, by można było zachować trwałą jedność chrześcijaństwa. Jednak po 1054 roku wcale nie zerwano wszystkich stosunków między Zachodem i Wschodem, wręcz przeciwnie: pragnienie jakiejś unii kościelnej przewija-

ło się przez całą politykę papieską średniowiecza i wywarło trwałe wpływy także na dzieje wypraw krzyżowych. W Rzymie dobrze zdawano sobie sprawę z tego, że schizma nie zwalniała Zachodu z odpowiedzialności za braci chrześcijan na Wschodzie. Już w przededniu krucjat, w 1074 roku, Grzegorz VII chciał przyjść z pomocą cesarstwu wschodniemu nękanemu napaściami Seldżuków przez zorganizowanie jakiejś ekspedycji wojskowej, choć przypuszczalnie nie całkiem bezinteresownie. W 1078 roku całkowicie zmienił swoją politykę, gdy w następstwie jednej z bizantyjskich rewolucji pałacowych bezprzedmiotowy stał się kontrakt ślubny, zawarty na krótko przedtem przy poparciu papieża, pomiędzy południowoitalskim księciem normanńskim Robertem Guiscardem a pewną księżniczką bizantyjską. Papież ekskomunikował nowego cesarza bizantyjskiego i rozciągnął tę sankcję także na Aleksego I Komnena (1081–1118), który po ponownej rewolucji pałacowej zdobył w końcu tron i w którego osobie Bizancjum po wielu latach niepokoїв wewnętrznych otrzymało wreszcie znowu władcę energicznego pod każdym względem. Jakaś unia Kościołów była w tych warunkach na razie nie do pomyślenia.

W tym samym roku, w którym Aleksy wstąpił na tron, Normanowie zaatakowali cesarstwo bizantyjskie, od którego w 1071 roku oderwali Bari, jego ostami przyczółek w Italii, także w Epirze. Aleksy Komnen zdołał ich stamtąd wyprzeć z pomocą Wenecji, zwłasz-

cza że niepokoje w południowej Italii odwołały Roberta Guiscarda do ojczyzny, gdzie dopadła go śmierć (1085). Głównym zwycięzcą była Wenecja. Swoją pomoc kazała sobie wynagrodzić daleko idącymi przywilejami handlowymi, które rozszczyliły tradycyjny system handlowy Bizancjum i równocześnie ugruntowały trwałe wpływy polityczne Wenecji nad Adriatykiem, dostarczając jej odskoczni do późniejszej ekspansji w kierunku Bizancjum, wschodniej części Morza Śródziemnego oraz Lewantu.

Groźniejsza od Normanów była dla Bizancjum sytuacja na obszarach islamskich. Już wkrótce po śmierci Mahometa okazało się, jak olbrzymia polityczna siła uderzeniowa tkwiła w nowej religii. Uskrzydleni ideą dżihadu, świętej wojny (od swej chrześcijańskiej odmiany różniła się zasadniczo tym, że ani w teorii, ani w praktyce nie była wojną obronną, lecz od początku przedsięwzięciem ofensywnym), Arabowie rozpoczęli oszałamiającą ekspansję na wschód i na zachód. W drugiej połowie VII wieku zdobyli całą zachodnią Afrykę. W 711 roku Tarik z dynastii Umajjadów przeprowadził się pod Gibraltarem do Hiszpanii i unicestwił państwo Wizygotów. Dopiero w 732 roku Karol Młot z dynastii Karolingów zdołał powstrzymać arabski potop w bitwie pod Poitiers. Jednak Arabowie ruszyli na podbój także innych części Europy. Podczas gdy na wschodzie poważnie zagrozili cesarstwu bizantyjskiemu, na zachodzie zdobyli w IX wieku Sycylię i usado-

wili się w południowej Italii, gdzie w 982 roku zadali dotkliwą klęskę cesarzowi rzymskiemu Ottonowi II. Z przyczółków na wybrzeżu prowansalskim pustoszyli południową Francję i Szwajcarię, kontrolowali przełęcze alpejskie, a w 972 roku dokonali sensacyjnego wypadu, w którego następstwie pojmali na Wielkiej Przełęczy św. Bernarda powszechnie szanowanego opata Majolusa z Cluny. Wtedy karta się odwróciła. Stopniowo mobilizowano się do zdecydowanego przeciwdziałania. Arabowie zostali wyparci zarówno z Francji, jak i - przez Normanów - z Italii i Sycylii. Mocniejszą stopą stanęli wszakże w Hiszpanii; tu rekonkwista, odbijanie zajętych ziem, trwała do końca średniowiecza.

Pod względem religijnym także islam był widownią rozłamu pomiędzy sunnitami a szyitami. Jego ewolucję należy tu przedstawić nieco obszerniej, albowiem silnie wpłynęła ona na bieg dziejów islamu w epoce krucjat. Obie te orientacje religijne miały swe korzenie w sytuacji, jaka zaistniała w chwili śmierci Mahometa. Podczas gdy jedni uznali za kalifa (zastępcę proroka) Abu Bakra, bliskiego współpracownika Mahometa, inni byli zdania, że Ali, jego kuzyn i zięć, ma jako krewny większe prawa do schedy po nim, którą też faktycznie przejął jako czwarty kalif. Jego zwolennicy zwali się szyitami (od sziat Ali - stronnictwo Alego) i uznawali za kalifów już tylko jego potomków. Drugie ze stronnictw określało się natomiast mianem sunnitów, gdyż uważało się za posiadacza prawowitej tradycji (sunna - ustnie

przekazywane wypowiedzi Mahometa). Zwolennikami orientacji sunnickiej byli zwłaszcza abbasydscy kalifowie w Bagdadzie, ponieważ jako parweniusze, którzy wymordowali Umajjadów, prawowitą dynastią kalifów z Damaszku, musieli się odtąd wykazywać szczególną ortodoksją. Z drugiej strony nieuchronne były także rozłamy wewnętrzne wśród szyitów, albowiem Ali miał kilka żon. Główną doktryną wszystkich kierunków była ta, zgodnie z którą łańcuch imamów (następców Alego) musi ulec w pewnym momencie przerwaniu, gdyż ostatni z nich będzie działał dalej w ukryciu, by jako mahdi, zbawiciel wyobrażany w kategoriach eschatologicznych, przynieść kiedyś mieszkańcom Ziemi sprawiedliwość i nawrócić ich na szyizm. Spierano się jednak, na kim to właściwie miałby się urwać ów łańcuch, i w zależności od liczby uznawanych jeszcze imamów rozróżniano „pięciowców”, „siedmiowców” i „dwunastowców”, przy czym ci ostatni stanowili skrzydło umiarkowane, podczas gdy „siedmiowcy” za mahdiego uważali siódmego imama, Ismaila, i utworzyli skrzydło skrajne, zwane też izmailitami. Dzięki tendencjom społeczno – rewolucyjnym, obecnym w ich ruchu, oraz mocnym związkom z islamskimi cechami rzemieślniczymi zdołali pozyskać licznych zwolenników i ustanowić w 909 roku w północnej Afryce kalifat fatymidzki (od 973 roku w Kairze), konkurujący z abbasydzkim w Bagdadzie. Kalif fatymidzki uchodził teraz za objawionego mahdiego, wkrótce jednak popadł

w podobną zależność od armii i biurokracji, jak jego rywal w Bagdadzie. Gdy w 1094 roku egipski wezyr al-Afdal uczynił kalifem nie Nizara, najstarszego syna poprzedniego kalifa, lecz uległego i młodego al-Mustalego, Fatymidzi utracili poparcie izmailitów, a głównym ośrodkiem sekty stało się skrajne skrzydło nizarytów, którego perski odłam zasłynął pod mianem asasynów, zwanych tak od łacińskiego zniekształcenia słowa „haszysz”, oznaczającego narkotyk, którym jakoby uprawiali się oni w stan zbliżony do transu. Prężnie zorganizowani pod przywództwem swego rodzaju „wielkiego mistrza”, podnieśli mord do rangi obowiązku religijnego i broni politycznej. Na początku XII wieku usadowili się także w północnej Syrii. Krwawo prześladowani przez sunnitów, stali się odtąd żywiołem niepewności i terroru dla tychże sunnitów oraz dla chrześcijan, których przerażeniu dobitny wyraz nadali zachodni trubadurzy XIII wieku. Asassyni czynili wszystko, by udaremnić stworzenie jakiegoś jednolitego frontu sunnickiego, który zwróciłby się nie tylko przeciwko państwu krzyżowców, powstałym w następstwie Pierwszej Krucjaty, lecz także przeciwko szyitom, co sprawiało znów, że pożyteczni byli i dla owych państw.

Polityczne oblicze świata islamskiego w XI wieku, dotychczas zdominowanego przez Arabów, ukształtowało wtargnięcie Turków z Azji Środkowej. Turcy byli pierwotnie wyznawcami szamanizmu, jednak w X wie-

ku nawrócili się na islam sunnicki. Ocalili oni islam w tym sensie, że przynieśli z sobą wojowniczego ducha ludów koczowniczych w tym właśnie momencie, gdy polityczna siła uderzeniowa Arabów już wygasła. Szczególne znaczenie zyskali Seldżuci, lud turecki, którego władcy w czasie niewiele dłuższym niż połowa stulecia zbudowali olbrzymie imperium, rozciągające się od Chorasanu przez Iran aż po Kaukaz, na zachodzie i południu przez dolną i górną Mezopotamię po Syrię, Palestynę i Hidżaz, kolebkę islamu. Prawowierni kalifowie, wyzwoleni spod dotychczasowej dominacji perskich Bujjidów, byli jedynie narzędziami w rękach sułtanów seldżuckich. Sułtan Arp Arslan (1063–1073) posunął się jeszcze dalej na zachód i pokonał w 1071 roku pod Mantzikertem we wschodniej Anatolii wojska bizantyjskie. Od tego czasu Turcy przenikali niepostrzeżenie do Anatolii i podkopywali tam powoli, ale skutecznie panowanie bizantyjskie. Ten proces wypierania Bizantyjczyków z terenów będących właściwie źródłem siły ich państwa, zakończony za panowania sułtana Malika Szacha (1073–1092), wpędził w opresję Kościół grecki w Anatolii i utrudnił także pielgrzymki drogą lądową do świętych miejsc Palestyny, jednak dawniejsi badacze niewątpliwie przeceniali nieco te utrudnienia. Tylko dla Bizantyjczyków utrata Anatolii była katastrofą. Nie sposób dowieść, by Turcy uciskali wschodnich chrześcijan, jak podawały to źródła zachodnie oraz jak rzekomo twierdził także Urban II

w Clermont. Na zdobytych obszarach miejscowi chrześcijanie nie byli traktowani inaczej niż zawsze pod panowaniem islamu: uchodzili za mniejszość religijną, podbitą, ale korzystającą z ochrony prawa islamskiego, zobowiązaną do płacenia podatków i posiadającą ograniczoną swobodę kultu. To, czego doświadczali chrześcijanie w podbijanym kraju, wiązało się z przebiegiem działań wojennych i dotyczyło wszystkich warstw ludności. Zwłaszcza niemelkické kościoły Wschodu (niemówiący po grecku jakobici i nestorianie), które pod władzą Kościoła greckoprawosławnego poddawane były prześladowaniom z powodu swej sympatii do monofizytyzmu i innych herezji, nie miały żadnego powodu, by opłakiwać zmianę władzy, a ich pisarze z tym samym zapalem co kronikarze islamscy głosili chwałę Malika Szacha, który po niepokojach wojny symbolizował powrót porządku. Poza prześladowaniami za panowania kalifa Hakima (1009) nie sposób wykazać w XI wieku żadnych pogromów antychrześcijańskich. Prześladowania, które Turkmeńczyk Atsiz rozpętał w 1078 roku w Jerozolimie, miały charakter wyraźnie antyfatymidzki, to znaczy antyarabski, a chrześcijan prawdopodobnie oszczędzono. Znamienne jest zresztą, że wschodni chrześcijanie nie dopominali się o pomoc Zachodu. Gdy Urban II i propaganda krucjatowa akcentowali prześladowania, jakim ich poddawano, to czynili tak albo z nieznajomości prawdziwej sytuacji, albo po to, by wzbudzić w Europie określone resentmenty.

Cesarz bizantyjski miał jednak do czynienia z Turkami nawet w Europie. Pieczyngowie, lud pochodzenia tureckiego osiadły nad Dunajem, sprzymierzyli się z małaazjatyckimi Seldżukami i w latach 1091–1092 z tej dogodnej pozycji, umożliwiającej wzięcie przeciwnika w kleszcze, prowadzili groźną wojnę z Bizancjum. Aleksy, z właściwą sobie energią, zdołał w kwietniu 1091 roku zadać Pieczyngom tak dotkliwą klęskę, że nieomal całkowicie zniknęli oni z kart historii. Jednak Seldżycy w Azji Mniejszej siedzieli zbyt mocno w siodle, by Aleksy także im mógł zadać skuteczny cios. Musiał zadowolić się zawarciem w 1092 roku porozumienia z sułtanem Kilidżem Arslanem (1092–1107). Gdy państwo wielkoseldżuckie rozpadło się po śmierci Malika Szacha (1092), Kilidż Arslan przejął z masy spadkowej część ziem Anatolii, z których stopniowo wykształcił się rumseldżucki Sułtanat Ikonium (Rum - wschodni Rzym). Układ z Aleksym początkowo zapewnił temu ostatniemu spokój od napaści seldżuckich, a sułtanowi pozwolił na skonsolidowanie jego pozycji w Azji Mniejszej. W Syrii śmierć Malika Szacha wywołała wszakże objawy poważnego rozkładu, które trwały ponad dziesięciolecie. Kresem tej ewolucji był system emiratów seldżuckich w Azji Przedniej, których wzajemne stosunki były zrównoważone tak subtelnie, że nawet drobne zmiany w politycznym układzie sił czyniły konieczną przebudowę owego systemu. To wyjaśnia bardzo skomplikowane i nieu-

stanne zmiany aliansów syryjskich w pierwszej połowie XII wieku, w które nowo powstałe państwa krzyżowców zostały natychmiast wciągnięte jako dodatkowy element polityki lewentyńskiej.

Zmiany nastąpiły tymczasem i na Zachodzie. Grzegorz VII zmarł w 1085 roku, a po krótkim pontyfikacie Wiktora III na Stolicę Piotrową wstąpił Urban II (1088–1099). Był on dyplomata bardziej giętkim niż Grzegorz i próbował polepszyć ponownie stosunki z Bizancjum. W 1089 roku wysłał poselstwo do Aleksego, by się z nim pojednać. Ekskomunika została cofnięta. Aleksey wyszedł naprzeciw tym usiłowaniom i w rezultacie między cesarzem a papieżem zapanowały przyjazne stosunki, których żadna ze stron nie chciała zaostrzać przez uwypuklanie sporów teologicznych. Aleksey był gotowy wpisać imię Urbana, jak za dawnych czasów, do dyptyków (list patriarchów) w Konstantynopolu, jeśli Urban w określonym terminie złożyłby zadowalające wyznanie wiary. Nic z tego nie wyszło, albowiem Urban nie okazywał ku temu gotowości, jednak żadna ze stron nie nadawała tej sprawie wielkiej wagi, tak że nie wynikły stąd jakiegokolwiek niekorzystne następstwa. Urban był zadowolony, że Aleksey, uznawszy się za uwolnionego od zagrożenia normńskiego i pozostając w znośnej zgodzie z papieżem, zrezygnował teraz z pertraktacji wcześniej energicznie prowadzonych z cesarzem Henrykiem IV. Aleksey mógł teraz pomyśleć o zreorganizowaniu armii

bizantyjskiej, znajdującej się w stanie postępującego rozkładu od niszczącej bitwy pod Mantzikertem. Miał nadzieję dokonać tego między innymi z udziałem zachodnich najemników. Te zamiary mogły być jedną z przyczyn, które sprawiły, że ponownie wdał się z Urbanem II w rokowania na temat unii kościelnej. Zachodnie oddziały najemne nie były w Bizancjum niczym nowym. Już w poprzednich wiekach istniała w Konstantynopolu elitarna formacja cudzoziemska, tak zwana gwardia wareska. Także kontyngenty normańskie, mimo tradycyjnej wrogości państw normańskich wobec Bizancjum, często walczyły w szeregach armii bizantyjskiej, a ich waleczność była powszechnie znana i budziła lęk. Choć Bizancjum po 1092 roku przeżywało okres spokoju, naturalne było, że Aleksy nie chciał rezygnować z kontyngentów najemnych. I tak na przykład prosił w owym czasie o takie oddziały hrabiego Flandrii, Roberta I, którego poznał podczas jednej z pielgrzymek. A gdy Urban II w marcu 1095 roku zwołał w Piacenzy sobór poświęcony ogólnym kwestiom reformy kościelnej, byli na nim obecni zrzędzeniem losu także posłowie cesarza bizantyjskiego, którzy podkreślali, jak mili byłiby Aleksemu zachodni najemni. Najwyraźniej przesadzili nieco w opisie groźnej sytuacji cesarstwa, gdyż w kręgach Kurii wytworzyło się mniemanie, jakoby cesarstwu bizantyjskiemu (a tym samym i Kościołowi chrześcijańskiemu na Wschodzie oraz sprawie ponownego zjednoczenia, roz-

dzielonych od 1054 roku, Kościołów, najlepiej pod rzymskim prymatem) można było pomóc jedynie drastycznymi środkami. Ów fragment u Bernolda z Konstancji, który informuje nas o soborze w Piacenzy, często gwałtownie atakowano, jednak nigdy naprawdę nie obalono, a relację Bernolda przyjmuje się dziś powszechnie za prawdziwą. Istnieje ponadto bizantyjska kronika z XIII wieku, która, jak się wydaje, czerpała z wiarygodnych historyków współczesnych i która potwierdza zapiski Bernolda. Ujawnia ona także fakt, iż Aleksy w swej prośbie o pomoc, skierowanej w Piacenzy do papieża, wyraźnie umieścił na pierwszym planie ideę pomocy Jerozolimie, albowiem obiecywał sobie po tym wielki efekt propagandowy w Europie, chociaż w rzeczywistości miał na oku zupełnie inne cele, a mianowicie odzyskanie Anatolii dla Bizancjum. Krucjata była wszakże ostatnią rzeczą, której pragnął. Myślał o niewielkich kontyngentach najemników, które mógłby kontrolować, nie zaś o licznych wielkich armiach rycerskich, jakie później uczestniczyły w Pierwszej Krucjacie. Byłby prawdopodobnie bardziej powściągliwy, gdyby przeczuwał, co go czeka. Ale hasło już padło i sprawy toczyły się swoim biegiem. Niewiele ponad pół roku po prośbie z Piacenzy Urban II wezwał w Clermont do krucjaty.

2. NARODZINY KRUCJAT

18 listopada 1095 roku papież Urban II otworzył w Clermont synod, na który przybyli głównie biskupi francuscy i który przeszedł do historii jako początek krucjat. Od lata tego roku papież odbywał objazd południowych oraz południowo – wschodnich obszarów Francji, a 16 sierpnia w Le Puy ogłosił zwołanie synodu. Choć Urban bardzo starannie zaplanował sposób, w jaki to zgromadzenie kościelne miało zająć się kwestią krucjaty, z początku nic najwidoczniej nie wskazywało, że zdarzy się tu i oś nadzwyczajnego. Synod zajmował się przede wszystkim sprawami wewnątrzkościelnymi, dotyczącymi zwłaszcza duchowieństwa francuskiego, ogólnymi kwestiami reformy kościelnej, jak inwestytura świecka, symonią urzędów oraz pozamałżeńskim związkiem króla Francji pewną z szlachcianką. Przedmiotem obrad był także Pokój Boży - to znaczy zakaz prowadzenia wojen w określone dni oraz nietykalność pewnych osób, miejsc i dóbr - a przez obecność papieża ruch na rzecz Pokoju Bożego, rozwijający się dotąd jedynie w skali regionalnej, zyskiwał niejako akceptację papieżstwa i rozszerzony został na obszar całego Kościoła. Tylko jedno jedyne z postanowień podjętych przez synod traktuje o wyprawie krzyżowej. Na jego mocy ustanowiono mianowicie duchową nagrodę, należną pod pewnymi warunkami krzyżowcom.

To, co miało synodowi nadać jego dziejowe znaczenie, nastąpiło dopiero pod sam koniec, 27 listopada. Na ten dzień przewidziano uroczyste przemówienie papieża, które z powodu napływu wielkich tłumów duchowieństwa i świeckich trzeba było przenieść na otwarte pole poza miastem. Posiadamy łącznie cztery relacje o mowie Urbana, przy czym żadna nie jest z całą pewnością autentyczna, niektóre zaś sporządzono dopiero w następnym stuleciu. Choć wszystkie znacznie różnią się od siebie, przemówienie papieża da się w jakiejś mierze zrekonstruować, jeśli nie w dosłownym brzmieniu, to przynajmniej w zasadniczej treści. Urban II, który jako Francuz obdarzony był, jak się wydaje, wielkim talentem retorycznym, odmalował w jaskrawych barwach rzekomy ucisk chrześcijańskich Kościołów Wschodu. Seldzucy opanowali Azję Mniejszą, kościoły i święte miejsca chrześcijaństwa zostały zniszczone i zbezczeszczone przez pogan, zajęta została także Antiochia, miasto Piotra. To tu na rycerzy chrześcijańskich, ograniczonych w swej aktywności przez Pokój Boży, czekały jeszcze wielkie zadania; ponadto należało mieć nadzieję, że dzięki pomocy dla chrześcijańskich braci na Wschodzie, do której udzielenia papież w dramatycznym tonie wzywał w imię Pana bogatych i biednych, na ziemiach chrześcijańskich zapanuje pokój, albowiem wówczas Zachodem nie będą już, jak dotychczas, targać bratobójcze walki, nikt nie będzie już uciskać wdów i sierot, a trudniący się rozbojem

szlachcice przestaną zagrażać kościołom i klasztorom. Zgodnie z relacją przekazaną przez Roberta Mnicha Urban II uzasadnił piętnowaną przez siebie sytuację, przypominającą wojnę domową, stanem powszechnej biedy i kiepską uprawą ziemi oraz, w następstwie tego, niedostatecznym wyżywieniem ludności.

Sukces tej przemowy musiał być nadzwyczajny. *Deus lo volt*, „Bóg tak chce” - takim okrzykiem zagrział tłum, a to bitewne zawołanie dotarło szybko aż do Hiszpanii, gdzie król Piotr I Aragoński nazwał w 1097 roku pewną wieś pod Saragossą Deuslovol. W Clermont biskup Ademar z Le Puy, niewątpliwie już od dawna wtajemniczony w plany papieskie, jako pierwszy wziął krzyż, a wielu spośród zebranych uczyniło to w ślad za nim. Szaty cięto na kawałki mające formę krzyża, które wszyscy pragnący wziąć go wzorem Chrystusa na swe ramiona naszywali sobie na bark.

1 grudnia przybyli wysłannicy potężnego hrabiego Tuluzy, Rajmunda IV z Saint Gilles, by zgłosić gotowość swego pana do udziału w krucjacie. Ponieważ Rajmund, wyprawiając swych wysłanników, nic nie mógł jeszcze wiedzieć o przemówieniu Urbana w Clermont, musiał być poinformowany już wcześniej o jego zamiarach. Zapał wojenny nie ograniczył się do Clermont. Urban pozostał jeszcze kilka miesięcy we Francji, wzywając w kazaniach, na przykład w Limoges, do krucjaty. Ogłaszał także pisemne apele, z których do naszych czasów zachowały się leszcze trzy,

skierowane do Flamandów, Bolończyków i zakonników z Vallombrosy. Także episkopat zajął się ruchem krucjatowym i nakazał kaznodziejom upowszechnienie owego wezwania wśród ludu. Zwłaszcza w południowej Francji, ale także w regionie Mâconnais, w Lotaryngii, na zachodnich obszarach Rzeszy, w Szampanii, Normandii i Flandrii odzew był wielki, z pewnością większy, niż Urban II mógł to przewidywać w Clermont. Wszędzie wielu ludzi, zbrojnych i niezbrojnych, było gotowych wyruszyć w drogę do Jerozolimy.

Sukces apelu z Clermont jest do dziś fenomenem niewyjaśnionym w pełni i chyba w ogóle nie w pełni dającym się wyjaśnić. Nie próbujemy go tu zresztą interpretować, zwłaszcza że powody skłaniające do wzięcia krzyża były w każdym wypadku inne. Można jedynie rzucić nieco światła na pewną liczbę rozmaitych motywów duchowych i materialnych, których koincydencja i współoddziaływanie spowodowały nie tylko jednorazowy, spontaniczny sukces w Clermont, lecz raz narodzoną ideę krucjat podtrzymywały przy życiu przez dwa stulecia, chroniąc ją przed szybkim wypaleniem się na podobieństwo słomianego ognia.

Nawet jeśli sens krucjaty zgodnie z rzekomymi słowami Urbana, choćby i nieuzasadnionymi faktyczną sytuacją, polegał pierwotnie na jakiejś pomocy dla chrześcijańskich Kościołów wschodnich, przecież szybko zrodził się stąd i bardziej konkretny cel: chodziło o wyzwolenie Ziemi Świętej, a zwłaszcza Jerozolimy

i Grobu Pańskiego spod jarzma władzy pogańskiej. Urban II w swej mowie w Clermont nie użył, jak wszystko na to wskazuje, słowa „Jerozolima” - w każdym razie nie występuje ono w najbliższej czasowo synodowi wersji Fulchera z Chartres. Dopiero wersje następne przynoszą płomienne wezwania Urbana do wyzwolenia Jerozolimy. Bardziej autentyczne niż retorycznie przyozdobione przez autorów zapisy przemowy z Clermont są trzy pisma Urbana dotyczące krucjaty. W liście do Flamandów z końca 1095 roku mówi on jeszcze głównie o oswobodzeniu Kościołów wschodnich, Jerozolima wspomniana jest jedynie na marginesie. List do Bolończyków z września 1096 roku podaje natomiast wyraźnie jako cel Jerozolimę. Z drugiej strony kanon 2 synodu w Clermont, podobnie jak list skierowany do Vallombrosy z października 1096 roku, mówi jednoznacznie o marszu na Jerozolimę w celu wyzwolenia Kościołów wschodnich. Erdmann chciał rozwiązać ten problem, rozróżniając oswobodzenie Kościoła wschodniego jako cel wojny i Jerozolimę jako cel marszu, co jest interpretacją nieco pokrętną. Jerozolima nie mogła być używana jedynie za przynętę, na to jej imię miało nazbyt wielką wagę i musiało całe przedsięwzięcie zwrócić natychmiast jednostronnie w jej kierunku. Przemawiałoby to raczej za bezplanowością w organizacji krucjaty, dającą się stwierdzić na każdym kroku, gdyby Urban w Clermont nie mówił nic o Jerozolimie i gdyby jedynie skapitulował potem w ciągu

1096 roku przed opinią ogółu szukającą sobie samodzielnie konkretnego celu.

Cowdrey w swym wielce sugestywnym studium widział te sprawy inaczej, a z analizy różnych, dotychczas pomijanych materiałów źródłowych, zwłaszcza *Fragmentum historiae Andegavenis* z lutego 1096 roku i kilku dokumentów, wyprowadził wniosek, że Jerozolima odgrywała w myśleniu Urbana o krucjacie kluczową rolę. Znajdowała się ona dlań w samym sercu Kościoła wschodniego, który pragnął wyzwolić, tak że jej zdobycie było absolutnie nieodzowne. Wyraziłem wobec tego poglądu już wcześniej zastrzeżenie, że Cowdrey może co prawda mieć całkowitą rację, nie wolno jednak pominąć i tego, że papież, dążąc sam z siebie do zdobycia Jerozolimy, narażałby się na niebezpieczeństwo, iż stworzy dla Rzymu nowego rywala (Jerozolimę), zamiast przez wyzwolenie Kościołów wschodnich wyeliminować dawnego (Konstantynopol); że ponadto brak jakiegokolwiek dowodu na to, by bezpośrednio po synodzie w Clermont mowa była tylko o samej Jerozolimie, nie zaś, jak w kanonie 2 synodu oraz w liście papieża do Flamandów (jedynych źródłach w tej materii, pochodzących jeszcze z 1095 roku), o Jerozolimie wyłącznie w ramach kwestii Kościoła wschodniego, albowiem także *Fragmentum* wspomina o Jerozolimie tylko w kontekście innych spraw, a mianowicie mówiąc, że należy tam wyruszyć, by walczyć z poganami, którzy zawładnęli „owym miastem i całym

krajem chrześcijan aż po Konstantynopol”, że w końcu ten sam papież, w którego myśleniu główną rolę miałyby odgrywać Jerozolima, w maju 1098 roku, gdy krucjata utknęła pod Antiochią, nie wspominał już o Jerozolimie, lecz jedynie o tym, iż nakazem chwili jest walka z Turkami w Azji i Maurami w Europie (*in Asia Turcos, in Europa Mauros*). W istocie rzeczy także imponujący materiał źródłowy Cowdreya, w którym z reguły mowa jest o wyprawie na Jerozolimę, co jednak w odniesieniu do roku 1096 jako pogląd ogółu nie stanowi przecież przedmiotu sporu wśród historyków, nie jest tak jednoznaczny, albowiem właśnie w Owernii, gdzie odbył się synod w Clermont, w dokumencie przeznaczonym dla opactwa Sauxilanges, wyraźnie wskazującym na Pierwszą Krucjatę, mówi się coś całkiem innego: „Gdy wezbrała fala prześladowań ze strony barbarzyńców, pragnących unicestwić wolność Kościoła wschodniego, wówczas na wezwanie papieża z pomocą prześladowanej religii pospieszyły cała potęga narodów Zachodu i cała ich wiara”. Kwestie to zatem trudne i niejasne, dlatego trzeba wyraźnie wskazać na odmienne ich widzenie przez Cowdreya, nawet jeśli trwamy tu przy przekonaniu, że to nie Urban, lecz lud koncentrował swą uwagę na Jerozolimie.

Z tej perspektywy już można było nawiązać do pewnych tradycji duchowych i realnych. Sam dźwięk nazwy Jerozolimy musiał mieć dla ludzi XI wieku magiczny czar i blask, których dziś nie umiemy już sobie

odtworzyć. Jerozolima była słowem – kluczem, które wywoływało określone reakcje psychologiczne i budziło określone wyobrażenia eschatologiczne. Nie myślało tylko o mieście w Palestynie, gdzie dokonały się cierpienie, śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Co najmniej tak samo realnie oczom ludzi jawił się obraz Jerozolimy niebiańskiej z jej szafirowymi bramami, z jej murami i placami zdobionymi drogocennymi kamieniami, jak opisywały to Apokalipsa i Księga Tobiasza, będącej centrum świata duchowego, tak jak zgodnie ze słowami Ezechiela Jerozolima doczesna była środkiem Ziemi, punktem zbornym rozproszonych, celem wielkiej pielgrzymki narodów, miejscem, gdzie Bóg przebywa wśród swego ludu i do którego wstępują wybrani, widownią rzeczy ostatecznych, siedzibą sprawiedliwych, rajskim miastem, gdzie wznosi się drzewo życia, które uzdrowi wszystkie narody.

Takie wyobrażenia musiały sprzyjać krucjacie tym skuteczniej, że z pewnością spora liczba krzyżowców nie była w stanie dokonać rozróżnienia pomiędzy Jerozolimą ziemską a niebiańską i sądziła, że maszeruje prostą drogą ku owemu miejscu wiecznych rozkoszy. W obrazie Jerozolimy krystalizowała się pobożność eschatologiczno – apokaliptyczna przede wszystkim tak zwanych *pauperes*, ubogich z klas nieposiadających. Eschatologizacja mas była przedmiotem wnikliwych badań Alphandery’ego, który do kwestii genezy wy-

praw krzyżowych wniósł wiele godnych uwagi i nowatorskich idei, zarazem jednak przecenił nieco wpływ motywów eschatologicznych. Tego rodzaju motywy, które uwidaczniały się głównie w wizjach, nie były zresztą wcale obecne powszechnie. Pojawiają się przed wymarszem i w jego trakcie, potem w wymiarze godnym wzmianki dopiero po zdobyciu Antiochii w 1098 roku. Między 1096 a 1098 są słabo zauważalne. Przemawia to za tym, że owa eschatologizacja zawsze była wynikiem pewnych sytuacji bodźcowych, w jakich znajdowała się psychika mas, że jednak nastroje takie zanikały, gdy całe przedsięwzięcie, jakim była krucjata, biegło swym „normalnym” torem, przy czym należy także uwzględnić, iż pewne wizje najwyraźniej pojawiały się na odgórne życzenie i odgórnie też były sterowane, by podtrzymać upadające morale. Najbardziej godnym uwagi przypadkiem tego rodzaju było odnalezienie świętej włóczni. Jednak w chwili wymarszu, zwłaszcza pospółstwa, które poprzedzało krucjatę, dostrzec można wyraźne symptomy eschatologicznego widzenia rzeczywistości. „Znaki”, które wydarzyły się przed krucjatą (plaga szarańczy, deszcz spadających gwiazd), noszą charakter apokaliptyczny, a apokaliptyczne nastroje, jak zapewnia nas Balderyk z Dol, rozprzestrzeniały się niezależnie od biskupich kazań propagujących krucjatę. Przekazywano je dalej za pośrednictwem wzajemnych, przypominających homilie napomnień i wezwań, które wśród *pauperes* znajdowały

posłuch tym łatwiej, że po nieurodzajach lat poprzedzających rok 1096 rozstawali się bez trudu z domem i ziemią, by wyruszyć w drogę ku zbawieniu i lepszej przyszłości, a z pojęciami tymi niewykształcone teologicznie masy, przepełnione niejasnymi, mglistymi i nieprzetworzonymi nadziejami eschatologicznymi łączyły także wyobrażenia na wskroś materialne. Po części *pauperes* wierzyli z pewnością w swe wybranie, wierzyli, że to do nich odnosi się psalm „Pan buduje Jerozolimę, gromadzi rozproszonych z Izraela”. Motywowani takim stanem ducha, nie wahali się niekiedy także i później podczas krucjaty wywierać nacisk na jej przywódców, a wodzowie tacy jak Rajmund z Tuluzy liczyli się z tymi uczuciami i umieli się nimi posłużyć. Jednak wpływu idei eschatologicznych nie należy przeceniać, trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że wszyscy kronikarze, którzy dostarczają stosownych świadectw, pisali już po krucjacie, po części znacznie później, i że to dopiero oni sami tkali jej doktrynę. Błędem byłoby także imputowanie motywów apokaliptycznych i eschatologicznych jedynie *pauperes*, a kwestionowanie ich u rycerzy, których zdaniem Alphandery’ego ku służbie Kościołowi popychała idea Świętej Wojny. Nie można całej krucjaty postrzegać jedynie w perspektywie eschatologicznej. Także Raoul Glaber, wspominając chociażby rok 1033, milenium męki Chrystusa, opisuje liczne pielgrzymki do Jerozolimy, które poprzedzone były nadnaturalnymi znakami i które odbywały

się w duchu na wskroś apokaliptycznym, jako że znaki owe zdawały się zapowiadać nadejście Antychrysta, poprzedzające paruzję Chrystusa. A przecież pielgrzymki te nie przekształciły się w krucjatę. Przede wszystkim jednak nie przekształciły się w ruch masowy, jak stało się to w roku 1095/96. Czynnikiem ostatecznie decydującym były nie - bez wątpienia również obecne - idee eschatologiczne, lecz uzbrojenie pielgrzymki oraz drzemiąca w odpuscie krucjatowym nadzieja nagrody.

Obok opisanych wyobrażeń dziecięco – mistycznej wiary wspomnieć trzeba jeszcze o długiej tradycji pielgrzymek do Jerozolimy. Już w 333 roku możemy dowieść obecności w Palestynie pewnego pielgrzyma z Bordeaux, wkrótce potem święte miejsca Wschodu odwiedziła hiszpańska dama imieniem Egeria. Pozostawiła ona relację mającą kapitalne znaczenie tyleż jako zabytek językowy łaciny, ulegającej przekształceniom na styku starożytności i średniowiecza, co jako zapis topografii *loca sancta*. Pod koniec tego stulecia (386 rok) osiedlił się na stałe w Betlejem św. Hieronim, pół wieku później do Jerozolimy przeniosła się cesarzowa Eudokia. Powstawały klasztory i hospicja mające przyjmować podróżnych, którzy w następstwie nowo powstałej „mody pielgrzymowania” - jak bez wielkiego ryzyka można to zjawisko określić - przybywali do Palestyny. Odtąd strumień pątników już nie wysychał, i to także po arabskim podboju Ziemi Świętej

w VII wieku. Ich motywacją było pragnienie wyrażone w owym fragmencie psalmu, który tyle razy wykorzystywano w propagandzie krucjatowej (*Passio Raginaldi* Piotra z Blois trzykrotnie), pragnienie, by być tam, „gdzie stały nogi jego”. Także handel relikwiami rozwijający się pomiędzy Wschodem i Zachodem odgrywał pewną rolę w budzeniu i podtrzymywaniu zainteresowania miejscami świętymi. Jeszcze silniejszy wpływ miało stopniowe wykształcanie się pielgrzymki pokutnej, którą nakładano często jako karę kanoniczną za zbrodnie główne - jak bratobójstwo - w wymiarze nierzadko do siedmiu lat i do wszystkich wielkich ośrodków pielgrzymkowych: Rzymu, San Michele na Monte Gargano, Santiago di Compostela i przede wszystkim do Jerozolimy i Betlejem. Od X wieku wzmogła się bardzo popularność pielgrzymowania oraz wiara w jego działanie uzdrawiające. Św. Jan z Parmy pielgrzymował nie mniej niż sześć razy do Ziemi Świętej - przy ówczesnych warunkach podróżowania to zadziwiający dowód energii. Współcześni, targani tak wielkimi namiętnościami i obdarzeni takim temperamentem jak hrabia Fulko Nerra z Anjou i Robert Diabeł z Normandii, pielgrzymowali, niekiedy wielokrotnie, do Jerozolimy, gdy sumienie dręczyło ich z powodu występków dokonanych na szkodę Kościoła i klasztorów. Fulko założył po swym powrocie opactwo Beaulieu pod Loches i ofiarował mu jako główną relikwię kawałek kamienia z Grobu Świętego, odgryziony tam

przezeń rzekomo podczas ekstatycznej modlitwy. Nowy i ambitny zakon kluniatów zaangażował całą swą szeroko rozwiniętą sieć powiązań i cały swój talent organizacyjny, by ułatwić przebieg pielgrzymek i powszechnie do nich zachęcać. W XI wieku pielgrzymka do Jerozolimy przybrała u wielu pątników jeszcze głębszy religijnie charakter: traktowano ją teraz, jak zapewnienia nas mnich kluniacki Raoul Glaber, także jako osiągnięcie najwyższego religijnego celu człowieka, jako ostatnią podróż. Kto raz dotarł już do świętych miejsc, pragnął pozostać tam aż do śmierci.

Nie sposób nie zauważyć, że od połowy XI wieku trudności, które napotykali pątnicy, zaczęły narastać. Wiązało się to nie tylko z tym, że wybierana często droga przez Anatolię - ponieważ przebiegała w sąsiedztwie Konstantynopola - od początku inwazji seldżuckiej była trudniejsza do przemierzenia; także rosnąca liczba pielgrzymów musiała niepokoić islamskie władze w Azji Mniejszej i Palestynie, a i Bizantyjczycy w południowej Italii nieufnie przyglądali się większym normańskim grupom podróżnych, albowiem ci nazbyt łatwo osiedlali się w kraju na stałe. Wskazywano wprawdzie na korzyści ekonomiczne, które muzułmanie odnosili z pielgrzymek, jednak zyski z nich (być może poza samą Jerozolimą) nie mogły być zbyt wielkie, jako że do ideału pątnika należało wszak ubóstwo. Brak było więc raczej powodów, by ułatwiać te podróże. Oczywiście warunki podróżowania nie były już tak

złe jak podczas prześladowań chrześcijan rozpętanych przez obłąkanego kalifa Hakima, który w 1009 roku zniszczył kościół Grobu Świętego w Jerozolimie, ale nie były także tak atrakcyjne jak za czasów cesarza Karola Wielkiego, żywo zainteresowanego palestyńskim ruchem pątniczym, czy w epoce rozkwitu Cesarstwa Bizantyjskiego. Jednak mimo występujących okazjonalnie trudności liczba pielgrzymów stale rosła. Biskup Gunther z Bambergu poprowadził w 1064/65 roku do Ziemi Świętej grupę ponad 7000 osób. W pobliżu Ramli w Palestynie pochód ów został zaatakowany przez muzułmanów i musiał bronić się przez wiele dni. Jak się to działo, nie sposób dokładnie wyjaśnić, albowiem pątnicy nie byli w zasadzie nigdy uzbrojeni.

W ten sposób dochodzimy do kwestii, która dzieli i łączy pielgrzymkę i krucjatę. Krzyżowiec różnił się od pątnika posiadaniem broni, ale krucjata nie była w gruncie rzeczy niczym innym jak zbrojną pielgrzymką, obdarzoną szczególnymi przywilejami duchowymi i uchodzącą za szczególnie chwalebna. Krucjata była konsekwentną kontynuacją idei pielgrzymek. Nikomu nie przyszłoby do głowy wyruszać z zamiarem zdobycia Grobu Świętego, gdyby nie pielgrzymowano tam już nieustannie przez stulecia. Niewysychająca rzeka pielgrzymów musiała w świecie chrześcijańskim wzbudzić pragnienie, by osiąść także grób Chrystusa, nie po to, by usunąć trudności pielgrzymek, lecz dlatego, że myśl, iż święte miejsca, „dziedzictwo Chrystu-

sa”, znajdują się w ręku pogan, stawała się dla wielu ludzi stopniowo coraz trudniejsza do zniesienia. Związek pomiędzy pielgrzymką a krucjatą jest oczywisty; instytucjonalne połączenie ich obu jest zasługą Urbana II. I jeśli nawet rosnących trudności w pielgrzymowaniu lepiej dziś już nie używać jako argumentu, poszukując korzeni krucjat, to przecież państwo miało w ich genezie znaczenie decydujące. Urban „uczynił popularną, ale pod względem praktycznym bezpłodną ideę pielgrzymowania żyzną glebą wojny z poganami”. Znamienne, że współcześni początkowo w ogóle nie byli w stanie wyraźnie rozróżnić między jednym a drugim. Łacina średniowieczna bardzo późno (w połowie XIII wieku) dopracowała się pojęcia „wyprawy krzyżowej” (*cruciata*), a i wtedy używała go rzadko. Także niemiecki zna je dopiero od czasów Lessinga. W wiekach średnich posługiwano się przeważnie określeniami opisowymi jak *expeditio*, *iter in terram sanctam* (podróż do Ziemi Świętej) oraz - zwłaszcza w początkowym okresie krucjat - *peregrinatio*, terminem oznaczającym pielgrzymkę. Przejście jest wyraźnie płynne. Także *crucesignatus* na określenie krzyżowca pojawia się powszechnie dopiero od ok. 1180 roku, jednak Bernard Itier († 1225), mnich z Limoges, używał tu słowa *crozatus*, a na oznaczenie aktu wzięcia krzyża stosował wyrażenie tak niejasne jak *facere crucem* („uczynić krzyż”).

Idea zbrojnej pielgrzymki musiała oddziaływać elektryzująco przede wszystkim wśród rycerstwa, które ruch odnowy kościelnej, jak wykazał zwłaszcza Erdmann, pozyskiwał stopniowo dla idei wojny za wiarę, za Kościół i przeciwko poganom. Stanowisko Kościoła wobec wojny było ze zrozumiałych przyczyn delikatne, należało przecież pogodzić jakoś nieuniknione zło z nauką Chrystusa, głoszącą umiłowanie pokoju i rezygnację z przemocy. Na greckojęzycznych, wschodnich terenach Cesarstwa Rzymskiego teologowie jednoznacznie potępiali wojnę, co wszakże w praktyce nie przynosiło widocznych następstw. Łaciński Zachód nie był gotowy do przyjmowania postaw tak radykalnych i nieskutecznych. Postacią miarodajną dla całego łacińskiego średniowiecza stał się Augustyn, który wypracował doktrynę „wojny sprawiedliwej”. Jedynie taka była dopuszczalna, a miała służyć tylko obronie bądź odzyskaniu zrabowanego dobra. Ta druga możliwość pozostawiała już co prawda sporą przestrzeń do bardzo swobodnej interpretacji uwarunkowań politycznych.

Idea wojny obronnej musiała zyskać na znaczeniu przede wszystkim w IX i X wieku, gdy cała chrześcijańska Europa czuła się nieustannie zagrożona inwazją ludów pogańskich. Normanowie, Węgrzy i Arabowie napadali w mniejszych lub większych grupach kraje chrześcijańskie i uciskali ich ludność, dla której nadeszły wówczas, po upadku imperium karolińskiego, najcięższe chyba w średniowieczu czasy. Ponieważ ko-

ścioły i klasztory przez swą zamożność stanowiły dla pustoszących kraj intruzów szczególnie atrakcyjne punkty, oczywiste było, że Kościół w tym wypadku nie odradzał wojny, lecz ją popierał, jako że była to przecież faktycznie sprawiedliwa wojna obronna. Dla wykształcenia się idei krucjat ważne jest, że najeźdźcy byli bez wyjątku poganami, gdyż także Normanowie zostali schryistianizowani dopiero wówczas, gdy w 911 roku udało się uczynić ich w Normandii ludem osiadłym i gdy napaści z ich strony straciły na sile. Tak oto idea *bellum iustum* została związana w szczególny sposób z pojęciem wojny przeciwko poganom. Papież Leon IV i Jan VIII gwarantowali w IX wieku żywot wieczny wszystkim, którzy polegliby w walce z Arabami lub Normanami. Tę obietnicę przywołano później ponownie w czasach wypraw krzyżowych, jednak należy się wystrzegać traktowania z tego powodu owych orzeczeń obu papieży jako zapowiedzi późniejszej idei krucjat. Pobrzmiewają tu słowa słynnego hiszpańskiego biskupa Izydora z Sewilli z VI wieku, który stwierdził: „Bohaterami zwie się mężów, którzy dzięki swej mądrości i odwadze stają się godni nieba”. Znaczenie obietnic wspomnianych papieży tkwi w zdecydowanym poparciu dla obrony przed poganami, jakie znajduje w nich swój wyraz. Wojna z poganami była w istocie rzeczą obowiązkiem króla, a przede wszystkim cesarza, za jego szczególne zadanie uchodziło bowiem zapewnienie Kościołowi pokoju wewnętrznego i wspieranie go

w jego rozrastaniu się na zewnątrz. W odpieraniu napaści z czasem łatwo przechodzono od defensywy do agresji, ale i wówczas prawie zawsze posługiwano się pojęciem wojny sprawiedliwej w rozumieniu Augustyna, przede wszystkim zaś pojęciem odzyskiwania zagrabionego dobra. Powód do wojny po jednej stronie i winę za nią po drugiej zawsze można było wykazać. Perspektywę tę trzeba też mieć na uwadze, gdy później (poczynając mniej więcej od Trzeciej Krucjaty) kronikarze średniowieczni, papieże w swych wezwaniach do krucjat oraz nawołujący do nich kaznodzieje w swych homiliach mówią wciąż o Ziemi Świętej jako o „dziedzictwie” Pana, które należy do chrześcijaństwa i które trzeba odbić lub którego winno się bronić, albowiem w ten sposób znajdowano natychmiast usprawiedliwienie dla krucjaty.

Obok kwestii obrony przed napaściami pogańskimi źródłem silnego wpływu na postawę Kościoła wobec wojny był także ruch na rzecz Pokoju Bożego. Ruch ten był u swego początku w istocie rodzajem akcji samopomocowej Kościoła. Rozpad imperium karolińskiego przyniósł z sobą także kryzys władzy państwowej stojącej na straży porządku oraz powszechny upadek obyczajów. Stan wojowników, który przekształcił się krok po kroku w rycerstwo, w X wieku uległ pod każdym względem widocznemu zdziczeniu i napadał na własność kościelną i prywatną często z takim samym apetytem, jak Normanowie i Węgrzy. Ponieważ państwo

jedynie w niewielkiej mierze mogło przeszkodzić tym poczynaniom, wywiązał się stopniowo stan nie do utrzymania, a o porządku publicznym, spokoju i bezpieczeństwie wielekroć w ogóle nie mogło już być mowy. Choć to zapewne przede wszystkim troska o własne dobra była tym, co skłoniło Kościół do interwencji, przecież nie wolno nie dostrzegać dobroczynnych dla całego społeczeństwa skutków jego działań. W regionalnych porozumieniach pokojowych, poświęconych w dużej liczbie od X wieku, nakazywano najpierw okolicznej szlachcie zaprzysiężenie gwarancji bezpieczeństwa dla kleru, osób zachowujących pokój oraz własności kościelnej, później, poczynając od około 1040 roku, wydawano coraz częściej dekrety zakazujące prowadzenia prywatnych wojen w określone dni, a w końcu podejmowano wyraźne starania o to, by wojny takie znieść w ogóle, zastępując je orzeczeniami rozjemczymi. Ruch ten propagowali i animowali przede wszystkim ludzie, którym bliska była reforma klu- niacka. W 910 roku w miejscowości Cluny niedaleko Mâcon w Burgundii założono klasztor, który zarządza- ny przez energicznych opatów awansował wkrótce do rangi jednej z najważniejszych wspólnot zakonnych Zachodu. Zainicjowany tu ruch reformatorski dążył w pierwszym rzędzie do większego poszanowania i pogłębienia reguły benedyktyńskiej oraz do uwolnienia klasztorów od zewnętrznych wpływów szlachty. Reforma była przy tym zorientowana w dużej mierze tak-

że na świeckich. Za cel stawiano sobie pewne pogłębienie duchowości laikatu, który chciano związać silniej z siłami porządku moralnego w Kościele, tak jak porządek ów pojmowali reformatorzy. Wysiłki te skierowane były zwłaszcza ku zdziżałemu nierzadko rycerstwu, a Pokój Boży okazał się jednym ze środków, od których przedsięwzięcie owej można było zacząć właśnie w tej warstwie. To oznaczało jednak zdecydowany zwrot Kościoła ku wojnie, a wręcz wymagało aktywnego w niej uczestnictwa. Przysięga szlachty nic jeszcze nie załatwiała, należało zaplanować środki przymusu wobec tych, którzy pokój naruszali, a gdy zachodziła taka potrzeba, również je zastosować. Ponieważ cały ruch pozostawał pod kierownictwem Kościoła, musiały to być ekspedycje karne, które to on wyraźnie zarządzał, i kampanie takie rzeczywiście się zdarzały.

Tego rodzaju wojna kościelna, zjawisko później i w innym kontekście częstsze, uchodziła za „świętą” wojnę, przez Kościół aprobowaną i toczoną w jego służbie. Stanowisko poszczególnych duchownych było w tej materii chwiejne, albowiem pojawiały się teraz trudności w wykładni nauk Augustyna, jednak od końca X wieku doktryna ta zyskała zdecydowanie na znaczeniu. To przede wszystkim animatorzy reformy klasztornej, ale także powszechnej, zainicjowanej przez papieża reformy kościelnej XI wieku byli tymi, którzy zaangażowali się w sprawę „świętej” wojny, mię-

dzy innymi niewątpliwie również dlatego, że odkryli, iż Kościół zyskiwał tu znaczący instrument polityczny. Te same kręgi, które miały tak decydujący udział w powszechnym przekształceniu warstwy wojowników w rycerstwo, przenosiły także powoli powinność świętej wojny z króla - w dawniejszych czasach uchodził za jedyną instancję odpowiedzialną za prowadzenie wojen - na szerokie rzesze rycerstwa, co było bardzo istotnym warunkiem wykształcenia się idei krucjat.

Także reformatorskie papieżstwo zajmowało wobec świętej wojny życzliwe stanowisko. Jednak już dwóm papieżom z czasów poprzedzających reformę kościelną imputowano regularne „plany krucjaty”. Wśród listów Gerberta z Reims, późniejszego papieża Sylwestra II (999–1003), znajduje się pismo okólne, pochodzące z czasów zanim jeszcze został papieżem, którego autentyczność była przedmiotem licznych sporów, ale ostatecznie nie sposób w nią już wątpić. Gerbert miał w nim, zdaniem niektórych badaczy, wzywać do udzielenia zbrojnej pomocy Kościołowi w Jerozolimie, jednak Erdmann wykazał, że w rzeczywistości chodziło jedynie o apel zachęcający do jałmużny, podczas gdy myśl o jakiejś zbrojnej interwencji, choć co prawda się tam pojawiła, to jednak natychmiast została przez Gerberta odrzucona jako bezużyteczna. Większą wagę miała natomiast, jak się zdaje, encyklika Sergiusza IV (1009–1012), w której papież istotnie wzywał do pewnego rodzaju krucjaty. Na wieść o zniszczeniu kościoła

Grobu Świętego przez kalifa Hakima (1009) papież, nawiązawszy na wstępie wyraźnie do tradycji pielgrzymek do Jerozolimy, oświadczył, że pragnie stanąć na czele floty, wyruszyć do Syrii, pobić muzułmanów i odbudować Grób Święty. Znaczenie tego pisma dla genezy krucjat byłoby nie do przecenienia, gdyby Gieysztor w błyskotliwej analizie nie uprawdopodobnił tezy, że encyklika to fałszerstwo, przygotowane w 1096 roku w związku z synodem w Clermont w południowofrancuskim klasztorze Saint Pierre de Moissac niedaleko Tuluzy. Schaller opowiedział się co prawda później zdecydowanie za jej autentycznością, jednak nie wszystkie wysunięte przez Gieysztora argumenty dotyczące historycznych anachronizmów dokumentu zostały obalone, obalono za to te dotyczące materii językowej i teologicznej. Biorąc to wszystko pod uwagę, należy pozostać przy poglądzie o nieautentyczności owego pisma. Daje się ono zakwalifikować do zbioru tak zwanych *excitatoria*, to znaczy propagandowych apeli, za pomocą których werbowano uczestników Pierwszej Krucjaty i których wiele jeszcze - w formie listów - posiadamy.

Dopiero czas reformy z XI wieku pozwolił papieżstwu okrzepnąć na tyle, by mogło ono myśleć o jakiejś wyprawie na Wschód. Aktywniejsza polityka ówczesnych papieży warunkowała także nową postawę wobec wojny. Już Leon IX (1048–1054), jeden z pierwszych papieży czasu reformy, poprowadził osobiście

kampanię przeciwko Normanom w południowej Italii, których stawiano na omalże tym samym poziomie co pogan, od których skądinąd w dokonywanych spustoszeniach niewiele się różnili. Papież obiecał niemieckim uczestnikom kampanii pozostawienie ich zbrodni bez kary oraz darowanie sankcji pokutnych, co znacznie bliższe jest przyrzeczeniom z 1095 roku niż deklaracje Leona IV i Jana VIII. Papież Mikołaj II próbował ostatecznie wyeliminować zagrożenie ze strony Normanów, zawierając w 1059 roku w Melfi przymierze z wodzami normańskimi Ryszardem z Capui i Robertem Guiscardem. Dokonało się to w tej formie, że obaj książęta normańscy pozwolili papieżowi nadać sobie jako lenno ich posiadłości, a zatem stali się wasalami Kościoła. Jako tacy mieli jak wszyscy wasale obowiązek służby wojskowej na rzecz seniora, która w tym wypadku została jeszcze ograniczona do szczególnych celów kościelnych. W każdym razie Kościół dysponował jakimiś siłami zbrojnymi do obrony swego państwa, których mógł użyć na potrzeby świętej wojny. Normanowie ze swej strony poznali się na użyteczności świętej wojny tak samo jak dostojnicy Kościoła. Podboju północnej Sycylii (1061–1072), który Robert Guiscard zapowiedział już w swej przysiędze z Melfi i na który miał zatem przyzwolenie Kościoła, dokonali oni całkowicie w stylu świętej wojny motywowanej religijnie, przede wszystkim więc pod hasłem wojny z poganami. Nie należy jednak, jak sądził Erdmann, wi-

dzieć już w tym swego rodzaju krucjaty. Aktywnego udziału papieżstwa w podboju Sycylii nie da się zresztą dowieść, w jego cichą na niego zgodę wątpić wszakże nie sposób.

Jeszcze mocniej niż wśród Normanów „krzyżowy charakter” walk z poganami podkreślano w Hiszpanii. Zwłaszcza zdobycie Barbastro w 1064 roku, kampanię, w której uczestniczyło wielu Francuzów, chciano podnieść do rangi swoistej protokrucjaty. Ale i tu nie można wykazać aktywnego współdziałania papieżstwa, co w odniesieniu do wyprawy krzyżowej jest rzeczą nieodzowną. Aleksander II popierał jedynie tę wojnę i przyzwolił na nią przez pewien rodzaj odpustu udzielonego jej uczestnikom. To, że walki z poganami w Hiszpanii uchodziły za coś chwalebne i dlatego przyciągnęły pewną liczbę rycerzy francuskich, nie dowodzi jeszcze, że była to krucjata. Działania zbrojne przeciwko poganom postrzegane były generalnie jako rzecz godna pochwały, a dawna doktryna kościelna, zgodnie z którą żołnierz winien odbyć pokutę, nawet jeśli zabijał w służbie sprawiedliwego księcia w sprawiedliwej wojnie, była już w zaniku. W Hiszpanii rozegrała się w rzeczywistości „normalna” święta wojna, a walki z poganami wpisywały się tu w długą tradycję obrony przed islamem. Jako fragment tej ogólnoeuropejskiej wojny obronnej przeciwko muzułmanom walki w Hiszpanii miały naturalnie pewien wpływ na genezę krucjat, w tym sensie, że właśnie we Francji, gdzie

kampanie te znajdowały szczególnie silny oddźwięk, idea walk z poganami pozostawała bliska opinii ogółu. Istnienie wewnętrznego związku pomiędzy obroną przed Arabami a krucjatami, choćby tylko w luźnej postaci, jest oczywiste. Jednak wojna w Hiszpanii nie była krucjatą; dopiero później stała się zastępczym tego rodzaju przedsięwzięciem rycerzy francuskich, którzy obawiali się trudów podróży do Jerozolimy i zamiast tego walczyli z islamem w Hiszpanii. Papieże uznawali też potem takie postępowanie za równoważne udziałowi w krucjacie i sprzyjali mu. Nie zmienia to jednak faktu, że tak zwane „protokrucjaty” hiszpańskie były jedynie świętą wojną. Dopiero w myśleniu Urbana II Hiszpania stała się źródłem decydującego wpływu na wykształcenie się idei krucjat. Odnosi się to także do ekspedycji morskiej Pizańczyków i Genueńczyków w 1087 roku do Mahdii w Tunezji, którą to ekspedycję Pizańczycy połączyli z pielgrzymką do Rzymu, tak iż wielu z nich nosiło jeszcze w Afryce torbę pielgrzyma. Był to jednak przypadkowy zbieg okoliczności, dlatego Erdmann posunął się za daleko, wyrażając pogląd, jakoby kampania ta „przeprowadzona została w pełni jako krucjata”. Ponownie zwróciła ona jednak uwagę Urbana na możliwość uzbrojenia pielgrzymek.

Urban II mógł w swych planach wyprawy krzyżowej nawiązać do swego poprzednika Grzegorza VII, od którego cała epoka otrzymała imię gregoriańskiej. Ów był jednym z najbardziej energicznych i walecznych

mężów, zasiadających kiedykolwiek na Stolicy Piotrowej. Nie chodziło już tylko o wolność Kościoła od zwierzchnictwa świeckiego, lecz przeciwnie, teraz głośzono już roszczenia papieża do sprawowania władzy zwierzchniej. Taka polityka musiała nieuchronnie doprowadzić do sporu o inwestyturę. Polemika i publicystyka stały się przy tym ważnym orężem obu stron, a zważywszy na nieustępliwość, z jaką toczono tę walkę po obu stronach, było omalże oczywiste, że prawie wszyscy publicyści zajmowali się w jakiejś formie problemem świętej wojny, tym bardziej że Grzegorz VII poświęcał warstwie laikatu rycerskiego sporo uwagi, a zwłaszcza próbował pozyskać rycerstwo do świętej wojny w służbie Kościoła. Posługiwał się przy tym starym pojęciem rycerstwa Chrystusowego (*militia Christi*), pod którym to określeniem rozumiano jednak duchownych walczących środkami pokojowymi. Za Grzegorza pojęcie to przekute zostało na *militia sancti Petri*, „rycerstwo świętego Piotra”, a u podstaw tego wyrażenia nie leżało już umiłowanie pokoju, lecz chodziło w tym wypadku o zbrojnych bojowników Kościoła. To właśnie jeden z najgorliwszych zwolenników Grzegorza, a mianowicie biskup Bonizo z Sutri, w swojej książce *O życiu chrześcijańskim* zebrał po raz pierwszy w formie katalogu obowiązki rycerza chrześcijańskiego. Znaczenie Bonizo polega na tym, że wraz z jego wystąpieniem dokonał się ostatecznie zwrot Kościoła ku wojnie w sensie pozytywnym. Rycerstwo jako

stan otrzymało własny, osadzony w kościelnym obrazie świata etos zawodowy, którego widzialnym wyrazem liturgicznym było pasowanie na rycerza. Rzeczą ważną jest wiedzieć, że w przededniu krucjat istniał w pełni wykształcony stan wojowników, związany ponad granicami poszczególnych krajów wspólnym kodeksem obyczajów, a zatem gotowy i zdolny również do wspólnych przedsięwzięć.

Idea walki z poganami nie pojawia się u Bonizo. Wręcz przeciwnie, odrzucał on ją wyraźnie. Było to wcale nierzadkim znakiem czasu, albowiem w gorączce sporu o inwestyturę (i w takiej samej mierze, w jakiej zmniejszyło się bezpośrednio wcześniej zagrożenie Europy przez pogan) w kościelnej teorii wojny na pierwszy plan wysunęły się inne kwestie. W tym momencie nie mówiono już o wojnie z poganami, lecz tym intensywniej zajmowano się, za punkt wyjścia przyjmując i tym razem Augustyna, wojną przeciwko heretykom i schizmatykom. Nie wchodząc w szczegóły, można tu z grubsza dokonać rozróżnienia, zgodnie z którym zwolennicy Grzegorza występowali zdecydowanie za agresywną wojną z heretykami, podczas gdy stronnicy cesarza wypowiadali się przeciwko niej.

Mimo to idea wojny z poganami nie była w żadnym razie martwa. Jej reprezentantem był nie tylko Iwo z Chartres, w sporze o inwestyturę człowiek kompromisu. Nikt inny jak sam Grzegorz VII nosił się w ciągu całego roku 1074 z planem jakiejś wyprawy na

Wschód, której pragnął sam przewodzić, a której celem miało być wsparcie chrześcijańskiego Cesarstwa Bizantyjskiego przeciwko napierającym na nie poganom. Już wówczas dały się słyszeć tak później skuteczne słowa o Grobie Pana, nie sposób jednak powiedzieć, czy Grzegorz rozważał jakiś osobny marsz na Jerozolimę. Znamy ów plan jako taki z listów Grzegorza, nie wiemy wszakże, jak papież powziął tę myśl. Zresztą zamiary Grzegorza przybierały niekiedy rysy tak awanturniczo-fantastyczne, że trudno sobie w całej sprawie wyrobić jasny pogląd. Sytuacja w cesarstwie bizantyjskim była co prawda wystarczająco dramatyczna, by uzasadnić jakąś akcję pomocy. W 1071 roku bizantyjska potęga militarna została unicestwiona przez Seldżuków pod Mantzikertem w Armenii, a Anatolia była teraz bez jakiegokolwiek obrony wystawiona na atak turkmeński. Równocześnie na Bałkanach napierali na cesarstwo Pieczyngowie, a w południowej Italii w ręce Normanów wpadło Bari. Do tego doszła schizma 1054 roku. Ponieważ zarówno Grzegorz VII, jak i Urban II (oraz wielu papieży po nich) podejmowali starania o ponowne zjednoczenie obu Kościołów, można sobie wyobrazić, że w tle planów wschodnich Grzegorza tkwiła wciąż myśl o unii. Te jednak były nie do zrealizowania. Obecność papieża była niezbędna w związku z rozpoczynającym się sporem o inwestyturę, o udziale Niemców nie można było nawet myśleć, Normanowie byli i tak zwaśnieni z Bizantyjczykami, podczas gdy

szlachtę francuską Grzegorz zachęcał w tym samym czasie do podejmowania działań wymierzonych przeciwko królowi Francji, a zgodnych z celami polityki Kościoła. Plan wschodni Grzegorza jest jednak istotny, ponieważ to tu właśnie po raz pierwszy pojawia się idea jakiejś wyprawy pod kierownictwem papieża na obszary wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. To, co propagował Urban II w Clermont, nie różniło się wiele w swych zarysach od zamierzeń Grzegorza i wolno tu domyślać się jakiegoś świadomego do nich nawiązania; podobnie zresztą także w innych sprawach okazał się realizatorem planów, których Grzegorz urzeczywistnić już nie zdołał. Krucjata Urbana II nie była wszakże już dłużej (powiada Robinson) służbą dla św. Piotra, jak wymagał jej Grzegorz. Co prawda Urban rozdał krzyżowcom sztandary św. Piotra, co prawda oficjalna biografia papieża w *Liber pontificalis* podkreślała kierowniczą rolę papieża w krucjacie, jednak Riley-Smith przekonująco wykazał, że w oczach szlachty i ludu nie było tu już mowy o rycerstwie św. Piotra, lecz o rycerstwie Chrystusa, teraz wszakże walczącym, nie zaś jak kiedyś, zgodnie z poglądem przedgregoriańskim, oddającym się jak duchowni modlitwie.

Fenomen świętej wojny, jakim ukształtował go Kościół do końca XI wieku, bywał w dyskusji wokół genezy krucjat, być może, nieco przeceniany. Przede wszystkim Erdmann skłonny był widzieć tu główne ich źródło. Jedno wszakże jego badania pokazały jasno:

teoria świętej wojny i związane z nią wykształcenie chrześcijańskiego rycerstwa przez Kościół i dla Kościoła przeorało i przygotowało glebę - dopiero dzięki temu krucjaty stały się w ogóle możliwe.

Mimo powyższych, mocno teoretycznych rozważań na temat idei pielgrzymek i świętej wojny nie wolno motywów tak licznego udziału warstwy rycerskiej w krucjacie szukać wyłącznie na obszarze religii, psychologii zbiorowej i etosu stanowego. Działy tu także suche czynniki gospodarcze i społeczne, i to bardziej, niż powszechnie uważa się za dopuszczalne. Te przyczyny spychane były w fachowej dyskusji raczej na bok, mają jednak dla problemu sporą wagę. Wskazywano nieustannie na rycerską żądzę przygód oraz łupów. Na Wschodzie kuszące wydawały się możliwości szybkiego wzbogacenia się i osiągnięcia wyższej pozycji niż w ojczyźnie. Podbój Anglii przez Normanów w 1066 roku dowiódł wyraźnie czegoś podobnego. W istocie wolno nam przypisywać takie kalkulacje niejednemu z przywódców Pierwszej Krucjaty, zwłaszcza południowoitalskim Normanom Tankredowi i Boemundowi, ale także Robertowi z Normandii. Sam Urban II obiecał w Clermont wyruszającym na Wschód niezakłócone posiadanie zdobytych krajów.

Żądza przygód oraz łupów to cechy indywidualne. Dzięki badaniom Duby'ego i Herlihy'ego wiemy jednak o ekonomicznych i społecznych trudnościach, które dotykały klasę rycerską jako całość i które wyprawę

krzyżową kazały postrzegać jako wyjście z nich. Herlihy stwierdził istnienie zaostrzającego się ciągle, poczynając od 850 roku, kryzysu agrarnego w południowej Francji i Italii, który swój punkt szczytowy osiągnął około 1000 roku. Z kronik znamy pochodzące właśnie z lat po 1000 roku bardzo żywe opisy ciągłych klęsk głodu, których przyczyną było nienadążanie produkcji rolnej za wzrostem liczby ludności. Pochodząca jeszcze z czasów karolińskich zasada nieustannego podziału własności pomiędzy wszystkich spadkobierców utrudniała zwiększenie produkcji agrarnej. Po 1000 roku sytuacja zaczęła się poprawiać, najpierw powoli, potem szybciej, co należy wiązać nie tyle z osłabieniem presji, którą wytwarzał przyrost ludności, lecz głównie z powstrzymaniem narastającego rozdrobnienia własności gruntowej. Środowiska kościelne i szlacheckie rozpoczęły skup drobnej własności ziemskiej, by przekształcać ją w zdolne do przetrwania jednostki gospodarcze. Przedsięwzięto także środki mające ochronić raz scalone grunty przed ponownym rozpadem. W warstwie laikatu rycerskiego, a tylko ta interesuje nas tu jako najważniejsza siła nośna krucjat, dokonano tego w różny sposób. W północnej Francji wypracowano zasadę primogenitury, prawo do dziedziczenia przysługujące jedynie najstarszym potomkom. Młodszy musieli sami zatroszczyć się o swój byt, poszukując stosownych możliwości albo w Kościele, albo na wojnie. Oczywiście jest, że krucjata musiała tu pełnić funkcję wentyla dla

rozrastającej się warstwy rycerskiej i w ten oto sposób w poszczególnych przypadkach żądza przygód oraz łupów mogła okazać się czynnikiem nad wyraz skutecznym.

W Italii i na południe od Loary, przede wszystkim na obszarze Burgundii, wypracowano rozmaite formy wspólnej własności, mające zapobiec rozdrobnieniu gruntów. Dokładniejsze dane mamy zwłaszcza z okolic Mâcon, gdzie stwierdzić można szczególnie mocne i osobiste przywiązanie jednostki do rodziny. Rycerskie dobra alodialne, to znaczy włości znajdujące się w czymś pełnym posiadaniu, były tam pod koniec XI wieku przeważnie wspólną własnością bliższej lub dalszej rodziny. Stworzoną w ten sposób formę prawną nazywano *frerêche* (*fraternitia*). Zachowywała ona trwałość najczęściej do drugiego pokolenia i miała zapobiegać rozkawałkowaniu alodium. W postępowaniu spadkowym nie dzielono posiadłości, lecz użytkowano je dalej pod wspólnym zarządem rodzeństwa, przyjmując niekiedy do wspólnoty także wujów i kuzynów, a nawet osoby prawne. Nawet jeśli udział pojedynczej osoby w całkowitym stanie posiadania był niewielki, to przecież wspólnota była dość bogata, by wyposażyć jednego lub dwóch konnych wojowników, co zapewniało rodzinie zachowanie rangi stanowej, podczas gdy z drugiej strony administrowanie dobrami mogło być bez przeszkód kontynuowane przez pozostających w ojczyźnie. Taki styl życia dawał się realizować jedy-

nie wówczas, gdy poszczególni członkowie rodu poddawali się surowej dyscyplinie. Kontrola jednostki przez głowę rodziny była, jak się wydaje, pod koniec XI wieku niezwykle silna. Dotyczyło to przede wszystkim polityki matrymonialnej, albowiem powodzenie *frerêche* zależało od tego, czy liczba udziałowców nie przekroczy ekonomicznie odpowiedzialnej miary. Należało zatem na przekór powszechnemu przyrostowi ludności utrzymywać liczbę dzieci na stałym, w miarę możliwości, poziomie. Zgodnie zaś z ówczesną wiedzą istniał jeden tylko rzeczywiście skuteczny na to sposób, a mianowicie świadome ograniczenie liczby małżeństw. Jeśli mimo to wyrastało zbyt wielu spadkobierców, należało zatroszczyć się o to, by część z nich ulokować w stanie duchownym. Taką politykę istotnie da się wykazać w regionie Mâcon.

Zachowanie ekonomicznego i socjalnego statusu rodziny, innymi słowy jej standardu życiowego, nakładało zatem na jednostkę niemałe obowiązki. Bez względu na poszanowanie autorytetu rodziny musiało w umysłach niezależnych budzić opory. Nie wszyscy byli też zdolni poddać się twardym wymaganiom kolektywu, zrezygnować z małżeństwa itd. Jedną z dróg wyjścia ze wspólnoty oferował Kościół, prowadziła ona jednak z jednego kolektywu do drugiego. Natomiast kruczata, inny wielki wentyl bezpieczeństwa w XII wieku, dawała rzeczywistą możliwość wyzwolenia się spod kurateli *frerêche*, możliwość usamodzielnienia się

jednostki. Wola wyrwania się z przymusowej wspólnoty rodzinnej i pragnienie swobodnego życia mieszają się z przypadkami, kiedy to dobrowolnie wyruszano na krucjatę właśnie w służbie rodziny, by przy zbyt wysokiej liczbie spadkobierców pomóc kolektywowi w zachowaniu jego własności i zapobiec jej rozproszeniu. Przykład taki widzimy w rodzinie Les Hongre z Mâcon, która w 1096 roku liczyła pięciu mężczyzn. Dwóch było zakonnikami, dwóch wyruszyło do Jerozolimy i już stamtąd nie powróciło, tak iż pozostały na miejscu Humbert jako jedyny odziedziczył dobra alodium. W 1147 roku wnuk Humberta wyruszył na krucjatę i dobrowolnie pozostawił swemu bratu cały spadek. Dlatego jeszcze na początku XIII wieku rodzina wciąż była majątna, podczas gdy inni reprezentanci ich stanu pod naporem nowych stosunków gospodarczych zaczęli już ubożeć. Godne uwagi jest także, że wczesne prawodawstwo w łacińskim Królestwie Jerozolimskim, założonym przez krzyżowców w Ziemi Świętej, skrojone było najwyraźniej na potrzeby ludzi z bardzo silnymi powiązaniem rodzinnymi, takimi, jakimi jawią się nam one we *frerêche*. W rodzinach rycerskich w Jerozolimie prawo dziedziczenia przysługiwało nie tylko córkom, lecz także krewnym z linii bocznych i dopiero około 1150 roku ograniczone zostało do bezpośrednich potomków. Wcześniejsza regulacja, służąca wyraźnie przyciągnięciu rycerzy zainteresowanych kolonizacją, musiała wychodzić naprzeciw koncepcjom *frerêche*.

Jeśli krzyżowiec umierał, wówczas rodzina pozostała w Europie mogła wybrać spośród siebie kogoś, kto przejmował palestyńskie dziedzictwo, przez co stosunki wewnątrz *frerêche* ulegały dalszemu rozluźnieniu. Nie bez przyczyny ważna jest obserwacja tego, co działo się pod tym względem w Mâcon, albowiem właśnie na tym obszarze wezwanie Urbana II spotkało się ze szczególnie silnym odzewem. Jeśli znamy tyle nazwisk krzyżowców z pierwszej połowy XII wieku, wywodzących się z tego regionu, to nie jest kaprys przekazu historycznego, lecz także wyraźne odbicie społecznego i ekonomicznego położenia pewnej klasy, która w krucjacie dostrzegła między innymi także sposób rozwiązania swych trudności materialnych albo której gotowości do udziału w niej położenie to przynajmniej bardzo sprzyjało. Co prawda dobrowolne wzięcie krzyża w służbie rodziny zostało ostatnio opatrzone przez Rileya–Smitha poważnym znakiem zapytania. Akcentował on natomiast słusznie rolę wasalnej idei wierności w decyzjach o osiedleniu się na Wschodzie, co musi się przecież odnosić i do udziału w krucjacie. Jednak ograniczanie liczby małżeństw z myślą o ekonomicznej sytuacji rodziny to środek drastyczny. A jeśli, jak wykazał to niedawno Duby, nad Loarą (Amboise) i w regionach położonych dalej na północ czyniono dokładnie to samo, często zezwalając na małżeństwo jedynie najstarszemu, i tak już przejmującemu spadek synowi, to oczywiście nasuwa się przypuszczenie, że młodszy wy-

korzystywali każdą możliwość ulżenia swemu losowi, choćby i przez uczestnictwo w krucjacie. Zresztą uwzględnianie idei wierności nie powinno prowadzić do przeoczenia niepodporządkowanych wasalnie członków armii krzyżowej, których obecność podczas Pierwszej Krucjaty da się wykazać przede wszystkim w oddziałach hrabiego Tuluzy.

Oprócz wymienionych dotychczas motywów udziału w krucjacie istniał wszakże jeszcze jeden, który pozostałe usunąć miał w głęboki cień: była to idea zasługi, wyrażona w odpuscie krucjatom. Odpust stanowi zgodnie z dzisiejszą doktryną Kościoła katolickiego zamknięcie określonej procedury wymazania grzechów. Jeśli skruszony grzesznik przez dobrą spowiedź i następującą po niej absolicję uzyska darowanie winy oraz przekształcenie wiecznych kar za grzechy w doczesne (mogą go dotknąć tu lub w zaświatach, a obejmują zwłaszcza kary czyścicowe), to Kościół - w zamian za spełnienie warunków odpustu - mocą swej władzy kluczy uwalnia go przez prawny akt łaski dokonujący się poza granicami sakramentu pokuty - w zależności od tego, czy chodzi o odpust cząstkowy czy zupełny - od części lub całości zarówno kanonicznych kar kościelnych (pokutnych), jak i od owych ograniczonych w czasie kar za grzechy, przedkładając Bogu propozycję pokuty zastępczej, pochodzącą ze „skarbnicy Kościoła” jako rezerwuaru niewyczerpanych zasług Chrystusa oraz świętych, które sam Kościół wykorzy-

stał dla siebie jedynie częściowo. Odpust wywołuje zatem bezwarunkowo skutki transcendentalne przed Bogiem (*in foro dei*), przy czym w teologii jest kwestią sporną, czy akt prawny owe pozytywne skutki przed Bogiem gwarantuje bezwzględnie, czy też zależny jest od swobodnej Boskiej akceptacji, a jego pozytywne działanie zapewnione jest pośrednio i moralnie w tym tylko sensie, że Kościół daje rękojmię, iż ta propozycja pokuty zastępczej wystarczy do wymazania całej kary, jaką grzesznik na siebie ściągnął - on sam więc nie zdołałby uczynić nic więcej, gdyby ją odbył w pełnym wymiarze przez uczynki pokutne. Dla oceny wczesnych odpustów, zwłaszcza pierwszych odpustów krucjatowych, sprawą decydującą jest jednak to, że tę logicznie zbudowaną naukę stworzono dopiero później, by dostarczyć fundament teologiczny faktycznym obyczajom.

Teologowie XII wieku, a jako pierwszy Hugo od św. Wiktora, wypracowali - przynajmniej w praktyce, jeśli nawet jeszcze nie formalnie - fundamentalne dla nauki o odpustach rozróżnienie pomiędzy winą grzechu a karą zań, ale uczynili to dopiero po Pierwszej Krucjacie. Również tak ważna nauka o skarbnicy Kościoła, dostarczającej ekwiwalentu koniecznego do darowania kary, została sformułowana dopiero około 1230 roku przez Hugona z Saint Cher. Uzasadnienie oraz natura odpustu były w XII i na początku XIII wieku w swych szczegółach przedmiotem poważnych sporów, a skoro

nawet dla teologów niektóre kwestie pozostawały niejasne, dotyczyło to tym bardziej przekonań ludu. Tę perspektywę należy w opisie krucjat uwzględnić chyba silniej, niż czyniono to zwykle dawniej, albowiem dla oddziaływania odpustu krucjatowego mniej istotna była jego faktyczna natura niż to, co przezeń rozumiano albo sądzono, że rozumieć wolno. Ważne w dyskusji o odpustach, rozpoczynającej się około 1130 roku, jest także i to, że rozgorzała ona dopiero w następstwie nadużyć. Dopóki nadużycia te nie były powszechnie znane, odpust traktowano jako mile widzianą nowinkę, nie poddając go refleksji teologicznej. Nie należy nigdy tracić z oczu faktu, że propagowanie pierwszego odpustu krucjatowego dokonywało się w sferze, w której nic nie było jeszcze przesądzone przez jakieś rozstrzygnięcia kościelnego urzędu nauczycielskiego i w której nie zaznaczył się jeszcze wpływ debaty teologicznej. *Novum* to definiowalne było w ogóle jedynie przez porównanie z dotychczasową praktyką pokutną.

W rzeczy samej odpust wyprowadzać należy z wcześniejszych regulacji pokutnych Kościoła. Te były pierwotnie określone przez trójpodział: wyznanie-zadośćuczynienie – rekuncyiacja (to znaczy powtórne dopuszczenie do komunii). Zadośćuczynienie kwalifikowano przy tym jako właściwy element wymazujący grzechy, który dopiero czynił możliwą rekuncyjację, nie rozróżniając jeszcze pomiędzy wymazaniem winy i kary. Zasadniczo pokuta winna być adekwatna do po-

pełnionych grzechów; należało je niejako spłacić grosz za grosz. Czystym przypadkiem naturalnie było znalezienie rzeczywiście adekwatnej pokuty, konieczne były doczesne kary za grzechy, ponieważ nakładał je Bóg i dlatego odpowiadały one dokładnie pozostałym jeszcze ewentualnie resztkom winy. W związku z tym, że kar doczesnych wymierzanych przez samego Boga obawiano się bardziej niż wszelkich ziemskich pokut, system ów prowadził do dyscypliny pokutnej o drakońskiej ostrości, albowiem im surowiej grzesznik pokutował na ziemi, tym mniej miał do wyrównania w zaświatach. Tej ostrości praktyki pokutnej sprzyjał jeszcze fakt, że do VI wieku kościelnej pokucie poddane były jedynie grzechy ciężkie, nie zaś powszednie. Gdy z przyczyn, których nie możemy tu roztrząsać, uległo to zmianie i także pomniejsze grzechy objęte zostały pokutą, początkowo zachowano jednak dawną praktykę z jej surowymi sankcjami i długimi okresami ekspiacji, w których grzesznik nie był dopuszczany do sakramentów.

Rozwój systemu pokutnego musiał jednak nieuchronnie zmierzać ku zniuansowaniu i złagodzeniu wymiaru kary. Środkiem pomocniczym był tu najpierw system komutacji i redempcji, to znaczy, przekształcano karę na jakąś inną, przykładowo krótszą ale cięższą, generalnie jednak faktycznie łagodniejszą choć teoretycznie nadal trzymano się zasady ekwiwalencji także tego nowego wymiaru kary w stosunku do popełnione-

go grzechu. Tak zwane księgi pokutne dostarczały przypominających taryfikatory rejestrów stosownych kar oraz przynależnych do nich redempcji, które ze swej strony były jednym z głównych źródeł odpustu krucjatowego. Kolejne znaczne złagodzenia przyniosło z sobą, dające się zaobserwować od około 1000 roku, przeniesienie rekuncyliacji na początek pokuty, którą jednak należało jeszcze odbyć także wówczas. W ten sposób wyeliminowano często wieloletnią ekskomunię, jedno z tych następstw grzechu, których obawiano się najbardziej. To przesunięcie spowodowało jednak także faktyczny koniec dawnej procedury totalnej rekuncyliacji, której miejsce zajęła teraz absolucja połączona w jedną czynność ze spowiedzią, zawierająca wprawdzie w sobie rekuncyliację z Kościołem i Bogiem, a tym samym i wybaczenie winy grzechów, ale nie całkowite darowanie kary za nie. Absolucja szła jednak dalej niż redempcja i zbliżała się już do odpustu w tym sensie, że przynajmniej jej intencją było transcendentalne działanie także w kierunku darowania kary przez szczególnie skuteczne wstawiennictwo Kościoła; widziana z tej perspektywy, nie była ona jednak jeszcze aktem prawnym ani pozasakramentalnym anulowaniem kary. To nasuwało myśl, by uczynić jeszcze jeden krok ku aktowi darowania kościelnych sankcji pokutnych, wyraźniej zarysowanemu i działającemu z większą pewnością, jaki później stanowił odpust. W wypadku odpustu jako aktu łaski transcendentalne oddziaływanie

in foro Dei przez wstawiennictwo Kościoła wkalkulowano w ustalenie wymiaru kościelnej kary pokutnej, która mogła wówczas ulec odpowiedniemu skróceniu. „Odpust”, powiada Poschmann, jeden z czołowych katolickich ekspertów w tej dziedzinie, „nie był już tylko zaliczką na czas po śmierci, lecz także nadzwyczaj mile widzianą ulgą w życiu doczesnym”. Szczególna własność odpustu polegała na tym, że w praktyce nie trzymano się już zasady ekwiwalencji pokuty, lecz uzasadniano jej skrócenie, powołując się na zasoby skarbnicy Kościoła.

Znamienne jest, że idea odpustu nabrała pełnej mocy dopiero wówczas, gdy połączyła się z ideą pielgrzymki do Jerozolimy. Już przed krucjatami papieże wydawali rozmaite, przypominające odpust, deklaracje, jednak przeważnie uznać je trzeba za absolucje. Darowanie pokuty obiecał przykładowo Aleksander II oddziałom wyruszającym na Barbastro w 1063 roku. Przyrzekł im ponadto co prawda także *remissio peccatorum*, darowanie przed Bogiem kar doczesnych. Autentyczność dokumentu papieskiego niesłusznie podawano w wątpliwość - mamy tu do czynienia z prawdziwym odpustem zupełnym. To, że pozostał on w dużej mierze nieskuteczny, miało różne przyczyny. Krąg jego adresatów był przede wszystkim mniejszy niż w wypadku odpustu krucjatowego z 1095 roku, a Aleksander zwracał się jedynie do tych, którzy już zdecydowali się wziąć udział w kampanii hiszpańskiej,

otwartą pozostawił przy tym kwestię, czy odpust można rozciągnąć także na tych, którzy decyzję taką podjęliby dopiero później. Ponadto kościelna praktyka pokutna zachowana została w tym sensie, że przynajmniej formalnie jakaś pokuta musiała zostać najpierw nałożona, zanim można ją było potraktować jako skasowaną przez odpust. Ostatecznie jednak cel wskazany w Hiszpanii nie mógł oddziaływać na masy równie kusząco jak jakiś cel w Ziemi Świętej. Przykład ten wyraźnie dowodzi, że odpust nabrał skuteczności dopiero w połączeniu z pielgrzymką do Jerozolimy.

Znaczenie miało przy tym i to, że pielgrzymka pokutna do Jerozolimy uchodziła za szczególnie chwalebna i zbawienna. Kościelna teoria od początku reprezentowała co prawda pogląd, że przez zmianę miejsca pobytu samą w sobie nie sposób zbliżyć się bardziej do Boga, ale w umysłach ludu wiary w zbawczą wartość podróży do Jerozolimy nie dało się wyplenić. Decydujące dla popularności pielgrzymki pokutnej w ogóle było przesunięcie rekonsyliacji na początek dzieła pokutnego, to znaczy pielgrzymki. Dotyczyło to pielgrzymek do wszystkich miejscowości; Jerozolima swoje znaczenie uzyskała przez tradycję miejsc świętych. Już w VIII wieku poświadczona jest wiara, że odwiedzenie kościoła Grobu Świętego uwalnia od grzechów. Sobór w Châlon w 813 roku gromił tych, którzy sądzą, że dzięki pielgrzymce pozbędą się swoich przewin. Sobór powoływał się przy tym na Hieronima, który stwierdził,

iż rzeczą chwalebną nie jest zobaczenie Jerozolimy, lecz cnotliwe tam życie. Ale i tej drugiej ewentualności Hieronim nie chciał przypisać jakiegoś oczyszczającego działania, pisał wszak, że udał się do Palestyny, by lepiej zrozumieć Biblię, nie zaś dla korzyści duchowych. Ponieważ jednak sobór komentarza tego nie dołączył do cytatu, można było sądzić, że pielgrzymce do Jerozolimy przypisał za Hieronimem przynajmniej pośrednio jakieś działanie oczyszczające, jeśli prowadziła ona do stałego tam pobytu. Najwyraźniej Kościół nie zwalczał już później skutecznie przekonania, jakoby wędrówka do Jerozolimy miała wartość odpustu. Przyznawał za nią nawet formalnie odpusty częściowe. Aleksander III udzielał w takim wypadku odpustu jednorocznego, ale działo się to już w szczytowym okresie krucjat, gdy za udział w samej wyprawie krzyżowej przyznawany był nieograniczony czasowo odpust zupełny, tak iż pielgrzymkę pokojową ze zrozumiałych przyczyn można było nagrodzić już tylko odpustem częściowym.

Nie wydaje się pozbawione podstaw przypuszczenie, że zbawcza wartość pielgrzymki do Ziemi Świętej odmierzana była przed krucjatami hojniejszą ręką oraz że faktycznie czyniono tu obietnice przypominające odpust. Pierwsza oficjalna deklaracja w tej materii pochodzi od Urbana II. W 1089 roku odnowił on arcybiskupstwo w Tarragonie. Rozkazał katalońskiej szlachcie i klerowi wspomagać odbudowę miasta i dodał, że

tym, którzy wiedzeni duchem pokuty i pobożności zamierzaliby wyruszyć do Jerozolimy, należy doradzać przeznaczenie trudu i kosztów związanych z tym dziełem pokutnym na odnowę Kościoła w Tarragonie, tak aby miasto można było obwołać bastionem ludu chrześcijańskiego zwróconym przeciwko narodom saraceńskim; kto by się na to zdecydował, temu należy udzielić takiej samej indulgencji (był to termin fachowy na określenie odpustu, w tamtym czasie nie musiał jednak jeszcze koniecznie oznaczać takowego), jaką mógłby uzyskać dzięki podróży do Jerozolimy. Zastrzeżenia, jakie zgłaszali dawni badacze dokumentów papieskich wobec tego końcowego passusu, nie wytrzymały nowszej krytyki. Jaki wymiar miała nagroda przyznawana pielgrzymom wybierającym się do Jerozolimy, którzy pracowali przy odbudowie Tarragony, dojść już dziś nie sposób, w żadnym razie nie może być tu jednak mowy o odpuście zupełnym.

Znaczenie wezwania z Tarragony dla genezy krucjat jest oczywiste, należycie docenione zostało jednak niestety tylko przez Erdmanna. Chrześcijańska idea pielgrzymki łączy się tu z dziełem, które służy obronie przed Saracenami. Sześć pełnych lat przed synodem w Clermont papież udzielił już zatem pewnego rodzaju indulgencji w związku z walką przeciwko poganom, i to jeszcze właśnie indulgencji pielgrzymiej. Ostatnio zwrócono uwagę na defensywny charakter prac budowlanych w Tarragonie, podczas gdy wyprawa krzyżowa

była przecież przedsięwzięciem ofensywnym. Zarzut ten jednak jest nie do utrzymania, albowiem papież wypowiedział się później na podobny temat raz jeszcze. W latach 1096–1099 pisał do kilku hrabiów Katalonii, by w celu uzyskania *remissio peccatorum* (odpuszczenia grzechów) współdziałali przy budowie Tarragony. Skoro rycerze innych prowincji postanowili jednogłośnie przyjść z pomocą Kościołowi azjatyckiemu i wyswobodzić swych braci spod jarzma Saracenów, to i w Katalonii należy wspomóc tamtejszy Kościół w obronie przed ich napaściami. Urban obiecuje następnie wszystkim, którzy w tej obronie polegną, tę samą indulgencję (i tu jest to już odpust) co krzyżowcom. Prawdą jest, że mowa tu tylko o nagrodzie dla poległych, jednak z samymi wyłącznie chętnymi do męczeństwa odbudowy Tarragony przeprowadzić się nie dało; większość ochotników pragnęła wejść w posiadanie odpustu, ale i wrócić cało do domu. To do tej większości należało się zwrócić i skierować ją do Tarragony. Wynika stąd jasno, że także tym spośród ochotników udających się do Tarragony, którzy by przeżyli, musiały przysługiwać takie same przywileje jak powracającym z wyprawy krzyżowcom; inaczej nie dałoby się odwieść Hiszpanów od udziału w wyprawie krzyżowej na Jerozolimę. Stanowisko Urbana II wobec odbudowy Tarragony pozostało niezmienione. Podczas gdy wcześniej utożsamiał ją z pielgrzymką, to później zrównywał ją z krucjatą. Jeśli za tę samą powinność

udzielał raz nagrody należnej pielgrzymom, innym zaś razem odpustu krucjatowego, to rzuca to znamienne światło na jego myślenie. Najwidoczniej w wyprawie krzyżowej nie widział niczego innego jak tylko kontynuację pielgrzymek.

Erdmann widział te sprawy nieco inaczej. Sądził, że w myśleniu Urbana na pierwszym planie znajdowała się idea kościelno – rycerskiej wojny z poganami, wyobrażenie pielgrzymki zaś dołączyło się do niej jedynie w charakterze „akcydensu”. Słuszne, a i lepiej wkomponowane w logikę rzeczy wydaje się raczej coś odwrotnego: łatwo uzbroić pielgrzymkę i zachowując dawne formy, zmierzać ku całkiem innym celom, trudno zaś wtłoczyć wojownika, nawet jeśli by walczył w nie wiadomo jak świętej sprawie, w pokojowe z zasady formy pielgrzymki. Erdmann całkiem prawidłowo dostrzegął zresztą, że ze strony Kościoła decydującym posunięciem było w Clermont nie udzielenie odpustu, lecz militaryzacja pielgrzymki i kościelne przyzwolenie na nią. Krzyżowiec był kimś w rodzaju uprzywilejowanego pątnika, pątnikiem posiadającym zdolność honorową. Zajmował miejsce o stopień wyższe niż pielgrzym wyruszający do Jerozolimy w celach pokojowych, jednak różnica ta była różnicą skali, nie zaś jakościową. I tak też rozumieli to współcześni. Krzyżowcom błogosławiono wprawdzie miecze, ale także laski i torby, z dawien dawna atrybuty pątników. Jeszcze wiek później Fryderyk Barbarossa oraz królowie Fran-

cji i Anglii otrzymali, nim wyruszyli na krucjatę, laski i torby. Także krzyżowcy czuli się w pierwszym rzędzie pielgrzymami. Erdmann powiadał co prawda, że wyrażenie „żołnierz Chrystusa” stawało się podczas krucjaty wręcz określeniem krzyżowca, podczas gdy słowo „pielgrzym” ustępowało na dalszy plan. Zapewne to właśnie ten argument z zakresu historii pojęć był w dużej mierze współodpowiedzialny za jego pogląd o mniejszym znaczeniu pielgrzymek dla genezy krucjat. Decydujące jest tu, jaki rodzaj źródeł się bada. Erdmann sięgnął po kroniki i listy z wypraw krzyżowych. Jednak kronikarze to kiepscy świadkowie - w końcu byli to duchowni, którzy pisali już po zdobyciu Jerozolimy i pracowali nad sformułowaniem jakiejś doktryny krucjat. Jednak nawet w anonimowych *Gesta Francorum* znaleźć można wyrażenie *Christi milites peregrini*, „rycerze – pielgrzymi Chrystusa”. Jeszcze ważniejsze są wszakże dokumentarne świadectwa ludzi, którzy pieniądze na sfinansowanie swych wydatków związanych z krucjatą uzyskiwali od Kościoła. Jeśli już padają tu jakieś słowa na temat celu wyprawy, to pochodzą one przeważnie ze świata pątników, a idea walki z poganami pojawia się bardzo rzadko. O ludności Macedonii autor anonimowych *Gesta Francorum* powiada: „Nie wierzyli, że jesteśmy pielgrzymami, lecz sądzili, że chcemy spustoszyć ich kraj, a ich samych pozabijać”. Dopiero w trakcie samej krucjaty, dopiero w szeregach armii dokonywała się przemiana zbrojnego

pielgrzymą w bojownika za wiarę, ale gdy w 1096 roku wyruszano w drogę, to (pomijając wspomniane aspekty eschatologiczne) odbywało się to całkowicie w ramach tradycji pielgrzymek do Jerozolimy.

Urban nie mógł widzieć tego inaczej, albowiem oba apele w sprawie Tarragony pozwalają zauważyć wyraźnie, że nośnikiem jego idei krucjaty była wizja pielgrzymki. Tu zresztą kryje się prawdziwe źródło wpływu, jaki walki w Hiszpanii wywarły na genezę wypraw krzyżowych. Tym, co mogło Urbanowi II podsunąć myśl o zasadniczym połączeniu wojny przeciwko poganom z pielgrzymkami, nie był co prawda jakiś zdecydowany sukces w Hiszpanii, gdyż pierwsza odezwa tarragońska z 1089 roku najwyraźniej nie przyniosła większych efektów, i to mimo obiecanej przez papieża nagrody oraz finansowych wysiłków hrabiego Barcelony. Jednak właśnie to niepowodzenie dowodziło, że pielgrzymka była czymś bardziej nęcącym niż Hiszpania. Co się tam nie powiodło, mogło się udać, gdyby zastosować połączenie wojny przeciwko poganom z ideą nagrody w odniesieniu do chrześcijańskiego Wschodu jako głównego celu dalekiej pielgrzymki. Tego, że w idei pielgrzymki tkwiło nieporównanie więcej mocy niż w wizji walk obronnych z poganami w Hiszpanii, dowiódł później fakt, że papież nie zdołał w niej zatrzymać nawet hrabiego Barcelony, który jako władca kraju był najbardziej zainteresowany w odbudowie Tarragony, albowiem hrabia zmarł w 1096 roku w Zie-

mi Świętej. Możliwość zastosowania idei pielgrzymek do celów zbrojnej interwencji na Wschodzie uważnemu obserwatorowi musiała się wręcz narzucać.

Erdmann jednak mimo przytoczonych przez siebie apeli w kwestii Tarragony wyraźnie kwestionował zainteresowanie Urbana II ideą pielgrzymek i twierdził, jakoby papież używał jej wyłącznie jako narzędzia propagandy. Nieliczne pisma Urbana odnoszące się do krucjaty nie dostarczają wszelako wielu informacji na temat jego stanowiska wobec pielgrzymek. Pozostaje jeszcze jego przemowa z Clermont. Choć przekazana została w kilku wersjach, to przecież w żadnej o pielgrzymkach nie ma mowy nawet na marginesie, podczas gdy poza nimi wzmiankowane są wszelkie możliwe motywy religijne, ekonomiczne i społeczne. Jest to tym bardziej godne uwagi, że Urban musiał wszak w Clermont posługiwać się argumentami, o których mógł sądzić, iż podziałają na słuchaczy. Jeśli wolno nam wierzyć kronikarzom przynajmniej co do tego, czego jako treści tamtego przemówienia zgodnie nie relacjonują, to Urban pielgrzymki do tych argumentów nie zaliczał, choć przy okazji kampanii hiszpańskich intensywnie zajmował się problemami pątnictwa. Nie było ono dla niego narzędziem do pozyskiwania zwolenników, lecz rzeczywistym źródłem jego idei wyprawy krzyżowej. Za to propaganda krucjatowa tym trwalej przyswoiła sobie tę ideę, gdy okazało się, jak skuteczne jest uzbrojenie pielgrzymki. Właśnie wspomniana już, sfałszo-

wana w tamtych latach encyklika papieża Sergiusza IV jest wyrazistym na to dowodem.

W wypadku ludu odpust, jak się okazało, odgrywał rolę jeszcze poważniejszą zwłaszcza wówczas, gdy został połączony z nad wyraz popularną ideą pielgrzymki. „Odpust” z Clermont nie był w gruncie rzeczy niczym nowym. To, co postanowił w tej sprawie synod, było wprawdzie aktem prawnym, ale nie odpustem zupełnym w dzisiejszym rozumieniu. W formie bardzo precyzyjnej i niedającej się fałszywie interpretować postanowiono, że kto kierując się wyłącznie pobożnością, wyrusza na krucjatę, temu należy to poczytać za dopełnienie wszystkich pokut kościelnych. Tak samo przedstawia to również list Urbana do Bolończyków z września 1096 roku. Nie mogę przyłączyć się do poglądu, wyznawanego powszechnie jeszcze przed 50 laty, jakoby oznaczało to odpust zupełny, albowiem synod nigdzie nie wspomina, choćby tylko mimochodem, o jakimś transcendentnym działaniu swego postanowienia. Nie wolno widzieć w nim zapewne nic poza redempcją czy absolucją, to znaczy darowaniem kanonicznych kar pokutnych na drodze redempcji (a mianowicie w zamian za odbycie krucjaty, której randze jako dzieła pokutnego odpowiadało pełne darowanie kar). Nie sposób zrozumieć, dlaczego absolucję należałoby w tym dostrzegać z większym wahaniem niż w sformułowanym znacznie wyraźniej, ba, wręcz precyzyjnie w stylu odpustu rozgrzeszeniu udzielonym

przez Grzegorza VII Anglika w 1079 roku, które badacze teologii, choć nie bez pewnych trudności, interpretują jako absolucję. W interpretacji postanowień z Clermont nazbyt często za punkt wyjścia zamiast samego tekstu przyjmowano to, co faktycznie stało się później. O ile wiem, jedynie Poschmann miał podobne odczucia, powiadając, że odpust ów był początkowo odpustem zupełnym jedynie w tym sensie, iż oznaczał darowanie całkowitego zadośćuczynienia (*remissio iniunctae poenitiae*), lecz nie darowanie po prostu wszystkich doczesnych kar za grzechy na tamtym świecie. Tej interpretacji stoi jednak na przeszkodzie stosowana od początku, choć niewystępująca w postanowieniach synodu, formuła *remissio peccatorum* jako darowania właśnie tych kar doczesnych. Trudno do prawdy dojść, dlaczego nie można by znaleźć wyrażenia bardziej precyzyjnego niż *remissio peccatorum*, jeśli chodziło jedynie o *remissio poenitentiae*. Zapewne formuła ta pochodziła z czasów, kiedy to jeszcze całość kościelnego zadośćuczynienia wymazywała jednocześnie winę i karę, ale w pismach papieskich występuje ono dopiero w drugiej połowie XI wieku, a im bardziej rozróżniano pomiędzy winą i karą, tym bardziej dwuznaczna musiała stać się i owa formuła. Jeśli Poschmann usiłuje usunąć tę trudność za pomocą niedowiedzionego twierdzenia, jakoby *remissio peccatorum* polegało wówczas właśnie na darowaniu nałożonej pokuty, to rozumowanie to popada w błędne koło, nie

trzeba jednak widzieć w nim jakichś działań apologetycznych, podejmowanych w obliczu dawniejszej, miejscami wręcz chaotycznej protestanckiej polemiki z odpustami, która właśnie formule *remissio peccatorum* poświęcała szczególną uwagę - widać tu raczej wysiłek, by pogodzić z sobą rzeczy, które same w sobie pogodzić się nie dają. Nie do pogodzenia są mianowicie postanowienie synodu i formuła papieska, ale tylko dlatego, że wszyscy badacze wychodzili od przyjętego z góry mniemania, jakoby synod w Clermont ogłosił zgodny z wszystkimi regułami odpust zupełny.

Chodziło jednak (a w Clermont wyrażano się ściśle!) wyłącznie o całkowite darowanie nałożonych przez Kościół ziemskich kar pokutnych. Głoszono wprawdzie coś całkiem innego, a mianowicie *remissio peccatorum*, dosłownie odpuszczenie grzechów, w doktrynie Kościoła równoznaczne z darowaniem doczesnych kar za grzechy (ta definicja pojawia się jednak po raz pierwszy u Huguccia, †1210). Popularna propaganda krucjatowa od samego początku beztrąsko wychodziła poza znacznie węższe sformułowanie synodu w Clermont. Żaden ze współczesnych kronikarzy piszących o synodzie nie oddaje oficjalnej doktryny. Tylko Ordericus Vitalis mówi także o darowaniu kar pokutnych, na pierwszym miejscu stawia jednak jako ważniejsze darowanie kar za grzechy. O tym jednak w Clermont w ogóle nie było mowy. Erdmann omija sedno rzeczy, gdy stwierdza, że różnica pomiędzy od-

puszczeniem grzechów a darowaniem pokuty była „dla świata bez znaczenia” i że działała tu powszechna wiara w przebaczenie grzechów uzyskiwane dzięki krucjacie. To wykształceni teologowie pozostawili nam wzmianki o darowaniu kar za grzechy, a przecież potrafili je zapewne odróżnić od darowania kar pokutnych. Żaden z nich nie wypowiada wszakże ani słowa krytyki czy wyjaśnienia. Jedyne powszechna akcja werbunku do krucjaty mogła być tym, co postanowienia z Clermont zepchnęło całkowicie na dalszy plan. Nie popełnimy błędu, przyjmując, że różnicę pomiędzy zwyczajnym darowaniem kar pokutnych a oferowanym teraz rzekomo darowaniem kar za grzechy (a być może i grzechów w ogóle) w kazaniach propagujących krucjatę objaśniano bardzo wyraźnie, próbując uwypuklić korzyści tego ostatniego, albowiem idea nagrody - a mianowicie nagrody, którą można było uzyskać jedynie przez wzięcie krzyża - zdominowała odtąd propagandę krucjатовą jako jej cecha najbardziej charakterystyczna. Nawet jeśli w odniesieniu do Pierwszej Krucjaty nie posiadamy tu prawie żadnych źródeł, wolno nam wyciągać wstecz pewne wnioski na podstawie krucjat późniejszych.

Do pewnego stopnia możemy określać reinterpretację postanowień z Clermont jako nieporozumienie. Obiecywano więcej, niż zgodnie z nauką Kościoła można było dać. Trzeba przy tym wszakże wziąć pod uwagę, że kaznodzieje pozostawali ze swą argumenta-

cją w pewnej próżni, nie znajdując oparcia ani w urzędzie nauczycielskim, ani w literaturze teologicznej, jako że nie istniała wówczas jeszcze żadna nauka o odpustach. Ta interpretacja eliminuje także twierdzenie dawniejszych protestanckich krytyków odpustu, jakoby papieże stworzyli tu sobie stosowane samowolnie „narzędzie władzy służące generowaniu bezwarunkowej uległości” (Brieger). Z pewnością odpust krucjatowy używany bywał przykładowo w XIII wieku także do celów politycznych, nie wydaje się jednak, by był „wynalazkiem” rzymskim. Inaczej jednak niż taką jego reinterpretacją, przydającą mu skutki transcendentalne, nie da się wyjaśnić sukcesu, jakim zakończył się werbunek do krucjaty prowadzony w 1095/96 roku, albowiem wymagany tu w zastępstwie pokuty akt był w wielu wypadkach znacznie bardziej uciążliwy niż kara, od której uwalniał. To, że właściwy odpust krucjatowy prawdopodobnie nie był dziełem papiesko-kościelnym, lecz sfabrykowany został niejako przez propagujących krucjatę kaznodziejów, rozszerzających wykładnię postanowień z Clermont (albo, jeśli kto woli, był wytworem pewnej potrzeby mas wiernych czy też wymogów samej krucjaty), wynika ze zjadliwej krytyki, której jako pierwszy poddał odpust w 1130 roku Abelard. Piętnował on tę procedurę dlatego, że Kościół zawsze przecież obstawał pryncypialnie przy zasadzie ekwiwalencji dzieła pokutnego (której porzucenie pozbawiałoby w ogóle sensu rozwijanie nauki

o skarbnicy Kościoła), ta zaś nie była spełniona w odpuszczeniu, dopóki nic nie wiadomo o istnieniu skarbnicy Kościoła. Udzielający odpustów biskupi powoływali się za czasów Abelarda na swą władzę kluczy, jednak francuski teolog pozostawał w całkowitej zgodności z tradycją, gdy odrzucał ten argument jako niedostateczny (Poschmann). Kościół, ściśle biorąc, nie mógł zatem przed wypracowaniem definicji swojej skarbnicy darować jakichkolwiek doczesnych kar za grzechy, albowiem nie był jeszcze w stanie dochować ekwiwalencji pokuty. Jeśli mimo to niezaprzeczalnie udzielano odpustów, to nasuwa się przypuszczenie, że uczyniono tu własnością Kościoła pewną powstałą bez udziału Rzymu praktykę, a teorię do niej dostarczono później. XII-wieczne uzasadnienia teologiczne tej praktyki, która nie dawała się już wyplenić i której usilnie domagała się opinia publiczna, nacechowane są zresztą wszystkie swoistą bezradnością. Nawet Piotr Cantor († 1197), który po upływie stulecia praktyki odpustowej i dyskusji jako pierwszy teolog próbował dopatrzeć się w odpuszczeniu czegoś pozytywnego, postrzegał go zasadniczo wciąż jeszcze jako znaną od dawna redempcję. Także nowoczesna teologia nie podjęła jeszcze właściwie próby dostarczenia choćby tylko hipotetycznie odpornej na krytykę uzasadnienia odpustu w epoce nieznającej jeszcze pojęcia skarbnicy Kościoła. I uczynić tego nie może, albowiem w przeciwnym razie, choć również jedynie hipotetycznie, charakteryzowałaby tę

ostatnią jako nie bezwzględnie konieczną chyba że zinterpretowałyby „skarbnicę Kościoła” jako fundament urzędowej prośby Kościoła o darowanie przez Boga doczesnych kar za grzechy.

Ruch krucjatowy wymknął się najpierw, jak się wydaje, na samym początku spod kontroli Kurii. Widzielśmy, że wbrew planom papieża za cel obrano sobie Jerozolimę. A okaże się jeszcze, że bieg wydarzeń prześcignął również po części papieskie plany organizacji wyprawy. Coś podobnego stało się, jak wiele na to wskazuje, i w wypadku odpustu. Wypowiedzi Urbana w tej materii są dwuznaczne. W liście do Flamanów z końca 1095 roku sam mówił o *remissio peccatorum*, a więc o darowaniu kar za grzechy, zwracając się zaś do Bolończyków, stosował węższą formułę darowania kar pokutnych, podczas gdy pismo skierowane do Vallombrosy w ogóle kwestii odpustu nie podejmuje. Co prawda pierwszy z owych listów służył werbowaniu krzyżowców, dwa pozostałe natomiast miały powstrzymać duchownych przed udziałem w wyprawie. Kuria w każdym razie nie sprzeciwiała się popularnej wykładni postanowień z Clermont. Była nawet zmuszona przyjąć potem tę interpretację za własną. Proces ten rozpoczyna się wyraźnie za Eugeniusza III, który zgodnie ze swym własnym świadectwem na początku Drugiej Krucjaty, ogłaszając ponownie odpust krucjatowy, odwołał się nie do dokumentów Urbana,

lecz do kronikarzy. Nic dziwnego, że *remissio peccatorum* wysunęło się przy tym na plan pierwszy.

Poszczególni papieże, na przykład Grzegorz VII, próbowali odwrócić bieg zdarzeń, unikając wielce dwuznacznego wyrażenia *remissio peccatorum* i obiecując jedynie darowanie kar pokutnych, tak jak postanowił to synod w Clermont. Jednak procesu tego nie dało się już zatrzymać, a swój finał znalazł on w dekreście krucjatowym IV Soboru Laterańskiego z 1215 roku, który odtąd stanowił podstawę papieskiej doktryny wypraw krzyżowych. Tu obiecywano wszystkim, którzy na własny koszt i osobiście wyruszali na krucjatę, pełne odpuszczenie wszystkich grzechów, które ze skruszonym sercem wyznali szczerze na spowiedzi. Od tej pory zapanował już kompletny zamęt, gdyż to zdawało się oznaczać pełne odpuszczenie samych grzechów, ich całkowite wymazanie przez Kościół w następstwie pozasakramentalnego dzieła pokutnego. Nie mogło tu chodzić o same tylko kary za grzechy, albowiem wyspowiadać się można jedynie z grzechów, nie zaś z kar za nie. Tu wkracza sformułowana przez Huguccia, a ostatecznie przez Akwinatę, nauka Kościoła, zgodnie z którą grzechy mogą zostać darowane pod dwojakim względem: winy (w spowiedzi) oraz kary. Jak jednak kaznodzieje propagujący krucjatę, mający na oku wyłącznie powodzenie swych działań, „rybacy ludzi”, jak nazwał się jeden z nich, mieli tę subtelną i nie do końca zdefiniowaną różnicę uczynić zrozumiałą dla mas

analfabetów, którzy stanowili ich audytorium? Czyż mieli być zresztą bardziej papiescy niż papież, który mówił o darowaniu grzechów (*remissio peccatorum*), mając na myśli darowanie nałożonych za nie kar? Nie znajdujemy w każdym razie żadnych poszlak wskazujących na to, że homiletyka krucjatowa próbowała szczególnie akcentować węższe pojęcie darowania kar za grzechy. Wręcz przeciwnie: gdy opat Marcin z Pairs wygłaszał w Bazylei kazanie propagujące Czwartą Krucjatę, powiedział na koniec: „Jeśli wszelako pytacie, czego się jako pewnej nagrody za taki trud możecie spodziewać od Boga, to przyrzekam wam najsolenniej, że każdy, kto weźmie krzyż i odbędzie szczerą spowiedź, oczyszczony zostanie w pełni z wszelkiego grzechu”. Jakież nieposiadający wykształcenia teologicznego słuchacz zrozumiałby te słowa inaczej niż jako obietnicę całkowitego wymazania grzechów, tak pod względem winy, jak i kary?

Wzmocniona przez rozszerzającą interpretację postanowień z Clermont idea nagrody obok innych motywów odgrywała w werbunku do udziału w krucjatach dominującą rolę na przestrzeni całej historii tego ruchu. Żaden z werbowników nie sądził, by mógł zrezygnować z jej użycia. Posługiwano się przy tym całkiem wyrazistymi obrazami i nie wahano się nazywać rzeczy po imieniu: tym, co oferowano wiernemu, była pewna duchowa transakcja, a odrzucenie jej dowodziłoby jedynie głupoty tego ostatniego. Szczególnie skuteczny

był obraz „mądrego kupca”, użyty po raz pierwszy w liście werbunkowym św. Bernarda z Clairvaux, który z mocą akcentował transcendentalne działanie odpustu:

Oto teraz, dzielny wojowniku, masz sposobność uczestniczyć w walce nie narażając się na niebezpieczeństwo, w walce, w której zwycięstwo oznacza chwałę, śmierć zaś — zysk. Jeśliś mądrym kupcem [...], weź krzyż, a na wszystko, co wyznasz ze skruszonym sercem, otrzymasz odpust. Towar (krzyż) nie kosztuje wiele, gdy się go nabywa, a jeśli nabywa się go w nabożnej intencji, to wart jest ani chybi tyle, co Królestwo Boże.

Wyraźniej już nie da się tego powiedzieć, a słowa takie nie mogły nie odnieść skutku. Metafora owa powraca między innymi w *Carmina burana* z pierwszej połowy XII w:

Będzie tam i mądry kupiec // co życie pragnie kupić. [...] Ostatni będzie pierwszym, // a pierwszy ostatnim, // różne jest powołanie // lecz jednaka zapłata (remuneratio), gdy wszystkim robotnikom (krzyżowcom) wypłacany będzie grosz życia.

A francuska pieśń z tego samego czasu brzmi tak:

Słyszałem jako dobrą radę: //dobry handel wyciąga złoto z sakiewki. // Lekkomysłny wielce ten, // kto widzi to, co dobre, a bierze to, co złe. // Czy wiecie, co Bóg obiecał tym, // którzy wezmą krzyż? // Na Boga, obiecuje

pięknie ich nagrodzić: // Rajem na wieki. // Kto umie dbać o swą korzyść, // ten głupcem będzie, jeśli zwlekał będzie do jutra.

Słyszemy tu nie tylko głos werbowników, lecz wyczuwamy bezpośrednio nastroje panujące wśród werbowanych. Pod koniec stulecia Prowansalczyk Aimeric de Belenoi przemawiał w jednym ze swych wierszy:

„Albowiem wyprawa to nadzieja // na dobro, radość i podziękę, // na dzielność i honor, // na wyzwolenie od grzechów”.

W tym samym czasie Heinrich von Rugge tak śpiewał o krucjacie:

„Ku lepszej zapłacie kieruję wszystkie me myśli”.

Z drugiej dekady XIII wieku zachowały się homilie krzyżowe Jakuba z Vitry. W jedną z nich wplótł on opowieść, która nie musi być prawdziwa, musiała jednak być możliwa, skoro się nią posłużył, ujawnia zatem znów nastawienie słuchaczy: pewna kobieta próbowała powstrzymać swego męża przed wysłuchaniem kazania o krucjacie. Mógł się mu przysłuchiwać jedynie przez okno, wyskoczył jednak z niego natychmiast, by wziąć krzyż, gdy tylko usłyszał, że można za to uzyskać tyle odpustu co za sześćdziesięcioletni post i noszenie pasa pokutnego oraz że uniknie się przez to z całą pewnością czyśćca i piekła.

Łatwo więc zorientować się, jakimi środkami posługiwano się, werbując uczestników krucjaty, przy czym byłoby naturalnie zafałszowywaniem rzeczywistości twierdzenie, jakoby propaganda krzyżowa unikała bardziej spirytualnego stylu wypowiedzi i operowała jedynie obrazami drastycznymi i merkantylnymi - a i te zresztą rozumieć należy poprzez koloryt epoki, w której niespodziewanego rozmachu nabrał handel dalekomorski. Św. Bernard, niestroniący od kupieckiego słownictwa, mówił też zupełnie inne rzeczy. Tyle że i on nie zamierzał rezygnować z tego tak skutecznego narzędzia werbunku.

Wskazane jest pozostawienie na boku kwestii, czy ze strony Kościoła starano się, czy też nie, wywołać wrażenie, jakoby przez odpust (a tym samym poza kościelnym sakramentem pokuty) możliwe było całkowite wymazanie grzechów (tak pod względem winy, jak i kary), choć nie wydaje się wykluczone, że współcześni niekiedy tak właśnie wykładali sobie daleką od jednoznaczności terminologię Kościoła. Zróżnicowanie pomiędzy darowaniem kar pokutnych a złagodzeniem kar za grzechy, obecne w tradycyjnej kościelnej nauce o odpustach, wystarczy i tak, by wyjaśnić sukces z Clermont. To że przez walkę z poganami można było uzyskać darowanie pokut, nie było już niczym nowym. To wszakże, iż - jak przedstawiała rzecz propaganda krucjatowa - wzięcie krzyża dawało złagodzenie kar za grzechy, stanowiło nowość wręcz niesłychaną. Albo-

wiem zarówno umiejscowiona na początku dzieła pokutnego rekoncepcja, jak i niosąca odmianę redempcja dotyczyły jedynie kar pokutnych i nie miały żadnego transcendentnego wpływu na same kary za grzechy, absolucja zaś miała co prawda takowy na celu, nie mogła go jednak zagwarantować. Odpust natomiast oferował dające się określić kwantytatywnie i uzyskiwane z całą pewnością oddziaływanie w obliczu Boga, które powodowało złagodzenie zarówno doczesnych kar za grzechy, jak i ziemskich kar pokutnych, a w wypadku odpustu całkowitego nawet ich całkowite wymazanie. Tylko Aleksander II obiecał taką nagrodę za walkę z poganami, ale z powodu znacznie węższego kręgu adresatów obietnica ta pozostała bezskuteczna. Wybuchowa siła odpustu krucjatowego ujawniła się wszelako w połączeniu z popularną powszechnie ideą pielgrzymki do Jerozolimy. Ekkehard z Aury mówił o „nowej drodze pokuty”, na którą oto wkroczone, a podobnie wyrażał się Guibert z Nogent. Tu kryje się tajemnica zaskakującego - i to zaskakującego dla samego Kościoła - sukcesu, jaki odniosło wezwanie Urbana do krucjaty. Wyobraźmy sobie rycerza zamieszkałego we Francji gdzieś na południe od Loary i żyjącego wraz ze swymi krewniakami we wspólnocie *frerêche*, społecznie i ekonomicznie mało satysfakcjonującej, któremu Pokój Boży zakazywał prowadzenia wojen sąsiedzkich i związanego z nimi aż nazbyt często rozboju o nieco szlachetniejszej postaci. I oto nagle za-

oferowano mu sposobność udziału w pielgrzymce kierowanej przez Kościół, będącej i tak pragnieniem wielu, co więcej, pielgrzymce zbrojnej, podczas której wolno było także zanurzyć się w rycerskim żywiole walki. Za to wszystko obok widoków na łupy pojawiała się jeszcze perspektywa nigdy wcześniej nieobiecawanego darowania doczesnych kar za grzechy, zwłaszcza czyśćca. Absolucja w sakramencie pokuty usuwała winę grzechów, wzięcie krzyża zaś powodowało jeszcze przed rozpoczęciem dzieła pokutnego wymazanie wszystkich kar za grzechy. Nie przyjąć takiej oferty, a przynajmniej przyjęcia jej bardzo poważnie nie rozważyć, byłoby w rzeczy samej najwyższą głupotą. „Mądry kupiec” zdecydowanie chwycił okazję. A któż nie chciałby zaliczać się do mądrych kupców?

Gdy przyjrzeć się uważniej, wzięcie krzyża było w tych warunkach naturalnie także aktem wiary jako naiwnego zaufania do obietnic duchownych werbowników. Nie wolno jednak przyjmować, że wszyscy krzyżowcy wyruszyli na krucjatę z pobożności. Także w średniowieczu istnieli sceptycy, a motywy udziału w wyprawie krzyżowej były różnorodne i złożone, bardzo często przy tym bywały motywami natury społecznej i ekonomicznej. Dla tych wszakże, którzy pozostawali na gruncie doktryny Kościoła albo przynajmniej nie poza jej obrębem, którzy kary za grzechy uważali za rzeczywistość albo przynajmniej brali pod uwagę możliwość ich istnienia, owa oferta musiała mieć nie-

odparty urok. Kwestię, czy krąg tych wiernych stanowił większość społeczeństwa, pozostawmy tu nierozstrzygniętą, jednak zapewne stanowił większość wyruszających na Pierwszą Krucjatę. Krzyżowcy roku 1095 nie mogli co prawda przeczuwać, że oferta, z której skorzystali, w rzeczywistości była znacznie węższa, niż obiecywali im to „rybacy ludzi”.

3. PIERWSZA KRUCJATA 1096–1099

Przyrzeczenie duchowej nagrody wcale nie zakończyło werbunku do krucjaty. Należało także znaleźć dla tego przedsięwzięcia jakąś formę prawną – organizacyjną, dostosowaną do uczestników, do których zamierzano się zwrócić. Udział królów europejskich był całkowicie wykluczony. Dlatego Urban myślał o armii rycerzy, pozostającej pod przywództwem Kościoła, albowiem żadnej innej nadrzędnej instytucji, która mogłaby przejąć kierownictwo, nie było. Jeszcze w Clermont mianował biskupa Ademara z Le Puy swym legatem i wyróżnił go potem mianem „wodza” krucjaty. W jakiej mierze Ademar miał według pierwotnych planów Urbana pełnić funkcje nie tylko duchownej, ale i politycznej natury, jest kwestią sporną, jednak tych ewentualnych zadań politycznych nie wolno w żadnym razie przeceniać. Przywództwo wojskowe miało zgodnie z zamiarem papieskim spoczywać w rękach hrabiego Rajmunda z Tuluzy, z którym Urban omówił ten projekt już przed Clermont.

Wszyscy rycerze, którzy ślubowali wyruszyć na krucjatę, zostali symbolicznym aktem przyjęci w szeregi krzyżowców. W nawiązaniu do słów Mateusza o naśladowaniu Chrystusa Urban II już w Clermont rozdzielił wśród pierwszych chętnych do udziału w krucjacie płócienne krzyże, które ci przypięli sobie do baroków. Ten płócienny krzyż pozostał odtąd przez cały

czas trwania krucjat odznaką wszystkich krzyżowców. Znaczenie tego symbolu było dwojakie. W pierwszej kolejności był znakiem opieki boskiej, znakiem przynależności do pewnej wspólnoty, znakiem pątnika posiadającego przywilej noszenia broni. Zarazem był to jednak pewien symbol prawny, gwarantujący przywileje świeckie, albowiem Kościół wydawał daleko idące zarządzenia chroniące krzyżowców, rozciągając Pokój Boży i swoją opiekę na ich dobra. W teorii sprowadzało się to do tego, że majątek krzyżowców na czas ich nieobecności wyłączano spod kontroli władzy świeckiej i uwalniano od danin. Krzyżowcom udzielano także generalnie moratorium na spłatę długów, tym bardziej że w związku z wyprawą musieli wyłożyć często znaczne kwoty i zaciągnąć pożyczki u przyjaciół lub w Kościele. Czy pod tym względem kapituły katedralne wszędzie pozostawały w tyle za klasztorami i kanoniami, jest tu sprawą marginalną - tak było w Nivernais. Kto ów ślub, to znaczy przysięgę wzięcia krzyża, złamał, uchodził natomiast za ekskomunikowanego. Ślub miał znaczenie tak wielkie, że średniowieczni kanoniści rozważali krucjatę jako instytucję prawa kościelnego w rozdziałach tytułowanych *De voto*. Wprawdzie A. Noth podjął próbę wykazania, że ani Urban, ani synod w Clermont nie ustanowił jeszcze takiego ślubu, ale że raczej wykształcił się on dopiero w armii Pierwszej Krucjaty i został później przejęty przez papieżstwo za rządów Kaliksta II. Jednak Noth słusznie spotkał się

w tej kwestii z gwałtownym sprzeciwem Brundage'a i innych. Przyjęcie ślubowania i przyznanie płóciennego krzyża przez kler miało także służyć zapewne powstrzymaniu od udziału w krucjacie elementu niepożądanego i pozbawionego wartości bojowej. Urban, jak się wydaje, przez potężne oddziaływanie idei krucjaty wywołał niejaki podniecenie także w kręgach innych niż rycerstwo, albowiem wiemy, że w 1096 roku usiłował odwodzić, jak tylko się dało, od uczestnictwa w wyprawie starców i chorych. Księża i mnisi mieli wyruszać jedynie za zezwoleniem swych przełożonych. Nie zawsze działania te odnosiły skutek. Obecność w wojsku osób niebiorących udziału w walkach, także kobiet, które jednak trzeba było żywić, była ciągłym problemem, i to nie tylko podczas Pierwszej Krucjaty. A i nie wszyscy mnisi pozostali w swych klasztorach. Opat Odon z Marmoutier ściągnął na siebie ostrą reprimendę porywczego opata Gotfryda z Vendôme, gdy w 1129 roku chciał po raz drugi wyruszyć do Jerozolimy, gdzie miał brata, z którym chciał się ponownie zobaczyć. Odon faktycznie pozostał w domu. Pewien starszy, chyba niemiecki benedyktyn bardzo obrazowo wyperswadował w 1189 roku młodemu mnichowi zamiar odwiedzenia Jerozolimy i jej świętych miejsc: „Nie musisz wcale podróżować do Jerozolimy, albowiem sam dla siebie jesteś Jerozolimą”. Z kolei Bernard Itier informuje nas, że w 1213 roku w Saint Martial de Limoges opat i dziesięciu mnichów równocze-

śnie wzięło krzyż, a w 1217 roku poszedł ich śladem biskup z Limoges wraz z trzema zakonnikami z Saint Martial, z których jeden przywiózł potem z Damietty cenne sukna.

Wśród świeckich wyruszały niekiedy całe rody. Hrabia Baldwin z Guines uczestniczył w Pierwszej Krucjacie wraz z czterema synami, Walter z Poissy pod Paryżem z czterema innymi mężczyznami ze swej rodziny. I akie wyprawy były kosztowne, nie podróżowano samotnie, lecz ze świtą, trzeba było ponosić wydatki na konie, broń i żywność. W hrabstwie Flandrii Anzelm z Lambres założył na lenna swego wasala Mikołaja z Thiennes hipotekę o wartości 60 marek w srebrze, pożyczając mu jeszcze dodatkowo 40 marek. Gdy Mikołaj w 1149 roku chciał wyruszyć do Ziemi świętej, musiał swe lenna sprzedać za 190 marek Anzelmowi, u którego był już zadłużony na 100 marek, przy czym hrabia i hrabina wspomogli Anzelma 50 markami, by jemu umożliwić zakup, a Mikołajowi podróż. Biskup Emeryk z Trypolisu pożyczył wyłącznie na podróż do Kurii papieskiej, a więc wolną od kosztów wojskowych, 3000 sztuk złota od joannitów. Anglonorman Gerhard I z Fournival uczestniczył w Trzeciej Krucjacie. Gdy w 1202 roku pragnął znów udać się do Palestyny, zabrakło mu środków, ponieważ winien był pieniądze królowi Janowi bez Ziemi, który oddłużył go za pomocą skomplikowanej transakcji, by ów mógł wyruszyć - w 1205 roku Gerhard istotnie znalazł się w Ziemi

Świętej. Kiedy Radulfowi II z Coucy w 1249 roku podczas krucjaty Ludwika świętego skończyły się pieniądze, musiał pożyczyć od kupców sieneńskich 3500 *livres tournois*. Większe niż ryzyko finansowe było jednak ryzyko osobiste. Przybliżone szacunki strat poniesionych podczas Pierwszej Krucjaty oscylowały wokół 66–75%. To zapewne wyliczenia zawyżone. Riley–Smith w mniejszym stopniu straty owe szacował, a w większym obliczał, dochodząc do bardziej wiarygodnego wskaźnika śmiertelności wynoszącego 35–37%, co i tak jest liczbą wystarczająco ponurą. Do tego dochodziły nawet w „czasach pokoju” niebezpieczeństwa związane z podróżą. Wicehrabia Ademar V z Limoges udał się w 1178 roku wraz z hrabiami Angoulême i La Marche oraz z Olivierem z Lastours na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, jednak z trzech jego towarzyszy pierwszy zmarł w Mesynie, drugi w Konstantynopolu, trzeci w Jerozolimie i jedynie Ademar powrócił w tymże roku do ojczyzny. Mimo to niektórzy więcej niż raz wyruszali na takie wyprawy, po 1150 roku nawet częściej niż dotąd, co naturalnie wiązało się także z tym, że szybsza i mniej wyczerpująca przeprawa morską zastępowała stopniowo uciążliwą podróż drogą lądową. Hrabia Dietrich z Flandrii był w Ziemi Świętej w latach 1138–1139, 1147–1149, 1157–1159 oraz 1164–1165, a istnieją dane, by przyjąć, że w 1142 roku podjął jeszcze jedną taką podróż, którą wszakże bardzo szybko przerwał. Roger I Mowbray z Yorkshire

wyruszał na krucjaty w 1147, 1164, 1177 i 1185 roku, został w roku 1187 wzięty na Wschodzie do niewoli, a w 1188 roku z niej wykupiony. Minezinger hrabia Otto von Henneberg–Botenlauben z Frankonii, który dzięki ożenkowi wszedł przed rokiem 1205 w posiadanie rozległych dóbr także w Ziemi Świętej, sprzedanych następnie w 1220 roku, wzmiankowany jest tam w 1208 i 1220 roku, w Niemczech bywał jednak w latach 1206, 1209, 1218 i 1219.

W niektórych rodzinach krucjata stała się omalże rodzącą przymus obsesją. Na przestrzeni dwóch pokoleń w krucjatach lub pielgrzymkach wzięli udział wszyscy – z jednym wyjątkiem – mężczyźni z domu hrabiów von Oldenburg-Wildeshausen pod Bremą: Henryk II w Trzeciej Krucjacie i krucjacie cesarza Henryka VI, podczas której zmarł; jego brat biskup Otto von Münster w wyprawie na Damiettę († 1218 pod Cezareą); uczestniczył w niej także i także z niej prawdopodobnie nie powrócił jego krewniak, kanonik Egilmar z Münster. Henryk III był w 1215 roku w Inflantach († 1234 podczas „krucjaty stedingeńskiej”). Kanonik kapituły w Hildesheim Wilbrand von Oldenburg podróżował w latach 1211/1212 do Palestyny, Syrii i Armenii Mniejszej, pozostawił barwny dziennik tej podróży, a w klasztorze św. Pawła w Antiochii odnalazł grób swego wuja, hrabiego Wilbranda von Hallermunt († 1190). Burchard walczył w latach 1215 i 1224–1228 w Inflantach i poległ również w czasie „krucjaty ste-

dingeńskiej” w 1233 roku. To bilans jednej tylko rodziny niemieckiej. W Anglii syn Gerharda I z Fournival i jego imiennik zmarł podczas wyprawy na Damiettę, a trzech wnukowie Gerharda I wyruszyli wraz z Ryszardem z Kornwalii.

Fanatycznymi entuzjastami wypraw krzyżowych byli w Pikardii panowie na Coucy i Boves, wywodzący się od Tomasza z Marle, rozbójnika najgorszego rodzaju, który wziął udział w Pierwszej Krucjacie. Jego syn Enguerran II z Coucy był w Ziemi Świętej w latach 1137–1139, później raz jeszcze z Drugą Krucjatą, podczas której zmarł - pochowano go w Nazarecie. Trzecia Krucjata kosztowała rodzinę dwa istnienia ludzkie, Roberta I z Boves i Radulfa I z Coucy, syna i wnuka Tomasza z Marle. Trzej synowie Roberta I, Enguerran z Boves, Robert i Hugon, wyruszyli do Ziemi Świętej wraz z Czwartą Krucjatą, Robert walczył w 1209 roku we frankońskiej Grecji, Enguerran II z Boves był w latach 1219–1222 ponownie na wyprawie przeciwko Damietcie, Enguerran III z Coucy, prawnuk Tomasza z Marle, uczestniczył w latach 1209–1211 w krucjacie przeciwko Albigensom, Radulf II z Coucy, praprawnuk Tomasza, poległ w 1250 roku podczas krucjaty Ludwika Świętego w Egipcie. Jego brat Enguerran IV nie miał już ochoty na udział w wyprawach krzyżowych. Z powodu odrażającego mordu sądowego Ludwik skazał go w 1256 roku na grzywnę w wysokości 10 000 *livres* i trzyletni pobyt w Ziemi Świętej, ale w 1261 ro-

ku biskup Evreux pozwolił mu zastąpić podróż ofiarą pieniężną w wysokości 12 000 *livres* na rzecz *Terra Sancta*. Jednak w 1396 roku w krucjacie na Nikopolis uczestniczy już Enguarran VII z Coucy. Wybrałem po części przykłady skrajne, które jednak wymownie świadczą o tym, do jakich ofiar gotowi byli krzyżowcy.

Jeden z tych niezmordowanych panów na Coucy zabrał z sobą do Ziemi Świętej wspaniałą, ozdobioną herbami srebrny kielich, który w 1982 roku odnaleziono podczas wykopalisk w dawnym sanktuarium św. Sergiusza w Resafie i który dziś przechowywany jest w Muzeum Narodowym w Damaszku. Jak trafił do Resafy, nie wiadomo. Jedną z inskrypcji identyfikuje go jako dar wotywny pewnej chrześcijanki ze Wschodu dla innej miejscowości w Syrii. Na środku czary widnieje herb rodziny Coucy, wokół którego zgrupowano dziesięć innych, należących zapewne do jej krewniaków.

Wymarsz Pierwszej Krucjaty papież wyznaczył na 15 sierpnia 1096 roku. Prawdopodobnie planowano, że rozmaite kontyngenty połączą się w Konstantynopolu. Sam Urban po synodzie w Clermont pozostał jeszcze osiem miesięcy we Francji. Unikał obszarów króla kapetyńskiego, ale w Limoges i Angers, być może także w Tours i Nîmes, wygłaszał homilie na temat krucjaty. Jego podróż przebiegała teraz podobnie jak w tygodniach poprzedzających synod najczęściej szlakiem klasztorów kluniackich, gdyż jako Francuzowi z uro-

dzenia i niegdysiejszemu przeorowi Cluny zakon ten był mu szczególnie bliski. Możemy zatem przyjąć, że kluniaci udzielili swego wsparcia działaniom propagującym wyprawę. Ponadto Urban zlecił werbunek biskupom. To wyjaśnia, dlaczego tak słabo wypadł on na terenach, które nie były reprezentowane w Clermont, jak obok Anglii także Niemcy i południowe Włochy. Oba te regiony o apelu Urbana dowiedziały się najwyraźniej dopiero z ust ciągnących przez nie krzyżowców.

Nawet jeśli sam Urban pozostał na południe od Loary, to przecież werbunek do krucjaty rozwijał się także na północ od tej linii. Propagujące ją kazania wygłaszali nie tylko biskupi. W Normandii na przykład opat z Saint Bénigne działał w Dijon. Przede wszystkim jednak akcją werbunkową zawładnęli kaznodzieje ludowi, bliscy ruchowi ubogich, rozwijającemu się wśród warstw niższych. Uważany dawniej za oczywisty udział w niej Roberta z Arbrissel, jednego z duchowych przywódców tej grupy, pragnącego naśladować Chrystusa w całkowitym ubóstwie, dziś jest zasadnie kwestionowany, brak w każdym razie współczesnych jego świadectw. Główną postacią popularnego kaznodziejstwa krucjatowego był Piotr Pustelnik. Eremita ów pochodził z Pikardii i przypuszczalnie już przed krucjatą działał jako kaznodzieja w środkowej Francji. Obdarzony nieszczerze pociągającą aparycją, wiecznie ociekający brudem, przemierzał na ośle kraj po kraju, wywierając dzięki swej najwyraźniej porywającej reto-

ryce magnetyczny wpływ na słuchaczy. Krucjata i reforma zlewały się u niego w jedno; nie przynosiło to wszakże wielkiego pożytku, gdy zgodnie ze świadectwem Guiberta z Nogent przeznaczone na krucjatę fundusze wydawał na pomoc biednym lub na posagi dla prostytutek. Już w średniowieczu upleciono wokół niego cały wianuszek legend, przypisując mu główną rolę w organizacji wyprawy krzyżowej, o czym dziś nie może być już mowy. Miał on ponoć nosić z sobą otrzymany rzekomo z nieba list, w którym można było przeczytać, że chrześcijanie wypędzą pogan ze świętych miejsc, jeśli tylko podejmą taką próbę. Różne wersje tego listu faktycznie rozpowszechniano w odpisach. W innych relacjach mówi się o wizjach, które podczas pielgrzymki do Jerozolimy miał on jakoby przy grobie Pana. Biorąc pod uwagę sławę, jaka go poprzedzała, trudno się dziwić jego sukcesom. Swoje kazania głosił w Berry, Orleanii, Szampanii i Lotaryngii, by następnie udać się do Trewiru i Kolonii, gdzie - już w drodze na Wschód - znalazł się w kwietniu 1096 roku. Przyłączyły się doń wielkie masy niższych warstw ludu, wśród których szczególnie zasłynął rycerz Walter bez Mienia. „Krzyżowcy” ci byli uzbrojeni słabo lub wręcz w ogóle nieuzbrojeni, a szczególnie brakowało im pieniędzy na opłacenie tak dalekiej podróży. Władze kościelne najwyraźniej nie były w stanie zapobiec ich wymarszowi, choć z pewnością o udziale takiego kontyngentu w krucjacie w ogóle nie myślano. Tu właśnie ujawnia się po-

tężna siła, emanująca z dokonanego przez Urbana połączenia pielgrzymki, wojny z poganami i duchowej nagrody. Idea ta opanowała równomiernie wszystkie stany i nie dała się ograniczyć wyłącznie do rycerstwa, jak na to pewnie początkowo żywiono nadzieję. Także popolity lud nie chciał rezygnować z oferowanych korzyści.

Z Nadrenii zastępy te, złożone po większej części z nierycerzy, pociągnęły w kilku różnych kolumnach ku Wschodowi, przez Węgry i Bułgarię w kierunku Konstantynopola. Jako pierwszy wyruszył Walter bez Mienia, prowadzący z sobą głównie Francuzów, podczas gdy Piotr Pustelnik poświęcał się jeszcze w Kolonii głoszeniu kazań propagujących krucjatę. Oddziały Waltera dotarły bez większych trudności do Bizancjum (w środku lipca 1096 roku). Piotr przybył do stolicy bizantyjskiej jakieś dwa tygodnie później. Przyłączyli się doń obok pozostałych Francuzów głównie Lotaryńcy, Nadreńcy i Niemcy z południa. Pod Niszem okazało się, że Piotr Pustelnik gorzej nadawał się do dowodzenia bezładnymi tłumami niż rycerz Walter. Niezdyscyplinowanie krzyżowców doprowadziło do ostrych starć z najemnymi oddziałami Pieczyngów w służbie bizantyjskiej, podczas których watahy Piotra doznały poważnych strat. Dalsze kontyngenty, złożone, jak się wydaje, w większej mierze z Niemców niż z Francuzów, pozostawały pod komendą pewnego księdza imieniem Gottszalk, niejakiego Volkmara,

o którego pochodzeniu nic nie wiemy, oraz hrabiego Emicha z Flonheim pod Wormacją (wcześniej znanego jako Emich z Leiningen) i wicehrabiego Melun. Żaden z nich nie dotarł do Konstantynopola. Jeśli kolumny Waltera bez Mienia i Piotra Pustelnika maszerowały jeszcze we względnie uporządkowanym szyku, to następne zachowywały się już jak dzikie hordy, które w następstwie swego niezorganizowania nie doszły nawet do terytorium bizantyjskiego, lecz już wcześniej zostały zmasakrowane na Węgrzech, gdy zajęły się tam głównie rabunkiem i plądrowaniem. Emich przeżył i zawrócił do Niemiec. Te masy ludu, zanim w ogóle wyruszyły z Niemiec, już zyskały smutną sławę. Fanzonowane przez nieodpowiedzialnych kaznodziejów i zwabione bogactwem potężnych gmin żydowskich nad Renem dopuściły się pogromów ludności żydowskiej, jakich średniowiecze dotychczas jeszcze nie przeżyło. Odznaczył się w tym zwłaszcza Emich z Flonheim oraz jego oddziały w Moguncji i zapewne także w Spirze. Cesarz Henryk IV wziął Żydów, jak było to od dawna tradycją władców niemieckich, pod swoją jawną opiekę, a ci wypłacili jeszcze dodatkowo spore sumy księciu Dolnej Lotaryngii, by zabezpieczyć się przed morderczymi instynktami krzyżowców - wszystko na próżno. Maszerując w dół Renu (a więc wcale nie na Wschód) rabowali oni i mordowali kolejno Żydów w Spirze, Wormacji, Moguncji, Trewirze i Kolonii, inni napadali hebrajskich mieszkańców

Neuss i Xanten, a nawet Pragi - po stronie żydowskiej zachowały się budzące grozę relacje o tych napaściach. Część biskupów próbowała nadaremnie brać Żydów w obronę przed morderczymi watahami. Argument, jakoby Żydzi zasługiwali na karę jako wrogowie Chrystusa, był często jedynie kiepskim pretekstem słabo przysłaniającym rzeczywisty motyw tych zbrodni - chciwość. Przyjąć też należy, że wielu krzyżowców dopiero przez rabunek mienia żydowskiego zdobywało konieczne środki na podróż, którą wszakże cieszyć się było im dane jedynie do czasu rozgromienia ich oddziałów na Węgrzech. Ponadto należy w ślad za Rileyem-Smithem wziąć pod uwagę i fakt, że krzyżowcom brakowało mobilizującego wizerunku wroga, który chwilowo zastąpiono obrazem Żyda.

Tymczasem ludzie Waltera i Piotra rozbili obóz pod Konstantynopolem, a Piotr został przyjęty na audiencji przez cesarza Aleksego Komnena. Cesarz obdarował go hojnie i doradził mu, by przed dalszym marszem w kierunku Azji Mniejszej poczekał na pozostałe kontyngenty. Piotr był najwyraźniej gotów tak uczynić, ale ludzie z jego świty nalegali, by przeprowić się przez Bosfor, a zasugerowali to w końcu i sami Bizantyjczycy, albowiem krzyżowcy stawali się coraz bardziej niespokojni i zaczęli plądrować przedmieścia. 6 sierpnia 1096 roku zostali przetransportowani przez Bosfor i pomaszerowali przez Nikomedię w kierunku Civetot, bizantyjskiego obozu wojskowego dla angiel-

skich wojsk zaciężnych, teraz opuszczonego. Poruszali się już odtąd przy granicy obszaru wpływów tureckich i nie mogli się powstrzymać przed podejmowaniem wypadów na ziemie tureckie, podczas których Francuzi zdobyli bogate łupy w Nikei. Jedna z grup niemieckich, które wymaszerowały później, została otoczona przez Turków pod Kserigordon. Gdy kontyngent główny próbował przyjść jej z pomocą, także on został 21 października 1096 roku kompletnie rozбитo przez oddziały tureckie. Tylko nieliczni ocaleni ratowali się ucieczką do Konstantynopola, dokąd już wcześniej udał się na rokowania Piotr Pustelnik. Tu przyłączył się potem do wojska rycerskiego Pierwszej Krucjaty. Krucjata ludowa była zakończona. Nie tylko doprowadziła do katastrofy, nie tylko okazała się całkiem bezowocna, ale już z góry wywołała u władz bizantyjskich i wśród bizantyjskiej ludności bardzo niekorzystne wyobrażenie o krzyżowcach. Odtąd Bizantyjczycy z wielkim sceptycyzmem odnosili się do sił, które przywołali. Od samego początku współpraca między krzyżowcami a Bizancjum obciążona była hipoteką wzajemnej nieufności.

Nadzieje na sukces krucjaty można było teraz wiązać jedynie z wojskami rycerskimi, których pochod opisujemy tu szerzej jako obrazujący w typowy sposób uciążliwość wszystkich wypraw krzyżowych. Jako jeden z pierwszych, w połowie sierpnia 1096 roku, a zatem w wyznaczonym terminie, opuścił ojczyznę Gotfryd z Bouillon († 1100) z dużą liczbą Lotaryńczyków,

Francuzów z północy i Niemców. Pochodził z rodu hrabiów Boulogne, a przez cesarza Henryka IV został w 1087 roku wyniesiony do godności księcia Dolnej Lotaryngii. Nie wydaje się, by w tej roli zyskał wielkie wpływy, być może zatem, w krucjacie dostrzegł możliwość osiągnięcia ambitniejszych celów. Nic jednak nie wiemy o powodach, które skłoniły go do wzięcia krzyża. Z faktu, wzmiankowanego już po części w źródłach z epoki, że sprzedał swe dobra, w tym nawet swój rodowy zamek Bouillon, niektórzy badacze wyciągnęli wniosek, że miał zamiar spalić za sobą mosty i nie wracać już w rodzinne strony. Jednak uważna analiza dowodzi, że w celu sfinansowania swej wyprawy spośród swych dóbr rodowych jedynie Stenay i Mousay, położone między Verdun i Sedanem, sprzedał biskupowi Verdun, z którym zresztą wiódł o nie wcześniej długi spór i któremu w ramach tej akcji scalania gruntów oddał także hrabstwo Verdun posiadane przez siebie na prawach lenna, z tym co prawda zastrzeżeniem, że biskup miał je nadać jego bratu Baldwinowi. Natomiast *Pays de Bouillon* (na wschód od Sedanu w Belgii), swoją główną posiadłość, wydzierżawił jedynie biskupowi Liège, zastrzegając w każdym razie wyraźnie sobie i swoim spadkobiercom prawo ponownego jej wykupu. Przede wszystkim jednak nigdy nie zrezygnował ze swego księstwa, lecz wystarał się zgodnie z ówczesnym prawem o cesarskie zezwolenie na opuszczenie Rzeszy, a cesarz dopiero po śmierci Gotfryda mianował

nowego księcia Dolnej Lotaryngii (1101). Ponieważ Gotfryd był pierwszym, który miał potem panować nad Jerozolimą, to nim głównie zajmowały się legendy i to on stał się czymś w rodzaju wzoru idealnego krzyżowca. Proces ten zainicjował już wkrótce po Pierwszej Krucjacie kronikarz Albert z Akwizgranu, postrzegający Gotfryda jako swoistego herosa. Gotfryd z pewnością nie był człowiekiem tak czystego serca i charakteru, jakim przedstawiano go w średniowieczu, ale i nie postacią tak doskonale przeciętną, jakim widział go chętnie wiek XIX. Był dość zamożny, by wystawić okazały kontyngent wasali i rycerzy - i to przede wszystkim Lotaryńczycy mieli w czasie krucjaty i już po niej największe wpływy w jego otoczeniu. Spośród jego towarzyszy wspomnieć trzeba w pierwszej kolejności jego brata Baldwina z Boulogne i innego krewnego Baldwina z Bourcq. Ów brat, który w Jerozolimie miał stać się jego następcą, rozpoczął pierwotnie karierę duchowną, porzucił ją jednak między rokiem 1076 i 1086, gdy reformy kościelne zakazały kumulacji prebend. Spadek po rodzicach podzielony został już w 1076 roku między braci Eustachego i Gotfryda, tak że Baldwin nie otrzymał nic i musiał szukać szczęścia, wżenając się w jedną z pierwszych rodzin Normandii. To, iż mieszkał tam w siedzibie swego teścia, uchodziło długi czas uwadze badaczy, dlatego że na krucjatę wyruszył nie z księciem Normandii, lecz z Gotfrydem z Bouillon, a więc z Lotaryngii, gdzie znalazł się ponownie z po-

wodu hrabstwa Verdun, którego jednak wkrótce się pozbył. Teraz zabrał na wyprawę krzyżową nawet swoją żonę, ponieważ była ona jego zastawem za spadek normański. Maszerowano przez Węgry i Bułgarię trasą wiodącą przez Belgrad, Nisz, Sofię, Filipopolis, Adrianopol w kierunku Bizancjum. Dzięki dobrej dyscyplinie i układowi z królem węgierskim Kolomanem, którego gwarantem był w charakterze zakładnika Baldwin z Boulogne, przemarsz przebiegał prawie bez zakłóceń. 23 grudnia 1096 roku Gotfryd był już w Konstantynopolu, gdzie spotkał hrabiego Hugona z Vermandois, który wyruszył ze swym niewielkim kontyngentem w tym samym czasie, wybrał jednak drogę morską.

Południowowłoscy Normanowie nigdy dotychczas nie okazywali niechęci, gdy przychodziło ruszać na Wschód. Jednym z ich najpotężniejszych feudałów był około czterdziestoletni Boemund († 1111), najstarszy syn Roberta Guiscarda. Jego prawdziwe imię chrzestne brzmiało Marek, ale ojciec nadał mu przydomek Boemund, na cześć jakiegoś legendarnego Boemundusa Gigasa, i tego imienia używał on potem przez całe życie, także w dokumentach, a jako ojciec chrzestny przekazywał je również innym. W nauce określany bywa zazwyczaj jako „z Tarentu”, jednak - jak wykazał Hiestand - nie nazywał go tak żaden współczesny. Papież Paschalis II wspominał go w 1105 roku pod mianem „pana na Bari”. Jego jednoznacznym pragnieniem było zdobycie władzy większej niż ta, którą posiadał

w Italii. Albowiem tam następcą Roberta został jego młodszy syn Roger Borsa, podczas gdy Boemund miał otrzymać obszary na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, z czego wszakże nic nie wyszło na skutek porażki w wojnie normańsko – bizantyjskiej w 1085 roku. Było rzeczą zrozumiałą, że Boemund chciał teraz powetować to sobie gdzie indziej. Wśród wszystkich przywódców krucjaty śmiało można go nazwać najambitniejszym i najbardziej bezwzględnym. Z prawdziwego krzyżowca nie miał w sobie wiele, tym więcej jednak było w nim normańskiego niepokoju i pożądania władzy. Mimo to Boemund umiał wykorzystać do swoich celów ideę religijną i gdy przy okazji oblężenia Arnalfi zdecydował się na udział w krucjacie, gorliwie i własnoręcznie rozdawał swym towarzyszom płócienne krzyże. Jego oddział był mniejszy niż oddział Gotfryda, a pośród świty wyróżniał się jego siostrzeniec Tankred. Wyruszył wraz z nim także pewien bezimienny duchowny czy rycerz, który pozostawił nam cenną relację o wyprawie, tak zwane *Gesta Francorum*, które wszakże skupiają się głównie na opiewaniu chwały Boemunda. Normanowie przeprawili się statkami przez Adriatyk, a następnie ruszyli drogą lądową wzdłuż dawnej Via Egnatia w kierunku Bizancjum. Boemund bardzo pilnował dyscypliny, ostatecznie chciał wywrzeć dobre wrażenie w Konstantynopolu, gdzie jego nadejścia oczekiwano z mieszanymi uczuciami - wojnę normańską wciąż tam przecież dobrze pamiętano. Z tego sa-

mego powodu także ludność terenów, przez które marszerował, nie okazywała wielkiej ochoty do sprzedawania mu żywności. Mimo to posuwano się naprzód, nie dopuszczając się zbyt poważnych rabunków i nie wdając się w zbyt ostre utarczki z Bizantyjczykami. Sytuacja uległa pogorszeniu, gdy Boemund, pozostawivszy armię pod komendą Tankreda, pospieszył do Konstantynopola, gdzie przybył na początku kwietnia 1097 roku.

Największa armia powstała w południowej Francji i składała się głównie z Prowansalczyków i Burgundów. Jej wódz, hrabia Rajmund z Tuluzy, zamożnością przewyższał, i to znacznie, wszystkich krzyżowców, był więc w stanie sam wystawić spory zastęp złożony z jego wasali. To przy nim znajdował się także papieski legat Ademar z Le Puy. Rajmund był mężczyzną pięćdziesięcioletnim, który działając z wielką energią, odwagą i przebiegłością zdołał podporządkować sobie 13 hrabstw w Prowansji i Langwedocji. Zostawił je swemu synowi Bertrandowi, swą żonę zaś zabrał z sobą w uciążliwą podróż, podczas której urodziła mu drugiego syna. Wilhelm z Malmesbury powiada, że ślubował on nigdy już nie powrócić do swej ojczyzny i rzeczywiście nigdy już więcej jej nie ujrzął. Spośród przywódców krucjaty wyróżnia się jako ten, któremu da się przypisać jeszcze najmniej ambicjonalno-materialnych motywów wzięcia krzyża, ale jego charakter zgłębić niełatwo. Wierzyć słowom jego kapelana

i kronikarza, Rajmunda z Aguilers, wolno jedynie z zachowaniem wielkiej ostrożności, formował on bowiem swego bohatera za każdym razem dość dowolnie, tak by w historii znajdowała wyraz wola Boga, co było, zdaje się, głównym celem kronikarza. Jak wojsko Rajmunda dotarło na Bałkany, nie wiemy. Stąd hrabia posuwał się wzdłuż wybrzeża albańskiego, aż do Dyrrachium, a tam wkroczył już na Via Egnatia. Ponieważ jednak wyruszył dopiero w październiku, armia znalazła się w okowach surowej bałkańskiej zimy, Rajmund wszakże w dużej mierze zdołał utrzymać dyscyplinę w szeregach. Na terytorium bizantyjskim krzyżowcy otrzymali eskortę Pieczyngów. Okazjonalnie dochodziło z nią do drobnych potyczek, a w jednej z nich legat Ademar został tak ciężko raniony, że musiał na jakiś czas pozostać w Tessalonice. Prowansalczy spustoszyli Rusę (w europejskiej części Turcji, tur. Keshan). Gdy wkrótce potem Rajmund opuścił armię, by pospieszyć do Konstantynopola, Bizantyjczycy zaczęli nękać drobnymi napaściami jego oddziały. Sześć dni po Rajmundzie, 27 kwietnia 1097 roku, dotarły one do Konstantynopola, gdzie krótko przedtem przybył także potężny Robert II, hrabia Flandrii (1093–1111).

Wraz z Robertem II z Flandrii wyruszyli także książę Robert z Normandii (1087–1106) i hrabia Stefan z Blois (1089–1102). Robert, który w Normandii rządził jedynie z trudem, z ochotą wydzierżawił swe księstwo za 10 000 marek w srebrze swemu bratu Wilhel-

mowi Rufusowi, królowi Anglii. Natomiast Stefan z Blois, zięć Wilhelma Zdobywcy, który posiadał tyle zamków, ile rok ma dni, był w stanie sam się finansować. Do jego orszaku należał także Fulcher z Chartres, później kapelan Baldwina z Boulogne i jeden z kronikarzy Pierwszej Krucjaty. Armia wyruszyła w październiku i przekroczyła najpierw Alpy. W Lukce krzyżowcy spotkali się z Urbanem II. Relacja o mianowaniu tam przez papieża dwóch dalszych legatów, a zatem osobnego dla każdej armii, przekazana została w kronice z opactwa Saint–Pierre–le–Vif w Sens i przez jakiś czas pobudzała wyobraźnię badaczy, jest jednak w świetle nieopublikowanych jeszcze badań Hiestanda nie do utrzymania. Z Lukki wojsko ruszyło dalej do południowej Italii. Podczas gdy Robert z Normandii i hrabia Stefan spędzili tam zimę, Robert z Flandrii pośpieszył od razu do Bizancjum. Pozostali dwaj podążyli jego śladem przez Adriatyk w kwietniu 1097 roku i w maju dotarli bez większych trudności do Konstantynopola. Koncentracja wojsk była zakończona.

Aleksy nie liczył się z nadejściem armii aż tak potężnej. Musiał teraz optymalnie rozegrać zaistniałą sytuację. Oczywiście z jego punktu widzenia nie wchodziło w grę wpuszczenie wojska w mury Konstantynopola. Oddziały zostały zgrupowane w obozach wokół przedmieść. Tylko ich dowódcy mogli z niewielkimi orszakami wjeżdżać do miasta, by podziwiać jego skarby i niezmiernie bogactwo zgromadzonych w nim re-

likwii. Podczas powitania Aleksy roztoczył przed nimi cały przepych bizantyjskiego ceremoniału dworskiego i obsypał ich podarkami, czym przynajmniej Stefan z Blois był bardzo wzruszony. Nie mogło to jednak usunąć z pola widzenia trudności politycznych, wywołanych przybyciem krzyżowców. Aleksy mógł wywierać na nich pewien nacisk, albowiem tylko on dysponował flotą konieczną do przeprawienia wojska przez Bosfor. Z drugiej strony nie mógł z tym za długo zwlekać, gdyż zależało mu, by możliwie szybko po przybyciu poszczególnych oddziałów wysyłać je do Azji Mniejszej, nie dopuszczając do nadmiernego wzrostu ich liczby pod murami Konstantynopola. Poza tym chciał, co zrozumiałe, uzyskać jasność w kwestii, co miało stać się z terenami, które zamierzano zdobyć na wschód od jego państwa. Z perspektywy Bizancjum w grę nie wchodziło żadne inne rozwiązanie, jak tylko takie, iż należące do niego niegdyś obszary na powrót staną się jego własnością. Aleksemu wielce było przy tym na rękę to, że pierwszy kontyngent, który pod dowództwem hrabiego Hugona z Vermandois, brata króla francuskiego, przybył do Konstantynopola, był bardzo niewielki. Dyskretnie, ale w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości Aleksy ograniczył swobodę poruszania się Francuza, aż ten zgodził się złożyć przysięgę, zgodnie z którą miał zwrócić cesarstwu bizantyjskiemu wszystkie ziemie, które do niego należały przed inwazją turecką.

Sposób, w jaki Aleksy potraktował Hugona, nie pozostał tajemnicą dla innych krzyżowców. Doprowadziło to do tego, że Gotfryd z Bouillon, który przybył jako następny, odrzucał ponawiane zaproszenia cesarza do odwiedzin w mieście. Wzbraniał się także przed złożeniem przysięgi. Aleksy próbował dwukrotnie wywrzeć nacisk na Gotfryda, odcinając dostawy żywności dla wojska, na co Lotaryńczycy odpowiedzieli pustoszeniem przedmieść. Za drugim razem, w styczniu 1097 roku, Gotfryd rozkazał nawet przystąpić do oblężenia cesarskiego pałacu Blacherny. Aleksy nie zamierzał tego tolerować. Zresztą chciał przerzucić Gotfryda do Azji Mniejszej jeszcze przed nadejściem kolejnych krzyżowców. Doprowadził do starcia z krzyżowcami, w którym ci okazali się słabsi od wojsk bizantyjskich. Teraz Gotfryd był już gotowy złożyć żądaną przysięgę i uczynił to 20 stycznia. Wraz ze swym wojskiem został leż niezwłocznie przetransportowany przez cieśninę i pomaszerował wybrzeżem Morza Marmara w kierunku Pelekanonu, bizantyjskiego obozu wojskowego. Wkrótce potem do Bizancjum dotarł Boemund wraz z Normanami. Ponieważ od czasów bizantyjskiej wojny z Normanami uchodził za starego wroga cesarstwa, zależało mu na tym, by zrobić teraz na Aleksym dobre wrażenie. Już w połowie kwietnia złożył przysięgę, ślubując, że nie zagarnie żadnych ziem cesarstwa, a także iż nie dopuści do zagarnięcia ich przez innych. Być może, miał zamiar doprowadzić do mianowania go

przez Aleksego głównodowodzącym wojsk cesarskich w Azji, co poważnie zmieniłoby układ sił wśród przywódców krucjaty, ale Aleksy był wobec niego zbyt nieufny, by na to przystać. Wyraził jednak gotowość wspierania wyprawy dostawami broni i żywności.

Ledwie wojska Boemunda, przeprawiwszy się przez cieśninę, dotarły do Pelekanonu, gdy do Konstantynopola przybył Rajmund z Tuluzy. Spośród wszystkich wodzów krucjaty to on najwytrwalej wzbraniał się złożyć wymaganą przysięgę. Wiązało się to z tym, że w układanych przez Urbana planach krucjaty hrabia Tuluzy miał zapewne odegrać rolę zwierzchnika wojskowego i że Rajmund, którego do takiego stanowiska kwalifikowały bogactwo, potęga, doświadczenie wojenne i wiek, widział teraz swą pozycję zagrożoną zwłaszcza jeśli prawdziwe były pogłoski o wysuniętym przez Boemunda żądaniu mianowania go głównodowodzącym. Oświadczył chłodno, że przybył na Wschód wyłącznie dla Boga. Pozostali wodzowie, którzy nie chcieli dopuścić do zatrzymania marszu krucjaty, na próżno próbowali wpłynąć na Rajmunda, a czynił to zwłaszcza Boemund, który otwarcie stanął po stronie cesarza. Zawarto w końcu kompromis, wypracowany, być może, z pomocą legata Ademara z Le Puy. 26 kwietnia Rajmund złożył zmodyfikowaną przysięgę, w której przyrzekł szanować osobę i własność cesarza. Przysięga wzorowana była przypuszczalnie na formule południowo francuskiej, dobrze znanej Rajmundowi,

która w większym stopniu niż pozostałe ślubowania pozwalała uniknąć wszelkich implikacji sugerujących jakiś wasalny stosunek do Aleksego. Godne odnotowania jest, że Rajmund, który tak długo bronił się przed złożeniem owej przysięgi, był później jedynym, który jej dotrzymał, co jednak, być może, tłumaczy też obojętność, z jaką składali ją inni. Rajmund pozostawał od tamtąd zawsze w dobrych stosunkach z cesarzem, z którym dzielił niechęć do Boemunda. Pozostali książęta bez oporów złożyli wymaganą przez Aleksego deklarację i wkrótce potem dotarli do Pelekanonu.

Pod koniec kwietnia 1097 roku Gotfryd i Normanie wyruszyli już stamtąd w dalszą drogę. Ich pierwszym celem była Nikea, stolica sułtana Seldżuków Kilidża Arslana. Miasto, wstawione swymi soborami ekumenicznymi, kontrolowało jeden z głównych szlaków wiodących przez Anatolię ku wschodowi. Wzniesione nad jeziorem, miało bardzo korzystne strategicznie położenie, a strzegło go ponad dwieście wież. 6 maja nadciągnął Gotfryd, cztery tygodnie później na miejscu zgromadziła się cała armia, ale oblężenie rozpoczęło się na dobre dopiero 14 maja. W mieście znajdował się nie tylko seldżucki skarb państwa, lecz i rodzina Kilidża Arslana - on sam wojował na wschodzie z Daniszmendydami, wschodnioanatolijską dynastią turkmeńską, o posiadanie Meliteny w zachodniej Armenii, będącej dlań bramą ku posiadłościom seldżuckim w głębi Iraku i w Persji. Krzyżowców - po doświadczeniach z hor-

dami Piotra Pustelnika - najwyraźniej nie traktował poważnie. Gdy uświadomił sobie zagrożenie i powrócił, było już za późno. Nie zdołał wejść do miasta, 21 maja został pobity przez krzyżowców w otwartym polu i wycofał się. Tu po raz pierwszy okazało się, że krzyżowcy, gdy spotykali się z muzułmanami w otwartej bitwie, mieli nad nimi przewagę dzięki gwałtownemu uderzeniu swej pancernejszej konnicy. Jednak Nikei nie można było zdobyć, dopóki nie udałooby się zablokować jej także od strony jeziora. Aleksy, który przebywał w Pelekanonie, kierując stamtąd dostawami zaopatrzenia, wysłał lądem statki, które pod Nikeą ponownie spuszczone zostały na wodę i przejęły to zadanie. To wraz z odwrotem sułtana odebrało wolę walki załodze, która 19 czerwca przekazała miasto bizantyjskiemu admirałowi Butumitesowi - Nikea znów była bizantyjska. Pozostawało to w zgodzie z przysięgą krzyżowców, ale mimo to byli oni rozczarowani, ponieważ zabroniono im wkroczyć do miasta, a o jego splądrowaniu nie mogło być mowy. Nieufność wobec Bizantyjczyków narastała, choć Aleksy, by zrekompensować krzyżowcom utracone łupy, rozdzielił wśród nich przynajmniej bogate podarunki. Powodem do zadowolenia był w każdym razie fakt, że usunięto tę przeszkodę z drogi, teraz bowiem armia mogła ruszyć dalej. Nastroje były dobre. Wszyscy żywili nadzieją, że - jak pisał Stefan z Blois do swojej małżonki Adelajdy - za pięć tygodni, jeśli nie

stanie im na przeszkodzie Antiochia, będą w Jerozolimie. Mieli tam dotrzeć za dwa lata.

Sam tylko marsz przez Anatolię do Antiochii trwał cztery miesiące. Musiał odbywać się w skrajnie niekorzystnych warunkach letniego upału, a krzyżowcy cierpieli na niedostatek wody i żywności, ponieważ Turcy, zanim wycofali się w góry, spustoszyli w dużej mierze kraj. Do tego dochodziła nieznanostwo terenu, niedostatecznie rozpoznanego przez przewodników, ujawniały się teraz również pierwsze niekorzystne następstwa braku jednolitego dowództwa. Zastępująca je rada książąt była nieco ociężała i wcale nie zawsze jednomyślna. Wymarsz z Nikei nastąpił 26 czerwca. Należało w każdym wypadku skierować się najpierw ku Doryleum, na południowy – wschód od Nikei, gdzie otwierały się rozmaite szlaki przez Anatolię. Krzyżowcy zdecydowali się maszerować w dwóch oddzielnych grupach, z których pierwsza obejmowała Normanów południowowłoskich i północnofrancuskich, Flamandów oraz kontyngent bizantyjski pod komendą generała Tatikiosa. W ślad za nimi posuwali się Prowansalczyki i Lotaryńcy pod wodzą Hugona z Vermandois. 29 czerwca pierwsza z owych grup, w której główną rolę odgrywał Boemund, zetknęła się z oddziałami Kilidża Arslana. Następnego dnia wczesnym rankiem doszło do bitwy. Turcy zaatakowali ze wszystkich stron. Wykorzystali swe lżejsze uzbrojenie i swą większą ruchliwość, by, bezpieczni przed atakiem nieruchawej falangi pancer-

nych jeźdźców, zasypać zewsząd chrześcijan gradem strzał. Z drugiej strony nie mieli jednak dość sił, by wedrzeć się w ich szyki, które mocno zwarł Boemund. Nieoczekiwane dla Turków pojawienie się drugiego kontyngentu pod dowództwem Gotfryda z Bouillon i Rajmunda z Tuluzy, powiadomionych przez Boemunda, rozstrzygnęło losy bitwy, przy czym szczególnie zasłużył się Ademar z Le Puy, dokonując manewru okrążającego przeciwnika, trudno wszakże stwierdzić, w jakim stopniu wpłynęło to na wynik starcia. Sułtan uciekł, a wraz z nim w bezładnej panice jego wojsko. W ręce krzyżowców wpadł obóz turecki ze swymi przepysznyimi namiotami i bogatymi łupami. Droga ku Anatolii była wolna. Armia zrezygnowała jednak z marszu dalej szlakami przebiegającymi na północ, choć były krótsze i posiadały lepiej rozbudowane drogi jeszcze z czasów bizantyjskich. Trzeba by jednak poruszać się wówczas przez sam środek obszarów znajdujących się pod władzą turecką. Dlatego wybrano drogę okrężną przez południowo – wschodnią część Anatolii, maszerując przez Filomelion wzdłuż gór Taurus w kierunku Ikonium (Konia), a stamtąd do Tjany, gdzie droga się rozwidlała. Był to forsowny marsz, który przerwano jedynie na tydzień krótkiego wypoczynku w połowie sierpnia pod Ikonium. Wkrótce potem wojska krzyżowców odniosły pod Herakleą zwycięstwo nad połączonymi oddziałami Daniszmendydów i emira Kapadocji. Z Tjany najkrótsza droga do Syrii prowadziła

przez Wrota Cylicyjskie, bardzo wąską przełęcz wiodącą przez Taurus, potem w dół ku Tarsowi na nizinie cylicyjskiej, a stamtąd przez góry Amanos do syryjskiej doliny Orontesu. Tankred, Baldwin z Boulogne i Baldwin z Bourcq opuścili armię, by ruszyć tym szlakiem.

Dla głównej armii marsz przez Wrota Cylicyjskie był zbyt uciążliwy. Dlatego pozostali książęta zdecydowali się obrać drogę wiodącą na północny – wschód do Cezarei w Kapadocji, głównego ośrodka Daniszmendydów. Tam szlak ten skręcał gwałtownie ku południowemu wschodowi i biegł przez Antytaurus do Maraszu. Trasa miała tę przewagę, że można było tu liczyć na wsparcie miejscowych chrześcijan i chrześcijańskich również Ormian. Ormianie zostali około połowy XI wieku wypędzeni przez Bizantyjczyków z Armenii. Uciekinierzy osiedlili się najpierw w Kapadocji, wkrótce potem przenieśli się jednak pod naporem tureckim dalej ku południowi, gdzie zamieszkiwali obszar rozciągający się od Cylicji po Eufrat na wschodzie. Na zachód od Wrót Cylicyjskich miał swe siedziby ród Hetumidów, a dalej na wschód panowali Rubenidzi. Następnie, ku wschodowi, ciągnęły się włości pomniejszych władców ormiańskich, rządzących pod kuratelą turecką, wśród których postacią o szczególnym znaczeniu był Toros z Edessy.

Pod koniec września armia przybyła do opuszczonej Cezarei. Stamtąd krzyżowcy pomaszerowali przez Antytaurus, co z powodu rozpoczynających się jesien-

nych deszczów okazało się przedsięwzięciem dość trudnym. W połowie października, powitani radośnie przez Ormian, mogli odpocząć kilka dni w Maraszu. 20 października zdołali wywalczyć sobie przejście przez Żelazny Most na Orontesie, a 21 października stanęli pod Antiochią, stanowiącą klucz do północnej Syrii.

Tankred i Baldwin przebili się tymczasem na południu ku Nizinie Cylicyjskiej, gdzie mieli swe siedziby Turcy, podczas gdy góry pozostawały w rękach ormiańskich. U początków owego przedsięwzięcia tkwiły zapewne motywy wynikające z dbałości o własne interesy, jednak nie było ono pozbawione pewnej użyteczności dla całej krucjaty. Po pierwsze prawa flanką głównej armii miała osłonę podczas marszu w kierunku Antiochii, po drugie zaś opanowanie Cylicji oddzielało Seldżuków anatolijskich od syryjskich i zapobiegało połączeniu ich sił z myślą o odsieczu obleżonej Antiochii. Tankred z niewielką drużyną rycerzy zdobył Tars, musiał go jednak odstąpić nierównie potężniejszemu Baldwinowi i rozgoryczony pociągnął dalej na wschód w kierunku Mamistry. Baldwin ze swej strony ani myślał oddawać Tars cesarzowi bizantyjskiemu, jak by to było zgodne ze złożoną przezeń przysięgą, już choćby dlatego, że żadnego Bizantyjczyka nie było w pobliżu. Pozostawił w mieście chrześcijańską załogę, wzmocnioną dodatkowo przez Guynemera z Boulogne, korsarza, który doszedł już do niemałej fortuny i który wraz ze swą flotą przypadkiem krążył po tamtejszych wo-

dach. Gdy Baldwin dotarł do Mamistry, jedynie z trudem udało się uniknąć otwartego konfliktu z Tankredem (jeśli pominąć pojedyncze bijatyki). Tankred skręcił na południe i zdobył z pomocą Guynemera port Aleksandrettę, by później, tuż przed Antiochią połączyć się na powrót z głównymi siłami. Baldwin dołączył do nich już w Maraszu, gdzie właśnie zmarła jego żona. Wraz z nią przepadły nadzieje Baldwina na normański spadek. Dlatego po krótkiej naradzie ze swymi braćmi pociągnął zaraz dalej na wschód i od tej pory nieustannie ingerował w politykę ormiańską. Przebijając się na południowy – wschód, zdobył ważne twierdze Raven-del i Turbessel, które kontrolowały obszary na zachód od Eufratu. Przez Ormian wszędzie witany był jako wyzwoliciel spod jarzma tureckiego. Na wschód od Eufratu pozycja Torosa z Edessy była już nadwątlona. Pierwotnie pozostawał on na służbie bizantyjskiej i był wyznawcą greckiego prawosławia, co sprawiało, że był znienawidzony wśród swoich monofizyckich poddanych, należących do kościoła ormiańskiego. Ponieważ równocześnie pragnął uwolnić się od zwierzchnictwa tureckiego, zaprosił Baldwina do Edessy, gdzie ten, przezimowawszy na zachód od Eufratu, przybył w lutym 1098 roku z zaledwie osiemdziesięcioma rycerzami. Toros go adoptował, okrywając zgodnie z obyczajem ormiańskim swoją szatą, i Baldwin uważany był odtąd za jego spadkobiercę i współregenta. Jednak już w marcu wybuchła mile widziana przez Baldwina re-

wolucja, w trakcie której Toros został zlinchowany, nie otrzymawszy od swego adoptowanego syna żadnej pomocy. 10 marca 1098 roku Baldwin z Boulogne przejął władzę w Edessie. O jej oddaniu cesarzowi bizantyjskiemu nie było tu mowy tak samo jak w Tarsie. Tak założone zostało pierwsze chrześcijańskie państwo krzyżowców, hrabstwo Edessy, które kontrolowało zamieszkane głównie przez Ormian tereny na zachód i na wschód od Eufratu i miało stać się ochronnym buforem, wysuniętym ku północnemu wschodowi, dla kolejnych państw tego rodzaju powstających wkrótce potem. Nowy władca, zaspokojony w swych ambicjach, nie myślał już o wspieraniu wojska krzyżowego w jego dalszym pochodzie na południe.

Już podczas swego marszu przez Azję Mniejszą, a bardziej jeszcze podczas walk w Syrii i Palestynie krzyżowcy czerpali spore korzyści z braku jedności wśród wyznawców islamu na tych obszarach. Muzułmanie nie byli w stanie pojąć zbliżającego się zagrożenia i dlatego nie uważali za konieczne zaprzestać wewnętrznych waśni. Podobnie jak średniowieczna łacina, także średniowieczny język arabski nie stworzył żadnego słowa na oznaczenie pojęcia „krucjaty”. Krzyżowcy określani byli przez muzułmanów za pomocą terminu etnicznego jako „Frankowie” (tzn. Francuzi, a to z powodu przeważającego udziału tychże w Pierwszej Krucjacie) i dlatego o państwach krzyżowców mówi się także jako o obszarach frankijskich w Ziemi

Świętej. To, że wojna religijna prowadzona miałyby być w celach innych niż upowszechnienie własnej religii, wydawało się nie do pojęcia islamowi, którego idea świętej wojny, džihadu, opierała się w całości na tym wyobrażeniu. Seldzukom krucjata musiała jawić się czymś podobnym do poprzednich bizantyjskich ekspedycji wojskowych, do których już byli przyzwyczajeni.

W Syrii do 1095 roku dominującą politycznie postacią był Tutusz, brat sułtana wielkoseldzuckiego Malikszaha. Odbił on Fatymidom i Turkmenom Damaszek, Jerozolimę i Akkę. Utworzone przezeń państwo było zarazem buforem w stosunku do Fatymidów i rywalem dla innych obszarów seldzuckich. W 1086 roku do swych posiadłości palestyńskich i południowosyryjskich dodał jeszcze Aleppo, tym razem jednak Malikszah uznał, że czas już interweniować, i osadził w Mosulu, Aleppo i Antiochii sprzyjających sobie władców. Gdy zmarł w 1092 roku, a państwo wielkoseldzuckie uległo rozpadowi, Tutusz ponownie zapragnął rozszerzyć swą władzę, ale został wyparty przez swego krewniaka Barkyaruka z powrotem do Syrii. Ale i tak zdołał przyłączyć do obszaru swego panowania Aleppo. Gdy zmarł, jeden z jego synów, Ridwan (1095–1113), odziedziczył Aleppo, drugi, Dukak (1095–1104), otrzymał Damaszek. Południe Palestyny powróciło natomiast do Fatymidów, którzy po śmierci Tutusza dokonali inwazji z terenu Egiptu i w 1098 roku wypędzili Artukidów, dzierżących Jerozolimę jako lenno seldzuc-

kie, ze Świętego Miasta. Szyccy Fatymidzi ani myśleli wspierać sunnickich Seldżuków w ich walce z krzyżowcami, a nawet oferowali tymże sojusz antyseldżuczki, co prawda bezowocnie. Usamodzielnienie się księstewek ormiańskich czyniło zamęt jeszcze większym, podczas gdy islamskie państewka w Syrii nie dysponowały wystarczającymi siłami, by zatrzymać pochód krucjaty. Ta zresztą, gdyby nie owe wewnętrzne podziały w islamie, nigdy nie osiągnęłyby swych celów. Na razie jednak i tak utknęła pod Antiochią.

Niegdyś trzecie co do wielkości miasto Cesarstwa Rzymskiego, położone nieopodal morza w żyznej dolinie Orontesu na stokach gór, Antiochia była twierdząomalże nie do zdobycia. Potężne mury z czterystoma wieżami z czasów Justyniana otaczały to wciąż jeszcze znaczące miasto, w którym seldżucki emir imieniem Jaghi Sijan wraz ze swą turecką armią panował nad przeważnie chrześcijańską ludnością pochodzenia greckiego i ormiańskiego, na której jednak podczas oblężenia trudno było w pełni polegać. Gdy 21 października 1097 roku armia krzyżowców przybyła pod Antiochię, mimo nalegań hrabiego Tuluzy i nie bacząc na fakt, że miasta nie dało się całkowicie otoczyć, zrezygnowano z natychmiastowego szturmu, który miałyby spore widoki na powodzenie. Za regularnym oblężeniem opowiadał się przede wszystkim Boemund, jako że miał nadzieję zatrzymać Antiochię dla siebie, do czego mogło go zachęcać utworzenie przez Baldwina

własnego państwa w Edessie. Brama św. Jerzego w zachodniej części miasta pozostała jednak otwarta, a to umożliwiało obleżonym zarówno dowóz zaopatrzenia, jak i wypadki na krzyżowców, którym jednak nie byli w stanie zadać decydującego ciosu. Dopiero gdy w połowie listopada do portu Św. Symeona statkami floty genueńskiej przybyły posiłki, oblegający mogli przystąpić do budowy umocnionych obozów i szczelniej, choć jeszcze niecałkowicie, okrążyć miasto. Zima przyniosła dotkliwy brak żywności, a do tego jeszcze dokuczliwe chłody. Stefan z Blois pisał do swej żony, że nie może pojąć, dlaczego ludzie w Syrii tak się skarżą na nadmiar słońca. Oddziały aprowizacyjne musiały zapuszczać się w coraz dalsze okolice. Pod koniec grudnia Boemund i Robert z Flandrii opuścili z większością wojska okolice miasta i w poszukiwaniu żywności ruszyli doliną Orontesu aż do Szajzaru. Niespodziewanie natknęli się na wojska damasceńskie pod wodzą Dukaka, który po wielu wahaniach zdecydował się jednak ruszyć na pomoc Antiochii, lecz został całkowicie rozбитy przez krzyżowców. Równie bezowocna pozostała próba odsieczy ze strony Ridwana z Aleppo, którą i on podjął bez wielkiego zapału.

Tymczasem głód stawał coraz bardziej dotkliwy, pospólstwo nie cofało się nawet przed kanibalizmem. Wyróżniali się w tym tak zwani „tafurowie”, dzicy Flamandowie, którzy przybyli wraz Piotrem Pustelnikiem i teraz raczyli się poległymi Turkami. Grecki pa-

triarcha Jerozolimy, pozostający w kontakcie z legatem Ademarem z Le Puy, usiłował z Cypru poprawić jakoś położenie krzyżowców, jednak jego dostawy były kroplą w morzu potrzeb. Także zorganizowana przez Rajmunda z Tuluzy wspólna kasa wojenna nie przyniosła wielkich efektów. W styczniu zaczęły się dezercje, wojsko opuścił między innymi Piotr Pustelnik, zdołano go jednak sprowadzić z powrotem. W lutym 1098 roku z bliżej nieznanых przyczyn odjechał generał Taticios, a jego wyjazd wykorzystany został przez Boemunda do podsycania nastrojów anty greckich. Mimo wszelkich trudności w marcu 1098 roku udało się całkowicie zamknąć pierścień wokół Antiochii, której dopiero w maju wyrósł nowy sojusznik w osobie wielkiego wojownika Kurbughi z Mosulu († 1102). Kurbugha wzmocnił oddziały mosulskie wojskami Artukidów z Mezopotamii, dokąd udali się oni po wypędzeniu z Jerozolimy. Jego marsz na Antiochię postawił zdemoralizowaną armię krzyżowców w niebezpiecznej sytuacji. Jeśli miasto nie padłoby przed nadejściem Kurbughi, oznaczałoby to koniec krucjaty. W tym to momencie wybawcą okazał się Boemund. Już wcześniej groził swoim odjazdem w wypadku, gdyby nie oddano mu Antiochii, a teraz jeszcze raz otwarcie zażądał miasta dla siebie. Nawiązał on kontakt z pewnym antiocheńskim dowódcą niższego szczebla imieniem Firuz, który chciał wydać mu miasto. Wbrew początkowemu sprzeciwowi Rajmunda, który próbował dochować złożonej przysię-

gi, Boemundowi najwidoczniej obiecano Antiochię, jeśli udałoby się mu ją zdobyć, a cesarz nie przybyłby osobiście, by zgłosić do niej roszczenia. Mimo bliskiego już upadku miasta jeden z wodzów, Stefan z Blois, opuścił 2 czerwca armię. Wcześniej był prawdopodobnie odpowiedzialny za zaopatrzenie i zapewne miał już dość krucjaty, teraz zaś wydanie miasta zdawało się już pewne, a tym samym i jego zadanie - zakończone. W drodze powrotnej przez Anatolię spotkał cesarza Aleksego, który właśnie gotował się do ataku na Syrię, by zatroszczyć się o należne mu tam prawa. Do Stefana przyłączyli się wtedy również kolejni uciekinierzy, którzy przekazali mu wieść o otoczeniu krzyżowców w zdobytej tymczasem Antiochii i odmalowali tak ponury obraz sytuacji, że Aleksy przerwał swą ekspedycję, co znacznie zwiększyło szanse Boemunda na zachowanie miasta. Opinia publiczna w Europie odniosła się bardzo wrogo do Stefana, zarzucając mu, nie całkiem słusznie, tchórzostwo i dezercję, a jego żona ani myślała zgotować powracającemu radosne powitanie.

Tego samego dnia, w którym Stefan opuścił obóz pod Antiochią, chrześcijanie wieczorem oddalili się pozornie od miasta, by jednak powrócić pod osłoną nocy. We wczesnych godzinach rannych 3 czerwca 1098 roku Firuz wpuścił Boemunda wraz z jego rycerzami w obręb murów, a wkrótce potem miasto znalazło się w rękach krzyżowców, którzy wymordowali wszystkich schwytanych Turków. Jaghi Sijan został zabity

podczas ucieczki, a jego syn schronił się w cytadeli, która nadal stawiała opór. Wiele jednak nie uzyskano, albowiem nadejście Kurbughi uczyniło teraz oblegających obleganymi w dręczonym przez głód mieście.

Na razie wydawało się jednak, że Kurbugha przybył za późno. Trzy tygodnie poświęcił na bezskuteczne oblężenie Edessy i dlatego nie zdołał zadać krzyżowcom niszczącego uderzenia, zanim zajęli oni Antiochię. Natychmiast przejął dowództwo w cytadeli położonej na grzbiecie górskim, skąd nieustannie nękał krzyżowców. Poza tym otoczył miasto szczelnym pierścieniem blokady. Morale armii chrześcijańskiej podupadało szybko pod wpływem głodu i ciągłych dezercji. By proces ów powstrzymać, musiało zdarzyć się coś niezwykłego. Ponieważ sytuacja i tak już przygotowała grunt pod religijną ekstazę i wszelkiego rodzaju wizje, posłużono się pewnym niskiego stanu wizjonerem z Prowansji. Ów Piotr Bartłomiej wyznał hrabiemu Rajmundowi, że wielokrotnie ukazał mu się św. Andrzej, objawiając mu, iż w katedrze św. Piotra spoczywa zakopana włócznia, którą rzymski kapitan przebił bok Chrystusa na krzyżu. Ademar z Le Puy powątpiewał w prawdziwość tej historii, tym bardziej że włócznia taka znajdowała się już wśród relikwii zgromadzonych w Konstantynopolu. Gdy jednak parę dni później zarządzono poszukiwania w kościele, wieczorem 14 czerwca Piotr faktycznie wy dobył na światło dzienne jakąś włócznię. Za bezsporne uchodzi dziś, że mamy tu do czynienia

z pobożnym oszustwem, nie jest jedynie jasne, kto za nim stał. Normanowie obwiniali potem, gdy sceptycyzm wobec włóczni stał się powszechny, Prowansalczyków, choć Piotr Bartłomiej przy różnych okazjach miewał także bardzo pronormańskie wizje, tym bardziej że Ademar z Le Puy, Francuz z południa, najwyraźniej nie bardzo go cenił. Równie dobrze inicjatorami mogli być wszelako i Normanowie, być może jakaś niedająca się już bliżej zidentyfikować grupa związana z Kościołem. Efekt był w każdym razie początkowo niesamowity. Włócznia podniosła morale wojska i zjednoczyła je na moment w gorącym pragnieniu przerwania blokady i rozbicia Kurbughi. Skuteczny wypad był w końcu jedyną szansą ocalenia. Nalegał na to przede wszystkim Boemund, główna postać walk w Antiochii, ponieważ w oddziałach Kurbughi wybuchły niesnaski wywołane przez kontyngent damasceński, Kurbugha zażądał bowiem pomocy także w Aleppo. Bitwę stoczono 28 czerwca: ponieważ Kurbugha nie zaatakował dość wcześnie, a jego manewr oskrzydający nie powiódł się dzięki przezorności Boemunda, starcie zakończyło się paniczną ucieczką Turków, a w pierwszej kolejności pierzchły ich damasceńskie oddziały pomocnicze. Łupy były ogromne, a Boemunda uznano za bohatera dnia. Poddała mu się także cytadela.

Najbardziej palące było teraz polityczne pytanie, co począć z Antiochią. W tej kwestii Normanowie mocno

poróżnili się z Prowansalczykami. Krucjata utknęła w miejscu, ponieważ wśród powszechnej nieufności nikt nie chciał się stamtąd ruszyć. Na razie nie można było zresztą wymagać od wojska marszu w letnim upale i termin wyjścia z miasta ustalono na 1 listopada. Książęta umknęli zresztą przed rozpoczynającą się epidemią: Boemund do Cylicji, Gotfryd do Turbessel, a Robert z Normandii do Latakii. Śmierć dopadła natomiast 1 sierpnia Ademara z Le Puy. W osobie legata papieskiego odszedł człowiek, który wprawdzie nic potrafił odegrać dominującej roli wyznaczonej mu pierwotnie przez Urbana, był jednak przecież czynnikiem równowagi i kompromisu wśród skłóconych książąt. Spór normańsko – prowansalski miał teraz przybrać na sile. We wrześniu książęta powrócili do Antiochii i wystosowali stamtąd list do papieża, w którym oznajmiali mu śmierć legata i wzywali go, by przybył osobiście i stanął na czele krucjaty. Był to desperacki pomysł, obliczony na to, by zyskać na czasie, i podyktowany najwyraźniej niezdolnością porozumienia się w sprawie Antiochii. Oddziały zajmowano tymczasem wypadami na terytorium muzułmańskie. W październiku Rajmund zdobył miasto Albare, gdzie po raz pierwszy mianowano łacińskiego biskupa w osobie Piotra z Narbony, który co prawda święcenia otrzymał jeszcze od reaktywowanego w Antiochii patriarchy greckiego. Był to pierwszy krok ku budowie własnej łacińskiej organizacji kościelnej, która zagrażała prawom Kościoła grec-

kiego. 5 listopada rada książąt ponownie zebrała się w katedrze św. Piotra. Boemund zdołał tym razem w praktyce przeforsować swe roszczenia do Antiochii, które i tak od dawna już popierała większość książąt. Także Rajmund musiał ustąpić, gdy niespokojne wojsko zaczęło energicznie domagać się wyruszenia w dalszą drogę. Rajmund uczynił to co prawda jedynie pod warunkiem, że Boemund również wyruszy wraz z pozostałymi do Jerozolimy, albowiem nie zamierzał oddać mu tak łatwo Antiochii. Do wymarszu jednak jeszcze nie doszło, lecz do grudnia prowadzono wciąż działania bojowe na południe od Antiochii, przy czym rozłam pomiędzy Normanami i Prowansalczykami wciąż się pogłębiał. Boemund rozpoczął akcję systematycznego dyskredytowania Prowansalczyków, podsycając w tym celu zwłaszcza zastrzeżenia co do autentyczności Świętej Włóczni.

Okolo Bożego Narodzenia większa część armii krzyżowej ofiarowała hrabiemu Tuluzy najwyższe dowództwo, jeśli poprowadzi jej pochód na Jerozolimę. Rajmund przyjął tę propozycję i 13 stycznia 1099 roku wymaszerowano z Ma'arrat an-Numan, twierdzy położonej na południowy – wschód od Antiochii, a zdobytej przez Rajmunda w grudniu, być może z zamiarem stworzenia przeciwwagi wobec Normanów w Antiochii. Na czele kroczył prawie sześćdziesięcioletni Rajmund, boso, odziany jak pielgrzym, przypominając tym starannie zaplanowanym gestem swoim towarzyszom

o ich przysiędze krzyżowców, albowiem było dlań jasne, że sam ze swym kontyngentem nie zdoła nic zdziałać. Usiłował także podarunkami pieniężnymi skłonić innych do podporządkowania się jego rozkazom, przez co obiecywał sobie wzmocnienie swej pozycji wobec Boemunda. Tankred i Robert z Normandii przyłączyli się doń, ale Gotfryd i Robert z Flandrii nie byli skłonni służyć pod jego komendą, Boemund zaś mimo przyrzeczenia, że weźmie udział w marszu na Jerozolimę, nie dał się wywabić z Antiochii, z której już na początku stycznia przepędził ostatnie oddziały prowansalskie. Rajmund maszerował bez zakłóceń wschodnimi stokami gór An-Nusajrija ku południowi. Pomniejsi emirowie władający w tych okolicach byli o wiele za słabi, by podjąć jakieś poważniejsze działania przeciwko niemu i najczęściej starali się uniknąć podboju, płacąc okup. Damaszek, Aleppo i Mosul zachowywały się spokojnie po klęsce Antiochii, tym bardziej że możnowładcy syryjscy nie widzieli żadnego powodu, by śpieszyć z pomocą Fatymidom, którzy po 1098 roku znów przedarli się do Palestyny. To, że krzyżowcy walczyli z szyickimi Fatymidami, sunnitom w Syrii mogło się wręcz podobać. Na północ od Trypolisu armia dotarła do wybrzeża, a pojedyncze hufce, zapuszczając się na północ, zdobyły kilka miast portowych, w tym Tortosę, której katedra należy do najpiękniejszych zabytków architektury zachowanych jeszcze z czasów wypraw krzyżowych, oraz Marakiję. Te sukcesy skłoniły do

wymarszu także Gotfryda i Roberta z Flandrii. Przyłączył się do nich i sam Boemund, jednak wyłącznie na pozór, bo już wkrótce zawrócił do Antiochii, w której panował coraz niepodzielnie i którą wykorzystał do zbudowania sobie własnego i rozległego księstwa. Rajmund tymczasem utknął przy oblężeniu Arki - w ostatecznym rezultacie zakończonym niepowodzeniem - na północny - wschód od Trypolisu, które to miasto najwyraźniej wyobraził sobie jako serce jakiegoś libańskiego księstwa, a Gotfrydowi i Robertowi z Flandrii nie pozostawało nic innego, jak pośpieszyć mu z pomocą. Spod Arki ruszono drogą wiodącą wzdłuż wybrzeża. Emir Trypolisu wykupił się od okupacji chrześcijańskiej. 19 maja wojska przekroczyły Psią Rzekę na północ od Bejrutu i wtargnęły tym samym na terytorium fatymidzkie. Ostatnia oferta sojuszu, złożona przez Fatymidów, pozostała bezskuteczna, albowiem była związana z warunkiem, że krzyżowcy nie wejdą do Palestyny. Tak słabo muzułmanie rozumieli charakter krucjaty. Maszerowano teraz przez Bejrut, Sydon, Akkę i Hajfę do Jafy, gdzie skierowano się ku wnętrzu kraju. W opuszczonym mieście Ramli ustanowiono znów łacińskiego biskupa, który tym razem wyświęcony został przez łacinnika, albowiem żadnego Greka nie było pod ręką. Nowy biskup stał się zarazem w imieniu swego patrona, Jerzego, świeckim zwierzchnikiem Lyddy położonej nieopodal Ramli, właściwej siedziby biskupstwa u grobu św. Jerzego. Ramli praw-

dopodobnie nie otrzymał, w każdym razie była ona w 1102 roku, co da się wykazać, częścią domeny królewskiej, podczas gdy swe pretensje do świeckiej władzy nad Lyddą zdołał co prawda ostatecznie przeformować, jednak jeszcze w połowie lat dwudziestych nie były one bezdyskusyjne. 6 czerwca Tankred zajął Betlejem, miejsce narodzin Pana, i kazał zatknąć swój sztandar nad kościołem Bożego Narodzenia. 7 czerwca armia wspięła się na jedno ze wzgórz, przez które biegła droga, i stąd krzyżowcy ujrzeli wreszcie, wielu ze łzami wzruszenia w oczach, upragniony cel swej wędrówki - Jerozolimę. Wzgórze, z którego rozciągał się ów widok, nazywano odtąd wśród Franków „Montjoie”, to znaczy Wzgórze Radości. Od wymarszu Gotfryda z Bouillon z Lotaryngii upłynęły trzy lata.

Jerozolima była silną twierdzą, na której korzyść działało ponadto położenie na stromym stoku i którą można było w ogóle atakować jedynie od północy i południowego zachodu. Fatymidzki gubernator dokonał stosownych przygotowań. Chrześcijańskich mieszkańców jako niegodnych zaufania wysiedlono. Zgromadzono dostateczne zapasy wody i żywności, studnie zaś poza miastem uczyniono niezdatnymi do użytku. Krzyżowcy, których było zbyt mało, by mogli całkowicie otoczyć miasto, skupili się na wrażliwych odcinkach murów. Pierwszy szturm 13 czerwca został odparty, ponieważ brakowało drabin i machin oblężniczych. Przypadkiem jednak 17 czerwca na redę portu w Jafie

wpłynęło sześć okrętów chrześcijańskich, wiozących konieczne narzędzia budowlane. Drewno sprowadzono z okolic Samarii. Jednak budowa wież oblężniczych postępowała bardzo powoli, a w obliczu braku wody i upału morale wojska znów osiągnęło wkrótce niepokojąco niski poziom. Na dodatek jeszcze nadeszła wiadomość o zbliżaniu się armii egipskiej. W tych okolicznościach bardzo podatny grunt znalazła wizja, której akurat doświadczył niejaki Piotr Dezyderiusz. Po wielodniowym poście i procesji wokół miasta miało ono w ciągu dziewięciu dni wpaść w ręce krzyżowców, jeśli tylko owe praktyki religijne potraktowano by z dostateczną powagą. W rzeczy samej po odbytym poście krucjata przekształciła się 8 lipca przed zdumionymi oczyma oblężonych w regularny pochód pielgrzymów, który w uroczystej i pełnej powagi procesji okrążył miasto. Zakończyła się ona na Górze Oliwnej, gdzie Piotr Pustelnik i inni raz jeszcze użyli całego swego kunsztu retorycznego, by obudzić w wojsku ducha bojowego. Po ukończeniu trzech wież oblężniczych, nocą z 13 na 14 lipca z mocną wiarą w zwycięstwo przystąpiono do szturmu. Rajmund zdołał już 14 lipca przybliżyć swoją wieżę do murów na południowym zachodzie, ale ich nie pokonał. Na północy Gotfryd miał ze swą wieżą więcej szczęścia. 15 lipca 1099 roku zręcznym manewrem podprowadził ją w okolicy dzisiejszej Bramy Heroda do umocnień i przerzucił na nie pomost. Pewien flamandzki rycerz z Tournai imieniem Letold

jako pierwszy krzyżowiec zaatakował mury, mając tuż za sobą Gotfryda z jego Lotaryńczykami i Tankreda. Do końca chrześcijańskiego panowania nad Jerozolimą wielki kamienny krzyż upamiętniał w tym miejscu zdobycie miasta przez krzyżowców. Podczas gdy Lotaryńczycy otwierali swym towarzyszom bramy, Tankred przedzierał się ku placowi świątynnemu, czyli centrum miasta, i zajął meczet Al-Aksa. Fatymidzki gubernator zaniechał teraz walki także na południowym odcinku murów i schronił się w wieży Dawida, potężnej twierdzy przy Bramie Jafskiej na zachodzie. W zamian za gwarancję swobodnego wyjścia w kierunku Askalonu, której mu udzielono 17 lipca, poddał wieżę Rajmundo wi, który zaraz ulokował się na stałe w tej ważnej strategicznie budowli. Poza gubernatorem i jego ludźmi nie uszedł z życiem żaden muzułmanin. Upojenie zwycięstwem, fanatyzm religijny oraz skumulowane wspomnienia trudów przebytych w ciągu trzech lat znalazły ujście w przerażającej rzezi, której ofiarą padał niezależnie od religii i rasy każdy, kto nawinął się pod miecz rozszalałych krzyżowców. Brodzono po kostki we krwi, a ulice zasłane były trupami, których usunięcie było pierwszą troską zdobywców, gdy ustał morderczy szal. Jedno ze źródeł żydowskich poświadcza jednak, że krzyżowcy („aszkenazi”, czyli zgodnie z dawniejszą interpretacją jedynie Lotaryńczycy) nie gwałcili przynajmniej żydowskich kobiet. Cenna biblioteka żydowska (8 zwojów Tory oraz 330 rękopisów) uniknęła

zniszczenia i została przez Franków sprzedana za wysoką cenę do Askalonu. Do Askalonu mogli także, zapłaciwszy okup, wyjechać wzięci do niewoli Żydzi. Świat islamski był głęboko oburzony i przerażony chrześcijańskim wandalizmem, a wspomnienie tego masowego mordu zachowano w islamie przez długi czas. Krucjata osiągnęła swój cel. Grób Pana był znów w rękach chrześcijańskich, choć zbliżanie się armii egipskiej oznaczało, że sukces ów nie był jeszcze pewny.

Gdy przedsięwzięto już pierwsze środki sanitarno – porządkowe, duchowni i świeccy przywódcy krucjaty zebrali się, by podjąć dalsze decyzje. Okazało się teraz, że z Europy wyruszono, co znamienne, bez jakichkolwiek wyobrażeń o tym, co począć z Jerozolimą po jej zdobyciu. Takie plany nie wykryształizowały się najwyraźniej i w trakcie samej krucjaty. Dla wszystkich było wszakże jasne, że utrzymanie zdobyczy wymaga stworzenia rozmaitych urzędów duchownych i świeckich. Duchowieństwo, zwłaszcza biskup Arnulf z Marturano, domagało się, by zanim wyznaczy się władcę świeckiego, wybrać przede wszystkim patriarchę. Akt ten trzeba było jednak przesunąć, albowiem jednemu kandydatowi, Arnulfowi z Choques, kapelanowi Normana Roberta, brak było poparcia Lotaryńczyków i Prowansalczyków. Na prawa patriarchy greckiego nikt już nie zważał. Krzyżowcy sądzili, że znajdował się on na Cyprze (gdzie zmarł na kilka dni przed zdo-

byciem miasta). Jako kandydaci do godności królewskiej poważnie brani pod uwagę mogli być jedynie Rajmund z Tuluzy i Gotfryd z Bouillon, albowiem pozostali z obecnych wodzów krucjaty albo nie chcieli pozostać w Palestynie, albo nie byli dość znaczącymi postaciami. Rajmund nie przyjął oferowanej mu korony, argumentując przebiegle, że nie chce być królem w miejscu, gdzie żył Chrystus. Dobrze wiedział, że ofertę tę uczyniono mu bez entuzjazmu, i miał nadzieję, że swą odpowiedzią przeszkodzi w przejściu władzy także Gotfrydowi. Gotfryd był powszechnie lubiany wśród wojska, umiał także przeważnie zachować dystans wobec jałowych i przykrych sporów pomiędzy książętami, właśnie dlatego należało się jednak pogodzić z tym, że był osobowością mniej wyrazistą niż choćby Boemund czy Rajmund. Czy to on sam, czy jego doradcy wykazali się jednak w tym momencie wielką bystrością umysłu, gdyż zdołali bardzo zręcznie zneutralizować manewr Rajmunda, a to w ten sposób, że Gotfryd odrzucił co prawda myśl o koronacji, przyjął jednak zaoferowaną mu władzę, przez co decydujące pytanie, jaki wpływ na rządy należało przyznać Kościołowi, pozostawało na razie nierozstrzygnięte, co pozwalało zarazem uniknąć możliwego konfliktu z duchowieństwem, zwłaszcza że i tak brak było wśród dostojników kościelnych jakiejś wybitnej postaci, która dokonując koronacji, mogłaby ustanowić nowe królestwo. Gotfrydowi udało się także w niezbyt subtelny

sposób zawładnąć Wieżą Dawida, bez której nie mógł być panem miasta. Rajmund opuścił wówczas zirytowany Jerozolimę i poprowadził swych ludzi na pielgrzymkę do Jerycha i nad Jordan. Jego nieobecność ułatwiła wybór patriarchy łacińskiego, zakończony teraz zwycięstwem Normana Arnulfa - zignorowano przy tym braki w jego kwalifikacjach kanonicznych. W każdym razie jednak nie otrzymał on sakry biskupiej, był zatem w najlepszym razie elektem, a być może jedynie zwierzchnikiem Kościoła jerozolimskiego pozostającym w niejasnej sytuacji prawnej. On, który pod Arką ostatecznie pogrzebał wiarę w Świętą Włóczęgę, umocnił teraz swą pozycję w ten sposób, że zatroszczył się o odnalezienie Prawdziwego Krzyża, który całkowicie wyparł relikwię „prowansalską”.

Mimo wszelkich tarć zarówno Rajmund, jak Robert z Normandii, który - jak się zdaje - pozostawał w napiętych stosunkach z Gotfrydem, nie odmówili jego prośbie o pomoc przeciwko armii egipskiej, nadciągającej z południa pod wodzą wezyra Al-Afdala (1094–1121). 12 sierpnia 1099 roku na równinie nieopodal potężnej egipskiej twierdzy morskiej Askalon doszło do bitwy. Egipcjanie zostali zaskoczeni w swoim obozie i kompletnie rozbici, a Al-Afdal umknął do swej ojczyzny. 13 sierpnia nastąpił tryumfalny powrót do Jerozolimy. Sukces krucjaty był niezagrożony. Radość Zachodu była uzasadniona, albowiem odzyskanie

przez krzyżowców Ziemi Świętej było dokonaniem
niezwykłym.

4. PAŃSTWA KRZYŻOWCÓW W LATACH

1099–1146

To, co zdobyli krzyżowcy, nie było wcale krajem mlekiem i miodem płynącym - zgodnie z obietnicą biblijną - lecz obszarem rolniczo raczej mało urodzajnym, który przez swą geograficzną naturę sprzyjał izolacji grup narodowościowych i wykształcaniu się państw małych i bardzo małych. W momencie swej największej ekspansji państwa krzyżowców sięgały od Zatok Aleksandretty aż po zatokę Akaba na Morzu Czerwonym, obejmowały więc, jeśli pominąć utraconą już podówczas wysuniętą rubież wschodnią, Edesę, obszar o długości około 800 kilometrów i zmiennej, nie przekraczającej jednak nigdy 150 kilometrów szerokości. Cechy geograficzne owego obszaru są właściwie wszędzie jednakowe: z zachodu na wschód ciągnie się wysokie wapienne pasmo górskie, wyrastające stopniowo z nadmorskiej równiny szerszej na południu i oddzielonej tam od morza wydiami. Góry te opadają stromo ku depresji, by rozlać się - po części dopiero za kolejnym łańcuchem górskim (Antyliban) - w żyzną równinę, a następnie w step pozbawiony drzew. Głównymi pasmami górkimi są na północy góry An-Nusajrijja i Liban (do 3000 metrów wysokości), pośrodku Antyliban i Hermon (do 2700 metrów), a na południu rozciąga się wyżyna Palestyny (pod Hebronem 1027 metrów). Na północy wcina się w tę krainę zapadlina syryjska z pły-

nącym nią Orontesem, która znajduje swą kontynuację w Leontesie pomiędzy Libanem i Antylibanem, a następnie w dolinie Jordanu (trzy główne przeprawy to Bród Jakuba na północy oraz Pont de Senabra i Pont de Judaire na południe od jeziora Genezaret) i Morzu Martwym (920 km², wybrzeże do 394 m poniżej poziomu morza, do 22% zasolenia). Dalej na południe góry rozciągają się w pofałdowanym nieznacznie płaskowyżu jałowej pustyni Negew. Żyzność gleb maleje od Galilei ku południowi, nie jest zresztą generalnie (poza pasem wybrzeża) bez sztucznego nawadniania oszłamiająca, a szczególnie wyjałowiona i uboga w wodę jest właściwa wyżyna Palestyny. Brak naturalnych dróg na osi wschód – zachód; jedynie z równiny pod Akką, o który to obszar często toczono zacięte walki, otwiera się wygodny szlak wiodący ku Jordanowi. Na wschód od tej rzeki krzyżowcy zapuszczali się okresowo w żyzną, pokrytą warstwą ciemnego bazaltu równinę, rozciągającą się na wschód od jeziora Genezaret (Terre de Suète, z arabskiego *as-sawad* - czarny grunt), i w wulkaniczną, górzystą krainę Moabu i Edomu, przez którą przebiegały ważne strategicznie i gospodarczo szlaki komunikacyjne, łączące południową Syrię z Egiptem. Klimat cechują suche i bardzo gorące lata oraz obfite i chłodne deszcze zimowe, które niekiedy także poza obszarami wysokogórkimi przechodzą w śnieg (Jerozolima: średnia temperatura w lipcu i sierpniu około 25°C, ekstremalnie do 40°C w godzinach południo-

wych; średnia temperatura w styczniu i lutym $+8^{\circ}\text{C}$ do -5°C we wczesnych godzinach rannych). Do tego dochodziły trzęsienia ziemi (1114, 1170, 1185) oraz, przypominające napaści wrogich armii, inwazje myszy (1120–1124, 1127) i szarańczy (1114, 1117, 1120), które dziesiątkowały stada i niszczyły uprawy. Ani Prowansalczy, ani południowowłoscy Normanowie nie zrobili na swoich przenosinach klimatycznie i rolniczo dobrego interesu.

Na początku września 1099 roku większość krzyżowców opuściła Jerozolimę. Robert z Flandrii, Robert z Normandi, Baldwin z Bourcq i Rajmund z Tuluzy wyruszyli ze swoimi oddziałami ku północy - obaj Robertowie, by powrócić do domu. W Jerozolimie pozostali tylko Gotfryd z Bouillon i Tankred, których oddziały liczyły jedynie około 300 rycerzy i 2000 pieszych. Władza Gotfryda ograniczała się na razie do Jerozolimy, portowej Jafy oraz Lyddy, Ramli, Betlejem i Saint Abraham (Hebron), które silnie ufortyfikował. Obszary leżące pomiędzy tymi miastami wciąż były pełne wrogo nastawionej ludności muzułmańskiej, która początkowo, dopóki władza frankijska nie wydawała się w pełni umocniona, odmawiała wszelkiej współpracy. Nawet ludność Jerozolimy czuła się niepewnie, ponieważ mury miejskie były jeszcze uszkodzone, i trzeba było szczególnych zachęt materialnych, by skłonić ją do pozostania. Kto odszedł w nadziei, że powróci po ustabilizowaniu się sytuacji, miał utracić swój majątek

na mocy tak zwanej *assise* („posiedzenie”, akt prawny władcy oraz baronów) na rzecz tego, kto miał go w posiadaniu tymczasem przez rok i jeden dzień (*assise de l'an et jour*). Dopiero stopniowo Gotfrydowi udało się rozciągnąć swe wpływy także na wiejskie obszary Judei i Samarii. Tankred udał się do sąsiadującej na północy Galilei i ustanowił tu własną władzę, obejmującą początkowo miasta Tyberiade, Nazaret i Bajsan, do których doszły później jeszcze Hajfa, Terre de Suète oraz regiony leżące pomiędzy nimi. Przyjął te obszary jako księstwo Tyberiady w charakterze lenna nadanego mu przez Gotfryda, które stopniowo rozwinęło się w późniejsze Księstwo Galilei. Z czasem pomiędzy fatymidzkim nadal wybrzeżem a muzułmańskim interiorrem Hauranu i Zajordanii ukształtował się zamknięty obszar, opanowany przez chrześcijan. Warunki geograficzne regionu właściwie stawiały krzyżowców przed zadaniem wyparcia muzułmanów na południu i wschodzie aż na pustynię, przy czym obszary stepowe pomiędzy terenami uprawnymi a pustynią mogłyby stanowić *cordon sanitaire* oddzielający chrześcijan od muzułmanów, władztwo tych ostatnich zaś ograniczyłoby się do Mezopotamii i Egiptu. Taka polityka wymagała zajęcia Aleppo i Damaszku. Tego zaś krzyżowcom nigdy nie udało się osiągnąć i w zamian musieli się oni zadowolić utworzeniem na mocy serii układów zawartych w latach 1108–1110 pasa ziemi niczyjej w północnej Zajordanii na terenie biblijnej krainy Gile-

ad między rzekami Jabok (Zerqa) i Jarmuk w Terre de Suète, w libańskiej dolinie Bekaa pomiędzy Libanem i Antylibanem oraz na skraju Hauranu, gdzie dzielili swe dochody z Damaszkiem, a obu stronom dozwolone było korzystanie ze spichlerza zbożowego, jakim był Golan, oraz z położonych tam pastwisk.

Tymczasem Rajmund z Tuluzy, gdy Gotfryd udaremnił jego próbę zbudowania w południowo – zachodniej Palestynie własnego księstwa, skierował się do bizantyjskiego miasta portowego Latakia na południe od Antiochii i zmusił tam swego dawnego rywala Boemunda, by przerwał oblężenie portu, co do którego ten ostatni żywił obawę, że może stać się trampoliną bizantyjskiej inwazji na Antiochię. Boemunda wspierała w tej akcji pizańska flota dowodzona przez arcybiskupa Daimberta z Pizy. Wraz z nim w polityce syryjsko – palestyńskiej pojawił się nowy element. Bizancjum i Egipt były wielkimi potęgami morskimi we wschodniej części Morza Śródziemnego. Natomiast państwa krzyżowców ani na początku, ani później nie posiadały godnej uwagi floty. Bez floty nie sposób było jednak wyprzeć Egipcjan z miast portowych, a bez opanowania żyznych wybrzeży i ważnych gospodarczo portów państwa łacińskie nie mogły się rozwijać. Ponieważ Bizantyjczycy najczęściej sami potrzebowali swej floty, lukę tę wypełniły włoskie miasta nadmorskie. Trzeźwi kupcy z początku bardzo sceptycznie odnosili się do Pierwszej Krucjaty. Dopiero gdy wbrew

ich przewidywaniom zakończyła się ona sukcesem, byli gotowi oficjalnie wesprzeć jej sprawę. Jednak zapłata, jakiej za to żądali i jaką otrzymywali, zawsze była wysoka. Przywileje, które często uzyskiwali w sposób noszący znamiona szantażu, naruszały spoistość prawną państwa i były stałym obciążeniem dla jego finansowych fundamentów.

Pizańczycy jako pierwsi zorientowali się, jak dogodny był to moment, i wystawili flotę, którą Daimbert wykorzystywał na wschodzie jako instrument swej polityki. Ponieważ podobnie jak Boemund był niechętny Grekom, książę Antiochii stał się dlań naturalnym sprzymierzeńcem. Po przerwaniu oblężenia Latakii obaj udali się do Jerozolimy, gdzie przybyli w Boże Narodzenie 1099 roku w towarzystwie Baldwina z Edessy, który się do nich przyłączył. Boemund i Baldwin winni byli przecież jeszcze wypełnić swoje pątnicze ślubowanie. Jednak nie tracili przy tym z oczu i polityki. Gotfryd potrzebował rycerzy Boemunda i Baldwina równie pilnie jak floty Daimberta, dlatego nie przeciwstawiał się ich życzeniom. Normanowi Arnulfowi odebrano zwierzchnictwo nad Kościołem w Jerozolimie, a w jego miejsce wyniesiono Daimberta do godności pierwszego patriarchy łacińskiego (1099–1102). Następnie patriarcha dokonał inwestytury Gotfryda na Jerozolimę, a i Boemund pozwolił Daimbertowi udzielić sobie inwestytury na Antiochię, podczas gdy Baldwin z Edessy najwyraźniej nie poszedł za ich

przykładem. Boemundowi rozwiązanie takie przyniosło jedynie korzyści, albowiem faktyczna władza Daimberta w Antiochii była niewielka, dopóki był on patriarchą w Jerozolimie, Boemund zaś jako lennik patriarchy łacińskiego posiadał odtąd mocne prawa do Antiochii, w której panował dotychczas jedynie bezprawnie i wbrew przysiędze złożonej przez siebie cesarzowi bizantyjskiemu.

Działania Daimberta dawniejsi badacze interpretowali najczęściej jako wyraz teokratycznych roszczeń Kościoła wobec łacińskiego Wschodu, tezy tej jednak utrzymać się nie da. Postawa Daimberta nie wyrażała zapewne woli papieskiej. Nie sposób przyjąć, że papież planował tak jaskrawe działania przeciwko duchowieństwu prawosławnemu, jakie podjął Daimbert. Jednak Daimbert, który pozwalając się prowadzić na pasku polityki cesarskiej, doszedł do godności arcybiskupiej, był jako reformator gregoriański spóźnionym doktrynerem, odznaczającym się charakterystyczną dla takich postaci nadgorliwością. Prawa greckiego patriarchy Antiochii naruszył nie tylko inwestyturą Boemunda, lecz także przez wyświęcenie czterech łacińskich biskupów i arcybiskupów w obszarze jego kompetencji, a mianowicie w Tarsie, Artachu, Mamistrze i Edessie. Posunięcie to oraz nieprzyjazne stanowisko Boemunda zmusiły patriarchę Jana z Antiochii do udania się na emigrację do Konstantynopola, a w Kościele antiocheńskim, w którym patriarchą mianowano łacinnika Bernarda z Wa-

lencji (1100–1135), wywołały schizmę. W Jerozolimie Daimbert wykluczył Greków na pewien czas z nabożeństw przy Grobie Świętym. Czy w ogóle ich wypędził, jest kwestią sporną, w każdym razie odebrano im kościół Grobu świętego, a patriarcha łaciński przejął majątek kościelny z czasów poprzedzających krucjatę. Akt dokonany w Boże Narodzenie 1099 roku nie był w rzeczywistości niczym innym, jak tylko normalną kościelną sakrą nowo powstałego w Jerozolimie tworu państwowego, nawet jeśli już w XII wieku, a być może już przez samego Daimberta w jego liście do Boemunda, interpretowany bywał jako nadanie lenna. Jednak dla Gotfryda byłoby to nie do zaakceptowania. Był on, jak się wydaje, gotowy przyznać patriarsze jedynie duchowe zwierzchnictwo w państwie, podobnie jak urządzono to w Lyddzie, tyle że może w Jerozolimie na większą skalę i bazując na dzielnicy, którą patriarchowie tam posiadali, odkąd Fatymidzi ze względów bezpieczeństwa skupili ludność chrześcijańską w jednej części miasta. Daimbert z kolei przynajmniej zaczynał chyba od skromniejszych planów i Gotfryda, któremu w liście pisanym przed swym przyjazdem przydał tytuł *Sancti Sepulchri advocatus*, poświadczony w niewielu jedynie miejscach, postrzegał jako rządcę Jerozolimy. Daimbert nie zadowolili się jedną dzielnicą, lecz dzięki swemu bogactwu i władzy zdołał polityką postępującego szantażu wymusić na Gotfrydzie odstąpienie jednej z dzielnic Jafy, później cytadeli jerozolimskiej,

a w końcu i całego miasta oraz reszty Jafy, wobec których Gotfryd miał zachować jedynie prawo dożywotniego użytkowania.

Układ ten dał Gotfrydowi przynajmniej czas, by rozciągnąć swą władzę na równiny nadmorskie, i faktycznie kilku pomniejszych emirów miast portowych oraz paru transjordańskich szejków wyraziło gotowość płacenia mu trybutu. W czerwcu 1100 roku do Jafy wpłynęła flota wenecka. Została radośnie powitana przez Gotfryda, albowiem dostrzegł on w jej przybyciu sposobność uwolnienia się od presji Daimberta, którego pozycja osłabiona została przez wyjazd Pizańczyków. Gdy jeszcze pertraktował z Wenecjanami, powaliła go ciężka choroba, jednak układ doszedł do skutku i w zamian za pomoc udzielaną do 15 sierpnia przewidywał zwolnienie ich handlu od ceł w całym państwie, prawo organizowania targów we wszystkich miejscowościach oraz przyznawał im trzecią część łupów we wszystkich miastach zdobytych z ich pomocą. Ta horrendalna cena dowodzi, jak bardzo Gotfrydowi zależało na tym, by stworzyć jakąś przeciwwagę dla Daimberta. Nie dane mu jednak było dożyć odmiany sytuacji. 18 lipca 1100 roku uległ ostatecznie swej chorobie. Był pierwszym chrześcijańskim władcą Jerozolimy, któremu godne miejsce pochówku przygotowano w miejscu Ukrzyżowania, na Golgocie.

Fatalnym błędem Daimberta okazało się to, że na krótko przed śmiercią Gotfryda opuścił Jerozolimę.

Gdyby był na miejscu, zdołałby, być może, przeforsować wypełnienie swej z nim umowy i nigdy nie doszłoby do powstania Królestwa Jerozolimskiego. W tej sytuacji jednak, gdy zaistniała groźba przekształcenia państwa z lotaryńskiego w pizańskie, grupa lotaryńskich dworzan Gotfryda przejęła natychmiast władzę w mieście, by zabezpieczyć prawa dynastii. Wezwali oni brata Gotfryda, Baldwina z Edessy, by objął schedę po zmarłym księciu. Nie były to w żadnym razie wolne wybory, baronowie działali zgodnie ze swym ojczystym prawem pokrewieństwa, skoro zażyczyli sobie na następcę najbliższego krewnego. Później w nawiązaniu do „wyboru” Gotfryda zrodziły się swoiste prerogatywy elektorskie baronów, nie sposób było jednak przeczyć, że Gotfryd wybrany został przez swych równych mu stanem towarzyszy broni, nie zaś przez baronów jerozolimskich. I tak oto rozwijały się później równoległe do siebie dwie tendencje konstytucyjnoprawne, z których jedna akcentowała prawo wyborcze baronów i wywodziła swą genezę od Gotfryda, podczas gdy zwolennicy drugiej skłaniali się ku prawu pokrewieństwa, przywołując precedens przejęcia przez Baldwina spadku po bracie.

Daimbert usiłował udaremnić przejęcie władzy przez Baldwina, prosząc księcia Antiochii, by przeszkodził mu w podróży do Jerozolimy. Jego list nigdy jednak nie dotarł do adresata. Nieświadomy niczego Boemund wyruszył w sierpniu 1100 roku na północ, by

wzmocnić tam swoje granice, dostał się jednak do niewoli emira daniszmendydzkiego. Antiochię ocalił Baldwin z Edessy, który potem w październiku wyruszył forsownym marszem do Jerozolimy, dokąd dotarł w listopadzie, przekazawszy hrabstwo Edessy w zarząd swego kuzyna Baldwina z Bourcq (1100–1118). Daimbert zrozumiał, że jego plany zostały zniweczone. By przynajmniej zachować swoją pozycję patriarchy, około Bożego Narodzenia okazał gotowość do ustępstw. 25 grudnia 1100 roku ukoronował Baldwina na króla, jednak nie w kościele Grobu Świętego, właściwym centrum religijnym nowego państwa, lecz w kościele Narodzenia w Betlejem. W ten sposób ominięto kwestię sporną czy godzi się nosić koronę królewską w Jerozolimie - mieście ukoronowanego cierniem Chrystusa. W swej przysiędze królewskiej Baldwin przyrzekł, być może, że będzie sługą Grobu Świętego (a więc nie patriarchy!), na pewno zaś, że sprawiedliwie i w pokoju będzie władał Kościołem i ludem Jerozolimy. Jego następcy ślubowali podczas ceremonii koronacyjnej, że będą bronić patriarchatu. Zależność lenna od patriarchy, której istnienie przyjmowano czas jakiś, przekształciła się ponownie w zbliżoną do funkcji rządcy pieczę nad Grobem Świętym. Jeśli Baldwin obstawał teraz przy tytule królewskim, to zawierał się w tym pewien program, zgodnie z którym w przyszłości należało unikać najmniejszych nawet pozorów jakiegś zwierzch-

niej władzy patriarchy. Jego rolę ograniczono do roli *seignor espirituel* państwa.

Posiadający wykształcenie literackie, przeznaczony pierwotnie do stanu duchownego, Baldwin I był człowiekiem twardszego charakteru niż jego brat. Dowiódł tego swą bezwzględnością przy zakładaniu hrabstwa Edessy. Gdy Daimbert go ukoronował, Baldwin zapragnął pozbyć się go jak najszybciej. Skorzystał w tym celu z pomocy nowego legata papieskiego, Maurycego z Porto, który przybył do Ziemi Świętej wraz z eskadrą okrętów Genui, która jako ostatnia z trzech wielkich republik morskich Italii wyciągnęła ręce ku Wschodowi. Daimbert został suspendowany. W 1102 roku zdołał na krótko ponownie zająć tron patriarchy, wspierany przez Tankreda, który zamienił swe lenno tyberiadzkie na regencję w Antiochii w zastępstwie Boemunda przebywającego w niewoli. Jednak potem Daimbert został złożony ostatecznie ze swego urzędu i musiał ponownie udać się na emigrację do Antiochii. Odwołał się do papieża, uzasadniając swą apelację tym, że Baldwin wypędził go bezprawnie. Zdołał przekonać do tej wersji Paschalis II, choć został odwołany w sposób kanonicznie ważny - z powodu poważnych przewinień - przez synod pod przewodnictwem legata papieskiego. Paschalis nakazał przywrócenie go na urząd, a nowemu konfliktowi z królem zapobiegło jedynie to, że Daimbert zmarł (1106), zanim zdążył powrócić na Wschód. Wyrok papieski odpowiadał formułowanemu w owej

epoce postulatowi *libertas ecclesiae* - bezpośredniego podporządkowania sobie Kościoła przez króla papież nie mógł i nie chciał tolerować. Fakt, że ambitny Da-imberty musiał wezwać papieża na sędziego, że legaci papiescy od 1099 roku trzykrotnie ingerowali w sprawy Kościoła jerozolimskiego, czy to przez suspensę, czy to nakazując usunięcie patriarchy - dowodzi jednak, że tamtejszy Kościół, inaczej niż antiocheński, poddany był władzy papieża i mocno zintegrowany z systemem rzymskim. Patriarcha nie był nikim innym jak tylko metropolitą urzędującym w szczególnie czcigodnej miejscowości i obdarzonym szczególnie czcigodnym tytułem. Fatalny spór pomiędzy łacińskimi patriarchami Antiochii i Jerozolimy, toczony wokół rozdziału podległych biskupstw, spowodował obsadzenie papieża już całkowicie w roli stojącego ponad stronnictwami władcy i sędziego.

Na Zachodzie sukces Pierwszej Krucjaty wywołał powszechnie ogromny entuzjazm. Homiletyka krucjatorska rozwijała się nadal i nie doznała uszczerbku nawet w następstwie zmiany na tronie papieskim w 1099 roku. Kierowana była zwłaszcza do tych, którzy opuścili szeregi Pierwszej Krucjaty przed zdobyciem Świętego Miasta, a więc nie dopełnili swego ślubu. Pod wpływem tyleż doniesień o zwycięstwach co próśb II posiłki, nadchodzących ze Wschodu, wielu zdecydowało się jednak po raz pierwszy wziąć krzyż. Największe sukcesy odnotowano w Lombardii, gdzie pod wodzą arcybi-

skupa Anzelma z Mediolanu zgromadziła się wielka armia. W południowej Francji krzyż wziął potężny książę Wilhelm IX z Akwitanii, jeden z pierwszych trubadurów, na północy gotowi byli ponownie wyruszyć Stefan z Blois i Hugon z Vermandois, albowiem nie dopełnili swego ślubu podczas Pierwszej Krucjaty i narażeni byli na rosnącą presję publiczną i prywatną. Na Wschodzie gotowali się do drogi hrabia Wilhelm II z Nevers i Auxerres, książę Otto z Burgundii i hrabia Stefan z Burgundii. Kościół wydelegował biskupów Paryża, Laon i Soissons oraz arcybiskupa Besançon. W Niemczech euforia wywołana ogłoszeniem krucjaty ogarnęła przede wszystkim Bawarię i Austrię. Stary Welf IV, książę Bawarii, wziął krzyż wraz z wieloma spośród swych rycerzy. Towarzyszyli mu margrabina Ida z Austrii, wdowa po Luitpoldzie II, oraz arcybiskup Salzburga, biskup Ulrich z Passawy, opat z Admont i kronikarz Ekkehard z Aury. Rola, którą odegrał Welf, była silnie akcentowana przez dawniejszych badaczy niemieckich, jednak zgodnie z ustaleniami Favreau–Lilie należy ją ocenić jako raczej niewielką. Bardziej odznaczył się niemiecki kontyngent pod wodzą Konrada, koniuszego cesarza Henryka IV.

Lombardczycy wyruszyli jesienią 1100 roku jako pierwsi i dotarli wiosną 1101 roku do Konstantynopola, gdzie w ciągu lata przybyły także pozostałe kontyngenty. Jednak Lombardczycy nie czekali na swych towarzyszy, lecz parli dalej na wschód. Po Wielkanocy

przeprawili się przez Bosfor i pomaszerowali do Nikomedii, gdzie połączyli się ze Stefanem z Blois i Burgundami. Dołączył tu do nich również Rajmund z Tuluzy, przybyły niedawno z Latakii. Na próżno doświadczeni Francuzi usiłowali odwieść Lombardczyków od ich planu wtargnięcia do północnej Anatolii i uwolnienia Boemunda z Antiochii, przebywającego w niewoli w Neocezarei w Poncie. Po wyczerpującym marszu przez północną Anatolię, którego nie da się dokładnie zrekonstruować, napotkali na wschód od Halys, niedaleko Merzifonu, połączone armie sułtana Kilidża Arslana, Daniszmendydów oraz Ridwana z Aleppo i w kilkudniowej bitwie (około połowy lipca 1101 roku) zostali doszczętnie rozgromieni. Jedynie żalosne resztki zdołały ujść do Konstantynopola, wśród nich hrabiowie Tuluzy, Blois i Burgundii oraz arcybiskup Mediolanu.

Nie lepiej poszło hrabiemu Wilhelmowi z Nevers, którego wojsko również wyruszyło do północnej Anatolii, pod Ankarą jednak skierowało się ku południowi i zostało rozbite pod Herakleą. Sam Wilhelm zdołał schronić się w Antiochii. Akwitańczycy i Bawarczycy tymczasem wśród rozmaitych starć i walk na Bałkanach dotarli do Konstantynopola, złożyli cesarzowi taką samą przysięgę jak pierwsi krzyżowcy i podążyli trasą Pierwszej Krucjaty. Także dla nich zgubnym przeznaczeniem okazała się Heraklea. We wrześniu 1101 roku wpadli tu w zasadzkę turecką i zostali kom-

pletnie rozgromieni. Idę z Austrii i Thiemo z Salzburga wzięto do niewoli lub zabito. Ich losy stały się kanwą legendy posługującej się motywami, które potem powracały wielokrotnie w epice krucjatowej. Według owej legendy Ida poślubiła jakoby saraceńskiego emira i była matką Zankiego, wielkiego wroga chrześcijan, Thiemo zaś miał naprawiać w niewoli jakiegoś idola muzułmańskiego, który potem nagle zaczął wyrzucać z siebie bluźniercze słowa, w następstwie czego Thiemo zginął śmiercią męczeńską. Już wszakże nikt inny jak sam Otto z Freisinga w swym *Chroniconie* podawał tę legendę w wątpliwość. Książęta Akwitanii i Bawarii zdołali wraz z nielicznymi towarzyszami schronić się w Antiochii, gdzie wkrótce dołączyli do nich także ci, którzy umknęli do Konstantynopola. Z Antiochii żałosne niedobitki wyprawy pociągnęły ku Jerozolimie, pomagając przynajmniej po drodze przy zdobywaniu Tortosy (marzec 1102 roku). Jedynie Welf IV wyruszył teraz nagle w pokojową pielgrzymkę do Jerozolimy, zmarł jednak w drodze powrotnej w listopadzie 1102 roku na Cyprze. Krucjata okazała się przedsięwzięciem całkowicie chybionym, a Zachód nie zamierzał na razie formować żadnej większej armii krzyżowej. Krucjata pokutna, dzięki której cesarz Henryk IV miał nadzieję uwolnić się od klątwy i której przygotowaniu służyć miało ogłoszenie pierwszego w Rzeszy pokoju krajowego (1103), w obliczu nierozstrzygniętego sporu

o inwestyturę oraz powstania wywołanego przez syna Henryka pozostała w sferze projektów.

W Antiochii Tankred usiłował tymczasem rozszerzyć swe państwo we wszystkich kierunkach. Jego nieokiełznana waleczność sprawiła, że udało mu się w 1101 roku odbić Cylicję Bizancjum. Następnie przystąpił do oblężenia Latakii, która po długich walkach wpadła w 1103 roku w jego ręce. Nie zdołał jednak mimo rozlicznych starań przeszkodzić temu, że Rajmund z Tuluzy wraz z Prowansalczykami zajął port w Tortosie na południe od Latakii, by potem rozpocząć wieloletnie oblężenie Trypolisu. Miasto to było od czasu Pierwszej Krucjaty celem jego ambicji, a teraz postanowił, że nie spocznie, póki go nie zdobędzie i nie uczyni centrum jakiegoś własnego tworu państwowego, który miał być łącznikiem pomiędzy normańską Antiochią na północy a lotaryńską Jerozolimą na południu, przydając zarazem hrabiemu Tuluzy znaczenia w relacjach z jego normańskimi rywalami. Trypolis zablokował, wznosząc potężny zamek na Górze Pielgrzymów. Upadku miasta już nie dożył, ale pewien dokument z 1103 roku, w którym tytułuje się już hrabią Trypolisu, jest wyraźnym świadectwem jego planów.

Boemund z Antiochii wyszedł na wolność w 1103 roku po zapłaceniu wielkiego okupu, zebranego z inicjatywy Baldwina z Bourcq, którego zdaniem Tankred wyrastał już powoli na zbyt wielką potęgę. Ponownie przejął władzę w Antiochii, gdzie pozostał także Tan-

kred, który najwyraźniej nie skorzystał z dostępnej mu możliwości ponownego przejęcia swego dawnego lenna w Tyberiadzie, powodowany zapewne uczuciem starej rywalizacji z królem Baldwinem I. Boemund rozpoczął natychmiast ofensywę przeciwko Ridwanowi z Aleppo, w której wspierali go Baldwin z Bourcq i Joscelin z Courtenay, przybyły w 1101 roku do Ziemi Świętej i będący jako senior Turbessel najznaczniejszym wasalem hrabiego Edessy na zachód od Eufratu. Przy tej sposobności zrodził się w 1104 roku plan zaatakowania wielkiej twierdzy Harran na południowy wschód od Edessy. Plan był dobry, gdyż Harran stanowił bramę do Mosulu, gdzie po śmierci wielkiego Kurbughi (1102) nowy atabeg (regent) uwikłany był w zacięte walki ze swymi islamskimi sąsiadami. Posiadanie Harranu wbiłoby ostatecznie klin między trzy seldzuckie ośrodki w Anatolii, Iraku i Syrii, oddzielając zwłaszcza Aleppo i Damaszek od współwyznawców w Azji Środkowej. Mimo to Damaszek nie był gotów wyruszyć w pole przeciwko Frankom, albowiem ze swej strony traktował Antiochię i Edesę jako bufory w stosunku do Aleppo i Mosulu. W ten sposób islam w szerszym sensie zaprzepaścił swe szanse w starciu z krzyżowcami, choć nie zabrakło wnikliwej analizy sytuacji, zawartej przez damasceńskiego filologa as-Sulamiego w 1105 roku w traktacie, w którym nawoływał muzułmanów do zakończenia wewnętrznych sporów, albowiem tylko w tym momencie, w fazie począt-

kowej można by jeszcze podjąć skuteczną walkę z Frankami. Tych wszakże i bez Damaszku rozbito doszczętnie niedaleko Harranu nad rzeką Balich (1104). Baldwin z Bourcq i Joscelin z Courtenay dostali się do niewoli, a Tankred ochoczo przejął regencję w Edessie. Klęska miała dalekosiężne następstwa polityczne, które jednak nie ujawniły się od razu. Wraz z niepowodzeniem krucjaty z 1101 roku bitwa pod Harranem unicestwiła legendę o niezwyciężalności krzyżowców. A ponieważ nie udało się rozdzielić Seldżuków, Edessa jako najbardziej na wschód wysunięta rubież chrześcijaństwa była nieustannie zagrożona. To, że dopiero co założone hrabstwo przetrwało mimo to jeszcze 40 lat, miało swą przyczynę wyłącznie w braku jedności islamu.

Bizancjum wykorzystało klęskę Antiocheńczyków, by odbić Cylicję i zająć część Latakii, a mianowicie port i dolne miasto. Boemund poważnie obawiał się o swe państwo. Ponownie przekazał rządy Tankredowi i w 1104 roku udał się z powrotem do Europy, najpierw do swych posiadłości apulijskich, potem do Rzymu i Francji, gdzie wszelkimi sposobami, jakie zapewniały mu pieniądze oraz propagandowa zręczność, zbierał wojsko na wyprawę przeciwko Bizancjum. Znaczenie swego rodu podniósł zręcznie zaaranżowanymi małżeństwami - swoim i swego siostrzeńca Tankreda. W roku 1107 wtargnął z Italii przez Adriatyk do Albanii i obiegł wielką morską twierdzę Dyrrachium. Wi-

doków na powodzenie przedsięwzięcie to nie miało żadnych, albowiem Boemund nie miał własnej floty, a Bizancjum było teraz silniejsze niż za czasów ostatniej wojny z Normanami. Po kilkunastu miesiącach musiał w 1108 roku ugiąć się przed swym dawnym przeciwnikiem Aleksym w układzie z Deabolis. Zobowiązał się wziąć księstwo Antiochii, pomniejszone o Cylicję i Latakę, w lenno od cesarza bizantyjskiego i ponownie ustanowić w nim patriarchę greckiego. W zamian cesarz przyznał mu obszar wokół Aleppo, który wszakże należało dopiero zdobyć. Jednak po zawarciu tego układu, za pomocą którego Aleksy chciał zapewne pozbawić Tankreda władzy w Syrii, Boemund nie śmiał już powrócić na Wschód, lecz udał się na powrót do Apulii, gdzie zapomniany zmarł około 1111 roku. W jego osobie odszedł najbardziej niespokojny, ambitny i pozbawiony skrupułów, ale też chyba najrozumniejszy przywódca Pierwszej Krucjaty. Sukcesję po nim w Antiochii przejął ostatecznie w 1108 roku Tankred, formalnie jako regent w zastępstwie Boemunda, w rzeczywistości jako samodzielny władca. Ani myślał wypełnić postanowienia traktatu z Deabolis, lecz w czasie, który mu pozostał, walczył nieustannie o poszerzenie księstwa Antiochii. Na północy wyparł w końcu Bizantyjczyków ze wschodniej Cylicji i z Latakii, na południu zdobył Dżabalę, Banijas i Al-Markab, które pod zlatynizowaną nazwą Margat miało stać się jedną z największych twierdz łacińskiego

Wschodu. Jako regent Antiochii i Edessy Tankred był najpotężniejszym człowiekiem Syrii. Cesarz Aleksy († 1118), uwikłany w nowe walki z anatolijskimi Seldżukami, był nazbyt zajęty, by wymusić wypełnienie układu z Deabolis.

Gdy Baldwin z Bourcq i Joscelin z Courtenay w 1108 roku znów znaleźli się na wolności, Tankred natychmiast popadł z nimi w spór, gdyż nie chciał oddać Edessy, w której przez cztery lata był regentem i którą podporządkował władzy swego krewnego, Ryszarda z Principatu (1104–1108). Choć początkowo ustąpił w obliczu napomnień i oskarżeń, to przecież wkrótce doszło do starć zbrojnych, które doprowadziły po raz pierwszy do koalicji frankijsko – syryjskiej. Muzułmanie nie doszli jeszcze do tego, by stosować ideę świętej wojny wobec krzyżowców. Dla nich przymierze tego rodzaju nie miało więc w sobie nic osobliwego. Po stronie chrześcijańskiej musiało jednak szokować prawdziwych krzyżowców, albowiem trudno było sobie wyobrazić coś, co idei wyprawy krzyżowej przeczyłoby bardziej niż bratobójcza wojna chrześcijan, w której obie strony wysługiwały się muzułmańskimi sprzymierzeńcami. Tu okazało się wyraziście, jak bardzo syryjscy baronowie oddalili się już od ducha krucjat. Po jednej stronie walczył Tankred wspierany przez Aleppo, po drugiej Baldwin, Joscelin i Mosul. Ostatecznie Tankred zwyciężył wprawdzie w bitwie, jednak Baldwin zachował władzę nad Edessą, z której wy-

pędził teraz sporą część ludności ormiańskiej, reorientując całkowicie swą wcześniejszą, przyjazną Ormianom politykę, czego powody nie są całkiem przejrzyste. Być może, doszłoby do dalszych walk, gdyby uwagi wszystkich ich uczestników nie przykuła sprawa sukcesji w Trypolisie.

Stary hrabia Rajmund z Tuluzy zmarł 28 lutego 1105 roku pod obleganym Trypolisem. Był jedną z najbardziej znaczących postaci Pierwszej Krucjaty, jedynym człowiekiem zdolnym stawić czoło Boemundowi, tym, w którym przede wszystkim *pauperes*, pospolity lud, postrzegali przywódcę. Współczesne kroniki, propaganda normańska oraz nowoczesna historiografia nie zawsze umiały oddać mu sprawiedliwość i dopiero w ostatnich czasach J.H. i L.L. Hill przedstawili jego zasługi we właściwym świetle. Nie było to jednak przesadą, jeśli przez niektórych współczesnych określany bywał najwybitniejszym księciem rycerstwa chrześcijańskiego.

Kwestia sukcesji była skomplikowana, ponieważ Rajmund na Wschodzie pozostawił jedynie młodziutkiego syna imieniem Alfons Jordan. Dlatego armia wybrała wodzem jego krewnego Wilhelma Jordana. Baronowie Tuluzy jednak, którzy od wyjazdu Rajmunda podlegali władzy jego najstarszego syna Bertranda, teraz cofnęli mu swe uznanie i ściągnęli z Syrii do ojczyzny Alfonsa Jordana. To z kolei skłoniło Bertranda do poszukiwania szczęścia na Wschodzie. W 1108 roku

przybył na Górę Pielgrzymów, gdzie natychmiast wszedł z Wilhelmem Jordanem w spór o spadek. Podczas gdy Wilhelm podporządkował się jako wasal zwierzchnictwu Antiocheńczyka Tankreda, Bertrand wezwał na rozjemcę króla Baldwina I z Jerozolimy. Ten przybył z południa i w czerwcu 1109 roku doszło pod Trypolisem do wielkiego spotkania książąt. Tankred i Wilhelm stanęli naprzeciw zwartego frontu utworzonego przez Baldwina I, Baldwina z Bourcq, Joscelina z Courtenay i Bertranda, musieli zatem zadowolić się kompromisem. Tankred zrezygnował ze swych roszczeń do Edessy, miał jednak otrzymać za to z powrotem jako wasal Baldwina I swe posiadłości galilejskie z czasów przed rokiem 1100, gdyby Boemund powrócił z Apulii do Antiochii, czego wszakże raczej nie należało się obawiać, tak że Tankred zachowywał twarz. Spadek po Rajmundzie podzielony został między obu pretendentów, z których każdy stał się wasalem swego sojusznika. Po zawarciu tego porozumienia, które przywracało pilnie potrzebną jedność chrześcijan, przy wsparciu okrętów genueńskich i prowansalskich zabrano się energicznie za oblężenie Trypolisu, który skapitulował 12 lipca 1109 roku. Proces formowania się ostatniego państwa krzyżowców był zakończony, a wkrótce potem zostało ono zjednoczone w następstwie śmierci Wilhelma Jordana, który niedługo po zdobyciu miasta zmarł od rany odniesionej w wyniku postrzału z łuku, co sprawiło, że hrabstwo znalazło się

w całości w rękę Bertranda i stało się lennem Królestwa Jerozolimskiego.

Uгода książąt pod Trypolisem była ważnym momentem panowania Baldwina I z Jerozolimy, gdyż ukazywała go w iście królewskiej roli jako najwyższego rozjemcę nad wszystkimi chrześcijańskimi książętami Wschodu, przed którego werdyktem musiał ugiąć się nawet formalnie niezależny Tankred z Antiochii. Baldwin osiągnął tę pozycję energicznie prowadzoną rozbudową Królestwa Jerozolimskiego. Już w 1101 roku zdobył na wybrzeżu Arsuf i Cezareę. Genueńczykom musiał ofiarować w zamian za pomoc trzecią część łupów oraz bazy w każdym ze zdobytych miast. Wśród łupów zdobytych w Cezarei Genua miała ponoć otrzymać także Sacro Catino, przechowywane w skarbcu katedralnym późnorzymskie szklane naczynie, które stało się państwową relikwią narodzin komuny genueńskiej i które uważano później za naczynie używane podczas Ostatniej Wieczerzy. Jednak punktem zapalnym pozostawał wciąż Askalon, który dla Fatymidów nadal mógł być bazą do wypadów w kierunku Palestyny. I rzeczywiście wtargnęli oni z wielkimi armiami z Askalonu na teren Królestwa w roku 1101, 1102 i 1105, zostali jednak za każdym razem odparci po ciężkich walkach w okolicach Ramli, które toczono ze zmiennym szczęściem i w których śmierć znalazł również niezmordowany krzyżowiec Stefan z Blois. Na korzyść Baldwina działało przy tym i to, że Damaszek za

jego plecami zachowywał się spokojnie, albowiem i tam obawiano się imperializmu fatymidzkiego. Po roku 1105 Fatymidzi nie podejmowali już żadnych poważniejszych prób odbicia Palestyny, której posiadanie Baldwin tym samym zapewnił ostatecznie chrześcijanom, jednak Askalon nadal pozostawał utajonym zagrożeniem. Baldwin skierował teraz baczniejszą uwagę ku wybrzeżu, tam z pomocą floty genueńskiej pokonał już w maju 1104 roku Akkę. Szerokie przywileje, którymi miał jakoby nagrodzić Genuę i o których la od połowy XII wieku twierdziła, jakoby posiadała na temat ich treści złotą inskrypcję w kościele Grobu Świętego, którą później zniszczono, a którą teraz należałoby odrestaurować (na co przyzwolił w 1192 roku Konrad z Montferratu) - okazały się jednak skomplikowanym fałszerstwem, sporządzonym przypuszczalnie na potrzeby jakiegoś procesu kurialnego. Jeszcze w XVII wieku w Genui malowano scenę nadania owych przywilejów wraz z ich tekstem. Także żadnej inskrypcji nigdy nie było, nawet jeśli w Jerozolimie, a zwłaszcza w Genui, przeczono tej tezie, unicestwiającej państwowe relikwie narodzin republiki genueńskiej. Zawsze pozostawało wszakże Sacro Catino. Posiadając Akkę, Królestwo dysponowało wreszcie wielkim portem, bezpiecznym i odpornym na zmiany pogody, znacznie przewyższającym otwartą redę Jafy. Akka miała stać się gospodarczym centrum kraju. Damaszek, którego połączenia handlowe przebiegały przez porty palestyń-

skie, nie mógł beczynn timer przypatrywać się temu rozwojowi wydarzeń i dlatego zaczął wspierać egipskich gubernatorów miast nadmorskich, wplątując Baldwina w wojnę podjazdową w południowosyryjskiej krainie Hauran i w Galilei, gdzie władca Tyberiady wzniósł liczne zamki mające kontrolować damasceńskie szlaki handlowe. Dopiero w 1108 roku Baldwin uzyskał zawieszenie broni, jednak Damaszek nadal popierał Egipcjan na wybrzeżu. Oblężenie Sydonu przez Baldwina w 1108 roku zakończyło się niepowodzeniem, a w roku następnym musiał on wyruszyć na północ do Trypolisu, by pogodzić z sobą zwaśnionych książąt Syrii. Sydon, podobnie jak Bejrut, wpadł w ręce chrześcijan dopiero w 1110 roku, przy czym pod Sydonem czynnej pomocy udzieliła oblegającym flota norweska pod wodzą króla Sigurda, która żeglując wzdłuż wybrzeży Anglii, Portugalii i Apulii, potrzebowała trzech lat, by dotrzeć na miejsce.

Teraz Frankowie kontrolowali wszystkie porty wybrzeża syryjsko – palestyńskiego z wyjątkiem Askalonu i Tyru. Osiągnięta uprzednio pewna równowaga sił została zaburzona. Damaszek poczuł się poważnie zagrożony, dlatego jego atabeg Tugtakin (1095–1128) sprzymierzył się z nowym władcą Mosulu Maududem (1108–1113), który na zlecenie sułtana Seldżuków Muhammada ibn Malikszaha (1105–1118), w ramach wielkiej koalicji władców islamskich, próbował oczyścić Azję z Franków. Pierwsze kampanie w latach 1110

i 1111 nie przyniosły decydującego rozstrzygnięcia, ponieważ Frankowie pod wodzą Baldwina I z Jerozolimy walczyli zjednoczeni, a sojusz islamski nie był wcale tak mocny, jak się wydawał. Jednak ledwie niebezpieczeństwo zostało na moment zażegnane, Frankowie natychmiast znów się ze sobą poróżnili. Baldwin z Bourcq pojmał Joscelina z Courtenay, który jego zdaniem nazbyt już urósł w siłę, i zmusił go do oddania edeskiego księstwa Turbessel, ten zaś wstąpił wówczas na służbę do Baldwina I i przejął władzę w galilejskiej Tyberiadzie, której nie trzeba już było trzymać w rezerwie dla Tankreda, gdyż Boemund zmarł w 1111 roku w Apulii, a Tankred mógł nadal sprawować regencję w Antiochii w imieniu jego małoletniego syna. Regencja ta przeszła jednak po śmierci Tankreda w grudniu 1112 roku w ręce jego krewnego Rogera z Principatu (1112–1119), któremu Tankred dzięki swej niezłomnej waleczności pozostawił państwo wzmocnione. Dla pozbawionego majątku awanturnika kariera na miarę Tankreda (czy Baldwina I) była czymś nadzwyczajnym. W tym samym roku co Tankred zmarł także Bertrand z Trypolisu, po którym schedę przejął tam jego młodzieńcy syn Pons (1112–1137). Ten zerwał ostatecznie z antynormańską postawą Prowansalczyków, co swój widomy wyraz znalazło w jego małżeństwie z wdową po Tankredzie. Ponieważ na dodatek Roger z Antiochii poślubił siostrę Baldwina z Bourcq, frankijska północ była teraz pogodzona i zjednoczona. Być

może, to ta jedność sprawiła, że cesarz bizantyjski nie przekuł w czyn planów kampanii przeciwko Antiochii, które najwyraźniej snuł w latach 1110–1112 i dla których zapewnił sobie życzliwą neutralność Pizy.

Gdy Baldwin I naruszył w 1113 roku zawieszenie broni z Damaszkiem, Maudud wykorzystał tę sposobność do nowej inwazji, która jednak tym razem skierowana była nie przeciwko Syrii, lecz w sojuszu z Tugtakinem z Damaszku przeciwko Palestynie. Na zachód od jeziora Genezaret zdołał on pobić armię Baldwina, a następnie zająć tereny wiejskie. Jednak większość miast oparła się jego naporowi, a we wrześniu Maudud musiał wycofać się do Damaszku przed wojskami chrześcijan wzmocnionymi o kontyngenty z księstw północnych. Tam ów wybitny i energiczny wódz został w październiku zamordowany przez jednego z asasyków, ku wielkiej uldze Franków i Tugtakina, który sam tymczasem zaczął obawiać się Maududa i któremu wcale nie zależało na całkowitym rozgromieniu Jerozolimy. Jednak w Bagdadzie ściągnął na siebie podejrzenie sułtana o współudział w zgładzeniu Maududa, co w 1114 roku skłoniło go do ponownego rozejmu z Baldwinem. Sytuacja Franków poprawiła się jeszcze dodatkowo przez śmierć Ridwana z Aleppo (1113), która wywołała tam głęboką anarchię. Mimo to sułtan Seldżuków nakazał kontynuowanie wojny przeciwko Frankom, najpierw przez Aksumkura Al-Bursukiego (1113–1126), którego uczynił atabegiem Mosulu,

a później przez Bursuka ibn Bursuka († 1116), Persa, a więc cudzoziemca, przeciwko któremu połączyły się wszystkie siły Syrii. Zjednoczeni Frankowie sprzymierzyli się z Aleppo oraz Damaszkiem i we wrześniu 1115 roku pobili Bursuka pod Danith na południowy – zachód od Aleppo. Choć koalicja islamsko – frankijska rozpadła się teraz, albowiem Frankowie znów zyskali przewagę, to klęska ta oznaczała koniec prób odbicia Syrii przez sułtanów seldżuckich.

Baldwin I pozostawał w latach 1109–1115 prawie nieustannie zajęty sprawami północnosyryjskimi, jednak było dlań jasne, że musi zabezpieczyć także granicę południową. Temu celowi służył w 1115 roku wypad na pustynię Negew, gdzie na południe od Morza Martwego nakazał zbudować wielką twierdzę Montréal (arab. Szaubak), która miała kontrolować drogę biegnącą znad Morza Martwego ku Zatoce Akaba. W następnym roku zajął Akabę (Eilat) i teraz posiadał już bazę nad Morzem Czerwonym, którą zabezpieczył dodatkowo przez umocnienie leżącej w jej pobliżu wyspy Graye. Polityka transjordańska ograniczała się tymczasem do luźnego nadzoru nad tamtejszymi plemionami beduińskimi i okazjonalnych ekspedycji karnych. W roku 1117 zdołano uregulować, budzącą sensację w całym świecie, sprawę małżeństwa króla. Swoje drugie małżeństwo zawarł on w Edessie z pewną Ormianką, którą oddalił jednak przed 1108 rokiem i pod wątpliwym mocno pretekstem, jakoby utrzymywała ona

kontakty seksualne z muzułmanami, zamknął w klasztorze, skąd uciekła do swych krewnych w Konstantynopolu. W 1113 roku ożenił się z Adelajdą, wdową po Rogerze sycylijskim. Małżeństwo to nie tylko przyniosło mu pilnie potrzebne pieniądze, lecz także sojusz z Sycylią, o którego wartości decydowała w oczach Baldwina sycylijska flota. Jednak Baldwin I, dotychczas bezdzietny, musiał zgodzić się na wyznaczenie syna Adelajdy z pierwszego małżeństwa, młodego hrabiego Rogera II z Sycylii, swoim spadkobiercą, na wypadek gdyby zmarł bezpotomnie, co było całkiem możliwe nie tylko z uwagi na wiek Adelajdy, lecz także dlatego, że król wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był homoseksualistą. Wasali, rządzonych przez Baldwina żelazną ręką, tylko pobieżnie zapytano o ich opinię, więc bulwersującą klauzulę sukcesyjną, równoznaczną z możliwym końcem panowania lotaryńskiego, przełknęli, zgrzytając zębami. Małżeństwo było bigamiczne, albowiem druga małżonka jeszcze żyła, czego w niczym nie zmieniało i to, że w Jerozolimie opowiadano, jakoby wiodła żywot prostytutki. Gdy sukcesja normañska stała się w obliczu ciężkiej choroby króla zimą 1116/1117 roku perspektywą całkiem realną, opozycja podczas obradującego publicznie synodu wymusiła - teraz na żądanie papieża wsparte także przez patriarchę - oddalenie Adelajdy, która wiosną 1117 roku udała się z powrotem na Sycylię. Była to pierwsza poważna porażka króla w polityce wewnętrznej i duży

błąd w zagranicznej, albowiem dwór sycylijski był niezwykle oburzony i na długi czas niechętny jakimkolwiek wspieraniu Jerozolimy. Jeśli wasale mieli nadzieję, że co najmniej 46-letni król ożeni się powtórnie, by wreszcie spłodzić następcę tronu, to mocno się zawiedli. Baldwin upierał się teraz, że jest mężem swej nieosiągalnie dalekiej i beznadziejnie zdyskredytowanej drugiej żony, żył więc w stanie bezzennym. Wasale mogli zmusić go do rozwiązania małżeństwa, jednak w kwestii nowego mariażu byli bezsilni.

W roku 1118 Baldwin I przedsięwziął ekspedycję do Egiptu, która zawiodła go aż nad Nil, gdzie na nowo ciężko zachorował. Zmarł w drodze powrotnej 2 kwietnia niedaleko Askalonu. Był wielkim zdobywcą i pozostawiał, w chwili gdy składano go na wieczny spoczynek obok jego brata Gotfryda, umocnione państwo, cieszące się sporym szacunkiem. W kraju rządził twardą ręką i dbał o to, by wielkie lenna koronne nie stały się dobrami dziedzicznymi, lecz po śmierci lennika powracały do króla, który dysponował nimi według swojej woli. Pozbywszy się Daimberta z Pizy, żył w zgodzie także z Kościołem, zwłaszcza odkąd Arnulf z Choques († 1118), wiodący od roku 1099 marną egzystencję archidiakona Jerozolimy, uzyskał wreszcie w 1112 roku patriarchat, od dawna już cel jego ambicji, którym wszakże i teraz jeszcze nie mógł się cieszyć, nie napotykając na sprzeciwy - w 1115 roku został czasowo suspendowany. Gotfryd nie miał czasu na budowanie.

Baldwin za to zdobył wybrzeże, powstrzymał ataki egipskie i seldżuckie, ustanowił pewien *modus vivendi* z Damaszkiem i skierował swą ekspansję ku południowi. To jego trzeba uznać za właściwego założyciela Królestwa Jerozolimskiego. Jego znaczeniu odpowiadała uzyskana przezeń pozycja niekwestionowanego zwierzchnika wszystkich chrześcijańskich państw krzyżowców.

Opinie o sukcesji po królu były podzielone. Podczas gdy jedni myśleli o jego bracie Eustachym, hrabim Boulogne, inni, pod przewodnictwem patriarchy i Joscelina, opowiadali się za obecnym właśnie w Jerozolimie krewnym, Baldwinem z Bourcq, który wykazał się już zaradnością jako hrabia Edessy. Elekcja wypadła na jego korzyść, jednak nie obyło się bez poważnych trudności. Eustachy był bliższym krewnym, a ponadto to jemu dał pierwszeństwo przed Baldwinem z Bourcq umierający Baldwin I, desygnując swego następcę. Do Boulogne wyprawiono formalne poselstwo, by ofiarować Eustachemu koronę. Nie bez trudu nakłoniono go do opuszczenia jego ogromnych, zwłaszcza w Anglii, posiadłości. Naturalną kolejną rzeczą wyjazd poselstwa usunął z Jerozolimy jego głównych zwolenników, tak że stronnictwo Baldwina z Bourcq nie miało teraz wielkich kłopotów z przeforsowaniem jego kandydatury do tronu. W Wielkanoc 1118 roku Baldwin II (1118–1131) został namaszczony na króla, ale jeszcze nie ukoronowany. Gdy powracający z Eustachym po-

słowie dowiedzieli się w Apulii o *fait accompli* w Jerozolimie, byli tak rozgoryczeni, że naciskali na Eustachego, by podjął walkę o koronę. Jednak hrabia Boulogne, do całej sprawy odnoszący się i tak bez wielkiego entuzjazmu, wolał oszczędzić królestwu wojny domowej i powrócił do domu. Wilhelm z Tyru sformułował oskarżenie, że sposób, w jaki Baldwin II uzyskał tron, był nielegalny, jednak to pod wpływem tego precedensu wykształcił się najwidoczniej wielokrotnie później poświadczony pogląd, że najbliższy krewny obecny na Wschodzie nabywał prawo do sukcesji, które co prawda musiało zostać jeszcze zatwierdzone przez wybór. Podobnie jak jego poprzednik, Baldwin II był dobrym wojownikiem, więcej uwagi poświęcał jednak i sprawom wewnętrznym. Obok dominującego dotychczas wśród szlachty żywiołu lotaryńsko – flamandzkiego pojawiły się teraz także rodziny z Ile-de-France, faworyzowane dzięki pokrewieństwu z nowym królem. Baldwin II był bardziej opanowany niż Baldwin I, żył ze swą żoną Morfią we wzorowym małżeństwie i był człowiekiem głębokiej pobożności, co przysporzyło mu za sprawą długich modłów grubej i zrogowaciałej skóry na kolanach. Mimo to nie był wolny od skłonności do podstępów i zdradzieckich forteli, nieobca była mu także chciwość. Pustelnik Bernard z Blois, co prawda fanatyczny rygorysta, atakował go często publicznie z powodu nieokreślonych bliżej „strasznych występków”.

Ledwo za pomoc okazaną mu podczas elekcji wynagrodził Joscelina, niegdyś wypędzonego przezeń z Edessy, tymże właśnie hrabstwem (1119–1131), które Joscelin przyjął odeń w lenno, a już jego obecności domagała się pilnie północna Syria. Za rządów Rogera z Antiochii narastał wciąż frankijski napór na Aleppo, aż wreszcie tamtejsza ludność wezwała na pomoc Artukidę Ilghaziego z Mardinu, który przejął władzę w mieście (1118–1122) i sprzymierzył się z Tugtakinem z Damaszku w celu podjęcia zdecydowanej ofensywy. Aleppo, pożądane przez Franków, Artukidów, Mosul i Damaszek, było dzięki centralnemu położeniu geograficznemu środkiem ciężkości syryjskiego układu równowagi. Szala musiała się przechylić na korzyść tego, kto by mu odebrał jego niezależność, tym bardziej że miasto wraz objęciem rządów przez Ilghaziego wyłamało się z imperium seldżuckiego, podobnie jak w 1109 roku Tugtakin uniezależnił Damaszek. W roku 1119 Ilghazi wtargnął do księstwa Antiochii. Roger zlekceważył wszystkie ostrzeżenia oraz nauki z przeszłości i nie poczekał na nadejście oddziałów jerozolimsko – trypolitańskich, lecz pod Al-Balat zastąpił drogę Ilghaziemu z 700 rycerzami i 3000 pieszych. 27 czerwca Frankowie zostali okrążeni i kompletnie rozgromieni - uszło z życiem jedynie dwóch baronów. Sam Roger poległ w walce wraz z kwiatem swego rycerstwa, wymordowano także jeńców. Bitwa, którą Frankowie nazwali „krwawym polem” (*ager sanguini-*

nis), dowiodła, że nie trzeba było potęgi sułtana Selżuków, by ich pobić. Sąsiednim władcom islamskim mogło się to także udać, jeśliby zachowali jedność.

Na szczęście dla Franków Ilghazi nie wykorzystał natychmiast swego zwycięstwa. Baldwin II zdołał go odeprzeć, objąwszy regencję w osieroconym księstwie Antiochii, którym do 1126 roku zarządzał z wielką rozwagą w imieniu wciąż jeszcze małoletniego syna Boemunda przebywającego w Apulii. Nowy podział lenn oraz ponowne wydanie za mąż wdów miało posłużyć możliwie szybkiej odbudowie zdolnej do walki armii. Umowa regencyjna nie uwzględniała wszakże interesów wasali jerozolimskich, którzy nabrali tymczasem większej pewności siebie. Lenna antiocheńskie musiały pozostać w rodzinach dotychczasowych właścicieli, nawet jeśli szły w ręce dalszych krewnych. To wykluczało arystokrację Jerozolimy z nabywania antiocheńskiej własności lennej, podczas gdy równocześnie zmuszano ją do bezterminowego prowadzenia wojny na północy. Do tego dochodziło i to, że Królestwo Jerozolimskie praktycznie przestało być rządzone z powodu ciągłej obecności króla na północy (maj–grudzień 1119, czerwiec 1120–najpóźniej lipiec 1121, kwiecień 1122–kwiecień 1125, kwiecień–czerwiec 1125, kwiecień–grudzień 1126). Z 90 miesięcy swej regencji antiocheńskiej 16 spędził on w niewoli, a tylko 35 w Królestwie Jerozolimy, reszta zaś należała do syryjskiej północy. W tym czasie też prawie nie wystawiano do-

kumentów królewskich. Ale Baldwin II siedział mimo to względnie mocno w siodle. Spór o sposób objęcia przez króla tronu był teraz rozstrzygnięty, albowiem jako seniora Trypolisu i Edessy oraz regenta Antiochii nie sposób go było usunąć także z Jerozolimy. Po pierwszym powrocie do Jerozolimy został wreszcie w grudniu 1119 roku ukoronowany w Betlejem. Były to zdecydowanie czasy kryzysu. Szlaki pątnicze nadal były niepewne, kraj przechodził czteroletni okres nieurodzajów i głodu, które w 1120 roku mogły się przyczynić do zwolnienia z podatków głównych środków spożywczych w Jerozolimie. Patriarcha zebrał w Composteli o datki, a kantor Grobu Świętego wysłał w 1120 roku cząsteczkę Krzyża św. do swego dawnego kościoła w Paryżu, co połączył z dyskretną prośbą o przyjęcie go do kapituły paryskiej, zwłaszcza że w 1114 roku nie wziął udziału w ustanowieniu wspólnoty przy kościele Grobu Świętego i jeszcze w 1121 roku mieszkał w Jerozolimie w swoim własnym domu. Pośród tego powszechnego pesymizmu król w 1120 roku wypłacił Kościołowi, który miał decydujący udział w jego wyniesieniu, polityczną nagrodę na tak zwanym synodzie w Nablusie, będącym w rzeczywistości radą koronną złożoną z najważniejszych dostojników duchownych i świeckich. Pierwsze trzy spośród dwudziestu pięciu postanowień przyznawały Kościołowi kontrolę nad jego dziesięcinami, której mu dotychczas odmawiano, i zamykały tym samym ów wątek sporu o inwestyturę,

który sięgnął aż wschodnich krańców basenu Morza Śródziemnego, tak że jest rzeczą zasadną mówić o konkordacie nabluskim. W innych kanonach ustalono po raz pierwszy kary za sodomie (homoseksualizm), bigamię, stosunki seksualne z Saracenami lub Saracenami, kradzież i inne przestępstwa. Kary były drakońskie, trzeba je wszakże postrzegać przede wszystkim jako sankcje pełniące funkcję odstraszającą, które w innych postanowieniach prawnokarnych, a po części także i tu zakładały skargę pokrzywdzonego lub w wypadku skruchy otwierały pewne dodatkowe drogi wyjścia. W czasach wojen zdobywczych za panowania Baldwina I wydano jedynie najpotrzebniejsze regulacje prawne, bez których nie sposób się było obejść, podczas gdy zwykle występki osądzano według zdrowego rozsądku i ojczystego prawa każdorazowego sędziego. Katalog z Nablusu pozwala dostrzec nie tyle jakiś niewiarygodny upadek obyczajów, ile raczej zastanawiającą niepewność prawną i brak jednolitości prawa, któremu zamierzano w ten sposób położyć kres. Trudno nie dostrzec tu także nadwerżonej nieco przez ustępstwo w kwestii dziesięcin - przy całej zewnętrznej pełni władzy - pozycji króla wobec Kościoła, wszak głównym przedmiotem postanowień z Nablusu były występki, które odegrały jakąś rolę w aferze małżeńskiej Baldwina I: jego bigamia i homoseksualizm oraz kontakty seksualne jego drugiej żony z Saracenami (co prawda takowe były również jednym z oskarżeń formułowanych

pod adresem patriarchy Arnulfa w 1115 roku). Zwycięski Kościół uderzył w przedgregoriańskiego Baldwina I. Równocześnie jednak w Nablusie dokładniej zdefiniowano po raz pierwszy uprawnienia trybunału królewskiego, rozszerzając je w stosunku do dotychczasowego prawa zwyczajowego. Niemniej także w sferze świeckiej dał się zauważyć pewien spadek znaczenia króla, gdy w czerwcu 1120 roku część wasali sprzeciwiających się wyprawie wojennej w rejon Antiochii posłużyła się patriarchą jako tubą swej opozycji. Patriarcha odmówił wydania niezbędnych w działaniach wojennych relikwii Krzyża Świętego i trzeba było bardzo silnych nacisków ze strony króla, by go do tego zmusić. Ujawniła się tu cała niechęć do regencji antiocheńskiej, albowiem to ona, nie władza królewska była kością niezgody.

Dzięki energii króla frankijski napór na Aleppo nie słabł. Z nieoczekiwaną pomocą przyszedł przy tym chrześcijanom król Dawid Odnowiciel z Gruzji, z którym Ilghazi wdał się w wojnę, zakończoną jego krwawą klęską. Potęga Ilghaziego została złamana, a on sam zmarł w 1122 roku. Walkę kontynuował jednak jego bratanek i następca w Aleppo. Zdołał on wziąć do niewoli najpierw Joscelina z Edessy, a później w kwietniu 1123 roku Baldwina II, który pośpieszył do Edessy, by uregulować kwestię rządów w hrabstwie. Jest świadectwem administracyjnej zręczności Baldwina II, że nie spowodowało to wybuchu prawdziwego kryzysu ustro-

jowego. W Antiochii władzę przejął patriarcha, w Jerozolimie baronowie wybrali Eustachego Garniera, seniora Sydonu i Cezarei, bajlifem (regentem). Ponieważ nie sposób było przewidzieć, kiedy król odzyska wolność, a nawet czy w ogóle ją odzyska, doszło do tego, że część szlachty ofiarowała koronę Jerozolimy hrabiemu Karolowi Dobremu z Flandrii, jednak inicjatywa ta utknęła w martwym punkcie, gdyż wybraniec w ogóle na nią nie zareagował. Podczas gdy Joscelin zbiegł wkrótce w dramatycznych okolicznościach, Baldwin II pozostał w niewoli do śmierci Balika i dopiero latem 1124 roku wyszedł na wolność w zamian za złożenie przyrzeczeń, które zaraz złamał.

Regent natychmiast porzucił politykę wspierania północnej Syrii. Za to na okres niewoli króla przypadło najbardziej spektakularne wydarzenie jego rządów: zdobycie Tyru. Już w 1119 roku król wystosował do Wenecji pilny apel o pomoc. W odpowiedzi jesienią 1122 roku doża wyruszył z silną flotą na Wschód. Sposobność była dlań tym korzystniejsza, że Piza i Genua prowadziły z sobą wojnę i nie mogły w tym momencie wspierać chrześcijańskiego Wschodu w tym samym stopniu co wcześniej. Okoliczność ta do niebotycznej wysokości podniosła naturalnie cenę Wenecjan. Po pokonaniu Egipcjan na morzu pod Askalonem w maju 1123 roku byli oni gotowi udzielić pomocy przy zdobywaniu jakiegoś miasta portowego. Po namiętnych dyskusjach, kogo należałoby zaatakować, los rozstrzy-

gnął, że będzie to Tyr. W układzie, który patriarcha Gormond (1118–1128) i konetabl Jerozolimy w zastępstwie króla zawarli z Wenecjanami, wszystkie przyszłe uprawnienia ich morskiej republiki w Królestwie zostały ustalone w drobiazgowy sposób. Obok przywilejów podatkowych, handlowych, dotyczących miar i wag oraz rocznej renty w wysokości 300 bizantów przyrzeczono jej oddanie trzeciej części Tyru i okolic. Równie ważny był przywilej sądowy: skargi Wenecjan na siebie nawzajem oraz wszelkie skargi na któregoś z Wenecjan miały być rozsądzone wyłącznie przed weneckim sądem w Tyrze. Była to pierwsza i najgroźniejsza luka w zademonstrowanej dopiero co w 1120 roku w Nablusie jedności prawa obowiązującego w Królestwie oraz w ustalonych tam kompetencjach trybunału królewskiego, zwłaszcza że podobne przywileje trzeba było wkrótce nadać wszystkim włoskim i południowofrancuskim miastom morskim. Tylko od podatku pielgrzymiego nie zwolniono nawet Wenecjan.

Po zawarciu tego układu rozpoczęło się długie i zawzięte oblężenie silnie ufortyfikowanego portowego miasta, połączonego ze stałym lądem jedynie wąską groblą którą nakazał zbudować Aleksander Wielki w 332 roku przed Chrystusem. Dopiero gdy panujący w mieście głód uczynił jego położenie beznadziejnym, 7 lipca 1124 roku załoga skapitulowała w zamian za gwarancję swobodnej ewakuacji. Potwierdzony później również przez króla układ z Wenecją został zrealizo-

wany. Choć upadek Tyru był wielkim tryumfem sprawy chrześcijańskiej, to przecież powodował on wewnętrzne trudności dla organizacji Kościoła w królestwie. Arcybiskupstwo Tyru wraz z jego sufraganiami należało tradycyjnie do patriarchatu antiocheńskiego. Jednak Urban II zdecydował w Clermont, że granice kościelne miały dostosować się do politycznych. Wiarygodne same w sobie źródła odnoszą tę decyzję do chrześcijańskiego Wschodu, jednak Hiestand kruszył ostatnio kopie o to, że dotyczyła ona Hiszpanii, a na Ziemię Świętą została jedynie przeniesiona. Praktycznie różnica jest niewielka, gdyż zasada ta przez stronę kościelną stosowana była już od bardzo długiego czasu. Kwestia ta - jeszcze przed zdobyciem Tyru - stała się palącym problemem w wypadku sufraganii. Bejrut, Sydon i Akka leżały przecież w Królestwie Jerozolimskim, podlegały teraz zatem zgodnie z opisaną zasadą patriarsze Jerozolimy. Biskupstwa Trypolisu, Tortosy i Dżubajlu należały do hrabstwa Trypolisu, które swą zależność lenną dzieliło między Antiochię a Jerozolimę. Antiochia nie zamierzała wcale rezygnować ze swych dawnych praw, i tak oto narodził się ostry i długotrwały spór patriarchatów o arcybiskupstwo Tyru, który nie służył spokojnemu rozwojowi wewnętrznemu państw krzyżowców. W roku 1110 Paschalis II rozstrzygnął go najpierw po myśli Jerozolimy, wkrótce potem wszakże nabrał wątpliwości i chciał przywrócić dawne granice patriarchatów. Odtąd postawa papieża

właściwie zawsze nacechowana była niezdecydowaniem i dlatego obie strony, na północy i południu, szukały rozwiązania w sediswakancjach, to znaczy nie mianowały po prostu biskupów na sporne stolice. Wprawdzie w 1112 roku w Bejrucie wybrano biskupa, czy został on jednak również konsekrowany, nie jest pewne. Dopiero gdy pojawiła się możliwość poważnej inwazji na Tyr, patriarcha Jerozolimy własnowolnie wyświęcił w 1122 roku arcybiskupa dla tego miasta, który jednak zmarł przed jego zdobyciem. Potem przez prawie cztery lata metropolia pozostawała nieobsadzona i dopiero w 1128 roku Anglik Wilhelm († około roku 1134; nie należy go mylić z kronikarzem Wilhelmem II, 1175–1186) wyświęcony został na pierwszego arcybiskupa Tyru, i to przy zachowaniu zależności od Jerozolimy, podczas gdy Antiochia wyznaczała biskupów na północy. Kuria musiała teraz podjąć jakąś decyzję, która też zapadła w pełni na korzyść Jerozolimy, i teraz w trzech południowych sufraganiach, jak możemy to zobaczyć na przykładzie Akki, w ogóle po raz pierwszy mianowano biskupów. Spory pomiędzy patriarchą Jerozolimy i arcybiskupem Tyru doprowadziły w 1139 roku do ponownego i ostatecznego rozstrzygnięcia, raz jeszcze przyznającego rację Jerozolimie. Jednak biskupstwa trypolitańskie nadal pozostały pod władzą Antiochii, a Kuria, nie bacząc na fakt, że do XIII wieku podtrzymywała swoją decyzję z 1139 roku, w rzeczywistości nie podjęła przez swych legatów żad-

nych działań w celu podporządkowania Trypolisu prawowitemu metropolicie w Tyrze, lecz pogodziła się z podziałem archidiecezji, ponieważ dla jedności jednej prowincji kościelnej nie chciała wystawiać na niebezpieczeństwo osiągniętego z mazołem *modus vivendi*. Sam Tyr pozostał na trwałe przy Jerozolimie. Patriarchat antiocheński został ostatecznie podporządkowany papieżowi w 1140 roku przez rzymskiego kardynała legata, gdy legat ów złożył z urzędu patriarchę Radulfa i stłumił ostatnie przejawy autonomizmu, opartego na antiocheńskiej tradycji Piotrowej.

Jednym z najbardziej brzemiennej w skutki wydarzeń za rządów Baldwina II było powstanie duchownych zakonów rycerskich. To najwyraźniej Hugon z Payens († 1136), rycerz z Szampanii, jako pierwszy powziął myśl, że byłoby rzeczą miłą Bogu połączyć monastyczne formy życia z walką przeciwko poganom. Zdaniem Hiestanda prawdopodobnie podczas „synodu” w Nablusie, nabierającego tym samym coraz większej wagi, Hugon wraz z ośmioma towarzyszami złożył trzy mnisze śluby przed patriarchą Jerozolimy Gormondem, dodając jednak zarazem czwartą przysięgę, że będzie ochraniał i otaczał opieką pielgrzymów na wciąż jeszcze, jak się wydaje, niebezpiecznej drodze z Jafy do Jerozolimy. Baldwina II nakłonił do przydzielenia mu pomieszczeń w tak zwanym *Templum Salomonis* (obecnie meczet Al-Aksa), od którego to miejsca wspólnota nazwana została templariuszami. Żyli tam

najpierw, przywdziewając świeckie szaty i praktykując ubóstwo, na modłę kanoników regularnych, wkrótce jednak udało im się pozyskać zainteresowanie św. Bernarda, potężnego opata z Clairvaux, który na soborze w Troyes sprawił, że uchwalono dla nich regułę zakonną (wbrew wcześniejszym domniemaniom niezmienioną w 1130 roku). Teraz także otrzymali, zapewne wzorem cystersów, biały płaszcz jako swój własny strój, uzupełniony za papieża Eugeniusza III dla odróżnienia o czerwony krzyż. Wyraźne poparcie św. Bernarda, który w swym propagandowym traktacie *Pochwała nowego rycerstwa* (1128) opiewał ideał rycerza zakonnego służącego Bogu, przeciwstawiając go rycerzowi świeckiemu trudniącemu się rozbojem, zwielokrotniło szybko ich szeregi. Jednak umysły bardziej konserwatywne tylko z trudem potrafiły się pogodzić z kombinacją dwóch stylów życia pozostających wobec siebie w takiej opozycji. Anglik Walter Map za czasów Trzeciej Krucjaty (a przed Walterem być może już opat cystersów Izaak z L'Etoile pod Poitiers po 1147 roku) poddał templariuszy kąśliwej krytyce, której centralną treścią jawi się ich działalność wojskowa. Čwierć wieku później Jakub z Vitry, biskup Akki, energicznie odpierał takie zarzuty, z ostrożności jednak przypisywał krytykę jedynie kacerzom. Zakon został zorganizowany w prężną strukturę pod wodzą wielkiego mistrza i obejmował trzy klasy: rycerzy, braci służebnych i kapelanów zakonnych. W ciągu XII wieku templariusze

uwolnili się spod kurateli patriarchy, a nawet rozsadzili kościelną organizację diecezjalną, albowiem każdy biskup był zobowiązany do wyświęcania w imieniu Kościoła kapelanów, a nie wolno było przy tym odwołać ich od wstąpienia do zakonu. W roku 1139 proces tworzenia zakonu był praktycznie zakończony, dwadzieścia pięć lat wcześniej, niż przypuszczali dawniejsi badacze. Gdy w 1179 roku w następstwie skarg episkopatu na Trzecim Soborze Laterańskim generalne zwolnienie od dziesięciny zawężone zostało do zwolnienia z niej wyłącznie plonów z ziemi uprawianej własnoręcznie, prawo do wznoszenia wszędzie kościołów będących własnością zakonu ograniczone do coraz radszych - bardziej w Europie niż w Ziemi Świętej - odludnych obszarów pozbawionych dostatecznej opieki duchownej, a na dodatek templariusze w sprawie wyświęcenia kapłanów zakonnych musieli zwracać się w pierwszej kolejności do właściwego terytorialnie ordynariusza (jednak w wypadku jego odmowy mogli poprosić o to każdego innego biskupa), to w zamian uwolniono ich od jurysdykcji karnej ordynariusza, który odtąd nie mógł obkładać interdyktem ich kościołów i siedzib, co było decydujące dla ich pozycji wewnątrz Kościoła. W ten sposób templariusze zostali podporządkowani w pełni jurysdykcji Stolicy Apostolskiej. Jakkolwiek znaczące były zasługi zakonów rycerskich, które były praktycznie jedyną siłą utrzymującą na chrześcijańskim Wschodzie stałe i zawsze gotowe do boju wojsko, to przecież

na mocy swych przywilejów stanowiły one państwo w państwie, które nierzadko stawało się uciążliwą konkurencją dla króla i biskupów, albowiem zakony często uprawiały własną politykę, a dzięki swym uprawnieniom egzempcyjnym groziły podkopaniem pozycji tradycyjnych autorytetów, zwłaszcza że w następstwie wielkiego dopływu darowizn we wszystkich krajach stały się szybko organizacją międzynarodową, mającą także znaczenie na rynku finansowym. Mimo postępującego procesu przejmowania zamków - wraz z własnością ziemską albo bez niej - nie dawały się one przy tym zintegrować z systemem feudalnym, ponieważ wzbronione im było surowo (templariuszom od roku 1139, joannitom od 1186, Zakonowi Niemieckiemu od 1220) przyjmowanie od kogokolwiek jakichkolwiek lenn.

Na wzroście znaczenia templariuszy zyskali i joannici. Kupcy z Amalfi, wykorzystując istniejące już wcześniej instytucje, założyli około 1080 roku chrześcijański szpital usytuowany przy amalfitańskim klasztorze benedyktynów Sancta Maria Latina w Jerozolimie i mający za patrona Jana Chrzciciela (nie zaś chyba - jak najczęściej przyjmowano - pierwotnie Jana Jałmużnika). Jeszcze przed Pierwszą Krucjatą początkowo zapewne świecka wspólnota wyzwoliła się spod kontroli klasztoru i stała się samodzielną osobą prawną, co papież uznał w 1113 roku. Rzeczą trudniejszą było pozbycie się nadzoru patriarchy jerozolimskiego, tym

bardziej że i kościół Grobu Świętego, i szpital Św. Jana wspólnie zabiegały na Zachodzie o datki i darowizny, których rozdzielenie musiało sprawiać trudności po usamodzielnieniu się szpitala. Skupieni początkowo na zadaniach czysto charytatywnych, które zawsze odgrywały u nich dużą rolę joannici w 1136 roku, gdy otrzymali zamek Bajt Dżibrin wraz z przyległymi doń terenami, przejęli już jednak pewne funkcje w dziedzinie poszerzania i ochrony granic. Na początku lat czterdziestych doszło do całej serii tego rodzaju przejęć zamków w hrabstwie Trypolisu, przy czym obowiązki wojskowe wypełniali w nich początkowo, od około 1140 roku, rycerze zaciężni, którym zlecano także ochronę pielgrzymów. Wydanie przed 1153 rokiem zbioru zasad normujących życie wspólnoty, opartego na regule św. Augustyna, oraz papieski przywilej z 1154 roku zakończyły wewnątrz i na zewnątrz jej przekształcanie w zakon, a ewolucja ta w odniesieniu do hierarchii diecezjalnej nie przebiegała wcale jednokierunkowo, lecz wykazywała wyraźne zwroty i wahania. Militaryzacja, która już w 1168 roku umożliwiła zakonowi złożenie królowi przyrzeczenia, że postawi do jego dyspozycji 500 rycerzy i 500 turkopolów (lekka konnica), była procesem powolnym, którego kres przypieczętował w 1179 roku papież, przenosząc na samych joannitów zadania zlecane wcześniej rycerzom zaciężnym. W ten oto sposób z instytucji powołanej do życia przez kupców wyrósł ekskluzywny pod względem sta-

nowym zakon rycerski, który podobnie jak templariusze także poświęcił się walce z poganami. Jak ewolucja ta przebiegała w szczegółach, trudno rozeznaczyć, jednak należałoby wziąć pod uwagę, że mogła ona zostać zainicjowana albo przynajmniej przyspieszona przez wstąpienie do zakonu rycerzy zaciężnych, którzy swe dawne obowiązki chcieli dalej wypełniać już wewnątrz zgromadzenia. W każdym razie krótko po 1170 roku doszło w zakonie do ciężkiego kryzysu, w którym właśnie owo przejmowanie zamków, a więc istotny aspekt militaryzacji, pojawia się jako zarzut ze strony konserwatywnej - najwyraźniej przywiązanej silnie do dawnej troski o ubogich - opozycji, która nazbyt mocno, być może, wysunęła na plan pierwszy niewątpliwie ważny, cząstkowy problem kosztów związanych z militaryzacją, za czym się mogła kryć zasadnicza do niej niechęć. Biegu zdarzeń nie dało się już odwrócić, ale opozycja wywalczyła nad wielkim mistrzem, rządzącym do tej pory najwyraźniej autokratycznie, częściowe zwycięstwo, uzależniając go w przyszłości przy podejmowaniu ważnych decyzji, w tym jednoznacznie w kwestii zamków, od zgody kapituły zakonu. Strój bojowy określony został ostatecznie dopiero w 1259 roku (czerwony płaszcz z białym krzyżem o ośmiu wyostrzonych końcach). Oba zakony rycerskie nieuchronnie zaczęły z sobą rywalizować, ale na razie korzyści płynące z powołania ich obu do życia przeważały zdecydowanie nad wynikającymi stąd szkodami. Kolejnym

zakonem rycerskim był zakon św. Łazarza, w którym obowiązek walki z poganami wypełniać mogli trędowaci (ale także zdrowi). Jego wewnętrzny rozwój pozostaje z powodu ubóstwa źródeł w dużej mierze tajemnicą. I tak jego udział w walkach uchwytny jest dla nas dopiero od 1244 roku, choć istnienie zgromadzenia udokumentowane jest już w 1142 roku. Punktem zwrotnym historii zakonu było zezwolenie na zmianę jego statutów wydane przez papieża w 1253 roku, zgodnie z którą z powodu dużych strat wśród rzeczywiście trędowatych w przyszłości wielkim mistrzem mógł być wybrany także zdrowy członek zakonu. Egzempcji spod jurysdykcji ordynariuszy zgromadzenie to nigdy, jak się wydaje, nie uzyskało. Całkowicie efemeryczne znaczenie miał pewien hiszpański zakon rycerski, który około 1177 roku zapuścił się także do Ziemi Świętej, zakładając jeden tylko dom zakonny na Mons Gaudii pod Jerozolimą.

Wypada teraz powrócić do historii państw krzyżowców. Baldwin II powrócił w 1124 roku z niewoli muzułmańskiej i wydał natychmiast wojnę Aksunkurowi Al-Bursukiemu, który w 1125 roku pozyskał oprócz Mosulu jeszcze Aleppo. Tym samym panująca w Syrii równowaga została zakłócona, albowiem jeśli dotychczas Jerozolima pilnowała Damaszku, Antiochia - Aleppo, a Trypolis - pomniejszych emiratów nad górnym Orontesem, to powstanie większego tworu państwowego, mającego w Aleppo bazę względnie odległą

od seldżuckich ośrodków władzy i dostarczającego tym samym sposobność do stworzenia księstwa niezależnego od Bagdadu, oznaczało nieuchronne przesunięcie w dotychczasowym rozkładzie sił. Faktycznie Aleppo niechętnie zamieniło swą niezależność na większe bezpieczeństwo, którego nadzieję dawała unia z Mosulem.

W maju 1125 roku Baldwin zdołał pod Azazem w północnej Syrii zadać Aksunkurowi dotkliwą klęskę. W następnym roku król uwolnił się w końcu od obowiązku sprawowania rządów w Antiochii, albowiem z Apulii przybył Boemund II (1126–1130), syn założyciela księstwa antiocheńskiego, by objąć w posiadanie swe dziedzictwo. Jego pierwszym zadaniem musiało być zdobycie Aleppo, którego atabeg właśnie rozstał się z życiem, a emirat osunął się w niewyobrażalny chaos walk pomiędzy diadochami. Była to ostatnia okazja do pokonania Aleppo, ale Baldwin II, który wdał się w jedną z wojen bratobójczych z Joscelinem - teraz już powszednich - nie wykorzystał tej szansy. Gdy na przełomie 1127/28 roku na władcę Mosulu i Aleppo wybił się Imad ad-Din Zanki († 1146), było już za późno. W jego osobie wyrósł Frankom niebezpieczny przeciwnik.

Podjęta przez Baldwina II po śmierci potężnego Tugtakina († 1128) próba zdobycia Damaszku się nie powiodła. Dwa lata później w Cylicji poległ w walce Boemund II. Ponieważ pozostawił jedynie małoletnią córkę Konstancję, król musiał ponownie wziąć na sie-

bie trudy regencji, gdy w zawstydzających okolicznościach na niczym spełzły wysiłki jego własnej córki, Alicji, wdowy po Boemundzie, podejmowane w celu zdobycia przez nią władzy. Jednak wiek i znoje jego dwóch pobytów w niewoli nadszarpnęły zdrowie króla, który zmarł po długiej chorobie 21 sierpnia 1131 roku, postarawszy się jeszcze na łożu śmierci o przyjęcie do grona kanoników kościoła Grobu Świętego, a miejscem jego ostatniego spoczynku stała się kaplica Golgoty. Hrabia Edessy, jego stary towarzysz broni od trzydziestu lat, zmarł wkrótce po nim, raniony ciężko pod Aleppo. Gdy muzułmanie wtargnęli do jego hrabstwa, musiał powierzyć obronę swemu synowi Joscelinowi II (1131–1150; † 1159), ten jednak odmówił, twierdząc, że wojska Edessy są za słabe. To tak rozgniewało starego rębajłę Joscelina I, że raz jeszcze zebrał siły i kazał nieść się na spotkanie wrogów w lektyce. Ci zaś rozpierzchli się na samą wieść o jego nadejściu. Usatysfakcjonowany, lecz wyczerpany trudami, hrabia Joscelin I zamknął na zawsze oczy w swej lektyce, na skraju drogi.

W osobach Baldwina z Bourcq i Joscelina z Courtenay odeszli dwaj ostatni z pierwszej generacji wodzów krucjaty. Niepostrzeżenie, ale i nieprzerwanie z nowego pokolenia oraz z napływających osadników wyrastał nowy naród, który swą ojczyznę widział na Wschodzie i rozwijał własne poczucie przynależności państwowej. W 1127 roku w Jerozolimie Fulcher

z Chartres zapisał w swej kronice krucjaty następujące sławne zdania:

My, który byliśmy ludźmi Zachodu, staliśmy teraz ludźmi Wschodu; kto był Rzymianinem albo Francuzem, przeistoczył się w tym kraju w Galilejczyka albo Palestyńczyka; kto pochodził z Reims czy z Chartres, jest tyryjczykiem lub antiocheńczykiem. Już zapomnieliśmy miejsca naszego urodzenia, już są one dla większości z nas imionami nieznanymi albo nigdy niesłyszanyymi. Jeden posiada już własne domy i służbę, jakby je dostał w spadku po ojcu, inni się poženili, ale nie tylko z rodaczkami, lecz także z Syryjkami i Ormiankami, a bywało, że i z ochrzczoneymi Saracenkami. [...] Kto był obcym przybyszem, jest teraz niejako rdzennym mieszkańcem tej ziemi. [...] Każdego dnia przybywają za nami nasi bliscy i krewni, którzy pozostawiają, choć tego nie chcieli, cały swój dobytek. Albowiem kto tam był ubogi, tego Bóg tu uczynił bogaczem, kto nie był zasobny w grosz, ten tu posiada mnóstwo bizantów, a kto nie miał ni jednej wsi, do tego tu, dzięki szczodrości Boga, należą całe miasta. Dlaczego zatem miałby wracać na Zachód ktoś, kto znalazł tu taki Wschód?

Nie ma tu już mowy o rycerstwie i duchu wypraw krzyżowych. W tym samym czasie, kiedy to Bernard z Clairvaux swym traktatem propagandowym pisanym dla templariuszy przydawał nowej mocy rycerskiemu ideałowi krucjaty, Fulcher z Chartres w wymowny spo-

sób wyrażał świadomość nowej klasy osadników stanu średniego. Oba te światy nie dawały się łatwo połączyć, a dość często miały stawać naprzeciwko siebie.

Kwestia sukcesji po Baldwinie II uregulowana została jeszcze za jego życia. Ponieważ nie miał on synów, na dziedziczkę tronu wybrano jego najstarszą córkę, Melisandę. Oznaczało to zastąpienie agnatycznego systemu dziedziczenia, w którym prawa do spadku mieli jedynie mężczyźni spokrewnieni w linii męskiej, przez system kognatyczny, w którym dziedziczyli wszyscy krewni włącznie z córkami. W obliczu braku spadkobiercy agnatycznego może być rzeczą wątpliwą, czy wówczas rozstrzygnięcie to postrzegano jako tak zasadnicze, jednak dla dziedziczenia korony nabrało ono charakteru precedensowego. Melisandzie trzeba było co prawda znaleźć męża, który wspierałby ją w rządzeniu, wypełniał królewskie obowiązki wojenne i spłodził z nią dziedziców tronu. Jesienią 1127 roku wyprawiono do Francji wysłanników, którzy mieli pozyskać na męża dla księżniczki potężnego hrabiego Fulka V z Anjou. By go zachęcić, ale może także by ułatwić szlachcie strawienie żeńskiej sukcesji, przyrzeczono Fulkowi, że nie będzie jedynie księciem – małżonkiem - rządzić miał wspólnie ze swoją żoną. Pertraktacje nie były łatwe, ponieważ na prawo Melisandy do spadku wciąż jeszcze padał cień nielegalnego sposobu, w jaki jej ojciec zasiadł na tronie. Taka jest teza Riley–Smitha, który sądzi także, że wybór właśnie Ful-

ka zaaranżowany został przez spokrewniony z Baldwinem II klan Montlhéry (na południe od Paryża), który około 1120 roku zyskał na Wschodzie znaczącą pozycję i próbował teraz podtrzymać dynastycznie decyzję o sukcesji z 1118 roku wbrew możliwym roszczeniom prawowitej pod względem pokrewieństwa spadkobierczyni Matyldy z Boulogne i jej męża Stefana z Blois (od 1135 roku króla Anglii). Brak źródeł, które by to wyraźnie potwierdzały, ale teza ta ma za sobą istotne wewnętrzne prawdopodobieństwo. To dlatego Jerozolima zatroszczyła się, by papież wyraźnie potwierdził w 1128 roku prawomocność władzy Baldwina II. Mimo to przełom w pertraktacjach nastąpił dopiero w roku 1129, gdy Jerozolima formalnie mianowała Melisandę spadkobierczynią królestwa (*haeres regni*). Z całą pewnością stało się tak z inicjatywy Fulka, który przeniósł na łaciński Wschód dobrze mu znany, co da się wykazać, wzorzec postępowania zastosowany przy dezygnacji cesarzowej wdowy Matyldy na spadkobierczynię Anglii w styczniu 1127 roku.

Fulko przybył do Ziemi Świętej w 1129 roku, poślubił natychmiast Melisandę i został przez Baldwina II jeszcze za jego życia dopuszczony do udziału w rządach. Na łożu śmierci król raz jeszcze jasno potwierdził swe zamiary, wyznaczając na następców nie tylko córkę i zięcia, lecz także ich dwuletniego syna Baldwina III i ustanawiając tym samym wspólne panowanie trzech osób, które w wypadku Baldwina III miało co

prawda na razie wymiar czysto teoretyczny. 14 września 1131 roku Fulko i jego małżonka zostali ukoronowani, ale już nie w Betlejem, lecz tym razem, a podobnie miało być i w przyszłości, w jerozolimskim kościele Grobu Świętego, którego imponująca rozbudowa przez krzyżowców zakończona została za panowania Fulka (konsekracji dokonano dopiero 15 lipca 1149 roku). Związek z Fulkiem (1131–1143), który cieszył się zaufaniem papieża i króla Francji, przyniósł dynastii jerozolimskiej wydatny wzrost prestiżu, albowiem jego syn Gotfryd Plantagenet poślubił w 1128 roku cesarzową wdowę Matyldę, jedyną córkę Henryka I angielskiego, zakładając w ten sposób dynastię Plantagenetów, która władając Anglią, Normandią i rodowymi posiadłościami andegaweńskimi, panować miała nad olbrzymim królestwem. Wyniesienie Fulka do godności króla Jerozolimy obudziło po raz pierwszy mocniejsze zainteresowanie Anglii losami państw krzyżowców.

Początki rządów Fulka były bardzo burzliwe. Zarówno Ibn al-Kalanisi jak i Ordericus Vitalis wspominają o poważnych wewnętrznych zawirowaniach po śmierci Baldwina II. Fulko zwrócił się przeciwko starym rodom, usunął je ze swojej rady i stworzył sobie z Andegawczyków i innych nowo przybyłych własną klientelę, której nadawał urzędy koronne i kasztelanie (zapewne razem z lennami). Faktycznie dostrzec można nowe postacie, także w Kościele. Spośród wyższej szlachty wypędzono Waltera z Bejrutu (zapewne

w 1132 roku), a zastąpiono go jego bratem Gwidonem, jednym z tych, którzy królem uczynili Fulka. Zaraz po śmierci Fulka decyzje te cofnięto, ale gdy królestwo zaczęło się w 1147 roku rozpadać, Gwidon powrócił do Bejrutu. W dokumentach Fulka odnajdujemy ludzi z europejskimi jeszcze przydomkami, wskazującymi na pochodzenie, którzy najwyraźniej przybyli niewiele wcześniej, niektórzy spośród nich z Andegawenii. W ważnej kasztelanii Hebronu Fulko zastąpił długoletniego tamtejszego kasztelana Baldwina niejakim Hugonem, który był najprawdopodobniej tożsamy z Hugonem II z Amboise, wywodzącym się z jednego z najznacześniejszych andegaweńskich rodów wasalnych i przebywającym w Ziemi Świętej w latach 1135–ok. 1144. W Antiochii Fulko odwołał normańskiego *dux*a Osmunda, w Jerozolimie zaś italonormańskiego wicehrabiego Anshetinususa. Również italonormańskiego kanclerza Hemelina usunął ze stanowiska zaraz w momencie objęcia rządów, a później wyniósł do tej godności Andegaweńczyka Eliasza. Normanowie nie mieli już żadnych szans i dlatego łatwo zrozumiała jest nie tylko resentyment normańskiego kronikarza Ordericusa Vitalisa, ale i to, dlaczego Hugon II z Jafy był poszkodowany najboleśniej. Wprawdzie jego ród wywodził się z Chartre, ale on sam nigdy nie widział ani swego ojca, ani swej ojczyzny, lecz urodził się i wychował w Apulii. Praktycznie był Normanem, którego Fulko traktował jako takiego. Po rewolcie Hugona król za-

pewnił patriarche jerozolimskiemu Wilhelmowi bardzo poważne wpływy.

Okolo czterdziestoletni Fulko musiał natychmiast po swej koronacji, podobnie jak jego poprzednik, wyruszyć na północ, gdzie księżna – matka Alicja ponownie zapragnęła przechwycić władzę nad Antiochią, wspierana przez Trypolis i Edesę, które przy okazji zmiany na tronie usiłowały uwolnić się od zwierzchnictwa Jerozolimy. Fulko przepłynął się morzem do Antiochii, gdzie przejął regencję, by następnie rozgromić zbuntowanego hrabiego Trypolisu pod Chastel Rouge i wymusić na nim ugodę.

Na ten sam okres przypadają także pierwsze rewolty szlachty wewnątrz właściwego Królestwa Jerozolimskiego, wywołane pierwszą żeńską sukcesją tronu, która nie każdemu się podobała. Roman z Le Puy, dla którego za Baldwina II stworzono wielkie lenno koronne w *Oultrejourdain* (Zajordanii), powaśnił się z tego powodu z królem. Utracił swe lenno i został na nim zastąpiony przez królewskiego cześnika Pagana. Rebelia ta przypada jeszcze na schyłek rządów Baldwina II, w tej sytuacji jednak Roman musiał zbuntować się dwa razy, albowiem bez wątpienia był on poważnie uwikłany w znacznie bardziej niebezpieczną rewoltę Hugona z Le Puiset, potężnego hrabiego Jafy, gdzie pomiędzy rokiem 1108 i 1110 z dominium królewskiego utworzono jedno z wielkich lenn koronnych. Ten bunt, datowany wcześniej na rok 1132, mógł dojść do skutku

najwcześniej w 1133 roku, jednak prawdopodobnie nastąpił raczej dopiero w roku 1134. Plotki mówiły o jakichś intymnych związkach pomiędzy Hugonem i Melisandą, ale z pewnością rewolta miała przyczyny polityczne, a jedną z nich była przypuszczalnie jakaś podjęta przez Fulka próba - którą uznać należy za prawdopodobną - zastąpienia współwładzy ustanowionej przez Baldwina II jedynowładztwem. Fulko próbował pozbyć się Hugona, wszczynając proces przed *Haute Cour*, feudalną radą koronną. Gdy oskarżony o zdradę stanu Hugon uchylił się od zatwierdzonego przez sąd pojedyńku ze swym pasierbem Walterem z Cezarei, trybunał uznał go winnym. Hrabia zamknął się w swym warownym mieście Jafie i zapewnił sobie wsparcie oddziałów egipskich z Askalonu. Ponieważ jego zdrada stała się teraz oczywista, porzucili go nawet wasale. Znalazszy się w sytuacji bez wyjścia, musiał się pokajać i został na trzy lata wygnany z kraju, zmarł jednak na emigracji, ciężko zraniony przed wyjazdem w zamachu, za który lud obwinił króla. Tym razem przeważył jeszcze prestiż korony, jednak to nie fakt rebelii sam w sobie, ile raczej łagodność kar dowodzi, że Fulka - wbrew rozpowszechnionej opinii - nie sposób zaliczyć do najsilniejszych władców Jerozolimy. Król, którego Wilhelm z Tyru opisuje jako dzielnego wojownika, ale zarazem jako człowieka niebywale roztargnionego, miał charakter bardziej miękki niż obaj jego poprzednicy, posiadał jednak bezsprzecznie sporo zręczności dy-

plomacyjnej. Musiał się liczyć z niezwykle energiczną żoną, a stwierdzenie Wilhelma z Tyru, że po stłumieniu rewolty Hugona król stał się tak uległy, iż współdziałał z Melisandą w najdrobniejszych nawet sprawach, jest kluczem do zrozumienia owego buntu: wcześniej Fulko nie konsultował się z żoną.

Rewolty szlachty możliwe są jedynie wówczas, gdy istnieją rody baranowskie w senioriach, których interesy mogą zostać zagrożone przez króla. Dlatego badacze ostatnich dziesięcioleci poświęcili więcej uwagi problemowi tworzenia się seniorii. Niekiedy nadawano w lenno całe miasta wraz z ich okolicami, które natychmiast stawały się wówczas senioriami. W większości wypadków głównym zalążkiem rozwoju seniorii była kasztelania królewska (Tyberiada – Galilea, Hebron, Jafa, Arsuf, Cezarea, Ramla, Toron, Scandalion, Ibelin, Blanchegarde, Mirabel). Jeśli przyjąć za punkty orientacyjne lata śmierci królów do 1174 roku, to do rangi seniorii awansowały: w roku 1118 Haifa, Sydon, Bejrut, Tyberiada, Jafa, Cezarea, Toron; w 1131 senioria duchowna Nazaret, Bethsan; w 1143 Ramla oraz senioria duchowna w sąsiedniej Lyddzie; w 1163 Scandalion, Mirabel, Arsuf; w 1174 Ibelin, Blanchegarde. Potem powstały jeszcze w roku 1177 Hebron i Nablus (quasi-senioria powstała z ziem będących zabezpieczeniem jednej z wdów królewskich) oraz w 1179 tak zwana Senioria de Joscelin pozbawiona określonego terytorium. Tylko dominium Montréal (Zajordania) nie

miało początkowo żadnego miasta czy zamku w charakterze załączka. Powstało ono w 1115 roku przez nadanie królewskie, rosło wszakże powoli, aż w 1161 roku osiągnęło swą maksymalną wielkość, dochodząc pod Akabą do Morza Czerwonego. Także w pełni wykształcone seniorie nie pozostawały nimi na zawsze, Jafa na przykład wielokrotnie powracała do domeny koronnej, a Sydon został na lata 1134–1147 skonfiskowany przez króla. Także seniorię Montréal król odebrał na lata 1153–1161 z powodu zdrady stanu, której dopuścił się jej senior Maurycy.

Ledwie stłumiono rewoltę Hugona w Jafie, a już król musiał ponownie wyruszyć do Antiochii, którą ocalił przed zagrożeniem saraceńskim. Chciano tam wreszcie mieć swego własnego księcia, a Fulko zdecydował się w 1133 roku na Rajmunda z Poitiers (1136–1149), syna księcia Wilhelma IX z Akwitanii. Rajmund przybył jednak do Antiochii trzy lata później, albowiem musiał się przekradać w przebraniu przez Apulię, której król Roger II jako krewny normańskich książąt Antiochii tkwił w przekonaniu, że posiada prawa do spadku po nich. Ponieważ Fulko był w tym czasie zajęty na południu, księżna – matka Alicja ponownie wykorzystwała sposobność, by opuścić swą wdowią siedzibę w Latakii. W 1135 roku pojawiła się w Antiochii, gdzie w przymierzu z wybranym niekanonicznie patriarchą Radulfem z Domfront (1135–1140) objęła niepewne rządy. Jeśli wcześniej nie wahała się wiązać nadziei ze

wsparciem Zankiego z Mosulu, to teraz zaoferowała rękę swej dziewięcioletniej córki Konstancji bizantyjskiemu księciu Manuelowi Komnenowi, choć Konstancja przyrzeczona już była Rajmundowi z Poitiers. Plan, który kazał liczyć się z bizantyjskim panowaniem w Antiochii, był nie do przeprowadzenia. Alicja rozwścieczyła baronów i sprawiła, że zwrócili się przeciwko niej, pozbawiła się także poparcia patriarchy, który ani myślał ustępować miejsca jakiemuś konkurentowi greckiemu i prawosławnemu. Radulf przeszedł teraz na stronę Rajmunda, udzielił mu w 1136 roku, wkrótce po jego przybyciu, ślubu z Konstancją, za co ów złożył mu wszakże ponoć przysięgę lenną. Alicja, pokonana za pomocą wyrafinowanego fortelu, zrezygnowana ustąpiła pola i na resztę swych dni wycofała się do Latakii, podczas gdy trzydziestosiedmioletni Rajmund wplątany został natychmiast w wojnę z cylicyjskimi Ormianami, której kres położyła dopiero interwencja bizantyjska. W chwili przejęcia władzy przez Rajmunda żywioł normkański w Syrii został ostatecznie wyparty przez wpływy francuskie. Znamienne dla tego procesu było i to, że na krótko przed 1149 rokiem na dworze Rajmunda powstał starofrancuski wierszowany epos, *Chanson des Chétif*, osnuty na wspomnieniach o nieudanej krucjacie 1101 roku, które to dzieło pozostało jedynym wkładem państw krzyżowców w poezję tworzoną w językach narodowych.

Zanki tymczasem od chwili przejęcia przez siebie władzy w Mosulu i Aleppo nieustannie głosił świętą wojnę, wkrótce jednak stało się jasne, że głównym jego celem jest islamskie państwo Damaszek. Prawer sądzi nawet, że to piszący już po śmierci Zankiego kronikarze z Mosulu odnieśli wyobrażenie dżihadu już do walk Zankiego o Aleppo. Kronikarze z Damaszku byli, co zrozumiałe, bardziej powściągliwi i prekursorem świętej wojny obwołali go dopiero po zdobyciu przezeń Edessy w 1144 roku. Pierwsze kampanie w latach 1130 i 1135 nie doprowadziły do upragnionego zwycięstwa, zwłaszcza że Zanki po śmierci sułtana Mahmuda (1131) wielokrotnie wciągany był w długotrwałe irackie zawirowania wokół następstwa tronu. Natomiast Damaszek znalazł czas na inwazję w Galilei (1134), którą Fulko zdołał odeprzeć jedynie z trudem. Trzy lata później Damasceńczycy zaatakowali hrabstwo Tiypolisu. W walkach tych śmierć znalazł hrabia Pons, a schedę po nim przejął jego syn Rajmund II (1137–1152). Aktywność Damaszku musiała być Zankiemu nie na rękę i przywołała go na powrót z Iraku do Syrii. Podczas krótkiego, choć bezskutecznego oblężenia twierdzy Homs pokazał Damaszkowi zęby, jednak zbliżenie się jednej z armii frankijskich zmusiło go do zawarcia rozejmu. Teraz z kolei obiegł Franków w Montferrand (Barin) nad górnym Orontesem. Gdy Fulko chciał ze swym wojskiem przyjść twierdzy z odsieczą, został pobity i musiał szukać schronienia w Montferrand, gdzie

teraz sam znalazł się w obleżeniu. Ponieważ nie wiedział nic o zbliżaniu się połączonych sił Jerozolimy, Edessy i Antiochii, z drugiej strony zaś Zanki obawiał się, że nadchodzący cesarz Bizancjum Jan II Komnen obiegnie Aleppo, zawarto w lipcu 1137 roku porozumienie o kapitulacji Montferrand w zamian za prawo Franków do swobodnej ewakuacji. Zanki ponownie zwrócił się przeciwko Homs, gdzie wiosną 1138 roku zaskoczył go atak bizantyjski.

Cesarz Jan II (1118–1143) musiał na początku swych rządów zaniedbać nieco Syrię, gdyż toczył wojny z Wenecją, Pieczyngami i we wschodniej Anatolii z Daniszmendydami. Dopiero w 1137 roku znalazł czas na interwencję, co miało kilka przyczyn. Przede wszystkim pragnął zapewne przywrócić władzę bizantyjską nad Antiochią i północną Syrią, z drugiej strony należało także wspomóc Franków w ich starciu z napierającą potęgą Zankiego. Te sprzeczne ze sobą motywy dają się wyjaśnić tym, że Bizancjum, by zabezpieczyć swe teoretyczne roszczenia do północnej Syrii, musiało ochraniać państwa krzyżowców, nawet jeśli zamierzało je zdegradować do rangi swych wasali. Nie wolno mu jednak było wymazać ich z mapy. Poza tym cesarz był jako głowa Kościoła prawosławnego zobowiązany bronić przed panowaniem islamu swych współwyznawców, choć tym niekiedy pod władzą muzułmanów wiodło się lepiej niż pod rządami łacińskimi, o ile jako tak zwani *dhimmis* zadowalali się statusem chro-

nionej mniejszości. W oczach Kościoła prawosławnego panowanie łacińskie było i tak zawsze lepsze niż islamskie.

Marsz cesarza przez Cylicję przybrał postać jednego wielkiego pochodu tryumfalnego, a pod koniec sierpnia 1137 roku władca stanął już pod Antiochią, która skapitulowała po kilku dniach, zwłaszcza że król Fulko nie wykazał gotowości do wspierania księcia Rajmunda przeciwko cesarzowi. Także dla Fulka pojawienie się cesarza oznaczało pewien problem polityczny, równocześnie jednak nie tracił z oczu faktu, że oto zbliżała się pomoc przeciwko Zankiemu. Dlatego przychylił się także do porozumienia, na jakie musiał się zgodzić Rajmund. Złożył on cesarzowi hołd z Antiochii i wciągnął na maszt sztandar cesarski, w zamian za co ów zrezygnował na razie z wejścia do miasta, kazał sobie jednak przyrzec oddanie władzy nad Antiochią, jeśli udałoby mu się zdobyć Aleppo, Szajzar oraz Homs i na podstawie układu z 1108 roku utworzyć z nich nowe księstwo dla Rajmunda. Przezimowawszy w Cylicji, cesarz rozpoczął w marcu 1138 roku przy wsparciu Antiochii i Edessy ofensywę przeciwko Zankiemu. Jednak atak z zaskoczenia na Aleppo się nie powiódł, a gdy się skierowano na Szajzar, sprawujący kontrolę nad środkowym Orontesem, frankijska pomoc nagle osłabła, albowiem zdobycie twierdzy mogłoby uczynić aktualnym układ zawarty w poprzednim roku. Zirytowany cesarz zawrócił do Antiochii, do której teraz już formal-

nie wkroczył. Ale zanim zdążył ściągnąć za sobą swą armię, Joscelin II z Edessy zręcznie zainscenizował w mieście powstanie ludowe, które zmusiło Jana do odwrotu.

Podczas gdy cesarz w następnych latach potykał się w Anatolii z Daniszmendydami, a Rajmund z Antiochii uwalniał się rozmaitymi intrygami od żadnego władcy patriarchy Radulfa, Zanki, ledwie złapawszy nieco oddechu, pomaszerował znów na Damaszek. W 1139 roku oblężenie miasta stało się tak groźne, że tamtejszy władca uznał za konieczne zwrócić się o pomoc do Jerozolimy. Fulko oraz baronowie nie zwlekali z zawarciem przymierza, które znalazło także pełne poparcie wśród ludności Damaszku, albowiem Zanki okazał się zdobywcą pod każdym względem okrutnym i pozbawionym skrupułów, a sojusz usuwał także frankijską presję na rolnicze zaplecze Damaszku w Hauranie. Z tego to powodu w 1140 roku Damaszek był Frankom pomocny przy odbijaniu Banijasu, który sprawował kontrolę nad drogą wiodącą z Galilei i Tyru do Damaszku i z którego Zanki mógł zagrozić zarówno Jerozolimie, jak i Damaszкови. Zanki musiał się wycofać i na pięć następnych lat zajął się wyłącznie polityką iracką. Sojusz Jerozolimy z Bizancjum pozostał w tym czasie w swej istocie nienaruszony, gdyż dyplomatyczna zręczność Fulka zapobiegała rozprzestrzenianiu się lokalnych konfliktów granicznych. Fulko wykorzystał daną mu chwilę wytchnienia, by na nowo podjąć zapo-

czątkowaną przez Baldwina I politykę rozszerzania granic południowych. Podobnie jak ten ostatni zablokował w 1117 roku Tyr, wznosząc „kontrfortecę” Scandalium, tak między rokiem 1136 i 1142 Fulko otoczył Askalon pierścieniem zamków, na który złożyły się Ibelin, Blanchegarde i Bajt Dżibrin. Z tego to pierścienia można było odpierać ataki Egipcjan i pustoszyć okolice Askalonu. Ale także rozbudowa wsi, osiedlanie chłopów frankijskich, a przez to i intensyfikacja rolnictwa postępowały naprzód pod osłoną tych potężnych twierdz, oddanych w ręce joannitów lub wasali korony, którym posłużyły za załączki znaczących dominiów i potężnych rodów. Tak działo się przede wszystkim w Ibelinie, gdzie kasztelanem mianowano Barisana Starogo. Był on wcześniej konetablem Hugona z Jafy, a podczas wznieconej przez tegoż rewolty przeprowadził ostatecznie wasali hrabiego do obozu króla, za co teraz nagrodzony został Ibelinem. Założył jedną z najważniejszych dynastii frankijskiego Wschodu, a Ibelinowie nie przestawali już odtąd odgrywać przodującej roli w Jerozolimie, a później i na Cyprze. Już przed tym awansem Ibelinów nagrodzono Baldwina z Ramli. Będąc tam niegdyś kasztelanem królewskim, już od 1120 roku sprawował funkcję quasi-senioralną, choć ciągle jeszcze był wasalem Jafy. Po upadku Hugona doszedł wkrótce do godności seniora Ramli, co ostatecznie umocniło także senioralną pozycję biskupa w sąsiedniej Lyddzie. Tymczasem cześnik Pagan w Zajordanii za

aprobatą Fulka rozwijał tamtejsze wsie i rolnictwo, zapewniając bezpieczeństwo połączeniom między Morzem Martwym i Czerwonym przez budowę twierdzy w Moabie, którą nazywano Kerak albo Petra Deserti. Zwierzchnik *Oultrejourdain* kontrolował teraz zarówno hodowlę owiec wśród koczowników beduińskich, jak i rolnictwo na płaskowyżu rozciągającym się na wschód od Keraku oraz produkcję soli nad Morzem Martwym, co sytuowało go w grupie wielkich wasali koronnych. Dalej na północ Belvoir (wzniesiony przed 1168 i energicznie rozbudowywany po tej dacie) ochraniał szlak wiodący doliną Jordanu oraz Pont de Judaire, Safad (1102) drogę Akka – Damaszek i Bród Jakuba, Toron (około roku 1105) i Banijas (około roku 1130) - szlak wiodący z Tyru do Damaszku. Imponujący zamek Subeibe powyżej Banijasu nie jest wszakże, wbrew wcześniejszym domniemaniom, budowlą krzyżowców, lecz czysto muzułmańską (1128). Beaufort (zajęty w 1139 roku) strzegł doliny Leontesu i dostępu do Sydonu, a Krak de Chevaliers, najpotężniejsza twierdza joannitów (1144), północno – wschodniej flanki Trypolisu. Daleko na północy potężny Sahyun (pierwsza tercja XII wieku) ze swą wspaniałą wieżą główną i ostro zakończoną skałą na której wspierał się most zwodzony przerzucony nad wykutą w skalistym podłożu fosą, głęboką na 28 m, kontrolował drogę z Latakii nad Orontes, skąd biegły szlaki na północ do Antiochii, na wschód do Aleppo i na południe do Apa-

mei. Życie w tych zamkach, poza największymi, pozabawione było wielkich luksusów. Fort Le Moinetre, kontrolujący w Libanie przełęcz na drodze Baalbek – Bejrut i nadzorujący pobór danin w północnej dolinie Bekaa, położony na wysokości 1260 m, każdego roku przez wiele miesięcy uwięziony był pod śniegiem. Do trzypiętrowej, wykutej w półkolistej skale jaskinnej twierdzy Cave de Suète (Habis Dzaldah na południe od Jarmuku, zbudowanej na krótko przed rokiem 1109), z której Frankowie kontrolowali wysunięte pozycje w Terre de Suète, nie docierał nawet jeden promień słońca, a w porze deszczowej przed otworami w skale zwieszała się kurtyna wody ściekającej ze skały powyżej. Tylko rozciągające się stamtąd widoki były wspaniałe, podobnie jak w położonej dalej na południe innej twierdzy skalnej Cave de Tyron. Zaletą twierdz skalnych było to, że pozwalały zaoszczędzić na kosztach budowy. Wiązały także podczas oblężenia i na górze, i poniżej w dolinie znaczne siły przeciwnika, a można było ich bronić minimalną liczebnie załogą, ponieważ jedyny do nich dostęp prowadził wąską górską ścieżką, która w Cave de Tyron na dziesięciu metrach długości zwężała się do galerii o szerokości zaledwie jednego metra i takiejż wysokości, wiodącej nad trzystumetrową przepaścią. Z powodu swego eksponowanego położenia na obszarze, z którego dochody dzielone były między Franków i muzułmanów, względnie często mimo swej niedostępności zmieniały właściciela, Habis

Dzaldah na przykład w roku 1113, 1118, a w 1182 nawet dwa razy. Raz wykonano wówczas podkop w miękkiej skale kredowej, tak że muzułmanie zdołali zająć dolną kondygnację, z której drewniane drabiny prowadziły do wyższych. Drugim razem skałę rozkruszono od góry, by wdrzeć się tamtędy do wyższych kondygnacji. Dzisiejszy widok tak imponujących zamków, jak Krak de Chevaliers, Kerak, Montréal i inne, jest wszakże nieco mylący, albowiem potężne mury i skarpy, które przede wszystkim wywołują wrażenie wielkości i potęgi, to późniejsze muzułmańskie dodatki z czasów po wypędzeniu krzyżowców. Przypadkiem szczególnym jest zamek wzniesiony na przełomie 1178/1179 roku w ciągu zaledwie sześciu miesięcy ogromnym nakładem kosztów w okolicach Brodu Jakuba nad Jordanem, który już w sierpniu 1179 roku został zniszczony przez Saladyna, jednak zgodnie z wynikami nowych wykopalisk nie był wówczas jeszcze w pełni wykończony. Budowa i zniszczenie są dobrze udokumentowane w źródłach, a wszystkie znaleziska frankijskie można datować na okres bardzo ściśle ograniczony. Podczas gdy Fulko budował zamki, jego małżonka Melisanda wspierała klasztory i inne dzieła duchowne, przede wszystkim Templum Domini i podwójny klasztor w Betanii, który miał służyć zaopatrzeniu jej siostry Iwety i który szczerze obdarowała Jerychem.

W roku 1142 Jan II Komnen znów wmieszał się w sprawy Syrii. Przez Anatolię i Cylicję podszedł pod Antiochię, której księżę nie chciał już pamiętać o hołdzie złożonym w 1137 roku i zasłaniał się rzeczywistą niechęcią swych wasali do oddania ich księstwa Bizancjum. Po raz pierwszy możemy tu zauważyć oddziaływanie - później widoczne znacznie wyraźniej - teorii, że do szczególnej odpowiedzialności za państwa krzyżowców poczuwało się całe chrześcijaństwo, co z kolei i odwrotnie prowadziło do tego, że monarchowie europejscy też sprawowali tam w pewien sposób władzę, jeśli byli obecni w Ziemi Świętej. Tu wszakże takie prawo do interwencji ograniczone było jeszcze do potęg uniwersalnych, gdyż biskup Dżabali oddalił roszczenia bizantyjskie nie tylko w imieniu wasali, ale także w imieniu papieża i „cesarza” (to znaczy króla niemieckiego Konrada III). Pora roku była już na wojnę zbyt późna, co sprawiło, że Jan wycofał się ponownie na swe cylicyjskie kwatery zimowe.

Plany, jakie tam snuł, wskazują na to, że myślał nawet o restytuowaniu władzy bizantyjskiej nad Palestyną, którą cesarstwo utraciło w 638 roku. Jednak król Fulko, zręcznie lawirując, zdołał odwieść Jana od zbrojnej „pielgrzymki” do Jerozolimy. Antiochię uratowano jedynie dlatego, że cesarz zmarł w następstwie wypadku na polowaniu w kwietniu 1143 roku, na krótko przed planowanym ponownym marszem do Syrii. Podobną śmiercią zmarł 10 listopada 1143 roku król

Fulko. Ponieważ jego panowanie było jedynie konsekwencją małżeństwa z Melisandą, a jego najstarszy syn Baldwin miał dopiero 13 lat, władzę przejęła wdowa po nim, Melisanda. Po raz pierwszy nic nie dowiadujemy się o jakiegokolwiek elekcji. Ustanowiony przez Baldwina II mechanizm panowania kolektywnego funkcjonował - tym razem sprawowali je matka i syn. Co prawda matka była regentką zastępującą małoletniego syna, miała jednak oprócz tego swój własny (terytorialnie niezdefiniowany) udział w królestwie i dlatego panowała, jak z naciskiem zapewnia Wilhelm z Tyra, zgodnie z prawami sukcesji. Z tego to powodu raz jeszcze ją koronowano, gdy Baldwin III otrzymywał koronę po raz pierwszy.

Ponieważ cesarz Bizancjum zmarł, w Jerozolimie zaś ani królowa, ani jej dziecko nie byli w stanie interweniować w północnej Syrii, Zanki wykorzystał nadarzającą się sposobność i wkroczył do hrabstwa Edessy. Stolica, której nie broniono dostatecznie mocno i której nie przyszedł z odsieczą książę Joscelin II, wpadła w ręce Zankiego po czterotygodniowym oblężeniu na dzień przed wigilią Bożego Narodzenia 1144 roku. Do roku 1150 Joscelinowi II udawało się utrzymać przynajmniej linię Eufratu z Turbessalem jako nową stolicą. Gdy jednak dostał się do niewoli, w której zmarł w 1159 roku, jego żona, zdając sobie sprawę z beznadziejności swego położenia, sprzedała pozostałe sześć fortec między Orontesem i Eufratem Bizancjum,

które jednak w ciągu roku utraciło je na rzecz muzułmanów. Najstarsze państwo krzyżowców było pierwszym, które upadło, a Antiochia pozbawiona została swego północno – wschodniego szczytu. Zanki nie dożył jednak tego tryumfu - został zamordowany w 1146 roku. W Mosulu schedę po nim przejął jego najstarszy syn Sajf ad-Din Ghazi, w Aleppo - młodszy Nur ad-Din (1146–1174), który zatroszczył się o to, by śmierć Zankiego nie przyniosła Frankom najmniejszej ulgi.

5. DRUGA KRUCJATA 1145–1149

Upadek Edessy wprawdzie wywołał na Zachodzie wielkie wrażenie i smutek, ale nie spowodował powstania żadnego ruchu ludowego. Papieżowi dostarczył jednak sposobności do ogłoszenia nowej krucjaty. Wkrótce po wstąpieniu Eugeniusza III na tron papieski (1145–1153) na jego dwór w Viterbo przybyło poselstwo pod przewodnictwem Hugona z Dżabali, a zaraz po nim delegacja ormiańska. Skargi związane z utratą Edessy nie pozostawiły papieża obojętnym i 1 grudnia 1145 roku wydał on pierwszą papieską bullę krucjatorską, znaną od rozpoczynających ją słów jako bulla *Quantum praedecessores*. Początkowo przeszła ona bez echa. Nie wiemy nawet, czy upowszechniona została od razu we Francji, do której króla i szlachty była adresowana. Jednak życzenie papieża wychodziło naprzeciw pewnym projektom króla francuskiego Ludwika VII (1137–1180), które ten powziął albo niezależnie od bulli papieskiej, albo znając już jej treść, ale które nie były w żadnym razie miłe Kościołowi. Na posiedzeniu rady dworu w Bourges w dniu Bożego Narodzenia 1145 roku król ogłosił, że planuje wyprawę wojenną na Wschód, przy czym współcześni doszukiwali się różnych motywów tej decyzji. Jednak Ludwik nie myślał chyba o krucjacie w rodzaju tej z 1095 roku, lecz raczej o czysto francuskiej zbrojnej pielgrzymce ku pożytkowi Ziemi Świętej. I tak w Bourges, gdzie biskup Gotfryd

z Langres opisywał problemy państw założonych przez krzyżowców, nie było mowy o krucjacie, papieżu czy odpuście, nie wspomniano też o bulli, lecz Gotfryd wezwał do walki za króla. Odzew ze strony notabli był słaby, nie mieli oni najwyraźniej wielkiej na nią ochoty. A gdy główny doradca króla, opat Suger z Saint Denis, wypowiedział się przeciwko, Ludwikowi nie pozostało nic innego, jak odłożyć decyzję do Wielkanocy 1146 roku i przedłożyć całą kwestię opatowi Bernardowi z Clairvaux (1115–1153).

Bernard był wówczas bezsprzecznie najwyrazistszą postacią w życiu duchowym i politycznym Zachodu. To jemu zawdzięczał swój rozmach nowy zakon cystersów, domagający się ściślejszego przestrzegania reguły benedyktyńskiej. Od czasu swej niezmordowanej walki o usunięcie schizmy z 1130 roku pomiędzy papieżami Innocentym II i Anakletem II Bernard był jednym z czołowych polityków kościelnych. O jego radę w sprawie krucjaty zabiegano niczym o „boską wyrocznię”, jak się wyraża kronikarz. Ale Bernard zauważył chyba, że zbieżność królewskiego planu z życzeniami papieża rodziła delikatny problem polityczny, który później miał jeszcze odegrać znaczącą rolę w dziejach krucjat. Nawet jeśli Ludwik planował jedynie zbrojną pielgrzymkę, to przecież w świetle wystawionej wcześniej bulli krucjatowej musiała ona zostać uznana za krucjatę. Jeżeli po stronie francuskiej argumentowano, że w Bourges bulla w ogóle nie była brana

pod uwagę, król zaś działał raczej z własnej inicjatywy, to mogło wykształcić się mniemanie, jakoby władcy mogli niezależnie od Kościoła ogłaszać i organizować krucjaty. Właśnie dlatego w przedostatnim stuleciu w nauce tak gorąco debatowano nad kwestią, w jakiej mierze bulla Eugeniusza III wpłynęła na obrady w Bourges, a dyskusja ta nie była wolna od polemik wyznaniowych i narodowych, mających swe korzenie w odległej bardzo od ich przedmiotu rzeczywistości wieku XIX. Czy bulla była w Bourges znana, czy nie, tego na podstawie źródeł wyjaśnić się nie da; prawdopodobieństwo przemawia raczej za tym, że mogła być znana królowi, a przynajmniej Bernardowi z Clairvaux. Badania Ericha Caspara za pewne każą uznać jedynie to, że faktycznie wydana została 1 grudnia 1145 roku, co strona przeciwna uparcie kwestionowała przez długi czas, by zasługę zainicjowania krucjaty przypisać Ludwikowi VII.

Opat z Clairvaux nie był, co zrozumiałe, skłonny poprzeć jakiegokolwiek krucjaty zainicjowanej choćby tylko z pozoru przez króla, albowiem musiałby przecież w ten sposób odebrać Kościołowi kontrolę nad wyprawami krzyżowymi. Papiestwu, jeśli nie mogłoby już sprawować zwierzchnictwa nad ruchem, groziła poważna utrata prestiżu. Dlatego Bernard próbował przywrócić inicjatywę papieżowi i oświadczył, że nie może osądzić tak ważkiej kwestii, nie pytając papieża. Wiosną 1146 roku doszło między papiestwem a Francuzami

do pertraktacji, które swój ostateczny wyraz znalazły w drugim, tylko nieznacznie zmienionym wydaniu *Quantum praedecessores* z 1 marca 1146 roku. Ta wersja stała się w formie i treści dokumentem wskazującym kierunek wszystkim późniejszym papieskim pismom w sprawie krucjat. Dzieliła się ona na trzy pojawiające się także zawsze potem części: opowieść, wezwanie i przywileje (*narratio, exhortatio, privilegia*). Już w pierwszych zdaniach, w których nie sposób nie dostrzec wpływu jego nauczyciela, Bernarda z Clairvaux, papież rewindykował swe prawa do krucjat. Mocno podkreślał istniejącą już tradycję kościelną, powołując się na poprzedników (*praedecessores*) oraz na udział Urbana II w organizacji pierwszej krucjaty. Potem następowała krótka relacja o tejże oraz o utracie Edessy, którą to stratę papież przedstawiał jako skutek nazbyt wielkiej skłonności chrześcijan do grzechu (*nostris peccatis exigentibus*). W ten sposób Eugeniusz po raz pierwszy użył formuły, która ze szczególną częstotliwością powraca w późniejszej propagandzie i w kronikarstwie. W ekshortacji wezwał możnych i szlachtę, by jako dobrzy synowie bronili tego, co zdobyli mężni ojcowie. Na chrześcijaństwo, by mogło uzyskać odpuszczenie swych grzechów, nałożony zostaje obowiązek podjęcia walki za Kościół wschodni, tak by chwała imienia chrześcijańskiego została pomnożona, a cnota męstwa rycerzy, do których apel ów się kieruje, zachowana w nieskalanej postaci. Potem następowało

wyliczenie przywilejów, w którym pierwsze miejsce zajmował odpust krucjatowy. Zgodnie z panującym już w 1096 roku mniemaniem pojmowano go tu szerzej, niż dopuszczały postanowienia z Clermont. Jeśli Eugeniusz III powoływał się przy tym wyraźnie na Urbana II, to niekoniecznie stanowi to dowód określający stanowisko tego ostatniego, albowiem Eugeniusz, jak sam pisze, swój pogląd w tej materii wyrobił sobie na podstawie pism kronikarzy (a więc nie listów Urbana). Kronikarze zaś już wcześniej odpust ów nieco rozszerzyli. Ponowiono gwarancje ochrony udzielanej przez Kościół żonom, dzieciom i majątności krzyżowców, zakazano widocznego podczas Pierwszej Krucjaty zbytku w ubiorze, pobierania odsetek od pożyczek udzielanych uczestnikom wyprawy oraz uregulowano kwestię przyjmowania przez Kościół w zastaw ich dóbr, przez co rozwiązano najpilniejsze problemy finansowania przedsięwzięcia.

Propagowanie krucjaty na północ od Alp papież zlecił wyłącznie Bernardowi. On sam uaktywnił się jedynie w Italii, wydając w październiku 1146 roku nową bullę krucjatową. We Francji *Quantum praedecessores* rozpowszechniano tylko w ramach akcji propagandowej prowadzonej przez Bernarda. Eugeniusz III nie mógł opuścić Italii, albowiem wypędzono go z Rzymu, gdzie Arnold z Brescii odnowił republikę rzymską. Jako sojusznika przeciwko niemu i przeciwko ambicjom Rogera II sycylijskiego, który po zjednoczeniu wszyst-

kich posiadłości normańskich w Italii kazał obwołać się królem (1130–1154), papież zapragnął pozyskać króla niemieckiego Konrada III (1138–1152). Zrozumiałe było zatem, że werbunek uczestników wyprawy pragnął on ograniczyć do krajów Pierwszej Krucjaty, a mianowicie Francji i Włoch. Jeśli więc papież dostarczył impulsu do Drugiej Krucjaty, to przecież tym, co ją ostatecznie doprowadziło do skutku, była wyłącznie elokwencja opata z Clairvaux.

Bernard trzymał się pierwotnie papieskiego planu, przewidującego wyłączenie Niemiec z krucjaty. Akcję jej propagowania rozpoczął w Vèzelay na posiedzeniu francuskiej rady dworu 31 marca 1146 roku, nakazawszy wcześniej odczytać bullę marcową. Sławiona przez wszystkich współczesnych elokwencja „doktora miódopłynnego” (*doctor mellifluus*), uderzająca nas także w jego pismach, odniosła swój skutek. Król i spora grupa wyższej szlachty wzięli krzyże i postanowili przeznaczyć rok na przygotowania. Król podjął zaraz potem pertraktacje z państwami, przez które zamierzał przemaszerować, zwłaszcza z Niemcami i Bizancjum, a dla sfinansowania swych wydatków zaciągnął w kilku kościołach pożyczkę, udzielaną pod przymusem, jednak zgodnie z badaniami Constable’a praktyka ta poświadczona jest jedynie we Fleury oraz w Le Puy i w żadnym razie nie była tożsama z jakimś powszechnym podatkiem na cele krucjaty.

Opat z Clairvaux wykorzystywał czas na niezmor-dowaną działalność kaznodziejską. Jego przykład sprawił, że cystersi pozostawali odtąd najgorliwszymi głosicielami krucjat, dopóki po krucjacie przeciwko Damietcie nie scedowali tej roli na zakony żebracze franciszkanów i dominikanów. Bernard sprzeciwiał się przy tym kategorycznie tak wcześniej, jak i teraz osobi-stemu udziałowi cystersów w wyprawach, a jeśli wśród uczestników krucjat łatwo później znaleźć opatów i bi-skupów wywodzących się z tego zakonu, to przecież nie było ich wielu, albowiem kapituła generalna wciąż wymierzała kary za bezprawne w nich uczestnictwo. Bernard także odrzucił zdecydowanie propozycję zało-żenia klasztoru cysterskiego pod Jerozolimą, przedło-żoną mu przez króla Jerozolimy, i przekazał piękne miejsce nań przeznaczone premonstratensom. Tam gdzie Bernard nie mógł dotrzeć osobiście z akcją na rzecz Drugiej Krucjaty, kazał wysłannikom odczytywać pisma werbunkowe, które w swej zasadniczej postaci (list nr 363) pochodziły od niego samego, a modyfi-kowane były tylko nieznacznie w zależności od potrzeb lokalnych i rozpowszechniane przez jego kancelarię. Zachowało się osiem różnych ogólnych lub indywidu-alnych adresów, pod które list ów był kierowany. Do tego doszły inne pisma. Egzemplarz skierowany do bi-skupa Spiry najlepiej charakteryzuje homiletykę krucja-tową Bernarda. Opat z Clairvaux nie głosił żadnych mglistych idei eschatologicznych. Wyprawa krzyżowa

była dlań indywidualnym dziełem pokutnym, odpust stawał się zaś ze środka do celu rodzajem celu samego w sobie. Zdaniem Bernarda nie tylko Wschód miał zostać wyzwolony spod władzy pogan, lecz także dusze krzyżowców uwolnione od grzechu i dlatego z radością witał on zagrożenie ich państw jako znak, że oto nadszedł pomyślny czas na pokutę (*acceptabile tempus*). Tego motywu *acceptabile tempus* nie sposób już odtąd oddzielić od werbunku do krucjaty. Bernard miał jednak niepokojącą skłonność do postrzegania swych współczesnych z góry jako złoczyńców, którzy wymagali odbycia pokuty. Dlatego jak nikt inny wyraziście uwypuklał ideę zapłaty.

Zacytujmy tu, jako reprezentatywne dla wszystkich pomniejszych homilii krucjatowych, charakterystyczne fragmenty jego listu do Spiry w pięknym przekładzie Wolframa von den Steinen, albowiem własne słowa Bernarda przemawiają jaśniej od wszystkich interpretacji:

Zobaczcie tedy, bracia, czas pomyślny, zbawienne dni. Zadrżały rozliczne krainy, albowiem Bóg Niebios tracić zaczął swój kraj. Swój kraj, powiadam: to tam widywano go, jak nauczał Słowa swego Ojca, tam wędrował przez trzydzieści z górą lat pośród ludzi. [...] Teraz grzechy nasze sprawiły, iż wrogowie Krzyża podnieśli tam swe świętokradcze głowy i zębem miecza pustoszą Ziemię Obietnicy. [...] A co wy czynicie, dzielni mężo-

wie? Co czynicie, słudzy Krzyża? Czy chcecie oddać sanktuarium psom, a perły wieprzom? [...] Jakież to myśli, bracia, przychodzą nam do głowy? Czyż ramię Pana jest za krótkie i nazbyt słabe, by pospieszyć na ratunek, że to nas, marne robaki, wzywa do obrony i odzyskania swych dziedzicznych ziem? Czyż nie może wysłać tam więcej niż tuzin legionów anielskich [...] i wyzwolodzić ową ziemię? Owszem, może, jeśli zechce, ale powiadam wam, oto Pan, wasz Bóg, wystawia was na próbę, spogląda na dzieci Ziemi, czy któreś pojmie i zapyta, i z bólem doświadczy tego, co Go spotyka. [...] Patrzcie, jak kunsztownie pragnie was ocalić, i zdumiewajcie się, spójrzcie w otchłań Jego dobroci i zaufajcie, o grzesznicy. [...] Szuka sposobności nie przeciwko wam, lecz dla was. Albowiem tylko to jest wyszukaną i jedyką, jaką może znaleźć Bóg, sposobnością wybawienia, gdy Wszechmoc raczy mordercom, rabusiom, cudzołożnikom, krzywoprzysięzcom przypominać o ich obowiązkach, jak gdyby zawsze czynili to, co słuszne i dobre. Porzućcie nieufność, o grzesznicy, miłosierny jest Pan. [...] Chce wystąpić jako dłużnik, by swe zastępy spłacić żółdem darowania występków i wiecznej chwały. Błogosławionym nazywam pokolenie, któremu dano czas tak pełnego wybaczenia, które spotkał ów tak miły Bogu rok, prawdziwy Rok Jubileuszowy. [...] O nieustraszony rycerzu, mężu wojny, oto masz przed sobą zmagania wolne od wszelkiego niebezpieczeństwa, w których zwycięstwo niesie sławę,

a śmierć - zysk. Jeśliś mądrym kupcem, człowiekiem pragnącym zarobku na tym świecie, oto otwieram przed tobą wielki rynek, zważ, by ci nie umknęła ta sposobność. Weź znak krzyża, a za wszystko, co ze skruszonym sercem wyznasz na spowiedzi, otrzymasz od razu odpust. Towar jest tani, gdy się go kupuje, a jeśli pobożnie się zań zapłaci, jest niechybnie wart Królestwa Bożego.

Bernard kończy swój list napomnieniami, by wystrzegać się prześladowania Żydów i by nie wyruszać za wcześnie, jak to ze szkodą dla swych zwolenników uczynił Piotr Pustelnik, lecz by maszerować na Wschód, zachowując porządek dobrze dowodzonego wojska. Opat był głosicielem porządku kościelnego, włączenia się w pewien system. Przede wszystkim jednak jego homiletyka krucjatowa odróżniała się od tej z czasów Pierwszej Krucjaty przez to, że zwracał się on nie do ogółu ludu, lecz wyłącznie do klasy wojowników, na której dynamikę liczył i w której starał się obudzić poczucie nadzwyczajnego wybrania.

Szczególne kłopoty zgotowało Bernardowi samowolne wystąpienie cysterskiego zakonika Radulfa, który w północnej Francji i w Nadrenii działał jako wędrowny kaznodzieja w stylu ludowych kaznodziejów z czasów Pierwszej Krucjaty. Łamał on monopol homiletyczny kleru świeckiego, ponieważ nie uzyskał dyspensy od zakazu głoszenia kazań, jakim objęci byli

mnisi. Zagroził poza tym prestiżowi Bernarda, gdyż ten budował swe kazania, nie odwołując się do żadnych celów eschatologicznych. Najgorsze było jednak to, że w wielkich miastach Nadrenii lud ponownie dał się podburzyć do najgorszego rodzaju pogromów antyżydowskich. By położyć kres działalności Radulfa, Bernard musiał na wezwanie arcybiskupa Moguncji sam odbyć podróż po dolinie Renu, gdzie podjął ostre kroki przeciwko zakonnikowi. Ponieważ teraz i tak znalazł się w Niemczech, a Radulf rozniecił tu już entuzjazm dla krucjaty, kraju tego nie dawało się dłużej z niej wykluczać. Ponadto Bernard, jak dowodzi tego jego list do Anglików, i tak rozszerzył wcześniej pierwotne zamysły papieża. By doprowadzić do skutku jakąś krucjatę niemiecką potrzebne było nade wszystko wsparcie ze strony króla Konrada III. Podczas obrad Reichstagu w listopadzie 1146 roku we Frankfurcie król pozostał głuchy na argumenty Bernarda, zgodził się jednak na ponowne spotkanie, które odbyło się w dniach Bożego Narodzenia w Spirze. Bernard czuł, że opór Konrada osłabł, i ze swej strony nieubłaganie szedł za ciosem. W pełnym mocy kazaniu, które nawet mimo pośrednictwa tłumacza nic nie straciło ze swej sugestywności, odmalował on przed oczyma króla, jak to stanie on w dniu Sądu Ostatecznego przed Chrystusem, ten zaś zapyta go: „O człowieku, cóż mam dla ciebie uczynić, czego jeszcze nie uczyniłem?”. Tak gwałtownemu apelowi do jego uczuć król nie był w stanie się oprzeć.

Wziął krzyż, a wraz z nim uczynił to niezliczony zastęp szlachty z bratankiem króla, księciem Fryderykiem Szwabskim na czele. Niemcy zostały pozyskane dla sprawy krucjaty. Podjęcie takiej decyzji ułatwiło królowi co prawda zakończenie sporu pomiędzy hrabią Namur i arcybiskupem Trewiru, który to spór przez lata burzył porządek królestwa, a którego zażegnanie było jednym z powodów podróży Bernarda do Niemiec. Także dawny rywal Konrada, książę Welf VI, przyjął w wieczór wigilijny krzyż, ale prawdopodobnie król nie dowiedział się o tym przed podjęciem swej decyzji. Bezpośrednio po zakończeniu obrad Reichstagu w Spirze wystosowano do Bawarii pismo nawołujące do udziału w krucjacie. Wezwanie to przysporzyło ruchowi krucjatowemu znacznego poparcia wśród uczestników obrad Reichstagu zwołanego w lutym 1147 roku do Ratzbony, a znalazł się między nimi także biskup Otton z Freisinga, który stał się kronikarzem wyprawy.

W marcu 1147 roku na posiedzeniu Reichstagu, zwołanym ponownie do Frankfurtu, Konrad, który w 1125 roku był już w Ziemi Świętej, zdecydował się na marsz drogą lądową przez Bizancjum i Azję Mniejszą. Wybór tej trasy, która dzięki tradycji Gotfryda z Bouillon uchodziła za wielce chwalebna, nasuwał się tym bardziej, że dzięki małżeństwu jego szwagierki Berty von Sulzbach z cesarzem Manuelem I Komninem (1143–1180) doszedł do skutku mocny sojusz z Cesarstwem Bizantyjskim, a Manuel odniósł ponadto

spore sukcesy w walkach z Seldżukami, co sprawiło, że powtórzenie się katastrofy z 1101 r. wydawało się niewyobrażalne. Francuzi już w lutym również zdecydowali się na drogę lądową. Roger II Sycylijski, blisko zaprzyjaźniony z Francją na próżno opowiadał się za drogą morską przez Italię, obiecując nawet swój udział w krucjacie. Ludwik VII dobrze zdawał sobie sprawę, że Roger w rzeczywistości miał na uwadze politykę antybizantyjską zgodną z najlepszymi tradycjami normańskimi. Cesarz Manuel nie był szczególnie zachwycony tym rozwojem wydarzeń. Sojusz z Rzeszą zawarł przecież głównie, by izolować Rogera II. Teraz nie mogło być już o tym mowy. Wspólna marszruta Francuzów i Niemców przez Bałkany mogła na dodatek w oczach Bizantyjczyków oznaczać możliwość przejścia Konrada na antybizantyjskie pozycje Rogera II, albowiem Francja pozostawała w przymierzu z tym ostatnim. Także papież, który liczył na pomoc Konrada w Italii, nie bardzo był zbudowany jego decyzją udziału w krucjacie, jednak nie mógł i nie chciał przeciwstawić się dokonaniem już i tak jej przekształceniu w przedsięwzięcie ogólnoeuropejskie. W ten sposób przez wciągnięcie w nią Niemców krucjata od samego początku obciążona była złą hipoteką co wyobraźni politycznej Bernarda z Clairvaux nie wystawia nadzwyczajnego świadectwa.

Na sesji Reichstagu we Frankfurcie w marcu 1147 roku kontyngent niemiecki został jeszcze ponadto moc-

no osłabiony, albowiem książęta saksońscy oświadczyli, że chętniej podjęliby krucjatę przeciwko Słowianom na wschód od granicy Rzeszy. Już w roku 1108 sporządzono w Magdeburgu szkic pisma skierowanego do adresatów w zachodnich częściach Rzeszy, które dając za przykład Galów ciągnących do Jerozolimy i obiecując to prawda nie indulgencję, ale przecież powszechne zbawienie dusz, nawoływało do wojny ze Słowianami i do ich kolonizacji. Poganie tamtejsi są źli, argumentowano, ale ich ziemia obfituje w mięso, miód, mąkę i ptaki. Od krucjaty przedsięwzięcie to miało się wszelako różnić tym, że kierować miał nim król. Nic wówczas z tych planów nie wyszło, a nawet nie jest pewne, czy wezwanie to zostało rozesłane. Inaczej miały się sprawy w roku 1147. Bernard i papież zaakceptowali propozycję saksońską. W liście nr 457 Bernard sformułował przy tym - w żadnym razie nie jako pierwszy, ale całą mocą swego głosu - osławioną alternatywę „śmierć albo nawrócenie”, która właśnie dzięki swej jednoznaczności znalazła tylu upiększających ją apologetów. Ważniejsze było to, że papież nie przyjął tego żądania za swoje, lecz w bulli o krucjacie łużyckiej mówił jedynie o nawróceniu. Przyznał jej uczestnikom te same przywileje natury świeckiej i duchowej co krzyżowcom wyruszającym do Ziemi Świętej. Nie pozostawało mu zresztą nic innego, gdyż wszystko przemawia za tym, że Bernard już przed papieżem i bez jego wiedzy samowolnie poczynił takie koncesje, co wskazuje na to, jak

bardzo uprzedzał decyzje papieskie w sprawach krucjaty. Propozycję Saksończyków trudno było co prawda odrzucić, jako że papież w tym samym czasie zezwolił cesarzowi Alfonsowi VII Kastylijskiemu na krucjatę przeciwko hiszpańskim Saracenom. Także kronikarz Helmold z Bosau w swej parafii nad jeziorem Plöner See postrzegając 20 lat później wszystkie trzy kampanie: w Ziemi Świętej, w Hiszpanii i przeciwko Słowianom, jako jedną całość, nawet jeśli krucjatę na ziemi Łużyczan poddał ostrej krytyce, albowiem faktycznie przysparzała ona trudności pokojowej kolonizacji i chryścianizacji, jakie prowadził w Wagrii hrabia Adolf II Holsztyński w porozumieniu z księciem słowiańskim Niklotem. Hrabia Adolf próbował nawet otwarcie zdyskredytować św. Bernarda na posiedzeniu Reichstagu we Frankfurcie, przywodząc pewnego chorego chłopca przed jego oblicze i wystawiając w ten sposób na próbę, bezskutecznie, jego zdolność dokonywania cudownych uleczeń. Helmold wkładał w usta krzyżowców w Meklemburgii pytanie, które w sensie ideologicznym nazwać by możnaomalże bluźnierczym, czy ostatecznie nie pustoszą tu własnego kraju i ludu. Dla właściwej idei krucjat wyprawa łużycka okazała się groźnym precedensem. W Hiszpanii istniała co prawda tradycja wojen z poganami, sięgająca czasów przedkrucjatowych, był to jednak w jakiejś mierze przypadek szczególny, a w końcu tam również zmagano się z islamem. Jeśli przykład krucjaty łużyckiej miałby się

upowszechnić, to w ten sposób pozbawiono by Ziemię Świętą istotnej części koniecznego wsparcia, gdyż pogan, z którymi można było walczyć, pełno było w różnych miejscach, nie tylko tam. Rzeczywiście w późniejszych czasach system krucjat na słowiańskim Wschodzie rozbudowywano coraz silniej, zwłaszcza odkąd w XIII wieku osiadł w Prusach rycerski Zakon Niemiecki.

Łużycki książę Obodrytów Niklot uprzedził zresztą w 1147 roku atak książąt niemieckich. Przeciwno jego najazdowi wystąpiła wielka armia niemiecka pod wodzą Henryka Lwa, księcia Saksonii, księcia Konrada z Zähringen, Albrechta Niedźwiedzia z Marchii Brandenburskiej oraz arcybiskupów Bremy i Magdeburga, jednak wyprawa ta zakończyła się bez widocznego sukcesu: pozornym chrztem Łużyczan, który ledwie skrywał rzeczywiste niepowodzenie.

Wymarsz właściwej krucjaty nastąpił w Niemczech w maju 1147 roku, z Ratzbony, we Francji kilka tygodni później, z Metz. Podczas gdy niemiecki przemarsz przez Węgry przebiegał jeszcze bez incydentów, to ekscesy Niemców na terenie Cesarstwa Bizantyjskiego obciążały bardzo mocno relacje z Manuelem Komninem. Gdy Konrad III dotarł we wrześniu pod Konstantynopol, nie doszło nawet do spotkania obu władców. Manuel był poirytowany, ponieważ przybycie krzyżowców pozbawiało go swobody ruchów i zatrzymywało w stolicy, podczas gdy Roger II Sycylijski wyko-

rzystał nadarzającą się sposobność, by jesienią 1147 roku splądrować Korfu i zniszczyć centra bizantyjskiego przemysłu jedwabniczego w Tebach i Koryncie. Dopiero dwa lata później Manuel zdołał go z pomocą Wenecjan wyprzeć z granic cesarstwa. Konrad ze swej strony zachowywał się powściągliwie, albowiem Manuel zażądał przysięgi z gwarancją bezpieczeństwa. Nalegania Manuela, a jeszcze bardziej zbliżanie się Francuzów skłoniły Konrada do przeprawy do Azji Mniejszej. Wbrew pierwotnemu planowi postanowiono uderzyć stamtąd bezpośrednio w kierunku Edessy, zamiast czekać na Francuzów.

W Nicei część wojsk pod wodzą biskupa Ottona z Freisinga oddzieliła się od reszty, by pomaszerować wzdłuż wybrzeża, jednak Konradowi nie udało się zrealizować zamiaru umieszczenia w tej kolumnie wszystkich niebiorących udziału w walkach. Także jego armia pozostała obciążona taborem. Pod koniec października wojska Konrada już w pierwszym starciu z Seldżukami zostały pobite w pobliżu Doryleum. Odwrót ku wybrzeżu rozpoczął się jeszcze w jakimś porządku, wkrótce jednak stał się całkiem bezładny i doprowadził do bardzo ciężkich strat. Z początkiem listopada powrócono do Nicei, gdzie wojsko w większości się rozpięchło, by wyruszyć w drogę powrotną do ojczyzny. Kontyngent Ottona z Freisinga, który maszerował wybrzeżem Morza Egejskiego ku południowi, później jednak skierował się w głąb lądu, doświadczył bardzo po-

dobnego losu w następstwie tureckiego ataku pod Lao-dyceą nad Likosem. Udało mu się jeszcze przebić w kierunku wybrzeża pamfilijskiego, tam wszakże w lutym 1148 roku oddziały Ottona zostały rozbite. Biskup wraz niewielką garstką uszedł statkiem do Syrii.

Tymczasem wojska francuskie 4 października 1147 roku dotarły do Konstantynopola. Choć zewnętrznie stosunki z Manuelem były dobre, ten zaś zadawał sobie dużo trudu, by pozyskać Ludwika VII, to przecież wewnątrz armii francuskiej istniało silne stronnictwo antybizantyjskie, któremu przewodził biskup Gotfryd z Langres. Był to niebezpieczny podżegacz, roszczący sobie prawa legata, które zresztą otrzymał. Za namową Bizantyjczyków papież podporządkował go Gwidonowi z Florencji, kardynałowi tytularnemu kościoła San Crisogono, ten jednak nie zdołał wyrobić sobie silnej pozycji w wojsku. Stronnictwo Gotfryda zdopingowane zostało jeszcze do działania zarówno przez sukcesy Rogera na Korfu, o których wieść dotarła właśnie wówczas, jak i przez szeroko dyskutowany rozejm między cesarzem Manuelem a seldżuckim sułtanem Ikonium, który to układ łacinników zaszokował, chociaż to właśnie ich nadejście przyczyniło się do jego zawarcia. Dlatego już przed przybyciem do Konstantynopola frakcja antybizantyjska parła do ataku na miasto. Chciano przy tym zapewnić sobie pomoc króla Rogera. Agitacja, która pozwalała już przeczuwać zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców w 1204 roku

i po raz pierwszy ujawniła gotowość do nadużycia idei krucjat przeciwko chrześcijanom, kontynuowana była także w obozie pod miastem, zwyciężyła jednak większość powołująca się na to, że papież nie autoryzował żadnej ekspedycji przeciwko Konstantynopolowi.

Przeprawa przez cieśninę odwlekała się, aż wreszcie Manuel kazał rozpuścić pogłoski o zwycięstwie Niemców w Azji Mniejszej. Gnani typowo średnio-wieczną żądzą łupu, który stanowił wszak istotny składnik dochodów rycerza, i obawiając się, że przybędą za późno, Francuzi pośpieszyli do Azji Mniejszej, gdzie wzmocnieni zostali jeszcze przez oddziały sabaudzkie. Manuel odmawiał jednak dostarczenia im przewodników i żywności, dopóki niejasna pozostawała kwestia stosunku krzyżowców do Cesarstwa Bizantyjskiego. Baronowie francuscy musieli się w końcu zgodzić na złożenie przysięgi lennej, podczas gdy Ludwik przyrzekł, że nie odbierze cesarzowi żadnych miast podlegających jego jurysdykcji. W zamian za to Manuel dostarczył wprawdzie przewodników, jednak z powodu swojego układu z sułtanem mógł jedynie skromnie wspierać krucjatę, co w wojsku jeszcze podsycało nastroje antygreckie. Podczas marszu przez Anatolię Francuzi połączyli się w Nicei z Konradem III i resztkami armii niemieckiej. Stamtąd wojska wyruszyły przez Smyrnę w kierunku Efezu. Tu Konrad zachorował (w Boże Narodzenie 1147 roku) i musiał powrócić do Konstantynopola, gdzie Manuel pielęgnował

go osobiście, by sojusz z nim znów uczynić użytecznym narzędziem politycznym. Francuzów spotkał los podobny do tego, który wcześniej stał się udziałem wojsk niemieckich. Krótco po Nowym Roku (1148) doznali ciężkiej klęski pod Laodyceą nad Likosem. Reszta armii przebiła się na wybrzeże do bizantyjskiego miasta Adalii, które jednak ani nie mogło, ani nie chciało wyżywić tyłu krzyżowców. Od Bizancjum żądano statków, przybyło ich jednak tak niewiele, że miejsca na nich wystarczyło tylko dla króla, duchowieństwa i baronów. Rzesza pozostałych chciała przebić się drogą lądową do Syrii, została jednak niedaleko Adalii rozgromiona przez Seldżuków, podczas gdy Ludwik i jego towarzysze bezpiecznie uszli do Antiochii.

Również w Syrii sprawy nie wyglądały najlepiej, albowiem gdy Joscelin II z Edessy podjął po śmierci Zankiego w 1146 roku próbę odbicia swej stolicy, została ona utracona ostatecznie na skutek interwencji Nur ad-Dina, który zdziesiątkował ludność ormiańską i jakobicką. Od tej chwili muzułmanie i Frankowie czekali, nie podejmując żadnych poważniejszych akcji, na przybycie krzyżowców. Książę Rajmund z Antiochii chciał nakłonić króla francuskiego do wyprawy na Aleppo, by odciążyć swą północną granicę, zagrożoną przez małoazjatyckich Seldżuków Nur ad-Dina. Cel takiej wojny był rozsądny, gdyż Nur ad-Din miał się okazać niebezpiecznym przeciwnikiem państw krzyżowców, choć w 1148 roku nie było to jeszcze wyraź-

nie widoczne. Jasne musiało być jednak, że zwycięstwo nad nim mogło zapobiec zjednoczeniu Aleppo i Damaszku. Ale Ludwik sam był za słaby, by pomóc Rajmundowi na północy, zwłaszcza że czuł się głęboko zraniony rzekomym romanssem swej żony Eleonory z Rajmundem, jej wujem. By nie dzielić sił i tak niewielkiego jeszcze wojska krzyżowców, wyruszył na południe, gdzie tymczasem Otto z Freisinga połączył się z Konradem III, który po wyzdrowieniu w kwietniu 1148 roku przybył do Ziemi Świętej. Odwiedziwszy święte miejsca, królowie francuski i niemiecki spotkali się w Akce, gdzie Konrad, który w czasie krucjaty zaczął do swego tytułu królewskiego dodawać imperialny przydomek „Augustus”, próbował za bizantyjskie pieniądze zebrać nowe wojsko, podczas gdy Ludwik wzmocniony został przez nowo przybyłych krzyżowców prowansalskich. Ponieważ niemieckimi najemnikami, których można było brać pod uwagę, byli przeważnie sezonowi pielgrzymi, pragnący późnym latem wyruszyć z powrotem do domu, Edessa jako cel operacji wojennej już tylko z powodu odległości była automatycznie wykluczona. W tajnych rokowaniach z Baldwinem III w Jerozolimie, z których, jak się wydaje, wyłączona była nawet matka Baldwina, Melisanda, Konrad III dał się już pozyskać do kampanii mającej za cel Damaszek.

24 czerwca 1148 roku w Palmarei pod Akką odbyło się zgromadzenie *Haute Cour*, jerozolimskiej rady ko-

ronnej, która zgodnie z widoczną tu po raz pierwszy tradycją poszerzona została o krzyżowców zachodnich. Obok Konrada III wzięli w nim udział ze strony niemieckiej biskupi Freisinga, Metz i Toul oraz biskup Porto jako legat, a ponadto książęta Austrii i Szwabii, książę Welf VI oraz margrabiowie Werony i Montferrat. Francuzi delegowali pod przewodnictwem Ludwika VII biskupów Langres i Lisieux, kardynała Gwidona z Florencji oraz hrabiów Perche, Troyes, Flandrii i Soisson. Jerozolimę reprezentowali zaś król Baldwin III, królowa Melisanda, patriarchowie jerozolimscy, arcybiskupi Cezarei i Nazaretu, biskupi Sydonu, Akki, Bejrutu, Banijasu i Betlejem, obaj wielcy mistrzowie zakonów (obok konetabla Manassesa z Hierges i wielkiego wasala królewskiego Filipa z Nablusu), panowie Tyberiady, Sydonu, Cezarei, Oultrejourdain, Toronu i Bejrutu. Zabrakło przedstawicieli syryjskiej północy. Po trwającej czas jakiś naradzie zgromadzenie podjęło bezgranicznie głupie postanowienie, by podjąć próbę zdobycia Damaszku. Edessa jako cel wyprawy nie wchodziła co prawda w grę, a wskutek nieobecności baronów północnosyryjskich za jakąś kampanią przeciwko Aleppo nie optowano zapewne z konieczną determinacją, jednak Damaszek był ostatnim celem, ku jakiemu można się było wówczas zwrócić, albowiem na istniejącym od 1139 roku a wymierzonym w Aleppo sojuszu z Damaszkiem opierał się byt królestwa. Zapewne Damaszek stanowił za sprawą apostoła Pawła

miejsce uświęcone, ale mimo to przymierze z tamtejszym atabegiem było dla Jerozolimy sprawą życia i śmierci, której nie należało poświęcać z motywów najbardziej nawet wzniosłych. Konrad był już jednak tak urobiony przez Baldwina III, że Ludwik VII, prawdopodobnie także wcześniej pozyskany dla owych zamierzeń, nie stanowił żadnej przeszkody. Król Jerozolimy mógł się po zdobyciu Damaszku spodziewać pewnego zwiększenia swego prestiżu, co wreszcie wyzwoliłoby go spod rządów matki, przeciągających się poza granicę pełnoletniości monarchy. Melisanda zapewne sceptycznie odniosła się do tego przedsięwzięcia, stwarzającego zagrożenie nie tylko dla państwa, ale i dla niej samej.

Tak jak niepojęta była owa decyzja, tak groteskowa była i jej realizacja. 24 lipca rozpoczęło się oblężenie miasta od strony zachodniej, wśród rozciągających się plantacji owoców. Zbliżanie się armii Nur ad-Dina idącej z odsieczą przeraziło atabega damasceńskiego tak samo jak baronów palestyńskich. W stylu niemającej sobie równych burleski wmówili oni obu królom, że plantacje stanowiły przeszkodę w działaniach oblężniczych i skłonili ich do przesunięcia wojsk ku południowemu wschodowi na gorącą i pozbawioną wody równinę, przez co jeszcze tego samego dnia udało się wymusić zakończenie oblężenia i odwrót, ponieważ pozostanie na południowym wschodzie okazało się niemożliwe. Wilhelm z Tyru, który o treści rokowań

w Palmarei wypowiada się nad wyraz lakonicznie, próbował potem w swej kronice przypisać winę hrabiemu Flandrii albo wpływowi Rajmunda z Antiochii. Współczesna opinia publiczna Zachodu oskarżała słusznie baronów palestyńskich. Wyprawa miała fatalne następstwa. Po pierwsze zirytowano opinię publiczną w Europie, po drugie, atabegowie Damaszku dotrzymywali co prawda sojuszu, ale tamtejsza ludność, która do tej pory była filarem przymierza, nie ufała odtąd Frankom i w 1154 roku otworzyła bramy miasta Nur ad-Dinowi, gdy pojawił się pod Damaszkiem. Zjednoczenie Damaszku i Aleppo, któremu próbowano przeszkodzić, zostało w istocie przygotowane przez kampanię 1148 roku. Konrad III rozgoryczony opuścił Ziemię Świętą 8 kwietnia 1148 roku, a Ludwik podążył jego śladem w Wielkanoc 1149 roku, nie odniósłszy żadnych innych sukcesów. „Od tej pory sytuacja łacinników na Wschodzie pogorszyła się w widoczny sposób”, odnotował skrupulatnie Wilhelm z Tyru.

Konrad III udał się do Tessaloniki, gdzie przed swym powrotem do Niemiec, prawdopodobnie w październiku 1148 roku, zawarł układ z Manuelem Komnenem, służący odnowieniu ich sojuszu antynormańskiego z czasów przed Drugą Krucjatą. W następnym roku Konrad miał ze swym wojskiem z Italii wystąpić przeciwko królowi Normanów, wspomagany bizantyjskimi pieniędzmi i wspierany przez bizantyjskie oddziały. Powszechny rozejm, do którego w Europie do-

prowadził Bernard z Clairvaux, by umożliwić krucjatę, zakończył się. Roger II zawczasu już przygotował się na to i w 1148 roku wywołał w Niemczech powstanie opozycji welfickiej, by odwieść króla od interwencji w Italii. Dodatkowo jeszcze zapewnił sobie wsparcie króla Francji jako stałego sojusznika, gdy ten w drodze powrotnej do ojczyzny odwiedził go w lipcu 1149 roku. Roger wystąpił przy tym najwyraźniej z propozycją nowej krucjaty, którą naturalnie również tym razem zamyślał obrócić przeciwko Grekom, jednak z planów tych nic nie wyszło, albowiem Konrad dotrzymał swego paktu z Manuelem. Równolegle Bernard z Clairvaux, Suger z Saint Denis i opat generalny z Cluny Piotr Czcigodny pod wpływem złych wieści nadchodzących ze Wschodu w 1149 roku rozpoczęli we Francji akcję propagandową na rzecz nowej, prawdziwej krucjaty, która miała naprawić błędy roku 1148. Prawie się udało wybrać Bernarda w Chartres na przywódcę takiej wyprawy, jednak plan rozbił się już o niechęć francuskiego rycerstwa do wzięcia na swoje barki ciężarów nowej krucjaty. Groza wywołana niepowodzeniem poprzedniej była jeszcze zbyt wielka, a straty zbyt wysokie. Projekt upadł.

Jedyny sukces szeroko zakrojonej krucjaty odnotowano na jednym z pobocznych teatrów wojny. Grupa angielskich, flandryjskich i fryzyjskich krzyżowców wyruszyła do Palestyny drogą morską, po drodze jednak pożeglowała w górę Tagu i tam krzyżowcy po wie-

lomiesięcznym oblężeniu zdołali odbić z rąk Maurów miasto Lizbonę. Poległ wówczas niemiecki rycerz Henryk z Bonn, który spoczywa w kościele św. Wincentego w Lizbonie, a cuda u jego grobu przyniosły mu kanonizację. Jak na krucjatę rozpoczętą z tak wielkimi nadziejami i z tak wielkim zapalem szerokich mas, był to rezultat żalosny. Łatwo pojąć, że tym większe było rozczarowanie niepowodzeniem, co poświadczają liczne próby uzasadnienia klęski. Wyjaśnienia te wahały się pomiędzy przyczynami racjonalnymi, na które wskazywał przede wszystkim francuski kronikarz Odon z Deuil (wrogość Greków i Turków, uciążliwości marszu), i argumentami metafizycznymi (grzech ludzki, niezbadane wyroki boskie), którymi posługiwali się zwłaszcza cystersi Otto z Freisinga i Bernard z Clairvaux. Pomędzy nimi odnajdujemy wszelkie rodzaje objaśnień naturalnych i nadnaturalnych. Gerhoch z Reichersbergu i Kronikarz z Wurzburga, zapewne najostrzejsi krytycy krucjaty, posunęli się potem nawet do uznania jej za dzieło szatana i Antychrysta. Głównym celem krytyków był naturalnie opat z Clairvaux, który jak nikt inny wspierał krucjatę i się z nią utożsamiał. Dokonując jej rozszerzonej interpretacji i pojmując ją teraz jako środek ocalenia duszy, będący celem samym w sobie, obudził nadzieje, które klęska wyprawy brutalnie zniweczyła, co na czas jakiś musiało zdyskredytować ideę wypraw krzyżowych. Bernard wystąpił przeciwko swym krytykom w drugiej księdze dzieła

De consideratione. Stanowisko, jakie tam zajął, dowodzi, że poważnie potraktował krytykę i cierpiał z jej powodu, albowiem karę Bożą, za jaką tę krytykę uważał, przyrównał do piekła, w którym się teraz oto znalazł. Nie zdołało to nadwątlić jego wiary, ale w jego piśmiech da się zauważyć, jak bolesna była to dlań sprawa. Sławnej encykliki numer 363, w której wzywał do krucjaty, nie włączył, co znamienne, do starannie zestawionego zbioru swych listów. W *De consideratione* rozważał zarzuty, które mu czyniono, oraz te, które zostaną mu, być może, jeszcze uczynione, nie był jednak gotów przyznać, że przez duchowe, ale i przez zewnętrzne rozszerzenie wymiaru krucjaty w sytuacji politycznej, która takiemu rozszerzeniu nie sprzyjała, mógł być w jakiejś mierze współodpowiedzialny za późniejsze rozczarowanie. W swej obronie zawsze zmierzał ku temu, by ukryć się za zleconą przez papieża misją kaznodziejską. To, że po katastrofie nie chciał już ponosić owej współodpowiedzialności, nie jest z pewnością szczególnie pięknym rysem jego charakteru. Mając na uwadze tych, którzy słusznie nie przyjmowali jego usprawiedliwień, zbudował drugą linię obrony, przedstawiając siebie jako tarczę chroniącą Boga, która zatrute strzały bluźnierców, krytyków, mających na myśli nie jego, lecz w rzeczywistości Boga, ścigała na siebie, by nie ugodziły Jego. Zapał, z jakim właśnie cystersi uprawiali metafizyczną interpretację klęski, każe przypuszczać, że pragnęli przesłonić w ten

sposób inne jej przyczyny. Jednak opinię publiczną niełatwo było wyprowadzić w pole. Europa nie tak prędko dała się ponownie namówić na krucjatę.

6. PAŃSTWA KRZYŻOWCÓW W LATACH

1149–1187

Podział schedy po Zankim (1146), w którego następstwie Sajf ad-Din Ghazi otrzymał Mosul, a Nur ad-Din (1146–1174) Aleppo, nie był dla Franków korzystny, gdyż uwalniał Nur ad-Dina w dużej mierze od problemu zamieszek na wschodzie, które tak bardzo angażowały siły Zankiego, dzięki czemu mógł się skoncentrować na walce z Damaszkiem i Frankami. Pierwszym sukcesem Nur ad-Dina było wspomniane już odparcie ataku Joscelina II podczas podjętej przez niego bezskutecznej próby odzyskania swej stolicy Edessy. Potem uderzał w roku 1147 i 1148 na księstwo Antiochii, któremu odebrał większą część jego ziem na wschód od Orontesu. Na razie jednak nie doszło do jakichś przełomowych operacji, czego przyczyną była Druga Krucjata, a Nur ad-Din musiał raczej wyruszyć na odsiecz Damaszku, podczas gdy będące bazą jego rządów Aleppo pozostało niezagrożone, albowiem krzyżowcy nie mogli się zdecydować na ofensywę w północnej Syrii. Jednak ledwie krucjata się zakończyła, Nur ad-Din znów podjął działania wojenne przeciwko Antiochii. Latem 1149 roku pojawił się pod antiocheńską twierdzą Inab. Wyszedł mu naprzeciw ze swymi rycerzami Rajmund z Antiochii, został jednak 29 czerwca doszczętnie rozgromiony i sam zginął w walce. Było to największe zwycięstwo, jakie Nur ad-

Din kiedykolwiek odniósł nad Frankami, ufundowało ono też i umocniło jego prestiż w świecie islamskim.

Sir Hamilton Gibb oraz Sivan słusznie wskazywali na to, że zwycięstwo pod Inab miało następstwa sięgające znacznie dalej. Nur ad-Din zaczął od tej pory czuć się naczelnym szermierzem islamu. Uważał się za kogoś, kto ma do wypełnienia historyczną misję, polegającą na zjednoczeniu sił muzułmańskich przeciwko Frankom. Dżihad, muzułmańska święta wojna, z raczej drugorzędnej idei w początkach XII w. stał się pod rządami Nur ad-Dina siłą napędową polityki islamskiej jako wyraz generalnej odnowy islamskiej ortodoksji. Nie sposób zrozumieć Nur ad-Dina, nie postrzegając go zarazem jako fanatyka religijnego, albowiem jedność polityczna zakładała także jedność wiary. Dlatego energicznie zwalczał szytów i wspierał wszystko, co mogło służyć ponownemu obudzeniu i pogłębieniu ortodoksyjnej wiary. Budowano szkoły i meczety, a poeci i kaznodzieje wspomagali polityczne i religijne działania Nur ad-Dina, próbując za pomocą haseł propagandowych wprawić masy ludowe w nastrój ekstazy i zwracając się zwłaszcza przeciwko sojuszowi Damascenczyków z Frankami, postrzeganemu jako skandaliczny, którego rozbicie było bezpośrednim celem Nur ad-Dina. Od 1150 roku wywierał on stale nasilającą się presję na Damaszek i w ciągu tych lat wielokrotnie obozował w okolicach miasta. Jego okresowe wyprawy w rejon Edessy, gdzie po wzięciu do niewoli Joscelina II

konsolidował swe zdobycze, nie na wiele już poprawiły sytuację władzy w Damaszku, osłabionej po śmierci Unura (1149), zwłaszcza że milicje niższych warstw ludności cofnęły swe poparcie nie tylko jej, lecz także bezwstydnie bogacącemu się wielkiemu mieszczaństwu, reprezentowanemu przez rodzinę Banu as-Sufi. W roku 1154 lud prawie bez walki otworzył Nur ad-Dinowi bramy miasta. Także to księstwo zostało włączone w jego program ożywienia religijnego. Islamska Syria była teraz zjednoczona, a pozyskanie Damaszku przyniosło mu wydatny przyrost siły militarnej. Gibb szacował jego syryjską armię na co najwyżej 6000 jezdnych, z czego 2000 stanowiła gwardia przyboczna. Reszta składała się z kontyngentów, których dowódcy w zamian za utrzymywanie oddziałów dostawali w formie rekompensaty - zgodnie z zasadami swego rodzaju systemu feudalnego (*iqta*) - lenna gruntowe. Szczególnie godne uwagi było przy tym coraz silniejsze przenikanie żywiołu kurdyjskiego do korpusu oficerskiego oraz do regularnych oddziałów, gdzie stanowił przeciwwagę dla Turków. Była to armia obca w swoim kraju.

Brak przywództwa po stronie Franków czynił wzrost potęgi Nur ad-Dina jeszcze niebezpieczniejszym. Baldwin III, król Jerozolimy (1143-1163) nie osiągnął jeszcze progu dorosłości, Joscelin II z Edessy pozostawał w niewoli, książę Antiochii poległ w walce. Po bitwie pod Inab, a jeszcze przed ostateczną likwidacją

cją hrabstwa Edessy Nur ad–Din ostentacyjnie przedarł się w pobliże Antiochii i dobitnie zademonstrował swą potęgę, kąpiąc się na oczach swego wojska w wodach Morza Śródziemnego. Samo miasto zostało ocalone dzięki wysiłkom patriarchy Emeryka (1144–1193 lub 1196). Rządy spoczywały teraz - pod dyskretnym nadzorem Emeryka - w rękach wdowy po Rajmundzie, Konstancji, która próbowała zachować księstwo dla swoich dzieci. Interwencja Baldwina III skłoniła Nur ad–Dina do odstąpienia od Antiochii, i dalszy byt księstwa był na razie zapewniony. Edessy interwencja króla nie zdołała jednak uratować. Także stosunki wewnętrzne w Królestwie Jerozolimskim nie pozwalały na dłuższą nieobecność władcy. Wspólne rządy z matką Melisandą, która w momencie dojścia króla do pełnoletności, powołując się na przynależną jej część państwa, nie zdradzała ochoty do złożenia władzy, nie bardzo dogadzały dziewiętnastoletniemu już monarsze, podobnie jak większości baronów. Spór pomiędzy młodym królem a jego matką był znacznie poważniejszy, niż pozwalała się tego domyślać relacja Wilhelma z Tyru. Widać to, gdy w badaniach uwzględni się także dokumenty królewskie. Melisanda w żadnym razie nie była pozbawiona sprzymierzeńców. Mogła liczyć zwłaszcza na poparcie Kościoła. Obsadziła swoimi kandydatami wysokie urzędy koronne. I tak przede wszystkim na najważniejszym z nich, konetabla, umieściła Manassesa z Hierges, siostrzeńca Baldwina II, który przybył do

Ziemi Świętej dopiero w 1140 roku. Rohard Starszy jako wicehrabia Jerozolimy kontrolował w jej imieniu Judeę i stolicę, w Nablusie miała poparcie najpotężniejszych rodów, a mianowicie Millych, reprezentowanych przez Filipa z Nablusu, oraz tamtejszych wicehrabiów, a i książę Elinard z Galilei stał po jej stronie i zapewnił jej poparcie spowinowaconych ze sobą Ibelinów, którzy na drodze matrymonialnej uzyskali także władzę nad Ramlą. Baldwin III zaś jedynie bardzo powoli budował solidną bazę dla swych rządów w północnej domenie królewskiej wokół Tyru i Akki. Od 1149 roku stosunki między matką a synem były wręcz lodowate. Kancelaria królestwa rozpadła się na rywalizujące skrytoria króla i jego matki. Melisanda obok kasy królewskiej zorganizowała własną z własnymi funkcjonariuszami. Tym samym naruszyła zasady kolegialnego panowania, ustanowione przez Baldwina II. W konstrukcji tej mimo istnienia stref wpływów królestwo pozostawało niepodzielone, a udział we władzy każdej ze stron nie był wyodrębniony terytorialnie. Stworzenie własnej kasy, a więcej jeszcze - mianowanie własnych wasali graniczyło z podziałem państwa. Gdy król latem 1150 roku musiał z powodu pojmania Joscelina II z Edessy wyruszyć na północ, jego sytuacja była rozpaczliwa. Pewien dokument z tamtych czasów ukazuje go jako władającego Akką, poza tym jednak jako całkowicie opuszczonego. Jego orszak składał się z gromadki grajków, wypędzonego arcybiskupa i zdymisjo-

nowanego kanclerza, nieznanego templariusza, księcia Galilei walczącego o swe, księstwo oraz pewnego mało prominentnego wasala. Posiadał jednak nadal, choć w dokumencie tym nie jest to uwidocznione, poparcie północnych dominiów, Bejrutu i Toronu. Ci spośród szlachty, którzy uważali się za wasali jedynie królowej – matki, posunęli się w 1150 roku tak daleko, że powołując się na to, iż Baldwin III nie jest ich panem, odmówili służby wojskowej na północy, choć król wzywał każdego z nich osobno na piśmie, co było również krokiem niezwykłym. Cel był jasny: chciano przeszkodzić królowi w odgrywaniu jego tradycyjnej roli protektora północnych państw krzyżowców, co jednak się nie powiodło. Wręcz przeciwnie - Baldwin okazał się w Antiochii zręcznym dyplomata, prowadząc delikatne pertraktacje z Bizancjum. Konflikt uniemożliwił jednak rozwiązanie najbardziej palącego problemu północy, którym było ponowne małżeństwo księżnej Konstancji z Antiochii. Król daremnie proponował jej trzech godnych szacunku kandydatów, a w 1150 roku zwołał specjalnie do Trypolisu wasali z Antiochii, Jerozolimy i Trypolisu, by rozstrzygnąć tę kwestię, ale Konstancja i tam sprzeciwiała się każdemu małżeństwu. Wyjaśnienie Wilhelma z Tyru, jakoby wołała życie w stanie wolnym, a poza tym odrzucała kandydatów za radą patriarchy antiocheńskiego, który chciał się utrzymać przy władzy, jest w oczywisty sposób bałamutne, gdyż ani jedno, ani drugie nie przeszkodziło jej poślubić

w 1153 roku kogoś tak nieznanego, że trzymała ten plan w tajemnicy przed własnymi wasalami, dopóki król Jerozolimy nie udzielił swej zgody na małżeństwo. Prawdziwego wyjaśnienia oporu Konstancji w 1150 roku szukać należy w tym, że najwyraźniej nie znalazł się żaden kandydat, na którego zgodzić by się mogli i król, i jego obecna w Trypolisie matka, a zatem każdy wybór oznaczałby dla Antiochii utratę połowy poparcia ze strony Jerozolimy. Melisanda utraciła wprawdzie swe wpływy w Galilei, odpowiedziała jednak na to wyniesieniem swego młodszego syna Amalryka do godności hrabiego Jafy (1151), czym zapewniła sobie kontrolę nad rejonem środkowego wybrzeża. W tym czasie popełniła wszakże decydujący błąd. Po śmierci Baliana Starego z Ibelinu zezwoliła, by wdowa po nim Helwiza poślubiła przypuszczalnie w 1150, a najpóźniej w 1151 roku, Manassesa z Hierges, faworyta Melisandy. Podczas gdy dawniej przyjmowano powszechnie, że to małżeństwo Manassesa przyniosło jej poparcie Ibelinów, w rzeczywistości skłoniło ich ono do przejścia do obozu króla, a ta zmiana aliansów poświadczona jest także w dokumentach. Balian Stary miał trzech synów, dla których samo tylko ojcowskie dziedzictwo, Ibelin, nie było dostatecznie rozległe. Jednak ich matka posiadała znaczące podwójne dominium, Ramlę i Mirabel, a przynajmniej ta ostatnia posiadłość była teraz zarządzana przez Manassesa. Mariaż ów, gdyby zrodzili się z niego synowie, zagrażał więc temu, co Balian Stary

tak zręcznie przez małżeństwo uzyskał dla Ibelinów. Ibelinowie spoglądali na Manassesa tym bardziej krytycznym okiem, że należeli do „starych rodów”, owej niewielkiej grupy senioralnych wielkich właścicieli ziemskich, która myślała w coraz bardziej zamkniętych kategoriach stanowych. Łatwo pojąć, że nie bardzo im się podobało, iż Manassesowi przeskok do tej warstwy udał się już po dziesięciu latach. Obalenie konetabla i jego reżimu stało się dla Ibelinów koniecznością. Dopiero na tym tle można zrozumieć wyjaśnienie, jakim Wilhelm z Tyru opatruje ostateczne zerwanie między Baldwinem III a Melisandą: niezadowolenie baronów z rzekomo aroganckich rządów Manassesa. Małżeństwo z Helwizą z Ramli czyniło go naturalnie jeszcze potężniejszym, ale to wszystko, co mówi Wilhelm z Tyru. Dawniejszy pogląd badaczy, jakoby ów mariaż był właściwym fundamentem jego władzy lub doprowadził do jego sojuszu z Ibelinami, nie znajduje oparcia u Wilhelma. Ponieważ Manasses był konetablem od 1143 roku, Helwizę zaś poślubił najwcześniej w roku 1150, a już w 1152 został obalony - bez wątpienia małżeństwo to doszło do skutku za późno, by móc posłużyć za fundament jego władzy.

Wiosną 1152 roku opozycja wobec Melisandy i Manassesa stała się dostatecznie silna, by umożliwić Baldwinowi III podjęcie decydujących kroków. Zażądał on od patriarchy potwierdzającej koronacji w Wielkanoc, ale bez ponownej koronacji jego matki. To una-

oczniliby zgromadzonemu ludowi, że od tej pory jest jedynowładcą. Nawet jeśli wymagała tego pilnie racja stanu, to przecież ceremonia taka naruszyłaby prawa Melisandy, gdyż unicestwiłaby ich panowanie kolegialne. Było do przewidzenia, że patriarcha odrzuci tę propozycję, jednak Baldwin tylko pozornie odstąpił od swego zamiaru, a w poniedziałek wielkanocny publicznie pojawił się niespodziewanie w koronie bez swojej matki. To równało się otwartemu wypowiedzeniu wojny. Na jednym ze zgromadzeń stanowych zdołano wprawdzie osiągnąć kompromis i przeprowadzić formalny podział królestwa, w którym król okazał się już stroną silniejszą, albowiem mógł wybrać sobie swoją część jako pierwszy. Manasses utracił swój wysoki urząd konetabla na rzecz Onufrego II z Toronu, stronnika króla i jednej z najważniejszych postaci następnego ćwierćwiecza. Podział ten był kpiną z politycznych nakazów chwili i przetrwał jedynie trzy tygodnie. Baldwin przeszedł do otwartej wojny, usunął Manassesa z jego zamku Mirabel i zmusił do udania się na emigrację do Europy. Potem wygnał swoją matkę z nieumocnionego w dużej części Nablusu, a w końcu obiegnął ją w cytadeli jerozolimskiej, gdzie na krótko przed 1150 rokiem na terenie dzisiejszej komendy policji znajdował się pałac królewski. Melisanda musiała oddać miasto i odsunąć się od rządów. Na potrzeby odpowiadającego jej randze utrzymania oraz jako resztkę jej bezdyskusyjnych praw związanych z panowaniem kolegial-

nym, sprawowanym przez nią najpierw wspólnie z mężem, potem z synem, pozostał jej Nablus wraz z królewską domeną Samarii. Król obiecał uroczyście, że pozostawi ją w ich nieskrępowanym posiadaniu i dotrzymywał tego przyrzeczenia do czasów poprzedzających bezpośrednio jej zgon. Z Nabłusu wywierała ona jeszcze pewien wpływ na obsadę urzędów duchownych. W każdym razie to właśnie kolegium wysoko postawionych dam, złożone z Melisandy, jej siostry Hodierny z Trypolisu i pewnej zamieszkałej w Betanii hrabiny flandryjskiej, przeforsowało w 1157 roku wybór Amalryka z Nesle, przed 1143 rokiem kapelana Melisandy, na patriarchę Jerozolimy. Od 1152 roku Baldwin III rządził sam, ale poprzedzająca jego rządy wojna domowa nie rokowała dobrze na przyszłość i nie mogła wpłynąć korzystnie na autorytet dynastii w oczach wielkich wasali.

Baldwin III był wysokim, młodym mężczyzną o blond włosach i bujnej brodzie. Natura obdarzyła go niezwykle bystrym umysłem i wybitnym talentem oratorskim. Został bardzo starannie wychowany i powszechnie sławiono jego świetne maniere, uprzejmość wobec każdego, zręczność we władaniu bronią, ale także jego biegłość w prawie oraz zamiłowanie do lektury pism historiograficznych i do dyskusji. Jego pobożność nie przekraczała najwyraźniej przeciętnej miary. A nawet tak życzliwy obserwator jak Wilhelm z Tyru nie mógł nie zauważyć jego namiętności do hazardu,

zwłaszcza do gry w kości, oraz niejakiej swobody obyczajów przed ożenkiem.

Jak prawie zawsze, wyprawa na północ była pierwszym zadaniem, któremu Baldwin III musiał stawić czoło po swojej drugiej „koronacji”. On i Melisanda mieli tam załagodzić spór małżeński między Rajmundem II z Trypolisu a jego żoną Hodierną, siostrą Melisandy. Jednak jeszcze podczas pobytu króla hrabia został zamordowany przez asasynów (1152), a Baldwin nakłonił baronów do złożenia hrabinie hołdu należnego jej małoletniemu synowi Rajmundowi III (1152–1187). Rok później Baldwin III odniósł spektakularny sukces na południu. Już około 1150 roku zakończył rozpoczęte przez Fulka okrążanie Askalonu, „oblubienicy syryjskiej”, wznosząc na ruinach antycznej Gazy twierdzę, która ograniczała odtąd swobodę komunikacji pomiędzy miastem a fatymidzkim południem. W styczniu 1153 król, przy wsparciu wszelkich dostępnych mu sił, rozpoczął energiczne oblężenie Askalonu. Nie dało się wprawdzie uniknąć kontrataków ze strony nieprzyjaciela, jednak po zaciętych walkach załoga skapitulowała 19 sierpnia 1153 roku w zamian za obietnicę swobodnego opuszczenia miasta w ciągu trzech dni. Oblegającym wpadły w ręce niezmiernie łupy, a król hojnie rozdawał swym stronnikom zdobyczne pieniądze i lenna. Swojemu bratu Amalrykowi, który podczas wojny domowej w 1152 roku do końca wytrwał przy Melisandzie i dlatego utracił swoje hrabstwo, Jafę, nie tylko

oddał ją około roku 1154, ale dołożył do niej jeszcze miasto i dystrykt Askalonu. Podwójne hrabstwo Jafy i Askalonu było odtąd największym lennem koronnym. Wszystko przemawia za tym - nawet jeśli badacze reprezentowali do tej pory pogląd przeciwstawny - że uchodziło ono za jedno i niepodzielne lenno, choć rozdzielono je dla celów administracyjnych, podobnie jak inne wielkie lenna koronne, na wicehrabiowskie dystrykty Jafy i Askalonu. Nadanie tego lenna nastąpiło nie tylko z przyczyn natury rodzinno – politycznej. Już w 1123 roku Hugon II z Jafy zachowywał się tak, jak gdyby po rozważanym podówczas zdobyciu Askalonu miał zostać jego seniorem. Jeśli nawet w 1126 roku pozornie spuścił nieco z tonu w tej materii, to przecież po cichu wraz ze swym konetabłem Balianem Starym tworzył już na tym obszarze zręby przyszłej struktury feudalnej. Jeśli wówczas istniały jakieś uzgodnienia z królem idące w tym kierunku, to teraz mimo obalenia Hugona w 1134 roku należało je zrealizować, to znaczy połączyć Jafę i Askalon w jedną całość. Hugon podarował w 1123 roku opactwu Najświętszej Maryi Panny w Dolinie Jozafata główny meczet w Askalonie, sanktuarium szyickie szczególnej rangi, gdzie teraz ustanowiono katedrę św. Pawła, a na biskupa wybrano jednego z kanoników Grobu Świętego. Musiał on wszakże wkrótce ustąpić w wyniku protestu złożonego przez biskupa Betlejem u papieża. Prawdopodobnie Betlejem i Askalon zarządzane były od tej pory jako podwójne

biskupstwo, mające charakter unii personalnej, a przynajmniej Askalon został zgodnie z decyzją legata papieskiego z 1108 roku włączony jako parafia do biskupstwa Betlejem, co przekształciło organizację kościelną z czasów przedkrucjatowych w jej przeciwieństwo.

Jeszcze w czasie oblężenia Askalonu Konstancja z Antiochii zdecydowała się niespodziewanie na nowe małżeństwo, nie wybrała jednak żadnego spośród kandydatów godnych rozważenia z jakichś przyczyn politycznych, lecz Renalda z Châtillon, rycerza przystojnego i szaleńczo odważnego, który jednak, przy całym swym nieokiełznanym temperamencie, był człowiekiem pozbawionym majątku, możnych stronników i szerokich horyzontów politycznych. Do swej śmierci pozostał zuchwałym awanturnikiem, niezdolnym oceniać i przewidywać wagę i następstwa swych uczynków. Baldwin III nie postąpił zbyt rozumnie, zezwalając na ten związek, albowiem Renald ujawnił natychmiast brutalne cechy swego charakteru. Po weselu rozkazał mianowicie uwięzić patriarchę Antiochii i z głową wysmarowaną miodem wystawić go na pastwę syryjskiego słońca i much. Upomniany stanowczo przez Baldwina III, Renald musiał spuścić nieco z tonu. Patriarcha wolał jednak przenieść się do Jerozolimy.

Bez wątpienia wielkim sukcesem było to, że odtąd całe wybrzeże pozostawało w rękach Franków, a ostatnia baza fatymidzka w Palestynie padła. Zdobycie

Askalonu sprzyjało także zapomnieniu o trudnościach na północy. Mimo to miało ono pod wieloma względami okazać się zwycięstwem pyrrusowym. Już od czasów Fulka Askalon nie stanowił dla Jerozolimy żadnego niebezpieczeństwa. Jego zdobycie otwierało natomiast drogę ekspansji ku południowi, gdzie bogaty Egipt wabił zdobywców brakiem ufortyfikowanych miast. Królowie Jerozolimy ulegli tej pokusie. Przez to nie tylko pozbawili północ cennych sił potrzebnych do jej obrony, ale ponadto sprowokowali ingerencję Nur ad-Dina, a później Saladyna w sprawy Egiptu, która doprowadziła potem do śmiertelnie niebezpiecznego dla Jerozolimy okrążenia przez zjednoczone państwo islamskie. Pierwsze niekorzystne tego następstwa ujawniły się wkrótce. Baldwin III, zbrojąc swą armię, tak bardzo się bowiem zadłużył, że ograniczyło to jego polityczną swobodę ruchów. Już w 1154 roku nie był w stanie udzielić Damazkowi skutecznej pomocy przeciwko ostatniej inwazji Nur ad-Dina, jak wymagałby tego traktat z 1139 roku i interes Franków. Musiał beczynn timer przypatrywać się niebezpiecznemu zjednoczeniu Damazku z Aleppo i był szczęśliwy, gdy Nur ad-Din, by umocnić się na zajętych pozycjach, zgodził się na rozejm i płacił nawet dalej dotychczasowy trybut damasceński. Mimo to w następnych latach dochodziło nieustannie do walk między Frankami a Nur ad-Dinem, rozgrywających się głównie w północnej Palestynie wokół Banijasu, miasta, które spra-

wowało kontrolę nie tylko nad ważnymi szlakami komunikacyjnymi, lecz także - dzięki źródłom Jordanu - nad ważnymi zasobami wodnymi, a tym samym nad bogatą gospodarką rolną.

W tym czasie polityka syryjska znów wysunęła się na pierwszy plan. Frankom oraz Bizantyjczykom sprzyjał przy tym fakt, że w październiku 1157 roku Nur ad-Dina powaliła bardzo ciężka choroba. Uregulował on już kwestię sukcesji po sobie, nie zdołał jednak mimo to zapobiec kryzysowi państwa, przede wszystkim w Aleppo, gdzie szyici powstali przeciwko władzom sunnickim. Wprawdzie rebelię tę dzięki osobistemu wystąpieniu chorego władcy udało się stłumić, ale w armii okresowo pojawiały się symptomy rozprzężenia. Nur ad-Din pozostał przy życiu, musiał jednak przebyć długą rekonwalescencję, a i później nie przejawiał już nigdy owej wojowniczej gwałtowności, która znamionowała początki jego władzy. Renald z Antiochii wykorzystał tę przerwę, by przy wsparciu Baldwina III i obecnego akurat w tym rejonie hrabiego Dietricha z Flandrii wyrwać z rąk Saracenów twierdzę Harim (luty 1158), która od wschodu osłaniała Antiochię położoną nad Orontesem.

Książę Antiochii nie zaniedbywał żadnej sposobności, by zrazić do siebie wszystkich wokół. Rozgniewał przede wszystkim cesarza bizantyjskiego - ale i króla Baldwina - ekspedycją przeciwko bogatej bizantyjskiej wyspie Cypr (1156), podjętą wraz z ormiańskim księ-

ciem Torosem, gdzie Antiocheńczycy zainscenizowali orgię niszczenia, mordów i rabunków, trwającą trzy tygodnie. Tu okazało się po raz pierwszy, że w Renaldzie rycerska żądza łupów podporządkowała sobie wszelką rozsądną kalkulację. Jego zachowanie skłoniło rok później króla Jerozolimy do szukania mocniejszego oparcia w Bizancjum. Pertraktacje doprowadziły we wrześniu 1158 roku do pełnych przepychu zaślubin Baldwina z Teodorą, młodziutką bratanicą cesarza bizantyjskiego, której bogaty posag wybawił króla na czas jakiś z kłopotów finansowych. Ustalenia polityczne zmierzały najwidoczniej do tego, że cesarz Manuel zgłosił gotowość do walki z Nur ad-Dinem, w zamian za co Baldwin udzielił mu swego zezwolenia na upokorzenie Renalda z Antiochii. Jesienią 1158 roku Manuel wyruszył w drogę ze swą armią. Cylicyjscy Ormianie zostali kompletnie zaskoczeni, a książę Toros ledwie zdążył uciec w góry. Renald nie czekał nawet na przybycie Bizantyjczyka mającego nad nim wielką przewagę, lecz wyszedł mu naprzeciw do Mamistry w Armenii Mniejszej z zamiarem błagania o łaskę. Upadł cesarzowi do stóp bosy i z odkrytą głową, obiecując przekazać mu cytadelę w Antiochii oraz ustanowić w mieście patriarchę greckiego. Wkrótce potem Manuel po raz pierwszy spotkał się z Baldwinem III. Także on uległ urokowi króla, ten zaś dzięki swej zręczności dyplomatycznej zdołał doprowadzić nie tylko do pojednania Manuela z Ormianinem Torosem, ale i do milczącej rezygnacji

Bizantyjczyka z prawosławnego patriarchy w Antiochii, do której Manuel wkroczył tryumfalnie 12 kwietnia 1159 roku.

Osiem dni później opuścił miasto, ale nie po to, by uderzyć na Aleppo, jak mieli nadzieję Frankowie, lecz by zawrzeć rozejm z Nur ad-Dinem. Układ, wspaniałe świadectwo wielkiej bizantyjskiej sztuki dyplomatycznej, przynosił korzyści wszystkim zainteresowanym, nawet Frankom, którzy poczuli się zdradzeni. Nur ad-Din uniknął bezpośredniego zagrożenia ze strony Maunela, Manuel uzyskał jego wsparcie dla kampanii przeciwko Seldżukom anatolijskim, którzy stanowili dlań większe niebezpieczeństwo; ponadto cesarz w pełni osiągnął w Cylicji wszystkie postawione sobie cele, a w północnej chrześcijańskiej Syrii położył podwaliny pod hegemonię bizantyjską trwającą prawie dwadzieścia lat, chociaż w Antiochii nie zaprowadził własnej administracji. Do podtrzymania tego dyskretnego wpływu Bizancjum potrzebny był stały nacisk wywierany przez Nur ad-Dina na Antiochię, po to by jej polityka kierowała się interesem bizantyjskiego protektora. Manuel stworzył zatem skomplikowany system równowagi, który jednak mógł funkcjonować tylko pod tym warunkiem, że Nur ad-Din nie unicestwiłby państw krzyżowców. Cesarz udowodnił, że w razie potrzeby potrafi energicznie ująć się za Frankami, i to na tej nauce płynącej z jego wojennej wyprawy, przeznaczony dla Nur ad-Dina, polegała ich korzyść. Nie sza-

fując bez potrzeby życiem ludzkim, Manuel ustanowił w północnej Syrii nowy *status quo*, który miał przetrwać do 1176 roku. Także Frankowie zrozumieli znaki czasu, albowiem nie wykorzystali kampanii Nur ad-Dina prowadzonej przeciwko anatolijskim Seldżukom do zdecydowanego uderzenia na jego bazy syryjskie, lecz zadowolili się niewielką jedynie wojną, większa bowiem zaburzyłaby ów bizantyjski układ równowagi. Renald z Antiochii dostał się przy tym w 1161 roku do niewoli gubernatora Aleppo, w której pozostać musiał piętnaście lat. Nikt nie starał się go z niej wykupić.

W sprawie rządów w Antiochii baronowie nie zwrócili się do ich nowego pana, Manuela, lecz wybrali dobrze już sobie znaną drogę do Jerozolimy, a Baldwin III, ignorując pretensje księżnej Konstancji, powierzył władzę w mieście ponownie przybyłemu tam patriarsze Emerykowi. To rozwiązanie nie spodobało się ani Konstancji, ani cesarzowi bizantyjskiemu. Ten prowadził właśnie, po śmierci swej pierwszej żony, Berty z Sulzbach, w 1159 roku, pertraktacje w sprawie nowego małżeństwa. Ponieważ Baldwin nie chciał dodatkowo wzmocnić bizantyjskich wpływów w Antiochii, zaproponował cesarzowi Melisandę z Trypolisu, ale po rocznych wahaniach Manuel zdecydował się jednak na Marię z Antiochii, córkę Konstancji, która poskarżyła się Manuelowi na sposób, w jaki uregulowano sprawy antiocheńskie. Baldwin III, dla którego sojusz z Bizancjum był teraz kwestią równie wielkiej wagi jak wcze-

śniej przymierze z Damaszkiem, nie mógł przeciwsta-
wić się temu życzeniu, chociaż musiał się obawiać, że
wynikną stąd dalsze roszczenia bizantyjskie wobec An-
tiochii. Do rozwiązania kryzysu władzy doszło jednak
dopiero w 1164 roku, gdy baronowie wypędzili z mia-
sta Konstancję i osadzili na tronie jej syna Boemunda
III (1164–1201).

W tym czasie Baldwina III nie było już wśród ży-
wych. W 1162 roku zachorował podczas pobytu
w Trypolisie. Gdy nie następowała poprawa, kazał
przewieźć się do Bejrutu, by umrzeć we własnym kró-
lestwie. Śmierć dopadła go 10 lutego 1163 roku. Po
trwającym osiem dni pochodziu żałobnym z Bejrutu do
Jerozolimy, podczas którego zmarłego króla oplakiwać
miała jakoby nawet ludność niechrześcijańska, pocho-
wano go obok jego przodków w kościele Grobu Świę-
tego. Z niewątpliwą zręcznością dyplomatyczną rządził
swym królestwem dwadzieścia lat, lawirując pomiędzy
zagrożeniem tureckim a przytłaczającą niekiedy potęgą
bizantyjskiego sprzymierzeńca. We wrześniu 1162 roku
po długiej chorobie zmarła jeszcze przed nim jego mat-
ka Melisanda. Pochowano ją przy grobie Marii w Doli-
nie Jozafata, możliwe jest jednak, że to król wyznaczył
jej miejsce pochówku, ona sama zaś pragnęła zostać
złożona do grobu w kolegiacie Templum Domini
w Kopule na Skale, albowiem kolegiatę ową hojnie ob-
darowywała, podczas gdy opactwu w Dolinie Jozafata
nie ofiarowała zbyt wiele. Gdyby domniemanie takie

było słuszne, oznaczałoby to, że zażyczyła sobie znacznie wspanialszego miejsca pochówku niż grobowce królów Jerozolimy w kościele Grobu Świętego, a król miałby powody pokrzyżować te zamiary. Imię Melisandy przetrwało w jej fundacjach religijnych oraz w owym wspaniałym psalterzu przechowywanym w British Library, którego znakomite miniatury świadczą o wysokim poziomie artystycznym skryptorium jerozolimskiego.

Ponieważ Baldwin zmarł bezdzietnie, schedę po nim objął w wieku 27 lat jego o sześć lat młodszy brat Amalryk, dotychczas hrabia Jafy i Askalonu. Sukcesja ta była wśród szlachty kwestią budzącą wielkie spory, gdyż w roku 1157 wbrew gwałtownym sprzeciwom Kościoła Amalryk poślubił Agnieszkę, córkę Joscelina II z Edessy, choć ta pozostawała w związku małżeńskim z Hugonem z Ibelinu. Był to afront w stosunku do szlachty, znów pojawiała się przy tym groźba panowania króla – bigamisty. Opozycja wymusiła rozwód, przy czym za pretekst posłużyło niedopuszczalnie bliskie pokrewieństwo małżonków, choć łatwo byłoby uzyskać w tym wypadku stosowną dyspensę. To ułatwiło Kościołowi i kandydatowi zawarcie kompromisu: małżeństwo zostało unieważnione, ale będące jego owocem dzieci, Sybillę i Baldwina, uznano za potomstwo legalne, zachowywały one zatem prawo do sukcesji tronu. Agnieszka powróciła do Hugona. Jednak jej opinia była już mocno nadszarpnięta. Późniejsze źródła

uczyniły ją *femme fatale* łacińskiego Wschodu i przypisywały jej wiele skandalicznych romansów. Teraz Kościół mógł już zdecydowanie stanąć po stronie Amalryka. Został on namaszczoney i ukoronowany, zanim opozycja zdążyła zebrać siły, „zniecka”, jak pisze Wilhelm z Tyru, i wbrew obyczajowi w poniedziałek, niebędący dniem żadnego wielkiego święta.

Amalryk nie przypominał swojego brata. Wprawdzie podobnie jak ów miał orli nos i blond włosy, przeczadzone już lekko nad czołem. Wprawdzie i on był bardzo biegły w prawie i podobnie jak Baldwin III wykazywał zamiłowanie do lektury dzieł historycznych. Stał się wręcz ich mecenasem, który nakłonił Wilhelma z Tyru jako swego rodzaju nadwornego historiografa do sporządzenia jego sławnej kroniki; dostarczył mu nawet arabskie pisma historyczne, dzięki czemu Wilhelm mógł napisać zaginioną kronikę państw islamskich od czasów Mahometa. Ale poza tym nowy król bardzo różnił się od swego poprzednika. Wzrostu był średniego, za to niezwyklej tuszy, choć starannie unikał nieumiarkowania w jedzeniu i picu. Był człowiekiem mniej wykształconym niż jego brat, raczej milkliwym, zamkniętym w sobie, stroniącym od ludzi, a do tego obciążonym lekką wadą wymowy. Nie znajdował upodobania w hazardzie, tym większą wykazywał jednak skłonność do przygód miłosnych. Wilhelm z Tyru oskarżał go o chciwość, której skutków boleśnie doświadczały kościoły. Amalryk dobrze rozumiał ko-

nieczność posiadania pełnego skarbcza. W wyborze metod jego zapełniania nie był jednak najwyraźniej zbyt wybredny, albowiem Wilhelmowi oświadczył bez żenady, że własność poddanego bezpieczna jest dopiero wówczas, gdy dostateczny jest stan posiadania władcy. W rzeczy samej o utrzymaniu silnego królestwa w Jerozolimie nie sposób było myśleć bez pieniędzy, a ich brak już wystarczająco często stanowił istotną przeszkodę w polityce jej królów. Amalryk nie chciał doświadczać związanych z tym kłopotów, jednak pozyskiwanie środków finansowych jako cel polityki zagranicznej stawiał niekiedy w fatalny sposób ponad rozsądek. A choć wykazywał się formalną pobożnością i rzadko opuszczał mszę, to przecież głęboko zaszokował swojego kronikarza, wyrażając poważny sceptycyzm wobec zmartwychwstania ciała i domagając się konkretnych na nie dowodów.

W polityce wewnętrznej Amalryk odznaczył się jako prawodawca. Tego, że potrafił być także zdecydowanym sędzią, dowodzi przede wszystkim jego twarda postawa wobec zakonów rycerskich. Podczas wielkiego kryzysu joannitów w roku 1171/1172 okazał się stroną aktywnie działającą, i to do niego wielki mistrz zwrócił się z prośbą o dymisję. Dwunastu templariuszy, którzy poddali jeden z zamków na wschód od Jordanu, kazał w 1165 roku bez namysłu powiesić, nie zważając na zadekretowane przez papieża wyłączenie zakonu spod jurysdykcji świeckiej. Pod koniec swego panowania

wdał się w zasadniczy konflikt z templariuszami wokół tej kwestii. Amalryk powołał także do życia sądy specjalne do spraw handlu i prawa morskiego, działające z wielkim pożytkiem. W latach sześćdziesiątych wydał sławną *Assise sur la ligece*, która drobnych wasali drugiego stopnia przez przysięgę wprowadzała w relację nadrzędnej zależności wasalnej wobec króla, to znaczy potrzeby króla jako seniora nadrzędnego miały pierwszeństwo przed potrzebami seniora bezpośredniego. Jeśli wcześniej widziano w tym podjętą przez króla próbę stworzenia sobie w drobnych wasalach sojuszników przeciwko wyższej szlachcie, to dziś trzeba przyznać, że *Assise* oznaczała zdecydowane wtargnięcie owej wyższej szlachty w obszary władzy królewskiej.

Polityka zagraniczna Amalryka pozostawała w pełni pod znakiem ekspansji w kierunku Egiptu. Polityka ta nie tylko dawała sposobność odwrócenia uwagi od kontrataków nieprzyjaciela na północy, ale i dostarczała ubożającej domenie królewskiej pilnie potrzebnych środków finansowych w chwili, gdy w Palestynie po zdobyciu Askalonu wszystkie możliwości tego rodzaju były już wyczerpane. Baldwin III podjął tu już wstępne przygotowania, gdy w 1156 roku porozumiał się z Pizańczykami w sprawie nałożonego na Egipt embarga na drewno, żelazo i smołę (materiał do budowy okrętów). Co prawda handel tymi towarami kwitł dalej pod postacią przemytu i nie zdołały położyć mu kresu ani groźba kary śmierci w ustawodawstwie

jerozolimskim, ani wciąż ponawiane zakazy papieskie. Jest prawdopodobne, że również małżeństwo z Bizantyjką Teodorą, zawarte w 1158 roku, należy rozpatrywać z perspektywy działań wobec Egiptu, gdyż Baldwin III z całą pewnością pertraktował w 1159 roku z cesarzem Manuelem na temat podboju tego kraju. Prawer sądzi, że Baldwin III planował *Grande Alliance* wszystkich chrześcijańskich sił Wschodu od Bizancjum po Jerozolimę w celu wyeliminowania Nur ad-Dina w Syrii oraz zdobycia Egiptu. W każdym razie jednemu ze swych posłów wyruszających do Bizancjum z góry obiecał wielkie egipskie lenno liczące stu rycerzy na dowód powagi swych planów.

Amalryk zainteresował się sytuacją w Egipcie już wcześniej, gdy piastował godność hrabiego Jafy i Askalonu. Kraj nęcił swym niewyczerpanym wręcz množstwem bogactw naturalnych. Obok wysoce zaawansowanego rolnictwa w dolinie Nilu rozwinęło się tam rybołówstwo, uprawy indygo oraz wydobywanie ałunu, którego kopalnie bardzo wydajnemu przemysłowi tekstylnemu (jedwab, len, bawełna) dostarczały barwników i (jak inne jeszcze dziedziny) wchodziły w skład państwowego monopolu eksportowego, a wspomnieć trzeba tu jeszcze o innych produktach, jak mydło, maści i kość słoniowa. Jeszcze większe zyski dostarczały handel niewolnikami sudańskimi oraz tranzyt pomiędzy Indiami z jednej a Bizancjum i Zachodem z drugiej strony. Sytuacja polityczna była natomiast rozpaczliwa.

Dynastia fatymidzka od dawna już dzieliła los wszystkich domów kalifackich: stała się dekadencją zabawką w rękach potężnych wezyrów, z których dwóch, Dirgham i Szawar, właśnie walczyło ze sobą o władzę. Biurokracja rozwinęła się do niebywałych rozmiarów, a system zarządzania finansami był tak skomplikowany, że byli w stanie nim kierować (aż po wiek XIX!) wyłącznie urzędnicy koptyjscy, których fellachowie uważali za krwiopijców, a władcy za oszustów. Było jasne, że Amalrykowi mógł w Egipcie łatwo wyrosnąć konkurent w osobie Zankidy Nur ad-Dina. Odkąd w 1158 roku Syria została niejako zneutralizowana, zmagania pomiędzy Frankami a muzułmanami mogły się rozstrzygnąć wyłącznie na terenie Egiptu. Dlatego w 1163 roku wygnany przez Szawara Dirgham zwrócił się o pomoc także do Nur ad-Dina. Ten początkowo zwlekał, ponieważ wielkość jego syryjskiego państwa dostarczała mu już i tak dość problemów, w końcu jednak wysłał do Egiptu swego kurdyjskiego generała Szirkuha. Ten wyniósł do władzy Szawara, który wszakże natychmiast się z nim powaśnił. Nowego sprzymierzeńca Szawar poszukał teraz w Amalryku, który w 1163 roku był już krótko w Egipcie. W 1164 roku Amalryk obiegnął Szirkuha w Bilbajs w Dolnym Egipcie, wpędzając go w niebezpieczną sytuację. Ponieważ bliskowschodnia równowaga wydawała się teraz zakłócona, Nur ad-Din porzucił swą dawniejszą powściągliwość i rozpoczął wielką ofensywę przeciw-

ko syryjskim państwow krzyżowców. W sierpniu 1164 roku pod Artach rozgromił sprzymierzone oddziały trypolitańsko – antiocheńskie i pojmał Boemunda III z Antiochii oraz Rajmunda III z Trypolisu, z których pierwszy wkrótce odzyskał wolność, drugi zaś pozostał w niewoli około dziesięciu lat, a rządy w jego zastępstwie sprawował Amalryk. Także twierdza Harim nad Orontesem znów wpadła w ręce muzułmanów, przez co księstwo odrzucone zostało poza linię tej rzeki, jednak Nur ad–Din nie wykorzystał powstałej w ten sposób możliwości ataku na miasto Antiochię, by nie rzucić wyzwania Bizancjum. Także wschodnia flanka Królestwa Jerozolimskiego została rozerwana, gdy Nur ad–Din zdobył w 1164 roku Banijas. Ostatnia, daremna próba odbicia miasta po śmierci Nur ad–Dina miała być też ostatnim przedsięwzięciem króla Amalryka. Na tę chwilę jednak ofensywa Nur ad–Dina obok strategicznych osiągnęła także swój cel polityczny i skłoniła Amalryka do zawarcia układu z Szirkuhem, na mocy którego obaj przeciwnicy wycofali się z Egiptu.

W następnych latach Nur ad–Din podporządkował sobie pozostałe półautonomiczne islamskie księstwa w Syrii. W roku 1167 zezwolił Szirkuhowi na ponowną ekspedycję do Egiptu. System równowagi wywołał teraz na plac boju Amalryka. Wprawdzie na posiedzeniu rady królewskiej w Nablusie nie zdołał przeforsować powszechnego ogłoszenia wojny, zezwolono mu jednak na pobieranie dziesięcioprocentowego nadzwyczajnego

podatku od ruchomego majątku Kościoła i niewyruszających na wyprawę wasali, który miał posłużyć do sfinansowania kampanii. Armia dotarła aż do Nilu, a Szawar ochoczo zawarł z Frankami układ mający na celu rozgromienie Szirkuha. Zobowiązał się wypłacić na to Amalrykowi 40 000 dinarów w złocie. Frankijski negocjator Hugon z Cezarei obstawał przy tym, by kalif ratyfikował porozumienie i wkrótce w Kairze doszło do spotkania w pałacu kalifackim, a delegacja Franków ze zdumieniem przemierzała jego wspaniałe dziedzińce z sadzawkami pełnymi ryb i rzadkimi okazami ozdobnych ptaków. Wymownym przejawem dufnej pewności siebie, jaką okazali wówczas łacinnicy, było żądanie Hugona, by kalif na potwierdzenie paktu uścisnął jego dłoń. Jeśli już samo wyobrażenie takiej sceny było dla islamskich dworaków czymś niesłychanym, to ich oburzenie przeszło wszelkie granice, gdy Hugon nie zadowolił się i tak już niechętnie wyciągniętą doń prawicą w rękawiczce, lecz wymusił podanie mu gołej ręki.

Po początkowych niepowodzeniach w Dolnym Egipcie sprzymierzonym udało się oblec Szirkuha w Aleksandrii i zadać mu takie straty, że w końcu musiał podjąć pertraktacje pokojowe. Uzgodniono, że obie strony ponownie opuszczą Egipt, przywracając w ten sposób *status quo ante* pierwotnej równowagi sił. Jednak Frankowie odnieśli pewne korzyści. Sojusz z Szawarem został podtrzymany w zamian za roczny trybut w wysokości 100 000 dinarów, chorągiew królewska po-

wiewała na latarni morskiej w Aleksandrii, a w Kairze pozostał garnizon frankijski: Egipt stał się rodzajem frankijskiego protektoratu.

Zapewne można było i należało stan taki zachować, albowiem umożliwiał on Nur ad-Dinowi przynajmniej zachowanie twarzy, gdyż Egipt nie został anektowany. Ale bezpośrednio po powrocie Amalryk zacieśnił sojusz z Bizancjum. Poślubił Marię Komnenę, wnuczkę cesarskiego brata. Po długich pertraktacjach małżeństwo zawarto w wielkim pośpiechu w Tyrze, a nie w Jerozolimie, albowiem w krótkiej przerwie pomiędzy swoim powrotem z Egiptu a weselem Amalryk wpuścił na teren królestwa bizantyjskiego awanturnika, a późniejszego cesarza, Andronika Komnena, i nadał mu w lenno Bejrut. Andronik często przysparzał kłopotów rządowi w Konstantynopolu swoimi licznymi przygodami miłosnymi, a zanim zbiegł przed gniewem cesarza, zdefraudował bizantyjskie pieniądze państwowe na Cyprze i w Cylicji. To musiało mu zjednać życzliwość chciwego Amalryka. Z drugiej strony Amalryk ryzykował wielki posag swej narzeczonej, a wręcz małżeństwo z nią gdyby przed jego zawarciem wyszło na jaw, że przyjął Andronika. Nie tylko nietypowy wybór miejsca zaślubin dowodzi, jak delikatna była to sprawa, ale i okoliczność, że Maria wbrew wszelkim obyczajom została najpierw koronowana, a dopiero później zaślubiona. Jak się wydaje, to rząd bizantyjski nalegał na tę kolejność, która jako jedyna zapewniała w ogóle koro-

nację Marii. Boemund III z Antiochii już w 1165 roku ożenił się z bratanicą Manuela i ustanowił w Antiochii patriarchę greckiego, który wyparł stamtąd łacińskiego, ale w 1170 roku zginął zasypany podczas trzęsienia ziemi. Amalryk, który dzięki formalnemu układowi z Manuelem poczuł się wzmocniony w swych działaniach zmierzających do zdobycia Egiptu, był w 1168 roku gotowy na nowe przygody, albowiem trudno to określić inaczej. Nie czekając na przybycie floty bizantyjskiej, niezbędnej do wprowadzenia blokady morskiej, król uległ agresywnym siłom w swej radzie koronnej, którym układ z 1167 roku nie wydawał się dość korzystny, i dał się namówić na pochopną ekspedycję. Gdy Wilhelm z Tyru powrócił z Konstantynopola z traktatem sojuszniczym, armia była już w drodze (październik 1168). Łupy rozdzielono, zanim je jeszcze zdobyto. Zwłaszcza joannici jako przywódcy stronnictwa wojennego uzyskali bardzo wspaniałomyślne obietnice, podczas gdy templariusze zachowali powściągliwość, czy to chcąc dochować wierności zawartemu przymierzu, czy to z powodu interesów finansowych w Egipcie. W listopadzie Frankowie zdobyli Bilbajs i obiegli Kair. Nie udało im się jednak sprowokować do walki armii Shirkuha idącej z odsieczą, a Amalryk zdecydował się przerwać kampanię.

2 stycznia 1169 roku Szirkuh wkroczył do Kairu. Natychmiast kazał zamordować swego dawnego przeciwnika Szawara i sam uczynił się wezyrem. Gdy dwa

miesiące później dopadła go śmierć, schedę po nim przejął jego bratanek Saladyn (An-Nasir Salah ad-Din Jusuf, 1169–1193). Był piątym wezyrem Egiptu w ciągu sześciu lat - widomy znak rozpaczliwej sytuacji wewnętrznej kalifatu fatymidzkiego. Saladyn miał stać się najgroźniejszym przeciwnikiem, jaki kiedykolwiek stanął naprzeciwko Franków; dorównał mu jedynie w XIII wieku sułtan Bajbars, któremu brakowało jednak owego powszechnego uznania w świecie islamu, jakie zyskał sobie Saladyn. Saladyn pochodził z kurdyjskiej rodziny oficerskiej. Dorastał w Baalbek, gdzie jego ojciec, Ajjub, którego imieniem nazwano dynastię Ajjubidów, był gubernatorem. Początkowo nic nie zapowiadało nadzwyczajnej kariery Saladyna. Młody oficer stał się znany jedynie dzięki swemu talentowi do gry w polo. Od 1152 roku służył w otoczeniu Nur ad-Dina i pomagał swemu stryjowi Szirkuhowi podczas jego egipskich kampanii. Dopiero po mianowaniu na wezyra ujawnił ukryte zdolności. Szybko umocnił swą władzę, rozbijając armię egipsko – sudańską i inicjując budowę własnej organizacji wojskowej. By zabezpieczyć Kair przed atakami frankijskimi, rozpoczął wzniesienie wielkiej cytadeli i murów miejskich, obejmujących także Fustat (Stary Kair), jednak żadnego z tych przedsięwzięć nie ukończono za jego życia. Już wcześniej odparł atak na Damiettę (1169), który Frankowie przypuścili z pomocą przybyłej floty bizantyjskiej. Ta zakończona żalosną klęską piąta wyprawa wojenna

Amalryka na Egipt, podczas której fatalnie układała się współpraca pomiędzy chrześcijańskimi sprzymierzeńcami, a Amalryk podjął w końcu potajemne pertraktacje z Damietą, została przezeń z premedytacją storpedowana, ale nie dlatego, że - jak sądzi Lilie - z zasady nie chciał podbijać Egiptu wspólnie z Bizancjum, lecz dlatego, że pomoc floty bizantyjskiej liczącej 200 okrętów była zbyt wielka. Od Bizancjum oczekiwano pomocy, ale nie duszącego uścisku. Amalryk okazał się podczas swych kampanii egipskich artystą finansów. *De facto* ekspansja w kierunku Egiptu już się w tym momencie zakończyła, a i realne możliwości jej finansowania uległy zapewne wyczerpaniu. Wprawdzie w 1169 roku chciano zmobilizować Zachód i w tym celu oddano nawet w Paryżu klucze do Jerozolimy, a więc wzywano w ten sposób jasno do przejęcia przywództwa. Jednak wszystkie te usiłowania rozbiły się o niedający się przewyciężyć spór angielsko – francuski w Europie.

W 1170 roku Saladyn odebrał Frankom Gazę oraz port na Morzu Czerwonym w Akabie (Ejlat) w rewanżu za ich wyprawę na Damietę, w Egipcie pomaszerował w górę Nilu i w Arabii dotarł do Jemenu, zapewniając w ten sposób panowanie Egiptu nad Morzem Czerwonym oraz nad tradycyjnymi szlakami biegnącymi do wschodniej Azji. Po początkowych wahaniach we wrześniu 1171 roku usunął dynastię fatymidzką, nakazując wspominać w modlitwie piątkowej abbasydzkie-

go kalifa z Bagdadu. Tym samym przywrócona została jedność ortodoksji sunnickiej. Brak jakichkolwiek reakcji ze strony ludności dowodzi, że doktryna szyicka nie zapuściła zbyt głęboko korzeni wśród ludu. Tytułarnie wezyr podporządkowany zwierzchnictwu Nur ad-Dina, Saladyn w praktyce był sułtanem Egiptu. Musiało to doprowadzić do spięć z Nur ad-Dinem, który w 1171 roku przyłączył do swych terytoriów jeszcze Mosul i Mezopotamię. Każdy z nich obu w obszarze podporządkowanym swojej władzy widział prawdziwe centrum siły islamu, a Saladyn nie godził się na to, by Egipt był w planach Nur ad-Dina jedynie źródłem pieniędzy na wojnę syryjską. Kwestie te pozostawiono jednak w zawieszeniu. Los rozstrzygnął je wkrótce na korzyść Saladyna, albowiem Nur ad-Din zmarł 15 maja 1174 roku w Damaszku. Prywatnie wiódł on proste życie, oddając się z wiekiem coraz bardziej praktykom religijnym, prezentując zazwyczaj surowy wyraz twarzy i rzadko tylko się śmiejąc. Po wieku koczowniczej władzy Seldżuków wniósł poważny wkład w gospodarcze umocnienie Syrii. Jego największą zasługą była wszakże religijno-polityczna odnowa islamu oraz ożywienie idei dżihadu prowadzonego przeciwko Frankom. Nawet łacinnik Wilhelm z Tyru nie mógł odmówić mu szacunku.

W kilka miesięcy po Nur ad-Dinie zmarł na dyzenterię król Amalryk z Jerozolimy (11 lipca). Jeszcze w 1171 roku złożył pełną przepychu wizytę w Konstan-

tynopolu. Czy uznał wówczas jakiś rodzaj swej zależności lennej od Manuela, nie jest jasne, ale całkiem możliwe. Wiele wskazuje na to, że król wciąż snuł jeszcze jakieś plany związane z Egiptem, które dałyby się zrealizować jedynie przy wsparciu Bizancjum. W jego państwie, jak się zdaje, doprowadziło to do poważnych sporów wokół owej wizyty. Król musiał wyprowadzić w pole swą radę koronną, forsując najpierw podjęcie zasadniczej decyzji o wysłaniu poselstwa do Bizancjum, a następnie oświadczając zdumionemu *Haute Cour*, że misji takiej podjąć się może wyłącznie on sam. Obawiano się zapewne, że król mógłby nad Bosforem popaść w niepożądaną zależność polityczną. W każdym razie nie sposób wówczas nie dostrzec pewnej aktywności Manuela w Palestynie. Zlecił on prace remontowe w kościele Grobu Świętego oraz udekorowanie kościoła Narodzenia Pańskiego w Betlejem nowymi mozaikami. Niespodziewanie pojawiają się także w 1173 roku prawosławny arcybiskup w Gazie oraz greckie zgromadzenie kapłańskie przy Grobie Świętym, do którego prawosławni dopuszczeni zostali już dziesięć lat wcześniej. Co prawda Hiestand wykazał, że Gaza nie była wcale przypadkiem odosobnionym, stwierdzając obecność biskupów greckich obok łacińskich w Latakii, Botronie, Trypolisie, Sydonie, Tyrze, Banijasie, Akce, Jafie, Cezarei, Lydii i Tyberiadzie. Amalryk był wszak zdany na Bizancjum. Był władcą pozbawionym szczególnie rozległych horyzontów poli-

tycznych, ale za to wojownikiem o niespożytej energii, który także wewnątrz kraju, o ile pozwalały na to okoliczności, rządził twardą ręką. Od 1169 roku syryjscy asasyni mieli swojego energicznego szejka w osobie Raszida ad-Din Sinana⁷⁴ († 1193) znanego jako „Starec z Gór”, który dążył do zawarcia z Amalrykiem sojuszu wymierzonego w sunnitę Nur ad-Dina. Wielce obiecujące pertraktacje zostały bardzo poważnie zakłócone, gdy w 1173 roku templariusze zamordowali w drodze wysłannika asasynów. Amalryk nie wahał się zbrojnie pojmać i ukarać zabójcę, choć w ten sposób łamał przywilej zakonny, zgodnie z którym członkowie zgromadzenia mogli być sądzeni jedynie przez papieża. Miał jakoby rozważać nawet rozwiązanie zakonu. W istocie jednak jego zewnętrznie pełne świetności i blasku rządy kryły już w sobie zalążek wewnętrznego rozkładu.

Dziedzicem Amalryka był trzynastoletni, ciężko chory chłopiec. Sytuacja wokół Jerozolimy nie była dobra. Syryjska północ mocno ucierpiała w następstwie wielkiego trzęsienia ziemi, które w 1170 roku obróciło w gruzy Antiochię i Trypolis. Do tego doszła katastrofa polityki bizantyjskiej. W roku 1176 Manuel Komnen został rozgromiony przez anatolijskich Seldżuków pod Myriokefalionem we Frygii. Klęska ta ujawniła już wkrótce także i to, jak wielki był ekonomiczny wysiłek, który umożliwiał imponującą politykę zagraniczną Manuela. Bez przesady można stwierdzić, że bitwa pod

Myriokefalionem była pod względem swych następstw porównywalna jedynie z tą, którą stoczono w 1071 roku pod Manzikertem, a która rozstrzygnęła o losach Wschodu. Anatolia została ostatecznie już utracona na rzecz Seldżuków, pozycja Bizancjum w Cylicji i Syrii całkowicie zrujnowana, kunsztowny system równowagi wypracowany przez Manuela przestał istnieć, a Frankowie pozostali bez protektora. Innych sojuszników nie było widać, zwłaszcza że podjętą przez Sycylijczyków i Franków w 1174 roku próbę zdobycia Aleksandrii udaremniły energia Saladyna i niedostateczne wsparcie frankijskie. Państwa krzyżowców były odtąd zdane wyłącznie na siebie, o ile nie pospieszylby im na pomoc Zachód. Byt Franków był teraz coraz bardziej zagrożony, w miarę jak Saladyn umacniał swą władzę.

Po śmierci Nur ad-Dina państwo Zankidów rozpadło się natychmiast. Grupa rywalizujących oficerów spierała się o sprawowanie opieki nad małoletnim synem zmarłego. Saladyn, który czuł się prawdziwym dziedzicem ambitnych planów Nur ad-Dina, zajął w 1174 roku Damazek. Dwa lata później poślubił wdowę po nim i zdołał ostatecznie zawrzeć z Zankidami kompromis, który wszakże pozostawiał jeszcze Aleppo i Mosul pod kontrolą lokalnych władców zankidzkich. Także kalif uznał go jako sułtana Egiptu i Syrii. Państwa frankijskie znalazły się w śmiertelnym okrążeniu. Saladyn zamierzał wykorzystać osiągniętą pozycję. Plan działania został jasno sprecyzowany

przez Nur ad-Dina już w 1169 roku, kiedy to zlecił on wykonanie ambony dla meczetu Al-Aksa w Jerozolimie, której odzyskanie stało się tym samym celem nadrzędnym.

Następne lata posłużyły Saladynowi do skonsolidowania władzy. Podczas kampanii prowadzonych przeciwko Frankom w latach 1177 i 1179 okazało się, że Zankidzi z Aleppo i Mosulu udzielili mu niedostatecznego wsparcia. Stanowili oni raczej ciągłe potencjalne zagrożenie jego flanki. Saladyn co prawda nie zawiesił całkowicie walk z chrześcijanami, ale w latach 1179-1185 zwrócił swą energię głównie przeciwko rywalom islamskim, bez których podporządkowania nie można było myśleć o zdecydowanej wojnie z Frankami. Saladyn posługiwał się przy tym tą samą kombinacją dyplomacji, propagandy i demonstracji zbrojnych, jaką stosował już Nur ad-Din wobec Damaszku. Sojusz z anatolijskim sułtanem seldżuckim Kilidzem Arslanem II (1180) służył przede wszystkim polityce wobec Mosulu, później jednak okazał się użytecznym narzędziem przeciwko Trzeciej Krucjacie. W roku 1182 Saladyn udaremnił przygotowywane zjednoczenie Mosulu z Aleppo, w 1183 przejął kontrolę nad Aleppo, a w 1185 pięcioletni rozejm z Frankami zapewnił mu swobodę operacyjną, wykorzystaną przezeń natychmiast do podporządkowania sobie Mosulu, który teraz włączony został do systemu jego sojuszy i wzmocnił armię o 6000 ludzi.

Wbrew wcześniejszym hipotezom żywioł turecki w jego wojsku, które w 1187 roku osiągnęło liczbę około 12 000 jezdnych, nie został wyparty przez kurdyjski. To raczej już Saladyn (a i to niejako pierwszy) posługiwał się formacją tureckich mameluków, którym przydawał jednak kurdyjskich dowódców. Finansowanie armii za pomocą *iqta* sprawiało mu spore trudności, albowiem feudalny, mieszany system wynagrodzeń w pieniądzu i w naturze zakładał, że uprawniony do pobierania takiego wynagrodzenia przebywał podczas żniw w swoich dobrach w celu jego zainkasowania. Dlatego było bardzo trudne utrzymanie armii przez dłuższy czas w polu i udawało się jedynie przy skrajnym obciążeniu kasy państwowej, psuciu monety oraz skomplikowanym systemie luzowania oddziałów mezopotamskich, syryjskich i egipskich. Ponieważ Saladyn generalnie nie był geniuszem finansów, a ortodoksyjność - największy jego atut polityczny - skłaniała go do zniesienia wszelkich nieortodoksyjnych podatków (co z kolei pompowało pieniądze do gospodarki prywatnej), znajdował się prawie cały czas na krawędzi bankructwa. To, co posiadał lub zdobywał, rozdzielał szczerze pomiędzy krewnych i stronników, czym kupował sobie lojalność, zwłaszcza swych emirów. Założone przez siebie państwo ajjubidzkie było na poły feudalnym tworem rodzinnym, w którym wielkimi wasalami podległymi sułtanowi byli książęta krwi. Zarządzali oni samodzielnie swymi prowincjami, byli jednak zobo-

wiązani do sprawowania sprawiedliwych rządów, finansowania wojen oraz do osobistego w nich udziału. Sami również posiadali własnych wasali o ograniczonej niezależności, wśród których rozbudowany został potem system *iqta*. Saladyn nie rządził zatem w żadnym razie jednolitym państwem, a niejaką jednolitość polityki osiągnano za sprawą przydzielonych książętom wezyrów. Jako organy rządu centralnego działały w Egipcie trzy dywany do spraw wojskowości, administracji finansowej oraz, jako departament najważniejszy, kancelaria. Jednak Saladyn był kiepskim zarządcą, pozostawiał kwestie administracyjne w dużej mierze swemu bratu Al-Adilowi oraz swemu sekretarzowi kadiemu Al-Fadilowi, stojącemu na czele kancelarii jako swego rodzaju superminister spraw zagranicznych i wewnętrznych. Jako wódz Saladyn był dobrym taktykiem, ale marnym strategiem. Był jednak politykiem z krwi i kości, który swe kampanie zawsze przygotowywał, dostosowywał do aktualnej sytuacji i przeprowadzał z wielką starannością. Żywił przy tym niewzruszone przekonanie, że przypadła mu w udziale rola zjednoczenia islamu jako wiary. Zgodnie z badaniami Gibbsa, nieprzekonująco kwestionowanymi przez Ehrenkreutza, jego celem ostatecznym nie było zapewne wypędzenie chrześcijan z Ziemi Świętej, lecz odbudowa dawnego jednolitego państwa kalifów, będącego wyrazem panowania prawa objawionego. Pragnął zażegnać stan od dawna powszechnie widocznej politycznej demoraliza-

cji islamu. Przejął wypracowany przez Nur ad-Dina program polityczny zjednoczenia wszystkich sił islamu na Bliskim Wschodzie pod jego przewodnictwem. W tym celu obaj posługiwali się ideą dżihadu prowadzonego z Frankami oraz, związanej z tym nierozdzielnie, wewnątrzislamskiej walki sunnitów przeciwko hereetyckim szyitom. Potężna już za panowania Nur ad-Dina maszyna propagandowa została przez Saladyna dodatkowo rozbudowana, albowiem doszedł on do słusznego wniosku, że jego sukces lub klęska zależy w dużej mierze od moralnego kredytu, jaki uzyskał w świecie islamskim. A jego wspaniałomyślność uczyniła go ulubioną postacią romantycznej poezji późnośredniowiecznej w Europie.

Militarne przygotowania do uderzenia na Franków zostały zakończone w 1185 roku. Saladyn próbował izolować łacinników także dyplomatycznie od wszelkich możliwych sprzymierzeńców. Rozbudowując flotę egipską, usiłował nakłonić włoskie miasta morskie do przeniesienia handlu do Aleksandrii, by pozbawić Franków ich wsparcia. Nawiązał kontakt również z Bizancjum. Po śmierci Manuela Komnena (1180) regencję objęła wdowa po nim, Maria z Antiochii. Wzmocniła ona jeszcze latynofilski kurs polityki Manuela, ale narastający w stolicy konflikt pomiędzy łacinnikami i Grekami znalazł ujście w krwawej masakrze zorganizowanej zachodnim kupcom. Stronnictwo łacińskie zostało pokonane. Nowym cesarzem ogłosił się Andronik

Komnen (1183–1185), człowiek energiczny, ale z awanturniczą przeszłością i wrogi łacinnikom. Nie zagrzał on długo miejsca w Bejrucie, uwiódł potem wdowę po Baldwinie III i wędrował z nią po islamskich dworach Środkowego Wschodu, dopóki ujęcie Teodory przez Bizantyjczyków nie skłoniło Andronika do ukorzenia się przed Manuelem. Wyniesiony falą zdarzeń na tron cesarski, główne dla siebie zagrożenie postrzegał Andronik w Europie. Spór z Niemcami spowodowany problemem dwóch cesarzy był raczej sporem natury ideologicznej. Bardziej realne było natomiast zagrożenie ze strony Normanów, którzy dzięki zaręczynom księżniczki Konstancji z synem Barbarossy Henrykiem VI weszli w ściślejszy związek z cesarstwem, a w 1185 roku spustoszyli Tessalonikę. W tych okolicznościach Bizancjum zostało w 1185 roku zmuszone do zawarcia przymierza z Saladynem, które ostatecznie już izolowało państwa krzyżowców. Wymownym świadectwem politycznej zręczności Saladyna jest to, że jego sojusz z anatolijskimi Seldżukami mimo to pozostał w mocy.

Sukcesom Saladyna towarzyszyły klęski Franków. Przy unieważnieniu swego pierwszego małżeństwa Amalryk zadbał o to, by zrodzone z tego związku dzieci uznano za jego prawowitych potomków. Ponieważ brak było innych dziedziców płci męskiej, sukcesję po nim przejął w 1174 roku jego syn Baldwin IV (1174–1185). Wychowywał go Wilhelm z Tyru, który jednak poza wytrwałością, cierpliwością i talentem w obcho-

dzeniu się z końmi nie przypisuje mu żadnych szczególnych przymiotów. Wcześniej zapadł na trąd. Choroba zniekształciła mu twarz i spowodowała postępujące niepostrzeżenie porażenie kończyn, co sprawiło, że musiał przesiąść się z konia do lektyki. Jego los polityczny był równie tragiczny jak osobisty. Nie zdołał zapobiec rozpadowi państwa na dwa zwalczające się zaciekle stronnictwa, ale podejmował heroiczne wysiłki, by zachować godność królewską. Musiało być dlań jasne, że choroba stawiała pod znakiem zapytania jego zdolność do sprawowania monarszych obowiązków, czynił jednak wszystko, by udaremnić rzekome czy rzeczywiste próby złożenia go z tronu, których nie brakowało. Ta omalże *idee fixe* jego rządów uczyniła zeń człowieka nieufnego, który w każdym widział potencjalnego konkurenta. Trudno oczywiście nie spytać, dlaczego szlachta w ogóle dopuściła go do tronu. Relację Wilhelma z Tyru należy jednak rozumieć w taki sposób - co w literaturze przedmiotu czyni się rzadko - że za życia ojca wiadano wprawdzie, iż Baldwin jest chory, jednak samo schorzenie zdiagnozowano dopiero na krótko przed osiągnięciem przezeń pełnoletności (w połowie 1176 roku), a więc już po jego wstąpieniu na tron. Nieliczni wtajemniczeni mogli utrzymywać w tajemnicy sam fakt choroby, albowiem w 1174 roku, gdy rządy w jego imieniu faktycznie sprawował faworyt króla Amalryka, Miles z Plancy, jednym z głównych stawianych mu podówczas zarzutów było to, że

hermetycznie odizolował osobę króla od wasali, co wszakże miało i inne przyczyny. Z powodu najpierw małoletniości, a potem swej choroby Baldwin często bywał zmuszony do ustanawiania regenta (bajlifa). Gdy przez zamordowanie Milesa z Plancy położono szybki kres jego niekonstytucyjnym rządóm, sprawowanie regencji do czasu osiągnięcia przez króla pełnoletniości powierzono jeszcze w 1174 roku 34-letniemu hrabiemu Rajmundowi III z Trypolisu - jako jego najbliższemu (męskiemu) krewnemu - będącemu w następstwie swego małżeństwa z Eschivą, wdową po księciu Galilei, seniorem Tyberiady, a tym samym i jednym z największych lenników władcy Jerozolimy. Zachowując surową samokontrolę, uprawiał on wobec muzułmanów, których dobrze poznał podczas długiej niewoli, politykę rozumnej obrony i kompromisu. Stał się głową stronnictwa, które można nazwać, uogólniając nieco, stronnictwem starych rodów. Należeli do niego konektabl Onufry II z Toronu, Ibelinowie oraz wykształcony, mówiący po arabsku Renald z Sydonu, przede wszystkim jednak Wilhelm z Tyru, którego Rajmund uczynił w 1174 roku kanclerzem królestwa, a w 1175 - arcybiskupem Tyru. Po zakończeniu regencji Rajmunda Wilhelmowi uniemożliwiono co prawda przejściowo sprawowanie obowiązków kanclerza, do których powrócił dopiero latem 1177 roku. Przez kilka lat ów doświadczony gracz zdołał się utrzymać pomiędzy zwalczającymi się grupami i pozostał do 1180 roku apolitycznym

głównym doradcą króla, reprezentującym państwo na III Soborze Laterańskim oraz w Konstantynopolu i nadal uprawiającym politykę szukania oparcia w Bizancjum, która załamała się później w 1182 roku po bizantyjskim pogromie łacinników, a za którą opowiadał się już za rządów Amalryka. Drugie stronnictwo miało skład bardziej skomplikowany. Dominowali w nim nowi przybysze, mocniej zorientowani na poszukiwanie przygód i łupów, będący dopiero w pierwszej generacji mieszkańcami Ziemi Świętej. Jednym z ich przywódców był Renald z Châtillon. W 1176 roku wyszedł wreszcie z niewoli i nie mógł co prawda powrócić do Antiochii, ale przez zręczne małżeństwo uzyskał potężną pozycję zwierzchnika Zajordanii (*Oultrejourdain*), której punktem centralnym była potężna twierdza Kerak. Na dodatek udało mu się wyodrębnić Hebron z domeny koronnej i w 1177 roku pojawił się jako pierwszy jego senior. To naruszyło niepisaną zasadę, zgodnie z którą senior *Oultrejourdain* nie mógł posiadać żadnych innych seniorii, i stanowiło wręcz obrazę dla Onufrego II z Toronu, który w latach 1148 i 1149 przez przejęcie królewskiej kasztelanii w Hebronie stworzył pewne przesłanki do tego, by to jemu przypadł ów region, gdyby miał zostać podniesiony do rangi seniorii. Do Renalda dołączyli bracia Emeryk i Gwidon z Lusignan, niespokojni i ambitni mieszkańcy Poitou, którzy na krótko przedtem zostali stamtąd wypędzeni przez Ryszarda Lwie Serce, a później jeszcze Joscelin

III z Courtenay, tytularny hrabia Edessy (1159–ok. 1190), hrabia bez hrabstwa, który z bezprzykładną chciwością uzbierał sobie po kawałku w okolicach Akki tak zwaną *Seigneurie de Joscelin*, oraz jego siostra Agnieszka z Courtenay, która jako matka Baldwina IV i babka Baldwina V wywierała szczególnie zły wpływ na królów. Jeden z kronikarzy pisał o niej: „Była chciwa i nazbyt kochała władzę”. Do 1169 roku pozostawała ona w trzecim małżeństwie z Hugonem z Ibelinu, a przez to związana była z drugim stronnictwem. Po śmierci męża poślubiła przed rokiem 1171 Renalda z Sydonu. Hiestand rozprawił się z poglądem dawniejszych badaczy, jakoby stare rody tak były zaszokowane tym małżeństwem, że nawet ojciec Renalda zabiegał, choć bezskutecznie, o przeprowadzenie rozwodu Agnieszki i swego syna. Hiestand zdołał wykazać, że stosowny fragment źródłowy u Wilhelma z Tyru w rzeczywistości odnosi się do jej rozwodu z Amalrykiem w 1163 roku. Renald opuścił po 1183 roku swoich dotychczasowych przyjaciół i zachowywał postawę w najlepszym razie neutralną. Podczas regencji Rajmunda pozycja Agnieszki była jeszcze względnie słaba, choć już w 1175 roku przeforsowała ona wybór swego faworyta Herakliusza na arcybiskupa Cezarei - złośliwe języki mówiły wręcz o jakimś ich romansie. Po ustąpieniu Rajmunda zadbała o to, by jej własne wpływy oraz wpływy jej kamaryli, znanej w literaturze jako „stronnictwo dworskie”, szybko wzrastały. Edbury w swym

bardzo interesującym studium *Propaganda and Faction* zgłosił wszakże wątpliwości zasługujące na poważne potraktowanie, czy w ogóle istniało jakiegokolwiek stronnictwo dworskie, a więc naturalnie także i stronnictwo mu przeciwne. Tę dawniejszą teorię zastępuje on wizją, zgodnie z którą w wypadku walk frakcyjnych tamtej epoki chodziło głównie o kwestię, czy po śmierci Baldwina IV zezwolić na przejęcie sukcesji po nim przez Gwidona z Lusignan, czy też nie. Czytelnik winien o tym pamiętać na następnych stronach, albowiem, *pace* Edbury, dla zwięzłości pozostaję tu przy wygodnym określeniu „stronnictwo dworskie”. W 1176 roku Agnieszka stała za mianowaniem jej brata Joscelina III, wykupionego właśnie z niewoli, seneszalkiem Jerozolimy. Dzięki małżeństwu Marii Komnen, wdowy po królu Amalryku, z Balianem, najmłodszym z braci Ibelinów, wzrosły wpływy Agnieszki na dworze (1177), ponieważ małżeństwo to oznaczało koniec znaczenia Marii jako dawnej królowej. Potężny konetabl Onufry II z Toronu został, podobnie jak w latach 1176/1177 Wilhelm z Tyru, zneutralizowany, choć nie złożono go z urzędu. W każdym razie, uprzednio wszechobecny, znika on w ciągu roku 1176 z dokumentów królewskich, okresowo z powodu choroby - dowodzenie armią przejął Renald z Châtillon. Dopiero w lutym 1179 roku przy okazji procesu rozjemczego pomiędzy templariuszami i joannitami, a później w kwietniu 1179 roku podczas ciężkich walk pod Banijasem Onufry pojawia

się na nowo. Tam to, powodowany dawną wiernością ocalił trędowatego króla, sam jednak zmarł w następstwie odniesionych obrażeń, co było ciężką stratą dla królestwa. Agnieszka zatroszczyła się o to, by sukcesję po nim objął Emeryk z Lusignan, i znów szeptano coś o jakimś romansie. Podczas wyborów roku 1180 Agnieszce udało się uczynić patriarchą Herakliusza z Cezarei († ok. 1190), mimo że kandydował na to stanowisko Wilhelm z Tyru. Herakliusz uchodził długo za człowieka pozbawionego kręgosłupa moralnego, w ostatnich czasach bywał jednak tu i ówdzie rehabilitowany. Podobnie jak Wilhelm, studiował w Bolonii. To, że utrzymywał żonę pewnego kupca z Nablusu w charakterze swej metresy, podaje się dziś w wątpliwość. Jednak w Europie wzbudzał zgorszenie moralistów, ponieważ jako poseł lubował się w luksusowych strojach, biżuterii i perfumach. Wilhelm natomiast był w coraz większej mierze wypierany poza obręb życia politycznego. Mimo swego doświadczenia to nie on został wysłany w 1180 roku do Konstantynopola, lecz Joscelin III. W marcu 1183 roku sprawował po raz ostatni obowiązki kanclerza. To, że otrął go w Rzymie Herakliusz, jest łatwym do wykazania nonsensem, możliwe jest wszakże, że ekskomunikował on go wiosną 1183 roku, gdy stronnictwo dworskie odniosło wielkie zwycięstwo w postaci nominacji Gwidona z Lusignan na regenta. To posunięcie pozbawiło Wilhelma przejściowo możliwości kierowania kancelarią oraz kościołem

Tyru i zmusiło do udania się w podróż do Rzymu w celu złożenia apelacji, a tym samym do opuszczenia kraju i wycofania się z polityki. Zmarł 29 września 1186 roku.

Formowanie się stronnictw zakończył w 1180 roku wybór patriarchy. Większa część duchowieństwa stanęła po stronie jego i Lusignanów, z pewnością także dlatego, że król swym skąpstwem wobec Kościoła zraził do siebie biskupów. Dla tej postawy Baldwina, tak odmiennej od szczodrości jego poprzedników, znamienne jest, że choć sam trędowaty, nigdy nie dokonał żadnej darowizny nawet na rzecz jerozolimskiego konwentu św. Łazarza, gromadzącego trędowatych. Zakony rycerskie, poczynając od 1186 roku, opowiadały się coraz wyraźniej za stronnictwem dworskim, albowiem wielki mistrz templariuszy, Gerard z Ridefordii, żywił od dawien dawna głęboką osobistą nienawiść do Rajmunda III z Trypolisu, który jeszcze przed jego wstąpieniem do zakonu zabronił mu małżeństwa z bogatą córką i dziedziczką majątku jednego z jego wasali.

Ponieważ Baldwin IV nie mógł zawrzeć związku małżeńskiego, rozważania na temat sukcesji tronu koncentrowały się na razie wokół jego siostry Sybilli. Poślubiła ona w 1176 roku, jeszcze z inicjatywy regenta Rajmunda, margrabiego Wilhelma z Montferratu, który jednak zmarł już w 1177 roku, pozostawiając ją w ciąży. Jej synem był późniejszy król Baldwin V. Jeszcze przed jego narodzinami hrabia Flandrii, który w 1177

roku przybył do Ziemi Świętej i serią chaotycznych i nerwowych posunięć storpedował nowy projekt bizantyjsko – frankijskiej wyprawy na Egipt, propagował ideę powtórnego małżeństwa Sybilli z jednym z synów namiestnika Bethune, którego tożsamości wszakże nie chciał ujawnić, tak iż Wilhelm z Tyru z łatwością zdołał projekt ów udaremnić. Tego, że Jerozolima nie liczyła się już właściwie w polityce międzynarodowej, dowodzi nie tylko niska ranga kandydata do małżeństwa, ale i odrzucona przez Wilhelma sugestia, by dziedziczkę tronu przyobieczać komuś całkiem nieznanemu. Pertraktowano także na temat regencji hrabiego, przy której to sposobności ujawnił się lęk króla przed możliwym zastąpieniem go kimś innym. Gdy w wiosną 1180 roku książę Antiochii i Rajmund III z Trypolisu wyruszyli z północy do Królestwa, władca ponownie obawiał się, że zostanie pozbawiony tronu, a przynajmniej że kwestia małżeństwa jego siostry rozwiązana zostanie nie po jego myśli. Zapobiegł takiej ewentualności w ten sposób, że z nieprzystojnym wręcz pośpiechem wydał Sybillę za męża za Gwidona z Lusignan, czego miał później pożałować. Musiało być dlań przy tym jasne, że małżeństwo to naruszało interesy potężnych Ibelinów, albowiem w 1179 roku podjęto starania mające doprowadzić do małżeństwa Sybilli z przywódcą domu Ibelinów, Baldwinem z Ramli. Projekt ten był wspierany także przez cesarza bizantyjskiego, który dostarczył gigantycznego okupu za pozostającego w nie-

woli Baldwina, musiał więc widzieć w nim przyszłego króla Jerozolimy. W roku 1186 Baldwin miał jako jeden z dwóch zaledwie baronów odmówić złożenia hołdu Gwidonowi wyniesionemu do godności królewskiej. Miejsce Baldwina zajął teraz Gwidon z Lusignan - stronnictwo dworskie posunęło się krok dalej. Gwidon został hrabią Jafy – Askalonu. Jediną alternatywą wobec Sybilli była jej przyrodnia siostra Izabela z drugiego małżeństwa króla Amalryka, przebywająca u Ibelinów w Nablusie. Jeszcze w tym samym roku (1180) stronnictwu dworskiemu udało się wyrwać ją spod wpływu Ibelinów i zaręczyć z Onufrym IV z Toronu, będącym co prawda wnukiem konetabla, ale przede wszystkim dziedzicem Zajordanii, gdzie mieszkał u swego ojczyma Renalda z Châtillon. Renald był głównym architektem tego mariażu, ale rękę przyłożyła do niego i Agnieszka, gdyż Onufry musiał opuścić odziedziczony po ojcu Toron, a Agnieszka już w 1184 roku pojawia się jako jego właścicielka. Stronnictwo dworskie zajmowało teraz najważniejsze urzędy na dworze, miało po swej stronie episkopat i kontrolowało obok domeny królewskiej także podwójne hrabstwo Jafy – Askalonu, Zajordanię, Hebron i Toron. Opór mogła stawić jedynie Galilea pod władzą Rajmunda III oraz Ibelinowie w Ramli i Nablusie. W roku 1182 doszło do bezprzykładnego incydentu: oto król, ogarnięty paniką i utwierdzany jeszcze w swych obawach przez

matkę, zakazał po prostu hrabiemu Trypolisu (swemu wasalowi!) wstępu na teren królestwa.

W tych okolicznościach nie sposób było walczyć skutecznie z Saladynem. Wprawdzie Baldwin IV odniósł w 1177 roku imponujące zwycięstwo pod Mont Gisard w pobliżu Ramli, nie zdołał go jednak wykorzystać, a w 1179 roku musiał pogodzić się ze zniszczeniem przez Saladyna nowo zbudowanej twierdzy Chastellet przy Brodzie Jakuba nad Jordanem. W 1180 roku zawarto dwuletni rozejm. Udane uderzenie Saladyna w kierunku Aleppo (1183) zmusiło Franków do podjęcia przeciwdziałania. Wprowadzono ponownie podatek specjalny, który jednak znacznie łagodniej obciążał bogaczy niż resztę ludności, choć stosowny dekret podkreślał równość nałożonej daniny. Stan zdrowia króla ciągle się pogarszał. Zdradzał on objawy paraliżu i zaczynał ślepnąć, stając się w wieku 21 lat żywym trupem. Według jednej z relacji arabskich z 1184 roku z powodu choroby władca unikał w miarę możliwości wystąpień publicznych. Już w 1182 roku zaoferował w Europie swą abdykację, co prawda pod nierealnym warunkiem, że tron przejmie po nim król francuski bądź angielski. W jednym z podręczników epistolograficznych z tamtej epoki zachowało się nawet jako ćwiczenie stylistyczne jego pismo abdykacyjne. Mimo niechęci Baldwina w 1183 roku nie dało się już wszakże uniknąć ustanowienia regenta. W istniejącym stanie rzeczy nie wchodził tu w grę nikt inny poza Gwidonem

z Lusignan, w którym należało widzieć przyszłego władcę, a przynajmniej regenta sprawującego po śmierci Baldwina IV władzę w imieniu Baldwina V. Król nie ufał jednak Gwidonowi i odebrał odeń przysięgę, że ten za jego życia nie wyciągnie ręki po koronę. Z tych samych powodów Baldwin, co znamienne, obok rocznej renty w wysokości 10 000 sztuk złota zachował także Jerozolimę, od której posiadania zależała godność królewska - wszystko inne otrzymał regent. Stronnictwo dworskie, jak się wydawało, osiągnęło swój cel. Wkrótce jednak król się rozmyślił, a pretekstem do odwołania Gwidona było to, że nie pozwolił wywabić wojska z pozycji obfitujących w wodę i nie dopuścił do bardzo ryzykownej bitwy w otwartym polu, co zresztą było całkowicie zgodne z tradycyjną taktyką. Ponadto monarcha sprowokował spór z Gwidonem, gdy niespodziewanie zapragnął zamienić Jerozolimę na Tyr i natknął, co dało się przewidzieć, sprzeciw regenta. Jesienią 1183 roku Baldwin ponownie wziął zatem władzę we własne ręce. Jediną alternatywą wobec Gwidona jako regenta był wszakże Rajmund III. By zapobiec jego nominacji, Agnieszka przedstawiła propozycję kompromisu, na którą od biedy mogły się zgodzić obie strony, choć wywoływała poważne dyskusje - król rządził bez regenta dalej, co w praktyce cementowało stronnictwo dworskie. Kwestię sukcesji rozwiązano zaś w ten sposób, że siostrzeniec władcy, Baldwin V, został 20 listopada 1183 roku wbrew wszelkim obyczajom

ustrojowym wyniesiony jeszcze za życia poprzednika do godności królewskiej i przyjął hołd wasali. Potem król wyruszył z odsieczą obleganej twierdzy Kerak w Zajordanii, gdzie właśnie świętowano zaślubiny Izabeli i Onufrego IV z Toronu. By trzymać Ibelinów z dala od Zajordanii, Onufry zakazał swej żonie wszelkich kontaktów z jej matką w Nablusie.

Królowi takie osłabienie Gwidona jednak nie wystarczało. Wiosną 1184 roku podjął nieudaną próbę rozwiązania jego małżeństwa z Sybillą. To skłoniło Gwidona do otwartego nieposłuszeństwa: zignorował wezwania przed *Haute Cour*, choć król sam przywoził je do Askalonu. Hrabiemu odebrano Jafę i poddano pod zarząd królewski. Na zgromadzeniu w Akce, które miało podjąć decyzje w sprawie wysokiej rangi poselstwa wyprawianego do Europy, patriarcha zmienił porządek dzienny, by pogodzić króla z Gwidonem. Gdy monarcha odmówił nawet wysłuchania go, patriarcha oburzony opuścił zgromadzenie, które władca zaraz potem zamknął, gdyż był za słaby politycznie, by debatować nad poprzednim porządkiem dziennym. Patriarcha był jednym z rzeczników stronnictwa dworskiego i bez niego spora część szlachty w ogóle nie chciała kontynuować obrad. Na kolejnym zgromadzeniu patriarchę i obu wielkich mistrzów wyznaczono na posłów delegowanych do Europy, równocześnie jednak Rajmund z Trypolisu po raz drugi mianowany został regentem. Hrabia postawił twarde warunki. Dla siebie zażądał ja-

ko zapłaty Bejrutu. Ponadto chciał zapobiec ponownemu złożeniu go z urzędu, domagając się gwarancji, że pozostanie regentem przez dziesięć lat, a więc także w okresie małoletności Baldwina V, a nawet (jeśli nie traktować tej liczby zbyt dosłownie) jeszcze przez jakieś dwa lata dłużej. W wypadku przedwczesnej śmierci dziecka papież, cesarz oraz królowie Francji i Anglii mieli rozstrzygnąć, która z obu sióstr Amalryka, Sybilla czy Izabela, miałyby większe prawa ubiegać się o sukcesję dla siebie i swego potomstwa. Odmówił jednak przejęcia kurateli nad Baldwinem, by w wypadku jego przedwczesnej śmierci nie narażać się na podejrzenie o morderstwo. Opiekunem chłopca wyznaczono zatem jego ciotecznego dziadka, Joscelina III z Courtenay, a więc członka konkurencyjnego stronnictwa. Było to pewne ustępstwo na jego rzecz, które, jak się zdawało, mogło go wyłuskać z szeregów stronnictwa dworskiego. Osiem lat pracy tego ostatniego poszło na marne. Agnieszka z Courtenay zapewne już tego nie dożyła, zmarła w każdym razie przed 1 lutego 1185. Ponieważ Gwidon z Lusignan politycznie wydawał się już skończony, regencja Rajmunda zaś była dla stronnictwa dworskiego nie do zaakceptowania, patriarcha otwarcie już czynił w Europie starania o pozbawienie tronu całej dynastii, choć Jerozolima miała dwóch królów. Nie znalazł wszakże poparcia dla takich planów ani we Francji, ani w Anglii i w 1185 roku, niczego nie uzyskawszy, udał się w drogę powrotną.

Wiosną 1185 roku nieszczęsny Baldwin IV uległ ostatecznie swej chorobie. Sukcesja Baldwina V i regencja Rajmunda nie napotkały żadnego skutecznego oporu. Jednak od 1184 roku krążyły plotki, jakoby sam Rajmund dążył do uzyskania korony. Trudno je ocenić z całą pewnością, choć powtarzane były zarówno w obozie chrześcijańskim, jak i muzułmańskim. Jeśli wszakże Hiestand dokonał prawidłowej rekonstrukcji pierwotnych założeń niedokończonej kroniki Wilhelma z Tyru, której zachowana część dzieli się według władców, to księga XXIII miała być poświęcona Rajmundowi z Trypolisu, którego zatem Wilhelm uważał przynajmniej za równego królowi. To dałoby mocne oparcie tego rodzaju planom Rajmunda. Jeśli nadzieje przeciwnego stronnictwa ogniskowały się na kurateli nad Baldwinem V, to unicestwiła je we wrześniu 1186 roku niespodziewana śmierć chłopca. Teraz jednak Joscelin III ujawnił swe prawdziwe oblicze. Wysłał Rajmunda, który ufał mu całkowicie, do Tyberiady, opanował domenę koronną Akki i Bejrutu i uniemożliwił Rajmundowi udział w pogrzebie króla. Baldwin V był ostatnim królem Jerozolimy, który miejsce wiecznego spoczynku znalazł w kościele Grobu Świętego. Ponieważ brak było męskich sukcesorów, zgodnie z testamentem Baldwina IV o następstwie tronu winna teraz była rozstrzygnąć wspomniana czterostronna komisja. Jednak Sybilla i jej zwolennicy przechytrzyli hrabiego Trypolisu, dokonując krótko po pogrzebie Baldwina V zręcz-

nie zainscenizowanego zamachu stanu. Jego zakulisowymi inspiratorami byli w pierwszym rzędzie Renald z Châtillon i patriarcha Herakliusz. Ciąg dramatycznych wydarzeń znalazł swój finał w koronacji Sybilli na królową, która z kolei ukoronowała na króla swego małżonka Gwidona z Lusignan (1186–1192). Zgodnie z licznymi relacjami, dopiero niedawno wydobytymi z zapomnienia przez Kedara, oboje wyprowadzili jednak w pole także swych własnych stronników, którzy co prawda już od dekady wspólnie rozgrabiali królestwo, ale co do osoby króla nie byli wcale zgodni. Większość wydawała się przeciwna Gwidonowi. Znowu przypomniano sobie o dawnym projekcie Baldwina IV i zażądano od Sybilli przed koronacją przeprowadzenia rozwodu. Ta początkowo odmówiła, gdy jednak wyjaśniono jej wymogi racji stanu, ustąpiła, nie zapominając wszakże zatroszczyć się o utrzymanie Gwidona i uznanie prawowitości swych córek. To, jak się wydaje, tak bardzo uspiło czujność opozycji wewnątrzpartyjnej, że przyjęto jej najistotniejszy, wygórowany warunek, a mianowicie ten, iż po dokonanej koronacji będzie mogła swobodnie wybrać sobie męża. Ku powszechnej konsternacji wybrała wówczas Gwidona, z którym dopiero co się rozeszła, a którego teraz patriarcha musiał namaścić. Podjęta przez Rajmunda próba uczynienia antykrólem męża Izabeli zakończyła się niepowodzeniem, gdyż ten przeszedł na stronę Gwidona. Baronowie musieli się pogodzić z faktami dokona-

nymi, Rajmund w gniewie powrócił do Tyberiady i z trudem jedynie udało się uniknąć otwartej wojny domowej z Gwidonem. Jego stronnictwo zdecydowanie przejęło władzę, nie używało jej wszakże roztropnie.

Wśród stronników Gwidona z Lusignan na czoło wysunął się teraz Joscelin III, hojnie przezeń wynagrodzony. Otrzymał on dominium Toronu, a jego starsza córka miała poślubić jednego z braci Gwidona. Renald z Châtillon był, jak się wydaje, mniej zadowolony. Wiosną 1187 roku dostarczył on sułtanowi Saladynowi upragnionego powodu do wojny, napadając na karawanę saraceńską - podczas trwającego jeszcze zawieszenia broni - zmierzającą z Damaszku do Egiptu. Już wcześniej wzbudzał gniew Saladyna podobnie nieprzemyślanymi działaniami, atakując bez względu na wojnę czy pokój pielgrzymki udające się do Mekki i plądrując podczas rabunkowej wyprawy, która wywołała wówczas sensację, wybrzeże Morza Czerwonego. Saladyn nie mógł na dłuższą metę tolerować w Zajordanii ciągłego zagrożenia głównego szlaku łączącego Egipt z Syrią i gdy Renald odmówił wszelkiego zadośćuczynienia, wypowiedział wojnę. Królestwo było za słabe, by zmusić seniora *Oultrejourdain* do postępowania zgodnego ze zdrowym rozsądkiem. Renald odmówił spełnienia próśb króla idących w tym kierunku, opatrując odmowę uwagą że on w Zajordanii żadnego rozejmu z Saracenami nie zawierał i jest tam takim samym panem kraju, jak król u siebie. Było to dość mocne

stwierdzenie, nie stanowiło jednak chyba, jak sądzono wcześniej, deklaracji niezależności *de facto*, lecz jedynie radykalizację pewnej maksymy prawnej, zgodnie z którą król w swej domenie mógł wszystko, w senioriach jednak nie miał wiele do powiedzenia. Gwidon starał się teraz z powodzeniem o pojednanie z hrabią Trypolisu, który wypowiedział sojusz zawarty z Saladynem i zdecydował się stanąć po stronie Franków. W pobliżu Nazaretu stanęła do ostatecznej rozprawy największa armia, jaką kiedykolwiek wystawili łacinnicy. Dysponowali oni ponad 18 000 ludzi, w tym jednak tylko 1200 pancernych rycerzy i około 4000 lekkozbrojnych jezdnych. Posunięciem nadzwyczajnym było wystawienie obok wojska złożonego z lenników także pospolitego ruszenia, obejmującego wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Saladyn ze swoimi 12 000 jezdnych miał nad Frankami przewagę liczebną jednak skuteczność kawalerii chrześcijańskiej była przerażająca, jeśli tylko znalazła ona sposobność do uderzenia na muzułmanów zwartą falangą. Celem strategicznym była jednak zapewne nie tyle bitwa w otwartym polu, ile raczej utrudnianie Saladynowi wojny manewrowej przy unikaniu bezpośredniego z nim starcia do czasu, kiedy to zwykłe symptomy sezonowej destrukcji zredukowałyby jego armię i zmusiły go do odwrotu. Saladyn uprzedził te zamiary przez atak na Tyberiadę. W następstwie tego manewru Frankowie dali się wywabić ze swych obfitujących w wodę i bezpiecz-

nych pozycji. Rajmund z Trypolisu wypowiadał się stanowczo przeciwko takiemu wymarszowi, choć w Tyberiadzie oblężona była jego własna żona. Znalazł on także aprobatę baronów, ale w nocy wielki mistrz templariuszy zdołał przekonać króla. Smail sądzi, że istotny wpływ na tę brzemiennej w skutki decyzję miała pamięć Gwidona o tym, że w 1183 roku utracił swój urząd regenta, ponieważ w podobnej sytuacji pozostał w pobliżu źródeł wody. Mogło to mieć z pewnością jakieś znaczenie, do tego doszła jednak rola, jaką odegrały pieniądze angielskie. Z powodu swego współudziału w mordzie na arcybiskupie Canterbury król angielski Henryk II wysyłał od 1182 roku wielkie sumy na Wschód, gdzie zarządzali nimi templariusze i joanicy, ale w testamencie z 1182 roku zastrzegł sobie zwrot całej kwoty, a tym samym skutecznie zamroził ów kapitał - łącznie 30 000 marek w srebrze. Mógł on być wydawany tylko za jego pozwoleniem. Wielki mistrz templariuszy wykorzystał już wszakże część owych środków na werbunek żołnierzy zaciężnych, którzy zresztą walczyli pod flagą angielską. I on, i król musieli zatem odnieść sukces, który by to posunięcie usprawiedliwił. Następnego ranka w straszliwym upale rozpoczął się marsz przez pogórze galilejskie w kierunku Tyberiady, jednak armii nie udało się przebić. Już 3 lipca 1187 roku pod Hattin, na zachód od jeziora Genezaret, rozpoczęły się walki z Saracenami. Dręczeni pragnieniem w bezwodnej okolicy, z oczyma piekący-

mi od dymu unoszącego się nad zaroślami podpalonymi przez muzułmanów, Frankowie spędzili straszną noc. Rankiem spostrzegli, że zostali okrążeni przez Saladyna, i po heroicznej walce, z której z życiem uszedł jedynie Rajmund z Trypolisu z kilkoma towarzyszami, ponieśli miażdżącą klęskę, jakiej nie znały dotychczas dzieje państw założonych przez krzyżowców. Wielu rycerzy poległo na polu bitwy, reszta dostała się do niewoli, wśród nich król, wielki mistrz templariuszy oraz Renald z Châtillon, któremu Saladyn własnoręcznie odrąbał głowę. Zgładzono także pojmany rycerzy zakonnych, przy życiu pozostał jedynie wielki mistrz templariuszy. Cenna relikwia Krzyża Świętego, która już raz była w rękach Sasanidów, ale w VII wieku została przez cesarza Herakliusza przywieziona na powrót do Jerozolimy, ostatecznie już przeszła w posiadanie Saracenów i słuch o niej zaginął.

Bezpośrednie następstwa bitwy pod Hattin były druzgocące. Kraj pozbawiony został prawie całej swej ludności zdolnej do walki, miasta i zamki pozostały obsadzone już tylko nielicznymi załogami. Saladyn ciągnął w triumfalnym, niemającym sobie równych, pochodzie przez Palestynę i Syrię - arabski kronikarz wymienia 52 zdobyte przezeń miasta i twierdze. Ich poddawanie ułatwiało Frankom to, że mogli ufać ustalonym przez niego warunkom kapitulacji. 10 lipca padło ważne miasto portowe Akka, 4 września poszedł jego śladem Askalon, oblężenie Jerozolimy rozpoczęło

się 18 września, a 2 października miasto, pozostające pod władzą królowej Sybilli, patriarchy Herakliusza i Baliana z Ibelinu, skapitulowało. Na nic się zdały najdziwaczniejsze ceremonie pokutne. Wytworne damy kazały swym córkom pozbawionym szat brać publicznie zimne kąpiele na Górze Kalwarii i obcinać włosy. Jednak bez zdolnej do walki załogi miasta nie dało się utrzymać, a jego mieszkańcy mogli się co najwyżej cieszyć, że trafili na łaskawego zwycięzcę. Kto miał pieniądze, mógł za opłatą ustaloną według płci i wieku wykupić sobie bezpieczne przejście na wybrzeże, przy czym Saladyn postępował tu bardzo wspaniałomyślnie. Wśród uroczystych modlitw został przywrócony islamowi meczet Al-Aksa, ambonę Nur ad-Dina ustawiono w jego wnętrzu, a chrześcijańskie krzyże usunięto z dachów kościelnych, jednak przy Grobie Świętym czterech kapłanów syryjskich nadal mogło odprawiać nabożeństwa. Echo tego tryumfu w świecie islamu, dla którego Jerozolima również stanowiła miejsce święte, było ogromne. Prawie nic się nieostało w rękach chrześcijan. Na północy podczas kampanii 1188 roku Saladyn musiał pozostawić, z braku czasu niezdobyte, silnie umocnione trypolitańskie zamki zakonne Krak de Chevaliers, Chastel Blanc, Tortosę i Margat. W Królestwie Jerozolimskim doprowadzał jednak swe dzieło do końca. Pod koniec 1188 i na początku 1189 roku musiały skapitulować Safad i Belvoir położone nad doliną Jordanu. W tym samym czasie padły w Moabie i Edo-

mie ostatnie, uchodzące za nie do zdobycia, twierdze Kerak i Montreal, obie wzięte głodem. W Keraku Frankowie swe żony i dzieci, których nie mogli już przecież wykarmić, wymieniali w końcu u oblegających na żywność, podczas gdy w Montreal drastyczny brak soli doprowadził podczas półtorarocznej blokady do przypadków oślepienia wśród załogi. Jeszcze 30 lat później magister Thietmar odnalazł tam francuską wdowę, która go nakarmiła i wskazała drogę na Synaj. Wreszcie skapitulował i Beaufort w zakolu Al-Litani (kwiecień 1190). Chrześcijanie trzymali się jeszcze w trzech miastach na wybrzeżu, których Saladyn nie potrafił zdobyć. Trypolis i Antiochia zostały ocalone dzięki przybyciu na czas floty sycylijskiej, Tyr zaś stawił czoło dwukrotnemu oblężeniu⁷⁹. Miasto pozostawało pod komendą margrabiego Konrada z Montferratu, przybyłego wkrótce po klęsce, którego niezmordowana energia podczas obrony stała się chwalebny przykładem, szeroko opiewanym na Zachodzie. Konrad, człowiek, którego godzina wybiła właśnie wtedy, uświadomił sobie natychmiast, że oto otwiera się tu przed nim życiowa szansa. Gdy odniósł na morzu w pobliżu Tyru imponujące zwycięstwo nad Egipcjanami, emirowie Saladyńa wymusili 1 stycznia 1188 roku zakończenie oblężenia. Mimo to ocalenie Ziemi Świętej wydawało się już niemożliwe, a Saladyn miał jakoby wyrazić zamiar przepłynięcia się przez morze i całkowitego wytępienia niewiernych.

7. TRZECIA KRUCJATA 1187–1192

Po Drugiej Krucjacie Europa była chwilowo zmęczona wyprawami krzyżowymi. Jednak coraz głośniejsze apele o pomoc, dochodzące z Ziemi Świętej od późnych lat sześćdziesiątych, nie trafiały wśród opinii publicznej w próżnię. Jak zawsze skierowane były przede wszystkim do Europy Zachodniej. Bez wątpienia krucjata postrzegana była powszechnie jako coś jednoznacznie pozytywnego oraz jako swego rodzaju zadanie, zwłaszcza królów. Jednak sytuacja polityczna nie sprzyjała nowej wyprawie. Cesarz Fryderyk Barbarossa (1152–1190) od czasu konstytucji ronkalijskich z 1158 roku zajęty był restytucją praw Rzeszy w Italii i z powodu tej kwestii uwikłał się w ostry spór z miastami lombardzkimi, zakończony dopiero w 1183 roku pokojem w Konstancji. Od 1159 do 1177 roku walczył z papieżem Aleksandrem III, którego w końcu musiał jednak uznać. W polityce wewnętrznej poważny kłopot sprawiała mu gwelficka opozycja, reprezentowana przez Henryka Lwa, księcia Saksonii i Bawarii. Sam ów potężny książę odbył w 1172 roku pielgrzymkę do Ziemi Świętej, nieufnie potraktowaną przez cesarza, a pierwotnie planowaną nawet jako wyprawa zbrojna. Kosztowne dary, które miał jakoby przywieźć do ojczyzny, w dużej mierze zdematerializowały się w ogniu krytyki Johannesesa Frieda. Pozostały jedynie drzazgi z Krzyża Świętego, wszystko inne jest mgliste i nie-

pewne. Do 1184 roku, kiedy to podczas Zielonych Świąt w Moguncji unaoczniał światu chwałę i potęgę cesarstwa Staufów, cesarz pochłonięty był innymi sprawami, jednak świadomość jego imperatorskiej godności w równym stopniu co zmysł *realpolitik* przywiodły go wkrótce ku myśli o krucjacie. Zrozumiał, że przyniosłoby to uszczerbek wizerunkowi cesarza, gdyby wyprawa krzyżowa pozostała sprawą wyłącznie władców zachodnioeuropejskich. Zachód uznał go zresztą w chwili rozpoczęcia krucjaty za najwyższego pana chrześcijaństwa - sporządzony w Anglii fałszywy list Barbarossy do Saladyna prezentuje go jako władcę świata. Rola przywódcy przypadła mu w udziale niejako samoistnie, a Anglik Wilhelm z Newburg określał go wręcz jako „naszego cesarza”.

W Jerozolimie nadziei na pomoc zachodnioeuropejską nie wiązano już tylko z Francją. Liczono przede wszystkim na króla angielskiego Henryka II (1154–1189). Angielska dynastia Plantagenetów była spokrewniona z domem Andegawenów władającym w Jerozolimie. Do tego dochodził fakt, że Anglia panowała teraz nad sporą częścią Francji, tak iż król francuski w wypadku jakiegokolwiek krucjaty zdany był na współudział Anglików. Jako lennik francuski Henryk II, reprezentowany po części przez swoich synów, miał pod swą władzą księstwa Normandii, Bretanii i Akwitanii oraz hrabstwa Maine, Anjou, Marche i Poitou. Kape-tyngowie i Plantageneci traktowali się z nieprzezwy-

żalną nieufnością. Żaden z obu przeciwników nie mógł sobie pozwolić na samodzielne przedsięwzięcie krucjaty, gdyż wiedział, że drugi tylko na to czekał, by móc napaść na jego ziemie. Żaden wszakże nie mógł również dopuścić do tego, by drugi wyruszył sam, ponieważ ucierpiałaby na tym jego pozycja polityczna albo zyskałby na znaczeniu rywal. Była to wręcz sytuacja bez wyjścia. Na razie pozostawała jedynie możliwość pomocy finansowej. Tu bardzo aktywny był przede wszystkim Henryk II, nie wydając jednak przygotowanych przez siebie funduszy. Powiększająca się wciąż suma zapewniła mu dominujący wpływ, trwający 15 lat, na europejską politykę w kwestii wypraw krzyżowych, z drugiej strony służyła mu za alibi usprawiedliwiająca to, że on sam nie wyruszył na krucjatę, a nawet stwarzał w tym przeszkody innym, przede wszystkim własnym synom. Francja angażowała się, jak się zdaje, w mniejszym stopniu, jednak wrażenie to może mieć swe przyczyny w niewielkiej liczbie i milczeniu źródeł. Henryk II wprowadził w każdym razie w 1166 roku powszechny podatek od dochodów i majątku ruchomego na rzecz Ziemi Świętej, który obciążył także duchowieństwo. To pierwszy podatek krucjatowy, którego szczegóły dają się na Zachodzie jasno ustalić. Poza tym do późnych lat osiemdziesiątych prowadzono niekończące się pertraktacje, obiecywano wziąć krzyż, potem jednak nie czyniono tego, albo i czyniono, później zaś zmieniano dane przyrzeczenie (Henryk II

w 1172 roku), regulowano w szczegółowych traktatach wzajemne relacje obu królów przed albo w czasie krucjaty podjętej przez jednego z nich bądź na wypadek jego śmierci (traktat z Nonancourt w roku 1177). Wszystko pozostało w sferze projektów, a układ z Nonancourt dowiódł nie tyle zapału dla sprawy, ile raczej wzajemnej nieufności. Gdy na tron francuski wstąpił Filip II August (1180–1223), został wplątany w długotrwały konflikt z hrabią Flandrii, podczas gdy król angielski często z trudem stawiał czoło rewoltom swych rozwydrzonych i niesfornych synów.

Ziemia Święta wyprawiła na przełomie 1184 i 1185 roku wspomniane już nadzwyczajne poselstwo do Europy, by przedstawić tamtejszym władcom powagę sytuacji i uświadomić im, że należy podjąć jakieś zdecydowane kroki, jeśli chciałoby się ocalić Jerozolimę. Posłowie spotkali się w listopadzie 1184 roku w Weronie z papieżem i cesarzem. Barbarossa skłonny był obiecać zorganizowanie wyprawy krzyżowej w 1186 roku. Zrewidował wówczas swoją politykę włoską i ułożył się jakoś z południowoitalskimi Normanami, zaręczając swego syna Henryka VI z Konstancją, córką Rogera II i ciotką panującego króla Wilhelma II (1166–1189). Posłużył się w pertraktacjach obietnicą krucjaty, być może jako przynętą wobec Kurii, jednak ów projekt spełził na niczym, albowiem w listopadzie 1185 roku na tronie papieskim zasiadł Urban III, który sprawił, że w sporze z cesarzem pojawiły się nowe kwestie, i pod-

sycal przeciwko niemu opozycję książąt niemieckich. Gdy posłowie udali się następnie do Paryża, król francuski zadbał o to, by tak szybko, jak to tylko możliwe, wyprawić ich do Anglii. Także Henryk II zapewniał jedynie o swej dobrej woli i podobnie jak Filip II August odrzucił natychmiast zaproponowane mu panowanie nad Jerozolimą. Zamiast tego raz jeszcze przyrzekł pieniądze. Jednak pieniędzy, których i tak nie wolno było wydawać, nikt już nie chciał, a jednym z celów poselstwa, który pozostał niespełniony tak samo jak wszystkie inne jego postulaty, było właśnie uzyskanie wreszcie zezwolenia na wydanie funduszy złożonych kiedyś na Wschodzie. Na próżno patriarcha wołał: „Chcemy księcia, który potrzebuje pieniędzy, nie pieniędzy, które potrzebują księcia”. Henryk ani sam nie przyjął władzy, ani nie wysłał żadnego ze swych synów, ani nawet nie otworzył swej sakiewki w Ziemi Świętej. Posłowie rozgoryczeni wrócili do domu. Poselstwo dostarczyło przynajmniej w Anglii i Francji zachęty do nowego podatku krucjatowego, będącego w literaturze przedmiotem licznych sporów, a wprowadzonego w 1185 (lub 1184) roku. Czy rzeczywiście go pobierano, dowieść nie sposób, nie jest również pewne, czy papież zezwolił na obłożenie nim duchowieństwa.

Dopiero katastrofa bitwy pod Hattin w lecie 1187 roku przyniosła wielki przełom. Urban III zmarł pod wrażeniem wieści o klęsce. Jego następcą, Grzegorz VIII, choć jego pontyfikat trwał ledwie około dwóch

miesiące, dostarczył decydujących impulsów werbunkowi do nowej wyprawy krzyżowej. Jego encyklika *Audita tremendi* z 29 października 1187 roku, nawołująca do krucjaty, to dokument poruszający, a zarazem wspaniały przykład retoryki papieskiej. Propozycja siedmioletniego rozejmu pomiędzy potęgami europejskimi była wszakże nierealna. Jako pierwszy z władców na wezwanie odpowiedział Wilhelm II z Sycylii i wysłał na Wschód flotę 50 galer, które udzieliły tam skutecznego wsparcia odsieczy Trypolisu, śmierć przeszkodziła mu jednak w niesieniu dalszej pomocy. Pierwszym, który wziął krzyż, był Ryszard Lwie Serce, hrabia Poitou, najbardziej rycerski spośród synów Henryka II, jednak jego działanie było, jak często zresztą, spontaniczne i samowolne, podjął je przy tym bez zgody ojca, który jednak nie mógł się mu przeciwstawić, albowiem Ryszard niesiony był już falą powszechnej sympatii. Opinię publiczną aktywizowano w rozmaity sposób i wprawiano w rodzaj fanatycznego zamroczenia. Poeci układali po łacinie i w językach narodowych pieśni o krucjacie i elegijne skargi poświęcone upadkowi Jerozolimy, a kronikarze arabscy donoszą, że masy ludowe podburzano też sugestywnymi obrazami. Z Tyru zaś nadchodziły nieustannie wieści o aktualnej sytuacji i apele o pomoc.

Propagowanie krucjaty na północ od Alp powierzono bardzo zręcznemu kardynałowi, legatowi Henrykowi z Albano, wywodzącemu się z zakonu cystersów,

oraz arcybiskupowi Josciusowi z Tyru. Doprowadzili oni niespodziewanie także do pojednania między Anglią a Francją. Wśród radosnych okrzyków ludu 21 stycznia 1188 roku pod Gisors w Normandii obaj królowie wzięli krzyż, a wraz z nimi możni ich królestw. Wymarsz miał nastąpić w Wielkanoc 1189 roku, a wojsko miało przemieszczać się drogą lądową. W celu sfinansowania wyprawy zarządzono wprowadzenie powszechnego podatku w wysokości 10% od wszystkich dochodów i od majątku ruchomego („dziesięcina Saladynowa”), przeciwko któremu buntowało się przede wszystkim duchowieństwo, podczas gdy baronowie przez wzięcie krzyża nie tylko unikali podatku, ale i zachowywali dla siebie daniny swych czynszowników. W Walii cysterski arcybiskup Baldwin z Canterbury poświęcił się teraz energicznie propagowaniu krucjaty w stylu Bernarda z Clairvaux. W Niemczech werbunek przebiegł spokojniej. Podatek na cele krucjaty okazał się niepotrzebny, jednak każdy jej uczestnik został zobowiązany do posiadania przy sobie środków finansowych na dwa lata, co równocześnie ograniczało liczebność niepożądanych taborów. Pierwsze akty wzięcia krzyża nastąpiły w grudniu 1187 roku podczas obrad Reichstagu w Strasburgu. Cesarz zwlekał jeszcze do marca 1188 roku, do czasu kiedy to na tak zwanym zjeździe nadwornym Jezusa Chrystusa w Moguncji ukorzył się przed nim jego dawny przeciwnik, arcybiskup Filip z Kolonii. Teraz także Barbarossa wziął

krzyż, a w kwietniu 1189 roku w Hagenau przyjął również łaskę i torbę pielgrzyma. Pojawiające się w Moguncji próby powtórzenia pogromów żydowskich cesarz ukrócił natychmiast i skutecznie groźbami drakońskich kar. Z powodu braku miejsca na statkach w grę wchodziła jedynie droga lądowa, a bezpieczny nią przemarsz cesarz zapewnił pertraktacjami i układami z Serbią, Węgrami, Bizancjum i sułtanem Seldżuków z Ikonium. Nie jest jasne, czy do Saladyna skierowano ultimatum, które zostało odrzucone. Z całą pewnością zachowana korespondencja między obydwoma monarchami jest w całości fałszerstwem, przesadą jest jednak kwestionowanie poselstwa cesarskiego, poświadczonego wielokrotnie w źródłach zachodnich, za pomocą argumentu, że nie jest ono udokumentowane w źródłach arabskich, jeśli równocześnie przyznać trzeba, iż także inne poselstwa cesarza do Ajjubidy nie są potwierdzone źródłowo. Pertraktacje cesarza z państwami bałkańskimi oraz jego sojusz z Normanami budziły jednak najwyższy niepokój cesarza bizantyjskiego Izaaka II Angelosa (1185–1195) i popchnęły go do dyplomatycznej podwójnej gry z Barbarossą i Saladynem. Posłowie niemieccy zostali w Konstantynopolu zakuci w łańcuchy.

11 maja 1189 roku wojsko krzyżowe wyruszyło z Ratzbony. Wraz z cesarzem, który wkroczył już w 67 rok życia i z którego powodzenie krucjaty uczyniłoby bez wątpienia dominującą postacią polityczną Euro-

py, szli jego najstarszy syn, książę Fryderyk Szwabski, arcybiskup Tarentaise, biskupi Liege, Wurzburga, Passawy, Ratzbony, Bazylei, Miśni, Osnabriick i Toul oraz trzech margrabiowie i dwudziestu dziewięciu hrabiów ze wszystkich ziem niemieckich. Pewien austriacki duchowny, błędnie zwany Ansbertem, został głównym kronikarzem wyprawy. Kolończycy i Fryzowie, arcybiskup Bremy, landgraf Turyngii Ludwik III, a potem także książę Leopold V Austriacki wybrali drogę morską. Współcześni oceniali liczebność wojsk z grubą przesadą na ponad 100 000 ludzi, ale z całą pewnością była to jedna z największych armii krzyżowych, jakie kiedykolwiek wyszły z Europy. Przemarsz przez Węgry przebiegał bez zakłóceń, jednak gdy tylko wkroczo na ziemie bizantyjskie, sytuacja uległa zaostrzeniu. Planu, by pokojowo przemaszerować przez Bizancjum, nie udało się utrzymać. Barbarossa zajął Filipopolis i groził już zdobyciem stolicy oraz unicestwieniem cesarstwa; swojemu synowi Henrykowi nakazał przybyć w marcu 1190 roku wraz z flotą włoską pod mury Konstantynopola. Henryk miał także przy pomocy potężnego finansisty weneckiego Bernarda (Teutonicusa) przetransferować do Tyru cesarskie fundusze przeznaczone na krucjatę. Cesarz zajął tymczasem kwatery zimowe w Adrianopolu. W lutym 1190 roku osłabiony Bizantyjczyk ustąpił, a traktat zawarty w tymże Adrianopolu uregulował przeprawę wojsk niemieckich do Azji, która nastąpiła w Wielkim Tygo-

dniu 1190 roku w Gallipolis w taki sposób, że armia nawet nie otarła się o stolicę. Słabość państwa bizantyjskiego była już teraz widoczna dla wszystkich.

25 kwietnia wojska wkroczyły w Anatolii na ziemie seldzuckie. Okazało się, że układ z bardzo życzliwym (wbrew świadectwu źródeł zachodnich) sułtanem Kildzem Arslanem II był bezwartościowy, albowiem rzeczywistą władzę dzierżył w swych rękach jego najstarszy syn Kutb ad-Din Malikszah, który nie zamierzał bez walki przepuścić armii niemieckiej do Syrii. Wśród niewyobrażalnych trudów, dręczone głodem i pragnieniem, nieruchawe oddziały wlokły się przez Anatolię, gdzie musiały się pogodzić z poważnymi stratami. 18 maja 1190 roku pod Ikonium napotkały wojska Kutb ad-Dina, wzmocnione wydatnie przez hordy turkmeńskie, które w poszukiwaniu łupów operowały w Azji Mniejszej od 1185 roku. Niemcy odnieśli imponujące zwycięstwo, a w mszy dziękczynnej wspominali przeciwności losu, jakie spotkały w Ikonium Pawła. Stary sułtan przejął teraz ponownie inicjatywę polityczną i ułożył się z cesarzem. Po kilku dniach odpoczynku wojska bez przeszkód ruszyły dalej w kierunku chrześcijańskiej Armenii Małej. Gdy przebyły już góry Taurus i zbliżyły się do morza pod Seleukią, 10 czerwca 1190 roku cesarz utonął w rzece Salef, którą gnany niecierpliwością zapragnął przepłynąć, gdy oddziały tłoczyły się podczas przeprawy. Jako ostatni spośród władców wziął krzyż, jako pierwszy wyruszył i jako je-

dyny znalazł podczas krucjaty śmierć. „W tym miejscu”, żalił się koloński kronikarz, „na kartach tej smutnej opowieści rysik nasz odmawia posłuszeństwa i milkną nasze usta”.

Śmierć cesarza spowodowała całkowite załamanie się krucjaty niemieckiej. Jego syn Fryderyk nie był człowiekiem dość wielkiego formatu, by utrzymać w ryzach zdesperowane wojsko. Większość wyruszyła z portów cylicyjskich i syryjskich w drogę powrotną do ojczyzny. Reszta pomaszerowała pod wodzą księcia Fryderyka do Antiochii, gdzie zaraza znów zdziesiątkowała krzyżowców. Tam to Boemund III z Antiochii przyjął swe księstwo jako lenno Fryderyka, a tym samym Rzeszy, co miało potem okazjonalnie rozmaite następstwa. W Antiochii pochowano także ciało cesarza w kościele św. Piotra, jednak wypreparowane kości miano nadzieję złożyć godnie do grobu w Jerozolimie; ostatecznie miejsce wiecznego spoczynku znalazły one w katedrze w Tyrze. 7 października 1190 roku resztki tak dumnej niegdyś armii dotarły pod mury Akki, gdzie spotkały swych rodaków przybyłych drogą morską, których szeregi wszakże wkrótce się przerzedziły w następstwie nagłego wyjazdu landgrafa Turyngii. Niemcy nie odegrali już potem żadnej roli podczas Trzeciej Krucjaty. Znaczenie na przyszłość miało jednak założenie niemieckiej kongregacji szpitalnej przez pochodzących z Lubeki i Bremy obywateli Akki (1190). Ze szpitala tego wyrósł stopniowo regularny zakon, zajmu-

jący się pielęgnacją chorych (1196), którego zadania rozszerzono później, poczynając od 1198 roku, na walkę z poganami. W ten oto sposób powstał w Jerozolimie zorientowany narodowo duchowny zakon rycerski Domu Niemieckiego Najświętszej Marii Panny (Niemiecki Zakon Rycerski). Papież potwierdził wkrótce to przekształcenie, zakon otrzymał regułę templariuszy, która około 1245 roku została przeredagowana na regułę Zakonu Niemieckiego, a za strój przyjął biały płaszcz z czarnym krzyżem. Jest kwestią sporną, czy szpital polowy pod Akką nawiązywał do szpitala niemieckiego założonego przed 1143 rokiem w Jerozolimie, który wówczas jako byt prawnie i majątkowo samodzielny podporządkowany został zakonowi joannitów. Znacznie bardziej prawdopodobna niż teza o ciągłości owych dwóch fundacji, głoszona w nowszej literaturze, jest teoria założenia od podstaw, reprezentowana przez Favreau, zgodnie z którą szpital w Akce nie miał nic wspólnego z jerozolimskim, a Zakon Niemiecki wchłonął ten ostatni wraz z korporacją jako taką dopiero w 1229 roku.

Energiczna obrona Tyru przez margrabiego Konrada z Montferratu (1187) oraz wiadomości o przygotowaniach do krucjaty dodały otuchy mieszkańcom Ziemi Świętej. W czerwcu 1187 roku król Gwidon odzyskał wolność w zamian za zobowiązanie się do opuszczenia kraju, ale natychmiast polecił tę przysięgę unieważnić. Także jego dawni towarzysze broni jeden po drugim

powracali z niewoli. Gwidon zebrał w Trypolisie garstkę rycerzy i pomaszerował do Tyru. Jednak Konrad ani myślał ustąpić z bronionego przez siebie miasta, będącego własnością koronną, albowiem nie uznawał już Gwidona za króla. Walka o władzę, która teraz rozgorzała pomiędzy Gwidonem i Konradem, oznaczała trwające do 1190 roku bezprzykładne trwonienie i tak już zdziesiątkowanych dóbr koronnych, z którego korzyści ciągnęły dla siebie przede wszystkim włoskie i francuskie miasta nadmorskie. Po kilku miesiącach bezskutecznego obozowania pod murami Tyru Gwidon dowiedział, że stać go na więcej, niż do tej pory przypuszczano. Sprzymierzył się z przybyłą właśnie flotą pizańską i ku kompletnemu zaskoczeniu zajętego gdzie indziej Saladyna pomaszerował prosto na Akkę, której oblężenie rozpoczął 28 sierpnia 1189 roku ze swego umocnionego obozu na wzgórzu Toron. Wydawało się to aktem niewiarygodnej głupoty, albowiem siły Gwidona były nieporównanie mniejsze niż garnizon saraceński. Ponadto musiał się on liczyć z tym, że Saladyn pojawi się na jego tyłach i zetrze go na proch między sobą a obleganym miastem. Jednak Gwidon potrzebował do odzyskania swego kraju jakiejś bazy, a Akka zawsze była jego najmocniejszym i najbogatszym miastem. Do raz wyznaczonego sobie celu dążył teraz z niezłomnym uporem. Akka stała się kwestią prestiżu i utrata miasta po dwuletnim oblężeniu była dla Saladyna ciężkim ciosem. To nie Gwidon, lecz Saladyn był

głupcem, gdy w 1187 roku odrzucił radę swych emirów, by zdobyte miasto całkowicie zburzyć. Okazało się przy tej sposobności, że nie był dobrym strategiem. Rozbudował wręcz jeszcze twierdzę oraz port i zgromadził w mieście cały swój sprzęt wojskowy z Egiptu i Syrii. Marsz Gwidona na Akkę, jak zresztą i w ogóle Trzecia Krucjata, zastały Saladyna nieprzygotowanego i zaskoczonego. Stał on teraz przed nieznanym dotychczas władcom islamskim problemem utrzymania stałej armii przez trzy lata (1190–1192). „Dochody z Egiptu wydał na zdobycie Syrii, z Syrii na pozyskanie Mezopotamii, a z Mezopotamii na zajęcie Palestyny” (al-Fadil), a teraz brakowało mu koniecznych środków finansowych. Długoletnia walka o miasto odciągnęła go od jego właściwego celu, którym było krzewienie islamskiej ortodoksji. Już krucjata Fryderyka napełniła go niepokojem i wszędzie zasięgał o niej wiadomości. Zanim jeszcze uwolniony został od tej troski, musiał wyruszyć przeciwko Gwidonowi. Poczynając od września 1189 roku, Frankowie pod Akką wciąż drogą morską otrzymywali większe lub mniejsze posiłki z Europy. Fryzowie i Skandynawowie dostarczali okrętów pilnie potrzebnych do blokady morskiej, ale przybywali także Flamandowie, Francuzi, Anglicy, Włosi i Niemcy pod wodzą Ludwika III Turyngeskiego. Nawet Konrad z Montferratu udzielił początkowo swego poparcia i 4 października wydano Saladynowi bitwę, która jednak zakończyła się dotkliwą klęską Franków. Mimo to

dręczone głodem miasto chciało już kapitulować, gdy w Boże Narodzenie flota egipska, idąca mu na pomoc z obfitym zaopatrzeniem, przełamała blokadę. Wiosna 1190 roku była wypełniona zmaganiem prowadzonymi ze zmiennym szczęściem. Frankowie odnieśli zwycięstwo na morzu, jednak podjęta 5 maja próba wzięcia miasta szturmem zakończyła się niepowodzeniem, a frankijskie maszyny oblężnicze spłonęły, gdy Saraceni zbombardowali drewniane wieże budzącym grozę ogniem greckim, mieszanką nafty, którą ugasić można było jedynie octem. Między 19 a 26 maja Saladyn ponownie usiłował przegnać Franków, wszakże bez rezultatu. Ci z kolei ponieśli ciężką klęskę, gdy piechota wbrew woli dowódców przypuściła 25 lipca niespodziewany atak na obóz Saladyna. Coraz wyraźniej widać było jednak, że Saladyn nie był w stanie odnieść decydującego sukcesu w starciu z Frankami, którzy okopali się tymczasem wewnątrz umocnionego systemu fos, gdyż jego oddziały po prostu nie były przygotowane do takiego sposobu prowadzenia walk. Ponadto Frankowie wciąż otrzymywali posiłki, przede wszystkim za sprawą Henryka z Szampanii, palatyna Troyes, który jako siostrzeniec królów Anglii i Francji potrafił najskuteczniej zasypać wyczuwalną już w obozie utajoną przepaść, przeniesioną tu z zachodniej Europy i prowadzącą wcześniej do podziałów w dowództwie, które teraz powierzono Henrykowi. 7 października nadciągnął książę Szwabii z resztkami armii niemiec-

kiej, a kilka dni później przybył arcybiskup Baldwin z Canterbury. 12 listopada Frankom udało się wyprzeć Saladyna z jego obozu na wzgórzach, ten zajął jednak wkrótce jeszcze mocniejsze pozycje w pobliżu.

Konrad z Montferratu wstrzymał tymczasem swe wsparcie dla Gwidona. Jesienią zmarły królowa Sybilla i jej dwie córki, a Konrad rozpoczął teraz sam starania o koronę. Gwidon rządził jedynie jako małżonek Sybilli. Ponieważ brak było potomków, dziedzictwo przypadło w udziale Izabeli, młodszej córce króla Amalryka, która poślubiła Onufrego IV z Toronu. Konrad zaczął napomykać o tym, że Izabela wyszła za mąż, zanim osiągnęła przepisowy wiek. Zręcznie wiązał ów argument prawny, prawdopodobnie błędny, z opozycją polityczną baronów skierowaną przeciwko młodemu Onufremu, który w 1186 roku natychmiast ukorzył się przed Gwidonem. W następstwie odegranej komedii prawnej Izabelę rozwiedziono z Onufrym, a następnie wydano za mąż za Konrada (24 listopada 1190), choć ten był już żonaty. Arcybiskup z Canterbury umarł ze zgryzoty, w którą wpędził go ów zwalczany przezeń mariaż, ale Kuria pogodziła się, choć nie bez oporów, z faktem bigamii. Zima 1190/1191 roku przyniosła oblegającym straszliwy głód, a winą zań obarczano w obozie margrabiego z Montferratu, który wycofał się do Tyru. Za jajko płacono srebrnego denara, za worek zboża 100 sztuk złota, a przed piecami piekarskimi mężczyźni bili się o kęs chleba. Sytuacja polepszyła się

dopiero wiosną. Nie tylko przybyły wówczas statki z zaopatrzeniem, ale wreszcie zbliżała się także długo wyczekiwana pomoc wojskowa: 20 kwietnia 1191 roku pod Akką wylądował król Francji Filip II August, a siedem tygodni później nadciągnął jego śladem Ryszard Lwie Serce.

Realizacja krucjaty angielsko-francuskiej po obiecujących początkach znalazła się w martwym punkcie w następstwie nowej wojny między Francją a Anglią (1188–1189). Na domiar nieszczęścia Ryszard Lwie Serce zbuntował się jeszcze przeciwko ojcu. Poeci krytykowali ten stan rzeczy równie otwarcie jak Kuria, jednak bez powodzenia. Nie próżnowali także pisarze polityczni, zwłaszcza Piotr z Blois, który napisał traktat *Ubolewanie nad opóźnieniem krucjaty* (znany wcześniej pod błędnym tytułem *O przyspieszeniu krucjaty*) i w tym samym czasie także *Passio Raginaldi*, utwór, w którym wystylizował Renalda z Châtillon na męczennika, ujawniając przy tym patologiczną wręcz nienawiść do Saladyna. Wobec takich namiętności bezsilna była rozważna krytyka Anglika Radulfa Nigera, który na emigracji we Francji trzeźwo wskazywał na wszystkie trudności związane z krucjatą, jednak w swej późniejszej kronice krytyki tej nie podtrzymał, lecz podobnie jak Piotr z Blois nazywał Renalda z Châtillon *beatus Reinaldus*.

Ledwie przywrócono z trudem pokój, w lipcu 1189 roku zmarł Henryk II. Jego syn Ryszard przejął po nim

sukcesję jako król (1189–1199) i krzyżowiec. Miał teraz 32 lata, był wysoki, mocnej budowy, jasnowłosy, zawadiaka jakich mało, zdolny wódz, olśniewający wzór rycerskości, ale zarazem człowiek nacechowany wyraźną labilnością psychiczną, która kazała mu się miotać między wspaniałomyślnością a okrucieństwem i dewocyjną skruchą. Na jego tle dwudziestopięcioletni król Francji nie był postacią w żadnym razie porywającą. Odznaczał się sarkastycznym poczuciem humoru, zdradzał jednak równocześnie objawy dystonii wegetatywnej i cierpiał często na chorobliwy lęk przed śmiercią. Podobnie jak Ryszard mało interesował się nauką i sztuką, był wszakże mężem stanu o wielkiej wytrwałości i energii, kroczącym z rozwagą od sukcesu do sukcesu w dziele umacniania swej monarchii w rywalizacji z Anglią. Był uboższy, ale mądrzejszy od Ryszarda. Ten ostatni odziedziczył po swym ojcu pełny skarb państwa, ale mimo to na wielką skalę sprzedawał jeszcze dodatkowo urzędy koronne, by uzyskać środki na krucjatę. Anglia, którą w ciągu swego dziesięcioletniego panowania oglądał jedynie przez dziesięć miesięcy, była dlań jedynie źródłem pieniędzy potrzebnych do zaspokajania jego nienasyconej żądzы wojny. 4 lipca obaj królowie wymaszerowali wreszcie z punktu zbornego w Vézelay. Zdecydowali się teraz wszakże na podróż drogą morską i rozdzielili się w Lyonie. Filip II August ruszył do Genui. Jego umowa z Genueńczykami wspomina o 650 rycerzach, 1300 giermkach i tyluż

koniach oraz o prowiancie i paszy na osiem, o winie zaś na cztery miesiące. Wojsko to miało zostać przetransportowane do Ziemi Świętej za 5850 marek w srebrze. Ryszard natomiast skierował się w dół Rodanu do Marsylii, gdzie oczekiwał floty angielskiej, liczącej około 100 statków transportowych i 20 okrętów wojennych. We wrześniu obie flotylle zawinęły do Mesyny, gdzie przezimowano. Z władcą Sycylii, Tankredem z Lecce, Ryszard wdał się w spór wokół roszczeń spadkowych swej siostry Joanny, małżonki ostatniego króla. Pomędzy rozmaitymi zajęciami znalazł czas na rozmowę z uważanym za proroka kalabryjskim opatem Joachimem z Corazzo (Fiore), który przepowiedział mu zwycięstwo na Wschodzie. Wyniosłe zachowanie Anglików sprawiło, że wzbierająca po cichu nienawiść Sycylijczyków do obcych przybrała postać ostrą i gwałtowną, a Ryszard zmuszony był przeprowadzić błyskawiczną pięciogodzinną akcję zajęcia Mesyny. Opanował ją szybciej, niż kapłan zdołałby odprawić jutrznię, chwalił go poeta Ambroży, który w swej *Estoire de la Guerre Sainte* uwiecznił bohaterskie czyny Ryszarda i cierpienia szarych krzyżowców. W kwestii podziału łupów, ustalonego już przez Filipa i Ryszarda, pojawiły się teraz pierwsze tarcia, których nie dało się zażegnać i w przyszłości. 30 marca 1191 roku Filip, rozgniewany, wypłynął sam z Mesyny, a Ryszard poszedł jego śladem 10 kwietnia, zuchwałym rajdem zdobył jeszcze po drodze Cypr, pozostający pod władzą „cesarza” Iza-

aka Komnena (maj 1191). Już na wyspie Ryszard spotkał się z królem Gwidonem i opowiedział się natychmiast po jego stronie jako senior jego rodziny w Poitou, podczas gdy Konrada z Montferratu poparli Filip II August i książę Austrii, który po śmierci księcia Fryderyka Szwabskiego (styczeń 1191) przewodził Niemcom. Ten rozłam jeszcze bardziej pogłębił konflikt angielsko – francuski, ale i Niemcy nie bardzo już znosili się z Francuzami.

Mimo to oblężenie Akki było po przybyciu Ryszarda kontynuowane z większą energią niż dotychczas, przede wszystkim dzięki użyciu wielkich francuskich machin oblężniczych. Na nic się zdały ataki Saladyna na obóz krzyżowców. 12 lipca 1191 roku wbrew woli sułtana wyczerpana załoga skapitulowała. Jak na miasto słabo jedynie zaopatrywane w wodę z cystern i pozbawione własnych jej źródeł, Akka trzymała się, jeśli przyjąć, że obrońcom nie dostarczały jej statki przełamujące blokadę (a wspomina się o takich dostawach), nadzwyczajnie długo. Załoga miała zostać puszczona wolno pod warunkiem, że Saladyn wyda Święty Krzyż, uwolni 1500 wyszczególnionych imiennie więźniów chrześcijańskich i zapłaci 200 000 bizantów okupu. Po dwuletnim oblężeniu nad miastem znów powiewały chorągwie Francji i Anglii, wszelako tylko te. W Merynii obaj królowie zawarli już układ o podziale łupów, który interpretowali teraz w ten sposób, że to jedynie oni i ich towarzysze mieli uczestniczyć w owym po-

dziale, nie ci zaś, którzy niekiedy i dwa lata spędzili pod murami Akki. Leopold Austriacki przełamał monopol tego kartelu zdobywców, wywieszając w mieście proporzec Babenbergów. Zanim ów przykład znalazł naśladowców, Ryszard Lwie Serce własnoręcznie zerwał chorągiew. Chodziło tu wyłącznie o interesy, nie zaś o jakiś *point d'honneur* czy o angielską arogancję, jak można przeczytać w dawniejszej literaturze. Straty były bardzo poważne. Półoficjalna lista ofiar wymienia królową Sybillę, patriarchę Herakliusza, pięciu arcybiskupów, sześciu biskupów, czterech opatów, jednego przeora, jednego archidiakona, dwóch książąt, jednego landgrafa, dziesięciu hrabiów, trzech wicehrabiów i trzydziestu innych przedstawicieli wyższej szlachty. Straty wśród pomniejszych rycerzy i piechoty pozostały nieoszacowane. Liczba poległych Saracenów została jeszcze okrutnie powiększona, gdy Ryszard w przyływie gniewu rozkazał wymordować trzy tysiące jeńców, ponieważ pojawiły się jakieś trudności z pierwszą ratą okupu, który przekraczał zapewne możliwości Saladyna.

Rządy nad krajem uregulowano na zasadzie kompromisu: potwierdzono godność królewską Gwidona, a Konrad miał być jego dziedzicem. Ale prawdziwym władcą Ziemi Świętej był na razie Ryszard I, zwłaszcza że król francuski wyruszył pod koniec lipca w drogę powrotną do ojczyzny. Często chorował, a w domu musiał zatroszczyć się o sukcesję po hrabim Flandrii,

miałby również sposobność, gdyby Ryszard pozostał na miejscu, ruszyć na Normandię. Z francuskiego punktu widzenia jego wyjazd był posunięciem rozważnym, jednak kronikarze angielscy oskarżali go o tchórzostwo i złamanie przysięgi. Wyjechał wraz z nim Roger z Howden w Yorkshire, którego pamiętnik okazał się jedną z najcenniejszych relacji o krucjacie angielsko-francuskiej. Wojsko Filipa pozostało pod dowództwem księcia Burgundii, który miał jednak tak niewiele pieniędzy, że był w stanie wypłacać oddziałom żołd jedynie dzięki pożyczkom angielskim.

Jeszcze przez cały rok Ryszard prowadził wojnę z Saladynem, którego wizerunek doznał poważnego uszczerbku wskutek upadku Akki. Armia Saladyna wykazywała poważne symptomy rozkładu, polegać można było jedynie na oddziałach z Egiptu i Mosulu. Nawet jego krewni z bratankiem Takim ad-Dinem na czele wszczynali zamieszki i spory, utrudniające mu energiczne prowadzenie działań zbrojnych. Swój cel widział głównie w utrzymaniu Jerozolimy i dlatego swoje wysiłki taktyczne skierował na stworzenie zagrożenia dla dróg zaopatrzenia krzyżowców w głębi kraju. Ta taktyka faktycznie powstrzymała Ryszarda przed podjęciem poważnych prób ataku na Jerozolimę. Jednak jako wódz Ryszard górował nad Saladynem i nie dał się wciągnąć w żadną pułapkę. 22 sierpnia wyszerował z Akki najpierw na południe, albowiem jeśli chciał dostać się do Jerozolimy, potrzebował jako bazy

Jafy, najbliżej położonego portu. Marsz ten był wzorcowym przykładem taktyki krzyżowców. Wojsko było osłaniane od strony morza przez flotę, która wyznaczała prędkość przemieszczania się oddziałów. Trzy formacje rycerskie w środku ochraniane były przed ciągłymi atakami na wschodniej flance przez zwarte kolumny piechoty, które odciążono, zastępując je innymi oddziałami pieszymi maszerującymi wcześniej bezpośrednio wzdłuż wybrzeża. 7 września pod Arsuf, na północ od Jafy, Saladyn próbował rozbić armię chrześcijańską w jednej decydującej bitwie. Ale Ryszard z żelazną konsekwencją utrzymał szyk bojowy, a budzący lęk angielscy kusznicy trzymali nieprzyjaciela na dystans tak długo, aż ten zaczął wykazywać oznaki wyczerpania. Dopiero wówczas nastąpił zmasowany atak rycerstwa angielskiego, któremu muzułmanie nie zdołali stawić czoła. Straty były po obu stronach niewielkie, ale zwycięstwo moralne odnieśli łacinnicy, którzy wygrali pierwszą dużą bitwę od czasu Hattin i obrócili w ten sposób wniwecz legendę o potędze Saladyna.

Po zajęciu Jafy Ryszard zezwolił wojsku na wypoczynek. Od tej pory prowadził prawie bez przerwy rokowania na temat zakończenia wojny. Saladyna reprezentował w nich jego brat Al-Adil, niezwykle zręczny dyplomata, który swą taktyką ciągłego zwlekania zdołał Franków znużyć i zniechęcić. Wbił między nich klin, pertraktując jednocześnie z Ryszardem i Konradem z Montferratu. Rokowania prowadzone w dwor-

skiej atmosferze, podczas których ponoć omawiano nawet dziwaczny projekt małżeństwa pomiędzy siostrą Ryszarda i bratem Saladyna, cechuje pewien duch polityczny bardzo już odległy od religijnego zamysłu krucjaty. Problem, jak można by podtrzymać istnienie państw krzyżowców, był właśnie problemem politycznym, który mimo niewątpliwie obecnego w wojsku zapału religijnego mógł być rozwiązany jedynie środkami politycznymi. Nawet człowiek tak impulsywny jak Ryszard nie mógł zamykać oczu na ten fakt, zwłaszcza że ducha krucjaty, podobnie jak zapału rewolucyjnego, nie da się podtrzymywać zbyt długo. Nie ma powodu, by opłakiwać deprawację szlachetnej idei, jeśli uświadomimy sobie, że sytuacja pilnie wymagała pragmatycznego działania.

Marsz na Jerozolimę wojsko chrześcijańskie musiało przerwać na przełomie roku w Bajt Nubie, 20 kilometrów od niedostatecznie umocnionego miasta. Masy żołnierskie krytykowały tę decyzję, która jednak w obliczu taktyki Saladyna była decyzją słuszną. Francuzi powrócili do Akki, a Anglików Ryszard zajął odbudową Askalonu.

W kwietniu nadeszła wiadomość, że brat Ryszarda, Jan bez Ziemi, nawiązał pertraktacje, ocierające się o zdradę stanu, z królem francuskim. Sytuacja nie była bezpośrednio nagląca, jednak Ryszard pojął, że nie może bez końca pozostawać na Wschodzie. Nie sprawdził się kompromis między Gwidonem a Konradem. Pod

naciskiem baronów Ryszard porzucił swego protegowanego, Gwidona, a królem obrano energicznego Konrada z Montferratu, jak było to zresztą zgodne z obowiązującym prawem krwi. Pretensje Gwidona zaspokojono w ten sposób, że Ryszard wyjednał dlań zwierzchnictwo nad Cyprzem, które już wcześniej sprzedał templariuszom, Gwidon musiał im zatem zapłacić za rezygnację z ich roszczeń. Ale korony Konrad już nie przywdział. Gdy wieczorem 28 lipca 1192 jego żona Izabela zbyt długo pozostała w kąpieli i dlatego nie można było podać do stołu (jak chce kronikarz Ernoul), Konrad udał się na kolację do biskupa Beauvais. Ponieważ ten jednak spożył już posiłek, ruszył powoli z powrotem w kierunku swego tyńskiego pałacu. Gdy skręcił za róg jednej z ulic, został zasztyletowany przez dwóch asasynów. Było to ostatnie dokonanie „Starca z Gór”, który zmarł wkrótce potem. Powszechnie było przekonanie, że to Ryszard podzegał do tego zabójstwa, a angielscy kronikarze, by odeprzeć ów zarzut, sporządzili fikcyjny list szejka asasynów do przybyłego już z powrotem do ojczyzny księcia Leopolda V Austriackiego, który to list miał uwalniać Ryszarda od wszelkiej winy. Prawdziwego winowajcę ustalić nie sposób. Po kilku tygodniach wdowa po Konradzie poślubiła hrabiego Henryka z Szampanii, który następnie przez lud Tyru obwołany został królem, za radą Ryszarda przyjął, choć z oporami, władzę, ale nigdy nie został koronowany. Nie chciał, być może, rezygnować

z Szampanii, bardziej prawdopodobne jest wszakże, iż miał nadzieję na koronację w Jerozolimie, gdyby Ryszard powrócił do Ziemi Świętej z nową krucjatą, którą mu obiecał. Gdy ta obietnica stała się iluzją, jeśli w ogóle była złożona na serio, w następstwie krucjaty cesarza Henryka VI, w której Ryszard ze zrozumiałych powodów nigdy nie wziąłby udziału, Henryk przyjął tytuł „Pana Królestwa Jerozolimskiego”, co oznacza, że uważał się za władcę legalnego i pełnoprawnego, któremu brakowało jedynie namaszczenia i koronacji, przysługujących jednak wyłącznie jemu. Owocem jego małżeństwa była córka imieniem Alicja, która wszakże nie była dzieckiem prawowitym, jeśli w 1190 roku Izabela rozwiedziona została z Onufrym IV z Toronu z naruszeniem prawa. Z powodu sukcesji w Szampanii kwestia ta trzymała później w napięciu całą północną Francję, dopóki król Ludwik Święty nie uregulował jej w 1234 roku w wielce kosztowny sposób.

Lato 1192 roku przyniosło ponowne uderzenie Ryszarda w kierunku Jerozolimy, które wszakże powtórnie zatrzymało się w Bajt Nubie. Gdy następnie armia wycofała się do Akki, Saladyn zdobył Jafę. Gdy tylko Ryszard o tym usłyszał, zebrał garstkę rycerzy, pożeglował do Jafy i brawurowym rajdem, który stał się jednym z najślawniejszych jego wyczynów, niedostatecznie uzbrojony, przedarł się przez płytką wodę na brzeg i błyskawicznie oczyścił miasto z nieprzyjaciół. Odparłszy jeszcze 5 sierpnia atak Saladyna, zawarł 2

września wieloletni rozejm - dane na jego temat wahają się między trzema a dziesięcioma laty. Obie strony zrozumiały, że nie są w stanie zadać sobie decydującego ciosu. Chrześcijanie nie zdołali także odzyskać Świętego Miasta. Układ przewidywał, że wybrzeże między Tyrem a Jafą miało ponownie znaleźć się w rękach chrześcijańskich. Askalon, stanowiący główny punkt rokowań, przypadł sułtanowi, wcześniej jednak zburzone zostały jego umocnienia, podobnie jak w Daronie i Gazie. Jerozolima pozostała pod władzą Saracenów, uzgodniono jednak, że ruch pielgrzymów będzie się odbywał swobodnie, z czego sam Ryszard jednak nie skorzystał. Trypolis i Antiochię, która przez cały czas kampanii zachowała neutralność, objęto rozejmem w październiku.

9 października 1192 roku Ryszard opuścił Ziemię Świętą. Pozostawił po sobie angielski szpital w Akce, który założyli tam przy jego pomocy duchowni angielscy, obierając jego patronem św. Tomasza z Canterbury. Około roku 1230 zostali oni przekształceni przez biskupa Winchesteru w zakon rycerski, a szpital przeniesiono na przedmieście Akki zwane Montmusard, gdzie wyrosła wokół niego dzielnica angielska, choć sami rycerze nigdy nie odegrali wielkiej roli. Podczas podróży powrotnej zatonięcie statku zmusiło Ryszarda do wędrówki w przebraniu przez Austrię, której księżę nie zapomniał incydentu z proporcem. Ryszard został rozpoznany i osadzony w Durnstein. Leopold wydał go

potem cesarzowi Henrykowi VI, który wypuścił go dopiero w 1194 roku, gdy Anglia zebrała gigantyczny okup w wysokości 150 000 marek w srebrze, a Ryszard przyjął Anglię w lenno od Henryka, co jednak w Anglii starannie przemilczano. W roku 1199 Ryszard poległ podczas walk z Filipem II Augustem. Jeszcze przed nim, w marcu 1193 roku, zmarł w wieku 55 lat Saladyn. Odeszła w jego osobie jedna z największych postaci średniowiecznego islamu, człowiek, którego sukcesy trzeba tłumaczyć wyłącznie moralną siłą jego idei. Całkowicie zgodne z tradycją islamską było to, że jego państwo zaczęło się wkrótce rozpadać. Fakt ten utrwalił z początku zawieszenie broni i dał państwu krzyżowców 50 lat spokoju przed decydującą wojną z Ajjubidami. Zakończyła się największa krucjata Zachodu. Odniosła jedynie dość skromne sukcesy. Większa część Palestyny pozostała w rękach muzułmanów. Jednak połączone siły Franków i Zachodu zapewniły państwu krzyżowców byt na kolejne stulecie. Podobnego wysiłku Europa nigdy więcej wszakże już nie podjęła.

W Niemczech co prawda zaplanowano już wkrótce nową krucjatę, w której bardzo poważną rolę odgrywały motywy polityczne. Nowy cesarz, Henryk VI (1190–1197), snuł bardzo ambitne projekty. Przez swe małżeństwo z Konstancją oraz w następstwie bezpotomnej śmierci Wilhelma II stał się niespodziewanie dziedzicem Sycylii i południowej Italii, którą musiał zdobyć w 1194 roku. Także w dziedzinie polityki przejął sukcesję

po Normanach, którzy od dawien dawna żywili zamiary ekspansji w kierunku wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Leon II, książę Malej Armenii, za którego panowania Armenia Cylicyjska osiągnęła szczytowy punkt swego rozwoju, wyprosił sobie w 1194 roku uznanie go za lennika cesarskiego. Jego przodkowie i on sam wśród ciągłych zmaganiań z Bizancjum i jego armeńskimi sprzymierzeńcami z rodu Hetumidów uczynili Małą Armenię żywotnym państwem chrześcijańskim, którego baza gospodarcza znajdowała się na równinie cylicyjskiej oraz w miastach Tarsie i Seleukii, a którego znaczenie polityczne gwarantowały potężne twierdze dynastii rubenidzkiej panującej w górach Cylicji.

Główną uwagę cesarz skierował jednak na Bizancjum. W 1194 roku zaręczył swego brata Filipa z Ireną, córką cesarza bizantyjskiego Izaaka Angelosa. Ich ślub odbył się w 1197 roku – miał on mieć poważne następstwa dla dziejów krucjat. Na razie mariaż ów stał się dla Henryka podstawą roszczeń jego rodu do sukcesji dynastycznej w Bizancjum, a gdy Izaak Angelos utracił tron na rzecz swego jeszcze słabszego brata Aleksego III (1195–1203), zaręczyny staufijsko – bizantyjskie dostarczyły cesarzowi sposobności do nadania swej presji na Bizancjum pozorów legalności. On sam wziął w 1195 roku krzyż także po to, by doprowadzić do porozumienia z papieżem, i przyrzekł utrzymywać z własnej kiesy obok armii krzyżowej dodat-

kowo 1500 pancernych oraz 1500 czeladzi jako żołnierzy najemnych. Jednak krucjata, której uczestników werbowano przez następne lata w Niemczech, nieprędko doszła do skutku. Po pierwsze, cesarski plan uczynienia Niemiec i Sycylii jedną monarchią dziedziczną rozbił się o opór książąt dolnoniemieckich oraz Kurii, po drugie Rzym, nie zważając na różnice religijne, zdecydowanie opowiedział się za Bizancjum i naciskał na przedsięwzięcie wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej zamiast kampanii antybizantyjskiej, albowiem gdyby do cesarstwa zachodniego włączone zostało jeszcze Bizancjum, Kurii groziłaby całkowita polityczna bezsilność, po trzecie wreszcie Bizantyjczycy kupili sobie chwilowy spokój, zobowiązując się do płacenia tyleż dotkliwej co niepopularnej daniny, tak zwanego alamanikonu, w wysokości 16 cetnarów złota rocznie.

Zamiar cesarza, by samemu stanąć na czele krucjaty, trzeba było porzucić. Zamiast niego na jej wodzów wyznaczono marszałka Rzeszy Henryka z Kalden oraz kanclerza Rzeszy Konrada z Kwerfurtu, biskupa Hildesheim. Od marca 1197 roku oddziały niemieckie okrętowały się w południowej Italii, a główny ich kontyngent opuścił Mesynę na początku września. W drodze do Akki przerwały podróż na Cyprze, gdzie kanclerz koronował brata i następcę Gwidona, Emeryka z Lusignan, na króla Cypru, tworząc tym samym podstawy zwierzchnictwa Rzeszy nad wyspą. Także w Ziemi Świętej dane było odnieść Niemcom trwałe sukcesy. Pod

wodzą księcia Brabantu i hrabiego Holsztyna zdołali oni przez zajęcie Sydonu i Bejrutu (24 października 1197) przywrócić połączenie lądowe między Królestwem Jerozolimskim i hrabstwem Trypolisu.

Nagła i nieoczekiwana śmierć Henryka VI w Mesynie 28 września 1197 roku wpędziła średniowieczne cesarstwo w jeden z najcięższych kryzysów, albowiem Henrykowi zabrakło czasu, by umocnić jakoś swe wielkie dzieło. Jego syn był jeszcze dzieckiem, a władza opierała się wyłącznie na autorytecie cesarza. W tych okolicznościach krucjata niemiecka uległa wkrótce rozproszeniu. Tylko Leon II z Małej Armenii wyciągnął z niej dla siebie pewną korzyść, albowiem w styczniu 1198 roku otrzymał z rąk arcybiskupa Mouguncji upragnioną od dawna koronę królewską. Związana z nią unia Kościoła ormiańskiego z Rzymem była jednak unią czysto formalną.

8. WEWNĘTRZNY ROZWÓJ PAŃSTW KRZYŻOWCÓW W XII I XIII W.

Gdy islamski podróżnik Ibn Dżubajr wędrował w 1184 roku przez Ziemię Świętą, zastał tam ku swemu zdumieniu względnie idylliczną sytuację gospodarczą i społeczną mimo pogłębiającego się politycznego upadku kraju. Miejscami Frankowie i muzułmanie wspólnie uprawiali ziemię i wspólnie wypasali swe bydło. Wielkie karawany handlowe nie niepokojone przez nikogo ciągnęły do Akki, gdzie w urzędzie celnym odprawiane były przez administrację mówiących po arabsku chrześcijan funkcjonującą bez zarzutu. Należy się jednak wystrzegać wyciągania z tego opisu wniosków o humanitarnej postawie Franków czy o wzajemnym przenikaniu się sfery chrześcijańskiej i islamskiej. Jeśli jarzmo panowania frankijskiego nie było dla muzułmanów zbyt uciążliwe, to tylko dlatego, że brak ludzi był zawsze największym problemem w państwach krzyżowców. W czasie ich podboju ludność islamska częściowo została wymordowana, a częściowo wywędrowała. Spośród krzyżowców pozostali w kraju tylko nieliczni, około 1100 roku Jerozolima liczyła zaledwie kilkuset mieszkańców. Nawet w samym mieście warunki życia były bardzo niepewne, nie mówiąc już o obszarach wiejskich. Ci, którzy pozostali w Ziemi Świętej, podzielili się głównie według kryteriów etnicznych: Lotaryńczycy i Francuzi z północy osiedli w Kró-

lestwie Jerozolimskim, Prowansalczycy w Trypolisie, a Normanowie w Antiochii, która później również dostała się pod panowanie francuskie.

Sprawą życia i śmierci było, czy uda się ściągnąć z Europy mężczyzn zdolnych do walki i chętnych do osiedlenia się. Okazało się przy tym wkrótce, że łatwiej było zasiedlić miasta niż wieś. Jednak pogląd Beugnota i Prawera, jakoby Gotfryd z Bouillon z powodu niewielkich rozmiarów swojej domeny rozdawał prawie wyłącznie lenna pieniężne, nie jest już dziś poglądem bezdyskusyjnym. Pewne jest tylko tyle, że lenno pieniężne odgrywało za panowania Gotfryda bardzo ważną rolę, a lenno gruntowe zyskało na znaczeniu za Baldwina I. Równolegle dokonywał się jeszcze podczas działań wojennych samowolny zabór ziemi, którego następstwa zachowały się tu i ówdzie jeszcze długo w postaci frankijskiej własności alodialnej, to znaczy własności wolnej. Jean Richard wykazał to w odniesieniu do Cypru i Trypolisu, Praver - w odniesieniu do Królestwa Jerozolimskiego. Ostatnio zakwestionował to zdecydowanie Riley–Smith, i wypadnie się z nim zapewne zgodzić, że owe *fiés francs*, a więc lenna wolne od powinności, w końcu również były lennami, nawet jeśli w ich wypadku nie odbywał konstytuujący lenno akt prawny dokonywany przez lennika (*hommage*), a one same nie były obciążone żadnymi zobowiązaniami, a zatem w praktyce zbliżały się do pełnego alodium. Obok nich jednak pojawia się także pełne alo-

dium, w księgach prawniczych odróżniane wyraźnie od *fiés francs* i możliwe do wykazania także w codziennej praktyce prawniczej, którego istnienie nadal należy przyjmować za pewnik, nawet jeśli nie było zjawiskiem częstym. Z tą dyskusją wiąże się niejako automatycznie inna, a mianowicie ta wokół kwestii, czy proces feudalizacji przebiegał stosownie do biegu działań wojennych w sposób nieuregulowany, czy też w sposób uregulowany według jakiegoś planu władcy. Pełne alodium uchodzi tu za poszlakę wskazującą na przebieg nieuregulowany, jego nieistnienie świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Jeśli unikać jednak tego sztywnego albo - albo, to można by nieco stanowiska te złagodzić: nic nie przemawia przeciwko pogładowi, że Gotfryd w miarę możliwości działał planowo, ale i równie niewiele przeciwko temu, iż zajmowanie ziemi przez zdobywców zależało od przypadkowych zdarzeń. Nawet lenna powstawały w ten sposób, jak na przykład to należące do Gaufrieda z Wieży Dawida, który utworzył je około 1100 roku z posiadłości klasztoru jakobickiego w Jerozolimie tylko dlatego, że zakonnicy wyemigrowali na jakiś czas. Proces feudalizacji był w każdym razie procesem względnie powolnym. Za pomocą szczególnych ułatwień w prawodawstwie próbowano skłonić rycerzy do imigracji lub pozostania. Inaczej niż w Europie oferowano im również w wypadku lenn wojskowych prawo dziedziczenia także dla córek lub krewnych z bocznych linii. Jeśli rycerz poległ w walce, to jego wła-

sność, nawet jeśli nie posiadał bezpośrednich potomków, pozostawała w rękach wspólnoty rodowej przebywającej w Europie, która teraz mogła wysłać na Wschód kogoś spośród siebie. Gestem w stronę przybyszów z warstw niższych była za panowania Baldwina III *assise du coup apparent*, która zwalniała pielgrzymów i ubogich z obowiązku powoływania świadków i zastępowała go przysięgą niewinności, albowiem nowo przybyli często z trudem tylko byli w stanie takich świadków znaleźć.

Miasta portowe względnie łatwo można było zasiedlić dzięki ich pozycji gospodarczej, nie było to trudne także w Antiochii. Wielu przyciągał sprzyjający klimat w połączeniu z pięknym położeniem pomiędzy górami a morzem oraz z gwarancją bezpieczeństwa, jaką dawały potężne fortyfikacje z czasów bizantyjskich z ich 360 wieżami. W kraju, w którym miasto zawsze odgrywało rolę centralną i który poznał już udogodnienia bizantyjskiej i orientalnej cywilizacji oraz tamtejszego stylu życia, zamieszkanie w mieście dawało ponadto wygody, o jakich nikomu nawet nie śniło się w Europie. Na zewnątrz domy zazwyczaj prezentowały się niepozornie, jednak w środku wyposażano je często z wielkim przepychem. Mieszkańcy Antiochii mieli do dyspozycji kunsztowny system kanalizacyjny oraz bieżącą wodę w domach, żyli zatem w większym komforcie niż zachodnioeuropejscy królowie. W Jerozolimie ściąganie nowych mieszkańców okazało się, co dziwne, niema-

łym problemem, chociaż cały wysiłek Pierwszej Krucjaty skierowany był przecież właśnie na to miasto. Jego cała pierwotna ludność została wymordowana w 1099 roku, krzyżowcy taką politykę wobec ludności miejskiej zmienili dopiero z chwilą zdobycia Sydonu (1110). Jerozolima była wprawdzie stolicą, siedzibą administracji świeckiej i kościelnej, ale brakowało jej - jeśli się pominie pielgrzymów oraz złotnictwo wytwarzające także upominki przeznaczone dla zagranicy i zainteresowane głównie ilościowym poziomem produkcji - jakichkolwiek bodźców ekonomicznych, nie było tu bowiem ani manufaktur, ani kupców trudniących się handlem z odleglejszymi krajami. Królowie musieli tu zatem sięgnąć po środki szczególne (*assise de l'an et jour*). Baldwin I osiedlił w niegdyś żydowskiej dzielnicy sporą liczbę Syryjczyków wyznania chrześcijańskiego z Transjordanii, których obdarzył szczególnymi przywilejami. W 1120 roku Baldwin II zniósł na prośbę patriarchy wszystkie podatki, które nałożono na importowane produkty żywnościowe, szczególnie te na zboże, w czym ważną rolę odegrały interesy kościoła Grobu Świętego, posiadającego praktycznie monopol piekarniczy w Jerozolimie.

Choć społeczeństwo frankijskie w swej zasadniczej orientacji pozostało zawsze społeczeństwem miejskim, do zaprowadzenia władzy zachodniej niezbędne było pokrycie także terenów wiejskich siecią administracyjno – kolonizacyjną. W nauce głoszono z czasem na te-

mat sposobu ich zasiedlania poglądy mocno od siebie odbiegające. W XIX i na początku XX wieku opowiadano się za pewnym modelem integratywnym, w którym Frankowie, wschodni chrześcijanie wszelkich odłamów oraz muzułmanie żyli obok siebie w harmonii. Smail i Prawer wykazali później, że jest to pogląd nie do obrony, upowszechniali jednak teraz równie skrajną opinię o całkowitym odseparowaniu tych trzech grup w procesie kolonizacji. Ellenblum wskazywał natomiast w swych dogłębnych badaniach, że na terenach wiejskich Frankowie osiedlali się przeważnie tam, gdzie istniały już wsie wschodniochrześcijańskie z czasów poprzedzających krucjaty, oraz że obie te grupy osiadały wspólnie w tych samych wsiach, podczas gdy muzułmanie mieli naturalnie swoje oddzielne osiedla, przeważnie jednak na terenach nietkniętych osadnictwem chrześcijańskim. Zagospodarowywanie kraju przebiegało poza miastami zgodnie z potrzebami obrony. Przede wszystkim król, ale także potężni urzędnicy dworu budowali najpierw zamki w celach czysto obronnych, zwłaszcza na południowym zachodzie wokół Askalonu oraz na południowym wschodzie w okolicach Morza Martwego. Naturalną kolejną rzeczą powstawały wokół tych zamków przedmieścia z kościołami, otoczone pierścieniem wsi, gdzie chętni do osiedlenia się przybysze intensyfikowali produkcję rolną, a z kolei pan danego zamku jako lennik króla utrzymywał z danin rolniczych zamek i zapewniał bezpie-

czeństwo. Rozbudowa takiego osiedla daje się dobrze zaobserwować w Gazie. W 1149 roku wzniesiono tam wśród antycznych ruin zamek, którego mury nie osiągnęły jednak obwodu dawnego miasta. Gdy po upadku Askalonu w 1153 roku wojskowa rola Gazy straciła na znaczeniu, osada rozwinęła się tak mocno, że trzeba było zbudować drugi, większy pierścień murów.

Szczególnie dobrze poinformowani jesteście o budowie i funkcjach zamku Safad. Kontrolował on szlak wiodący z Akki do Damaszku oraz Bród Jakuba, najważniejszą przeprawę na Jordanie. Zniszczony przez Saracenów w 1218 roku, został wielkim kosztem odbudowany w roku 1240 przez templariuszy, którzy uczynili go potężną i niedostępną fortecą. W czasach pokoju załoga zamku liczyła 50 rycerzy zakonnych, 30 braci - służących, 50 turkopolii lekkiej jazdy, 300 łuczników, dalszych 820 czeladzi oraz 400 niewolników. W czasie wojny Safad mógł przyjąć dodatkowo 2000 ludzi i w ten sposób zapewniał miejscowej ludności łacińskiej bezpieczne schronienie. Jedna z relacji na temat zamku opisuje sugestywnie rolnictwo, hodowlę bydła i rybołówstwo w tamtych okolicach. Wspomina o uprawach zboża, fig, granatów, oliwek, winorośli i warzyw oraz o produkcji miodu, a istniały tam także doskonałe, eksploatowane komercyjnie kamieniołomy oraz system nawadniania plantacji. Zaopatrzenie w wodę zapewniały w obrębie murów źródła i cysterny. Dostarczone zboże mielone było w wiatrakach i młynach

należących do zamku, napędzanych siłą zwierząt, a i pieczywo wypiekano z niego we własnym piecu. Młyny istniały także poza zamkiem: wzmiankuje się dwanaście młynów wodnych, co do których nie jest pewne, czy były przypisaną do gruntów własnością zakonu, czy też nie. Ludność dystryktu szacuje się w tejże relacji na 10 000 osób, zamieszkałych w 260 wsiach. U stóp zamku leżała osada większa niż inne miejscowości i posiadająca rynek. Autor relacji trafnie oddał funkcje zamku, zauważając, że odwodził on Saracenów od przeprowadzania się przez Jordan i rabunkowych wypraw w kierunku Akki, zapewniając w ten sposób pewną ochronę rolnictwu i kolonizacji (*terrae colonia*).

Dobrze prześledzić się daje także projekt kolonizacyjny joannitów w Bajt Dżibrin pod Askalonem w roku 1168. Osiedlili się tu wyłącznie Frankowie, w sumie 32 rodziny. Sześć z nich już wcześniej zamieszkiwało w Palestynie, pozostałe złożone były z nowych przybyśców pochodzących z Owernii, Gaskonii, Lombardii, Poitou, Katalonii, Burgundii, Flandrii i Carcassonne. Wszystkie otrzymały po 4–5 hektarów ziemi jako *tenu-re en bourgeoisie*, posiadały wolność osobistą w postaci swobody poruszania się i obok części łupów okazjonalnie zdobywanych na Saracenach, przypadających im w udziale (od czasu do czasu ich członkowie musieli zatem wyruszać na wojnę), płaciły także *terraticum*, daninę w naturze uzależnioną od wysokości zbiorów, zgodnie z prawem zwyczajowym Ramli – Lyddy,

wzorcem, jak się wydaje, często wykorzystywanym w zagospodarowywaniu kraju, które przebiegało tu, jak wszędzie, w pełnej zgodności z wzorcami europejskimi. Dodatkową zachętą było zniesienie przysługującego joannitom prawa pierwokupu, tak iż ziemia mogła być swobodnie zbywana w zamian za umiarkowaną daninę na rzecz feudała. Pod koniec stulecia osada miała własny sąd (*Cour de Bourgeois*), który zapewniał jej pewien zakres samorządności. W Magna Mahumeria pod Jerozolimą znana jest nam wielka akcja kolonizacyjna kanoników Grobu Świętego - Kościół na terenach w głębi kraju miał zresztą zapewne w ogóle spory udział w kolonizacji. Sprawowano tu surowsze rządy i niekiedy przepędzano jakiegoś osadnika. Jakość pracy czujnie kontrolował *dispensator* będący przedstawicielem feudała: mógł udzielać napomnień, nakładać kary pieniężne, konfiskować ziemię, co prawda jedynie przy udziale lokalnej organizacji samorządowej. Surowość kontraktów osiedleńczych każe uznać za możliwe, że osadnicy rekrutowali się niekiedy spośród pielgrzymów, którym zabrakło pieniędzy na podróż powrotną. Jednak obraz Ziemi Świętej jako rodzaju kolonii karnej, rysowany przez Bernarda z Clairvaux (*De laude novae militiae*) i jeszcze przez Burcharda z Góry Syjon, jest pogwałceniem prawdy historycznej. Także w Magna Mahumeria osiedlali się zresztą bez wyjątku Frankowie, w sumie około 140 rodzin, podczas gdy na południowym wschodzie osadzano też muzułmanów.

Liczba palenisk kuchennych stała się tu jednostką fiskalną i występuje jeszcze jako taka w wielkim dekrete podatkowym z 1183 roku. Najgęściej zaludnione zostały poza wybrzeżem najwyraźniej obszary wokół Jerozolimy, albowiem gdy w 1168 roku joannici otrzymali 10 000 bizantów na zakup ziemi dla węgierskiego następcy tronu, musieli mu zakomunikować, że w pobliżu stolicy nie zdołali nabyć nic.

W ten sposób obok szlacheckiej warstwy wyższej wykształciła się druga frankijska klasa, *burgenses* albo *bourgeois*, której źródłem była trwająca nieustannie imigracja. Przyczyn tej ostatniej musimy z kolei upatrywać - pomijając wspomniane wyżej wyjątki - głównie w korzyściach socjalnych, gdyż oczywiście frankijski *bourgeois* stał w hierarchii społecznej wyżej niż choćby i znacznie zamożniejszy syryjski właściciel ziemski, a najistotniejsza linia podziału przebiegała nie, jak zazwyczaj, między szlachtą i nieszlachtą, lecz pomiędzy Frankami i nie-Frankami. Jedynie Frankowie, to znaczy chrześcijanie rzymskokatoliccy, stanowili naród państwowy, posiadający wszelką władzę polityczną. Król był oficjalnie *rex Latinorum*. Nawet jeśli udział *bourgeois* w życiu politycznym miał w większości wypadków charakter czysto formalny, to przecież przy pewnych aktach był niezbędny, jak choćby przy decydowaniu o następstwie tronu oraz przy koronacji, po której *bourgeois* Jerozolimy mieli usługiwać podczas uczyty królewskiej. Większa część *bourgeois* pozo-

stała w miastach: Jerozolimie, Akce, Tyrze i Antiochii, nie należy jednak nie doceniać procesu zasiedlania terenów wiejskich. Całą ludność frankijską: szlachtę, duchownych i *bourgeois*, w Królestwie Jerozolimskim szacowano około 1187 roku na blisko 120 000, z tego 30 000 zamieszkiwało w Jerozolimie, 40 000 w Akce, 25 000-30 000 w Tyrze.

Wśród frankijskich osadników w Ziemi Świętej wykształciło się po około 1120 roku, jak poświadcza Fulcher z Chartres, swoiste poczucie przynależności państwowej, któremu wymowny wyraz dał Wilhelm z Tyru w prologu swej kroniki (1184), a które poważnego uszczerbku doznało dopiero w XIII wieku, gdy wraz ze wzrostem potęgi włoskich gmin kupieckich na wybrzeżu oraz z założeniem rycerskiego Zakonu Niemieckiego zaczęły się tworzyć jednostronnie zorientowane narodowościowo obce ciała, które w pierwszym wypadku służyły ojczystym interesom ekonomicznym, w drugim zaś mocarstwowej polityce Staufów, pozostającej w sprzeczności z potrzebami Ziemi Świętej. Dlatego Jean Richard nie bez racji mówił o procesie denacjonalizacji.

Naprzeciwko tej warstwy zachowującej u swego szczytu względną czystość krwi - frankijskich szlachciców i *bourgeois*, których w XII wieku określano także mianem *poulains* (źrebaki, to znaczy nie właściwi krzyżowcy, lecz osiadli na stałe potomkowie tychże) - znajdowała się kolorowa mieszanina narodów pozba-

wiona praw politycznych, stanowiąca najniższy poziom hierarchii społecznej i odseparowana od warstwy panującej zarówno etnicznie, jak i religijnie. Decydująca była przy tym w owych czasach bariera religijna: jeśli już została usunięta, wówczas obcość etniczna bynajmniej nie musiała być przeszkodą na drodze awansu społecznego. Fulcher z Chartres nawet brał pod uwagę sporadyczne małżeństwa pomiędzy osadnikami frankijskimi a ochrzczoneymi Saracenkami, natomiast *connubium* z kobietą obcej wiary było naturalnie zakazane, a konkubinat z mahometanką karany był zgodnie z drakońskimi postanowieniami synodu w Nablusie (1120) kastracją i obcięciem nosa. Większość miejscowej ludności stanowili chrześcijańscy Syryjczycy, religijnie rozbici wewnątrz na prawosławnych, opowiadających się za monoteletryzmem maronitów w Libanie i monofizyckich jakobitów, przy czym kolejność ta oddaje zarazem generalne, choć w żadnym razie niejednolite, ich rozmieszczenie geograficzne od południa ku północy. Językiem tych warstw społeczeństwa był przeważnie arabski, dawny syryjski poza zastosowaniem jako język kultu zanikł w XIII wieku. Już pod panowaniem arabskim i tureckim syryjscy chrześcijanie byli warstwą tolerowaną, trudniącą się rzemiosłem i uprawą roli, a ich los niewiele się zmienił pod władzą Franków. Ponadto, zwłaszcza w rejonie Antiochii, ale także w palestyńskich miastach nadmorskich, znajdziemy sporą liczbę Ormian i Greków, którzy częściowo parali się handlem,

częściowo zaś w prawosławnych klasztorach służyli Kościołowi. Podjęta przez króla Amalryka próba ściągnięcia do Królestwa Jerozolimskiego około 30 000 osadników ormiańskich, którzy otrzymaliby te same - a więc najwidoczniej niezbyt dolegliwe - warunki finansowe co muzułmanie, mieli jednak pełnić służbę wojskową, rozbiła się o to, że Kościół zażądał specjalnej dziesięciny, od której muzułmanie byli przecież zwolnieni, a która w Jerozolimie generalnie nie obciążała czynszowników. Gdzie samych Franków i chrześcijan syryjskich było za mało do zagospodarowania ziemi, sięgano także po muzułmanów, najczęściej pochodzenia syryjskiego, których nawracać starali się wszakże jedynie fanatycy religijni, tacy, jak Jakub z Vitry, biskup Akki w XIII wieku. Z powodów religijnych w Jerozolimie przebywali także jeszcze Gruzini, koptyjscy Etiopczycy i pojedynczy nestoriańscy chrześcijanie z Azji Środkowej. Liczba Arabów i Turków w Królestwie topniała, spotkać można było tam jednak grupy Beduinów prowadzących koczowniczy tryb życia, którzy wraz ze swymi stadami uważani byli za własność królewskiego fiskusa. Pewne znaczenie miał żywioł żydowski w miastach nadmorskich, gdzie Żydzi posiadali rodzaj monopolu na barwienie wełny i produkcję szkła. Co prawda w Jerozolimie gmina żydowska otrzymała na powrót prawo do istnienia dopiero w 1187 roku pod władzą Saladyna. Także na wsi przetrwały resztki ludności żydowskiej, w większym zagęszczeniu

przede wszystkim w północnej Galilei. Poczynając od początków XIII wieku, narastała żydowska imigracja do Palestyny, zwłaszcza z Francji. Czołowym eksponentem tego ruchu był hiszpański rabin Nachmanides, który w 1267 roku osiadł w Ziemi Świętej, a w swym komentarzu do Pięcioksięgu pielgrzymkę jako obowiązek religijny zastąpił nakazem osiedlenia się tam na stałe.

Na szczycie drabiny społecznej stał król wyłaniany w wyborach, w których coraz silniej kierowano się zasadami prawa krwi, lub - na północy - udzielny książę. Należy wreszcie uwolnić się od wyobrażenia, upowszechnianego przez wybitnych historyków do połowy XX wieku, jakoby krzyżowcy na *tabula rasa* zdobytego kraju zbudowali idealne państwo feudalne z wszechmocną szlachtą i pozbawionym władzy królem, jak dowodzą tego praktyka XIII wieku oraz jerozolimskie zbiory praw. Feudalizacja postępowała powoli, a król początkowo był ośrodkiem zdecydowanie dominującym. Nie był wszakże władcą absolutnym i nie mógł nim być w kraju, w którym w XII wieku wojna była regułą, pokój zaś wyjątkiem. Ta sytuacja sprawiła, że z biegiem czasu monarcha popadał w coraz większą zależność od swych wasali. Na początku było jednak całkiem inaczej. Król panował bezpośrednio przy pomocy swych wicehrabiów w domenie koronnej, której głównymi ośrodkami były Jerozolima, Nablus, Tyr i Akka. Pośrednio panował poprzez swych kasztelanów w zam-

kach, jednak w kasztelaniach, których posiadacze byli teoretycznie odwoływalni w zależności od woli monarchy, krył się już załączek dziedziczości, a tym samym i ich rozwoju w kierunku seniorii. W dekadach 1100–1130, kiedy to formowała się powoli klasa szlachecka, poszczególne rody nie były w stanie utrzymać się już na stałe w swych kasztelaniach i senioriach, w których dokonywały się raczej ciągłe zmiany. Prawodawstwo, które zgodnie ze średniowiecznym poglądem wymagało akceptacji tych, których dotyczyło, obowiązywało jednolicie w całym kraju; co prawda król podejmował także samodzielnie decyzje administracyjne. I tak na przykład w XIII wieku królewskie zarządzenie o sprzątnięciu ulic w Jerozolimie uchodziło za sprzeczne z prawem, albowiem wydane zostało w XII wieku bez zgody ludności. Prawo zawierania układów z włoskimi miastami nadmorskimi czy z Bizancjum przysługiwało wyłącznie królowi, tylko on posiadał również regalia mennicze i celne, a od 1150 roku także pewne uprawnienia sądownicze w całym kraju, zwierzchnie w stosunku do jurysdykcji senioralnej, jak choćby skazywanie małoletnich złodziei oraz władza sądownicza nad wasalami drugiego stopnia, których należało przekazać sądowi królewskiemu, jeśli zostali przyłapani na kradzieży w obcej seniorii, za to jednak prawdopodobnie skazywano ich wówczas na drakońskie kary (chłosta i piętnowanie w wypadku niewielkiej wartości skradzionego przedmiotu, okaleczenie lub oślepienie, gdy

wartość ta była wyższa). W 1171 roku król rościł sobie jeszcze prawo do zgody na ustąpienie wielkiego mistrza joannitów. Aż do końca stulecia zgodnie z niekanoniczną procedurą mianował on patriarchę, wybierając jednego z dwóch kandydatów zaproponowanych przez kanoników Grobu Świętego, mógł jednak także obydwu odrzucić. Nie jest jeszcze kwestią w pełni wyjaśnioną, w jakiej mierze król zgodnie z prawem wprowadzonym raczej przez Baldwina II niż Baldwina III (*Establissement dou roi Bauduin*) mógł w dwunastu precyzyjnie zdefiniowanych przypadkach konfiskować lenna. Tego rodzaju postępowanie było konsekwencją - w sprzeczności z praktyką zachodnią, ale w zgodzie z prawem rzymskim - nie tylko wykroczeń na gruncie wyłącznie prawa lennego, ale zwłaszcza przestępstw przeciwko państwu reprezentowanemu przez króla (*crimina laesae majestatis*), uszczuplających jego dochody, jak fałszowanie pieniędzy, samowolne bicie monety oraz naruszanie przepisów o państwowych portach i drogach. Oprócz tego rodzaju deliktów wymieniano jeszcze typowe zbrodnie wymierzone w państwo, jak zdrada stanu czy apostazja. Ostatnio wszakże Riley-Smith, przywołując ważne argumenty, zakwestionował jednomyślnie dotychczas przyjmowany w nauce pogląd, że w takich wypadkach lenno mogło zostać skonfiskowane bez przewodu sądowego (*sans esgart de cort* - sformułowanie użyte co prawda tylko w tytule rozdziału). Sądzi on, że prawo ustalało tu jedynie wymiar

kary, której orzeczenie zakładało uprzednie uznanie przez wasali za winnego w danej sprawie.

W okresie przejściowym, mniej więcej od 1130 do 1160 roku, szlachta zdołała wzmocnić swoją pozycję wobec króla. W coraz większym stopniu niektóre rody zakorzeniały się na trwałe w poszczególnych dominiach; kogo król pragnął stamtąd usunąć, temu musiał to zrekompensować w innym miejscu. Na krótko przed 1130 rokiem i wkrótce po nim doszło do pierwszych rewolt szlachty. Klasa szlachecka uległa zróżnicowaniu. Powstała górna jej warstwa, licząca około tuzina rodów, które inaczej, niż działo się to wcześniej, łączyły w jednym ręku liczne lenna. Należeli do nich przede wszystkim posiadacze czterech wielkich lenn koronnych (hrabstwo Jafy – Askalonu, księstwo Galilei, dominium Sydonu i Cezarei, dominium *Oultrejourdain* z Sankt Abraham). To, że owe cztery lenna zgodnie z jedną z teorii XIII-wiecznych były niepodzielne, a każdy z ich baronów podlegał wyłącznie jurysdykcji pozostałych trzech, jest - wyjąwszy niepodzielność Jafy – Askalonu - w praktyce nie do udowodnienia. Dostać się do tej dumnej warstwy wyższej można było jedynie przez małżeństwo. Poniżej znajdowały się masy drobnych rycerzy, których lenna zobowiązane były wystawić tylko po jednym wojowniku. Posiadali oni najczęściej lenna pieniężne, które z trudem wystarczały na utrzymanie i utrwały ich silną zależność od seniora. *Assise sur la ligece* króla Amalryka oznaczała decydu-

jące wtargnięcie wyższej szlachty w obszary władzy królewskiej. Jeśli wcześniej sądzono, że wprowadzenie nadrzędnej zależności wasalnej wobec króla także w wypadku wasali drugiego stopnia uczyniło z nich równych baronom parów i dostarczyło monarsze wsparcia przeciwko wyższej szlachcie, to Praver i Riley-Smith wykazali, że poczynając od 1198 roku *assise* przywoływano wyłącznie przeciwko królowi, nigdy na jego korzyść. Parami wasale drugiego stopnia stali się wszak jedynie wobec króla, na poziomie baronii pozostawali podporządkowani swemu baronowi. Listy świadków zawarte w dokumentach królewskich dowodzą, że w kurii monarszej nadal dominowali magnaci. Drobny wasalom oraz wasalom drugiego stopnia *a priori* brakowało funduszy, by korzystać ze swych praw do miejsca i głosu w sądzie parów, *Haute Cour*, zwłaszcza że ten władny był podejmować decyzje już przy udziale trzech członków. *Assise* stwarzała szlachcie wręcz możliwość ochrony interesów stanowych przez zbiorową odmowę służby, o ile tylko znaleziono by ku temu jakieś prawne uzasadnienie. Dawna metoda wspólnych akcji, jaką da się wykazać w wypadku rewolty Hugona z Jafy, była znacznie kosztowniejsza i bardziej ryzykowna. By nie musieć już pełnić służby, wasale zwracali lenna. *Haute Cour* w coraz większym stopniu zyskiwał na znaczeniu. Zanikła swego rodzaju tajna rada królewska, której istnienie da się udokumentować jeszcze w XII wieku, a *Haute Cour* był w XIII wieku nie

tylko normalnym sądem senioralnym dla domeny koronnej, lecz także jedynym i najwyższym organem wymiaru sprawiedliwości dla warstwy wyższej. Ustanawiał on prawo, wybierał królów i regentów - w tym sensie, że dokonywał rozstrzygnięć, jeśli pojawiały się różne roszczenia wynikające z zasad prawa krwi - oraz ustalał, powołując się na wasalne zobowiązanie do *consilium* (udzielania rad), główne kierunki polityki. Własne rejestry prowadził jednak w najlepszym razie dopiero w ostatnich latach Królestwa. W sytuacjach nadzwyczajnych, ale rzeczywiście jedynie wtedy, dochodziło okazjonalnie do wspólnych obrad *Haute Cour* oraz *Cour des Bourgeois*. Podjęto wprawdzie próbę przesunięcia tego obyczaju już daleko wstecz, w wiek XII, chodzi tu jednak jedynie o przykłady dowodzące, że dla pewnych rozstrzygnięć była konieczna albo pożądana zgoda *bourgeois*; nie sposób stąd jednak wywieść żadnego argumentu za wspólnymi posiedzeniami. Do *Haute Cour* należała nie tylko miejscowa szlachta, lecz - przynajmniej jako gremium doradców króla - najpóźniej od 1120 roku również episkopat, a od 1148 roku także wysocy rangą krzyżowcy cudzoziemscy. Mistrzowie wielkich zakonów rycerskich, w miarę jak rosła ich potęga, też aktywnie uczestniczyli w obradach. Od 1261 roku obecni bywali na nich także przedstawiciele stanu średniego - ale nie *bourgeois* jako klasy, lecz coraz potężniejszych zagranicznych kolonii kupieckich oraz coraz liczniejszych w epoce upadają-

cego porządku publicznego bractw - którzy nie mogli co prawda głosować, a jedynie przemawiać. Szlachta strzegła zatem swego monopolu władzy, ale uniemożliwienie reprezentacji wszystkich *bourgeois* czyniło ewolucję *Haute Cour* w kierunku parlamentu stanowego mało realną, tym bardziej że podczas pewnego konfliktu natury ogólnej wokół wysokości żołdu czołowy prawnik szlachty odmówił swemu własnemu stanowi prawa do zbiorowej petycji, doradzając zamiast niej składanie indywidualnych skarg oraz, w razie konieczności, odwoływanie się do *Assise sur la ligece*, której przestrzeganie było dlań najwyraźniej sprawą najwyższej wagi. Przez cały czas dominujący był zatem w *Haute Cour* wpływ wielkich baronów. Ci zdołali za króla Amalryka skutecznie obronić przywilej dziedziczenia przez krewnych z bocznych linii (*le cours des anciens fies est a toz heirs*), podczas gdy odebrano go drobnym wasalom. Także to dowodzi, że panowanie Amalryka przyniosło nie osłabienie, lecz wzmocnienie wyższej szlachty. Coraz częściej zdarzało się, że król panował jedynie w domenie koronnej, gdzie wolno mu było wszystko, w senioriach wszakże nie miał omalże nic do powiedzenia, a nawet rzadko wkraczał na ich teren. Powstawały teraz również osobne sądy baronialne, a w XIII wieku Jan z Ibelinu wylicza 22 lenna posiadające *court, coin et justise*, to znaczy własną jurysdykcję oraz prawo do używania ołowianej pieczęci, która od około 1254 roku stała się główną oznaką seniorii, pod-

czas gdy pieczęciami woskowymi pieczętowano jedynie dokumenty mniejszej wagi. Od końca XII wieku niektóre baronie (Bejrut, Sydon, Tyr i może Jafa) uzurpowały sobie nawet królewskie prawo bicia monety, choć może powodowały się jedynie przymusem ekonomicznym zwiększenia zasobów gotówki. Najwięksi baronowie mieli nawet urzędników wzorowanych na stanowiskach koronnych.

Trudności finansowe sprawiły, że pozycja królów stale się pogarszała. Już Baldwin III był mocno zadłużony, Amalryk mógł opłacić swych żołnierzy zaciężnych jedynie z pożyczonych pieniędzy. Zdobycze Saladyna pomniejszyły znacznie domenę, i tak już za Baldwina IV niewielką, podobnie jak rozrzutne podarunki, rozdawane przez Gwidona z Lusignan w nagrodę tym, którzy wynieśli go do władzy. Próby odwrócenia tego trendu, podejmowane w XIII wieku przez króla Emeryka, nie powiodły się. Szlachta stawała się coraz potężniejsza; w drugiej połowie XIII wieku, gdy król przebywał co prawda na Cyprze, baronowie zawierali swe własne układy pokojowe z muzułmanami. Nie mogło również pozostać bez następstw to, że od 1225 roku królami byli jedynie cudzoziemcy, którzy tylko okazjonalnie przybywali do Ziemi Świętej i zwykle byli reprezentowani przez *baillis* (regentów).

Ponadto szlachta zwarła szeregi w walce przeciwko centralizmowi Staufów i energicznie broniła swych praw. Pragnęła także ich skodyfikowania. Zgodnie

z tradycją XIII wieku Jerozolima zawsze posiadała prawo pisane. Bezpośrednio po jej zdobyciu Gotfryd z Bouillon zlecił jakoby sporządzenie zbioru praw, który zdeponowano u Grobu Świętego, a następnie ciągle uzupełniano o szczegółowe rozwiązania legislacyjne. Zbiór ten znany pod nazwą *Letres dou Sepulcre* miał zostać zniszczony przez Saladyna w 1187 roku, jednak relacja ta jest przypuszczalnie wymysłem XIII-wiecznych prawników feudalnych, podobnie jak potem dodana do niej opowieść, zgodnie z którą król Emeryk chciał zlecić rekonstrukcję *Letres* uczonemu prawnikowi Radulfowi z Tyberiady, ten jednak wymówił się od owego zadania, sprzecznego z interesami jego stanu. Tradycję tę podtrzymywało po części ustnie przekazywane prawo zwyczajowe, po części zaś została ona spisana w postaci niepełnej kodyfikacji, *Livre au roi* (1196–1205), w której znać jeszcze słaby poblask silnej monarchii XII wieku i która była, być może, zainspirowaną przez Emeryka próbą uzyskania takiej siły. Odpowiedzią na ów centralistyczny zabieg w stylu Staufów były *Assises de Jerusalem*, które dochowały się do naszych czasów jedynie dzięki temu, że obowiązywały także na Cyprze i sporządzono tam ich odpis - kodyfikacja zupełnie innego rodzaju, w której zebrano prawa wasali i która uchodziła powszechnie za najklarowniejszą i najobszerniejszą prezentację skrajnie feudalnego ustroju państwowego. „Klarowny” nie oznacza wszakże jeszcze „postępowy”: jaskrawy egoizm grupowy te-

go prawa, jego sztywny formalizm zdusiły już w zarodku wszelką możliwość jakiegś jego dalszej, żywej ewolucji, nawet jeśli sztuka prawnicza przeżywała okres rozkwitu. Ta ostatnia znalazła swój wyraz w licznych dziełach wielce biegłych w prawie baronów, jak Filip z Novary, Jan z Ibelinu, hrabia Jafy, i Gotfryd Le Tor, wśród których to dzieł szczególnej wagi nabrała *Livre de Jean d'Ibelin* (ok. 1265), podręcznik prawniczy, pozostawiający jeszcze nieco miejsca ustnemu prawu zwyczajowemu jedynie tam, gdzie kodeks nie dawał żadnej odpowiedzi, przy czym cała ta kodyfikacja, a zwłaszcza poszczególne *assisen* uchodziły w owej tradycjonalistycznej epoce formalnie nie za nowe prawo, ale jedynie za autentyczną wykładnię „dobrego” dawnego prawa zwyczajowego. Zbiory te definiowały w szczególach niezwykle skomplikowaną procedurę, która oskarżonemu zapewniała rozmaite gwarancje prawne, włącznie z akceptowanym wśród wszystkich Franków pojedyńkiem sądowym, zastawiały nań jednak także niebezpieczne pułapki, tak iż przed *Haute Cour* obowiązywał przymus adwokacki. Zwłaszcza Filip z Novary był prawdziwym mistrzem w sztuce wybiegów procesowych i forteli adwokackich, za pomocą których w zależności od stanu rzeczy proces można było przyspieszać albo przeciągać w nieskończoność. Najważniejszą metodą orzekania, ale i dającą się najłatwiej każdorazowo manipulować w interesie klasowym, był *recort de court*, to znaczy kolek-

tywne przywołanie przez sąd jego własnych przypadków precedensowych. Koncepcje prawnicze Jana z Ibelinu podporządkowane były silniej jednej kształtującej je zasadzie. W jego oczach prawo jerozolimskie wzniesiono na fundamencie swego rodzaju umowy, która po wspólnym zdobyciu kraju doszła do skutku dzięki wyborowi Gotfryda z Bouillon. Wierność wobec seniora była obowiązkiem wasali jedynie w tej samej mierze, w jakiej ów respektował ich prawa, precyzyjnie zdefiniowane i znacznie rozszerzone w porównaniu z wiekiem XII. W takim systemie król czyjego bajlif był już tylko igraszką rozmaitych interesów, w najlepszym razie pierwszym wśród równych.

Szlachta zatem jako klasa ciągle poprawiała swą pozycję społeczną i prawną. Nie oznacza to, że poszczególne rodziny nie doświadczały zmienności losu, jak pokazuje to choćby przykład rodu Mazoir. Renald I Mazoir awansował w latach trzydziestych XII wieku na konetabla Antiochii, jego syna Renalda II odnajdujemy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jako lennika antiocheńskiego i szwagra hrabiego Trypolisu w olbrzymiej, prawie niemożliwej do zdobycia nadmorskiej twierdzy Margat. Renald II utrzymywał niewielki dwór złożony z kasztelana, 6–7 wasali, notariusza, duchownego z tytułem magistra, kilku *bourgeois* i syryjskiego administratora, jednak związane z tym obciążenia finansowe musiały być przytłaczające, albowiem od 1165 roku zaobserwować można nabierają-

cy coraz szybszego tempa ciąg aktów sprzedaży i rozmaitych koncesji na rzecz zakonu joannitów. Ten ostatni stworzył tu sobie załączek nowego kompleksu posiadłości, poszerzonego w 1187 roku, kiedy to syn Renalda, Bertrand, sprzedał twierdzę, miasto Valania i pięć wsi „z powodu zbyt wielkich kosztów i zbyt bliskiego sąsiedztwa niewiernych” za rentę roczną w wysokości 2200 bizantów. Wyprowadził się następnie do Trypolisu, pojawia się wszakże w 1217 roku na Cyprze, gdzie owa renta zredukowana została do 2000 bizantów. Jego córka poślubiła zamożnego cypryjskiego barona nazwiskiem Emeryk Barlais, który doszedł do godności bajlifa, później jednak jako zwolennik cesarza Fryderyka II utracił swe lenna i musiał udać się na emigrację. Jego syn Amalryk zamienił w 1266 roku rentę roczną na kapitał w wysokości 14 400 bizantów. Natomiast Margat, który stał się siedzibą syryjskiej administracji centralnej joannitów, skapitulował w 1285 roku pod naporem mameluków. Przy tym Margat przeszedł w ręce joannitów względnie późno. W 1144 roku nabyli oni już Krak de Chevaliers wraz przynależną do niego rozległą marchią graniczną, w 1168 roku przejęli Belvoir, podczas gdy templariusze w tym samym roku otrzymali w prezencie od króla Safad, a wcześniej jeszcze, w 1152 roku, biskup Tortosy przekazał im owo miasto, które mieli teraz odbudować. W każdym z tych zamków zakony rycerskie podjęły kosztowną rozbudowę.

Długość życia szlachty była najczęściej niewielka. Król Fulko zmarł w wieku lat 53, Baldwin III - 33, Amalryk - 38, Baldwin IV - 24, Baldwin V - 9. Często, jak się wydaje, schorzeniem był trąd i dlatego wymagał szczególnego prawodawstwa. Dwaj królowie poślubili księżniczki ormiańskie, dwaj inni - bizantyjskie, ale poza tym partnerzy małżeńscy wywodzili się wśród warstwy wyższej prawie wyłącznie z rodów frankijskich. Konkubiny z chrześcijankami istniały we wszystkich warstwach, także wśród kleru. Małżeństwa dzieci nie były rzadkością, mężczyźni, wycieńczeni wojną i klimatem, pozostawiali więc najczęściej młode wdowy, które prawo zmuszało do zawarcia szybko ponownego związku małżeńskiego - a to z jednym spośród trzech kandydatów przedstawionych przez króla, którzy co prawda musieli być wszyscy odpowiednio wysokiego stanu (zakaz mezaliansów) - by zagwarantować zdolność obronną lenna także w wypadku sukcesji w linii żeńskiej. Modelowym przykładem jest tu Izabela, młodsza córka króla Amalryka. W 1183 roku poślubiła ona w wieku 11 lat Onufrego IV z Toronu. To, że wyszła za miejscowego barona, nie jest żadnym wyjątkiem od postulowanej przez Prawera niepisanej zasady, że księżniczki z rodziny królewskiej wydawano za mąż w Trypolisie, w Antiochii albo za jakiegoś Europejczyka, albowiem sukcesję tronu przenoszono raczej na kogoś obcego, by nie zakłócać trwale delikatnej równowagi pomiędzy wielkimi rodzinami krajowymi.

Ponieważ Amalryk, anulując swoje pierwsze małżeństwo, przeforsował uznanie prawowitości zrodzonych z niego dzieci, w 1183 roku w kolejce do tronu wyprzedzali Izabelę Baldwin IV, jej starsza siostra przyrodnia Sybilla oraz jej syn Baldwin V. Pierwsze małżeństwo Izabeli zostało z przyczyn politycznych rozwiązane w 1190 roku, a ponieważ była ona teraz dziedziczką tronu, powrócono do dawnego systemu cudzoziemskich małżonków, którym odtąd przynosiła koronę i nieszczęście: Konrad z Montferratu (1190–1192) został zamordowany przez asasynów, Henryk z Szampanii (1192–1197) wypadł tyłem z okna, Emeryk z Lusignan (1198–1205) zmarł z przejedzenia rybami. Tak oto Izabela w wieku lat 33 była raz rozwiedziona, trzykrotnie zaś owdowiała; sama zmarła wkrótce po śmierci Emeryka. Poza tym status kobiet niewiele się różnił od tego, jaki posiadały na Zachodzie. Jakub z Vitry pisał wprawdzie, że trzymano je w zamknięciu niczym w haremie, jednak myślący innymi kategoriami ludzie Orientu podkreślają nazbyt wielki zakres ich wolności. Kobieta mogła posiadać lenna, co zasadniczo różniło ją od szlachcianek w Europie, mogła także lenna dziedziczyć, jeśli wszyscy bracia w kolejności narodzin zostali już zaopatrzeni, nie zajmowała jednak jakiejś szczególnej pozycji pomiędzy kobietami Wschodu i Zachodu - pozycja ta była jedynie dostosowana do warunków otoczenia.

Administracja centralna była w porównaniu z Europą rozwinięta słabo. Wielokrotnie prezentowana przez Riley–Smitha teza, jakoby Królestwo, przejąwszy instytucje fatymidzkie, uległo silnemu zbiurokratyzowaniu, nie została dotąd przyjęta przez naukę, jest zresztą mało przekonująca. Bezspornie istniała kontynuacja w metodach stosowanych w rolnictwie, być może także w pewnych procedurach handlowych. Ponieważ trzeba było przejąć dawne wsie i ponieważ pozostawiono je w stanie nienaruszonym, także i tam można oczywiście mówić o ciągłości stylu życia i obyczajów. Słuszne jest także stwierdzenie, że krzyżowcy, gdyby nie przejęli instytucji arabskich, zachowywaliby się inaczej niż inni zdobywcy średniowieczni. Jednak podbój rozbił tu dawne jednostki własności bardziej niż gdzie indziej, albowiem jedynie dawne chrześcijańskie kompleksy posiadłości pozostały w jakiejś mierze nienaruszone. Wielkie państwowe i charytatywne latyfundia epoki muzułmańskiej zostały rozparcelowane z arbitralnością, która zatrzymywała się dopiero przed podstawową jednostką, jaką była wieś. W ten sposób i tak przecież prowadzone w języku arabskim dawne archiwa stały się przeważnie bezużyteczne, nawet jeśli tu i ówdzie musiały być czytelne dla administracji feudalnej, gdyż i odwrotnie: z pewnego francuskiego inwentarza z 1531 roku wiadomo o istnieniu dokumentów nieznannej treści wytworzonych przez krzyżowców, ale w języku arabskim. Jeśli naliczana procentowo danina

chłopów na rzecz pana feudalnego nosiła czasem nazwę *carragium* (po arabsku: *kharadż*), to przecież częściej zwała się *terragium* i nie była tym samym co *kharadż*, albowiem ten ostatni był daniną publicznoprawną na rzecz państwa, *carragium* zaś prywatnoprawną na rzecz feudała.

Lotaryńscy urzędnicy dworscy pierwszych królów dali początek wielkim urządóm koronnym. Najważniejszym z nich był konetabl, dowodzący armią, opłacający oddziały zaciężne i sprawujący sądownictwo nad wojskiem. Jego zastępcą był marszałek, któremu podlegali najemnicy i który odpowiedzialny był także za zastępowanie padłych koni nowymi. Znaczenie tych urzędów wojskowych wynikało z ciągłego zagrożenia wojennego. Mniejszą rolę odgrywał natomiast tak liczący się w Europie seneszalk. Był on przedstawicielem króla w sądzie, zarządzał twierdzami królewskimi i przewodniczył *Secréte*, luźno zorganizowanej instytucji finansowej, której nazwa wskazuje na to, że jej wzorem była raczej bizantyjska *sekreta* niż islamski *diwan*. Nic nie przemawia za przypuszczeniem, że wydzielona została w Jerozolimie z tamtejszej kancelarii. O jej pracy nie wiemy prawie nic, trzeba jednak zgodzić się z Riley–Smithem, że sprawowała ona funkcje zbliżone do czynności urzędu katastralnego. Prowadziła rejestr przychodów i wydatków, przede wszystkim jednak lenn pieniężnych. Godne rozważenia jest domniemanie, że korona wszędzie zastrzegała sobie luźny nad-

zór nad katastrem. Przeciwno prężnej biurokratyzacji przemawia natomiast to, że źródła nasuwają wniosek, iż *Grant Secrète* (zwana tak w XIII wieku) nie była organem centralnym dla całego obszaru domeny koronnej, lecz że istniały liczne *Secrètes*, właściwe dla różnych regionów. Podkomorzy, któremu jako wynagrodzenie przysługiwało specjalne lenno podkomorskie, sprawował pewne funkcje honorowe oraz zarządzał gospodarstwem królewskim. O obowiązkach podczaszego niewiele wiadomo. Wicehrabiowie byli urzędnikami (nie zawsze szlacheckiego pochodzenia), którzy zarządzali jakimś okręgiem domeny koronnej i zapewniali tam jako przewodniczący *Cour des Bourgeois* zachowanie porządku publicznego. Wynika stąd, że także baronowie wraz ze swymi trybunałami posiadali własnych wicehrabiów, którzy jako najważniejsi spośród ich urzędników sprawowali administrację lokalną. Kancelarii królewskiej jako biura rządowego nie należy sobie wyobrażać jako instytucji bardzo rozbudowanej: kanclerz, często wicekanclerz, notariusz, niekiedy także jakiś dodatkowy pisarz stanowili cały personel - wszyscy byli oczywiście duchownymi, niekoniecznie jednak związanymi z kaplicą królewską. Kanclerze, dla których ów urząd bywał trampoliną do episkopatu, oddawali, jak wszędzie, rzeczywiste kierownictwo nad wytwarzaniem dokumentów w ręce kogoś innego, gdy zachowywali urząd kanclerza, piastując jednocześnie biskupi. Za to wielokrotnie wywierali wpływ na politykę

zagraniczną - czynił to zwłaszcza Wilhelm z Tyru. Byli nieodwoływalni, mogli być jednak w razie potrzeby *de facto* odsunięci od sprawowania swego urzędu. Tryb pracy miał charakter względnie rudymenarny. Nic nie wiadomo o jakimś rejestrze dokumentów wychodzących, a obieg urzędowy przybierał przeważnie postać uroczystych dyplomów, nawet w wypadku umów dwustronnych, w których zobowiązania partnera regulowała jego osobna przysięga. Prosta nota administracyjna, podstawowy znak rozpoznawczy wysoko rozwiniętych biurokracji centralnych, nie była całkiem nieznana, ale bardzo rzadka, przynajmniej do czasu przejścia w XIII wieku władzy przez królów obcego pochodzenia, którzy tak właśnie rządili w swoich krajach.

Na Cyprze, który przechodził przecieź znacznie dłuższą ewolucję ustrojową, administracja została zorganizowana dużo staranniej i bardziej szczegółowo: w kancelarii znano już notę, a obok rejestrów *Secréte* i *Haute Cour* napotykaemy tu także zapiski pojedynczego feudała na temat dochodów i stanu posiadania (*Remembrances de la Secréte*, *Remembrances de la Haute Cour*, *Prahtico*). Także kancelaria prowadziła, jak się zdaje, rejestry. *Secréte* Cypru, podlegająca kierownictwu osobnego wysokiej rangi urzędnika koronnego (*Bailli de la Secréte*), była instytucją bardziej wpływową niż w Jerozolimie, skoro pisarz sądowy *Haute Cour* musiał składać jej sprawozdania. Ponieważ *Secréte* zajmowała się już finansami, na kamerze, która w Eu-

ropie stała się centralnym organem finansowym, ciążył jedynie klasyczny obowiązek zaopatrywania dworu królewskiego (*hotel du roi*). Nabywała ona sukna, zatrudniała własnego „krawca kamery” oraz psiarczyków i sokolników króla, który chyba utrzymywał również menażerie dzikich zwierząt, a przynajmniej w 1468 roku hodował lwicę, wymagającą rokrocznie zakupu pożywienia za 365 bizantów - sumę ogromną jeśli zważyć, że na wyspie przeciętne lenno rycerskie przynosiło 1000–1500 bizantów dochodu. Wielkie, jak się zdaje, było wśród szlachty zamiłowanie do polowań. Ludolf z Sudheim opowiada o ekscentrycznym cypryjskim hrabi, który posiadał 500 psów i 125 psiarczyków. Pachnie to przesadą, nabiera jednak wiarygodności, jeśli gdzie indziej podkreśla się ze szczególnym naciskiem, że w chwili upadku owego hrabiego król skonfiskował jego psy i leopardy myśliwskie, i jeśli weźmie się pod uwagę, iż psiarczykowie dorabiali sobie jedynie tym zajęciem i za swe usługi jako zapłatę otrzymywali u króla jedynie zwolnienie z *méte du sel*. W XIV wieku na Cyprze stworzono cały szereg własnych urzędów koronnych. Najważniejszy był urząd *audytora*, który posiadał własnego pisarza i własny rejestr; pierwotnie był on organem postępowania nieprocesowego, później przedstawicielem korony przed *Haute Cour*. *Bailli de la Cour* był swego rodzaju ochmistrem, podczas gdy zwykli *baillis* początkowo sprawowali sądownictwo niższej instancji na terenie domeny koronnej, każdy

w swojej „diecezji” (okręgu administracyjnym). W okręgu Nikozji zastąpił ich królewski wicehrabia, jedyny noszący ten tytuł urzędnik, którego znała wyspa. W XV wieku *baillis* zajmowali się jeszcze tylko gospodarczym wykorzystaniem domeny królewskiej; miejsce pięciu diecezji zajęło dwanaście *contrées*. *Maitres de enquêtes* reprezentowali fiskusa jako wierzyciele wnoszący roszczenia do masy spadkowej pozostawionej przez zmarłych (*inquisitio post mortem*). Organizacja armii przyniosła na Cyprze także jeszcze urzędy wielkiego turkopoliera (pierwotnie dowódcy lekkozbrojnych oddziałów pomocniczych) oraz admirała, podczas gdy rada stanu, dająca się udokumentować w XV wieku, była instytucją przeszczepioną z Europy, która zwiastowała już nowożytny rząd.

Na pierwszy rzut oka instytucje Antiochii, które znamy fragmentarycznie z armeńskiego tłumaczenia antiocheńskich *assises*, przypominały jerozolimskie, ale księstwo było od początku księstwem dziedzicznym, jak odpowiadało to praktyce normańskiej, a prawo przeprowadzania wyborów posiadane przez *Haute Cour* ograniczało się do mianowania *bailli* (regenta). Silniej wykształcone było lenno pieniężne, a księżę otrzymywał w wypadku dziedziczenia lenna, inaczej niż w Jerozolimie, dziewiątą część rocznego dochodu. Żywioł miejscowy odgrywał ważniejszą rolę w administracji, ta zaś była zorganizowana raczej według wzorców bizantyjskich, z których do administracji Antio-

chii, Latakii i Dżabali przejęto instytucję *duces*. *Duces* byli mianowani i odwoływani przez księcia.

Dochody króla płynęły z różnych źródeł. Co kwartał wicehrabiowie rozliczali wpływy domeny królewskiej w *Secréte*. Pochodziły one z danin feudalnych i podatków od przychodów z rolnictwa oraz z produkcji miejskiej. Zyski przynosiły także regalia, jak prawo bicia monety. Osobliwością produkcji menniczej były monety naśladowujące islamskie złote dinary (*bisancii saracenati*), bite w mennicach królewskich od 1124 roku, w których w ciągu XII wieku stopniowo obniżano zawartość szlachetnego kruszcu. Wskutek protestu Innocentego IV monety te, służące do handlu z muzułmanami, zaczęto w XIII wieku opatrywać chrześcijańskimi inskrypcjami w piśmie kuficznym, jak przykładowo następująca: „Wybito w Akce w roku 1251. Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest”. Kuriozum stanowią licznie, ale jedynie fragmentarycznie zachowane kawałki złota, prawdopodobnie nigdy niemające formy okrągłej, na których umieszczono łacińskie imiona królów Jerozolimy. Nieprawdopodobne jest, by służyły do wyrównania wagi wytartych złotych monet. To, że sprzedawano je, być może, pielgrzymom jako dary dla kościołów, brzmi bardziej przekonująco, nie jest jednak w żadnym razie pewne. Król posiadał ponadto w swej domenie prawo do udziału finansowego w pewnych rodzajach produkcji (wyrób mydła, farbiarstwo, garbarstwo, produkcja cukru), które dzierżawiono za stałą

opłatą agentom generalnym, na których ciążył ryzykowny obowiązek pobierania podatków. Podatkami szczególnie obciążeni byli rzemieślnicy wywodzący się spośród chrześcijan syryjskich. Muzułmanie płacili umiarkowane pogłówne, a Beduini trybuty. Król posiadał prawo przywłaszczania sobie rzeczy wyrzuconych przez morze na brzeg. O powszechnych podatkach od majątku, nakładanych w sytuacjach nadzwyczajnych, była już mowa wyżej. Najważniejszym źródłem dochodów były cła i opłaty portowe z Akki i Tyru. Królewskie asygnaty, wystawiane na kasę portową w Akce, są bardzo liczne, wcale nie były one jednak zawsze realizowane. *W funda*, łączącej w sobie cechy bazaru i magazynu, policja handlowa pobierała specjalne opłaty za handel. W XIII wieku towary importowane ze Wschodu, przeznaczone na wymianę tranzytową, zostały obłożone różnymi podatkami, których wysokość wahała się między 4,16% i 11,2% ich wartości. Wyższymi opłatami (do 25%) obciążone były towary importowane przeznaczone do konsumpcji w kraju. Uprzywilejowanie handlu tranzytowego służyło przeciwdziałaniu konkurencji w egipskich portach delty. Obce statki musiały uiszczać kotwiczne w wysokości jednej marki srebra oraz *terciaria*, to znaczy trzecią część opłat pobieranych od pasażerów. Ten podatek pątniczny był, jak się wydaje, ważny, albowiem w momencie nadania rozległych przywilejów Wenecjanom w 1124 roku wyraźnie zastrzeżono go dla króla. Sami pątnicy płacili podatek

od mienia przynieszonego z sobą, od której to opłaty zwolnieni zostali około 1130 roku przez Baldwina II. Królewski system finansowy był jednak we wszystkich epokach niewydolny, dlatego też królowie zawsze w mniejszym stopniu niż państwa zachodnie uprawiali politykę wpływania na koniunkturę za pomocą środków fiskalnych. Znany jest nam wszakże wielki przywilej zwalniający Jerozolimę z ceł wewnętrznych, nadany w 1120 roku. Lepiej wiodło się królowi Cypru, który na swej wyspie zdołał w ogóle przez długi czas zachować przewagę polityczną. Zdaniem Jeana Richarda domena królewska w diecezji Limassol była w 1367 roku równie wielka jak posiadłości całej świeckiej szlachty. Dochody królewskie wynosiły około 100 000 bizantów, w tym 86 500 z ziemi uprawnej, reszta zaś pochodziła z tytułu pozostałych praw, do tego dochodziły jeszcze monopole, jak farbowanie sukna w Nikozji oraz saliny w Larnace. Za panowania Jakuba I (1382–1398) wprowadzono *méte du sel*, która każdego mieszkańca wsi zobowiązywała do zakupu określonej ilości soli. W XIV wieku dzierżawienie dochodów z handlu solą było w domenie królewskiej na Cyprze regułą, podczas gdy w XV wieku gospodarowano nią przeważnie bezpośrednio. Do tego dochodziła „dziesięcina królewska”, a za Jakuba II (1460–1473) *rata*, trzyletni podatek specjalny od dochodów netto (oprócz podatków normalnych), administrowany za pomocą specjalnie stworzonego Nowego Biura (*nouvel ofice*).

Organizacja wojska opierała się na instytucji lenna, przede wszystkim lenna pieniężnego, które rocznie przynosiło około 400–500 bizantów na rycerza. Jan z Ibelinu pozostawił po sobie listę (co prawda niekompletną) lenn rycerskich (stan z około 1185 roku), obejmującą 675 rycerzy z wielkich i małych lenn koronnych, do których naturalnie doliczyć trzeba jeszcze oddziały zakonów rycerskich. Duchowieństwo oraz burżuazja miejska wystawiali *sergants* (żołnierzy pieszych): patriarcha, kanonicy Grobu Świętego, miasta Jerozolima i Akka po 500, arcybiskupi Nazaretu i Tyru, biskup Akki i opat z góry Syjon po 150, burżuazja Tyru 100 itd., w sumie 5025. Do tego dochodziły lekko-zbrojne oddziały konnicy, rekrutowane spośród ludności miejscowej. Żołnierzy tych zwano turkopolami, a byli nimi często ochrzczeni muzułmanie. Od początku istniały formacje zaciężne. W razie potrzeby można było zmobilizować wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn frankijskich, a pomoc nie do pogardzenia stanowili krzyżowcy, którzy co roku na jeden sezon przybywali walczyć w Ziemi Świętej. Frankowie nie byli w stanie rywalizować z wyrafinowaną sztuką wojenną Bizantyjczyków. Celem wojny nie było całkowite zniszczenie sił przeciwnika, prawie zawsze miała ona raczej charakter zlokalizowanego konfliktu o jasno zarysowanych granicach geograficznych. Koncepcja takiej ograniczonej wojny prowadziła wraz z umacnianiem się armii muzułmańskich do strategii wojny

obronnej, przewidującej unikanie otwartej bitwy ze wszystkimi jej zagrożeniami i dążenie wyłącznie do związania sił przeciwnika, dopóki zwykłe symptomy rozkładu nie zmusiłyby go do odwrotu. Korzystne dla królów było to, że ciążący na ich wasalach obowiązek służby wojskowej wewnątrz kraju miał wymiar drastycznie wyższy niż w Europie (tam najczęściej 40 dni w roku). Dawniej służbę tę uważano nawet za nieograniczoną czasowo, choć dla wasali oznaczałoby to ruinę ekonomiczną. Riley–Smith dokonał przełomowego odkrycia, że tak nie było, lecz że służbę pełnić należało wprawdzie zawsze przez czas mobilizacji, ten jednak nie mógł przekraczać roku. Ale i to było jedynie hamulcem bezpieczeństwa dla wasali. Decydująca była pierwsza część owego prawa, która zmuszała króla już przed kampanią do podjęcia decyzji o czasie jej trwania. Po zakończeniu okresu mobilizacji wasale nie mogli co prawda powrócić do swych domów, jednak król musiał im teraz płacić dodatkowo. Służba poza granicami kraju podlegała drastycznym ograniczeniom, które zmuszały króla do pertraktacji z wasalami, jeśli w ogóle chciał tam prowadzić wojnę - w każdym razie musiał w takim wypadku osobno wynagradzać wasali. Spośród pięciu kampanii, które król Amalryk podejmował w Egipcie, pierwsza, w 1164 roku, sfinansowana została przez ugrupowanie wspierane w samym Egipcie, a więc przez muzułmanów, druga w 1167 roku - na mocy zawartego kompromisu z 10–procentowego po-

datku specjalnego, nałożonego na tych, którzy w pertraktacjach skutecznie odmówili służby. Podczas kampanii w 1168 roku wasali i zakony rycerskie znęcono fantastycznymi obietnicami posiadłości w Egipcie, a ekspedycję w roku 1169 opłaciło Bizancjum. Wojna nigdy nie była jedynie koniecznością państwową, lecz zawsze także indywidualnym sposobem zarobkowania. Od 1168 roku (*Assise de Bilbeis*) rycerze mogli jednak odmówić pieszej służby przy oblężeniach - wyraźny znak tworzenia się kast. Koncepcje taktyczne zorientowane były na zachowanie w każdych okolicznościach ściśle zwartego szyku bitewnego; kto się temu sprzeniewierzył, musiał zgodnie z regułą templariuszy liczyć się z surowymi karami. Jeśli oddział rozluźniał szeregi, to padał wkrótce ofiarą szybszej i zwrotniejszej konnicy muzułmańskiej. Piechota miała za zadanie osłaniać w marszu i w bitwie ciężkozbrojnych rycerzy tak długo, aż ci mieli sposobność rzucić się falangą na nieprzyjaciół. Takiemu atakowi muzułmanie rzadko tylko byli w stanie stawić czoło. Zamki planowano niekiedy w taki sposób, by można się było porozumieć z sąsiadami za pomocą sygnałów świetlnych. O ich ofensywnej roli „kontrfortec” wspomniano już wyżej. Ich główna funkcja była jednak funkcją natury fiskalnej i defensywnej, a to nie dlatego, by były one w stanie przeszkodzić inwazji wrogich oddziałów, ale ponieważ dawały schronienie ludności oraz stanowiły bazę do przeciwuderzenia. Z twierdzeniem, jakoby frankijska tech-

nika budowy zamków, czerpiąca z wzorów bizantyjskich i arabskich, była bardziej zaawansowana niż w Europie, a Ziemia Święta podzielona była wręcz na jeden zewnętrzny i dwa wewnętrzne pasy fortec, rozprawił się Ellenblum. Krzyżowcy przejęli po części twierdze bizantyjskie, a Ajjubidzi i mamelucy rozbudowali je później, przede wszystkim olbrzymi Krak des Chevaliers. Sposób, w jaki kształtowali te zamki krzyżowcy, nie wydaje się bardzo różnić od techniki europejskiej: moc i solidność murów oraz korzystne położenie były najważniejszymi jego wyznacznikami, jednak budowniczowie reagowali naturalnie na technologiczne innowacje w prowadzeniu wojny zmianami w architekturze twierdz.

Gdy spełzła na niczym podjęta przez patriarchę Daimberta próba ustanowienia własnego wielkiego dominium kościelnego, Kościół palestyński włączony został trwale w strukturę rzymskiego. Rzym sprawował nad nim kontrolę przez legatów i oddelegowanych sędziów. Na czele administracji kościelnej stali patriarchowie Jerozolimy i Antiochii; granice kościelne zgodne były z politycznymi, jak dowiódł tego spór o to, do którego patriarchatu winien należeć Tyr. Do patriarchatu jerozolimskiego należały zakładane sukcesywnie arcybiskupstwa Cezarei, Tyru, Nazaretu i Petry oraz biskupstwa Ramli – Lyddy, Betlejem, Sebasty, Tyberiady, Bejrutu, Akki, Sydonu, Banijasu oraz Sankt Abraham (Hebronu), gdzie w 1119 roku odnaleziono szczątki

trzech praojców, Abrahama, Izaaka i Jakuba - miejsce będące od tej pory jednym z ulubionych celów pielgrzymek tak chrześcijan, jak i muzułmanów. Patriarcha posiadał w Jerozolimie dzielnicę o niejasnym statusie. Nie była to senioria Królestwa, albowiem nie ciążył na niej obowiązek służby rycerskiej - służbę taką pełniły arcybiskupstwo Nazaretu oraz biskupstwo Lyddy jako jedyne duchowne seniorie Królestwa posiadające miejsce i głos w *Haute Cour*. Z drugiej strony patriarcha korzystał z pewnych praw feudalnych, przede wszystkim w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Dzielnicę patriarchy najlepiej określa, być może, pojęcie immunitetu, to znaczy okręgu wolnego od nadzoru państwowego. Osobliwością były określane przeze mnie jako „biskupstwa kolegiackie” pozbawione ordynariuszy biskupstwa Hajfy, Jafy i Nablusu, administrowane przez arcybiskupa Cezarei oraz przez przeorów kolegiat Grobu Świętego i Templum Domini. Kościołem episkopalnym patriarchy był kościół Grobu Świętego, najważniejsza świątynia kraju, która obok rozległych posiadłości w Ziemi Świętej posiadała również wielkie dobra w Europie (w 1128 roku 60 kościołów w 18 diecezjach europejskich, przeważnie w Apulii). Funkcję kapituły katedralnej pełniło przy Grobie Świętym kolegium kanoników z zakonu augustianów pod przewodnictwem swojego przeora, które w 1114 roku mimo sprzeciwu kanoników świeckich przekształcone zostało przez patriarchę Arnulfa w kolegium kanoników regu-

larnych. Innymi znaczącymi instytucjami duchownymi byli kanonicy na Górze Oliwnej, opactwo na górze Syjon, opactwa benedyktyńskie Santa Maria Latina i Santa Maria w Dolinie Jozafata w Jerozolimie oraz znajdujący się na górze Tabor klasztor benedyktynów, którzy żyli według reguły kluniatów, nie będąc związanymi instytucjonalnie z Cluny. Petrus Venerabilis, bądź co bądź opat generalny z Cluny, był bardzo zdziwiony, gdy się o tym dowiedział. Od 1170 roku regułę kluniatów stosowało także opactwo benedyktynów w Palmarrei pod Tyberiadą, zgromadzenie istniejące przy siedzibie seniora Bajsanu, który sprawował tam funkcję zarządcy klasztoru, niepoświędzoną poza tym w monastycyzmie jerozolimskim. Formę podwójnego klasztoru mniszek i mnichów, wzorowaną zapewne na przykładzie Fontevrault, w istocie rzadką, miała zamożna fundacja królewska w Betanii. Premonstratensi mieli swój niewielki ośrodek w Sankt Samuel na Górze Radości pod Jerozolimą, a cystersi osiedlili się w hrabstwie Trypolisu i w księstwie Antiochii. Znaczącą rolę, zgodnie z badaniami Kedara, odgrywali już w XII wieku eremici. Pustelnicy woleli Czarne Góry na północy oraz judejską pustynię, zamieszkiwali jednak także mury Jerozolimy, prowadząc się przy tym w taki sposób, że po 1187 roku ze smutkiem odnotowano ich wygnanie stamtąd. Nie stronili ponoć od wina. Episkopat usiłował już wcześniej skanalizować ów ruch, co powiodło się dopiero wówczas, gdy w XIII wieku na górze Karmel

utworzono z pustelników zakon karmelitów. Wkrótce po ich uznaniu przez Kościół w Ziemi Świętej osiadły także zakony żebracze, a zwłaszcza dominikanie - w drugiej połowie XIII wieku wydali nawet ze swego grona wielu biskupów.

Życie religijne miało swoje naturalne centrum w Jerozolimie i jej okolicach. Boże Narodzenie obchodzono w Betlejem, Święto Matki Boskiej Gromnicznej u kanoników Świątyni Pańskiej, którą zlokalizowano w cudownym ośmiokątnym meczecie Omara (Kopuła na Skale), najstarszym zachowanym jeszcze zabytku architektury islamskiej, Wniebowstąpienie Chrystusa na Górze Oliwnej, Zielone Świątki na górze Syjon, Wniebowzięcie Maryi w Dolinie Jozafata, a więc w miejscach naznaczonych przez tradycję. Wielki Piątek wspominano na górze Kalwarii, a w Wielką Sobotę w kościele Grobu Świętego dokonywał się co roku, otaczany czcią od niepamiętnych czasów, „cud ognia”, sztuczka pirotechniczna zakazana w końcu w 1238 roku przez Grzegorza IX, polegająca na tym, że światła w kaplicy Grobu Świętego zapalały się rzekomo za sprawą niebiańskiego ognia. Gdy w 1101 roku cud nie nastąpił, wśród tłumu doszło do straszliwego tumultu, a dla duchownych rozpoczęły się godziny grozy. 15 lipca przynosił wreszcie szczególne święto - rocznicę zdobycia miasta i poświęcenia kościoła Grobu Świętego. Istniały osobne szkoły dla młodych duchownych, na przykład przy tymże kościele Grobu Świętego, jed-

nak szczególnie uzdolnieni udawali się na studia do Francji i Włoch; Wilhelm z Tyru, który wymienia nam wszystkich swoich profesorów, studiował tam prawie 20 lat. Duchowni mieli swoje własne sądownictwo, wyrokujące w pierwszej kolejności w ich własnych sprawach, ale również powszechnie w sprawach o herezję, czary, dotyczących testamentów i małżeństw oraz wykroczeń natury seksualnej. Z zakonami rycerskimi duchowieństwo pozostawało w ciągłym konflikcie, albowiem zakony wyłamywały się z organizacji i jurysdykcji diecezjalnej, a biskupi byli zmuszeni do wyświęcania kapłanów zakonnych. Jeśli joannici irytację patriarchy jerozolimskiego wywołali już budową swego szpitala, wielkością znacznie przewyższającego kościół Grobu Świętego, to gniew księcia Kościoła sięgnął szczytów, gdy w 1153 roku zakonnicy uniemożliwili mu wygłaszanie kazań w kaplicy na górze Kalwarii, zagłuszając jego głos biciem w dzwony, a któregoś dnia wtargnęli wręcz zbrojnie do środka i przekształcili ją w rodzaj strzelnicy. Zebrane przy tej okazji strzały jeszcze długo potem związane w pęk wisiały w świątyni na pamiątkę owego zuchwalstwa. Dziesięciny duchowne, główne źródło przychodów kościoła, stanowiły ciągły przedmiot sporu ze szlachtą świecką oraz z zakonami, a to dlatego, że w przeciwieństwie do Europy w Ziemi Świętej i na Cyprze zobowiązany był do płacenia dziesięciny nie czynszownik, lecz feudał (włącznie z królem oraz w zasadzie także korporacjami

kościelnymi, o ile nie zostały one zwolnione z płacenia dziesięciny przez papieża lub episkopat albo określonych dziesięcin nie otrzymały w darze z rąk biskupa, co potwierdza właśnie ogólną regułę). Ponadto dziesięciny płacone były nie poszczególnym kościołom parafialnym, lecz centralnie na rzecz katedry, która dokonywała później dalszej dystrybucji pomiędzy parafie. Ta regulacja zapewniała klerowi łacińskiemu daniny z szerokich kręgów chrześcijan niełacińskich, a nawet od muzułmanów, albowiem należności płacone przez łacińskich feudałów w ramach dziesięcin wypracowywane były przecież także przez takie grupy, od których zgodnie z wzorcami europejskimi nie można by było bezpośrednio pobierać żadnych dziesięcin na rzecz Kościoła łacińskiego. W 1113 roku zostało to sformułowane wyraźnie jako wyjątek od reguły, gdy papież przyznał klasztorowi Jozafata jako część zwolnienia z dziesięciny także nieuszczerplone zachowanie danin wnoszonych przez chłopów niebędących chrześcijanami. Od czasów Atanazego IV i Aleksandra III zakony rycerskie mogły w dobrach bezpośrednio przez siebie uprawianych ubiegać się o zwolnienie z dziesięciny - ku wielkiemu niezadowoleniu biskupów. Mimo to zachowany rejestr dziesięcin antiocheńskiego biskupa Walanii budzi respekt i dowodzi zamożności również przeciętnych ordynariuszy diecezji, nawet jeśli sporą część tego dochodu trzeba było przeznaczyć na utrzymanie parafii. Oczywiście jest, że system ten nie skłaniał

szczególnie biskupów do pokrywania kraju gęstą siecią parafii. W miastach istniał co najwyżej jeden kościół parafialny, który w biskupstwach był tożsamy z katedrą. I tak na przykład Jerozolima jako jedyną świątynię parafialną posiadała kościół Grobu Świętego, choć istniało tam w sumie przynajmniej 27 kościołów. Tylko w szczególnie ludnych miastach, jak Akka z jej 38 kościołami, zakładano więcej parafii, przy czym w miastach portowych Włosi w swych dzielnicach domagali się we własnych kościołach organizowania parafii dla swoich rodaków, często wchodząc w ostry spór z biskupami diecezjalnymi, którzy wyklócali się tam także z zakonami rycerskimi o dochodowe prerogatywy parafialne - np. pogrzeby. Parafie wiejskie dopiero w ostatnich dziesięcioleciach stały się przedmiotem badań Hamiltona i Mayera. Były one rozrzucone jeszcze rzadziej niż miejskie, ale w przeciwieństwie do dawniejszych domniemań istniały wszędzie tam - naturalnie przede wszystkim we frankijskich osiedlach wiejskich jak Magna Mahumeria (al-Bira) albo Emmaus (Kubejbe) - gdzie znajdowały się niewątpliwie kościoły łacińskie, wyposażone z pewnością w uprawnienia parafialne. Tam gdzie zagospodarowaniem danego obszaru zajmowały się klasztory, wznosiły one również kościoły (jak w Legio, tj. Ladżunie, także wśród dramatycznych sporów prowadzonych o uprawnienia parafialne z biskupem diecezjalnym) albo przynajmniej kaplice (Seforia pod Lyddą). By w niewielkim państwie zapo-

biec ciągłemu przechodzeniu własności ziemskiej w ręce Kościoła, *Livre au Roi* zakazywał sprzedaży lenn Kościołowi, jednak praktyka była zawsze mniej rygorystyczna niż teoria. Sami królowie hojnie obdarowywali Kościół i to nie tylko dlatego, że odpowiadało to idealnemu wizerunkowi średniowiecznego monarchy, lecz także dlatego, że potrzebowali go jako potęgi finansowej. Wilhelm z Tyru na przykład wielce ubolewał nad tym, że jego protektor Amalryk finansował swą politykę, w dużej mierze sięgając po majątek kościelny. Z drugiej strony pod panowaniem Amalryka finansowemu udziałowi Kościoła w owej polityce odpowiadał także znaczący wpływ na nią duchowieństwa, którego to wpływu nikt nie ucieleśniał lepiej niż tenże Wilhelm z Tyru, broniący wobec króla *libertas* Kościoła, nieprzykładający jednak zbyt wielkiej wagi do politycznej abstynencji kleru. Wybór biskupa wymagał zatwierdzenia przez króla; w okresie gdy biskupstwo pozostawało nieobsadzone, jego dochody przypadły, jak się wydaje, władcy. Zgodne to było z obyczajem zachodnim, tak jak zresztą cała organizacja kościelna nie różniła się bardzo od europejskiej. Naturalnie także na łacińskim Wschodzie pojawiła się kwestia rozgraniczenia pomiędzy *sacerdotium* a *regnum*, choć nie stawiano jej z tak zaciętą pryncypialnością, z jaką spierano się o nią w cesarstwie. Papiestwo w swej polityce wobec państw krzyżowców obstawało zawsze przy postulacie *libertas ecclesiae*, z drugiej strony jednak nie zapominało, że

jedynie silne ramię świeckie może owe państwa obro-
nić przed poganami. Wbrew wcześniejszym domnie-
maniom ów nieszczęsny spór o biskupią inwestyturę
pierścienia i laski, a tym samym o świecką kontrolę nad
Kościołem, dotknął także Królestwo Jerozolimskie,
gdzie w osobie Baldwina I panował monarcha, który
niegdyś w Europie jako zdecydowany zwolennik oby-
czajów przedgreogriańskich wystąpił z szeregów du-
chowienstwa, ponieważ pomniejszono jego dochody.
Nie przeszkodził co prawda temu, by po szokującym
uwięzieniu papieża przez Henryka V jeden z legatów
papieskich z terytorium Królestwa Jerozolimskiego ja-
ko pierwszy ekskomunikował cesarza, ale już w 1101
roku doprowadził do ostrego starcia z patriarchą Jero-
zolimy, a to wokół kwestii, czy dochody kościelne na-
leżały się Kościołowi czy królowi. Patriarcha zarzucił
mu, że narusza wolność Kościoła, co było wówczas ha-
słem rozumianym przez wszystkich. Nad dziesięcinami
jako głównym źródłem dochodów Kościoła Baldwin
sprawował ścisłą kontrolę, która nie dawała się już po-
godzić z zapatrywaniami epoki, ale zniesiona została
dopiero w 1120 roku, gdy jego następcą, płacąc zapew-
ne cenę za swój wybór, uroczyście przywrócił ją Ko-
ściołowi w konkordacie z Nablusu. Po tym zwycięstwie
Kościoła papieżstwo nie występowało już przeciwko
królewskiemu wpływowi na wybory biskupów, który
uwidaczniał się zwłaszcza przy obsadzaniu patriarcha-
tu. Dopiero papież Celestyn III (1191–1198) osłabił tę

królewską prerogatywę, sprowadzając ją jedynie do prawa zatwierdzania owych wyborów. Podczas schizmy wywołanej konfliktem pomiędzy Aleksandrem III a jego antypapieżami (1159–1177) król próbował początkowo zachować ostrożną neutralność, a wysłanego przez Aleksandra legata chciał wpuścić do kraju jedynie jako nieoficjalnego pielgrzyma. Większość episkopatu przeforsowała jednak ostatecznie poparcie Aleksandra. Wilhelm z Tyru, który w 1166 roku powrócił ze studiów we Francji i Italii, skłonny był chyba opowiedzieć się raczej po stronie cesarza (być może pod wpływem legatów bolońskich, u których studiował), albowiem skarżył się na obciążenia finansowe, które legat Aleksandra nakładał na Kościół palestyński. Stosunki z innymi Kościołami chrześcijańskimi były znośne. Najpoważniejsze napięcia istniały w relacjach z prawosławnymi Grekami, którzy najwyraźniej tylko okresowo mogli odprawiać nabożeństwa przy Grobie Świętym, jednak zachowali większość swoich klasztorów, w Bizancjum zaś utrzymywali istnienie patriarchatu cieni, będącego odpowiednikiem jerozolimskiego, a patriarchat ów uznawany był przez zakonnego arcybiskupa klasztoru synajskiego (1166). Także z jakobitami pozostawano, pomijając odosobnione incydenty (splądrowanie klasztoru Bar Sauma przez Joscelina II z Edeissy w 1148 roku), w poprawnych stosunkach. Królowa Melisanda obdarowywała ich tak samo jak Ormian i prawosławnych. Maronici zawarli w 1181 roku trwałą

unię z Kościołem łacińskim. Postępujące kurczenie się królestwa po 1187 roku powodowało coraz większe stłoczenie klasztorów i siedzib biskupich w Akce. Gdy od 1225 roku królowie pozostawali poza krajem, ich prawo potwierdzania wyborów kościelnych utraciło swą moc, podczas gdy prestiż patriarchy, *seignor espi-rituel* Królestwa, wzrastał, od około 1220 roku był on bowiem, jako legat „rodzony”, rzeczywistym, nie tylko honorowym pełnomocnikiem papieskim, gdyż kardynałów legatów *a latere* właściwie nie wysyłano już na Wschód. Po około 1262 roku zarządzał on ponadto na mocy unii personalnej biskupstwem Akki, albowiem tam teraz rezydował - doszło też wówczas do nieprzyjemnych tarć z miejscowym biskupem. W ostatnich dekadach istnienia Królestwa patriarcha musiał *nolens volens* przejąć niektóre funkcje władcy.

Obok szlachty wyrastała, od 1110 roku już w sposób dający się wykazać, kolejna klasa ludzi wolnych - burżuazja. Nie wolno jej utożsamiać z mieszczaństwem naszych czasów. Z pewnością w miastach, gdy spojrzeć z perspektywy socjalnej, istniało jakieś mieszczaństwo chrześcijan łacińskich i syryjskich, jednak wyrażenie „burżuazja” określa w państwach krzyżowców przede wszystkim formę organizacji politycznej Franków niebędących pochodzenia szlacheckiego. To, że miejscowa ludność od dawna już zorganizowana była w grupach religijnych i etnicznych, wspomagało wykształcenie się frankijskiej burżuazji w takiej samej mierze jak

droga średniowieczu zasada jurysdykcji stanowej. Burżuazja składała się po części z osadników zamieszkujących nowo zakładane miejscowości w głębi kraju i nad jego granicami - własność ziemską tychże osadników wyraźnie określana jest mianem *tenure en bourgeoisie* - po części zaś z rzemieślników i kupców z miast nadmorskich i Jerozolimy. Nie należeli do niej włoscy i francuscy kupcy trudniący się handlem zagranicznym, gdyż tworzyli oni własne gminy. *Bourgeois* posiadali osobistą wolność, byli jednak zobowiązani do dochowania wierności feudałowi bądź seniorowi miasta. Ich prawo rodzinne jest w odniesieniu do Jerozolimy niejasne. Pewne jest, że ekonomiczna spójność rodziny w XIII wieku uległa rozluźnieniu, albowiem brak widocznych jeszcze w wieku XII ograniczeń w swobodnym dysponowaniu majątkiem rodzowym. W Antiochii małżeńskie prawo majątkowe ukształtowane było w pełni według wzorów normañskich. Co ciekawe, zachowało się tu prawo warstwy założycielskiej, podczas gdy pierwotnie z pewnością również normańskie prawo majątkowe szlachty zastąpione zostało francuskim, jak odpowiadało to zresztą rozwojowi sytuacji politycznej w Antiochii.

Około 1240 roku burżuazja w Jerozolimie wypracowała sobie własne prawo w postaci *Livre des Assises des Bourgeois*, za którego podstawę posłużył prowansański, a więc kierujący się prawem rzymskim, zbiór *Lo Codi*, dopasowany jednak starannie do warunków pale-

styńskich. Prawna organizacja burżuazji była jednak znacznie starsza. Już w XII wieku spotykamy się z instytucją *Cours des Bourgeois*, jej własnymi sądami i organami samorządowymi, stanowiącymi odpowiednik *Haute Cour*. Od 1215 roku rozwój takiego sądu w Jerozolimie da się prześledzić w dokumentach, w 1135 podobny istnieje przypuszczalnie jako stała instytucja w Akce, a w 1149 roku w Jerozolimie. W XIII wieku istniały cztery królewskie i trzydzieści trzy baronialne sądy tego rodzaju, które winny były zbierać się trzy razy w tygodniu pod przewodnictwem wicehrabiego jako przedstawiciela seniora miasta. Dwunastu przyśięgłych, wyłącznie Franków, orzekało w sprawach cywilnych i karnych frankijskich *bourgeois*, nie istniała przy tym możliwość odwołania się od wyroku, podczas gdy przed *Haute Cour* można było przynajmniej wyzwać sąd na pojedynek, ten jednak, jeśli skazany chciał ujść szubienicy, musiał zakończyć się w ciągu jednego dnia jego zwycięstwem w starciu z wszystkimi sędziami. *Cour des Bourgeois* posiadał równocześnie prawo orzekania kary głównej w stosunku do wszystkich nie-Franków i służył jako instancja uwierzytelniająca akta w sądownictwie nieprocesowym. Ponadto sąd ów był instancją odwoławczą dla *Cour de la Fonde* i *Cour de la Chaine*, których istnienie daje się wykazać, poczynając od czasów króla Amalryka. *Cour de la Fonde* był trybunałem rozsądającym spory handlowe w miastach targowych, a równocześnie rejestrował transakcje ko-

mercyjne, jeśli nie dotyczyły nieruchomości. Ponieważ w owych sprawach stronami byli często Frankowie i chrześcijańscy nie-Frankowie, sąd miał obsadę mieszaną i składał się z dwóch Franków i czterech chrześcijańskich Syryjczyków, jednak ich jurysdykcji w sprawach handlowych podlegali także Grecy, muzułmanie, Żydzi i inni. Natomiast *Cour de la Chainé* (*Chainé* - łańcuch zamykający wejście do portu) obsadzony był wyłącznie przez Franków, albowiem miał się zajmować jedynie kwestiami prawa morskiego i żeglownego, w których raczej nie mogły powstawać spory z udziałem ludności miejscowej. Procesy, w których przedmiot sporu przekraczał wartość marki srebra (ok. 240 g), przekazywano do *Cour de Bourgeois*. Oba trybunały zajmowały się także poborem ceł i opłat handlowych oraz ich wypłacaniem na cele państwowe. Pojedynek sądowy jako środek dowodowy był w wypadku tych sądów specjalnych wykluczony.

Obok burżuazji wykształciły się w XIII wieku także komuny miejskie, jednak w odróżnieniu od Europy jedynie nieliczne. Znane są nam takie twory polityczne istniejące przypuszczalnie już w 1187 roku w Tyrze, z pewnością jednak od 1194 roku w Antiochii, od 1251 roku w Akce, a od 1288 roku w Trypolisie. Nigdy nie odgrywały one znaczącej roli, właśnie dlatego że duża część frankijskiej burżuazji przyjęła już pewien kształt prawny, a także dlatego że potężne gminy włoskie stanowiły w miastach obce ciała, które nie podporządko-

wywały się żadnej komunie. Zresztą w Palestynie komuny nie przetrwały długo, zwłaszcza że wystąpił przeciwko nim Kościół - w Akce na prośbę cesarza Fryderyka II, w Antiochii zaś z niechęci wobec egalitarnej postawy komuny, pragnącej opodatkować duchownych, którzy pierwotnie do niej przystąpili, tak samo jak innych członków. Jednak to nie tylko z tego powodu na łacińskim Wschodzie nie doszło nigdy do wykształcenia się autonomii miast. Inną tego przyczyną była silna koncentracja łacińskiego narodu państwowego w miastach, gdzie obok innowierców zamieszkiwali nie tylko przedstawiciele klasy średniej oraz włoscy kupcy trudniący się handlem zagranicznym, lecz także cała szlachta, którą nie sposób było pozyskać dla sprawy miejskiej autonomii. Także królowie odcięliby się od swej głównej bazy ekonomicznej, gdyby - jak w Europie - nadawali miastom przywileje i szukali w nich na przykład sprzymierzeńców w sporach ze szlachtą. Wszystkie komuny w Ziemi Świętej rozwijały się w sytuacji, w której senior miasta albo nie chciał, albo nie był w stanie skutecznie bronić miejskich wspólnot. W Akce czynnikiem, który spowodował powstanie komuny, była niechęć do Staufów. Należeli tam do niej nawet reprezentanci najwyższych warstw szlachty, jak choćby Jan z Ibelinu. W Antiochii jej członkami byli od początku liczni wśród tamtejszej ludności Grecy, jednak w Akce organizacja komuny miała czysto frankijską postać. Wyłoniła się ona tam z religijnego bractwa

przy kościele św. Andrzeja, przekształcona została jednak w sprzysiężenie działające na rzecz samorządu miejskiego, przy czym jako seniora postrzegano samo miasto pojmowane w kategoriach abstrakcyjnych. Bractwo św. Andrzeja nadawało się szczególnie dobrze na załączek komuny, albowiem posiadało stare przywileje królewskie, zgodnie z którymi należeć mógł do niego każdy Frank niezależnie od swego pochodzenia czy swojej rangi społecznej. Nadawało to całej sprawie pozory legalizmu, albowiem formalnie nie działa się przecież nic innego poza masowym wstępowaniem do bractwa licencjonowanego przez władcę. Organizacja komuny opierała się w pełni na wzorach europejskich. Kierowali nią konsulowie albo syndycy pod przewodnictwem burmistrza. Jej centralnym punktem była dzwonnica (kampanila), dysponowała własnym budżetem z prawem do nakładania podatków, uprawnieniami sądowymi oraz niewątpliwie także milicją. Podczas gdy w Antiochii komuna uległa, jak się wydaje, stopniowemu rozpadowi, w Akce została ona formalnie rozwiązana (1241). Żaden inny chyba problem strukturalny w państwach krzyżowców nie wywołał tak ożywionych dyskusji jak komuna w Akce. La Monte uważał ją za całkowicie normalną komunę śródziemnomorską, realizującą wewnętrzne cele miasta, ukierunkowane na uzyskanie autonomii. Prawer natomiast dostrzegął tu oddziaływanie motywów ogólnopaństwowych: komuna pojmowała samą siebie jako prawdziwą władzę kraju,

ponieważ *Haute Cour*, jeśli nie zwołał go regent Staufów, którego właśnie należało zwalczać, nie był już dostępny jako platforma oporu politycznego. Riley–Smith zakwestionował obie te tezy, a jedyny cel komuny interpretował negatywnie: służyła ona jakoby wyłącznie organizacji oporu przeciwko rządowi Staufów. Wprawdzie *Haute Cour* nadal odbywał posiedzenia (co wszakże ocenić bardzo trudno), ale broń *Assise sur la ligece* okazała się tępą, gdyż staufijski regent cesarza dysponował po 1231 roku dostateczną liczbą oddziałów zaciężnych, by odmowę służby ze strony wasali uczynić bezskuteczną. Co prawda trudno wówczas zrozumieć, dlaczego jeszcze w 1229 roku *Assise* można było z powodzeniem zastosować przeciwko samemu cesarzowi, który dysponował w przybliżeniu taką samą liczbą oddziałów poza feudalnym pospolitym ruszeniem Jerozolimy (a mianowicie 600 rycerzami), oraz dlaczego komunę założono już w 1231 roku, chociaż *Assise* zawiodła przy próbie jej zastosowania dopiero w 1232 roku. Richard zwrócił natomiast ponownie uwagę na aspekty miejskie, zgłosił wszakże również wobec tej Prawera poważne zastrzeżenie, wskazując, iż baronowie komuny nie byli gotowi uznać jej jurysdykcji także w swych własnych senioriach (przykładowo w Bejrucie i Cezarei). Ja sam także zająłem stanowisko pośrednie i nie chciałem wykluczać aspektów wewnątrzmijskich, zwłaszcza że wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, iż w Akce już w 1198 roku musiała istnieć

komuna, która jednak wówczas mogła mieć na oku tylko jeden czysto wewnątrzmijski cel silniejszego udziału sprzysiężenia we władzach miasta. Pomijając inne wskazówki, w przeciwnym wypadku pozostaje bowiem niezrozumiałe to, że baronowie w 1241 roku porzucili *bourgeois* i zaoferowali cesarzowi rozwiązanie komuny, konkretyzując to przez kasację urzędów komunalnych z wyjątkiem tych (właśnie urzędów dawnej komuny), które istniały już przed 1225 rokiem. Teza ta nie znalazła wprawdzie uznania wśród badaczy, ale fragmentu tego nie objaśniono w inny sposób, a w każdym razie nie zdołano tego uczynić, trzymając się litery materiału źródłowego. Być może, za stanowiskiem Prawera można przytoczyć pewien dotychczas niewykorzystany argument i wówczas ostatecznie zgromadzi się tyle poszlak przemawiających za motywacją państwową oraz wewnątrzmijską, że zapewne będzie się można zgodzić co do tego, iż wchodziły tu w grę oba te czynniki. Komuna kierująca się motywacjami czysto wewnątrzmijskimi, powstała z przykościelnego bractwa, z pewnością szukałaby swych korzeni w którymś z kościołów miasta. Nie przypadkiem jednak w relacji o założeniu komuny mowa jest o istnieniu *Frarie de Saint-André* „na obszarach ziemskich” (*en la terre*). I rzeczywiście, według dokumentu z 1166 roku kościół Św. Andrzeja, położony na południowym skraju Akki, znajdował się poza murami miasta (*extra muros*). To

wskazuje znów jednak na motywy wykraczające poza granice miasta.

W miarę jak stawało się jasne, że szlachta jedynie okresowo posługiwała się burżuazją jako sprzymierzeńcem w eksperymentach komunalnych, *bourgeois* wycofywali się najwyraźniej coraz liczniej do bractw zorganizowanych najczęściej w przeciwieństwie do *Frarie de Saint-André* według kryteriów pochodzenia, w których znajdowali pomoc socjalną oraz innego rodzaju solidarność, a które nabierały coraz większego znaczenia w polityce i w obronie miasta. Riley-Smith doszedł do całkiem słusznego wniosku, że nie zastąpiły one dawnej formy organizacyjnej, jaką była *borgesie*. Nie mogły jej zastąpić tym bardziej, że nieobcy im byli także członkowie pochodzenia rycerskiego, przynajmniej w wypadku włoskiego Bractwa Ducha Świętego. Były one także częściowo zależne od korporacji duchownych, nie nadawały się zatem na ciała przedstawicielskie - tak było w wypadku obu znanych nam bractw innowierczych w Akce: greckoprawosławnego Bractwa św. Jerzego, które podporządkowało się joannitom, podobnie jak Bractwo Św. Jakuba grupujące łańskich Hiszpanów, oraz bractwa „mosserynów” (kupców wyznania chaldejskiego z Mosulu), podlegającego templariuszom. Ponadto bractwa wspomagały wspólnymi kasami techniczne przedsięwzięcia służące przezwyciężaniu pewnych problemów krucjaty, co wszakże odwoływało się do wzorca, dysponującej

wspólną kasą, *confraternitas* z czasów Pierwszej Krucjaty.

Tym, czego w państwach krzyżowców zabrakło całkowicie, były cechy, a w konsekwencji zabrakło też jednego z najistotniejszych elementów napędzających w Europie autonomię miejską. Wprawdzie rzemieślnicy tej samej branży byli grupowani każdorazowo przy tej samej ulicy, ale czyniono to wyłącznie w celu sprawowania nad nimi nadzoru i nakładania na nich podatków. Jedynie lekarze tworzyli, jak się wydaje, pewne kolegium, na którym ciążył obowiązek egzaminowania i licencjonowania medyków cudzoziemskich. Jest rzeczą całkiem jasną, dlaczego nie doszło do powstania cechów: rzemieślnicy frankijscy nigdy nie zrzeszyliby się w jednym cechu z rzemieślnikami wywodzącymi się spośród chrześcijańskich Syryjczyków, Żydów czy prawosławnych Greków. W następstwie tego nieosiągalny *a priori* stawał się podstawowy cel organizacji cechowej, a mianowicie regulacja rynku od strony podaży. Ponadto w kraju uzależnionym bezwzględnie od imigracji nie sposób było bronić się przed napływem nowych rzemieślników frankijskich.

W miastach najbardziej rzucały się w oczy eksterytorialne gminy włoskie, które wykształciły się na skutek bezprzykładnego uprzywilejowania przybyszów w Italii w XII wieku. Tam, gdzie nie posiadano faktycznych przywilejów, nie wahano uciekać się do fałszerstw. Wyjątkowo bezczelnie poczynali sobie przy

tym Marsylczycy, których palestyński konsul w 1248 roku, na krótko przed krucjatą króla Francji Ludwika IX, zbierał wśród marsylskich kupców w Akce pożyczki na skrypty dłużne, rzekomo po to, by „odkupić” za nie przywileje królów Fulka i Emeryka, oszukańczo odebrane komunom, a w rzeczywistości, by skrypty takie w ogóle dopiero fałszować w przeżywającym wówczas rozkwit warsztacie fałszerskim w Akce, pracującym zresztą i dla innych klientów: Miasto Marsylia oddawało swym kupcom po ich powrocie w rodzinne strony zaciągnięte długi za dostarczeniem skryptów, z których 20 spoczywa jeszcze w archiwum miejskim w Marsylii. Genueńczycy twierdzili wręcz, od czasu kurialnego procesu w 1155 roku, jakoby w kościele Grobu Świętego posiadali sporządzoną złotymi czcionkami inskrypcję, poświadczającą ich udział w zdobyciu Ziemi Świętej oraz należną im za to zapłatę (po dzielnicę w Jafie i Jerozolimie oraz trzecią część Cezarei, Arsuru i Akki). Domagali się teraz jej odtworzenia, początkowo bezskutecznie, choć sprawa ta trzymała w napięciu zarówno Kurię, jak i dwór jerozolimski. Dopiero w 1192 roku udało im się uzyskać zezwolenie władcy na „odrestaurowanie” inskrypcji. W XIII wieku fikcyjny tekst inskrypcji umieszczono w genueńskich *Libri iurium*. Królestwo zdane było na włoskie miasta nadmorskie, albowiem nie miało własnej floty wojennej, Włochów potrzebowano jako importerów i eksporterów, a wreszcie należało ich odwieść od zawijania

do portów egipskich. Niebawem przywilej z 1124 roku nadany Wenecji sprawił jednak, że badacze jeszcze do niedawna nie zauważali, iż zaangażowanie poszczególnych włoskich miast nadmorskich w Lewancie było pod względem zakresu i charakteru bardzo zróżnicowane. Wenecja, posiadając trzecią część Tyru, a przede wszystkim otoczenie miasta, była właścicielką gospodarczo wydajnego kompleksu posiadłości, który zapewne przynosił niebagatelne dochody, a za który, nie będąc włączona w strukturę feudalną królestwa, miała ona odpłacać królowi nieproporcjonalnie niskim świadczeniem w postaci służby wojskowej trzech rycerzy. Nie należy jednak tracić przez to z oczu faktu, że w XII wieku Wenecja w bardzo niewielkim jedynie stopniu angażowała się w Lewancie i dopiero w wieku XIII stała się tam czołową potęgą morską - przede wszystkim po zwycięstwie nad Genuą w wojnie św. Sabasa. Od tego czasu dążono do powiększenia nabierającej teraz znaczenia dzielnicy w Akce, którą to dzielnicę umocniono od strony centrum miasta murami i bramami, a w 1286 roku sprowadzono w celu jej rozbudowy 72 tony kamieni aż z Wenecji - czy to dlatego, że kamień istryjski jest szczególnie twardy, czy też z powodu zablokowania przez mameluków dowozu większych ilości kamienia budowlanego do Akki. Jednak w XII wieku to nie Wenecja, lecz - jak wykazała Favreau-Lilie - Piza była główną włoską siłą w Lewancie. Podczas gdy dzielnice weneckie poza corocznym sezonem handlo-

wym pozostawały często dość mocno wyludnione, Piżañczycy obok tworzenia autonomicznych dzielnic prowadzili politykę planowego zasiedlania wewnętrznych połaci Królestwa. Podczas Trzeciej Krucjaty próbowali nawet przez uzyskanie serii przywilejów przejąć praktycznie całą mającą znaczenie gospodarcze część Akki od krańca południowego przez port aż po arsenał na północnym wschodzie i, jak się wydaje, utrzymywali na Wschodzie stałą flotę, która co prawda zajmowała się także piractwem, co u wybrzeży lewantyńskich stanowiło ciągle niebezpieczeństwo dla wszystkich. Dla Henryka z Szampanii była ona wszakże nieodzownym, choć uciążliwym sprzymierzeńcem. Co prawda silni władcy, wśród nich także Henryk, podejmowali wciąż próby zredukowania tych prerogatyw do jakichś znośnych rozmiarów. Król Fulko odmówił doży weneckiemu 300 bizantów z kasy portowej w Akce, należnych mu rokrocznie na mocy układu z 1124 roku, a w 1164 roku wciąż jeszcze zalegano z ich wypłatą. Wśród zawirowań poprzedzających Trzecią Krucjatę i jej towarzyszących wszystkie te zobowiązania raz jeszcze odnowiono i rozszerzono. Posuwała się także naprzód wewnętrzna rozbudowa owych osiedli. Pierwotnie kupcy gromadzili się po prostu jako wspólnota eklezjalna wokół swego własnego kościoła narodowego, tworząc zarazem rodzaj rudymenarnego samorządu. Jednak wkrótce sprawę wzięły w swe ręce miejscowe władze. W roku 1157 spotykamy pierwszego pi-

zańskiego urzędnika administracyjnego, a niedługo potem każda gmina miała już swego bajlifa, wicehrabiego lub konsula, który jako odpowiedzialny przedstawiciel republiki kierował administracją kolonii. Równolegle Wenecja nadal posługiwała się organizacją kościelną. W XIII wieku powołano do życia wyższe władze administracyjne, pod których zarządem jednoczono wszystkie kolonie syryjskie jednej republiki, co pozwalało na prowadzenie bardziej zunifikowanej polityki. Wenecjanie swą kwaterę główną mieli w Tyrze, gdzie od roku 1200 do 1247 wiodli z arcybiskupem spór o jurysdykcję swego kościoła św. Marka, Genueńczycy i Pizańczycy zaś rezydowali w Akce. Mniejsze znaczenie polityczne i gospodarcze miały kolonie Amalfi, Marsylii i Montpellier. Wszystkie wykazywały jednak pewne zasadnicze cechy wspólne: kupcy mieszkali i handlowali we własnej dzielnicy miasta, posiadającej własny kościół, dom towarowy (*funda, fondaco*), łaźnię, piekarnię, młyn, rzeźnię itp. Życie ekonomiczne miało charakter autarkiczny, gdyż w ten sposób można było uniknąć opłat, które trzeba by uiszczać w wypadku korzystania z urzędów należących do seniora miasta (to znaczy królewskich). Wymiar sprawiedliwości niższego szczebla, przede wszystkim w sporach handlowych, spoczywał w gestii własnego sądu, jeśli obwinionym był Włoch, podczas gdy sądem gardłowym pozostawał wicehrabiowski *Cour des Bourgeois*. Jeśli korona w chwili słabości wypuściła z rąk całe sądownictwo, to później

kwestionowano to na płaszczyźnie interpretacji lub, jeśli sytuacja na to pozwalała, prostowano w nowym przywileju. Włosi korzystali w całym kraju z daleko posuniętej swobody handlu i zwolnieni byli od wszelkiego rodzaju podatków, ceł, opłat kotwicznych oraz od przymusu korzystania z królewskich miar i wag. Ponadto sprawowali oni w swojej dzielnicy władzę policyjną oraz policyjny nadzór nad rynkiem, przysługujący zazwyczaj wicehrabiemu. Wszystkie republiki włoskie stosowały przy tym zasadę ogłaszania za swych podopiecznych - oprócz Pizańczyków, Weneccjan i Genuńczyków - także obcych (na ogół wszakże ludzi pochodzących z bezpośredniego sąsiedztwa ich ojczyzn), by również im udostępnić korzyści płynące z posiadanych przez nie przywilejów. Korzyści te musiały być zatem ogromne zarówno dla kupców, jak i dla ich ojczystych miast i odpowiednio do tego stanowiły zapewne poważne obciążenie dla Królestwa Jerozolimskiego, nawet jeśli włoski handel zagraniczny w naturalny sposób stymulował gospodarkę. Wielkość tego obciążenia jest kwestią sporną. Riley-Smith oceniał je raczej jako niewielkie, natomiast Favreau-Lilie zgłosiła tu poważne zastrzeżenia - chodzi przy tym o szczegóły sposobu pobierania podatków i oraz zwalniania od nich, których różnych interpretacji nie możemy tu dogłębnie analizować. Im bardziej słabło Królestwo, tym silniejsze stawały się włoskie komuny. W XIII wieku ingerowały one często zbrojnie w wewnętrzne spory

Królestwa, a gdyby poszczególne republiki nie były tak beznadziejnie z sobą skłócone, to w drugiej połowie XIII wieku przekształciłyby niewątpliwie Ziemię Świętą we włoski protektorat.

Wymiana handlowa *Outremer*, jak nazywano wówczas Ziemię Świętą, była dawniej w odniesieniu do XII wieku nieco przeszacowywana przez badaczy, później z kolei jej wartość niekiedy zaniżano. Syria i Palestyna nie były pierwotnie rynkami odwiedzanymi masowo przez Europejczyków. Przed wyprawami krzyżowymi spotykamy tam jedynie kupców amalfitańskich i genueńskich. Handel lewantyński pozostawał wciąż jeszcze w rękach Żydów, Greków i Syryjczyków, jak da się to zauważyć właśnie w Genui, a ponadto odbywał się głównie za pośrednictwem Aleksandrii. Mające duże znaczenie genueńskie rejestry notarialne zdają się potwierdzać przewagę egipską aż po wiek XII, gdyż genueński notariusz Giovanni Scriba miał w latach 1156–1164 58 klientów w Aleksandrii, w Syrii zaś jedynie 34. Obraz ten zmienia się jednak natychmiast, gdy zamiast liczby kontraktów handlowych weźmie się pod uwagę zainwestowane kapitały. 58 umów egipskich opiewało na sumę 9031, natomiast 34 syryjskie na kwotę 10 075 funtów genueńskich, przeciętna inwestycja wynosiła w Aleksandrii 156, w Syrii zaś ponad 300 funtów, przy czym należy jednak rozważyć i to, że najważniejsze towary importowane przez Egipt (żelazo, drewno i smoła, to znaczy materiały do budowy stat-

ków) zostały przez papieży i sobory uznane za kontrabandę i dlatego nie mogły figurować oficjalnie w rejestrze notarialnym. Ale także pewien marsylski rejestr notarialny z 1248 roku potwierdza, że przeciętne inwestycje w państwach krzyżowców były wyższe niż gdzie indziej. Handel odbywał się na bazie dwóch rodzajów umów, których zadaniem był podział ryzyka: kapitalista (*socius stans*) i właściwy kupiec trudniący się handlem zagranicznym (*socius tractans*) łączyli swe wysiłki. W wypadku tak zwanych *societas* kupiec wносił trzecią część kapitału i miał prawo do połowy zysków (33% ze swego kapitału + 25% z dwóch trzecich kapitalisty = 16,5% całości kapitału), podczas gdy ponosił jedynie trzecią część strat. W XIII wieku przeważała natomiast *commenda*, w której wypadku inwestował tylko kapitalista, *tractatorowi* zaś przysługiwało 25% zysku, przy czym całkowicie oszczędzano mu udziału w stratach. Równoległą formą inwestycji była pożyczka morska, zwalczana przez Kościół, gdyż podpadała pod jego zakaz pobierania odsetek. Polegała ona na tym, że *tractator* przyjmował obcy kapitał, od którego odsetki miały stałą wysokość 35% rocznie, co zakładało zwykle zysk na poziomie przynajmniej 50%, aby interes w ogóle jeszcze się opłacał. Gdy przyjrzeć się kręgowi inwestorów odnotowanych w rejestrach Giovanniego Scriby, widać wyraźnie przenikanie się sfer handlu i polityki: 80% kapitałów zainwestowanych w Syrii pochodziło od siedmiu osób, reszta rozłożona była na 20

inwestorów, w handlu z Egiptem zaś uczestniczyło w tym samym czasie około 100 osób. Z tych siedmiu czołowych inwestorów jeden był Żydem, jeden Syryjczykiem wyznania chrześcijańskiego, pięciu Genueńczyków natomiast należało do grupy, która dzierżyła w swych rękach władzę polityczną i rokrocznie wystawiała konsula. Ten niewielki, dostojny krąg zmonopolizował zatem handel z Syrią i kontrolował go na miejscu za pośrednictwem zaufanych ludzi wywodzących się z tego samego środowiska, jak chociażby rodzina Embriaco, która od 1109 roku dzierżyła w swych rękach Dżubajl jako przyczółek genueński, a w XIII wieku rozbudowała go w szlacheckie dominium. Pozostający w ojczystych stronach wielcy kapitaliści działali oczywiście jedynie jako *socii stantes*. Słuszne jest przy tym domniemanie, że Giovanni Scriba jako pisarz miejski utrzymywał ściśle kontakty z klasą panującą. Faktem jest też, że z rejestru Wilhelma Cassinese za rok 1191 wyłania się całkiem inny obraz: tu znacznie wzrosła liczba przeciętnych inwestorów, jednak rok ten jest pod każdym względem niezwykły. Handel z Egiptem został całkowicie zlikwidowany z powodu trwającej właśnie Trzeciej Krucjaty, ale koniunkturę mimo to podgrzewały dwie wojny: krucjata i podjęta przez Henryka VI próba zdobycia Sycylii - dlatego zarówno całkowita suma inwestycji, jak i liczba kontraktów dotyczących Sycylii i Syrii znacznie przekracza normę. Także w 1191 roku po raz pierwszy inicjatywę przejęło

w Genui stronnictwo gibeliińskie, przełamało konsularny reżim starych rodzin i powierzyło rządy podeście z zewnątrz. Równolegle do tych wydarzeń przebiegał najwyraźniej proces rozkładania się syryjskiego monopolu handlowego tychże rodów. Nowy rozkwit handlu w Syrii przyniosło wyeliminowanie Bizancjum (1204) oraz długa przerwa w walkach z muzułmanami (1229–1244), podczas gdy handel z Egiptem doznał poważnego uszczerbku w następstwie wymierzonych w ów kraj krucjat pierwszej połowy XIII wieku. Walki egipskich sułtanów mameluckich z Frankami należy postrzegać od 1250 roku także jako wojny handlowe, toczone w interesie egipskich portów delty oraz kupców egipskich zwanych *karimi*, którzy po unicestwieniu państw krzyżowców zmonopolizowali w XIV wieku handel korzenny w Egipcie. Jednak także wówczas transport towarowy na Morzu Śródziemnym pozostał wyłączną domeną Włochów.

W XII i XIII wieku Egipt prowadził nadal handel tranzytowy z Indiami i Arabią, ale handel perski, syryjski i mezopotamski przechodził przez Akkę i Tyr, podobnie jak część indyjskiego handlu korzennego. Do Europy wysyłano stąd przede wszystkim surowce do wyrobu leków i farmaceutyki, między innymi imbir, aloes, mirrę, kamforę, liście senesowe, goryczkę żółtą oraz ważne w liturgii kadzidło, przyprawy - jak pieprz, cynamon, gałka muszkatołowa, goździki, kardamon, materiały i tkaniny - jak len, jedwab, adamaszek, mu-

ślin, barwniki używane w europejskiej produkcji tekstylnej, przede wszystkim ałun (przed uruchomieniem kopalń małoazjatyckich w Fokai w 1275 roku skupowany był przeważnie jako czerwony barwnik przez egipski monopol państwowy), indygo (barwnik niebieski) oraz czerwone drewno, drewna szlachetne (sandałowe), kość słoniową, wyroby ze stali damasceńskiej, perfumy, perły orientalne, drogie kamienie i porcelanę. Do tego dochodziły pochodzące z własnej produkcji cukier puder, jeden z głównych produktów *Outremer*, wytwarzany przeważnie wokół Tyru i Akki, żydowskie wyroby szklane i wina galilejskie. Do Egiptu eksportowano owoce (daktyle, pomarańcze i cytrusy) oraz oliwę z oliwek i sezamu. Konsumpcji wewnętrznej służył import zbóż, solonych ryb, soli, artykułów garncarskich oraz kurcząt z Egiptu. Z Europy napływały przeznaczone dla krajów islamskich tekstylia z Francji, Flandrii i Anglii, metale - jak miedź, rtęć, ołów i żelazo, drewno, smoła, siodła do jazdy konnej, migdały, orzechy oraz solona wieprzowina dla Franków, albowiem w regionach islamskich jej nie produkowano. Dalsza sprzedaż tego importu na Wschód spoczywała przeważnie w rękach kupców muzułmańskich - jak „mosseryni”, a w XIII wieku napotykamy Wenecjan w Damaszku oraz przybyszów z San Gimignano w Aleppo, gdzie oferowali oni drogi specjał - tokański szafran używany do barwienia tkanin na żółto. Obrazu dopełniają handel niewolnikami oraz ruch pątniczy. W dziedzinie obrotu

kredytowego Włosi uaktywnili się w Lewancie dopiero w XIII wieku. *Collection Courtois*, na podstawie której usiłowano dowieść tego w sposób szczególnie wnikliwy, jest wszakże zbiorem dokumentów sfalszowanych dopiero w XIX wieku. Jednak już w wieku XII prokuratorzy od św. Marka w Wenecji przyjmowali od krzyżowców depozyty, które w razie potrzeby transferowane były do Ziemi Świętej, choć raczej za pośrednictwem zakonów rycerskich.

Rolnictwo pozostawało głównie w rękach miejscowej ludności, po części chrześcijańskich Syryjczyków, po części muzułmańskich fellachów. Jeśli pominąć niewolników islamskich, to los tej pozbawionej praw politycznych klasy nie był zły. Już w przeddzień krucjat w Palestynie dokonywał się pewien rodzaj „procesu feudalizacyjnego”, to znaczy w następstwie utworzenia wielkich latyfundiów państwa islamskiego oraz islamskich instytucji charytatywnych warstwa wolnych chłopów muzułmańskich znajdowała się już w zaniku, tak iż podboje krzyżowców nie obchodziły szczególnie warstwy chłopskiej. Być może, dlatego powstania muzułmańskie były względnie rzadkie. Tam, gdzie warunki życia ulegały pogorszeniu, ratowano się raczej emigracją. Gdy frankijski senior Mirabel czterokrotnie podniósł wysokość podatków płaconych przez muzułmanów, a ponadto zmusił do milczenia pewnego islamskiego kaznodzieję, rzekomo dlatego, iż ten odwodził muzułmanów od pracy w piątki, a naprawdę raczej

z powodu krytyki, jakiej poddawał on sytuację w Mirabel, w 1156 roku ludność ośmiu muzułmańskich wiosek wyemigrowała stopniowo i osiedliła się na jednym z przedmieść Damaszku, gdzie stanowiła aktywny ośrodek propagandy antykrucjatowej. Jednak generalnie Frankowie nie mogli sobie pozwolić na poddanie muzułmanów zbyt dotkliwemu uciskowi. Ci byli wprawdzie przywiązani do ziemi, cieszyli się jednak wolnością kultu (choć poza wyjątkami, z czasem coraz rzadszymi, nie mieli ani meczetów, ani kadich), płacili poza normalnymi podatkami umiarkowane pogłówne i posiadali jak Syryjczycy z ich *Cour des Syriens* swój własny sąd - *Cour du Rais*. To, że *Cour des Syriens* został stopniowo wchłonięty przez *Cour de la Fonde*, jest prawdą najwyraźniej jedynie w odniesieniu do Akki. Z całą pewnością przetrwał na Cyprze aż do drugiej połowy XIV wieku. Niewolnicy mogli się wyzwolić, przyjmując chrzest, feudał zyskiwał wówczas zależnego od siebie dzierżawcę, choć tracił niewolnika. Mimo to wydaje się, że feudałowie niechętnie odnosili się do konwersji swych niewolników i dość często im ją uniemożliwiali, a nawet odwodzili chętnych do konwersji muzułmanów od uczęszczania do kościoła, skoro w 1237 i 1238 roku papież Grzegorz IX energicznie interweniował na rzecz owych skłaniających się ku konwersji, zapewniał jednak feudałów, że wbrew panującemu prawu zwyczajowemu, nawróceni niewolnicy będą musieli w przyszłości pozostać w stanie niewolnym.

Baldwin I uczynił nawet podkomorzym pewnego mu-
sulmanina, który był jego chrześniakiem i któremu na-
dał swoje własne imię. Wśród chrześcijan syryjskich
niesłusznie uważano rodzinę Arrabitów, którzy od 1122
roku występują jako lennicy Ibelinów, za karierowic-
zów podniesionych do godności rycerskiej, wywodzą-
cych się z syryjskich chrześcijan, choć występujące
wśród nich obok Jerzych i Mojżeszów imiona, takie jak
Henryk, Piotr i Jan, przemawiają przeciwko temu. Byli
oni raczej łacińskimi Hiszpanami, których nazwisko
wywodziło się od arabskiego *ar-râbit*, to znaczy „wo-
jownik, strażnik granicy”. Mianem *râbita* określano
w Andaluzji ufortyfikowane klasztory, co pozostawiło
w tamtejszej toponimice ślady takie jak *râpita*, *râvita*,
râbida. Syryjski *rais* był często zamożnym właścicie-
lem ziemskim i nie należy nie doceniać jego pozycji.
Rais (łac. *regulus*), sprawujący wysoki urząd dziedzic-
zony w rodzinie, był w czasach tureckich swego ro-
dzaju szefem policji. Za panowania Franków reprezen-
tował wobec nich swą grupę społeczną i przewodniczył
sądowi nazywanemu podobnie jak jego urząd, który to
sąd orzekał w sprawach o drobne wykroczenia, podczas
gdy sprawy zagrożone wyrokami śmierci przedkładano
Courdes Bourgeois. Zasadnicze znaczenie dla naszej
skromnej w sumie wiedzy na temat urzędu *rais*a ma
dokonany przez Rileya–Smitha podział na *raisów* miej-
skich i wiejskich, z których pierwsi posiadali w znacz-
nie większej mierze niż drudzy uprawnienia sędziow-

skie. Pomiedzy poszczególnymi *raisami* wiejskimi istniały poważne różnice. Z reguły *raisowi* podlegała wieś, ale znane są przypadki, w których sprawował on władzę nad kilkoma wsiami, oraz odwrotnie, takie, w których jedna wieś miała trzech różnych *raisów*. Gorzej poinformowani jesteśmy na temat innego miejscowego funkcjonariusza, *mathessep*, następcy islamskiego *muh-tasiba*, który dawniej sprawował nadzór nad moralnością publiczną oraz nad lokalnym handlem. W Jerozolimie istnienie tego urzędu nie jest właściwie poświadczane, na Cyprze zaś *mathessep* sprawował jako asystent wicehrabiego pewną kontrolę nad rzemieślnikami.

Stosunki społeczne i gospodarcze na obszarach wiejskich zostały szczególnie dokładnie przebadane przez Prawera w odniesieniu do dominium Tyru. Obszar ten z jego około 120 wsiami (*casalia*) na powierzchni 450 km² był regionem gęsto zaludnionym. Spośród owych *casalia* król posiadał pierwotnie dwie trzecie, Wenecjanie zaś jedną trzecią. W 1242 roku podział ten wyglądał inaczej: król był właścicielem 36%, Wenecjanie - 31%, Kościół - 13% (nie było to zatem wiele, jednak swoje *casalia* nabył on kosztem królewskich), indywidualni feudałowie - 12%, a 8% pozostawało w innych rękach. *Casalia* były bardzo różnej wielkości, a powierzchnię ich użytków rolnych wyrażano w *carrucae*. Prawer mocno przeszacował tę miarę powierzchni, obliczając ją na 35 ha. Ellenblum dokonał korekty tych obliczeń, redukując ją drastycznie do 2 ha.

Carruca miała pierwotnie służyć wyżywieniu jednej rodziny, wkrótce jednak stała się wyłącznie jednostką fiskalną - cała ziemia orna została trwale podzielona na *carrucaes*, a podział ten umieszczono w rejestrach *Se-créte*. Do ziemi ornej dochodziły jeszcze pola trzciny cukrowej, gaje oliwne i winnice oraz pastwiska (*gastina*, właściwie „gospodarstwa opuszczone”). Liczba mieszkańców *casalia* wahała się w zależności od wielkości tychże między 3 a 36 rodzinami. Gdy Frankowie w trakcie zagospodarowywania kraju tworzyli nowe osiedla wiejskie według pewnych założeń planowych, wówczas były to - zgodnie z dwoma znanymi dotychczas przykładami - miejscowości zabudowane dwukondygnacyjnymi (parter i piętro) domami wznoszonymi w rzędach po obu stronach drogi i wyposażonymi w tłocznie oliwy i wina znajdujące się na parterze. Uprawa roli odbywała się według skomplikowanego dwuletniego rytmu gospodarki dwupolowej, przy czym pole ulegało każdorazowo dalszemu podziałowi. W systemie tym po oziminach następowała uprawa warzyw, następnie roślin letnich, a potem ziemię puszczano w odłóg. W rejonach występowania wody prawa do niej regulowano drobiazgowo, często z myślą o sztucznym nawadnianiu, i zazdrośnie ich strzeżono. Daninę na rzecz feudała stanowił pewien procent zbiorów, a chłop nie płacił poza tym ani formalnego czynszu uznaniowego właścicielowi gruntu, ani kościelnej dziesięciny. W odróżnieniu od Europy nie istniały tu grunty

dominikalne, które byłyby obrabiane przez chłopów w ramach pańszczyzny pieszej i sprzężajnej (*corvées*) na rzecz feudała. Takie służebności zdarzały się, ale były rzadkie. Może mieć to związek z tym, że zachowano dawną regulację, która nie знаła gruntów dominikalnych (a w rolnictwie w ogóle silna była wola zachowania ciągłości), albo i z tym, że siła robocza chłopów w Ziemi Świętej była w warunkach tak, co przyznać trzeba, nierentownych metod produkcji nazbyt kosztowna. Tę drugą hipotezę wspiera fakt, że nawet zakony rycerskie nie posiadały wielu gruntów dominikalnych, choć były na nich zwolnione z dziesięciny kościelnej. Przyczyniało się do tego i to, że feudałowie mieszkali w miastach i dlatego nie byli w stanie nadzorować bezpośrednio uprawy ziemi. Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy był także brak patriarchalnej relacji pomiędzy feudałem a chłopem, charakterystycznej dla Europy. Chłopi nie byli znani osobiście panu, lecz służyli mu jedynie za źródło dochodów, a dość często, gdy wielu panów dzieliło ze sobą jedną wieś, posiadali oni nie konkretnych chłopów, lecz określone udziały w wypracowanych przez wieś intratach. Na Cyprze natomiast, gdzie *casalia* podzielone były jeszcze na poszczególne przysiółki (*presteries*), grunty dominikalne stanowiły około 1/7 ziemi uprawnej należącej do *casale*. Dlatego pańszczyzna piesza i sprzężajna czynszowników była tu koniecznością, a poszczególne *casalia*

posiadały także rozbudowaną administrację ze zróżnicowanym podziałem zadań.

Pod względem kulturalnym społeczeństwo frankijskie na Wschodzie miało na ogół charakter prowincjonalny i było całkowicie zależne od Europy. Starannie izolowano się od wszelkich wpływów islamskich, które w Hiszpanii i na Sycylii tak zapładniająco oddziaływały na tamtejszą kulturę. Z muzułmanami pozostawano w koegzystencji, ale nie w symbiozie. Już liczba tych, którzy w najwyższych warstwach społecznych uczyli się arabskiego, była niewielka i ciągle się zmniejszała. Językiem potocznym, a poza kościołem w XIII wieku także urzędowym, był francuski. Pochodzący z Piacenzy Visconti, archidiakon Liège, a następnie papież Grzegorz X, wygłaszał w Akce to samo kazanie najpierw po łacinie, a potem po francusku. Na Cyprze z francuskiego, włoskiego i greckiego rozwinęła się osobna *lingua franca*. Zbliżenie do islamu nie wyszło poza zewnętrzne szczegóły stroju, medycyny oraz udogodnień cywilizacyjnych. Na naukę w *Outremer* w ogóle zaś nie było miejsca. Nie oznacza to, by Frankowie nie dokonali niczego znaczącego, tyle że nie stworzyli w istocie nic własnego. Byli zapalonymi budowniczymi. Świadectwem tego są nie tylko wielkie zamki, ale także istotna rozbudowa kościoła Grobu Świętego, wspaniała kościół Św. Anny w Jerozolimie (później miejsce wiecznego spoczynku tamtejszych francuskich konsulów generalnych, owych Wielkich

Mogołów Palestyny XIX wieku), wzniesiony w tyleż masywnym co wzniośle prostym stylu romańskim; imponująca swymi rozmiarami katedra w Ramli (obecnie meczet; zdaniem Pringle'a jedynie kościół parafialny, co zważywszy na jego 42 metry długości wnętrza jest mało prawdopodobne) z jej potężnymi zwielokrotnionymi filarami; średniej wielkości, ale piękny kościół joannitów w Abu Gosz pod Jerozolimą, zbudowany bezpośrednio na źródle i ilustrujący w ten sposób znaczenie praw do wody w owym kraju; wielkiej urody gotycki kościół św. Andrzeja pod murami Akki, po którym zachował się rysunek z 1681 roku, oraz wspaniała, istniejąca jeszcze katedra w Tortosie. Nowe spektakularne wykopaliska w Akce odsłoniły większą część siedziby joannitów z dwiema wielkimi halami o rozmiarach 30 x 15 i 30 x 45 metrów w rzucie poziomym. Przy budowie kościoła NMP w Tyrze pracowali budowniczy francuscy i weneccy, a trzeba w ogóle pamiętać o tym, że artyści działający w Ziemi Świętej najczęściej nie byli tam urodzeni, lecz przybywali z Europy albo Bizancjum. Wyjątkiem wśród budowli w stylu czysto zachodnim był pałac Ibelinów w Bejrucie, wzniesiony najwyraźniej pod wpływem bizantyjskim i opisywany z podziwem przez Wilbranda z Oldenburga w 1212 roku. Frontem skierowany był ku morzu, tyłem ku ogrodowi owocowym, a jego podłogi składały się z kunsztownych mozaik, naśladowanych po fałdowaną lekko przez wiatr powierzchnię wody.

W centrum budowli znajdowała się wyłożona marmurem fontanna, ozdobiona figurą smoka, a wysoko tryskający z niej strumień krystalicznie czystej wody chłodził i nawilżał otaczające ją pomieszczenia. Możliwe, że architekci krzyżowców przejęli ostrołuk od swych islamskich kolegów. Wielka cysterna w Ramli z 789 roku pełna jest już ostrołuków, a budowla ta nie mogła pozostać niezauważona przez krzyżowców, jednak kwestia przejęcia owego detalu architektonicznego uzależniona jest w istotnej mierze od tego, czy pierwsze przykłady ostrołuku na Zachodzie datować się winno krótko przed czy krótko po Pierwszej Krucjacie, co nie zostało w pełni wyjaśnione. W budowlach krzyżowców uderza wspaniała obróbka ciosów kamiennych przez kamieniarzy francuskich. Cechą charakterystyczną ich pracy była zarówno obróbka kamienia pod kątem 45 stopni, pozostawiająca subtelny diagonalny wzór rowkowy, jak i liczne znaki kamieniarskie (ponad 600), co do których jest rzeczą pewną, że stanowiły „sygnaturę” kamieniarza, podczas gdy mniej pewne jest, czy - jak przypuszczano - używano ich w rozliczeniach. Wybitne dzieła stworzono w Ziemi Świętej w dziedzinie architektonicznej rzeźby figuralnej. Pięć kapiteli wykopanych w 1908 roku w Nazarecie, a odkutych chyba przez kamieniarzy z Burgundii oraz z Berry (choć naturalnie nie pozostało to hipotezą niekwestionowaną), odznacza się wyszukanym pięknem i należy do najwybitniejszych francuskich dokonań w tej dzie-

dzinie. Problematyczna okazała się wszakże próba złożenia z nich oraz z innych wykopalisk z Nazaretu portalu tamtejszej katedry NMP. Nie chodzi tu tylko o to, że kwestią niejasną pozostaje, dlaczego w portalu tym brak jakichkolwiek odniesień do Marii jako patronki, za to na plan pierwszy wysunięty został apostoł Piotr, którego figura zdobić miała środkowy filar podwójnego portalu (do tego jeszcze była to figura o ikonografii wprawdzie dość bliskiej wyobrażeniom o postaci Piotra, ale mimo to całkowicie nietypowej: apostoł w jednej ręce trzyma dobrze znany klucz, w drugiej jednak model jakiegoś kościoła). Istnieje również jeszcze jeden, w pełni obrobiony, do niedawna nieznany kapitel, którego z powodu jego rozmiarów nie da się umieścić w owej rekonstrukcji, ale który przedstawia tę samą scenę co jeden z kapiteli odkopanych w 1908 roku: wskrzeszenie Tabity przez Piotra. Nie sposób jednak wykluczyć, że - tak brzmi owa teza - program ikonograficzny został tu zmieniony już w trakcie prac, tak iż kapitel ów stał się zbędny, jednak teorie, które w nauce zdanej na nieliczne zachowane pozostałości dematerializują omalże takie relikty, pozostają ze swoim domniemaniem, jakoby fragment ów został wyrzucony na śmietnik, czysto metodologicznie - mówiąc w uproszczeniu - teoriami niezadowolającymi. Badania nad ornamentálną, nieliguralną rzeźbą architektoniczną w Królestwie Jerozolimskim przeżyły w ostatnich latach prawdziwy renesans, zainicjowany przez Bu-

schhausena, który wzorowo zestawił materiał, ale ze swoją tezą, jakoby materiał ów należało w całości przypisać kamieniarzom apulijskim przybyłym do Ziemi Świętej wraz z cesarzem Fryderykiem II, napotkał gwałtowny sprzeciw, i to zapewne słuszny. Jego metodologiczną zasługą pozostaje jednak uporządkowanie w grupy - według kryteriów stylistycznych - zabytków, które dawniejsi badacze opracowywali czysto monograficznie. W polemice z Buschhausenem postulowano istnienie w latach 1170–1187, działającego na placu świątynnym w Jerozolimie, warsztatu kamieniarskiego zatrudniającego przeważnie kamieniarzy prowansalskich, do których przyłączyli się inni, pochodzący z Sycylii i Kampanii. Z nielicznymi wyjątkami, jak na przykład oba potrójne kapitele z Latrun (obecnie w muzeum archeologicznym w Stambule), leżącego u początku drogi wznoszącej się z Jafy do Jerozolimy, oraz grobowiec Baldwina V (rysunek pochodzący z około 1740 roku), mamy tu do czynienia z pracami o charakterze raczej prowincjonalnym. Niektóre spośród wskazywanych paralel zrozumiałe są bezpośrednio nawet dla laika, inne będą takowymi z pewnością dla historyka sztuki. Z kolei zasługą Z. Jacoby'ego jest całkiem przekonująca rekonstrukcja datowanego precyzyjnie zabytku będącego dziełem owej grupy, a mianowicie nowatorskiego nagrobka króla Baldwina V, chociaż historyk czuje się trochę nieswojo, widząc, jak to od tej pory warsztat ów rozszerza w literaturze nieu-

stannie swą działalność, otrzymując już omalże rodzaj monopolu w stolicy i na terenach położonych wokół niej oraz w wielu innych częściach kraju. Sprawy miały się dokładnie na odwrót, niż to twierdził Buschhausen: to nie apulijscy kamieniarze przybyli na Wschód, lecz „Temple Area Workshop” po katastrofie roku 1187 i spowodowanym przez nią załamaniu się rynku (które to stwierdzenie w tym wypadku z pewnością jest prawdziwe, choć zazwyczaj bywa w historii sztuki bronią niebezpieczną) wyemigrował do Apulii, gdzie wkrótce potem ozdobił osiem kościołów. Z niejaką rezygnacją można jedynie doradzić laikowi, by zabytkom pozwalał przeważnie oddziaływać jedynie na swój zmysł estetyczny. Około 1130 roku mogła pracować w Ziemi Świętej jeszcze jedna grupa kamieniarzy, tym razem z Poitou i z Charente. Monety krzyżowców były na ogół produktami bardzo prymitywnymi, lepsze już były pieczęcie. Spośród przedmiotów rzemiosła artystycznego nie zachowało się prawie nic. Te, które przetrwały, to prawdopodobnie na ogół towary importowane z Francji. Krzyżowcy pozostawili jednak po sobie w Kopule na Skale osiem kutych żelaznych krat (ich pozostałości znajdują się obecnie w islamskim muzeum na placu świątynnym w Jerozolimie), należących do najpiękniejszych wytworów średniowiecznej sztuki kowalskiej. Dopiero ostatnio zwrócono uwagę na jerozolimskie wyroby złotnicze, a mianowicie na cały szereg relikwiarzy Krzyża Św., które wraz z ukrytymi

w nich jego cząsteczkami miały, jak się wydaje, służyć zbiorce datków na Grób Święty, prowadzonej w Europie. Reprezentują one raczej prymitywne wykonawstwo, a zastosowanie identycznych sztańc do obróbki metalu dowodzi nastawienia na szybką produkcję.

W literaturze pięknej Frankowie nie wyróżnili się szczególnie. Podczas walk o Trypolis zniszczyli wielką tamtejszą bibliotekę arabską, żydowską z Jerozolimy sprzedali, później jednak stworzyli przy katedrze w Tyrze (a z pewnością także w Jerozolimie) całkiem dobrą chrześcijańską, wzbogaconą także o dzieła arabskie. Zachował się jeszcze fragmentaryczny katalog biblioteczny z kościoła w Nazarecie z około 1200 roku, gdzie obok autorów antyku rzymskiego dominują Hieronim, Augustyn i Grzegorz Wielki, a z młodszych reprezentowani są jedynie Anzelm z Canterbury i Iwo z Chartres. Katalog ów w swym wymiarze jakościowym jest bardzo przeciętny, a i w ilościowym nie posiada ze swymi ponad sześćdziesięcioma pozycjami zbyt wielkiego znaczenia, gdy zważyć, że sam tylko - uczonego co prawda - dziekan z Chartres pozostawił Saint-Jean-en-Vallee 36 tomów. Pochodzący z Palestyny Wilhelm z Tyru, który przez dwadzieścia lat studiował w Chartres „sztuki wyzwolone”, w Paryżu teologią, a w Bolonii prawo, potem zaś w Ziemi Świętej zrobił błyskotliwą karierę (kanclerz Królestwa, arcybiskup Tyru, wychowawca następcy tronu, nadworny historiograf), w której zabrakło jedynie w 1180 roku godności pa-

triarchy Jerozolimy, był jednym z najlepszych dziejopisów XII wieku w ogóle i wysławiał zainteresowanie królów lekturą historyczną. Jeśli się pominie kodyfikację feudalnego prawa zwyczajowego, w której państwa krzyżowców za sprawą po części autorów miejscowych (Jan z Ibelinu), po części przybyłych z zewnątrz (Filip z Novary) odnotowały osiągnięcia wybitne, Frankowie nie odegrali żadnej roli w dziedzinie nauk. Na obszarze nauk prawnych Jan z Ankony sporządził na Wschodzie, być może około 1265 roku, wielki zbiór prawa kościelnego, ale zaawansowana medycyna pozostała domeną orientalną, o naukach przyrodniczych nie słyszymy zgoła nic, podobnie jak o jakichś osiągnięciach w teologii, albowiem traktat o wierze, napisany w 1261 roku w Akce przez Benedykta z Alignan, biskupa Marsylii, trudno zaliczyć do wytworów Ziemi Świętej. Znajomość islamu, jaką w 1273 roku zademonstrował dominikanin, Wilhelm z Trypolisu, pozostawała w tyle za europejską. Trypolitański kantor i magister Filip przełożył około 1240 roku po raz pierwszy w wersji kompletnej pseudoarystotelesowski traktat *Secretum secretorum* z arabskiego na łacinę i stworzył w ten sposób podstawę dla kolejnych przekładów na europejskie języki narodowe. Do rozwoju literatury podróżniczej przyczynił się nieco franciszkanin flandryjski Wilhelm z Rubroek, zamieszkały przejściowo w Akce. Podczas gdy w Europie krucjaty obficie zainspirowały poezję (*Chanson d'Antioche*, *Chanson de Jerusalem*), ze

Wschodu wywodził się tylko jeden jedyny tego rodzaju poemat, *Chanson des Chétifs*, powstały przed 1149 rokiem na dworze antiocheńskim i opiewający wydarzenia krucjaty roku 1101. Cierpliwa praca Weitzmanna pozwoliła zidentyfikować w klasztorze na Synaju pewną grupę ikon krzyżowców, przeważnie tam właśnie powstałych. Namalowano je w bizantynizującej manierze, nie mogą się one jednak w żaden sposób mierzyć z najwybitniejszymi wytworami tego typu malarstwa bizantyjskiego. Nieliczne pozostałości fresków z epoki krucjat (malowane kolumny w kościele Bożego Narodzenia w Betlejem, kamień z Betfage, fragmenty z Abu Gosz oraz freski z Margat i Krak des Chevaliers w muzeum w Tortosie) dopiero niedawno stały się przedmiotem badań. W malarstwie miniaturowym do niezwykłych dokonań okazało się jednak zdolne skryptorium Grobu Świętego. Powstały tu w XII wieku księgi liturgiczne przeznaczone do użytku rodziny królewskiej, produkty wybitnie luksusowe, stworzone według dawniejszych wzorców bizantyjskich z domieszką wpływów angielskich i włoskich. W kraju tyłu narodowości wytworzenie się jakiegoś stylu było rzeczą przypadku i nie musiało wcale być procesem dokonującym się pod wpływem przeważnie francuskiego charakteru tych terenów. Czy wysoki poziom artystyczny skryptorium jerozolimskiego zdołał utrzymać się przez dłuższy czas, jest kwestią sporną. Jacoby wyraził ostatnio poważne wątpliwości wobec stosownych tez Buchthala i przyjął,

że kilka rękopisów, powstałych jakoby w Akce, w rzeczywistości sporządzono we Włoszech. Od 1244 roku w Akce rękopisy jeszcze tylko iluminowano i tam też za Ludwika Świętego stworzono dzieło najwyższej klasy w postaci tak zwanej Biblii z Arsenau, jeśli oczywiście jego przypisanie warsztatowi w Akce jest prawidłowe. Jednak malarstwo miniaturowe nabierało z czasem coraz bardziej prowincjonalnego charakteru, wyzbywając się stopniowo ambicji artystycznych, ilustrowano przy tym także francuskie dzieła historiograficzne, budzące najwyraźniej zainteresowanie szlachty miejskiej, która teraz pragnęła, by prezentowano jej również dramatyczne sceny z legend o królu Arturze i jego rycerskim Okrągłym Stole (1286). Już przed 1236 rokiem opowieści te odgrywano na Cyprze w postaci sztuki teatralnej podczas uroczystości pasowania na rycerzy dwóch synów „starego pana z Bejrutu”, jak pisze o tym w swych pamiętnikach Filip z Novary - jest to najstarsze świadectwo dramatyzacji tego tematu. Na Cyprze również powstały w XIV wieku dwa kompendia na temat tresury i chorób sokołów myśliwskich, których ochronie już w XII wieku poświęcił osobne prawo jerozolimski król Fulko.

9. CZWARTA KRUCJATA (1198–1204)

I GRECJA FRANKIJSKA (1204–1311)

Załamaniem się krucjaty niemieckiej cesarza Henryka VI zbiegło się ze znaczącą zmianą na tronie papieskim. W roku 1198 wybrano na papieża Innocentego III († 1216). Otrzymał on staranne wykształcenie teologiczne i prawnokościelne, które umożliwiło mu energiczne dążenie - przy wykorzystaniu próżni powstałej w środkowoeuropejskim układzie sił po śmierci Henryka VI - do uzyskania przez papieństwo prymatu nad władzą świecką i wyniesienia papieża do godności kapłana - króla. Przy takim obrazie świata krucjata nie mogła już być dłużej sprawą wyłącznie królów: nie tylko jej ogłoszenie, niewątpliwa prerogatywa papieska, lecz i jej generalne kierownictwo należało się papieżowi. Obok tego celu kościelnopolitycznego ważną rolę odgrywało poważne zainteresowanie odbudową dawnego łacińskiego Królestwa Jerozolimy, unicestwionego w roku 1187, a co najwyżej jedynie częściowo wskrzeszonego w 1192. Te dwa istotne motywy przewijające się przez cały jego pontyfikat sprawiły, że papież stracił z oczu fakt, iż nie sposób było już zrezygnować w ogóle z aktywnego udziału władców w finansowaniu struktur wojskowych i w militarnej realizacji wyprawy. Tę rzeczywistość zaciemniać mogło i to, że tylko Pierwsza Krucjata, w której królowie nie mieli żadnego udziału, doprowadziła do sukcesu, pozostawała ona jednak rze-

czywistością mającą u swych podstaw znacznie udoskonaloną w Europie Zachodniej od 1095 roku organizację państwową. Tragicznym rysem wysiłków podejmowanych przez Innocentego III z myślą o nowej wyprawie było to, że stworzone przezeń kościelne formy jej organizacji, w postaci, w jakiej znalazły one swój wyraz przede wszystkim w dekreście krucjatowym IV Soboru Laterańskiego, nie były w stanie zastąpić władzy państwowej, dlatego krucjatom Innocentego III przeznaczone były jedynie sukcesy pozorne i niepowodzenia.

Już wkrótce po wstąpieniu na tron Piotrowy papież proklamował w sierpniu 1198 roku nową krucjatę, przede wszystkim we Francji. Pisał do wyższego duchowieństwa, szlachty oraz do włoskich miast morskich, na których flotę był zdany. Nie napisał natomiast do królów, którzy w jego planach nie odgrywali istotnej roli. Mieli się oni wprawdzie ułożyć ze sobą, by przez panującą między nimi niezgodę nie przeszkodzić w dojściu krucjaty do skutku, ale nie otrzymali żadnego wezwania do wzięcia w niej udziału. Zresztą faktycznie wszyscy nazbyt byli zajęci własnymi sprawami: Anglia i Francja swym dawnym sporem, a Filip Szwabski i Otto IV walką o niemiecką koronę królewską. Ale i papież nie chciałby ich wówczas jako uczestników wyprawy, albowiem w swych pismach z naciskiem akcentował klęskę krucjat narodowych.

We Francji akcję propagowania krucjaty prowadzili bardzo skutecznie do 1203 roku kardynał legat Piotr Capuano oraz ludowy kaznodzieja Fulko z Neuilly († 1202). Fulko działał jako kaznodzieja we Francji z rosnącym powodzeniem już od 1195 roku. Był człowiekiem o wielkich zdolnościach retorycznych, który przy tym nienaganną aparycją i dbałością o wygląd korzystnie odróżniał się od zarośniętych propagatorów dawniejszych krucjat. Kazania tego wychowanka szkół paryskich miały zresztą inny charakter. Zaczynał jako głosiciel moralności i reformy, piętnujący nade wszystko lichwę, luksus i prostytucję. Czynniki eschatologiczne i związane z nim nadzieje na wydarzenia końca czasów, odgrywające tak wielką rolę w Pierwszej Krucjacie, ustąpiły teraz miejsca praktycznemu nauczaniu moralnemu, które akcentowało znaczenie oczyszczającej pokuty tu i teraz. Działalności Fulka sprzyjał ruch ubóstwa, rozlewający się w ciągu wieku XII coraz szerszą falą i wspomagany wewnątrz Kościoła przez Innocentego III. Już Piotr z Blois, rozczarowany opóźnieniem się Trzeciej Krucjaty, uderzył w tony, które teraz słyszeć było coraz częściej: bogacze, oczywiście z królami na czele, są niegodni prawdziwej pokuty i Ziemi Świętej, ich krucjaty poniosły klęskę. To biedaków ogłasza się prawdziwie wybranymi, negując przy tym powszechne powołanie do krucjaty. Wpływ na takie stanowisko wywarła chrystologia ruchu ubóstwa, którą reprezentował między innymi Piotr Kantor, nauczyciel

Fulka. Uduchowiony na Pawłową modłę wizerunek Chrystusa dopełniony został teraz przez obraz Jezusa pokornego, ubogiego, cierpiącego: obok Pomazańca stanął nagi i bezbronny Ukrzyżowany, i to jego śladem należało pośpieszyć. Jak wiele wyobrażeń poprawiających świat, idea powołania ubogich i czystych do oswobodzenia Grobu Świętego była sama w sobie etycznie bez zarzutu, tyle że całkowicie rozmijała się z rzeczywistością. Albowiem właśnie teraz mniej niż kiedykolwiek wcześniej można była zrezygnować ze wsparcia książąt. Już podczas werbunku do krucjaty okazało się, że potrzebowano działania systemu lennego, by wskazując na naśladownictwo wzorców feudalnych skłonić do wzięcia krzyża wystarczającą liczbę wojowników pochodzenia rycerskiego. Odejście krucjaty od jej pierwotnego celu, o czym będzie jeszcze mowa, było ostatecznie następstwem braku pieniędzy, który zażegnać mogliby jedynie królowie. A w swej postaci najwyższej i najczystszej idea ubogich krzyżowców doprowadziła w końcu do nieszczęsnej Krucjaty Dziecięcej 1212 roku.

Gdy bezowocnie minął pierwszy termin wyznaczony na zgromadzenie się armii krzyżowej, papież usiłował, kontynuując nieprzerwanie akcję werbunkową, przyśpieszyć bieg spraw, dekretując nałożenie na dochody duchowieństwa podatku w wysokości 2,5%, przeznaczonego na potrzeby krucjaty. Choć zapewniał, że nie będzie to precedens umożliwiający regularne

opodatkowywanie przez papieża przychodów kleru, to już w 1215 roku ponownie musiał sięgnąć po ów środek, gdyż nie dysponował żadnym innym instrumentem finansowym. Cystersi, niegdyś pionierzy Drugiej Krucjaty, w 1199 roku odmówili płacenia tej daniny, a wręcz zarzucili papieżowi prześladowanie zakonu i mimo wywieranego na nich nacisku Innocenty zdołał od zgromadzenia uzyskać jedynie dobrowolne wpłaty, musiał jednak równocześnie potwierdzić ich zasadnicze zwolnienie od podatków. Teraz jednak nadeszły i sukcesy. W listopadzie 1199 roku sformowały się podczas jednego z turniejów w Szampanii pierwsze kontyngenty. Wbrew szeroko rozpowszechnionemu pogładowi nie da się dowieść obecności Fulka na owym turnieju. Krzyż wzięli hrabiowie Teobald z Szampanii i Ludwik z Blois, a podobnie uczynili marszałek Szampanii Gotfryd z Villehardouin († ok. 1213), który został oficjalnym kronikarzem krucjaty. Nie mniej interesująca jest relacja Pikardczyka Roberta de Clari († po 1216), który sam całkiem świadomie określał się jako „*pauvre chevallier*”, „biedny rycerz”, dokumentując tym swe przywiązanie do ideału ubóstwa. Wkrótce potem udział w krucjacie ślubował także hrabia Baldwin z Flandrii i Hainaut, a wielu szlachciców z północnej Francji poszło za przykładem swych panów. Trzej hrabiowie wysłali do Italii posłów, którzy mieli wynegocjować z jedną spośród republik morskich układ w sprawie transportu wojsk. Pertraktacje te są krokiem milowym w

dziejach dyplomacji, albowiem po raz pierwszy spotykamy tu generalnych pełnomocników posiadających całkowitą swobodę działania. Posłowie otrzymali od swych panów ostemplowane pergaminy *in blanco* przeznaczone do sporządzenia umowy. To oni również wybrali sobie za partnera Wenecję. Układ, który zawarli z dożą Enrico Dandolo (1192–1205), przewidywał, że Wenecja dostarczy statki oraz żywność na rok dla 4500 rycerzy, 9000 giermków i 20 000 piechoty, a ponadto weźmie aktywny udział w krucjacie, angażując w nią 50 okrętów wojennych. Cenę za transport uzgodniono na 85 000 marek w srebrze, płatnych w czterech ratach. Podana liczebność armii opierała się na szacunkach posłów i okazała się później mocno zawyżona. W dodatkowej tajnej umowie jako cel ataku wskazano Egipt, jednak strony wspólnie zgodziły się utrzymywać początkowo krzyżowców w przekonaniu, jakoby kierowano się ku Ziemi Świętej, albowiem w przeciwnym razie spodziewano się trudności z ich strony. Egipt był jednak jedynym rozsądnym celem operacji, gdyż nie można było żywić żadnych nadziei na udzielenie Jerozolimie istotnej pomocy, jeśli nie udałoby się wcześniej zadać decydującego ciosu egipskiemu centrum potęgi ajjubidzkiej.

Ledwie wysłannicy powrócili z zawartym układem, zmarł Teobald z Szampanii. Na zgromadzeniu w Soissons (czerwiec 1201) baronowie wybrali teraz margrabiego Bonifacego z Montferratu wodzem krucjaty

- godność, której Teobald nigdy oficjalnie nie posiadał. Wybór Włocha musi dziwić, nawet jeśli poparty został przez króla francuskiego. Ale rodzina Montferrat od pokoleń podejmowała i pielęgnowała kontakty ze Wschodem, zarówno z Ziemią Świętą, jak i z Bizancjum. Ród ten posiadał bezsprzecznie wielkie tradycje w tej dziedzinie. Czy Bonifacy już wówczas aspirował do Tessaloniki, a tym samym od początku żywił zamiar prowadzenia walk na terenie greckim, nie jest pewne.

W kwietniu 1202 roku minął kolejny ustalony wcześniej termin wymarszu. Burgundczycy i Prowansalczyki na miejsce zaokrętowania się wybrali położoną bliżej Marsylię, osłabiając przez to główną armię. Francuzi z północy i niewielki kontyngent niemiecki pod wodzą opata cystersów Marcina z Pairis pomaszewali w kierunku Wenecji. Tu armia popadła w bardzo poważne trudności finansowe, albowiem zebrano około 11 000 ludzi, Wenecjanie zaś nie obniżyli ceny skalkulowanej na poziomie 33 500 żołnierzy. Mimo wszelkich podejmowanych wysiłków do zapłacenia pozostał dług w wysokości 34 000 marek. Wówczas to doża zaproponował moratorium na jego spłatę, gdyby krzyżowcy okazali się gotowi odebrać królowi Węgier oderwane w 1186 roku od Wenecji miasto Zara na wybrzeżu dalmatyńskim. Wodzom krucjaty nie pozostało nic innego, jak przyjąć tę propozycję, gdyż w przeciwnym wypadku Wenecjanie domagaliby się natychmiastowej zapłaty należności. Ale już w tym

momencie wśród wojska pojawiły się protesty, albowiem napaść armii krzyżowej na miasto chrześcijańskie wydawała się grzechem niemającym sobie równych. Opozycja została przegłosowana, a w październiku 1202 roku flota wypłynęła z Wenecji. 24 listopada Zara została zdobyta, jednak nie bez ponownych sprzeciwów opozycji, której głównym ośrodkiem stali się cystersi pod przewodnictwem opata Les–Vaux–de–Cernay oraz grupa baronów północnofrancuskich z Szymonem de Montfort na czele. Mieli oni za sobą poparcie papieża, którego protest pozostał jednak bezskuteczny. Całe wojsko obłożone zostało teraz ekskomuniką. Jedynie z wielkim trudem Francuzi i Niemcy zdołali uzyskać zdjęcie przynajmniej z nich nałożonej klątwy. Weneccjanie pozostawali ekskomunikowani, jednak papież nie zakazał utrzymywania z nimi dalszych kontaktów międzyludzkich i politycznych. Innocenty chciał ratować krucjatę i dla tego celu poświęcił pewne zasady, tych zaś nie wolno mu było porzucać, gdyż napaść na miasto należące do chrześcijańskich Węgier, których król również szykował się do krucjaty, była niebezpiecznym precedensem. Wówczas to, a także później papieskie stanowisko wobec Czwartej Krucjaty okazało się mocno dwuznaczne. Papież, choć nie bez oporów, dał sobie narzucić wszystkie zwroty w przebiegu wyprawy, którą traktował jako swoją, i usiłował ratować w powstałej sytuacji, co się dało. W ten sposób sam

wystawił się na zarzut, że to on ponosi faktyczną odpowiedzialność za wypaczenia krucjaty.

W tym roku było już za późno na kontynuowanie wyprawy, dlatego postanowiono przezimować w Żarze. Na przełomie 1202 i 1203 roku pojawili się nagle wysłannicy króla niemieckiego Filipa Szwabskiego (1198–1208) i bizantyjskiego pretendenta do tronu Aleksego IV Angelosa, których przybycie spowodowało nowy kryzys krucjaty. Aleksy był synem Izaaka II Angelosa, oślepionego i usuniętego z tronu przez swego brata Aleksego III. Żona Filipa Szwabskiego, Irena, była jego siostrą. Młody Aleksy IV zdołał w 1201 roku zbiec z bizantyjskiego więzienia, ale papież odmówił poparcia jego sprawy i dlatego Aleksy zwrócił się do swego szwagra. Jednak Filip, którego papież głęboko upokorzył, opowiadając się w sporze o tron niemiecki po stronie Ottona IV (1198–1218), nie mógł czynnie pomóc Aleksemu. W każdym razie przypomniano sobie teraz o armii krzyżowców, którą Aleksy widział w Wenecji jeszcze w momencie, gdy się tam zbierała. Posłowie zaproponowali w Żarze, by wojsko ponownie wyniosło na tron w Konstantynopolu prawowitego władcę Izaaka Angelosa. Aleksy obiecywał za to z hojnością pretendenta złote góry: unię kościelną z Rzymem, wysoką gratyfikację pieniężną dla Wenecjan i krzyżowców oraz wsparcie krucjaty 10 000 żołnierzy bizantyjskich, jeśli tylko znajdzie się u władzy. Doża był na tę propozycję otwarty, spośród Francuzów zaś

traktat podpisali wprawdzie najpotężniejsi przywódcy, ale w sumie tylko jedenastu baronów. Jako bezwarunkowy zwolennik Staufów także Bonifacy z Montferratu wypowiedział się za jego przyjęciem. Przeciwno tym planom podniosły się gwałtowne protesty opozycji kierowanej ponownie przez Szymona de Montfort i opata z Vaux, którzy w ciągu zimy rozgoryczeni powrócili w rodzinne strony. Jednak w końcu udało się pozyskać dla owego przedsięwzięcia nawet poparcie biskupów. Najpotężniejsi baronowie, opowiadając się za sprawą, podnieśli legalistyczny argument prawomocności dynastii, co nie mogło nie wywrzeć wrażenia na rycerzach. Tak oto więzy lenne okazały się równie skuteczne w tłumieniu oporu jak fakt, że wyjazd w zimie związany byłby z wielkimi niebezpieczeństwami. Zdaniem Frolova masy krzyżowców skuszono prawdopodobnie opisami wielkiej liczby relikwii zgromadzonych w Konstantynopolu. Argument ów wychodził naprzeciw nie tylko notorycznej średniowiecznej żądzy łupów, współgrał on także z narastającą od czasu schizmy w 1054 roku nienawiścią do Greków: schizmatycy Bizantyjczycy, powiadano, stali się niegodni przechowywania najcenniejszych relikwii świata. Relacja, w której Gunter z Pairis opisuje podróż swego opata Marcina, poświadcza na różne sposoby tę postawę. Opory udało się przezwyciężyć tym łatwiej, że papież, który o zamiarach Aleksego IV wiedział już w listopadzie 1202 roku, przeciwko zmianie kierunku wyprawy

zaprotestował wobec krzyżowców dopiero w czerwcu 1203. Ale wtedy było już za późno, gdyż flota wyruszyła z Zary w kwietniu 1203 roku w towarzystwie przybyłego tymczasem z Niemiec pretendenta. Na Korfu połowa armii raz jeszcze sprzeciwiła się tej niechrześcijańskiej zmianie marszruty. Tylko z wielkim trudem Bonifacy i Wenecjanie zdołali przeszkodzić rozwiązaniu się tych oddziałów. 24 czerwca 1203 roku statki rzuciły kotwice pod Chalcedonem naprzeciwko Konstantynopola.

Na temat owej zmiany w trasie krucjaty uczeni wypisali mnóstwo atramentu, a literatura powstająca na fali tego w gruncie rzeczy bezpłodnego i nierozwiązywalnego sporu rozkwita jeszcze dzisiaj. Jego strony charakteryzuje się hasłami „teoria przypadku” (to znaczy zejście z wyznaczonej drogi było następstwem pewnego ciągu i splotu przypadków) oraz „teoria intrygi” (to znaczy marsz krzyżowców zmienił swój kierunek na skutek długo i starannie przygotowywanego spisku). Teoria przypadku nawiązywała w swych zasadniczych rysach do relacji Villehardouina, podczas gdy zwolennicy teorii intrygi, wśród których w ostatnim stuleciu nie sposób nie zauważyć pewnych uprzedzeń narodowych, kwestionowali ów opis i szukali jakiegoś kozła ofiarnego. Debatę otworzył w 1861 roku Louis de Mas-Latrie, który oskarżył Wenecjan o zdradę, gdyż - jak pisał cypryjski kronikarz Ernoul już w pierwszej ćwierci XIII wieku - rzekomo jeszcze przed wyrusze-

niem z Wenecji zawarli oni układ handlowy z Egiptem i przyrzekli przekierować krucjatę na Bizancjum. Ernoul wyraził tu pogląd Francuzów cypryjskich, którzy pragnęli uwolnić swych rodaków od współodpowiedzialności za owo skandaliczne przedsięwzięcie. Zmiana kierunku marszu pasowała faktycznie do politycznych koncepcji wiekowego doży Enrico Dandolo, będącego chłodnym i realnie myślącym politykiem wielkiego formatu, w niewielkiej jedynie mierze podatnym na emocje idei krucjat. Jego dążenia szły w kierunku ostatecznego utwierdzenia hegemonii weneckiej we wschodniej części Morza Śródziemnego. Wprawdzie Wenecja cieszyła się od 1082 roku bezprzykładowymi przywilejami w Cesarstwie Bizantyjskim, jednak jej kupcy ucierpieli kilkakrotnie, ostatni raz w 1182 roku, w następstwie gwałtownych pogromów, a władze bizantyjskie usiłowały osłabić naciski z jej strony, obdarzając ułatwieniami w handlu także jej rywalki - Pizę i Genuę. Nie sposób wszakże dowieść, by doża już w obozie pod Zarą planował całkowite unicestwienie Cesarstwa Bizantyjskiego. Teoria antywenecka doznała jednak wyraźnego wzmocnienia, gdy w 1867 roku Karl Hopf przedstawił, angażując w to cały swój autorytet, szczegóły pertraktacji wenecko – egipskich, wymienił nazwiska ich głównych uczestników i ogłosił treść układu z 13 maja 1202 roku. Hopf nie dostarczył wszakże stosownych dowodów, a odkryciem wielce ambasującym stało się wykazanie w 1877 roku niezależnie

od siebie przez Hanotauxa i Streita, że układ ów nigdy nie istniał, a Hopf mógł mieć w najlepszym razie przed oczyma pewien od dawna już znany traktat, który wszakże należało datować na rok 1208. Jeśli Wenecjanie zostali w ten sposób uniewinnieni, to już w 1875 roku hrabia Riant nieco inaczej rozłożył akcenty: to nie Wenecjanie, lecz Filip Szwabski i jego gibeliński krewniak Bonifacy z Montferratu byli odtąd spiskowcami. W rzeczy samej Filip Szwabski polecił przecież krzyżowcom zgromadzonym w obozie pod Zarą swego szwagra Aleksego IV. Jest rzeczą bezsporną, że miał on swój udział w grze prowadzącej do zmiany kierunku marszu, wątpliwe jest wszelako, czy chodziło w tym wypadku o jakiś długo i starannie przygotowywany spisek. Filip był przecież politycznym spadkobiercą dawnych normańsko – staufijskich planów wymierzonych w Bizancjum, a jego małżeństwo z Ireną zbliżyło go jeszcze bardziej do spraw bizantyjskich - więzy rodzinne nakazywały mu poparcie pretendenta. Trzeba jednak także wziąć pod uwagę i to, że Filip uwikłany był w owym czasie w toczoną na śmierć i życie walkę z Ottonem IV i Innocentym III, że nie miał za wiele czasu, by intensywnie i aktywnie zajmować się problemami Bizancjum, że - być może wysłał swego szwagra, któremu nie mógł sam pomóc, do Zary, by się go na jakiś czas pozbyć, co nie wykluczało wcale, że miał zamiar wyciągnąć później jakieś korzyści z ewentualnego sukcesu przedsięwzięcia.

Jeśli jeszcze dziś teoria intrygi znajduje zwolenników, to generalnie ogranicza się do zarzutów wobec Filipa. Uzależniona jest wszakże w decydujący sposób od kwestii, kiedy Aleksy przybył do Europy, na pytanie to zaś odpowiedzieć nie sposób. Bizantyjczyk Niketas pisze, że Aleksy uciekł w 1201 roku, Villehardouin (tak się sądzi) opisuje jego przybycie w sierpniu 1202 roku. Pozostałe źródła zachodnie nie pozwalają na żadną jednoznaczną interpretację. Innocenty III pisał w listopadzie 1202 roku, że Aleksy odwiedził go „*olim*” (to znaczy „kiedyś”). Henri Gregoire sądził, że musi się to odnosić do 1201 roku, a w każdym razie nie może dotyczyć roku 1202, jednak argument ów jest nazbyt pokrętny i nazbyt eksploatuje źródło, zwłaszcza że znaczenie *olim* sięga od najdawniejszej przeszłości po najodleglejszą przyszłość. Jeśli Aleksy przybył do Italii dopiero w 1202 roku, to brak czasu, w którym mógłby powstać jakiś starannie zaplanowany spisek staufijski; jeśli przyjechał w roku 1201, to możliwość takiego planu jest co prawda dana, należałoby jednak zadowalająco wyjaśnić, jakie zamiary wiązał z nim Filip. Nie czyni tego jednak nawet Folda, który poza tym w swej godnej uwagi rozprawie wykazał, że Villehardouin w ogóle nie datował przybycia Aleksego, a jedynie odnotował jego wystąpienie w Weronie w 1202 roku. Villehardouin nie jest zatem przeszkodą w datowaniu owego przyjazdu na rok 1201, jak przyjmuje się to dziś zresztą powszechnie. W tej naukowej dyskusji postacią najbar-

dziej wpływową pozostał W. Norden (1898) z poglądem, który Queller nazywa „zmodyfikowaną teorią przypadku”: wielu, w tym także Wenecjanie, uważało zdobycie Konstantynopola za pożądane, nikt jednak nie planował żadnego spisku. Jeśli w nauce istnieje w ogóle jakiś dominujący sąd w tej najeżonej trudnościami kwestii, to jest nim w dużej mierze pogląd Nordena.

Wkrótce po przybyciu krzyżowcy podjęli działania przeciwko Konstantynopolowi. Zdobyli przedmieście Galatę i rozerwali łańcuch zamykający wejście do portu w Złotym Rogu. 17 lipca 1203 roku uderzyli z lądu i morza na miasto, które ocaliła jednak odwaga angielskiej i duńskiej gwardii wareskiej. Ale Aleksy III stracił głowę i uciekł z miasta, w którym teraz na tron wstąpili Izaak II Angelos oraz jako współcesarz jego syn Aleksy IV. Ich władza była wszakże całkowicie zależna od obozujących pod miastem krzyżowców. Dość szybko okazało się, że Aleksy nie był w stanie sprostać swym finansowym zobowiązaniom przyjętym w układzie z Zary. Choć z manuskryptu, w którym pewien bizantyjski urzędnik dworski zapisał swoją niewygłoszoną nigdy mowę do cesarza, możemy wnioskować, że na dworze istniało stronnictwo popierające jakąś pokojową ugodę z łacinnikami, to Aleksy IV był znienawidzony wśród wrogiej im ludności, jego pozycja polityczna słabła coraz bardziej, a w styczniu 1204 roku został wraz z ojcem usunięty z tronu i zamordowany w następstwie powstania, które wówczas wybuchło. Na

tronie zasiadł teraz Aleksy V Dukas Murzuflos, jednak krzyżowcy ani myśleli pogodzić się z jego wyraźnie antylacińską postawą. Zdecydowali się teraz z premedytacją na całkowitą likwidację pradawnego Cesarstwa Wschodniorzymskiego w odwecie za bizantyjski pogrom łacinników w 1182 roku. Układ z marca 1204 roku powoływał już praktycznie do życia nowe państwo i ustalał w szczegółach jego ustrój.

Tym razem szturm na miasto zakończył się większym sukcesem. 12 kwietnia krzyżowcy zdołali zająć mury, a 13 kwietnia 1204 roku było już po wszystkim. Przez trzy dni w mieście panowało nieopisane szaleństwo mordów i rabunków. Barbarzyńska soldateska dokonała niewyobrażalnych zniszczeń wśród bezcennych zabytków kultury. Jako najwspanialszy swój łup Weneccjanie przywieźli do rodzinnego miasta sławną kwadrygę z VI wieku przed Chrystusem, która dziś zdobi fasadę katedry św. Marka. Teraz wybiła też godzina łowców relikwii. Gunther z Pairis z naiwną szczerością opisuje, jak to jego opat, Marcin, w kościele Pantokratora groził miejscowemu greckiemu kapłanowi śmiercią, póki ten nie wskazał mu zbioru relikwii, który na opacie wywarł wrażenie większe niż wszystkie skarby Grecji: „Pospiesznie i chciwie zanurzył w nich obie ręce, a podkasawszy habit, napełnił jego poły kościelnym świętym łupem”, by następnie, śmiejąc się radośnie, zanieść swą zdobycz na statek. Spisana przez Gunthera lista owych relikwii dowodzi, że Marcin był w rzeczy

samej roslým męzczyzną, albowiem na trofea te złożyły się ślad Krwi Pańskiej, kawałek prawdziwego krzyża Chrystusowego, niemała część św. Jana, ramię św. Jakuba, stopa św. Kośmy, ząb św. Laurentego, relikwie dalszych 28 świętych płci męskiej i ośmiu żeńskiej oraz pamiątki, głównie okruchy kamienne, z szesnastu miejsc świętych. Także we Francji znanych jest jeszcze mnóstwo relikwii, które zrabowano wówczas w Konstantynopolu. Podczas gdy Villehardouin chwalił się, że nigdy jeszcze wcześniej w żadnym mieście nie zebrano tak bogatych łupów, po drugiej stronie kronikarz i nacoczny świadek, Niketas, stworzy później poruszający żałobny rapsod na upadek miasta, wspaniały pod względem retorycznym dokument bezsilnej nienawiści, przetykany obficie cytatami z Księgi Hioba i skargami Jeremiasza. Narastająca od Pierwszej Krucjaty wrogość łacinników wobec Greków święciła wraz ze zdobyciem Bizancjum swój największy i najbardziej haniebny tryumf.

Zgodnie z postanowieniami układu zawartego w marcu 1204 roku z zimną krwią i metodycznie przeprowadzono teraz rozbiór Cesarstwa Bizantyjskiego, który ujawnia chłodne, motywowane własną racją stanu kalkulacje Wenecjan. Z łupów o oficjalnej wartości 900 000 marek w srebrze 500 000 trafiło w ręce Wenecjan. Następnie zebrało się przewidziane wcześniej kolegium elektorskie złożone z sześciu Wenecjan i sześciu Franków, by dokonać wyboru nowego cesarza. Jednolitemu

frontowi weneckiemu udało się bez trudu zablokować kandydaturę Bonifacego z Montferratu i sprawić, by zamiast niego wybrano słabszego Baldwina z Flandrii (1204–1205), który 16 maja z bizantyjskim przepychem, ale przy zachowaniu na wskroś łacińskiego rytuału ukoronowany został w Hagia Sofia na pierwszego cesarza Romanii, łacińskiego cesarstwa Konstantynopola, i zgodnie z wzorcami bizantyjskimi podpisywał swe dokumenty czerwonym atramentem. Mimo to posiadał jedynie cień tej władzy, jaką dzierżyli w swych rękach jego bizantyjscy poprzednicy. Układ z 1204 roku już z góry go jej pozbawiał, odbierając mu możliwość rozdzielenia około sześciuset lenn i wyższych urzędów - nie mógł on sobie zatem stworzyć własnego zaplecza swych rządów. Rozdział ten przeprowadzony został przez obsadzoną proporcjonalnie komisję wenecko – frankijską. Zgodnie z układem cesarz otrzymał pałace Blacherny i Bukoleon w Konstantynopolu oraz czwartą część cesarstwa, a mianowicie Trację i północno-zachodnią Azję Mniejszą wraz z wyspami Lesbos, Chios i Samos. Podczas gdy cesarz dostał ćwierć obszarów kraju, trzy pozostałe części przyznano po połowie Wenecji i krzyżowcom. Bonifacy, który rościł sobie pretensje do Azji Mniejszej, założył nie bez trudności w Macedonii i Tesalii Królestwo Tessaloniki, gdzie etnicznie przeważali Lombardczycy. Wenecjanie mieli dość mądrości, by ze swego udziału trzech ósmych państwa wziąć tylko tyle, ile byli w stanie utrzymać,

choć doża wenecki tytułował się w przyszłości dumnie „panem ćwierci i połowy (czwartej części, to znaczy w sumie trzech ósmych) cesarstwa Romanii”. Wenecja zrezygnowała z Epiru i Morei (Peloponez), postawiła jednak stopę na wybrzeżu Adriatyku, zajęła kilka miast portowych na zachodnim wybrzeżu Peloponezu, a ponadto wyspy jońskie oraz bazy w archipelagu Cyklad. Tu w 1207 roku Marco Sanudo założył Księstwo Archipelagu z Naksos i Paros jako jego głównymi punktami, sprawujące władzę nad Cykladami. Jako jego lennik panował na Andros niejaki Dandolo, a sukcesję po nim objął tam wenecki ród Ghisich. Także nad Eubeą Wenecja sprawowała protektorat przez swych bajlifów w Negroponcie, którzy reprezentowali weneckie prawa senioralne wobec werońskich „triumwirów”. Od Bonifacego Wenecja nabyła drogą kupna jego prawa do Krety, która jako Kandia pozostała do 1669 roku weneckim przyczółkiem we wschodniej części Morza Śródziemnego. Nigdzie indziej Wenecja nie prowadziła bardziej intensywnego osadnictwa niż na Krecie, dokąd wysłano do 1252 roku 3500 Wenecjan, było nie było ponad 5% ludności metropolii. Nie wystarczyło to jednak, by „zweneccjanizować” Kretę, dlatego od 1219 roku musiano uznać jednak prawa dawnych *archontes* i zamiast ich wypierać, szukać z nimi jakiegoś *modus vivendi*. Co prawda ich integracja z systemem weneckim była jedynie ograniczona, w przeciwieństwie do frankijskiej Morei. Ponadto Wenecjanom przypadły

w udziale najważniejsze porty nad Hellespontem i Morzem Marmara, a na mocy ponownego podziału kraju w maju albo jesienią 1204 roku jeszcze trzy ósme miasta Konstantynopola wraz z Hagia Sofia. Wenecjanie kontrolowali teraz w pełni drogę morską z Wenecji do Bizancjum. Co to oznaczało dla weneckiego handlu zagranicznego, wykazał Borsari na przykładzie kupieckiej rodziny Stanierów, która wywodziła się z niewolnej ludności chorwackiej, zyskała znaczenie w weneckim handlu zagranicznym, po 1204 roku silnie rozszerzyła swą działalność w Konstantynopolu i sięgnęła jeszcze dalej na wschód aż po Krym. W basenie Morza Jońskiego i Egejskiego powstawało teraz weneckie mocarstwo kolonialne, które dopiero w XVI wieku padło ofiarą ekspansji osmańskiej. Rządy sprawował w nim wenecki podesta przy pomocy rady, a podporządkowane zostało ono - po przezwycięzeniu początkowych trudności - ścisłej kontroli Republiki Świętego Marka. W październiku 1205 roku ponowny układ uregulował obowiązek służby wojskowej Wenecjan i stworzył jako rodzaj najwyższego organu rządowego mieszaną wenecko - frankijską radę państwa, której przewodniczył cesarz. Trzy układy z marca i maja (z jesieni?) 1204 oraz z października 1205 roku pozostały kręgosłupem ustroju, a każdy cesarz musiał je przed koronacją zaprzysiąc. W *Assises de Romanie* mowa jest o tym, że na potrzeby Cesarstwa Łacińskiego przejęto prawo Jerozolimy, jest to jednak późna legenda. W Cesarstwie znano

przypuszczalnie jedynie przekazywane ustnie prawo zwyczajowe. Językiem urzędowym była łacina, rzadko i dopiero od czasów Baldwina II francuski, który jednak od początku był językiem potocznym dworu. Flandryjski charakter cesarstwa zachowano w kancelarii, której zwierzchnikiem był zawsze duchowny z Flandrii. Co prawda kancelarie patriarchy oraz Wenecjan miały, jak się wydaje, większe znaczenie niż cesarska, co do której nie jest pewne, jakie uprawnienia jej zwierzchnik miał także w dziedzinie skarbu. Jeśli w ogóle można mówić o jakimś ustroju cesarstwa, to interesy jego filarów, a mianowicie cesarza, potężnej szlachty feudalnej oraz Wenecjan, były tak różne, że ów ustrój wzmagał jedynie proces postępującego osłabiania systemu państwa.

Tak zwana „krucjata” dobiegła końca i nikt już nie wspominał nawet o pomocy dla Ziemi Świętej. Zdobycy na trwałe usadowili się w kraju. Papież i Zachód byli początkowo zachwyceni upadkiem znieprawionego Konstantynopola, owej *civitas diu profana* („od dawna sprofanowanego miasta”). Gdy jednak papież dowiedział się o okrucieństwach tej napaści, był skrajnie przerażony. Mimo to pogodził się z zaistniałą sytuacją, albowiem miał w sobie dość optymizmu, by od silnego frankijskiego państwa w Grecji oczekiwać wydatnej pomocy dla *Terra Sancta*, u ponadto ustanowienia od dawna upragnionej unii Kościołów greckoprawosławnego i rzymskiego. Po zawarciu układu marco-

wego z 1204 roku kapituła Hagia Sofia wbrew wszelkim zasadom prawa kościelnego została obsadzona przez Wenecjan, gdyż Frankowie wytypowali już cesarza. Urząd łacińskiego patriarchy Konstantynopola stał się odtąd, mimo wszelkich wysiłków papieskich, już na stałe omalże prebendą wenecką. Unii formalnie dokonano, pozostała ona jednak czymś narzuconym przymocą i znienawidzonym, co odnosiło się jedynie do kwestii podporządkowania prawnego, podczas gdy w kwestiach wiary i rytu Grecy pozostali nieprzejednani. Greccy prałaci zostali w większości zastąpieni przez łacińskich, a tradycyjny podział hierarchiczny z przyczyn najczęściej finansowych silnie zmodyfikowany na drodze zmian, przesunięć i zakładania nowych biskupstw. W Grecji zakładali teraz klasztory cystersi i nowy zakon franciszkanów. Najtrudniejsza była kwestia własności kościelnej. Układ z 1204 roku przyznawał kościołom jedynie pewne minimum konieczne do przeżycia, reszta miała stanowić łup. Jeśli pierwotnie kościołom poza Konstantynopolem pozostawiano zaledwie piętnastą część wszelkiej własności, to ostatecznie w 1219 roku po rozmaitych złagodzeniach ustalono tę wielkość w cesarstwie na jedenastą część. Podobnych uzgodnień dokonano już w 1210 roku w odniesieniu do Grecji północnej i środkowej. W roku 1223 kwestię tę wyjaśniono także dla Grecji południowej. Ludność łacińska miała płacić dziesięcinę duchowną, w wypadku

Greków zadowalano się daniną w wysokości 1/30 przychodów.

W Grecji środkowej i południowej powstawały przy czynnej pomocy nowego króla Tessaloniki (który co prawda nigdy nie nosił tego tytułu oficjalnie) nowe księstwa frankijskie, pozostające w luźnej zależności lennej od cesarza łacińskiego, jak na przykład w Attyce i Beocji Księstwo Ateńskie (z którym tytuł książęcy związany był w świadomości ludowej od razu, oficjalnie zaś od 1280 roku) pod władzą Burgundczyka Ottona de la Roche, który we Francji był tak mało znany, że Alberyk z Troisfontaines pisał, iż został on księciem Aten i Teb za sprawą cudu. Na półwyspie Morea utworzono zdominowane przez Francuzów Księstwo Achai, najpierw pod panowaniem Wilhelma z Champlitte, później pod władzą rodu Villehardouin. Resztki Bizantyjczyków uformowały się natomiast w trzy ośrodki, kontynuujące tradycję zlikwidowanego cesarstwa. Względnie pozbawione znaczenia było położone nad Morzem Czarnym Cesarstwo Trapezuntu pod panowaniem Komnenów, które wkrótce częściowo stało się tureckim państewkiem wasalnym, częściowo wchłonięte zostało przez Cesarstwo Nicejskie, rządzone przez dynastię Laskarydów, którego centralnym obszarem była Bitynia. W Grecji północnej powstał despotat Epiru pod panowaniem Angelosów. Z tymi państwami Frankowie musieli teraz walczyć, a oprócz tego z dawnymi przeciwnikami Bizancjum, Bułgarami. Zaraz w pierw-

szym starciu z tymi ostatnimi łacinnicy ponieśli klęskę w bitwie pod Adrianopolem w 1205 roku. Cesarz dostał się do niewoli i zginął, także doża Enrico Dandolo zmarł wkrótce potem, a miejsce wiecznego spoczynku znalazł w Hagia Sofia. Sukcesję po nim przejął brat Baldwina, Henryk, najpierw jako regent, potem w latach 1206–1216 jako cesarz. Słuszny był wniosek, że jego władzę można było wzmocnić tylko wówczas, gdyby udało się zniszczyć państwo nicejskie w Azji Mniejszej. On sam musiał początkowo wycofać się stamtąd prawie całkowicie, jednak w 1211 roku zdołał pokonać cesarza laskarydzkiego i w pokoju zawartym w 1214 roku przywrócić przynajmniej *status quo* z roku 1204, który pozostawiał północny zachód Azji Mniejszej w rękach łacińskich. Potrafił także umiejętnie zakończyć konflikt z lombardzkimi baronami Tesalii (około 1210 roku). Wobec Greków uprawiał politykę pojednawczą.

Pod rządami jego słabych następców cesarstwo niepowstrzymanie chyliło się ku upadkowi. Państwa lenne stały się praktycznie niezależne, a cesarstwo zdane było wyłącznie na siebie. Następca Henryka, Piotr z Courtenay, hrabia Auxerre (1216–1219) nie zdołał nawet objąć władzy, albowiem już podczas podróży do Konstantynopola dostał się do niewoli. Po krótkich rządach jego żony Jolanty korona przypadła jego średniemu synowi Robertowi, którego jeden z kronikarzy określił jako nieokrzesanego partacza (*quasi rudis et idiota*). Pod

jego rządami utracono królestwo Tessaloniki. Bonifacy z Montferratu poległ już w 1207 roku, a jego syn Demetrius, obrany królem w roku 1209, nie był w stanie utrzymać swego państwa w obliczu gwałtownych ataków ze strony władcy Epiru, Teodora Angelosa Dukasa Komnena (1224–1230), którego trzy cesarskie imiona wyrażały pewien program polityczny. Po utracie stolicy Demetrius zbiegł w 1224 roku do Italii.

Ze strony Nicei do walki przeciwko Cesarstwu Łacińskiemu stanął Jan III Vatatzes (1222–1254), władca bardzo energiczny i gospodarny. W traktacie pokojowym z 1225 roku łacinnicy musieli odstąpić mu prawie całą Azję Mniejszą, a Jan wkroczył jeszcze do Tracji i Adrianopola. Groziło już wręcz niebezpieczeństwo, że zdobędzie i Konstantynopol, gdy na przeszkodzie stanął mu Epir, którego władca również wszedł do Tracji i pod Adrianopolem zmusił Nicejczyków do odwrotu. Z tej dramatycznej sytuacji wybawił Cesarstwo Łacińskie car Bułgarów Iwan Asen II, który w 1230 roku raz na zawsze złamał potęgę Epiru i na którego łaskę zdane było teraz i państwo łacinników. Tam po Robercie nastąpił jego jedenastoletni brat Baldwin II (1228–1261; cesarz tytularny do 1273 roku), który jako jedyny cesarz łaciński urodził się w Konstantynopolu i dlatego przyjął dawny bizantyjski tytuł cesarski „Porfirogeneta” („urodzony w purpurze”). By uwolnić się od naciśku bułgarskiego, w 1231 roku baronowie wybrali współcesarzem tytularnego króla Jerozolimy, Jana

z Brienne, który uprzednio utracił swe królestwo w Ziemi Świętej na rzecz cesarza Fryderyka II. Jan z energią stawiał opór koalicji bułgarsko – nicejskiej, która w 1236 roku postawiła łacinników w obliczu straszliwego niebezpieczeństwa - uratowała ich wówczas jedynie niezgoda pomiędzy przeciwnikami. Gdy Jan zmarł w 1237 roku, cesarstwo składało się jeszczeomalże tylko z Konstantynopola i ze wszystkich stron otoczone było obszarami nicejskimi. Zorganizowana przez papieża krucjata mająca wesprzeć Cesarstwo Łacińskie nie przyniosła rezultatu, a kłody pod nogi rzucał jej nawet cesarz Fryderyk II. Wkrótce potem (1241) zmarł także Iwan Asen II i teraz cesarz nicejski pozostał jedynym poważnym pretendentem do władzy w mającym się odrodzić Cesarstwie Bizantyjskim, a Jan Vatatzes i jego następcy z energią przystąpili do jego odbudowy. Jednocześnie Nicea stała się centrum Kościoła greckiego na emigracji. Cesarstwu Łacińskiemu wiodło się tymczasem coraz gorzej. Z Zachodu nie nadchodziła żadna pomoc, choć papież Grzegorz IX (1227–1241) zezwolił, by ślubowanie walki z Saraceni w Ziemi Świętej zamieniać na obietnicę udziału w wojnie w Grecji. Władca Konstantynopola żył w żalosnej biedzie. Chyba żaden inny cesarz ani król nie znajdował się nigdy w sytuacji tak dokuczliwego braku środków finansowych. Przez cały rok objeżdżał on wszystkie kraje od Anglii po Nil, by spieniężyć swe posiadłości europejskie oraz drogocenne relikwie kon-

stantynopolitańskie. Nawet koronę cierniową zastawiano u Wenecjan, od których wykupił ją król francuski Ludwik Święty, by przewieźć ją do Sainte Chapelle w Paryżu. Gdy relikwie się skończyły i gdy sprzedano już nawet ołowiane dachy pałacu cesarskiego, cesarz zastawił swego syna Filipa za pożyczkę o wartości, w przeliczeniu, 200 000 euro. Tym razem długi musiał spłacić król Kastylii Alfons X. Wytęsknionej krucjaty Baldwin II nic doprowadził do skutku. Politycznie był całkowicie zależny od wsparcia finansowego i moralnego udzielanego mu przez Francję. Żywioł francuski miał bowiem w jego państwie szczególnie silną reprezentację - już w 1224 roku Honoriusz III określił Cesarstwo Łacińskie mianem *Nova Francia*. Natomiast u cesarza niemieckiego Baldwin nie znalazł żadnej pomocy, ten bowiem z powodu swego konfliktu z papieżem utrzymywał bliskie stosunki z cesarzem nicejskim. Nawet papież Innocenty IV (1243–1254) nie stawiał już na kartę konstantynopolitańską, albowiem teraz prowadził pertraktacje w sprawie unii bezpośrednio z Niceą. Ironią historii było to, że dopiero upadek Cesarstwa Łacińskiego otworzył drogę do owej unii, która doszła do skutku w 1274 roku za pontyfikatu Grzegorza X, gdy zaistniało niebezpieczeństwo, że Karol Andegaweński zbuduje w Bizancjum nowe państwo łacińskie. Jednak unia ta, która przetrwała jedynie do 1282 roku, pozostała w praktyce równie bezowocna jak póź-

niejsza, zawarta w roku 1439 na soborze ferrarsko – florenckim pod wpływem zagrożenia tureckiego.

Koniec panowania łacińskiego w Konstantynopolu nadszedł nagle. Pewien wódz polowy cesarza Michała VIII Paleologa (1259–1282), który doszedł tymczasem do władzy w Nicei, mijając miasto podczas marszu w kierunku Tracji, zastał je omalże bezbronne w przekonaniu o panującym rozejmie. Nie namyślając się wiele, zdobył je 25 lipca 1261 roku, a 15 sierpnia pierwszy z Paleologów, których dynastia miała odtąd panować w Bizancjum do 1453 roku, odbył uroczysty wjazd w jego mury, podczas gdy Baldwin II uciekał do Europy. Już uprzednio, 13 marca 1261 roku, Michał zawarł w Nympheum układ z Genuą, który nadawał Genueńczykom równie rozległe przywileje, jak wcześniej Wenecjanom. Wraz z panowaniem łacinników skończyła się również niepodzielna władza Wenecji we wschodniej części Morza Śródziemnego. Układ z Nympheum stał się punktem wyjścia w procesie budowania genueńskiej potęgi kolonialnej, której główne ośrodki znajdowały się pod Perą nad Złotym Rogiem, przede wszystkim jednak pod Kaffą i Azowem nad Morzami Czarnym i Azowskim. Zarazem układ ów doprowadził do wojen z Wenecją, trwających około stulecia, które Genua przegrała i musiała w 1381 roku zawrzeć w Turynie pokój, jednak liguryjska republika zdołała jeszcze około połowy XIV wieku rozciągnąć swe panowanie na bizantyjskie wyspy Chios, Lesbos i Samos.

Wśród państw frankijskich w Grecji tworem o największym znaczeniu okazało się peloponeskie księstwo Achai. Widoczne stało się to dopiero po śmierci księcia Gotfryda I Villehardouina (1209–1229?), bratanka kronikarza, albowiem w 1224 roku upadło królestwo Tessaloniki. Panowanie Gotfryda II (12297–1246) było okresem wewnętrznej rozbudowy i dobrych rządów. Dochody pozwalały księciu w latach 1236 i 1238 czynnie wspierać cesarza łacińskiego w jego walce z Janem III Vatatzesem z Nicei. Jońskie hrabstwo wyspowe Kefalonia, należące uprzednio do weneckiej strefy wpływów, stało się teraz lennem achajskim. We Francji wśród młodych szlachciców weszły wówczas w modę swego rodzaju wyprawy w poszukiwaniu przygód do Morei, albowiem sądzono, że nigdzie nie można nauczyć się cnót rycerskich lepiej niż na dworze andrawidzkim w zachodniej Elidzie, gdzie rezydował książę. Apogeum swej potęgi Achaja osiągnęła pod panowaniem księcia Wilhelma II Villehardouina (1246–1278). Zdobył on resztę półwyspu Morea, zbudował w Mistrze, niedaleko antycznej Sparty, jedną z najsilniejszych twierdz kraju i towarzyszył Ludwikowi IX Francuskiemu podczas jego pierwszej krucjaty do Ziemi Świętej. Od niego też wyjednał sobie zezwolenie na bicie pieniądza identycznego z francuską monetą królewską. Księstwo Archipelagu, Księstwo Aten oraz dominium Negropontu włączone zostały w związek lenny.

Achaja była teraz centrum Grecji frankijskiej. Jej izolacja geograficzna sprawiła, że państwo zostało wewnątrz systematycznie sfeudalizowane. Rządzone było według prawa zwyczajowego, które w końcu (ze stadium pośrednim około roku 1276) skodyfikowano między rokiem 1333 a 1346 w *Assises de Romanie*. W Morei pozostawały one wszakże zawsze jedynie wpływowym zapisem prywatnym, podczas gdy Wenecja w XV wieku oficjalnie wprowadziła w swoich posiadłościach ów kodeks w wersji włoskiej. Prawo to nie przyszło, jak zapewnia autor, przez Cesarstwo Łacińskie z Jerozolimy - Jerozolima nadała mu jedynie rangę i dostarczyła pewnych sformułowań. Rządzona przez Achaję federacja obejmowała w czasach swego największego rozkwitu około 1000 lenn rycerskich, co daje wyobrażenie o znaczeniu księstwa. W samej Achai znajdowało się około 600 z nich. Przeważnie utworzono je przez konfiskatę posiadłości bizantyjskiego fiskusa, zbiegłych właścicieli ziemskich, Kościoła prawosławnego oraz zrewoltowanych magnatów bizantyjskich. Na szczycie piramidy lennej stał książę, związany zwyczajami feudalnymi, a w dziedzinie prawa procesowego oraz podatkowego zależny od swych wasali. Jednak moralna, a w następstwie tego i faktyczna władza dynastii była znacznie większa niż chociażby w Jerozolimie. Punkt ciężkości domeny książęcej znajdował się, podobnie jak stolica i centrum gospodarcze Glarenca, na zachodzie Morei. Gospodarką książęcą kierowali kone-

tabl, marszałek (oba urzędy były dziedziczne), *logotheta* (kanclerz), *protovestiaros* (podkomorzy) - który należne księciu daniny wydzierżawiał poborcom podatkowym i prowadził kataster lenny, poświadczony od 1209 roku - oraz podskarbi. Mimo po części greckich tytułów ustroj państwa był ustrojem na wskroś zachodnim. Czterech kasztelanów zarządzało domem książęcym, a specjaliści urzędnicy śledczy (*enqueteurs*) kontrolowali administrację baronów sprawujących władzę namiestniczą (*bers de terre*). Baronie, w liczbie około dwunastu, odpowiadały swą rangą parostwu i sprawowały sądownictwo gardłowe. Ich wielkość wahała się między 4 a 24 lennami rycerskimi, z których około jednej trzeciej podzielonych było na podlenna, podczas gdy reszta stanowiła domenę baronialną, z której baron pokrywał koszty swych zobowiązań wojskowych. Baronom podlegała masa wasali drugiego stopnia, którzy mogli wykonywać jedynie zwykłą władzę sądowniczą. Ich obowiązki wojskowe były niebagatelne: obejmowały cztery miesiące służby w polu oraz cztery miesiące służby garnizonowej i tylko resztę roku rycerze ci mogli spędzać we własnych dobrach. Po nich następowali zwykli lennicy, którzy nad swymi chłopami sprawowali władzę sądowniczą jedynie w sprawach cywilnych. Wydając za mąż córki, zobowiązani byli uzyskać zgodę swych seniorów i za pomocą specjalnego podatku (*collekte*) musieli dostarczać środki na okup dla księcia lub na posag dla jego córek. Ich zobowiązania wojskowe

były w każdym przypadku z osobna ustalone w umowie lennej. W hierarchii społecznej pozycję poniżej zwykłych lenników zajmowali *archontes*, dawni magnaci bizantyjscy - prawie zrównani z nimi jednak pod względem materialnym - których w górzystym wnętrzu kraju było szczególnie wielu i którzy tak długo stawiali opór, aż włączono ich w zachodni system lenny. Czy wspomogła tę integrację zbliżona do lenna bizantyjska instytucja zwana *pronoia*, czy też zachodni system lenny nałożony został na ustrój społeczny w ogóle do tego nieprzygotowany, nie jest pewne, gdyż bardzo stanowczo wyrażony pogląd D. Jakoby'ego, że przed 1204 rokiem *pronoia* w Morei nie istniała, nie pozostał opinią niekwestionowaną. W każdym razie polityka integracyjna Franków z Morei była polityką zasadniczo inną niż podejmowane na początku przez Wenecję próby wypierania archontów przez osadnictwo, nawet jeśli obie te koncepcje opanowania kraju doprowadziły ostatecznie do złagodzenia stanowiska wobec nich. Istniały jeszcze także półlenna rycerskie dla nienależących do szlachty podoficerów frankijskich. Wszystkie lenna dziedziczone były w systemie primogenitury z zachowaniem prawa dziedziczenia przez kobiety i dalszych krewnych oraz pierwszeństwa osoby najbliższej spokrewnionej, nawet jeśli ta reprezentowała linię żeńską. Inaczej niż w Jerozolimie wdowy miały prawo do swobodnego wyboru małżonka. Akcję zagospodarowania kraju prowadzili głównie *vilains*, pod którym to okre-

śleniem kryli się parokowie czasów bizantyjskich. Byli oni przywiązani do swych zagród, tak zwanych *stasis*, i mieli obowiązek składania z nich stałych danin oraz świadczenia pańszczyzny pieszej i sprzężajnej na gruntach dominialnych swojego pana. W zamian za to *stasis* nie podlegały wywłaszczeniu.

Okolo 1255 roku skończył się dla Achai czas pokoju. Z powodu jakiejś kwestii spornej związanej z sukcesją lenną na Eubei Wilhelm II wdał się w konflikt z Wenecją, a cała frankijska Grecja wciągnięta została w te niesnaski znane pod nazwą *guerre des tiersiers de l'Eubée*, gdyż seniorowie Eubei zwani byli *terzieri* (to znaczy triumwirami) od trzech wielkich lenn, na które wyspa była podzielona. Wilhelm wyszedł ostatecznie zwycięsko z tej wojny. Gdy w 1259 roku w sojuszu z Manfredem z Sycylii i Michałem II z Epiru walczył przeciwko Michałowi VIII Paleologowi z Nicei, dostał się do niewoli, ponieważ Epirczycy w decydującej bitwie przeszli na stronę nieprzyjaciela. Wyszedł na wolność dopiero po restauracji Cesarstwa Bizantyjskiego w 1262 roku, musiał jednak odstąpić Bizancjum Monembazję i Mistrę oraz uznać jego zwierzchnictwo. Gdy tylko powrócił do domu, podjął na nowo walkę z Bizancjum. Tym razem szukał oparcia w Karolu Andegaweńskim, który od bitwy pod Benewentem (1266) był władcą południowej Italii i Sycylii. W układzie z Viterbo odstąpił on Karolowi Achaję wraz ze swymi państewkami lennymi, zachowywał jednak dożywotnie

prawo użytkowania jej obszaru. Sukcesję po nim miał przejąć syn Karola Filip, który poślubił córkę Wilhelma, Izabelę. Odtąd Achaja była jedynie protektoratem andegaweńskim, niekiedy pozostawionym samemu sobie, gdy Andegawenowie mieli ważniejsze sprawy, ale podtrzymywanym przy życiu za pomocą andegaweńskich pieniędzy i wojsk - na przekór cesarzowi Michałowi VIII Paleologowi, ostatniemu władcy bizantyjskiemu uprawiającemu politykę mocarstwową. Minęły dla Franków czasy niepodległości. Achaja kupiła sobie za to pewien okres spokoju na swych głównych obszarach północnych i zachodnich, nie zdołała jednak przeszkodzić Bizantyjczykom we wbiciu głębokiego, sięgającego Arkadii, klina w kierunku Lakonii. Ponieważ Filip Andegaweński zmarł w 1277 roku, na rok przed Wilhelmem II, po śmierci tego ostatniego księciem Achai został Karol Andegaweński. Jego dalekosiężne plany wschodnie unicestwione zostały przez Nieszpory Sycylijskie (1282), powstanie Włochów przeciwko znienawidzonemu panowaniu francuskiemu. Sycylia przeszła teraz w ręce Piotra III z Aragonii, podczas gdy Karol (t 1285) zachował jedynie Neapol. Jego syn Karol II Andegaweński, pochłonięty całkowicie walkami z Aragonią, a do tego słaby władca, oddał w 1289 roku Achaję jako lenno andegaweńskie Izabeli, córce Wilhelma, która poślubiła Florencjusza z Hainaut (1289–1297). Nominalnie Achaja znów była niezależna, jednak ciągłe ingerencje Karola II dowodzą, że w andega-

weńskiej kurateli nic się nie zmieniło. Rządy Florencjusza były jednak dzięki rozumnej polityce wobec Bizancjum rządami pokojowymi i raz jeszcze objawiły rycerską świetność dawnych lat. Następny małżonek Izabeli, Filip Sabaudzki (1301–1304), był natomiast człowiekiem wyniosłym i zarozumiałym, który wywoływał niechęć zarówno miejscowej szlachty, jak i Karola II Andegaweńskiego w Neapolu. Karol złożył go z tronu w 1304 roku z powodu felonii (złamanie zasady wierności) i przekazał Achaję swemu własnemu synowi Filipowi z Tarentu, „despocie z Romanii”. Katastrofa, która spotkała w 1311 roku Ateny, oznaczała także dla Achai ciężki cios, po którym nigdy już nie zdołała się podnieść: francuska warstwa wyższa została prawie całkowicie wyparta przez Włochów, a głównym językiem stał się włoski. Kraj staczał się coraz niżej wśród coraz bardziej skomplikowanych zawirowań weneckiej, bizantyjskiej i osmańskiej polityki bałkańskiej. Kurcząc się nieustannie, uległ w 1432 roku greckiemu despotie z Morei, by wkrótce potem dostać się pod panowanie tureckie.

W Atenach zmarł w 1308 roku ostatni książę z burgundzkiego rodu de la Roche. Jego następcą został Walter z Brienne, hrabia Lecce. Utracił on swe księstwo na rzecz jednej z najbardziej awanturniczych band rozbójników, jakie kiedykolwiek nawiedziły Europę. Były templariusz nazwiskiem Roger Flor († 1305) sformował z landsknechtów katalońskich, aragońskich

i nawarryjskich tak zwaną Kompanię Katalońską, rodzaj wędrownego republiki, która przez wiele lat w południowej Italii walczyła w służbie aragońskiej przeciwko Andegawczykom. Gdy po zawarciu pokoju w Caltabellotta kompania pozostała bez zajęcia, Roger przylał wraz ze swymi 6500 ludźmi ofertę cesarza bizantyjskiego Andronika II Paleologa (1282–1328), który w Azji Mniejszej nie potrafił się już dłużej bronić w inny sposób przed Turkami cofającymi się pod naporem mongolskim na Zachód. Jednak dla wewnętrznie i zewnętrznie poważnie osłabionego cesarstwa Katalończycy stali się już wkrótce prawdziwą plagą. Ze swej bazy w Gallipoli toczyli od 1305 roku walki z Bizancjum, plądrowali najpierw Trację, potem, od 1309 roku, Tesalię. Gdy złupili już do cna i tę prowincję, opanowali w 1311 roku Księstwo Ateńskie. Kataloński wyparł tu teraz francuski jako główny język tych ziem, a *Assises de Romanie* musiały ustąpić miejsca prawu zwyczajowemu Barcelony. Katalońscy grasanci, związani trudnymi do zdefiniowania stosunkami z królami Aragonii (i Sycylii), którzy od 1312 roku mianowali nierezydującego już w Grecji księcia, władali teraz z Teb sporą częścią południowej Grecji. Gdy w 1379 roku Teby przeszły w ręce Kompanii Nawarryjskiej, pozostały przeciw jeszcze Ateny z ich potężną twierdzą na Akropolu, którego propyleje służyły za pałac, a Partenon jako kościół Marii Panny. W roku 1388 do władzy w Atenach doszedł florencki dom bankowy ro-

du Acciajuolich, którzy jako książęta, zależni po części od Turków, po części od Bizancjum, panowali tu do 1456 roku, by ostatecznie ustąpić pola Osmanom.

Wyspy trzymały się najczęściej nieco dłużej. Negropont stał się w latach 1366–1390 ostatecznie już obszarem weneckim i pozostał nim do 1470 roku, rody Sanudo, a później Crispo panowały na Naksos jeszcze do roku 1539, a na Andros do 1566. Chios, gdzie już w 1304 roku usadowiła się dynastia genueńska, była od 1346 do 1566 roku formalnie własnością Genui, faktycznie jednak znajdowała się w rękach tak zwanej *Mahona*, rodzaju spółki akcyjnej, złożonej pierwotnie z armatorów genueńskich, którzy zdobyli wyspę dla Genui i teraz w ramach zapłaty otrzymali prawo administrowania i eksploatacji Chios, mającej duże znaczenie dzięki produkcji mastyksu. W roku 1364 prawie wszyscy udziałowcy przyjęli nazwisko Giustiniani, przez co Chios stała się czymś na kształt firmy rodzinnej, choć żaden z nowych Giustinianich nie należał wcześniej do tego rodu, który zresztą nie odgrywał żadnej roli w dawnej *Mahona*. Lesbos stanowiła od 1355 do 1462 roku genueńskie księstwo, Rodos zaś pozostawała w latach 1309–1522 w rękach joannitów. Jako ostatnia z wysp skapitulowała przed Osmanami Kreta w 1669 roku.

10. KRUCJATA DZIECIĘCA 1212 ROKU

I KRUCJATA PRZECIWKO DAMIETCIE

(1217–1221)

Gdy w Grecji tworzone państwa frankijskie, na Zachodzie gotowość do udziału w krucjatach bynajmniej nie słabła, choć zakończenie Czwartej Krucjaty mogłoby to sugerować. Wręcz przeciwnie, ponieważ zaistniał już raz precedens wyprawy krzyżowej przeciwko chrześcijanom, wzmożła się aktywność krzyżowców w samej Europie. W Hiszpanii królowie Kastylii, Aragonii i Nawarry w bitwie pod Las Navas de Tolosa odnieśli największy dotychczas sukces w dziele rekonkwisty skierowanej przeciwko islamskim Almohadom, a mogli się przy tym powoływać i na fakt, że była to krucjata prowadzona za zezwoleniem Kościoła. Jeszcze większe znaczenie miały krucjaty przeciwko albigensom w latach 1209–1229. Heretycy albigensi, będący zwolennikami dualistycznej doktryny katarów, rozwinęli się silnie w XII wieku w zachodniej Langwedocji. Po początkowych wahaniach Innocenty III rozkazał ogłosić krucjatę przeciwko ich protektorowi, Rajmundowi VI z Tuluzy, a fanatyzm papieskiego legata i woźdza Szymona de Montfort sprawił, że operacja ta wyrodziła się w zawstydzający skandal (zawstydzający tym bardziej, że to właśnie Druga Krucjata ułatwiła przeniknięcie owej doktryny z Bałkanów), a zarazem w

walkę o władzę nad państwem katalońsko – południowofrancuskim po obu stronach Pirenejów. Pokój zawarty w Paryżu w 1229 roku ujawnił jako prawdziwego zwycięzcę monarchię kapetyńską, albowiem ta mogła rozpocząć teraz proces wchłaniania Langwedocji. Herezji albigeńskiej nie wypleniono, odąd jednak była już zjawiskiem bez znaczenia, a południowa Francja została zachowana dla Kościoła rzymskiego. Mimo to nie sposób nie dostrzec degeneracji pierwotnej idei krucjat, którą teraz posiłkowano się do walki z chrześcijanami (choć heretykami), nawet jeśli kanonista Hostiensis dostarczył potem prawnokościelnych argumentów za takim jej rozszerzeniem. To samo odnosi się do całego szeregu politycznych krucjat, które papieństwo prowadziło w XIII wieku w Italii przeciwko swym politycznym przeciwnikom z obozu staufijskiego. Tu nie występowano już nawet przeciwko heretykom, lecz przeciw prawowiernym. Co słuszne było w oczach głowy Kościoła, akceptowane było i przez jego członki. I tak arcybiskup Bremy uznał za heretyków chłopów stedingeńskich, by zorganizować przeciwko nim krucjatę, której jednoznacznym celem było wyłącznie przeforsowanie politycznych zamiarów Bremeńczyka i która po klęsce stedingeńczyków w bitwie pod Altenesch (1234) przypieczętowała kres chłopskiej wolności w marszach Wezery. Bierne nie pozostawało co prawda i ramię świeckie, albowiem to zastrzone dopiero co antykacer- skie dekry Fryde-

ryka II stworzyły podstawę prawną dla przeprowadzonego z rozmachem wywłaszczenia Stedingeńczyków. Wszystkie te fakty musimy tu wyłączyć z naszych rozważań - już szczupłość miejsca skłania do takiej redukcji, a jej ofiarą musi paść także opis „krucjat” antysłowiańskich, których główną siłą był od 1226 roku Zakon Niemiecki w Prusach, choć zdobywaniem Inflant zajmowali się już od 1184 roku krzyżowcy niemieccy (Zakon Kawalerów Mieczowych).

Nie wolno pominąć tu jednak Krucjaty Dziecięcej w roku 1212. Swoje początki miała ona prawdopodobnie w Nadrenii i Dolnej Lotaryngii. Tam to zbierały się od marca i maja wielkie zastępy młodzieży, pomnożone jeszcze o mniejsze grupy ludzi starszych i pojedynczych duchownych. Swego przywódcę znaleźli oni w pewnym pochodzącym z Kolonii chłopcu imieniem Mikołaj, do którego odnosili się z czcią i którego przepowiedniom uwierzyli. Gdy pytano ich podczas przemarszu, dokąd zmierzają, odpowiadali: „Do Boga”. Jednak ich zamiary były jasne: pragnęli odzyskać Grób Święty i w ten sposób wykonać zadanie, które okazało się zbyt trudne dla władców tego świata. To, że padli ofiarą fałszywego przekonania, jakoby możliwe było dokonanie tego bez broni, pieniędzy i organizacji, nie do pojęcia jest jedynie dla myślenia racjonalnego, samym uczestnikom wyprawy, należącym na ogół do niższych, ubogich warstw społecznych, wydawało się to całkowicie pewne. Rok 1212 był czasem, kiedy to za

sprawą kazań głoszonych przeciwko albigensom pobudzone zostały wszędzie namiętności religijne. Do tych fanatyzujących wezwań doszły jednak głębsze oddziaływania psychologiczne. Krucjaty dziecięce tego rodzaju nie były czymś bezprecedensowym. Już wcześniej zbierały się pochody pokutne, szukające zbawienia przez udział w budowie którejś z potężnych katedr, na przykład w Chartres, a zdarzały się wśród nich grupy składające się z ledwie dorastającej młodzieży pod przewodnictwem młodych taumaturgów. Dodać do tego trzeba jeszcze silnie wykształcony w tym czasie w północnej Francji, ale także gdzie indziej, kult niewinnych niemowląt wymordowanych przez Heroda w Betlejem, których reprezentantami na tej ziemi byli najmłodsi członkowie Kościoła - dzieci. W dniu Świętych Niewiniątek (28 grudnia) dzieci miały zwyczaj wybierać sobie i wyświęcać własnego dziecięcego biskupa. W tym to wyrazistym wyobrażeniu o szczególnym wybraniu niewinnych dzieci trzeba szukać korzeni naiwnej wiary, że tym właśnie najbiedniejszym i najczystszy powiedzie się zdobycie Jerozolimy bez użycia broni. Krucjata Dziecięca była tryumfem, a zarazem klęską idei ubóstwa.

Ani władze kościelne, ani świeckie nie zajęły się ze stosowną energią rozproszeniem zgromadzonych. Tylko król francuski prawdopodobnie skłonił do rozwiązania się wielką grupę francuską. Przewodził jej niejaki Stefan z Vendômois, któremu ukazał się Chrystus pod

postacią ubogiego pielgrzyma i wręczył rzekomo jeden z tak popularnych wówczas listów z nieba. Dzieci ruszyły z zapalem w kierunku Saint Denis, nie sposób jednak dowieść, czy miały zamiar skierować się do Jerozolimy. Komentarze kronikarzy duchownych na temat zjawiska Krucjaty Dziecięcej są zresztą wprawdzie często dość kwaśne, gdyż wśród wykształconych dorosłych większość nie oddawała się żadnym iluzjom co do widoków na jej powodzenie. Nie wydaje się jednak, by podjęto jakieś zdecydowane działania w celu niedopuszczenia do wymarszu nieszczęsnych dzieci. Gdzie przeciwko temu pomysłowi występowało duchowieństwo, przeciwstawiała się mu ogarnięta entuzjazmem ludność świecka i tłumiła najmniejsze próby oporu. W każdym razie akcja ta nigdy nie miała oficjalnego błogosławieństwa Kościoła, teoretycznie nie była więc krucjatą.

Z początkiem lipca pod wodzą Mikołaja wyruszyła większa część zgromadzonych dzieci i skierowała się w górę Renu, a później przez Alpy do Italii. 25 sierpnia dzieci mimo poniesionych w drodze strat wciąż jeszcze rzekomo w liczbie 7000 dotarły do Genui, gdzie jednak ani nie nastąpił wyczekiwany cud, za sprawą którego Bóg miał pozwolić im przejść przez morze suchą stopą, ani Włosi, którzy już w Lombardii przyglądali się owemu pochodowi z większym sceptycyzmem niż Niemcy, nie podstawili koniecznych do przeprawy statków. Od tego momentu trop owej wyprawy gubi się

w niepewności. Część miała jakoby, jeśli wolno nam wierzyć zachowanym relacjom, wypłynąć z Pizy na dwóch statkach, o których słuch potem zaginął. Inni udali się ponoć do Rzymu, aby tam papież zwolnił ich ze złożonego ślubu, którym czuli się związani, choć krucjata nigdy nie została ogłoszona oficjalnie. Ale także papież mógł zwolnić z przysięgi tylko tych, którzy i tak nie posiadali jeszcze zdolności do składania przysięg. Pojedynczy uczestnicy wyprawy dotarli jakoby aż do Brindisi, reszta zaś zniechęcona i rozczarowana pociągnęła przez Alpy z powrotem do domu, wyśmiewana teraz przez tych samych ludzi, którzy wcześniej z entuzjazmem świętowali ich wymarsz. Alberyk z Troisfontaines opowiada o innej jeszcze grupie, która oderwała się od reszty w dolinie Renu i obrała drogę doliną Rodanu w kierunku Marsylii, myli ją wszakże z dziećmi prowadzonymi przez Stefana. Jego zbliżona bardzo do legendy relacja, opierająca się na opowieściach zaledwie jednego uczestnika wyprawy, który powrócił rzekomo po osiemnastu latach niewoli na Wschodzie, zawiera jednak kilka dających się sprawdzić autentycznych faktów, a więc tym samym kryje w sobie przynajmniej jakieś ziarno prawdy. Według Alberyka dwaj marsylscy kupcy załadowali dzieci na siedem statków, z których dwa zatoniły w okolicach Sardynii, pasażerowie pozostałych pięciu zaś sprzedani zostali na targach niewolników w północnej Afryce i Egipcie. Gdy podjęta z tak gorącym zapałem próba

zorganizowania krucjaty dziecięcej skończyła się wszędzie tak żalosną klęską, kronikarz bez wielkiego trudu dostrzegł w braku pomocy boskiej dowód na to, że wyprawa od samego początku była jedynie dziełem diabła. Spod maski tego wyjaśnienia wyziera jednak wyraźnie jego własne niespokojne sumienie.

Także papieństwo gotowało się do nowej krucjaty. Dla Innocentego III musiało być ciężkim ciosem to, że Czwarta Krucjata tak całkowicie wymknęła się spod jego kierownictwa, albowiem od czasów Urbana II żaden papież nie walczył z taką zaciętością o uczynienie wyprawy krzyżowej przedsięwzięciem kościelno-papieskim. Ponadto Innocenty przepełniony był szczerą wolą przyjscia z pomocą Ziemi Świętej i miał nadzieję, że wyeliminowanie Cesarstwa Bizantyjskiego przyniesie obok unii kościelnej przynajmniej ten rezultat. Tymczasem nowo powstałe państwa frankijskie w Grecji, odległe od potęgi islamskiej, odciągały dodatkowo rody rycerskie od Palestyny i Syrii. Innocenty musiał nabrać przekonania, że krucjaty takie jak miniona Czwarta, podczas której to siły polityczne: Wenecjanie i Staufowie, wywierały znaczący wpływ na bieg spraw, nie służyły ani Ziemi Świętej, ani idei krucjat, ani celom politycznym Kurii. Jeśli już z tego powodu w kolejnych wyprawach wskazane było bardziej zdecydowane kierownictwo papieskie, to Krucjata Dziecięca dowiodła, że istniejącą wśród ludu wciąż jeszcze silną gotowość do walki za wiarę można by wykorzystać

w interesie Ziemi Świętej i Kościoła, gdyby mocą kościelnej władzy udało się ją skierować na pożądane tory. Nie wolno nie zauważać i tego, że Innocenty widział w krucjacie istotny środek do przeforsowania swych koncepcji hierarchicznych. Zrozumiał on, podobnie jak później także cesarz Fryderyk II, że uznanie i przychylność opinii publicznej przypadnie w udziale i w naturalny sposób pomoże uzyskać dominującą pozycję polityczną temu, kto uczyni się heroldem idei krucjat i zdoła zapisać na swoje konto prawdziwy i przełomowy sukces podjętej przez siebie inicjatywy.

Po gorzkich doświadczeniach pierwszego okresu swych rządów Innocenty III wytrwale realizował ów cel pod koniec swego pontyfikatu. W 1213 roku bullą *Quia maior* rozpoczął energiczną akcję propagandową na rzecz nowej krucjaty. Pretekst: ufortyfikowanie góry Tabor przez Ajjubidów, był błahy, nie zagrażało to szczególnie państwu krzyżowców, ale sytuacja polityczna w Europie sprzyjała celom papieskim. Królowie Anglii i Francji uwikłani byli w morderczą wojnę, której stawką było być albo nie być francuskiej monarchii i angielskich posiadłości na kontynencie. Z tymi zmaganiem, rozstrzygniętymi w 1214 roku w bitwie pod Bouvines, łączył się wieloma niemi nie mniej ekscytujący spór o koronę niemiecką pomiędzy Fryderykiem II a Welfem Ottonem IV. O udziale tych władców w planowanej krucjacie nie mogło być więc mowy. Zresztą i papież nie bardzo go pragnął, zwracał się raczej do ca-

łego ludu chrześcijańskiego. *Quia maior* domaga się udziału wszystkich chrześcijan bez względu na stan lub zdolność, celem bulli jest faktycznie pewien rodzaj „*levée en masse*”. Do oręża świeckiego dojść miało duchowne, dlatego papież zarządził comiesięczne procesje, by wyblagać wyzwolenie Ziemi Świętej. W ten sposób także najbiedniejszym i najsłabszym wskazano ich miejsce w walce z islamem. Innocenty nie wątpił zapewne w powodzenie swych wysiłków, albowiem przepełniała go spokojna pewność, że zgodnie z przepowiedniami Apokalipsy dni islamu były już i tak policzone (liczba bestii to 666, co znaczyłoby, że islam trwać będzie najwyżej 666 lat, licząc od jego początku w roku 622, a więc nie dłużej niż do 1288 roku).

W celu uregulowania kwestii organizacyjnych papież zwołał sobór na rok 1215. Od propagatorów krucjaty zaroilo się jednak już w 1213 roku. We Francji wyróżnił się przede wszystkim legat Robert de Courson, towarzysz papieża z czasów studiów. Jego działalność odzwierciedla bardzo wyraźnie zamiary *Quia maior*: legat rozdawał krzyże wszystkim bez różnicy, także dzieciom, starcom, kobietom, ślepcom i trędowatym. Jego homilie, mimo sukcesów, jakie odnosiły, spotkały się również ze sprzeciwem, częściowo ze strony duchowieństwa, które chciał reformować, częściowo zaś szlachty feudalnej, której władzę sądowniczą pragnął ograniczyć na rzecz Kościoła. Nawet papież musiał się zdystansować wobec jego działań, a i król nie mógł so-

bie pozwolić na milczenie: królewski dekret z marca 1215 roku uregulował sytuację prawną krzyżowców, oddalając w widoczny sposób jednostronne kościelne pretensje do kierowania wyprawą. W północno – zachodnich Niemczech, Flandrii i Holandii zachęcał do wzięcia krzyża kurator Oliwer z Kolonii, spotykając się z szerokim odzewem. Mimo tych sukcesów nie sposób nie zauważyć, że rosła także liczba krytyków. Wskazuje na to prężniej sprawowany nadzór nad akcją propagowania krucjaty, która najwyraźniej przewidywała istnienie w każdej diecezji swego rodzaju biura propagandy, zaopatrującego kaznodziejów w zbiory listów papieskich i innych, a zawarta w nich argumentacja dostarczała im koniecznego materiału do pracy. Wymienić tu należy zwłaszcza tak zwaną romersdorfską Księgę Listów. Naczelne kierownictwo akcji werbunkowej najwyraźniej powierzono wkrótce nowo powołanej instancji kurialnej, Penitencjarii, odpowiedzialnej za udzielanie dyspens, co miało zaznaczyć wyraźnie związek pomiędzy pokutą a krucjatą.

Dla papieża było jasne, że istniała potrzeba nowej organizacji, jeśli chciało się wyeliminować z ruchu krucjatowego królów dysponujących środkami finansowymi. Temu celowi służył IV Sobór Laterański, który zebrał się w listopadzie 1215 roku i ze swoimi 1300 zgromadzonymi prałatami był imponującym przeglądem wojsk *ecclesia militans*. Debatowano nad prześladowaniami heretyków, decydowano o losie hrabstwa

Tuluzy, zdobytego podczas krucjaty przeciwko albigensom, sformułowano doktrynę transsubstancjacji, ograniczono przekłady Biblii na języki narodowe, jednak Innocenty najwięcej uwagi poświęcił krucjacie. Wszystkie jej kwestie uregulował specjalny dekret, który stanowił ostatni etap w ewolucji papieskiej doktryny krucjat, a na płaszczyźnie prawa kościelnego uzasadniony został i zinterpretowany przez sławnego kanonistę Hostiensisa w jego *Summa aurea*, a później w jego głównym dziele zatytułowanym *Lectura*. W czerwcu 1217 roku krzyżowcy mieli zgromadzić się w południowowłoskich portach Brindisi i Mesynie, gdzie papież chciał osobiście pobłogosławić flotę. Towarzyszący krucjacie duchowni mieli zostać zwolnieni z obowiązku zamieszkiwania w wyznaczonym im miejscu, to znaczy również w czasie krucjaty zachowywali prawo do swoich macierzystych dochodów. Wszyscy prałaci mieli zwracać uwagę na staranne wypełnienie ślubowania udziału w wyprawie, a w razie konieczności wymusić je za pomocą ekskomuniki albo idącego jeszcze dalej interdyktu. Kto sam nie wyruszał, miał przynajmniej wyposażyć innych na trzy lata. Ponieważ teraz jedyną możliwością transportu wielkich armii na Wschód widziano w drodze morskiej, budowniczości statków obdarzeni zostali specjalnymi przywilejami. Podczas gdy sama Kuria obiecała zaangażować się w krucjatę przez wyasygnowanie 30 000 funtów, na całe duchowieństwo nałożyła na trzy lata podatek w wysokości

dwudziestej części jego dochodów, na kardynałów zaś nawet w wysokości dziesiątej części. Klątwa kościelna groziła tym, którzy sprzedawaliby Saracenom towary o znaczeniu strategicznym, konfiskata majątku i niewola zaś tym, którzy jako korsarze wstępowałiby do nich na służbę. Na cztery lata zakazano w ogóle wszelkiego handlu z Lewantem, by zachować do dyspozycji konieczną liczbę statków. Wszyscy krzyżowcy zostali zwolnieni od podatków i ceł oraz objęci opieką Stolicy Apostolskiej do czasu powrotu lub nadejścia pewnej wiadomości o ich śmierci, ich długi zaś podlegały moratorium. Na cztery lata nakazano zachowanie pokoju w całym świecie chrześcijańskim.

Szczególnie brzemiennie w skutki było po raz pierwszy zaakceptowane tu przez sobór (ogłaszane przez papieża od 1198 roku) postanowienie, że kto zamiast wyruszać osobiście, wyposaży kogoś innego, otrzyma tę samą pełną indulgencję co krzyżowcy. Do zapewnienia wyprawie środków finansowych postanowienie to było zapewne równie niezbędne jak opodatkowanie duchowieństwa, równocześnie jednak prowadziło do degeneracji pierwotnej idei krucjat. Stąd był już tylko krok do możliwości przekształcenia złożonego już ślubu krucjatowego w darowiznę pieniężną. Regulacja ta (przy wzorowej skądinąd organizacji administracyjnej Kamery Apostolskiej oraz systemu kwestarskiego) otwierała również szeroko drzwi wszelkiego rodzaju nadużyciom w kościelnej i kurialnej admini-

stracji finansowej, które potem miały osiągnąć swój punkt szczytowy w niedającym się już tolerować procedurze przedreformacyjnego handlu odpustami. Już w XIII wieku papieże, posiłkując się mało przekonującymi argumentami, ogłaszali wszelkie możliwe czysto wewnątrz włoskie akcje przeciwko Staufom krucjatami, by móc użyć w tych zmaganiach środków pochodzących z podatku krucjatowego. Ale i świeccy władcy chętnie przejmowali dochody z owej wciąż odnawianej daniny, nie wypełniając jednak nigdy swego ślubu. Hakon V Norweski z powodzeniem uprawiał ten proceder trzykrotnie. W końcu Bonifacy VIII musiał uznać prawo królów do opodatkowywania duchowieństwa ich krajów na ich własne świeckie cele polityczne. Tych dalekosiężnych następstw Innocenty III nie mógł przewidzieć, choć już za jego życia poeci tacy jak Walther von der Vogelweide poddawali te zjawiska gorzkiej krytyce. Rozszerzenie odpustu na zaangażowanych tylko finansowo było wszakże jedynym sposobem, by włączyć cały lud w akcję papieską, a zarazem koniecznością ekonomiczną. Kto chciał kierować krucjatą musiał ją finansować, a Innocenty postrzegał siebie jako jedyne przywódcę ruchu. Dlatego był niemiło zaskoczony, gdy młody Stauf Fryderyk II (1215–1250) pod wpływem rozentuzjzmowanych krucjatą augustianów w 1215 roku wziął nagle krzyż, powodowany z pewnością po części zapałem do udziału w krucjacie, po części jednak także polityczną kalkulacją która w pa-

pieżu musiała wzbudzić uzasadnioną obawę, iż będzie on chciał zakwestionować jego pozycję i pójść śladem Henryka VI. Niebezpieczeństwo to wyolbrzymiał sam Innocenty. W rozgorzeniu odpustu krucjatowego na tych, którzy dostarczali środków finansowych, ale sami nie walczyli, pozytywnie należało ocenić to, że owo narzędzie zbawienia przestało być przywilejem klasowym warstwy rycerskiej, i zostało zwrócone prostemu ludowi, który tak silnie zaangażował się już w Pierwszą Krucjatę. Jednak im bardziej rozszerzano to uprzywilejowanie, tym silniej pretensje do przewodzenia krucjacie musiały stać się przedmiotem sporu politycznego pomiędzy Kościołem i państwem, pomiędzy papieżem i cesarzem lub królami, jak dowodzi tego dobitnie późniejsza historia Fryderyka II.

Innocenty III zmarł wśród przygotowań do krucjaty 16 lipca 1216 i oku w Perugii. Jego następca Honoriusz III (1216–1227) uczynił wprawdzie sprawę krucjaty swą własną w równej mierze, jak Innocenty III, był jednak człowiekiem pozbawionym geniuszu, a brakowało mu też energii i prężności jego poprzedników. Okazało się teraz także, że z Francji, zajętej wojnami z albigensami, nie można się było spodziewać zbyt wiciu krzyżowców. Większy był natomiast zapał w Austrii i na Węgrzech, których król nosił krzyż od 1196 roku. Za ostateczne odstąpienie Zary Wenecjanie zgłosili gotowość przetransportowania armii węgierskiej. W sierpniu 1217 roku oddziały austriacko – węgierskie

zgromadziły się w Splicie, podczas gdy z pierwotnie wskazanego portu w Brindisi wypłynęli tylko nieliczni Francuzi. Leopold VI Austriacki wyruszył zaraz ze Splitu drogą morską, wkrótce potem - we wrześniu - poszedł jego śladem Andrzej Węgierski, a w Akce dołączyli do krzyżowców jeszcze książę Antiochii oraz król Cypru Hugon. Narady odbywane z królem Jerozolimy, Janem z Brienne, oraz z wielkimi mistrzami zakonów rycerskich i baronami nie doprowadziły ani do ustanowienia jednolitego dowództwa, ani do wyznaczenia jasnego celu operacji. Późną jesienią i wczesną zimą 1217 roku krzyżowcy, wspierani jedynie w niewielkim stopniu przez króla węgierskiego, podjęli trzy ekspedycje przeciwko Saracenom, którzy jednak nie stanęli do walki, tak iż nie przyniosły one żadnego rezultatu. W styczniu 1218 roku król Andrzej odłączył się poirytowany od wyprawy, by przez Anatolię powrócić do domu. Wraz z nim odeszli Boemund IV z Antiochii i Hugon Cypryjski, który jednak zmarł, zanim dotarł w rodzinne strony. Pozostali krzyżowcy byli zbyt słabi, by podejmować operacje wojskowe i spędzali czas na odbudowie Cezarei i przekształcaniu należącego do templariuszy „zamku pielgrzymów” (Athlith) w niezdobytąomalże twierdzę nadmorską, która miała osłaniać od południa przełęcz Karmelu. Dopiero gdy w kwietniu i maju 1218 roku krzyżowcy z Fryzji i Dolnej Nadrenii pod przewodnictwem kolońskiego kuratora szkoły katedralnej Oliwera wpłynęli po rocznej

podróży i pełnych przygód walkach w Portugalii do portu w Akce, można było myśleć o nowej wojnie. Rada wojenna postanowiła zaatakować miasto Damiettę w delcie Nilu, którą to decyzją ponownie podejmowano dawny plan zniszczenia centrum potęgi islamskiej w Egipcie, by później tym łatwiej można było zdobyć Jerozolimę. Jakub z Vitry, biskup Akki, zobowiązał się poinformować o tej decyzji papieża, a jego listy są ważnym źródłem do historii krucjaty.

Sułtan Saladyn przed swą śmiercią podzielił państwo ajjubidzkie pomiędzy swych synów oraz brata i duchowego spadkobiercę Al-Adila. Ten zdołał odsunąć od władzy swych bratanków i w latach 1200–1218 był uznanym najwyższym władcą całego państwa ajjubidzkiego. Nie posiadał stałej rezydencji i sprawował rządy tam, gdzie jego obecność była akurat najpotrzebniejsza. Państwo Ajjubidów nie było – z wyjątkiem Egiptu – państwem scentralizowanym, lecz łączyło w sobie cały szereg sił odśrodkowych, których utrzymanie w jedności wymagało wielkiego kunsztu dyplomatycznego. Tym to trudnościami Frankowie na wybrzeżu palestyńskim zawdzięczali w istotnej mierze spokój, jakim cieszyli się za czasów Al-Adila. Stracił on zresztą swych seldżuckich, a w 1204 roku także bizantyjskich sojuszników, których miał jeszcze Saladyn. Pod zwierzchnictwem Al-Adila jego trzech synowie zarządzili w trzech państewkach partykularnych: Al-Kamil, wybrany na następcę Al-Adila, posiadał kluczową

część kraju - Egipt, Al-Mu'azzam zarządzał Syrią i Palestyną, a Al-Aszraf panował w Al-Dżazirze, górnej Mezopotamii. Zwierzchnictwu władcy partykularnego podlegał w Syrii i Dżazirze jeszcze szereg miast – państw, rządzonych przez boczne linie Ajjubidów oraz inne drugorzędne dynastie (Artukidów, Zankidów).

Frankowie, jak wykazał Gottschalk, zabezpieczyli swoje plany opernej i przeciwko Damietcie także pod względem dyplomatycznym i przylali ofertę sojuszu ze strony anatolijskiego sułtana Rumseldżuków, Kajkawusa (1210–1219). Kajkawus miał pewne plany związane z Aleppo i Al-Dżazirą, dlatego wspierał Franków i krzyżowców w ich zamiarach wojennych w Egipcie, ponieważ miał nadzieję, że w ten sposób zwiąże lam główne siły Ajjubidów i nie niepokojony już przez nikogo będzie mógł realizować swoje projekty na północy. I tak oto rozpoczął się równoczesny kleszczowy atak na państwo ajjubidzkie. W końcu maja 1218 i oku krzyżowcy przybyli pod Damietę, silną twierdzę i drugi pod względem ważności port Egiptu, i rozbili obóz na zachodnim brzegu Nilu naprzeciwko miasta. W czerwcu Kajkawus ruszył na Aleppo, lecz jego kampania załamała się już w sierpniu na skutek zdecydowanego oporu Al-Aszrafa. Wyprawa Seldżuków zbyt szybko zakończyła się niepowodzeniem, by zapewnić krzyżowcom osłonę na flankach.

Najsilniejszym punktem umocnień Damietty była Wieża Łańcuchowa na Nilu, zwana tak od łańcucha

zamykającego bieg rzeki, biegnącego od niej ku wschodniemu brzegowi, na którym znajdowało się miasto. Dlatego to przeciwko niej zwrócił się najpierw główny wysiłek krzyżowców, albowiem zachodnia połowa Nilu wydawała się nieżeglowna, tak że wieża kontrolowała praktycznie całe ujście rzeki. Al-Kamil, którego atak frankijski kompletnie zaskoczył, w pośpiechu rozbił ze swymi oddziałami obóz na południe od miasta na brzegu wschodnim. Jego celem taktycznym było uniemożliwienie Frankom przejścia przez rzekę, albowiem wówczas zdołaliby oni całkowicie okrążyć Damiettę od strony lądu. Z okrętów i branderów, wspierani przez nieustanną ostrzał ośmiu katapult, krzyżowcy przypuszczali wielokrotnie atak na Wieżę Łańcuchową za każdym razem byli jednak odpierani. Wówczas to kurator szkoły katedralnej Oliwer, który w swojej *Historia Damiatina* pozostawił nam ważną relację o krucjacie, polecił zbudować za niemieckie pieniądze maszynę oblężniczą szczególnego rodzaju: na dwóch powiązanych ze sobą kogach wzniesiono cztery maszty podtrzymujące na szczycie drewnianą instalację mocującą, pod nią zaś most zwodzony poruszany za pomocą wielokrążków. 24 sierpnia 1218 roku mimo rozpaczliwego oporu oblężonych, którzy o mało nie zniszczyli maszyny ogniem greckim, udało się opuścić most na blanki wieży i zająć górne jej piętra. Następnego dnia załoga skapitulowała. Krzyżowcy przecięli łańcuch, zniszczyli most pontonowy wiodący na wschód

w kierunku miasta i zbudowali zamiast niego nowy do swego obozu na zachodzie. Ten ich sukces wywołał w świecie islamskim wielkie wrażenie. Sułtan Al-Adil umarł ze zgrzyoty. Odtąd należało się w każdej chwili liczyć z wystąpieniem w państwie Ajjubidów ukrytych do tej pory napięć, albowiem Al-Mu'azzam oraz Al-Aszraf nie zamierzali na dłuższą metę podporządkować się zwierzchnictwu Al-Kamila (1218–1238), jednak na razie stali wciąż jeszcze zjednoczeni naprzeciwko Franków.

Poczynając od września 1218 roku, krzyżowcy, którzy mimo zdobycia Wieży Łańcuchowej wciąż jeszcze nie zdołali postawić stopy na wschodnim brzegu, otrzymywali nieustannie posiłki z Europy. Przybywali Włosi, Francuzi, Anglicy i Hiszpanie. Co prawda napływ nowych wojowników równoważony był od wiosny 1219 roku przez słaby, ale siał strumyczek powracających do domu, którym kościelni przywódcy na próżno obiecywali, że odpust zupełny obejmie nawet ich rodziny, jeśli pozostaną na miejscu. Nie brakowało także zwykłych chorób obozowych. Spora część wojska padła ofiarą uporczywej biegunki, i tylko taki fanatyk religijny jak Jakub z Vitry mógł wierzyć, że chorzy przyjmowali to z radością jako „zaproszenie na ucztę niebieską” i umierali prawie bezboleśnie. Zawsze w dziejach znajdowały się kręgi mające swój interes w gloryfikowaniu w ten czy inny sposób śmierci na wojnie.

Wśród nowo przybyłych jesienią 1218 roku było także dwóch kardynałów legatów, wysłanych przez papieża: Robert de Courson, który wkrótce zmarł, oraz Pelagiusz z Albano. To na nich spoczywał obowiązek przeforsowania powszechnego od czasów Innocentego III wyobrażenia o kościelnym zwierzchnictwie nad krucjatą. Wymagałoby to jednak teraz wielkiej zręczności dyplomatycznej, gdyż nawet jeśli król Jan z Brienne był wojskowym dowódcą armii, to w niej samej panowały nastroje dalekie od jedności. Pelagiusz, posiadający rozległe pełnomocnictwa, nie był w stanie sprostać temu zadaniu. Śmierć Roberta pozbawiła go wszelkiej kolegialnej konkurencji, która mogłaby być pilnie potrzebnym czynnikiem hamującym jego ślepą wyrywającą się wciąż naprzód energię. Portugalczyk Pelagiusz, który już w czasach, gdy był legatem w Cesarstwie Łacińskim, wyróżnił się szczególną nieustępliwością, był człowiekiem władcym, zarozumiałym i niebywale upartym. Stworzył sobie z nowo przybyłych krzyżowców, rycerzy zakonnych oraz kupców włosko – palestyńskich stronnictwo, przy pomocy którego zdołał zneutralizować króla Jana, frankijskich baronów z państw krzyżowców oraz Fryzów i Nadreńczyków Oliwera. Wkrótce armia krzyżowców podzieliła się na dwa wrogie obozy. Nie troszcząc się o prawo kanoniczne, Pelagiusz mieszał się także do spraw wojskowych. Mimo to rzeczy przybrały obrót dość korzystny dla krzyżowców. Atak Al-Kamila na ich obóz

9 października nie powiódł się dzięki czujności Jana z Brienne. Zima była świadkiem jedynie niezdecydowanych ataków podejmowanych przez wojska krucjaty, ale na początku lutego dowództwo przejął energiczny Pelagiusz, którego ani wtedy, ani później początkowe niepowodzenia nie były w stanie powstrzymać od realizowania z niezłomnym uporem raz obranego celu taktycznego. Powodzeniu jego działań sprzyjał wszakże fakt, że pogorszenie się sytuacji militarnej Al-Kamila, który nieustannie nakładał wielkie podatki na chrześcijan koptyjskich i na mieszkańców miast oraz wymuszał na nich wystawianie wciąż nowych kontyngentów wojska, doprowadziło do spisku wśród emirów egipskich. Sułtan stracił głowę i uciekł z obozu, który także armia opuściła teraz w panice. To umożliwiło krzyżowcom zajęcie 5 lutego 1219 roku owego obozu położonego na wschodnim brzegu. Zdobyli tam nie tylko bogate łupy, ale mogli teraz już całkowicie okrążyć Damiettę i odciąć ją od wszelkiego zaopatrzenia. Al-Kamil myślał już o ucieczce aż do Jemenu, gdy z Syrii przybył jego brat Al-Mu'azzam i podjął energiczną interwencję. Głównego przywódcę spiskowców kazał po prostu uprowadzić do Syrii, a fronda załamała się wkrótce potem. Odbudowało to wiarę Al-Kamila we własne siły. Jednak niebezpieczeństwo grożące Damietcie ciążyło mu tak bardzo, że w marcu 1219 roku ogłosił świętą wojnę. Przedtem jeszcze daremnie próbował dojść do porozumienia z krzyżowcami. Jego ofertą był długo-

terminowy rozejm oraz zwrot całego dawnego Królestwa Jerozolimskiego oprócz Transjordanii, za którą zaproponował 30 000 bizantów odszkodowania. W zamian za to krzyżowcy mieli wycofać się z Egiptu. Do przyjęcia tej propozycji nie doszło na skutek oporu legata. Sułtan ponownie podjął walkę, ale jego atak na obóz chrześcijański załamał się na dobrym systemie umocnień oraz na obu mostach pontonowych (jeden z nich przerzucono na 38 statkach) zbudowanych przez krzyżowców. Równie bezskuteczna okazała się próba zamknięcia odnogi Nilu pod Damiettą i poprowadzenia wód rzeki drugim jej ramieniem biegnącym w pobliżu Rosetty, albowiem popękały groble. W maju w drogę powrotną do domu wyruszył mężny Leopold VI Austriacki, którego Pelagiusz daremnie próbował zatrzymać, ale mimo to w lipcu i sierpniu legat podjął kilka ciężkich szturmów na miasto. Nie przyniosły one sukcesu, wprowadziły jednak zamieszanie w szeregach muzułmanów. Dopiero 29 sierpnia Al-Kamil zdołał odnieść większy sukces w starciu z oblegającymi. Wykorzystał ten moment, by ponownie przedłożyć im swoją ofertę zawarcia pokoju. Teraz zobowiązał się nawet jeszcze do zwrotu Krzyża świętego oraz do odbudowy na własny koszt zburzonych zapobiegliwie w marcu w Palestynie twierdz i murów miejskich Jerozolimy. Al-Kamil pragnął ocalić egipski rdzeń państwa Ajjubidów. Jego położenie mimo sierpniowego sukcesu uległo pogorszeniu, albowiem niewystąpienie wy-

lewów Nilu zagroziło jego krajowi nieurodzajem. Ponadto sytuacja w Damietcie stała się prawie nie do zniesienia. Ludność dręczył głód. Za kurę płacono 30, za krowę 800 dinarów, a cukier był równie rzadki jak drogie kamienie. Mimo to zdobycie Damietty nie oznaczałoby dla krzyżowców jeszcze zdobycia Egiptu, dlatego oferta Al-Kamila była naprawdę wielce wspaniałomyślna. Jan z Brienne opowiadał się zresztą za jej przyjęciem, zwłaszcza że to przecież Jerozolima była powszechnie upragnionym celem kryjącym się za kampanią egipską. Jednak Pelagiusz ponownie ją odrzucił. Wielcy mistrzowie zakonów byli zdania, że Jerozolimy nie da się obronić bez Transjordanii, a Świętego Krzyża nie mógł odnaleźć Saladyn po upadku Akki. Włosierwali się już do zakładania w Damietcie swoich filii i tak oto szansa zakończenia krucjaty sukcesem pozostała niewykorzystana. W tym czasie w obozie krzyżowców przebywał także św. Franciszek z Asyżu, który doprowadzić miał do zwycięstwa ruch ubóstwa przez założenie zakonu franciszkanów oraz przez oddziaływanie własnym przykładem. Tam, gdzie zawodziła broń, próbował on osiągnąć cel swymi kazaniami. Po początkowych wahaniach legat zezwolił mu udać się do obozu Al-Kamila, który wysłuchał jego słów z cierpliwością wskazaną na tym etapie pertraktacji, jednak nawrócenia wymarzonego przez Franciszka nie brał pod uwagę. Próba ta pozostała politycznie nieskuteczna, ugruntowała jednak trwałe zainteresowanie franciszka-

nów Ziemią Świętą oraz misjami wśród azjatyckich pogan, które w ogóle dopiero przez nich zostały zainicjowane i którym poświęcali się oni odtąd z wielkim zapałem, choć bez wielkich sukcesów, ponieważ założyciel zakonu włączył misje jako jedno z jego zadań do nadanej mu reguły. Od 1333 roku na górze Syjon pod Jerozolimą (do 1524 roku, dziś w klasztorze położonym na starówce) rozwijała się *Custodia Terrae Sanctae* franciszkanów, której Rzym powierzył opiekę nad chrześcijańskimi miejscami świętymi na Bliskim Wschodzie. Od XIII wieku Kuria ze szczególnym upodobaniem posługiwała się franciszkanami również w poselstwach na Bliski, Środkowy i Daleki Wschód, choć na tym polu uaktywnił się także nowy zakon kaznodziejski dominikanów.

Od jesieni 1219 roku Damietta była już nie do utrzymania. 5 listopada chrześcijanie znaleźli kilka nieobsadzonych odcinków muru i choć nie doszło do zdrady, zdobyli miasto prawie bez walki. Ludność, i tak już wycieńczona przez głód i choroby, została albo wygnana, albo zamieniona w niewolników, jedynie dzieci zdołał uratować Jakub z Vitry przez udzielenie im chrztu. Wrażenie, jakie upadek miasta wywarł w świecie islamskim, było przytłaczające. Al-Kamil czynił, co mógł. Przeniósł swój obóz w dół Nilu do Al-Mansury („Zwycięskiej”), gdzie zbudował nowe miasteczko obozowe, które miało jeszcze stać się sławne w dziejach krucjat. W ten sposób zamknięta została droga do Ka-

im. Al-Mu'azzama wysłał z powrotem do Palestyny, by tam związał siły Franków. Poza wszystkim jednak musiał starać się zyskać na czasie, albowiem jakieś kontruderzenie wyobrażalne było jedynie wówczas, gdyby podjęto je zjednoczonymi siłami wszystkich Ajjubidów. Jego brat Al-Aszraf nieustannie zajęty był wszakże w latach 1218-1220, po odparciu Rumseldżuków, walką o następstwo tronu w Mosulu - pretendent do owego tronu groził oderwaniem tego miejskiego księstwa od państwa Ajjubidów.

Tymczasem krzyżowcy urządzali się w Damietcie, jednak panujące wśród nich wewnętrzne niesnaski uniemożliwiały im w ciągu całego roku 1220 i aż do lata 1221 podjęcie jakichś decydujących działań. Jan z Brienne rościł sobie pretensje do miasta i kazał już bić monety przedstawiające go jako władcę Damietty. Pelagiusz oświadczył w odpowiedzi, że należy ona do wspólnoty wszystkich krzyżowców, których reprezentowanie mogło być jedynie rzeczą Kościoła. Wiosną 1220 roku Jan, zirytowany, wypłynął z powrotem do Akki, albowiem legat swą tymczasową zgodę na jego panowanie uzależnił od rozstrzygnięcia papieskiego, którego rezultat nie ulegał żadnej wątpliwości. Poza tym kasy króla były puste, a Al-Mu'azzam z powodzeniem prowadził w Palestynie operacje przeciwko Frankom - Akka i na pół opuszczony Tyr były wszystkim, co im pozostało. Wyjazd Jana uczynił Pelagiusza jedynym przywódcą, jednak nie udawało mu się w dosta-

tecznej mierze powściągać przekształcających się już w starcia zbrojne niesnasek pomiędzy poszczególnymi grupami narodowymi, które dawały się jakoś utrzymać pod kontrolą jedynie przez przydzielenie im w mieście odrębnych kwater. Legata popierali jeszcze tylko Włosi, a i oni jedynie dlatego, że łupy rozdzielono na nowo w sposób korzystny dla nich.

By pobudzić krzyżowców do czynu, Pelagiusz nakazał przełożyć na francuski i ogłosić im spisane po arabsku proroctwa, a także rozpowszechnić je w odpisach na Zachodzie. Najważniejsze z tych proroctw, *Prophetie de Hannan, fils d'Isaac*, było rzekomo dziełem pewnego perskiego lekarza i tłumacza żyjącego w IX wieku i wyznającego nestorianizm, w rzeczywistości jednak zredagowano je zimą 1219/1220 roku w kręgach nestoriańskich. Dzięki temu tekst ów, co łatwo pojąć, bezbłędnie przepowiadał dzieje krucjaty do upadku Damietty. W postaci wielkiego, chudego przywódcy chrześcijan z łatwością rozpoznał się Pelagiusz. Następnie ogłaszano tam przybycie dwóch królów - w jednym z nich widziano cesarza Fryderyka II. W Damietcie każdy wiązał teraz nadzieje z obiecaną przezeń krucjata. Ostatecznie sam Pelagiusz wypełniony był niewzruszoną wiarą w prawdziwość owych przepowiedni. Musiały one być dlań czymś znacznie więcej niż tylko instrumentami propagandy, albowiem jego sprzeciw wobec propozycji pokojowych Al-Kamila nie daje się wytłumaczyć racjonalnie, staje się

jednak zrozumiały, gdy przyjąć, że pozostawał on całkowicie pod wpływem wspomnianych pism. Według nich zwycięstwo było pewne. Jakiś niemożliwy do bliższego zidentyfikowania król Dawid - relacjonował Pelagiusz papieżowi - znajdował się już w odległości dziesięciu dni marszu od Bagdadu.

Wszystko potoczyło się jednak inaczej, niż sądził Pelagiusz. Najpierw nie przybył Fryderyk, choć przy swej koronacji cesarskiej w 1220 roku powtórnie ślubował wyprawę krzyżową. Wysłał jednak przynajmniej około 500 rycerzy pod wodzą księcia Ludwika Bawarskiego, którzy mimo inaczej brzmiących rozkazów cesarskich wspierali legata w jego żądaniach, by kontynuować podbój Egiptu. Jan z Brienne, który pod wpływem zdecydowanie formułowanych zarzutów papieża powrócił 7 lipca 1221 roku do Damietty, na próżno przeciwstawiał się temu nierozważnemu przedsięwzięciu. Ponowna oferta zawarcia pokoju przedłożona przez Al-Kamila rozbiła się o żądania, wysuwane teraz przez Franków, zwrotu także Transjordanii, która dla Ajjubi-dów była niezbędna jako pomost pomiędzy Egiptem a Syrią. 17 lipca krzyżowcy wyruszyli na podbój kraju i posuwali się wschodnim brzegiem w górę rzeki, a 24 lutego okopali się pod Mansurą. Ich obóz leżał wewnątrz kąta utworzonego przez Nil i jeden z jego bocznych dopływów, a jedynie nieznaną stosunków hydrograficznych Egiptu mogła wzbudzić we Frankach wiarę, że jest to pozycja korzystna strategicznie.

Sytuacja w państwie Ajjubidów uległa tymczasem zmianie. Al-Aszraf zakończył wiosną 1221 roku trzecią wojnę o Mosul, zapobiegając w ten sposób oderwaniu się części Mezopotamii. Mógł teraz dać posłuch coraz bardziej natarczywym wezwaniom Al-Kamila, odmawiając jednocześnie prośbom Gruzinów, wzywających go na pomoc przeciwko Mongołom, albowiem jak prawie wszyscy książęta islamscy nie doceniał niebezpieczeństwa zagrażającego z ich strony. Z początkiem sierpnia oddziały trzech ajjubidzkich braci połączyły się w Egipcie, a 10 sierpnia krzyżowcy spostrzegli, że muzułmanie okrążyli ich zręcznym manewrem, odcinając od wszelkich połączeń lądowych i wodnych z Damietą. Nie mogły teraz dotrzeć do nich ani dostawy żywności, ani odsiecz, gdyż Al-Kamil kazał zniszczyć tamy na rzece, co przy wysokim o tej porze roku stanie wód Nilu doprowadziło do całkowitego zatopienia okolicznych obszarów. 26 sierpnia zrozpaczeni krzyżowcy próbowali przebić się jedyną leszczę dostępną, ale obsadzoną już przez Al-Kamila drogą do Damietty. Po przebyciu kilku mil utknęli wszakże w bagnach, ponieważ sułtan zatopił także i tę drogę. Pelagiusz musiał teraz prosić o pokój i następnego dnia zawarto rozejm na osiem lat, przewidujący opuszczenie przez chrześcijan Egiptu w zamian za prawo do swobodnego wycofania się. W ten oto sposób wskutek uporu legata swój niechlubny koniec znalazła wyprawa krzyżowa, która tyle razy tak bliska była odzyskania Jerozolimy.

8 sierpnia Al-Kamil wkroczył jako zwycięzca do Damietty. Wkrótce potem wielkie uroczystości z okazji odniesionego zwycięstwa zorganizowane w Al-Mansurze zademonstrowały raz jeszcze jedność państwa ajjubidzkiego. Śpiewaczki taką wówczas intonowały pieśń:

*Gdy faraon z Akki zapomniał, co to sprawiedliwość,
i przybył do Egiptu,
By jak plaga nawiedzić kraj,
Przybył nam na pomoc Mojżesz z laską w dłoni
I potopił wrogów w morzu jednego po drugim.*

Odpowiedzialności za to nie ponosił jednak faraon z Akki (Jan z Brienne). Honoriusz III próbował obarczyć nią Fryderyka II, ale pieśni trubadurów w niezafałszowany sposób oddają powszechnie panującą opinię. Norman Guillaume le Clerc pisał w swojej satyrze *Le Besant de Dieu* (około 1227 roku): „utraciliśmy to miasto przez głupotę i grzech, z winy legata, który prowadził chrześcijan[...] albowiem jest to z pewnością wbrew prawu [kanonicznemu], gdy księża przewodzą rycerzom; duchowny niech recytuje swą Biblię i psalmy, a rycerzowi niech pozwoli ruszać na rozległe pole bitwy”. Jeszcze bardziej oburzeni byli poeci prowansalscy, rozgoryczeni krucjatą przeciwko albigensom, przede wszystkim Guillem Figueira, autor straszliwych *Sirventes* skierowanych przeciwko Rzymowi. Kampania przeciwko Damietcie była ostatnią podjętą przez

Kościół próbą uczynienia krucjaty przedsięwzięciem kierowanym i kontrolowanym wyłącznie przez siebie.

11. KRUCJATA CESARZA FRYDERYKA II

1228–1229

Czytelnik zauważył już zapewne, że w XIII wieku krucjaty następowały po sobie szybciej niż w XII oraz że przedstawiane tu są bez związku z dziejami państw założonych przez krzyżowców. Krucjaty wieku XIII nie miały faktycznie przyczyn poruszających szczytnie Zachód, jak krucjaty Druga (upadek Edessy) oraz Trzecia (upadek Jerozolimy), lecz wywołane zostały (pominając motywy czysto polityczne) trwałą słabością Ziemi Świętej, która nigdy nie podniosła się już po katastrofie 1187 roku, jednak w czasach Ajjubidów nie była wystawiona na żadne poważne niebezpieczeństwa, zagrażające jej zasadniczej egzystencji. Bez pewnego „inicjującego zapłonu” nie sposób było wszakże skłonić do krucjaty wielkie masy, uczestniczące w wyprawach XII wieku. Armie krzyżowe wieku XIII są na ogół mniejsze. Wielkie, ale pojedyncze fale zastępuje cienki, choć niewysychający nigdy strumień krzyżowców. Strumień taki płynął także w XII wieku, i to z niego rekrutowali się europejscy osadnicy, przybywający coraz liczniej do Ziemi świętej. Jak się wydaje, napływ osadników ustał prawie całkowicie w XIII wieku, albowiem sytuacja była zbyt niepewna, a konkurencja państw frankijskich w Grecji stała się zbyt silna. Liczniej za to przybywali teraz rokrocznie o mniej więcej stałych porach wojownicy pochodzenia rycerskiego, których można

określić mianem krzyżowców sezonowych, gdyż Ziemia Święta dysponowała ich zdolnością bojową każdorazowo przez krótki jedynie okres. W żadnym razie nie wolno jednak nie doceniać ich znaczenia, ponieważ stanowili oni - obok zakonów rycerskich, które wszakże prowadziły swą własną polityką, często niezgodną z interesami państwa - jedyną większą formację, na której obecność zawsze można było liczyć. Tu daje się także zauważyć przemianę w ówczesnym pojmowaniu wypraw krzyżowych. Miejsce żywiołowego *commotio* (ruchu masowego) Pierwszej Krucjaty zajmuje zorganizowane *passagium* (przeprawa). Wyrażenie to, pochodzące pierwotnie z języka ekonomii, pokazuje, jak krucjaty XII wieku przybierają ostatecznie postać zinstytucjonalizowanego sezonowego rytmu. Typowa dla takiego pojmowania owego stałego rytmu jest wypowiedź kronikarza z Saint Medard w Soissons (około 1250 roku), który wspomina, jakoby już przed Krucjatą Dziecięcą zwierzęta najróżniejszych gatunków wyruszały w stałych dziesięcioletnich odstępach do Ziemi Świętej, przy czym ta wędrówka zwierząt uchodziła zawsze za oznakę zbliżającego się końca świata.

Włoskie miasta nadmorskie organizowały rokrocznie dwa *passagia*: wyprawę marcową albo wielkanocną oraz jesienną. Początkowo określano w ten sposób jedynie konwoje statków kupieckich, które jednak dostarczały również znakomitej sposobności do odbycia pielgrzymki. Wyprawa wielkanocna cieszyła się chyba

większą popularnością i była, jak się wydaje, korzystniejsza także pod względem finansowym. Czy łączono z nią także, jak uważał Alphandery, jakieś wyobrażenia religijne (czas Wielkanocy, *ver sacrum*), jest bardzo wątpliwe. Pewne jest natomiast, że ruch pątników przeżywał w XIII wieku wielki rozkwit. Finansowe zainteresowanie nim ze strony miast było tak silne, że w 1234 roku Marsylia ograniczyła monopol zakonów rycerskich w tej dziedzinie: odtąd mogły one przewozić stamtąd łącznie tylko 6000 pielgrzymów rocznie. Termin powrotu Wenecja ustaliła na 8 maja dla rejsu wielkanocnego, a 8 października dla jesiennego. Potem żegluga śródziemnomorska zamierała z reguły do następnej wiosny. Granice „sezonu” były zatem dość wąskie, jeśli ktoś nie decydował się na pozostanie w Ziemi Świętej pół roku lub rok. Do tej grupy należał przykładowo niezmiernie bogaty hrabia Odon z Nevers, który przybył do Akki 20 października 1265 roku i tam zmarł w opinii świętości 7 sierpnia 1266 roku. Jego testament wprawił w ekscytację już współczesnego kronikarza, a wyliczenia wykonawców tej ostatniej woli to dokument pokazujący, z jak wielkimi zasobami broni oraz pieniędzy, ale i przedmiotów luksusowych, jak rękopisy i kosztowności, sprzęty liturgiczne i paramenty, szlachta europejska pielgrzymowała do Ziemi Świętej. Kanclerz niemiecki Konrad z Kwerfurtu, biskup Hildesheim, wyruszył w 1197 roku na krucjatę ze złotymi naczyniami stołowymi, co nie pozostało niezauważone.

Masa ubogich najczęściej pielgrzymów podróżowała do *Outremer* w strasznych warunkach na międzypokładziu. Jakub z Vitry jako biskup płynął natomiast, rzecz można, pierwszą klasą. Wynajął dla siebie, swej służby i koni pięć kabin, a wina, mięsa i sucharów zakupił na trzy miesiące. Jednak podczas burzy, która kołysała okrętem na wszystkie strony, także biskupowi zrobiło się niedobrze. Obawiano się rozniecić ogień, nie było więc ciepłego jedzenia. Zresztą większości pasażerów myśl o jedzeniu była bardzo daleka. Gdy Jakub docierał do Akki, jego rejs z Genui trwał już miesiąc. O wiele dłużej, a mianowicie pełne dwa lata, trwała od roku 1217 do 1218 morska podróż z Dartmouth do Akki nieznaną drogą Fryzów. Musieli oni przezimować w Italii, a następnej wiosny pobłądzili całkowicie, tak iż dotarli na Lampedusę, skąd Genueńczycy wskazali im drogę do Akki.

Przeobrażeniom w naturze krucjat towarzyszyła także zmiana wyobrażeń o pogaństwie. Poeci, zwłaszcza Wolfram von Eschenbach w swoim *Willehalmie* (około 1220 roku), stworzyli typ „szlachetnego poganina”, jaki reprezentował chociażby Saladyn. Ów szlachetny poganin całkowicie dorównuje chrześcijańskiemu krzyżowcowi pod względem ludzkich przymiotów oraz cnót, i to właśnie z tej sytuacji wyjściowej rodzi się tragiczny konflikt, gdy rycerz stanąć musi do walki pomiędzy chrześcijanami a poganami naprzeciwko godnego szacunku przeciwnika, również wszak stwo-

zonego przez Boga. Trudno jeszcze mówić w tym kontekście o tolerancji, można już jednak o pogłębionym humanizmie, wyrastającym z wysubtelnionej kultury dworskiej. Taka zmiana w wyobrażeniach o pogaństwie zakładała naturalnie także odmienne spojrzenie na islam jako na najważniejszą religię pogańską. Od połowy XII wieku pogląd, jakoby muzułmanie byli wyznawcami idolatrii, powoli zanikał, zauważano stopniowo, że - wręcz przeciwnie - byli oni w najwyższym stopniu rygorystycznymi monoteistami, wrogimi wszelkim przedstawieniom obrazowym. Ich błąd polegał zdaniem chrześcijan nie tyle na sposobie pojmowania przez nich Boga, ile na ich wyobrażeniu o Chrystusie. Opat generalny Piotr Venerabilis z Cluny zlecił Anglikowi Robertowi z Ketton w 1143 r. przetłumaczenie Koranu na łacinę, co sprawiło, że po raz pierwszy uzyskano w ogóle dostęp do doktryny islamu. Piotr był również jednym z pierwszych, którzy pragnęli zastąpić walkę siłą argumentacji, albowiem pisał: „Nie atakuję Was bronią, jak czyni to wielu z nas, lecz słowami, nie siłą, lecz rozumem, nie nienawiścią, lecz miłością. [...] Miłuję Was i z miłości do Was piszę, a pisząc, zapraszam Was do przyjęcia zbawienia”. Jeśli Piotr szacował jeszcze liczbę muzułmanów, stanowiących przeważającą część znanych wówczas pogan, na jedną trzecią do połowy ludności świata, to pojawienie się Mongołów około 1220 roku wykazało, że obliczenia te były całkowicie błędne i że poza granicami islamu istniały jeszcze ol-

brzymie narody pogańskie, które stosunek liczbowy chrześcijan do pogan przesuwali znacząco na niekorzyść tych pierwszych, co zauważył przede wszystkim Roger Bacon w swym sławnym *Opus Maius* (około 1266 roku). Z tej zmienionej sytuacji można było wyciągnąć różne wnioski: należało albo wydatnie zwiększyć wysiłek wojskowy, co było jednak możliwością wyłącznie teoretyczną, choć pilnie dyskutowaną, albo próbować krucjaty bez użycia broni, co pozostało iluzją której oddawały się jedynie dzieci w roku 1212. Jedno było wszakże jasne: alternatywa sformułowana przez Bernarda z Clairvaux w odniesieniu do walk z Łużyczanami: „Nawrócenie albo śmierć”, była na Wschodzie nie do zrealizowania. Dlatego obok pomocy wojskowej mającej na celu utrzymanie państw krzyżowców należało położyć większy nacisk na działalność misyjną. Ta przemiana w sferze wiedzy i wyobrażeń stworzyła bazę dla nasilonej - inaczej niż w wypadku cystersów nieorientowanej nigdy na nawracanie siłą - aktywności misjonarskiej zakonów żebraczych, sięgającej daleko w głąb Azji. Najbardziej sugestywnym świadectwem istnienia tych niewielkich wspólnot chrześcijańskich na Dalekim Wschodzie jest odnaleziony w 1951 roku nagrobek Katarzyny Vilioni, zmarłej w 1342 roku nad Jangcy na północ od Nankinu. Miejscowi franciszkanie ułożyli łacińskie epitafium, ale artysta, który przedstawił na nagrobku męczeństwo św. Katarzyny z udziałem postaci o rysach typowo chiń-

skich, był bez wątpienia (zapewne ochrzczoneym) Chińczykiem.

Nowa ocena sytuacji na Dalekim Wschodzie umożliwiła jednak pewną próbę, która w XII wieku byłaby całkowicie nie do pomyślenia i natrafiłaby na zaciekły opór opinii publicznej, a i w wieku XIII wywołała nie-małe oburzenie, jednak mimo to została podjęta przez człowieka wyprzedzającego swą epokę, choć niezdolnego zarazem całkiem się od niej zdystansować: cesarza Fryderyka II (1220–1250), który po raz pierwszy spróbował przeprowadzić krucjatę środkami politycznymi. Papież Innocenty III całkowicie zignorował na IV Soborze Laterańskim ślubowanie odbycia krucjaty złożone przez Fryderyka w 1215 roku, albowiem udział króla nie pasował do jego koncepcji papieskiej wyprawy krzyżowej. Także Honoriusz III początkowo nie domagał się wypełnienia owego ślubu, zwłaszcza że do 1218 roku Fryderyk tak bardzo był zajęty walką ze swym rywalem Ottonem IV, iż nie mógł nawet myśleć o jakiegokolwiek krucjacie. Dopiero gdy niebezpieczeństwo to zostało już zażegnane, a równocześnie pierwsza, węgierska fala krucjaty przeciwko Damietcie straciła rozpęd, Honoriusz, nie bez nacisków ze strony opinii publicznej, wezwał króla do czynnego wsparcia wyprawy. Krucjaty nie dało się zrealizować bez władzy świeckiej. Ponieważ papież potrzebował monarchy, wyszedł mu naprzeciw: w 1220 roku koronował go na cesarza oraz, co jeszcze ważniejsze, pogodził się z tym,

że Fryderyk II władał odtąd jego rodzinną Sycylią. Okrążeniu powstałemu przez zjednoczenie w jednym ręką Rzeszy i dolnej Italii, a stanowiącemu dla Kurii śmiertelne zagrożenie, Innocenty III próbował zapobiec w ten sposób, że wymógł na Fryderyku obietnicę przekazania władzy nad Sycylią jego synowi Henrykowi. Wkrótce po śmierci papieża Fryderyk pokrzyżował te plany, doprowadzając do wyboru Henryka na króla Niemiec i dokonując tym samym owego zjednoczenia pod berłem swego potomka. W tych okolicznościach - patrząc z perspektywy Honoriusza - nie miało wielkiego sensu upieranie się przy dawnej obietnicy Fryderyka. Cesarz ze swej strony podczas koronacji ponownie ślubował krucjatę. Już wcześniej z powodzeniem prosił papieża o zagrożenie klątwą tym wszystkim, którzy do lata 1219 roku nie wypełnili przyrzeczenia udziału w krucjacie. Nie było to ze strony Fryderyka posunięcie mądre, gdyż w ten sposób pozbawił się możliwości dowolnego ustalenia terminu własnej krucjaty. Cesarz Otto IV uniknął tej trudności, biorąc podczas swej koronacji w 1209 roku krzyż potajemnie, ale ujawniając to publicznie dopiero w 1218 roku na dzień przed swoją śmiercią. Wkrótce potem ślubowanie to stało się dla Fryderyka jeszcze większym obciążeniem, albowiem w chwili gdy koronacja cesarska ponownie otworzyła mu drogę ku Sycylii, swe najpilniejsze zadanie widział w opanowaniu graniczącejomalże z anarchią sytuacji w dolnej Italii. W następnych latach, jed-

nak szczególnie już po krucjacie, przekształcał on Królestwo Sycylii w prężnie i centralistycznie zarządzane państwo, będące w wyniku tych działań właściwą bazą jego siły w wielkim starciu z Kurią, w którym nie chodziło już, jak w wieku XI, o prymat cesarza czy papieża, lecz w pierwszym rzędzie o opanowanie Italii.

Początkowo cesarz współpracował jednak z Kurią, od której otrzymywał raz po raz pozwolenie na przesunięcie terminu swej krucjaty. Od 1216 roku jego bliskim doradcą i przyjacielem był Hermann von Salza, wielki mistrz Zakonu Niemieckiego. Próbował on pośredniczyć między cesarzem a papieżem, a w Kurii wyrozumiałego sprzymierzeńca znalazł w osobie kardynała i wielkiego penitencjariusza Tomasza z Capui. Jednak działania obu tych ludzi zdołały jedynie odsunąć nieco w czasie nabrzmiewający konflikt.

Niepowodzenie krucjaty przeciwko Damietcie (1221), które szczególnie mocno uderzyło w prestiż papieża, sprawiło, że Kuria nie ustawała teraz w naleganiach. W lipcu 1225 roku układ z San Germano uregulował ostatecznie zasady krucjaty. Cesarz zobowiązał się opłacać przez dwa lata 1000 rycerzy i zorganizować przewóz dla dalszych 2000. On sam miał wyruszyć w sierpniu 1227 roku, w przeciwnym razie ściągnąłby na siebie karę umowną w ogromnej wysokości 100 000 uncji złota oraz - za swą wyraźną zgodą - obłożony zostałby klątwą kościelną. Gdyby cesarz zmarł, zobowiązania te przeszłyby na jego następcę na Sycylii. W od-

różnieniu od podobnych układów zawieranych z innymi władcami brakowało jednak ustaleń na wypadek choroby cesarza. Tylko na tych bardzo twardych warunkach Fryderyk zdołał uzyskać raz jeszcze dwa lata zwłoki. Wszakże Kościół nie był tego dnia jedynym zwycięzcą. To raczej Fryderyk odniósł sukces, albowiem układ z San Germano powierzał ponownie krucjatę wyłącznemu kierownictwu cesarza - o jakimś kurialnym wsparciu finansowym w postaci podatku krucjatowego, nałożonego na duchownych i świeckich, na którego wprowadzenie Fryderyk nalegał jeszcze w 1223 roku, nie było już teraz mowy. Tym samym Kuria traciła jednak również wpływ, który zapewniłby jej ów podatek. Zbyt słabo dostrzegano fakt, że układ z San Germano miał także cechy kompromisu.

W listopadzie 1225 roku cesarz zapewnił sobie także pewne dynastyczne prawa do Jerozolimy, poślubił mianowicie Izabelę, córkę króla jerozolimskiego Jana z Brienne. Już od 1223 roku Hermann von Salza na życzenie papieża pertraktował z Janem w sprawie tego małżeństwa, ale Fryderyk odniósł się bardzo chłodno do owego projektu. Teraz jednak związek taki był zgodny z jego politycznymi kalkulacjami. Jan miał nadzieję, że będzie mógł panować do swej śmierci, musiał się jednak pogodzić z tym, iż Fryderyk zaraz po ślubie przyjął tytuł królewski. Fryderyk miał formalnie prawo tak uczynić, gdyż Jan panował jedynie jako mążnek Marii z Montferratu, córki Konrada z Montferratu, a po

jej śmierci w 1212 roku jako opiekun swej córki Izabeli. Te uprawnienia przeszły teraz na Fryderyka jako jej małżonka. Baronowie frankijscy na Wschodzie, którzy po cesarzu obiecywali sobie więcej niż po Janie i nie poznali jeszcze staufijskiego centralizmu, nie wnosili żadnych zastrzeżeń.

W marcu 1227 roku zmarł Honoriusz III. Jego następcą, Grzegorz IX (1227–1241), był człowiekiem twardszego charakteru — pochodził z tej samej rodziny co Innocenty III. Grzegorz IX dostrzegł bardzo szybko, że Kuria nie może przejść do porządku dziennego nad zagrożeniem staufijskim w Italii. Jednak przygotowania do krucjaty przebiegały w Italii i w Niemczech tak sprawnie, że papież nie mógł interweniować. Dzięki staraniom Hermanna von Salza udało się nakłonić do wzięcia krzyża landgrafa Turyngii Ludwika IV i licznych rycerzy z jego otoczenia. W sierpniu 1227 roku zebrała się w Brindisi nadspodziewanie wielka armia i mimo zarazy, która właśnie wybuchła, wypłynęła w morze. Gdy cesarz wraz z landgrafem pośpieszył jej śladem, Ludwik po trzydniowej podróży morskiej padł ofiarą owej choroby, cesarz zaś poważnie zaniemógł. Powrót mógł mieć niebagatelne konsekwencje, albowiem w układzie z 1225 roku nie przewidziano takiej ewentualności. Jednak Hermann von Salza radził, by przerwać podróż, i cesarz udał się do leczniczych źródeł w Pozzuoli niedaleko Neapolu. Grzegorz IX natychmiast, wśród formułowanych bez umiaru oskarżeń,

obłożył go 29 sierpnia klątwą. Fryderyk odpowiedział manifestem, który trzeźwo przedstawiając fakty, okazał się bardzo skuteczny. Zgodnie z układem z San Germano papież formalnie miał prawo po swojej stronie, nie sposób wszakże nie zauważyć, że w przerwanej krucjacie dostrzegł jedynie dogodny pretekst, by przywołać do porządku nazbyt potężnego już cesarza. Był to początek pierwszego wielkiego starcia Fryderyka z Kurią, a zarazem niekończącej się od tej pory kampanii propagandowej obu stron, która posługiwała się bardzo wyrafinowaną w XIII wieku stylistyką by w płomiennych manifestach pognębić przeciwnika także na gruncie publicystyki. Tymczasem wojsko, które dotarło już do Palestyny, nie śmiało rozpocząć wojny, albowiem rozejm zawarty w Damietcie (1221) obowiązywał do 1229 roku i mógł zostać złamany jedynie przez przybycie koronowanej głowy. Zamiast podejmować działania zbrojne, krzyżowcy wznieśli twierdzę Montfort (Silna Góra) pomiędzy Akką a Tyrem, która stała się odtąd najpotężniejszą bazą Zakonu Niemieckiego w Ziemi Świętej.

Swoją klątwą Grzegorz IX odebrał cesarzowi na płaszczyźnie prawa kościelnego krucjatę jako instrument polityczny, gdyż utrzymywania jakichkolwiek stosunków z ekskomunikowanym, tak w sprawach świeckich, jak i duchownych, należało bezwzględnie unikać. Papież, który był zobowiązany ułaskawić skruszonego grzesznika, postawił - właśnie dlatego - Fryde-

rykowi ubiegającemu się o rekoncyliację warunki nie do przyjęcia, jak choćby papieskie zwierzchnictwo na Sycylii. Gdyby cesarz ustąpił i gdyby pozostał w Italii, to usprawiedliwiłby tym postępowanie papieża i przegrał ledwie rozpoczęty pojedynek. Nie przejął się więc wydanym przez papieża wyraźnym zakazem rozpoczęcia krucjaty przed uzyskaniem rozgrzeszenia, lecz zapowiedział ją na lato 1228 roku. Mimo to Grzegorz, który najwyraźniej opierał swe rachuby na bardzo mocnym przekonaniu o skuteczności klątwy, był nad wyraz zaskoczony, gdy 28 czerwca 1228 roku cesarz wsiadł w Brindisi na okręt, by udać się do swych wojsk w Palestynie. Był to krok bezprzykładnie zuchwały, a Fryderyk grał wysoko. Nie udało mu się przy tym zaprowadzić pokoju w Lombardii. Gorsze było jednak co innego: musiał teraz liczyć się i z tym, że papież skonfiskuje prawem kaduka Sycylię jako opuszczone lenno papieskie i pozbawi go godności cesarskiej. Nie miał jednak raczej innego wyboru. Tylko przez sukces na Wschodzie mógł ochronić i wzmocnić swą władzę na Zachodzie. Opanowanie Wschodu uchodziło we wszystkich epokach za ostateczne dopełnienie kosmo-kracji, a cesarz swą krucjatą dumnie przeciwstawiał Kościołowi program swego zwierzchnictwa uznawanego przez cały świat. Niosła go przy tym potężna wówczas fala wyobrażeń i przepowiedni eschatologicznych głoszących, że przedstawiany w kategoriach mesjańskich cesarz dni ostatnich zdobędzie Jerozolimę, zjed-

noczy Wschód i Zachód pod swym panowaniem, obejmującym cały świat, i na znak trwałego już odtąd pokoju powiesi swą tarczę na uschniętym drzewie, które miało się wtedy zazielenić. Niektóre rękopisy *Prophe-tie de Hannan* z 1219/20 roku zastępowały abisyńskiego negusa, któremu przypadało w udziale największe zadanie, a mianowicie unicestwienie islamu, królem Kalabrii (tzn. Fryderykiem II). Możemy przyjąć za pewne, że Fryderykiem II, który jak nikt przed nim ani po nim przeniknięty był poczuciem wielkości swej imperialnej roli, kierowały także i takie wyobrażenia. Równocześnie jednak jego wyprawa stanowiła niesłychane zagrożenie dla papieżstwa. Nikt dotąd nie kwestionował zasady, zgodnie z którą prawo ogłoszenia krucjaty przysługiwało wyłącznie papieżowi. Prawa tego zazdrośnie strzegł Bernard z Clairvaux i to ono dało głowie Kościoła ostatnią możliwość sprawowania kontroli nad ruchem krucjатовym. I oto teraz prawo to było zagrożone przez cesarza, który jako wyklęty wyruszał na krucjatę wbrew wyraźnemu zakazowi papieskiemu. Nietrudno pojąć, że Grzegorz czynił wszystko, by zapobiec powodzeniu wyprawy.

Po krótkim międzylądowaniu na Cyprze, podczas którego cesarz odnowił zwierzchnictwo lenne Rzeszy nad wyspiarskim królestwem i pozostawił w zamkach cesarskie załogi, władca - wyczekiwany z utęsknieniem od roku 1218 - dotarł 7 września 1228 roku do Akki, witany entuzjastycznie przez lud jako ten, który przy-

niesie „Izraelowi ocalenie”. Jednak wojsko było już mocno zdziesiątkowane i do tego podzielone: cesarz miał poparcie Hermanna von Salza oraz jego rycerzy zakonnych, a także Niemców i Sycylijczyków, wreszcie Pizańczyków i Genueńczyków. Ale templariusze i joannici zwrócili się z całą mocą przeciwko niemu, podobnie jak cały w ogóle kler, przede wszystkim Gerald z Valence, patriarcha Jerozolimy (1225–1239). To on był duszą oporu wobec cesarza. Nastroje ludu oddawał wszakże poeta Freidank, który tak oto żalił się na ekskomunikę cesarza i jej następstwa:

Już grzechem wzięcie krzyża obwołali, Grzechem wyzwolenie grobu świętego nazwali; I klątwą chce się tego zabronić. Jakże tu teraz duszę odnowić?

Zarazem jednak dał wyraz swemu mocnemu przekonaniu, że kto z prawdziwą wiarą wziął krzyż, ten:

(Ja w to przynajmniej wierzę niewzruszenie) Otrzyma grzechów odpuszczenie.

Fryderyk II nie był tak niemądry, by wyruszyć na Wschód bez przygotowania dyplomatycznego. Sytuacja była dla niego korzystna, albowiem od 1221 roku bracia ajjubidzcy, którzy zjednoczeni odparli Franków, pozostawali w pogłębiającym się konflikcie. Pomiedzy Al-Kamilem a Al-Mu'azzamem doszło do walk o władzę. W trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, Al-Kamil, który chciał uwolnić się od zagrożenia na ty-

łach, ponowił w 1227 roku swą ofertę z roku 1219 i zaproponował cesarzowi zwrot zdobyczy Saladyna. Al-Mu'azzam nie przyłączył się jednak do tej propozycji. Jego śmierć 12 listopada 1227 roku uwolniła Al-Kamila od niebezpieczeństwa wojny na dwóch frontach, jednak krucjaty nie można już było zatrzymać. Natychmiast po swym przybyciu Fryderyk II rozpoczął pertraktacje z sułtanem Al-Kamilem, które ten jednak teraz przeciągał, by wykorzystać trudną sytuację, w jakiej znalazł się Fryderyk w następstwie oporu ze strony duchowieństwa. Operacje wojskowe podejmowane przez Fryderyka były bez znaczenia i służyły jedynie okazjonalnie wzmocnieniu nacisku podczas rokowań. Cesarz, którego pogodę ducha, zjednującą mu powszechną sympatię, źródła chrześcijańskie sławią jako dziedzictwo po przodkach, nie wywarł na muzułmanach trwalszego zewnętrznego wrażenia. Przedstawiali go oni jako łysego krótkowidza, a jeden z nich zauważył sucho, że na targu niewolników nie byłby wart nawet 20 dirhamów. Imponowało im jednak jego żywe zainteresowanie nauką arabską.

Podczas gdy sułtan przewlekał rozmowy z cesarzem i skłaniał go do wydatnego zmniejszenia jego żądań oraz przyznania, że utraciłby swój cesarski autorytet, gdyby powrócił z niczym, w układzie zawartym w Tali al-Udzul po krótkich rokowaniach (koniec 1228 roku) dokonano nowego podziału państwa ajjubidzkiego. Syria wraz Damaszkim miała przypaść Al-

Aszrafowi, Palestyna natomiast Al-Kamilowi. W ten sposób układ z Tali al-Udżul wzmocnił pozycję Egiptu kosztem ajjubidzkich państewek partykularnych i zapewnił Al-Kamilowi władzę zwierzchnią. To jednak był jedynie pewien program, który trzeba było dopiero przeforsować z bronią w rękę wbrew An-Nasirowi, synowi Al-Mu'azzama. By przygotować się do walk, które wybuchły bezpośrednio po zawarciu układu, Al-Kamil podpisał z cesarzem 18 lutego 1229 roku w Jafie traktat pokojowy, który miał obowiązywać 10 lat 5 miesięcy i 40 dni. Jerozolima, której fortyfikacje Al-Mu'azzam zburzył już w 1219 roku, znów przeszła w ręce Franków, podobnie jak kilka miejscowości pomiędzy nią a wybrzeżem, i tak przykładowo z całą pewnością Lydda i Betlejem, być może także (według źródeł chrześcijańskich) Nazaret, dominium Toronu i nadmorski Sydon. Układ dawał zatem Frankom stolicę, przede wszystkim jednak zapewniał im poważne zyski terytorialne na północy. Poza tym zachowany miał być istniejący *status quo*, co dotyczyło zwłaszcza potężnych zamków znajdujących się w posiadaniu zakonów rycerskich. W obrębie Jerozolimy w rękach islamskich pozostał jednak plac świątynny z obu sanktuariami muzułmańskimi: Kopułą na Skale oraz meczetem Ał-Aksa, a muzułmanie mogli tam zachować swą własną administrację pod zwierzchnictwem kadiego. Nie jest pewne, czy układ zezwalał na odbudowę murów Jerozolimy, czy też nie, istnieją jednak poszlaki, że

Al-Kamil oddanie miasta traktował jako jedynie tymczasowe i dlatego nie zgodziłby się raczej na wzniesienie nowych umocnień. Postawa cesarza w tej materii jest niejasna. Faktem jest jednak, że Jerozolima pozostała nieumocniona do czasu, gdy ponownie utracono ją na rzecz muzułmanów (1244).

Znaczenie tego traktatu polega w mniejszej mierze na tym, że Fryderyk jednym pociągnięciem pióra osiągnął z dawna upragniony cel, jakim było chrześcijańskie panowanie przy Grobie Pańskim, którego to celu nie udawało się zrealizować środkami militarnymi od 1187 r., lecz na tym, iż Al-Kamil mógł teraz zająć się ustanawianiem nowych porządków w swym państwie, a cesarz niebywale zyskał w opinii świata i na pewności siebie, zniweczone zaś zostały wysiłki Kościoła w jego walce z Fryderykiem. Zresztą Kościół był traktatem oburzony, a nie mniej zbulwersowani byli ortodoksi islamscy. Zarówno papież, jak i patriarcha potępili układ. Dla tego drugiego, fanatycznego wroga Saracenów, kamieniem obrazy była enklawa islamska w świętym mieście oraz to, że w traktacie nie wspomniano nawet o prawach jego Kościoła. Okolice Jerozolimy, gdzie leżało wiele posiadłości Świętego Grobu, pozostały w posiadaniu muzułmanów. Fryderyk na próżno starał się pozyskać poparcie Geralda dla układu. Patriarcha ze swej strony podjął jeszcze jedną próbę uniemożliwienia cesarzowi uroczystego wjazdu do Jerozolimy, wysyłając arcybiskupa Cezarei do Jerozoli-

my, by ów nałożył na miasto najsurowszą karą kościelną - interdykt, który zakazywał odprawiania jakichkolwiek nabożeństw. Arcybiskup przybył 19 marca, ale wówczas było to już o jeden dzień za późno. 17 marca cesarz wjechał do miasta i odwiedził także islamską enklawę. O jego bardzo wzmocnionym teraz poczuciu pewności siebie świadczy przekraczający już wszelkie granice zamiar wydania rozkazu, by w kościele Grobu Świętego odprawiono dla niego, człowieka, na którym ciążyła klątwa kościelna, mszę. Hermann von Salza z trudem odwiódł go od tego, czym bez wątpienia dowiódł swej rozwagi. Ponieważ patriarcha był nieobecny, a zapewne odmówiłby - zresztą mając ku temu dobre powody natury prawnej - dokonania wciąż jeszcze niedopełnionej koronacji Fryderyka na króla Jerozolimy, cesarz 18 marca 1229 roku sam przywdział koronę w kościele Grobu Świętego. Akt taki był zapewne zachwały i wyzywający, nie miał jednak, jak sądzono, w żadnym razie bonapartystycznych cech autokoronacji - zupełnie inaczej niż w wypadku Korsykańczyka koronacja kościelna byłaby Fryderykowi bardzo na rękę. W istniejącym stanie rzeczy pozostawała ona jednak na razie nieosiągalna, ale Fryderyk nie mógł opuścić Jerozolimy, nie dopełniwszy tego aktu w jego sakralnej postaci, a złe wiadomości z Italii czyniły pożądanym jego rychły wyjazd. Także jego dynastyczne roszczenia do korony jerozolimskiej wymagały mocniejszego zabezpieczenia, gdyż jeszcze przed jego wyruszeniem z Italii

jego żona Izabela, wydawszy na świat Konrada IV, zmarła w połogu 5 maja 1228 roku i zgodnie z prawem jerozolimskim Fryderyk, choć nadal nazywał się królem, był w Ziemi Świętej władcą jedynie jako opiekun swego syna.

Z dnia koronacji pochodzi ważny manifest cesarza do narodów Ziemi, po raz pierwszy zredagowany z owym przemożnym patosem, charakteryzującym język kancelarii późnych Staufów. Cesarz pozwolił się tu wynieść na jakieś ponadziemskie wyżyny i znalazł się gdzieś między sferą boską a ludzką, w bliskości Boga równej tej, w jakiej przebywali aniołowie. Tego, co uczynił, dokonał bowiem poprzez niego właśnie Bóg. Włączono go przy tym w tradycję królestwa Dawidowego. W wyobrażeniach średniowiecza Dawid był królem, prorokiem i prefiguracją Chrystusa, do którego bywał niekiedy przyrównywany. „I tak oto”, pisał cesarz, „czciciele prawdziwej wiary winni pojąć i winni rozgłaszać szeroko po całym kręgu Ziemi, że ten, który błogosławiony jest po wsze czasy, nawiedził nas i przyniósł wybawienie swemu ludowi i wzbudził dla nas róg zbawienia w domu Dawida, sługi swego” .

Sytuacja na południu Italii stała się tymczasem krytyczna. Jan z Brienne, wciąż rozgoryczony utratą swego tronu, dał się namówić papieżowi, by na czele wojsk papieskich napaść na Królestwo Sycylii. Taki sposób postępowania papieża pozostawił nieprzyjemny posmak, bo wciąż jeszcze za coś szczególnie haniebnego

uchodził zamach na mienie nieobecnego krzyżowca, a Kościół zawsze stał na takim właśnie stanowisku. Obecność Fryderyka w Italii był pilnie pożądana. Zabezpieczył on zatem prawa dziedziczne swego syna Konrada, które jednak teoretycznie uzależnione były od tego, czy roczny chłopiec w ciągu dwunastu miesięcy przybędzie do Akki, by zgłosić swe roszczenia do władzy. Następnie 1 maja 1229 roku cesarz wsiadł w Akce na statek. Ten sam lud, który tak entuzjastycznie go witał, lżył go teraz, gdy jechał do portu, z bezprzykładną wulgarnością, a rzeźnicy rzucali weń ponoć wnętrznościami zwierząt - widać było, że propaganda patriarchy odniosła skutek. Jednak najpotężniejszy władca Zachodu nie dał nic po sobie poznać. 10 czerwca cesarz wyładował w Brindisi. Dopiero w miesiąc później papież dowiedział się w ogóle, że Fryderyk opuścił Akkę, ale już jesienią cesarz rozbił armię papieską. Grzegorz IX przegrał pierwszą rundę. Papież niewiele mógł zdziałać przeciwko zwycięskiemu w militarnym starciu władcy, który w glorii cesarza końca czasów przybywał z Jerozolimy poddanej przez siebie znów pod panowanie chrześcijan, który ciągnął przez kraj w otoczeniu dworu pyszniącego się jaskrawym zbytkiem oraz, nieco później, dziwacznej menażerii złożonej z egzotycznych zwierząt. W maju 1230 roku zawarto w San Germano pokój. Na zewnątrz wszystko znów wyglądało tak, jak gdyby to cesarz się ukorzył. Nie pozostawił Kościoła bez rekompensat, ale w rzeczywistości to on był jedno-

znacznie zwycięzcą. Nikt nie kwestionował jego władzy nad Sycylią, której administrację rok później uregulował centralistycznie w konstytucjach z Melfi. Klątwa została zdjęta, cesarz, dopiero co „uczeń Mahometa”, stał się znów „ukochanym synem Kościoła”, który przecież musiał uznać sukces jego wyprawy. Jeszcze przed zawarciem pokoju cesarz polecił zbudować w opanowanym przez siebie mieście Bitonto ambonę, która zgodnie z wnikliwą interpretacją Schallera przedstawia staufijską rodzinę cesarzy końca czasów od Fryderyka I do Konrada IV i ilustruje kazanie Mikołaja z Bari, które głosiło wielką pochwałę cesarza i wynosiło go do godnościomalże boskiej. Schaller podkreślał słusznie, że staufijska idea cesarza końca czasów zaczyna się od manifestu koronacyjnego z 18 marca 1229 roku oraz kazania Mikołaja z Bari na ambonie z Bitonto. Odtąd w oczach swych zwolenników cesarz uchodził za wytęsknionego Mesjasza i nawet jego najzacieklejsi wrogowie poddawali się tej eschatologicznej wizji, gdy od 1239 roku zwali go prekursorem Antychrysta. W to, że wraz z nim skończyła się pewna epoka, nie wątpił nikt.

12. KRÓLESTWO CYPRU DO 1489 ROKU I PAŃSTWA KRZYŻOWCÓW W LATACH 1192–1244

Krucjata Fryderyka II miała dla Ziemi Świętej bardzo poważne następstwa, albowiem cesarz zamierzał włączyć Królestwo Jerozolimskie oraz wyspę Cypr na stałe do swojego staufijskiego imperium. Jednak świadomość stanowa i klasowa baronów frankijskich była rozwinięta zbyt mocno, by przyjęli oni taką próbę bez sprzeciwu. Wielkim, dominującym wydarzeniem w historii państw krzyżowców w okresie od 1192 do 1244 roku były zwrócone przeciwko gibelinom zmagania z centralizmem staufijskim. Fryderyk II uległ w nich ostatecznie, albowiem nie docenił uporów baronów i ponieważ decydujące starcie pomiędzy nim a Kurią rzymską, wywołane drugą ekskomuniką w roku 1239, związało jego siły w Italii aż do śmierci, tak iż swoich planów śródziemnomorskich nie był już w stanie realizować z konieczną energią.

W walkach pomiędzy cesarzem a baronami palestyńskimi kwestia cypryjska odgrywała wielką rolę, dlatego należy tu najpierw zacząć od pobieżnego przeglądu dziejów owego wyspiarskiego królestwa do końca jego samodzielności (1489), by następnie przejść do historii państw kontynentalnych, sięgającej 1244 roku. Od czasu zdobycia przez Ryszarda Lwie Serce (1191)

Cypr miał dla państw założonych przez krzyżowców wielkie znaczenie. Ponieważ Bizancjum pogodziło się z jego utratą, a islamska potęga morską w czasach przedosmańskich nigdy nie była na tyle znacząca, by umożliwić jego całkowite i trwałe opanowanie, posiadanie Cypru zapewniało chrześcijanom pozycję nie do zdobycia. Wyspa, położona tak blisko kontynentu, że w pogodne dni ze wzgórz otaczających sanktuarium Stavrovouni dostrzec można łańcuch gór Libanu na przeciwległym brzegu morza, była jednocześnie bazą zaopatrzeniową przystankiem handlarzy i pielgrzymów, punktem wypadowym przyszłych krucjat oraz miejscem schronienia dla uciekinierów z Ziemi Świętej. Naturalnie jej bezpieczne położenie przyciągało rodziny rycerskie z kontynentalnych dominiów chrześcijańskich, podobnie jak Grecja frankijska, ale ponieważ wyspa znajdowała się tak blisko, baronowie frankijscy, którym układy z roku 1192 i 1229 pozostawiły albo przywróciły ich posiadłości na kontynencie, tworzyli sobie na Cyprze tylko pewien rodzaj przejściowych siedzib na wypadek zagrożenia, poza tym jednak zachowywali częstokroć swe kontynentalne posiadłości lenne i tam też przebywali, gotowi w razie potrzeby stanąć do walki. Dlatego w czasach późniejszych obserwować można zacieśniające się coraz bardziej związki genealogiczne oraz wynikające z posiadania majątków ziemskich zakorzenienie wielkich rodzin palestyńskich po obu stronach morza.

Guido z Lusignan, który w 1192 roku utracił Królestwo Jerozolimskie, zamieniając je na panowanie nad Cyprzem, z ochotą wychodził naprzeciw tego rodzaju dążeniom. W ciągu dwóch lat swych rządów, od których zaczęło się prawie trzystuletnie panowanie jego rodu nad wyspą, położył fundamenty pod nowe państwo feudalne zorganizowane na wzór zachodni. Potrzebował przede wszystkim wasali, bez których nie zdołałby się utrzymać wśród miejscowej greckiej ludności Cypru. Dlatego hojnie rozdzierał grunty publiczne pomiędzy rycerzy wypędzonych przez Saladyna z Palestyny. Łącznie rozdał około 300 lenn rycerskich przynoszących średnio po 400 bizantów rocznie oraz 200 lenn turkopolskich przeznaczonych dla wojowników niebędących rycerzami, którzy dysponowali dwoma końmi i uzbrojeniem, za co wynagradzano ich równowartością 300 bizantów. Taką polityką Guido prawie całkowicie opróżnił kasę państwową. Jego brat i następca Emeryk Cypryjski (1194–1205; król od 1197) uważał więc za swe najważniejsze zadanie ponowne wypełnienie skarbcza królewskiego. Posługując się na przemian przemocą i perswazją, skłonił swych wasali do oddawania części swych dochodów. Gdy umierał, jego roczne wpływy wynosiły przynajmniej 200 000 bizantów, a w roku 1367 z samej tylko diecezji Limasol król zainkasował 100 000 bizantów z tytułu opłat za dzierżawę gruntów oraz praw fiskalnych. Cała łacińska szlachta w diecezji osiągała dochody tej samej zaledwie

wysokości co król, i to na tej ekonomicznej przewadze monarchy, tak odmiennej od położenia, w jakim znajdowali się władcy na kontynencie, opierała się także jego dominacja polityczna. Gdy w 1197 roku Emeryk uzyskał także koronę jerozolimską, podjął wielkiej wagi decyzję: nie połączył Jerozolimy i Cypru pod jednym berłem, jak życzyłby sobie tego wówczas papież, lecz ustanowił jedynie unię personalną, która przy odrębnej całkowicie administracji uchroniła Cypr przed jednostronnym finansowym wykrwawieniem się na rzecz Jerozolimy. Regulację tę zachowano także w czasach postaufijskich, gdy korona jerozolimską ponownie znalazła się w rękach Lusignanów. Nie oznacza to, by władcy i rycerze cypryjscy obojętni byli na potrzeby Ziemi Świętej. Brali udział w krucjatach Henryka VI w roku 1197, króla Węgier w 1217, Jana z Brienne pod Damiettą w 1219 oraz Ludwika IX Francuskiego w 1249. W granicach rozsądnego działania politycznego Cypr wnosił zatem swój wkład w obronę państw położonych na kontynencie.

Na okres rządów Emeryka przypada także budowa łacińskiej organizacji kościelnej na Cyprze (1196). Na siedzibę metropolii arcybiskupiej wyznaczono stołeczną Nikozję; arcybiskupowi podporządkowani byli jako sufragani biskupi Limassol, Famagusty i Pafos. Osobliwością Kościoła łacińskiego na Cyprze jest to, że wykształcił on właściwie jedynie wyższe szczeble hierarchii; poza kościołami katedralnymi nie istniały pra-

wie żadne parafie, w przebadanej przez Jeana Richarda diecezji Limassol były w roku 1367 zaledwie trzy, z których jedna należała przy tym do katedry w Limassol. Parafie podlegały jako zależne przeoraty katedrze. Ludność łacińska, skoncentrowana przeważnie w Nikozji, Famaguście, Limassol, Pafos i Kyrenii - na terenach wiejskich dominowali Grecy - w największe święta szła do katedry w mieście biskupim, jeśli nie miała w pobliżu żadnego klasztoru któregoś z zakonów żebraczych albo, jak niektórzy szlachcice, nie dysponowała kapelanem domowym. Wśród klasztorów szczególne znaczenie miały konwent dominikański w Nikozji, który służył za miejsce pochówku królów, oraz klasztor premonstratensów Bella Pais - ruiny jego XIV-wiecznego kościoła oraz XIII-wiecznej katedry św. Zofii w Nikozji są pozostałościami po najpiękniejszych gotyckich budowlach kościelnych wzniesionych przez łacinników na Cyprze. Głównym problemem polityki kościelnej był tu, podobnie jak w greckich państwach zakładanych przez krzyżowców, stosunek do greckiego Kościoła prawosławnego. Punktami spornymi były przede wszystkim kwestia azymicka, to znaczy, czy hostię należy sporządzać z chleba na zakwasie, czy też, jak u łacinników, z niezakwaszonego, oraz relacja zależności hierarchii greckiej od łacińskiej. W obliczu zróżnicowania rytualnego nie brakowało prób nawracania, ale także prześladowań, przypadków palenia heretyków, banicji, emigracji i podobnych smutnych incydentów.

W praktyce ta pierwsza kwestia nigdy nie została rozwiązana, albowiem Grecy uparcie trwali przy swoim rycie. Co się tyczy drugiego problemu, to papież Aleksander IV w *Constitutio Cypria* z 1260 roku uregulował go teoretycznie w taki sposób, że biskupi greccy zachowywali co prawda godność biskupią, ale w rozumieniu prawa kościelnego uważani byli za wikariuszy łacińskiego arcybiskupa Nikozji. Musieli przysięgać mu wierność i podlegali jego jurysdykcji w sprawach wiary i dyscypliny. Rozwiązanie to, którego nigdy skrupulatnie nie przestrzegano, poprzedziły zacięte spory, a i w roku 1260 nie zaprowadzono ostatecznie pokoju, albowiem do tarć pomiędzy łacinnikami a Grekami doszły jeszcze głębokie wewnątrzgreckie podziały między konformistami, którzy zbliżali się do Kościoła łacińskiego, a bezkompromisowymi wyznawcami prawosławia. Czternaście niegdyś greckich biskupstw zredukowano już w 1222 roku do czterech, których biskupom nie wolno było rezydować w stolicach diecezji. I tak przykładowo grecki biskup Limassol miał swą siedzibę w Lefkarze, a Nikozji - w Soli. Szlachta frankijska z czasów podboju mocno uszczupliła posiadłości Kościoła greckiego, mimo to biskup Nikozji w 1329 roku dysponował wciąż jeszcze dochodami w wysokości 1500 guldenów, tj. 9000 bizantów. Co prawda były to wpływy stosunkowo skromne w porównaniu z sumą 18 400 bizantów, zainkasowaną w 1367 roku przez ła-

cińskie biskupstwo znacznie mniejszej diecezji Limasol.

Również Cypr, podobnie jak Jerozolima, cierpiał na tym, że królowie często umierali zbyt młodo, a ich następcy byli jeszcze małoletni. Syn Emeryka Hugon I (1205–1218) miał w chwili wstąpienia na tron dopiero 10 lat, jego syn i sukcesor Henryk I (1218–1254) zaledwie 8 miesięcy. Także Hugon II (1254–1267), obejmując tron, był jeszcze małym dzieckiem. Opiekę nad Henrykiem I oraz regencję sprawowała jego matka Alicja, córka Henryka z Szampanii, ale baronowie obsadzili na stanowiskach bajlifów kierujących administracją krewnych ze słynnego palestyńskiego rodu Ibelinów, najpierw wuja Alicji Filipa (1218–1227), później zaś Jana z Ibelinu, „starego pana z Bejrutu” (1227–1228). Gdy w roku 1228 na wyspie zatrzymał się Fryderyk II, zmusił Jana, by wydał mu młodego króla oraz cztery silne zamki królewskie na północy (Kyrenię, Kantarę, Buffavento i Sankt Hilarion, przez Franków zwany Dieudamour). Fryderyk rościł sobie prawa do *bailliage* (regencji) i wydzierżawił ją w 1229 roku swym zwolennikom na Cyprze. Ponieważ uczynił to bez udziału *Haute Cour*, który w Nikozji był organem równie ważnym jak na kontynencie, pogwałcił w ten sposób zasady prawa lennego swojej epoki. Posiadamy skąpe wskazówki sugerujące, że baronowie cypryjscy nadali sobie pierwotnie własne *assises*, teraz jednak korzystniejsze wydawało się prawo Jerozolimy, a poczy-

nając od około 1230 roku da się wykazać, że obowiązywało ono także w odniesieniu do Cypru. Sławna *Assise sur la ligece* króla Amalryka Jerozolimskiego dostarczała mianowicie najlepszego narzędzia przeciwko działaniu Fryderyka, albowiem zobowiązywała wszystkich wasali drugiego stopnia do jednomyślnego przeciwstawienia się seniorowi, jeśli ten skonfiskowałby jakieś lenno (w tym wypadku chodziło o *bailliage*) bez udziału sądu parów. Jednak prawo cypryjskie było jedynie upodobnione do jerozolimskiego i dopiero w 1369 roku całkowicie zastąpione przez to ostatnie. Ledwie Fryderyk II opuścił wyspę, wybuchło powstanie wymierzone przeciwko rządowi jego bajlifów, a Cypr został teraz wciągnięty w długą wojnę langobardzką, która w większej części rozgrywała się na kontynencie i dlatego winna być omówiona w powiązaniu z jego dziejami. Dla Cypru zakończyła się ona, wraz z kapitulacją cesarskiej twierdzy Kyrenii (1233), dziewięć lat wcześniej niż w Palestynie. Staufijska interwencja na Cyprze została tym samym ostatecznie odparta, a w 1247 roku papież Innocenty IV zwolnił króla Henryka I ze wszystkich przysięg wierności, które ów mógł złożyć cesarzowi i objął Cypr protektora-tem Stolicy Apostolskiej.

Wraz z imperium staufijskim we wschodniej części Morza Śródziemnego załamały się także plany wschodnie wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego Hermanna von Salza. Już w 1220 roku odkupił on od

hrabiego Ottona z Henneberg jego palestyńskie dziedzictwo, zapewniając przez to Zakonowi posiadanie wielkiej *Seigneurie de Joscelin*. Jako główna podpora cesarza podczas jego krucjaty Zakon Niemiecki otrzymał od Fryderyka II liczne przywileje, a gdyby cesarz nie przegrał wojny langobardzkiej, mogłoby to się stać kamieniem węgielnym pod budowę nowej pozycji zakonnych rycerzy niemieckich we wschodniej części Morza Śródziemnego, pozycji równej obu pozostałym zakonom rycerskim, przy czym Cypr odegrałby tu jako lenno Rzeszy główną rolę. Gdy w 1230 roku można było już przewidzieć, że z planów tych nic nie wyjdzie, Hermann von Salza postarał się o papieski przywilej na ziemię chełmińską, a następnie podjął energiczne kroki w celu urzeczywistnienia programu pruskiego, zapisanego już w Złotej Bulli z Rimini Fryderyka II w 1226 roku.

W roku 1246 Henryk I Cypryjski przejął po swej matce regencję Królestwa Jerozolimskiego wraz z tytułem *Seigneur du Royaume de Jerusalem*. Tym samym pod nieobecność prawowitego króla odpowiedzialność za rządy w królestwie kontynentalnym ponownie znalazła się w rękach władcy Cypru. Syn i następca Henryka, Hugon II (1254–1267), dla którego św. Tomasz z Akwinu zaczął pisać swój ważny, ukończony przez Tolomea z Lukki traktat o władzy książęcej *De regimine principum*, zmarł, zanim w ogóle doszedł do pełnoletności. Wraz z nim skończyło się panowanie rodu

Lusignan w bezpośredniej linii męskiej. Królem został teraz kuzyn Hugona, Hugon Lusignan z Antiochii. Jego matka była z domu Lusignan, a on używał wyłącznie jej nazwiska, by podkreślić ciągłość dynastii. Tenże Hugon III (1267–1284), będący jak jego poprzednicy *Seigneur de Jerusalem*, uzyskał ponownie po śmierci Konradyna, ostatniego króla Jerozolimy z rodu Staufów (1268), koronę jerozolimską. Głównym przedmiotem troski była dla niego kontynentalna część państwa, która bardzo ucierpiała w następstwie napaści mameluków. By ją wesprzeć, próbował przeforsować w roku 1271 czasowo i geograficznie nieograniczony obowiązek służby wojskowej swych cypryjskich baronów, którzy posiadali lenna tylko na wyspie, przy czym służba ta finansowana miała być wyłącznie z dochodów ich lenn i niewynagradzana dodatkową zapłatą uważaną za obligatoryjną w wypadku każdej służby za granicą. Zdaniem wasali dotykało to dwóch istotnych punktów, a mianowicie kwestii ich własnych finansów oraz rozszerzenia władzy królewskiej. Projekt Hugona został odrzucony przez Jakuba z Ibelinu, który posłużył się argumentem, że służbę taką pełniono zawsze jedynie ochotniczo i za zapłatą, a jeśli już ktoś w ogóle może służby takiej się domagać, to raczej Ibelinowie, którzy częściej prowadzili wojsko cypryjskie na kontynent niż król. W roku 1273 doszło do kompromisu, który przewidywał cztery miesiące służby na kontynencie, i o to właśnie decydujące dla wasali ograniczenie, niepodwa-

żające zasady, że służba za granicą podlegała poważniejszym restrykcjom niż służba w kraju, rozbiła się próba obrony Królestwa Jerozolimskiego, opuszczonego w 1276 roku, podjęta przez Hugona w roku 1279, przed roszczeniami Karola Andegaweńskiego. Dopiero po śmierci Karola królowie Cypru ponownie wrócili na tron jerozolimski (1285). Na samym Cyprze sukcesję po Hugonie III przejęli obaj jego synowie, Jan I (1284–1285) i Henryk II (1285–1324). Zapanowania tego ostatniego, chorego na epilepsję, utracona została w 1291 roku resztką królestwa kontynentalnego, a Lusignanowie rządzą odtąd już wyłącznie na Cyprze, w Famaguście jednak koronowani byli zawsze również na królów Jerozolimy. Sprawa Ziemi Świętej przyniosła królowi wiele osobistych nieszczęść i niedoli, albowiem jego brat Amalryk, wypędzony tytułarny zwierzchnik Tyru, pod pretekstem epilepsji króla przejął na cztery lata władzę jako tyran wyposażony w tytuł gubernatora i usunął Henryka II do Armenii Małej, skąd ten powrócić mógł dopiero po zamordowaniu Amalryka (1310).

Jeśli pominiemy tę pałacową rewolucję, to wewnętrzna historia Cypru przebiegała od 1233 roku spokojnie. Naturalnie król miewał spory z baronami; także on był jedynie pierwszym wśród równych i pozostawał w zależności od *Haute Cour* w Nikozji. Jednak z różnych przyczyn był potężniejszy niż król Jerozolimy. Był bogatszy niż monarcha na kontynencie. Cypryjskie

lenna koronne nigdy nie osiągnęły wielkości czterech baronii kontynentalnych. Ich dochody wahały się między 100 a 21 000 bizantów (1367), ale nie były rzadkością przeciętne lenna osiągające przychód w wysokości 1000–1500 bizantów. Wpływy z nich były zatem 2–3 razy wyższe niż na kontynencie. Do tego dochodził fakt, że na Cyprze nie obowiązywała ważna dla wielkich lenn koronnych w Jerozolimie zasada prawna dziedziczenia przez krewnych z linii bocznych. Gdy wymierała linia bezpośrednia, wówczas lenno powracało do korony, nie istniał też w jej wypadku „przymus nadania”, który nakładałby na króla obowiązek natychmiastowego ponownego nadania lenna i byłby dlań przeszkodą we wzmacnianiu swej własnej potęgi. Także prawo bicia monety oraz władza sądownicza nad burżuazją pozostawały całkowicie w rękach króla. Baronowie byli zatem wyraźnie mu podporządkowani, nawet jeśli szlachta jako korporacja już w 1311 roku posiadała, jak się wydaje, własne archiwum. Znamienne jest, że pisarz sądowy baronialnego *Haute Cour* musiał przedkładać sprawozdania królewskiej *Secrete*. Co ważne, baronowie nie mieli ufortyfikowanych zamków, jako że brak było zewnętrznego zagrożenia. Zamkami takimi dysponowali jedynie król oraz zakony rycerskie. Dlatego Jean Richard słusznie wskazywał na to, że niemożliwe były bunty pojedynczych szlachciców. Na Cyprze znano jedynie rewolucje pałacowe albo powstania całego rycerstwa. Poza tym państwo i społe-

czeństwo frankijskie w najistotniejszych kwestiach kierowało się wzorami jerozolimskimi, dlatego wypada tu odesłać Czytelnika do opisu tychże, w którym wspomniano także o cypryjskich odrębnościach, mających przyczynę najczęściej we wpływach bizantyjskich. Według wzorów bizantyjskich żyła przede wszystkim zubożała miejscowa ludność grecka, składająca się z trzech klas: przywiązanych do ziemi *paroikoi*, którzy płacili pogłównę oraz oddawali trzecią część podstawowych zbiorów, a ponadto przez dwa dni w tygodniu zobowiązani byli świadczyć pańszczyznę pieszą i sprzężajną; *perperiarii*, którzy jako osoby wolne odprowadzali roczną daninę w wysokości 15 hyperpernów (tj. bizantów) oraz oddawali trzecią część plonów, i wreszcie *eleutheroi* albo *francomati*, którzy zamieszkiwali wolne ziemie, a feudałowi płacili tylko daninę w wysokości piątej części swych przychodów. Gospodarcze znaczenie Cypru wzrosło po upadku Akki (1291), albowiem Famagusta przejęła teraz jej pozycję w handlu lewantyńskim. Liczba ludności wzrastała tak szybko, że zbyt mała już katedra ustąpić musiała miejsca zachowanej do dziś pięknej nowej budowli gotyckiej. Miasto wyposażone w specjalny statut uchodziło długo za siedzibę Królestwa Jerozolimskiego na emigracji. Szczególnie silni ekonomicznie byli Genuńczycy uprzywilejowani już od 1232 roku, z którymi król wiódł nieustanne spory i wojny. Wenecjanie przybyli dopiero po roku 1291. System protegowanych roz-

ciągnięty został na Cyprze także na miejscowych Greków i przybyłych z Syrii chrześcijan wschodnich, znanych jako „biali Wenecjanie” lub „biali Genueńczycy”, podczas gdy status wzmiankowanych bardzo rzadko „czarnych Genueńczyków” nie daje się wyjaśnić jednoznacznie. Jako produkty rodzime duże znaczenie w handlu miały przede wszystkim cukier, sól uzyskiwana przez odparowanie wody morskiej, sławne cypryjskie wina oraz Ikaniny. Niejaką wagę posiadało także famagustańskie szkutnictwo.

Późniejsze dzieje Cypru możemy tu przedstawić jedynie w dużym skrócie. Hugon IV (1324–1359) wyróżnił się w walkach z Turkami, a za jego następcy, Piotra I (1359–1369), panowanie Lusignanów przeżywało okres swego największego rozkwitu. Władca podejmował, zakończone sukcesem, wyprawy zdobywcze do Cylicji, a w roku 1368 został obrany królem Małej Armenii, niepokozonej wciąż napaściami mameluków, nie objął tam jednak rządów. Dni Małej Armenii były policzone. Po ostatecznym rozpadzie państwa w 1375 roku i śmierci jego ostatniego chrześcijańskiego króla Leona VI (1393) Małą Armenię połączono wprawdzie na stałe jako królestwo tytularne z koroną cypryjską, ale sam kraj pozostał do 1516 roku pod panowaniem egipskim, zastąpionym później przez tureckie. Gdy po I wojnie światowej rozpadło się imperium osmańskie, ożywione na nowo ormiańskie dążenia niepodległościowe także w Cylicji zostały zduszone przez nową

Turcję wśród nieopisanych rzezi. Jednak oprócz ekspedycji ormiańskich Piotr I poprowadził przede wszystkim jeszcze jedną, prawdziwą krucjatę, mającą na celu odzyskanie Ziemi Świętej, czynnie wspierany przez swego kanclerza Filipa z Mezieres, będącego postacią o pewnym znaczeniu także w dziejach literatury. Krucjatę przygotowywał w czasie długoletnich podróży po Europie, a zdobycie Aleksandrii (1365) stanowiło obiecujący początek wyprawy, którą jednak trzeba było natychmiast przerwać, albowiem zdobyto łupy tak obfite, że armia nie myślała już o wojnie, lecz wyłącznie o tym, jak przewieźć zrabowane dobra w bezpieczne miejsce. W 1369 roku Piotr I padł ofiarą powszechnego buntu szlachty, wywołanego nie, jak przyjmowano do niedawna, przez spory małżeńskie i intrygi dworskie, lecz przez zdecydowany opór baronów wobec jego nieco absolutystycznych skłonności. Dopuszczał on do urzędów koronnych *bourgeois* nieszlacheckiego pochodzenia, utrzymywał cudzoziemskich żołnierzy zaciężnych, co zagrażało przypisanej dotąd baronom roli siły zbrojnej, utrwalił podatki, które ze swej natury były podatkami jedynie okresowymi, a wreszcie spowodował rewolucję, wtrącając wasali do więzienia bez orzeczenia *Haute Cour*. Rewolucja 1369 roku miała ten skutek, że prawo jerozolimskie uczyniono teraz oficjalnie także cypryjskim. Złożonej z baronów komisji zlecono odnalezienie najlepszego (to znaczy najkorzystniejszego dla wasali) manuskryptu *Livre de Jean*

d'Ibelin. Teoretycznie oznaczało to zniesienie dominacji korony. Faktycznie od tej chwili *Haute Cour* miał prawo głosu także w kwestiach związanych z administracją dóbr koronnych; wszystkie dokumenty królewskie zajmujące się zasobami lub zarządem domeny monarszej były od 1369 roku „gwarantowane”, to znaczy kontrasygnowane przez dwóch członków *Haute Cour*. W praktyce to przejście prawa jerozolimskiego było aktem bez większego znaczenia. Królestwo zmieniło się nie za sprawą rewolucji, lecz ewolucji: po 1369 roku do administracji oraz do arystokracji ziemiańskiej przenikali coraz liczniej Grecy i Syryjczycy, to jest chrześcijanie wschodni wszystkich orientacji.

Za panowania następcy Piotra I, Piotra II (1369–1382), rozpoczął się proces wewnętrznego rozpadu. Podczas jednej z wojen przeciwko Genueńczykom utracił on na ich rzecz portowe miasto Famagustę (1373), które wkrótce stało się dependencją genueńskiego banku San Giorgio. Ponieważ Famagusta była ekonomicznym centrum wyspy, jej odzyskanie pozostawało od tej pory najpilniejszym celem królów cypryjskich. Za Jakuba I (1382–1398) oraz Janusa (1398–1432) królestwo słabło coraz bardziej. Korzystały na tym klasy niższe. Już Piotr I finansował częściowo swą politykę przez odpłatne wyzwalamie czynszowników; wprowadzona podczas wojen genueńskich „dziesięcina królewska” (obok kościelnej) zmusiła także szlachtę do korzystania z tej możliwości. Na początku XVI wieku

pozostało jeszcze tylko 47 285 paroków wobec 77 066 frankomatów.

W 1426 roku sułtan mameluków wziął odwet za atak na Aleksandrię, zdobył i spustoszył wyspę, która teraz stała się mameluckim państwem wasalnym, zobowiązanym do płacenia trybutu. Za panowania Jana II (1432–1458), Szarloty z Lusignan i jej małżonka Ludwika Sabaudzkiego (1458–1460) oraz wyniesionego do władzy przez rewolucję Jakuba II Bastarda (1460–1473) walki wewnętrzne nabierały coraz bardziej morderczego charakteru. Odzyskanie Famagusty (1464) nie przyniosło rezultatu, ponieważ Jakub II wskutek swego małżeństwa z wenecką patrycjuszką Katarzyną Cornaro dostał się pod wpływ Wenecji. Katarzyna panowała po śmierci Jakuba III (1473–1474) jeszcze do roku 1489. Wraz z jej abdykacją 26 lutego 1489 roku zakończyło się panowanie rodu Lusignan z Poitou, a nad Famagustą wciągnięto na maszt chorągiew Świętego Marka. Do roku 1571 Cypr należał jeszcze do weneckiego imperium kolonialnego, następnie zaś przeszedł w ręce Turków.

Na temat rozwoju sytuacji wewnętrznej w państwach krzyżowców na kontynencie, poczynając od roku 1192, nie jesteśmy już poinformowani tak dobrze jak uprzednio. Zbyt wiele zasobów archiwalnych zaginęło, nigdy więcej nie pojawiło się też dzieło tej rangi co kronika Wilhelma z Tyru. Wprawdzie tę ostatnią kontynuowano w języku starofrancuskim, w niektórych

wersjach nawet do roku 1277, jednak kontynuacje te, które po części wcale nie powstały na Wschodzie, lecz w Europie, nie mają historiograficznego formatu swego łacińskiego wzorca. Także kroniki zgromadzone w zbiorze *Gestes des Chiprois*, które wbrew swemu tytułowi spisane zostały częściowo na kontynencie lub przynajmniej przez jego mieszkańców, są produktami dziejopisarstwa o niewielkiej raczej wartości. Brak na de wszystko wyważonych charakterystyk królów, które stanowiły ozdobę kroniki Wilhelma.

Rozejm zawarty przez Saladyna z Ryszardem Lwie Serce (1192) przywrócił do istnienia Królestwo „Jerozolimskie”, co prawda bez dawnej stolicy, której miejsce zajęła Akka. Do Franków należał w istocie jedynie *Littoral*, to znaczy pas wybrzeża, ciągnący się od obszaru powyżej Tyru do terenów położonych nieco na południe od Jafy, niedochodzący jednak do Nazaretu i Beaufort nad Litani. Na wschodzie utracona została także naturalna granica na Jordanie. Lydda i Ramia podzielone były między muzułmanów a Franków. Pomiedzy Trypolisem a Królestwem Jerozolimskim nie istniało już połączenie lądowe. Dalej na północ, między Trypolis a Antiochię, która zdołała utrzymać górny bieg Orontesu, wciskał się obszar islamski pod Latakiją. W stosunkach wewnętrznych wiek XIII przyniósł pewne przetasowanie wśród szlachty, zdziesiątkowanej przez wydarzenia roku 1187 oraz przez emigrację do Grecji. Kilka „starych” rodów, które jeszcze przetrwa-

ły, wygasało w linii męskiej (Arsuf przed rokiem 1198, Haifa około 1244, Skandalion około 1260); ich miejsce wśród wyższej szlachty zajęły inne rodziny (Walter Niemiec w Mergecolon, flandryjska rodzina Dendermonde w Adelonie, Hiszpan Alvarez około 1250 roku w Haifie). Niekwestionowane przywództwo wśród baronów zdobyła sobie rodzina Ibelinów, kontrolująca Bejrut (jeszcze przed 1205 rokiem; planowa rozbudowa tamtejszego portu od roku 1220), Arsuf (po 1206 roku), Ramię i hrabstwo Jafy (od 1246/47 roku), dysponująca ponadto rozległymi posiadłościami na Cyprze i skoli-gacona z czołowymi rodami palestyńskimi.

Po zamordowaniu Konrada z Montferratu wdowę po nim, Izabelę, poślubił Henryk z Szampanii, palatyn Troyes, i dzięki temu objął władzę w Ziemi Świętej jako kandydat Ryszarda I Angielskiego, podczas gdy król Gwidon z Lusignan już przed śmiercią Konrada zadowolili się Cyprem. Henryk z Szampanii nigdy nie został ukoronowany i nigdy nie używał tytułu królewskiego, lecz zwał się Panem Jerozolimy. Był człowiekiem o wielkich zdolnościach dyplomatycznych. Za swoje najważniejsze zadanie (obok odbudowy materialnej) uważał złagodzenie morderczych napięć w swym państwie, pochodzących jeszcze z czasów Baldwina IV, które tak bardzo przyczyniły się do upadku Jerozolimy, a których głównymi animatorami były, jak sądzono, rodziny Montferrat i Lusignan. W większym stopniu, niż mógł to przewidywać Ryszard I Angielski, oparł się

na Genueńczykach oraz na zwolennikach zamordowanego Montferrata. Henryk sprzymierzył się wprawdzie początkowo z Pizańczykami, powiązanymi od dawien dawna z Lusignanami, później jednak wypędził ich z Królestwa, gdy nie zaprzestali uprawiania piractwa u jego wybrzeży. Na tym tle doszło do zerwania z konetabliem Królestwa, Emerykiem z Lusignan. Także on musiał opuścić kraj i udał się na Cypr, gdzie w 1194 roku objął sukcesję po swym bracie Gwidonie. Henryk uznał teraz za stosowne ułożyć się jakoś z Emerykiem. Podczas jednej z jego wizyt na Cyprze uzgodniono małżeństwa córek Henryka z synami Emeryka, za co Emeryk spłacił w końcu resztę długu zaciągniętego przez jego brata w związku z zakupem Cypru, a Pizańczyków ponownie dopuszczono na kontynent. Projekt Henryka był rozsądny i gdyby został urzeczywistniony, doprowadziłby do powstania nowej, silnej dynastii, jednak ostatecznie do skutku doszło tylko jedno małżeństwo, to zaś nie wystarczało, by odeprzeć roszczenia innych pretendentów. Henryk próbował także realizować uprawnienia monarsze w stosunku do Kościoła. Wokół królewskiego prawa do zatwierdzania wyboru patriarchy doszło w roku 1194 do konfliktu, w którym Henryk, po podjęciu na początku zbyt ostrych działań i uwięzieniu kanoników Grobu Świętego, musiał pójść na ustępstwa. Król zmarł 10 września 1197 roku na skutek upadku z okna, a jego śmierć nastąpiła w momencie przybycia oddziałów Henryka VI, będą-

cych forpoczta nowej krucjaty. Przedsięwzięcie to zakończyło się żalosnym niepowodzeniem. Początkowo utracono nawet Jafę, i to jeszcze przed śmiercią Henryka z Szampanii. Na jego następcę baronowie wybrali Emeryka z Lusignan, który od niedawna był królem Cypru. Wybór ten nie był w żadnym razie wyborem wolnym, nieobciążonym przez prawo dziedziczenia, albowiem baronowie wybrali w gruncie rzeczy nie króla, lecz jedynie nowego męża dla wdowy po Henryku, Izabeli, zachowującej nadal prawa do korony. Pod naciskiem Niemców opowiedzieli się przy tym za bogatym Emerykiem Cypryjskim, a przeciwko biegłemu w prawie, ale ubogiemu miejscowemu baronowi Radulfowi z Tyberiady. W ten sposób doszła do skutku unia personalna pomiędzy Jerozolimą a Cyprem, przy czym Jerozolima nie była lennem niemieckim jak Cypr, chociaż wybór Emeryka zapoczątkował okres wpływów staufijskich w Lewancie. Rządy Emeryka (1198–1205), którego koronacja umożliwiła także pierwszą koronację jego małżonki Izabeli I, tylko z początku skupiały się bez reszty na Ziemi Świętej; od 1199 roku już tylko sporadycznie bywał on, jak się zdaje, na kontynencie. W sojuszu z krzyżowcami niemieckimi zdołano odzyskać Bejrut oraz połączenie lądowe z Trypolisem. Panowanie Emeryka naznaczone było przede wszystkim próbami restytucji dawnego prawa zwyczajowego. Wprawdzie Radulf z Tyberiady uchylił, się od przyjęcia tego zaproponowanego mu zadania, ale Emeryk polecił

później sporządzić pierwszą kodyfikację prawa dla Jerozolimy - *Livre au roi* - która zachowała jeszcze ślady silnej monarchii XII wieku, a przez to ujawnia dążenie Emeryka do jej restauracji. Jednak opór baronów był już zbyt mocny i gdy Emeryk chciał bez postępowania sądowego wygnać z kraju swego seneszalka, Radulfa z Tyberiady, być może z dodatkowym zamiarem skonfiskowania jego lenn, albowiem widział w nim inspirowanego przez Niemców zamachu na swoją osobą natrafił na otwarty sprzeciw, a spór udało się zażegnać jedynie z trudem przez kompromis, który obu stronom pozwolił zachować twarz. Wasale, wezwani przez Radulfa, po raz pierwszy zastosowali tu *Assise sur la ligece* i zagrozili królowi zbiorowym wypowiedzeniem służby, groźby tej jednak nie musieli realizować, gdyż Radulf dobrowolnie udał się na emigrację. Czwarta Krucjata nie dała Ziemi Świętej żadnego wsparcia, albowiem zatrzymała się w Konstantynopolu, jednak rozejm z Ajjubidami udało się kilkakrotnie prolongować. W roku 1204 odzyskano Jafę. Ogólnie rzecz biorąc, Królestwo Jerozolimskie dzięki ugodowej postawie sułtana Al-Adila, a później wskutek bratobójczych walk wśród Ajjubidów było jeszcze na krótko przed połową wieku zabezpieczone przed zdecydowanym atakiem muzułmanów. Gdyby nie wciąż odnawiane rozejmy (1192–1197, 1198–1204, 1204–1210, 1211–1217, 1221–1239, 1241–1244, 1255–1263, 1272–1290), państwa krzyżowców nie przetrwałyby jeszcze

prawie przez całe stulecie. Co nie udało się Saladynowi, tego nie chcieli już próbować późniejsi Ajjubidzi. Pogodzili się oni z istnieniem państw krzyżowców.

1 kwietnia 1205 roku Emeryk zmarł wskutek przedzenia się doradami. Izabela I, która początkowo rządziła dalej sama, podążyła wkrótce jego śladem, a już przed nimi umarł syn ich obojga. Ponieważ drugi syn króla, Hugon, nie pochodził z małżeństwa z Izabelą, lecz z wcześniejszego, zawartego z kobietą spokrewnioną z domem Ibelinów, mógł oczywiście przejąć sukcesję na Cyprze, ale nie w Jerozolimie. Tu tron powrócił w posiadanie linii Montferrat. Od tej pory w roli dziedziców tronu lub regentów następowali po sobie potomkowie Izabeli z jej trzech ostatnich małżeństw; byli oni władcami Jerozolimy do 1291 roku. Poniższe, mocno uproszczone drzewo genealogiczne, uwidacznia te związki, których w ramach niniejszej pracy nie da się jednak przedstawić we wszystkich ich najdrobniejszych rozgałęzieniach.

Następczynią Izabeli I była Maria zwana La Marquise (jako dziecko z drugiego małżeństwa) nazywana tak po swym ojcu, margrabim Konradzie. Bajlifem (regentem) wyznaczono Jana z Ibelinu, „starego pana Bejrutu”, będącego przyrodnim bratem Izabeli nieuprawnionym do dziedziczenia. Od niego zaczyna się długi poczet bajlifów XIII wieku, których nie sposób tu wszystkich wymienić. Przełomowe badania Riley–Smitha wykazały, że jako kandydatów do *bailliage*

brano pod uwagę przede wszystkim krewnych. Zgodnie z precedensem rządów sprawowanych w zastępstwie młodego Baldwina V regencję obejmowało w pierwszej kolejności któreś z żyjących jeszcze ewentualnie rodziców (Jan z Brienne za Izabelę II, Fryderyk II za Konrada IV). Jeśli oboje rodzice nie żyli, wówczas, przynajmniej zgodnie z zasadą, kolej przychodziła na następnego krewnego lub krewną władcy (na Wschodzie, jak przykładowo już w 1118 roku), wywodzących się z linii uprawnionej do dziedziczenia tronu (Alicja Cypryjska w wypadku Konrada IV w roku 1242). W odniesieniu do obu tych grup osób warunkiem było także, że osobiście przedkładały swoje roszczenia do urzędu regenta w *Haute Cour*. Nie oznacza to, że *Haute Cour* wybierał regenta. Rozstrzygał on jedynie o tym, czy wskazywany stopień pokrewieństwa był właściwy i uprawniał do objęcia regencji oraz który z dwóch pretendentów przedstawił lepiej uzasadnione roszczenia. To, że rozstrzygnięcie takie konieczne było przy każdym ustanowieniu regenta, oznacza zarazem, iż *bailliage* nie miała charakteru dziedzicznego, przynajmniej przed 1268 rokiem. Jedynie wtedy, gdy nie było już żadnych krewnych, *Haute Cour* zyskiwał prawo swobodnego wyboru regenta, który to wybór padał wówczas na jednego z baronów. Opieka nad małoletnim przysługiwała natomiast, jak się wydaje, najbliższemu krewnemu wywodzącemu się z linii nieuprawnionej do dziedziczenia. Od regulacji tej odstępowano tylko

wówczas, gdy bajlifem zostawał sam ojciec jako najbliższy krewny z linii uprawnionej do sukcesji, ponieważ w tym wypadku nie trzeba było się obawiać, że będzie próbował zdobyć tron przez zamordowanie nieletniego władcy, gdyż dziedziczenie tronu przez rodziców było naturalnie niedopuszczalne. Bajlif sprawował wszystkie funkcje króla i dysponował także jego dochodami, musiał jednak przedłożyć królowi stosowne sprawozdanie w chwili uzyskania przezeń pełnoletności. Żywa wciąż nieufność baronów i lęk przed ewentualnym uzurpatorem sprawiły, że twierdze królewskie nie podlegały bajlifowi, lecz rozdzielane były wśród szlachty zgodnie z orzeczeniem *Haute Cour*. Ponieważ wasale koronni nie byli zobowiązani do złożenia bajlifowi przysięgi lennej, którą winni byli władcy, bajlif na okres swej regencji mógł przejściowo skonfiskować ich lenna, gdyż w przeciwnym wypadku należne z nich służebności utraciłby z powodu braku owej przysięgi. Stosunki prawne wewnątrz instytucji określanej bez różnicy mianem *bailliage* komplikowały w coraz większym stopniu dwa procesy. Jeśli pierwotnie rządy regentów przewidziano jedynie na wypadek małoletności następców tronu, to później trzeba je było ustanawiać także w zastępstwie cudzoziemskich władców staufijskich, którzy nigdy nie przybywali na Wschód, by zgłosić swe roszczenia do Królestwa. Ponadto pełnoprawni regenci, zwłaszcza Fryderyk II oraz ci, którzy wywodzili się z cypryjskiego rodu Lusignan, sami czę-

sto przebywali poza krajem. Mogli oni ustanawiać wówczas własnych sprawujących zarząd bajlifów jako swych zastępców (*lieutenants* w nieprzetłumaczalnej na niemiecki znakomitej terminologii Riley–Smitha, to znaczy *locumtenentes*), z czego użytek czynił przede wszystkim Fryderyk II. Regenci małoletni (zastępujący niepełnoletniego władcę!) byli w myśleniu prawniczym bazującym na pokrewieństwie zjawiskiem immanentnym dla systemu, ale przecież w oczywisty sposób sprzecznym ze zdrowym rozsądkiem. Dlatego początkowo nie uciekano się do takich rozwiązań, albowiem gdy w 1205 roku Jan z Ibelinu przejmował regencję w zastępstwie Marii zwanej La Marquise, miała ona dwie małoletnie siostry przyrodnie, Alicję i Melisandę, które zgodnie z wzorem sukcesji z 1163 roku pozostawały najbliższymi dziedziczkami tronu dopóty, dopóki Maria nie miałyby własnych dzieci. Jeszcze w 1254 roku nie odważono się zgłosić natychmiast roszczeń do regencji w imieniu liczącego sobie jedynie kilka miesięcy Hugona II Cypryjskiego. Uczyniono to dopiero w roku 1258, a wówczas naturalną kolejną rzeczą potrzebowano już opiekuna i regenta także dla regenta. Hugon II zmarł w roku 1267, zanim w ogóle doszedł do pełnoletniości. Do tego czasu rządziło w jego imieniu przez pięć kadencji czterech regentów, którzy ze swej strony mianowali na cztery kadencje trzech bajlifów kierujących administracją.

Regencja Jana z Ibelinu trwała do roku 1210. Wówczas to Marię zwaną La Marquise wydano za męża, a to za Jana z Brienne. Był on człowiekiem odważnym i energicznym, jednak mężem stanu i dyplomatą nie najwyższej rangi. Znamienną cechą jego życia było to, że nieustannie zabiegał o uzyskanie jakiegoś królestwa. Po śmierci swej małżonki w 1212 roku ożenił się dwa lata później ze Stefanią, córką króla Leona II, władcy Małej Armenii. Podczas Piątej Krucjaty, która była szczytowym punktem jego kariery i przyniosła z sobą także ciężkie walki na terenie Syrii, daremnie próbował pozbawić kardynała – legata Pelagiusza kontroli nad wojskiem i przywłaszczyć sobie Damiettę. Wyeliminowany z gry przez Pelagiusza, Jan z Brienne, który od śmierci Marii zwanej La Marquise rządził już tylko jako regent w zastępstwie swej córki Izabeli, na próżno starał się objąć sukcesję tronu w Cylicji na mocy swego małżeństwa ze Stefanią (1219). Swą córkę Izabelę II wydał w 1225 roku za cesarza Fryderyka II. Sam Jan został przy tym wyprowadzony w pole przez przebiegłych dyplomatów cesarskich i zaraz po zaślubinach utracił ku swemu zdumieniu tron; nie był to przecież dla niego dostateczny powód, by popaść w rezygnację, i w 1231 roku faktycznie znów dopiął swego: ukoronowano go na łacińskiego cesarza Konstantynopola († 1237).

Najważniejsze wydarzenia rozgrywały się przez cały ten czas na północy. Hrabia Rajmund III z Trypolisu

zmarł wkrótce po bitwie pod Hattin (1187), a wraz z nim wygasła w Trypolisie dynastia tuluska. Na następcę wyznaczył swego chrześniaka, Rajmunda z Antiochii, będącego najstarszym synem władającego tam księcia Boemunda III (1163–1201), jednak Boemund osadził w Trypolisie swego najmłodszego syna Boemunda (IV), przy czym, jak się wydaje, wydarzenia te poprzedził dodatkowo krótki antrakt z udziałem jakiegoś tytularnego hrabiego Rajmunda IV. Stosunki pomiędzy Boemundem III a jego małoarmeńskim wasalem Leonem II z rodu Rubenidów, od którego zaczyna się okres wielkomocarstwowej polityki małoarmeńskiej, zaostrzały się coraz bardziej od upadku Jerozolimy, której królowie byli wcześniej protektorami Antiochii, albowiem Boemund czuł się zagrożony przez Leona. Ten ostatni rzeczywiście kazał w 1194 roku pojmać go podstępem, jednak podjęta przez Leona próba zawładnięcia Antiochią rozbiła się o opór zorganizowanej wówczas w mieście komuny. Na prośbę Antiocheńczyków interwencję podjął Henryk z Szampanii. Udał się w 1194 roku do Małej Armenii i skłonił Leona do uwolnienia Boemunda. Za to Leon został zwolniony z zależności lennej od Antiochii. Otworzyło to Leonowi drogę do korony królewskiej - przyjął ją w 1198 roku z rąk kanclerza niemieckiego i jako niemiecki lennik. Syn Boemunda Rajmund poślubił na znak pojednania bratanicę Leona, Alicję, zmarł jednak wkrótce potem, niedługo po narodzinach swego syna Rajmunda Rube-

na. Przedwczesna śmierć Rajmunda uczyniła pytanie o sukcesję w Antiochii kwestią całkowicie otwartą, a gdy później zmarł jeszcze Boemund III (1201), pomiędzy Małą Armenią a Trypolisem wybuchła zaciepła wojna o następstwo tronu, która trwać miała piętnaście lat. Leon II forsował na sukcesora swojego stryjecznego wnuka Rajmunda Rubena, który zgodnie z obowiązującymi w Antiochii zasadami primogenitury faktycznie uprawniony był do sukcesji. Po stronie Leona stali wysokiej rangi baronowie i papież, który traktował go z wielką delikatnością przez wzgląd na unię kościelną Ormian z Rzymem, która doszła do skutku w 1198 roku z okazji jego koronacji. Innocenty III musiał wszakże z rozczarowaniem obserwować, jak Leon wielokrotnie rozwiązywał i ponownie zawierał ową unię w zależności od tego, czego wymagała właśnie sytuacja w Antiochii. Po drugiej stronie stał Boemund z Trypolisu, który oświadczył, że jest najbliższym krewnym ostatnio panującego księcia - powoływał się więc na zasadę, która w państwach krzyżowców nabierała coraz większej wagi. Trypolitańczyka popierała komuna, w której niemałą rolę odgrywali wrodzy Ormianom Grecy. Udzieloną mu początkowo pomoc kleru łacińskiego Boemund utracił lekkomyślnie, gdy w 1207 roku ustanowił patriarchę greckiego, który pozostał na urzędzie do roku 1213. Boemund pragnął w ten sposób zapewnić sobie trwalsze wsparcie Greków, a ponieważ Bizancjum wpadło w ręce Franków (1204), ustanowienie

patriarchy prawosławnego nie wiązało się już z żadnym niebezpieczeństwem. Jednak duchowieństwo łacińskie odwróciło się teraz od Boemunda, z powodu pewnych kwestii podatkowych powaśniło się także z komuną i przeszło całkowicie do obozu ormiańskiego. Natomiast Aleppo zdecydowanie stanęło po stronie Boemunda, który nie wahał się - tak samo jak jego poprzednicy - zawierać przymierzy z muzułmanami. Az-Zahir z Aleppo wielokrotnie wypędzał Leona z Antiochii, której cytadela pozostawała wciąż w rękach Boemunda. Sytuacja Leona poprawiła się dopiero w 1213 roku, albowiem pogłoski o nowej krucjacie, do której werbunek zainicjowała papieska bulla *Quia maior*, sprawiły, że Az-Zahir znów bardziej zaczął skłaniać się ku sułtanowi Al-Adilowi, faworyzującemu Leona. Przez małżeństwo Stefanii z Janem z Brienne Leon zapewnił sobie także pomoc Jerozolimy, i tak oto zdołał w 1216 roku zdobyć Antiochię i ustanowić tam księciem Rajmunda Rubena. Ten jednak tak gruntownie zepsuł swoje stosunki z mieszkańcami, że w 1219 roku został obalony przez ich rewoltę, a Boemund z Trypolisu mógł ostatecznie objąć władzę w mieście jako Boemund IV z Antiochii (1219–1233).

Ciągłe interwencje w północnej Syrii Leon okupił stratami poniesionymi na rzecz Rumseldżuków w zachodniej Cylicji. Mimo to był władcą nieprzeciętnym. W polityce wewnętrznej wyeliminował z gry Hetumidów, którzy jako wasale bizantyjscy od dawna już pro-

wadzili zaciekle walki z Rubenidami. Leon wspierał także aktywnie handel, a swoje państwo tak dalece przekształcił według obyczajów frankijskich, że za rządów jego następcy jako powszechnie obowiązujące prawo wprowadzono antiocheńskie *assises* (przełożone na armeński przez konetabla Smpada). Gdy Leon zmarł w 1219 roku, wybuchły walki o sukcesję ormiańską, albowiem Rajmund Ruben wydziedziczony został przez króla na rzecz królewskiej córki Izabeli. Podjęta przez Jana z Brienne próba uzyskania tronu dla starszej córki Leona nie powiodła się, ale równie niewiele szczęścia miał i Rajmund Ruben. W tych okolicznościach korzystny wydawał się sojusz z Antiochią, dlatego regent Konstantyn z Lambronu, pochodzący z rodu Hetumidów, wydał w 1222 roku Izabelę za męża za Filipa z Antiochii, jednego z synów Boemunda IV, ale już w roku 1224 usunął go i oddał Izabelę w roku 1226 za żonę własnemu synowi Hetumowi, który jako Hetum I został teraz królem Małej Armenii (1226–1269) i zdołał załagodzić pradawny antagonizm pomiędzy obu małoarmeńskimi rodzinami książęcymi.

Zaślubiny cesarza Fryderyka II z Izabelą, córką Jana z Brienne, które odbyły się rok wcześniej, otworzyły nowy rozdział w dziejach Ziemi Świętej. Cesarz był teraz aż do śmierci Izabeli (1228) królem Jerozolimy, potem wszakże jedynie regentem w zastępstwie ich syna Konrada IV (urodzonego 25 kwietnia 1228 roku). I tylko w tym charakterze uznawali cesarza baronowie.

„Koronacja” w Jerozolimie (1229) była w wymiarze prawnopaństwowym pozbawiona wszelkiego znaczenia, gdyż nie legitymizowała *post factum* godności królewskiej Fryderyka do roku 1228. Krucjata Fryderyka i podjęta przezeń następnie próba włączenia Ziemi Świętej na stałe do cesarstwa wywołały zaciekle opór baronów, którzy uznali za zagrożone swe prawa stanowe, a nigdy nie byli skłonni zaniedbywać swych interesów grupowych. Co prawda walczyli teraz przeciwko tak samo wyrazistym interesom własnym Staufa, jednak sposób widzenia tych kwestii, zaprezentowany przez kronikarza Filipa z Novary, który reakcję baronów przybierał w nimb walki o wolność, to tylko jedna strona medalu. Żadne interesy rodowe Staufów nie powinny nam przesłaniać faktu, że to, co cesarz osiągnął układem z 1229 roku, kryło w sobie załączki pewnej na wskroś pozytywnej ewolucji, albowiem jeśli Ziemia Święta czegoś potrzebowała, to z pewnością silnych rządów. W latach 1228–1242 w Palestynie szalała jednak tzw. „wojna langobardzka”, nazwana tak od niemieckich i włoskich oddziałów zaciężnych Fryderyka, które nie składały się wcale z Lombardczyków, ale w większości z żołnierzy pochodzących z dolnej Italii, dawnej bizantyjskiej *thema* (prowincji) Langobardii. Na temat tej wojny, która wepchnęła kraj w stan „zalegalizowanej anarchii” (Runciman), informują nas jednostronnie wyłącznie relacje stronnictwa antycesarskiego, przede wszystkim pamiętniki sławnego prawni-

ka Filipa z Novary, które on sam nie bez zarozumiałości nazwał „Dziejami wojny pomiędzy cesarzem Fryderykiem a *messire* Janem z Ibelinu”, wynosząc w ten sposób przywódcę antygibelinów do rangi równej cesarzowi. Niepokoje rozpoczęły się na Cyprze, gdy tamtejszy bajlif Jan z Ibelinu wydał co prawda młodego króla swemu seniorowi Fryderykowi, odmówił jednak rezygnacji z *bailliage* oraz przekazania cesarzowi na kontynencie twierdzy Bejrut. Oba te żądania Fryderyka naruszały prawo, gdyż orzeczenie w ich sprawie powinny były wydać trybunały w Nikozji i w Akce, co „stary pan Bejrutu” zresztą proponował. Początkowo doszło do zawarcia pewnego kompromisu, który pozostawiał Cypr pod kontrolą cesarza, podczas gdy o losach Bejrutu rozstrzygnąć miał *Haute Cour* w Akce. Niedotrzymanie tego przyrzeczenia przez Fryderyka uczyniło Ibelinów nieprzejednanymi i zaciekłymi przeciwnikami cesarza. Na razie jednak ten ostatni dyskutował sukces swojego układu z Al-Kamilem. Królestwo zostało w dwóch miejscach rozszerzone ku wschodowi: pod Jerozolimą oraz pod Nazaretem w Galilei. Zanim cesarz wyruszył w drogę powrotną do Europy, wydzierzawił jeszcze *bailliage* konsorcjum pięciu wiernych mu baronów. Ponieważ jednak ci, co zrozumiało, pragnęli w pierwszej kolejności zrekompensować sobie poniesione koszty, przeciwko ich rządowi podniósł się wkrótce bunt, a Jan z Ibelinu zdołał ich przy pomocy posił-

ków z kontynentu wypędzić z wyspy przed lipcem 1230 roku.

Ledwie Fryderyk II zawarł w 1230 roku pokój z papieżem, ponownie interweniował na Wschodzie. W 1231 roku wysłał tam eskadrę szybkich żaglowców pod wodzą marszałka Rzeszy Ryszarda Filangieri, którego wspierali dwaj jego bracia Lotar i Henryk. Ponieważ nie odważyli się oni wylądować na Cyprze, pożeglowali dalej do Palestyny i swoją główną kwaterą uczynili Tyr, gdzie komendę objął Lotar Filangieri. Ryszard rozpoczął oblężenie Bejrutu, ponieważ cesarz zlecił mu wywłaszczenie Ibelinów. To połączyło w jednym obozie prawie wszystkich baronów, a Królestwo znów podzieliło się na dwa stronnictwa. Po jednej stronie znaleźli się zwolennicy cesarza z rycerzami Zakonu Niemieckiego, Pizańczykami oraz wypędzonym cypryjskim konsorcjum Pięciu. Do stronnictwa przeciwnego należało 43 wielkich baronów Ziemi Świętej, Genueńczycy oraz król Cypru. Głównymi ośrodkami opozycji były Bejrut i Akka, gdzie z miejskiego patrycjatu i lokalnej szlachty wykształciła się zdecydowana na wszystko komuna, która w 1232 roku wybrała na swego przywódcę Jana z Ibelinu. To on właśnie, najbardziej bezpośrednio zagrożony, stał się duszą powstania. Jan z Ibelinu był człowiekiem uczciwym, odważnym i wykształconym, któremu trudno brać za złe, że obronę swych przywilejów klasowych przedłożył nad wizję jednolitego państwa Staufów i jakiegoś zwią-

zanego z nim prawdopodobnie, ale przecież niedającego się przewidzieć z całą pewnością wzmocnienia Ziemi Świętej. Neutralne pozostały jedynie Kościół - dopóki Grzegorz IX starał się pośredniczyć jakoś w interesie cesarza - oraz północ pod rządami Boemunda IV i Boemunda V z Antiochii – Trypolisu (1233–1252), ale Antiochia, oddzielona od państw krzyżowców przez muzułmańską enklawę pod Latakiją, od śmierci Boemunda IV (1233) znajdowała się już i tak w stanie postępującego upadku, a przede wszystkim bardzo zubożała pod względem gospodarczym. Syria północna w dużej mierze znika na prawie 30 lat z kart historii. Baronowie Jerozolimy wprawdzie uznali tymczasem Ryszarda Filangieri za prawowitego przedstawiciela regenta, ale mimo to przeciwstawili się mu energicznie. Marszałek Rzeszy zdołał zadać Ibelinom 3 maja 1232 roku ciężką klęskę pod Caselimbirt między Tyrem a Akką, ale gdy zachęcony tym sukcesem przeniósł wojnę na Cypr, został tam z kolei 15 czerwca zwyciężony przez Jana z Ibelinu pod Agridi w pobliżu twierdzy Dieudamour, a drugie i ostateczne wyzwolenie Cypru przez Ibelinów nastąpiło wraz z kapitulacją Kyrenii w kwietniu 1233 roku. Co prawda na kontynencie zachowana została administracja cesarska, ale w praktyce rządził rozgałęziony klan Ibelinów, połączony także licznymi więzami pokrewieństwa z wyższą szlachtą europejską. W latach 1234–1236 Hermann von Salza i papież starali się znaleźć jakiś kompromis, który za-

gwarantowałyby kontynuację władzy cesarskiej. Wysiłki te pozostały bezowocne, gdyż zakwestionowano prawo baronów do wyboru regenta i zażądano likwidacji komuny, będącej głównym ośrodkiem władzy Jana. W roku 1236 zmarł Jan z Ibelinu, ale jego utalentowana rodzina wystawiła natychmiast nowego przywódcę w osobie jego syna Baliana, którego w 1239 roku zastąpił jego kuzyn Filip z Montfort, krewny potężnego hrabiego z Leicester, Szymona z Montfort.

Trzy lata po śmierci Jana upłynął termin układu Fryderyka II z Al-Kamilem. Muzułmanie skorzystali z tej okazji, by natychmiast zająć nieumocnioną Jerozolimę, którą jednak znów wyzwoliła grupa krzyżowców pod wodzą Teobalda IV z Szampanii (od 1234 roku króla Nawarry). Zniszczeniu uległy teraz także ostatnie pozostałości fortyfikacji - cytadela Wieży Dawida. Papież planował krucjatę już od 1234 roku i próbował od czasu do czasu bez większych sukcesów - wysłać jakąś wyprawę do Konstantynopola, by tam wspomóc Jana z Brienne w jego zmaganiach z Bizantyjczykami i Bułgarami. W 1239 roku sytuacja w Palestynie nie była dla Franków zła. Al-Kamil zajęty był od 1229 roku wprowadzaniem nowych porządków w państwie Ajjubidów, wynikających z układu zawartego w Tell al-Udzul. Później musiał się zająć Chorezmijczykami. Pod koniec XII wieku na ruinach irańskiego państwa Seldżuków uformowało się panowanie szacha Chorezmijczyków, który w krótkim czasie ze swoimi powierzchownie tyl-

ko zislamizowanymi Kipczakami opanował cały islamski Wschód, przede wszystkim zachodni Turkiestan (Chorezm, Transoksanję i Chorasán). W 1220 roku państwo chorezmijskie najechali Mongołowie, a Chorezmijczycy cofnęli się na zachód. Około 1230 roku opanowali oni część Armenii i Azerbejdżanu, a jeśli nawet utworzyli w ten sposób obszar buforowy w stosunku do Mongołów, to zarazem zagrozili wschodnim granicom Ajjubidów i Rumseldżuków. Koalicja obu tych potęg pokonała w 1230 roku szacha Chorezmijczyków, nie przeczuwając, że zostanie on przez to tak osłabiony, iż Mongołowie rok później bez trudu położą kres resztkom jego państwa i otworzą sobie drogę ku Azji Przedniej. Al-Kamil musiał już wkrótce podjąć walkę ze swymi seldżuckimi sprzymierzeńcami. Gdy przegrał tę wojnę, jego brat Al-Aszraf podniósł przeciwko niemu bunt, a Al-Kamil musiał wyruszyć teraz przeciwko niemu. Dopiero śmierć Al-Aszrafa w roku 1237 zakończyła bratobójczą wojnę, ale rok później zmarł także Al-Kamil, a państwo Ajjubidów pogrążyło się w walkach diadochów, toczących się pomiędzy jego synami As-Salihem-Ajjubem (Damaszek) i Al-Adilem II (Egipt). As-Salih zwrócił się najpierw przeciwko Egiptowi, który zdobył w 1240 roku. Podczas tych zawirowań krzyżowcy Teobalda uderzyli w 1239 roku na południe i odzyskali Askalon. W roku 1240 do Ziemi Świętej przybyła jeszcze jedna armia, pod wodzą Ryszarda, hrabiego Kornwalii. Ponieważ As-Salih musiał

teraz wyjść z Egiptu, by odbić swoje pierwotne bazy w Syrii, zawarł w 1241 roku układ z Ryszardem, potwierdzający terytorialne ustępstwa Al-Kamila z 1229 roku, wzbogacone o okolice Sydonu, wschodnią Galileę z Tyberiadą oraz tereny Jafy i Askalonu, gdzie Ryszard odbudował cytadelę w północnej części pierścienia murów. Muzułmańskie pozostały jedynie Samaria i Hebron; w Galilei osiągnięto natomiast granicę Jordanu, a kraj miał teraz powierzchnię większą niż kiedykolwiek od roku 1187.

Po wyjeździe Ryszarda rozgorzała ponownie wojna langobardzka. 25 kwietnia 1243 roku Konrad IV ukończył piętnaście lat, a zatem osiągnął pełnoletniość. Dobiegła więc kresu i regencja cesarza, a baronowie myślący kategoriami formalnoprawnymi czekali jedynie do tego - albo prawie do tego - momentu, by ponownie uderzyć na zwolenników cesarza. Raczej już w czerwcu 1242 niż w 1243 roku wybrali w Akce na regentkę Alicję z Cypru (jako córkę Henryka z Szampanii), której roszczenia do tronu sami odrzucili jeszcze w roku 1229. Wprawdzie Konrad IV w 1242 roku według prawa jerozolimskiego i niemieckiego nie był jeszcze człowiekiem pełnoletnim, był nim jednak według prawa sycylijskiego. Po śmierci Alicji *bailliage* przeszła na jej nieudolnego syna Henryka I Cypryjskiego, który nazwał się *Seigneur de Jerusalem*, co teoretycznie było czymś więcej niż bajlif, a mniej niż król.

Jednak w rzeczywistości był jedynie marionetką w ręku Ibelinów, którzy wkrótce po wyborze Alicji rozpoczęli oblężenie Tyru. Lotar Filangieri musiał kapitulować, by ratować życie swojego brata Ryszarda, wziętego do niewoli. W ten sposób odparto ostatecznie interwencję staufijską i zagwarantowano aż do upadku Królestwa omalże absolutną dominację baronów. Wyraźnym znakiem słabości monarchii był fakt, że Tyr, klejnot domeny królewskiej, nie powrócił w posiadanie króla, lecz przeszedł w ręce Filipa z Montfort. Niepotrzebna już komuna została rozwiązana jeszcze wcześniej, prawdopodobnie w 1241 roku, jednak bractwa religijne Akki, będące jej załącznikiem, nadal odgrywały pewną rolę polityczną.

Nasilające się napięcia pomiędzy As-Salihem a jego syryjskimi przeciwnikami doprowadziły do zbliżenia pomiędzy Damaszkiem a Frankami. Dawny sojusz z 1139 roku został raz jeszcze odnowiony, a muzułmanie w roku 1243 wyprowadzili się nawet ze swojej enklawy w Jerozolimie. Ale w XIII wieku dominującą potęgą był Egipt i dlatego sojusz z Damaszkiem nie miał tej samej wartości co w wieku XII. Wojna między władcami ajjubidzkimi wybuchła w 1244 roku. As-Salih sprzymierzył się z oddziałami chorezmijskimi, które od swej klęski w starciu z Mongołami niespokojnie operowały w Mezopotamii i za pieniądze gotowe były służyć każdemu panu. Przemieszczając się bezładnie od północy przez Ziemię Świętą, zajęły one, nie

natrafiając na poważniejszy opór, Jerozolimę, która teraz już ostatecznie wymknęła się spod władzy chrześcijan. Połączywszy się z oddziałami egipskimi, Chorezmijczycy rozgromili 17 października pod Gazą armię frankijsko – damasceńską. Była to najstraszniejsza klęska od bitwy pod Hattin. Jej następstwami były ponowne zjednoczenie państwa Ajjubidów (1245) oraz utrata Galilei wschodniej i Askalonu (1247). Do 1250 roku utracono nie tylko południe, lecz także linię Jordanu na północy, a granicę wschodnią tworzyły teraz Beaufort i Safad.

13. PIERWSZA KRUCJATA LUDWIKA ŚWIĘTEGO (1248–1254) I NAJAZD MONGOŁÓW NA AZJĘ PRZEDNIĄ

Zdobycie Jerozolimy przez Chorezmijczyków nie wywołało, mimo związanych z nim okrucieństw, w Europie wielkiego wrażenia. Gdy papież Innocenty IV, szukający w Lyonie schronienia przed Fryderykiem II, w 1245 roku na soborze tam się odbywającym zaczął propagować nową krucjatę, nie odniósł wielkiego sukcesu. On sam, podobnie jak cesarz, uwikłany był w wielkie zmagania obu potęg uniwersalnych, we Włoszech szalała wojna gwelfów z gibelinami, a zwolennicy opata Joachima z Fiore, powołując się na pseudojoachimowy komentarz do Jeremiasza, wyśmiewali wszelkie próby zorganizowania krucjaty, albowiem sam Chrystus był rzekomo przeciwny odzyskaniu Jerozolimy - inaczej niż Joachim, który miał jedynie nadzieję, że za sprawą boskiego cudu krucjaty staną się zbędne, a w każdym razie był zdania, że rokują one szanse na sukces jedynie po wewnętrznym oczyszczeniu chrześcijaństwa. Henryk III Angielski (1216–1272) był zbyt zajęty swoimi krnąbrnymi baronami, by mógł myśleć o jakiegokolwiek krucjacie. Francja była jedyną potęgą europejską zdolną w ogóle w tym momencie do wyprawy krzyżowej, a król francuski Ludwik IX Święty (1226–1270) rzeczywiście ubiegł papieża i już w grud-

niu 1244 roku wziął krzyż. Nie jest jasne, a w każdym razie źródła na ten temat nie informują, czy upadek Jerozolimy miał na niego w tej kwestii jakikolwiek wpływ - bezpośrednim bodźcem była ciężka choroba, z której król został wyleczony. W Ludwiku Świętym ruch krucjatowy zyskał raz jeszcze wielkiego i potrafiącego natchnąć innych swym entuzjazmem przywódcę, w którym idea krzyżowa płonęła ogniem czystym i niezafałszowanym. Od roku 1245 do jego śmierci w roku 1270 krucjaty były fundamentem polityki francuskiej.

Ludwik IX urodził się najprawdopodobniej w 1214 roku i już w młodym wieku wstąpił na tron. Szczęśliwym zrzędzeniem losu w swej matce, Blance Kastylijskiej, posiadał regentkę nad wyraz energiczną i rozumną, która, gdy doszedł do pełnoletniości, ożeniła go w 1234 roku z Małgorzatą z Prowansji, ale sama nadal wywierała dominujący wpływ na politykę, a Ludwik wyzwolił się spod niego ostatecznie dopiero wówczas, gdy ślubował wyruszyć na krucjatę, który to ślub początkowo spotkał się ze zdecydowanym oporem Blanki (i nie tylko jej). Wasale, którzy zwietrzyli w regencji pewną szansę, ponownie zaznaczyli swą obecność, zostali jednak upokorzeni przez Blanę, Anglia zaś wzrost potęgi francuskiej odczuła na własnej skórze w 1242 roku. Pod berłem Ludwika Świętego francuska ekspansja ku południowi poczyniła spore postępy, w 1247 roku w ręce Kapetyngów dostała się Prowansja,

w 1249 hrabstwo Tuluzy, a silniejsza północ zwyciężyła górujące nad nią kulturowo południe. W polityce wewnętrznej Ludwik okazał się władcą roztropnym, sprawiedliwym i stanowczym, który zreformował wymiar sprawiedliwości, zakazał pojedynków sądowych i wyprowadził swój kraj na drogę ku rozkwitowi gospodarczemu. Kościół zawsze mógł liczyć na jego poparcie, jednak królewskich prerogatyw Ludwik bronił zdecydowanie także w stosunku do niego. Wobec wielkich zmagania cesarza z Kurią zachował neutralność i nie uległ naciskom żadnej ze stron. Klątwa kościelna rzucona na cesarza została ogłoszona we Francji, jednak król udaremnił próby organizowania krucjaty przeciwko Staufowi, który dla niego wciąż pozostawał cesarzem, i starał się miarkująco wpływać na papieża. Największa siła Ludwika tkwiła w jego osobowości, sławionej przez współczesnych i przez potomnych. Wcale nie zawsze bywał on przepelnionym łagodnością świętym, jakim chciała go niekiedy widzieć współczesna hagiografia. Jego w gruncie rzeczy łagodny temperament znał również gwałtowne wybuchy gniewu, król nie był jednak głuchy na głos uzasadnionej krytyki. Nie troszcząc się o swe delikatne zdrowie, prowadził osobiście życie pozbawione wygod i wypełnione surową ascezą, a jego bezspornie głęboka religijność prowadziła go czasem na skraj ekstazy. Gdy chodziło o sprawy wiary lub krucjaty, przeciwstawiał się nawet swej matce, z którą musiały go łączyć niezwykle silne więzy,

daleko silniejsze w każdym razie, niż z jego małżonką. Był człowiekiem, który udowadniał swoim bliźnim w codziennym obcowaniu, że władza go nie zepsuła, że również jako król pozostał człowiekiem. Pod tym względem Ludwik bardzo korzystnie odróżnia się od Fryderyka II, który w mistycznym przebraniu pozwolił się wynieść do godności omalże boskiej. Źródłem siły emanującej z Ludwika było zdecydowanie, z jakim realizował on pewną ideę moralną, i na tej płaszczyźnie w dziejach krucjat przyrównać doń można jedynie Saladyna. Świadectwem jego dokonań jest nie tyle fakt, że kanonizowano go już w 27 lat po śmierci, ile raczej to, że nawet Wolter uznawał tę kanonizację za słuszną.

Król bardzo rozważnie przygotowywał krucjatę. Powszechny podatek w wysokości dwudziestej części dochodów nałożony przez sobór w Lyonie na Kościół nie przyniósł Ludwikowi spoza Francji nic albo jedynie tak niewiele, że skłonił on Kościół francuski do płacenia dziesięciny, która przez pięć lat rokrocznie wzbogacała kasę królewską o 190 000 *livres tournois*, w sumie zatem przysporzyła jej 950 000. Mocno obciążono ponadto miasta. Paryż wpłacił 1000 *livres parisis*, a Rigny-le-Ferron pod Sens, choć niewielkie, dorzuciło i swoje 3 *livres parisis*. Dokonując pewnej ekstrapolacji, wkład miast szacowano na 274 200 *livres tournois*. Rachunek ten kryje sporo niewiadomych, na przykład nie jest pewne, czy udział Normandii wyniósł i w tym wypadku - jak zazwyczaj - 45%, ale królewski urząd

skarbu obliczył w XIV wieku łączne koszty krucjaty na 1,3 miliona *livres tournois*, na co złożyły się następujące pozycje: wydatki dworu 200 000, okup za króla 210 000, koszty działań wojennych 750 000, budowa okrętów 40 000, fortyfikacje wzniesione w Ziemi Świętej 120 000, wykupienie jeńców chrześcijańskich 1200 *livres*. Znaczenie tych obliczeń skarbowych staje się jasne, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że przychody króla francuskiego w latach 1256–1259 wynosiły rocznie około 250 000 *livres*, koszty krucjaty stanowiły zatem równowartość budżetu państwa w okresie nieco ponad pięciu lat. Na papierze rację miał Jean de Joinville, gdy pisał, że król nie wydawał pieniędzy swoich, lecz jedynie Kościoła, choć nie uwzględniało to naturalnie problemów związanych z ich inkasowaniem i powolności tegoż. Pokazuje to w każdym razie, na jak gigantyczne obciążenia narażone były Kościół i mieszczaństwo. Z Marsylią, która formalnie należała jeszcze do Świętego Cesarstwa Rzymskiego i którą król starał się zastąpić przez założony wówczas port Aigues – Mortes, zawarł on umowę na transport wojsk, zapewniając sobie równocześnie pomoc bankierów genueńskich przy realizacji rozległych transakcji finansowych. Na Cyprze przewidująco nakazał zgromadzić zapasy wina i zboża na dwa lata. W sierpniu 1248 roku król wyruszył z Aigues – Mortes, główna armia zaś ze starym hymnem krzyżowców *Veni Creator Spiritus* na ustach wsiadła na okręty w Starym Porcie w Marsylii. Tu rozpoczął

swą podróż także dwudziestopięcioletni rycerz Jean de Joinville, wychowany na dworze hrabiego Teobalda IV z Szampanii, odznaczającym się wyrafinowaną kulturą. W swojej *Histoire de Saint Louis* Joinville pozostawił nam najważniejszą i najbarwniejszą relację o krucjacie Ludwika IX, trzeba jednak wziąć pod uwagę i to, że kronikę tę spisał dopiero w podeszłym wieku (około 1309 roku), a w swym dziele historyczny obiektywizm składał często na ołtarzu hagiograficznej idealizacji. Przede wszystkim Joinville jednostronnie próbował zrzucić winę za niepowodzenie krucjaty na królewskiego brata, Roberta z Artois. Nie umniejsza to wszakże w niczym literackiej wartości jego dzieła.

Król postanowił przezimować na Cyprze, by pocze-kać na dalsze posiłki, choć perspektywy ataku na Egipt - inny cel nie wchodził w ogóle w grę - były obiecujące, albowiem As-Salih prowadził właśnie wojnę z Aleppo. Dobrze zorganizowana armia, która zebrała się na Cyprze, liczyła zapewne 15 000–25 000 ludzi, w tym 2500 rycerzy oraz 5000 kuszników. Była to zresztą armia czysto francuska, w której przedstawiciele innych narodów (Niemcy, Norwegowie, Anglicy i Szkoci) nie stanowili istotnego czynnika. W przeważającej części armię tę tworzyły wojska feudalne. Taka koncentracja zbrojnych oddziałów nie pozostała oczywiście tajemnicą dla sułtana, a gdy krzyżowcy pod koniec maja wyruszyli z Cypru i 5 czerwca 1249 roku rzucili kotwice pod Damietą, wybrzeże było już obsa-

dzony przez nieprzyjaciela. Jednak na swych płaskodennych łodziach desantowych chrześcijanie zdołali dotrzeć prawie do samego brzegu, resztą drogi zaś pokonali, brodząc w wodzie. Rzucili się przemoczeni na wroga i przegnali go w krótkim czasie. Egipcjanie, choć nic jeszcze nie było stracone, wycofali się, co dziwne, nie do Damietty, lecz dalej w górę Nilu. Doprowadziło to do wybuchu paniki w mieście, które 6 czerwca zostało oddane bez walki. W obliczu tego nieoczekiwanego sukcesu krzyżowców chory sułtan jedynie z trudem zdołał przywrócić porządek w swojej armii, którą następnie rozlokował w okolicach Al Mansury.

Ludwik zdecydował się teraz spędzić lato w Damietcie. Chciał poczekać na posiłki, które zapowiedział jego brat, Alfons z Poitiers. Być może, przypomniał sobie także o katastrofie roku 1221, kiedy to krzyżowcy utknęli latem w błotach nilowych. Działania wojenne przeniosły się tymczasem do Syrii, gdzie utracono Sydon. W listopadzie Ludwik założył w Damietcie arcybiskupstwo, którego akt erekcyjny zachował się do dzisiaj¹⁵⁰. Okazało się, że Ludwik, przybywszy już na Wschód, ponownie podjął wątki polityki zysków terytorialnych, uprawianej przez dawnych Kapetyngów, choć kiedy brał krzyż, nie odgrywało to zapewne żadnej roli: podobnie jak Filip August w swym układzie z Genueńczykami poczynił ustępstwa terytorialne na ich rzecz w odzyskanej, ale przecież nienależącej

w żadnym razie do niego Ziemi Świętej, tak i Ludwik prawem zdobywcy jako obszary będące w jego dyspozycji traktował Damiettę - jeszcze w 1218 roku przyznaną królowi Jerozolimy - oraz, pozostający jeszcze do zdobycia, Egipt, gdzie wyznaczył już arcybiskupowi i kapitule dochody, a arcybiskupowi dodatkowo jeszcze dziesięć lenn (niewykluczone też, że przyszłego władcę kraju widział w swym bracie, Robercie z Artois). Dokument ów jest znamienny dla sposobu, w jaki Ludwik potrafił łączyć ideały z polityką praktyczną.

20 listopada 1249 roku armia francuska rozpoczęła marsz w kierunku Kairu, postępując śladami krzyżowców z 1221 roku wzdłuż wschodniego brzegu Nilu, choć niektórzy doradzali uderzenie na Aleksandrię, które zakończyłoby się, być może, większym sukcesem. Państwo Ajjubidów znajdowało się w trudnym położeniu, ponieważ 22 listopada zmarł As-Salih. Jego ukochana żona, działając z niezwykłą energią i zdecydowaniem, z pomocą gwardii przybocznej uratowała jednak sytuacją do czasu przybycia z Mezopotamii następcy tronu, Turanszaha. Tymczasem krzyżowcy posuwali się naprzód z wielkim trudem i dopiero w połowie grudnia dotarli pod Al-Mansurę, gdzie ponownie znaleźli się w klinie utworzonym przez Nil i jeden z jego dopływów. Ludwik opracował wówczas plan przeprawy się przez ów dopływ, obejścia Al-Mansury i uderzenia na nią od tyłu. Przeprawa nastąpiła 8 lutego 1250 roku, ale straż przednia pod wodzą Roberta z Ar-

tois przedwcześnie zaatakowała jeden z obozów egipskich, zdobyła go i zgładziła zażywającego właśnie kąpieli głównodowodzącego wojsk egipskich. Zwiedzeni tym częściowym sukcesem Francuzi pośpieszyli do Mansury, tam jednak zostali zmasakrowani w wąskich uliczkach. Gdy Ludwik IX z główną armią przepłynął się przez rzekę, zaatakowała go zreorganizowana już armia egipska z nowym dowódcą Rukn ad-Dinem Bajbarsem Bundukdarim. Król, w złotym hełmie i z niemieckim mieczem w dłoni, widoczny już z daleka, z całą mocą uderzył na nieprzyjaciela. Jego energia i rozwaga uratowały losy bitwy, ale kampania była przegrana. Straty były ogromne, a Ludwik nie wycofał się dość szybko do Damietty. Gdy zdecydował się na to pod koniec marca, było już za późno. Wojsko było osłabione przez zarazy i głód, albowiem muzułmanie przerwali linie zaopatrzenia na Nilu. Sam król był kompletnie wycieńczony biegunkami i nie widział innego wyjścia oprócz propozycji kapitulacji, którą złożył 6 kwietnia w połowie drogi do Damietty. Zrezygnował z możliwości ucieczki statkiem i wolał pójść do niewoli wraz ze swym wojskiem. Orszak króla Francji stopniał do dwóch osób: jego kapelana Wilhelma z Chartres i kucharza Isambarda. Damietę utrzymano dzięki energii królowej francuskiej, która właśnie urodziła tam syna i z najwyższym trudem zdołała zapobiec wyjazdowi kupców włoskich, który z całą pewnością wywołałby panikę. Dzięki temu krzyżowcy posiadali

wartościową kartę w negocjacjach z Egipcjanami. 6 maja przeciwnicy zawarli układ, przewidujący uwolnienie osoby króla w zamian za Damiettę. Ponadto Ludwik wypłacił za resztkę swej armii pozostającą w niewoli połowę okupu o łącznej wysokości 800 000 bizantów, to jest 400 000 *livres tournois*. Z tego „tylko” 177 000 znaleziono w kasie królewskiej, zatem zapełnionej jeszcze całkiem przyzwoicie, o resztę w wysokości 233 000 bizantów wystarano się u templariuszy mimo ich formalnych protestów, uzyskując ją z przechowywanych przez nich depozytów osób trzecich. 8 maja Ludwik wypłynął z Damietty do Akki. Jego wojsko uległo rozproszeniu. Brat króla, Karol Andegaweński, uznał krucjatę za zakończoną i natychmiast ponownie oddał się zakazanej grze w kości, którą już w czasie Trzeciej Krucjaty drastycznie ograniczyli Filip II August i Ryszard Lwie Serce (siebie samych wszakże spod tego zakazu wyłączając!). Doprowadziło to do tego, że Ludwik, dla którego krucjata wcale jeszcze nie dobiegła końca, wyrwał Karolowi kości i wyrzucił je za burtę. Nie miał już przy sobie więcej niż 1400 ludzi, jednak mimo natarczywych próśb swej matki, sprawującej we Francji rządy regencyjne, i mimo sprzeciwu rady koronnej Ludwik zdecydował się pozostać w Ziemi Świętej, potrzebującej jego pomocy. Także wojsko królewskie wciąż jeszcze pozostawało w niewoli.

Na cztery dni przed uwolnieniem króla doszło w Kairze do rewolucji pałacowej, która miała pocią-

gnąć za sobą bardzo poważne następstwa. Puczu dokonała gwardia mamelucka. Mamelucy jako oddziały elitarne zawsze byli czynnikiem wielkiej wagi. Mianem mameluków (*mamluk* - coś, co się posiada) określano białych niewolników tureckich (wówczas pochodzących najczęściej ze stepów kipczackich), których kupowano w młodym wieku, a następnie islamizowano i kształcono w rzemiośle żołnierskim. Na ogół wyzwano ich, gdy byli już zdolni do walki. Nie krępowały ich wtedy żadne więzi rodzinne (ich imię ojcowskie było zawsze stereotypowo identyczne, to znaczy całkowicie fikcyjne: Ibn Abdallah) i pozbawieni byli wszelkiego poczucia przynależności państwowej - zachowywali jedynie osobistą lojalność wobec swego pana. To rekomendowało ich na gwardzistów straży przybocznej, jednak ich pozycja pretorianów uczyniła z nich arogancką kastę wojowników, którzy często słabo tylko władali arabskim, ale doskonale wiedzieli, że są swojemu panu niezbędni. On rządził tak długo jedynie, jak długo swą władzę opierał na nich, oni z kolei pozostawali u władzy dopóty, dopóki on panował. Podobnie jak w wypadku czarnych eunuchów, którzy jakiegokolwiek szanse mieli wyłącznie w administracji, kariera i powodzenie mameluka trwały jedynie przez jedną generację, albowiem inaczej niż eunuchowie zakładali oni co prawda rodziny, nie mogli jednak przekazywać swej arystokratycznej pozycji swoim potomkom, gdyż ich dzieci, od urodzenia będąc muzułmanami,

zgodnie z prawem islamskim nie mogły stać się niewolnikami, a właśnie początkowa niewola była obok pochodzenia z określonego, a przy tym dalekiego regionu podstawowym warunkiem przyjęcia do owej elitarnej, lecz krótkoterminowej jedynie arystokracji, która na dodatek w przeciwieństwie do eunuchów zagrożona była, przynajmniej potencjalnie, i przez to, że każdy nowy władca skwapliwie wypędzał dawnych mameluków i przysposabiał sobie nowych. Był to system niesłychanie kosztowny, który wszakże zarówno wobec Franków, jak i Mongołów okazał się pod względem militarnym bezsprzecznie bardzo efektywny. Dopóki większa część armii ajjubidzkiej dowodzona była przez wolnych Kurdów, mamelucy nie mogli zagrozić państwu, ale skłaniający się ku centralizmowi As-Salih udoskonalił system mamelucki, by z pomocą tej tureckiej maszyny wojskowej wymusić jedność rozpadającego się państwa Ajjubidów. Najwyższe stanowiska w wojsku zajmowali teraz mamelucy Bahrijja, zwani tak od wyspy na Nilu, gdzie skoszarował ich As-Salih. Ich liczba wynosiła zaledwie około tysiąca, był to jednak oddział nieustraszonych jeźdźców, całkowicie panujących nad stolicą. Gdy następca As-Saliha, Turanszah, dał do zrozumienia, że zamierza obsadzić administrację swymi przywiezionymi z sobą mezopotamskimi zwolennikami, Bahrijja poczuli się zagrożeni i doprowadzili do zamordowania Turanszaha 2 maja 1250 roku. Oznaczało to koniec panowania ajjubidzkiego

w Egipcie, gdzie teraz do godności pierwszego sułtana mameluków awansował niejaki Ajbak. Dziedziczna władza kurdyjska zastąpiona została przez opartą na wyborach turecką oligarchię wojskową. Godny uwagi był przy tym nie fenomen mameluków jako taki, lecz to, że oni sami uzurpowali sobie prawa do sułtanatu, któremu wcześniej służyli. An-Nasir z Aleppo stał się przywódcą ajjubidzkich legitymistów w Syrii, która stała się teraz naprzeciw silnego gospodarczo Egiptu jako centrum islamskiej kultury języka arabskiego. Wojna między mamelukami a Ajjubidami była nieunikniona, a do ugody doszło dopiero w kwietniu 1253 roku. Ajjubidzi zachowali Syrię i północną Palestynę, władzę mameluków zaś uznano w Egipcie i południowej Palestynie. Po zawarciu owej ugody rozpoczęły się jednak krwawe walki wśród Bahrijja, które trwały do 1254 roku i które tylko połowicznie zakończyła emigracja części regimentu, albowiem mamelucy na uchodźstwie stanowili w Syrii jeszcze do 1260 roku społeczność wojowniczą, niebezpieczną dla Egipcjan.

Na tych waśniach skorzystał Ludwik Święty, albowiem zarówno Ajjubidzi, jak i mamelucy zabiegali o jego poparcie. Król zrozumiał dobrze, że to Egipt miał przed sobą przyszłość i w 1252 roku zawarł układ z mamelukami, który przyniósł wolność jego wojsku, a jemu zaoszczędził wypłacenia drugiej raty okupu. Militarne zamiary sojuszu wymierzonego przeciwko Ajjubidom pokrzyżowane zostały przez ich akcję zbrojną.

W ciągu czterech lat, od 1250 do 1254 roku, które Ludwik Święty spędził w Palestynie, rządził on Ziemią Świętą siłą swego autorytetu, a nikt, czy to baron, czy wielki mistrz któregoś z zakonów, nie kwestionował tego stanu rzeczy. Bardzo roztropnie odbudowywał fortyfikacje Akki, Cezarei, Jafy i Sydonu, próbował zażegnać spory rodzinne w Antiochii i bez wielkich ceregiełli wygnał z kraju marszałka templariuszy, który bez jego wiedzy zawierał układy z Ajjubidami. Mimo to regencja (*bailliage*) króla Cypru na kontynencie nie była całkowicie nominalna. Gdzie mógł, próbował on zaznaczyć swe stanowisko obok dominującej pozycji króla francuskiego. Jego namiestnik, Jan z Arsuru, wywodzący się z rodu Ibelinów, podjął w 1251 roku próbę rewolucyjnej reformy administracji, proponując, by zarówno w *Haute Cour*, jak i *Courde Bourgeois* prowadzono repertoria. W obliczu sprzeciwu szlachty zdołał przeforsować jedynie drugą część tego projektu, użyteczną dla baronów przez wzgląd na ich rozliczne *tenures de bourgeoisie*, nie zgodzili się oni jednak na repertorium w *Haute Cour*, gdzie jego wprowadzenie groziłoby wyparciem popularnego *recort de court*. Ludwik stał się także - zgodnie z tezą Buchthala - mecenasem szkoły malarskiej w Akce, która raz jeszcze stworzyła artystyczne arcydzieło w postaci wspaniałej paryskiej Biblii z Arsenалу; za wzór posłużyły w tym wypadku rękopisy bizantyjskie, które Ludwik odkupił, być może, od cierpiącego nieustannie na brak gotówki cesarza

Baldwina II z Konstantynopola. Przypominające kazania przemówienia króla zainspirowały Joinville'a w zimie 1251 roku do spisania przezeń swego *Credo*, w którym objaśnione zostały najważniejsze nauki wiary chrześcijańskiej. Ozdobione miniaturami dzieło miało być odczytywane i prezentowane umierającym, by uchronić ich przed zakusami diabła.

Wiosną 1254 roku król pojął, że nie może już dłużej pozostawać w Ziemi Świętej. Jego matka zmarła pod koniec 1252 roku, a jego bracia zastąpili ją w sprawowaniu regencji w sposób wielce niedoskonały. Następstwa tego stanu rzeczy wkrótce już dały się zauważyć i na Wschodzie. W 1253 roku król musiał nagle ubiegać się o kredyty i pożyczył od Włochów 100 000 funtów. Gdy pieniądze się skończyły, baronowie jerozolimscy bez ogródek zasugerowali mu wyjazd. 24 kwietnia 1254 roku Ludwik Święty, ostatni król – krzyżowiec, opuścił Ziemię Świętą. Jego działania służyć miały w pierwszej kolejności pomnożeniu chwały bożej, ale wciąż jeszcze monarcha uczestniczący w krucjacie zyskiwał tak wielkie uznanie moralne, że Ludwik - zwłaszcza że cesarz Fryderyk II zmarł w 1252 roku, a Rzesza znalazła się w stanie ciężkiego kryzysu - stał się jako „niekoronowany cesarz” sędzią Zachodu.

Zanim Ludwik IX opuścił Ziemię Świętą, nawiązał jeszcze kontakt z Mongołami, a to w nadziei, że zdoła pozyskać w nich Frankom potężnego sojusznika przeciwko muzułmanom. Mongołowie rzeczywiście byli

w drugiej połowie XIII wieku jedyną potęgą, która mogła jeszcze całkowicie unicestwić islam, jednak chrześcijanie narażali się na niebezpieczeństwo, że i oni padną potem ofiarą swych wybawicieli. Decydującą rolę w tych planach, intensywnie dyskutowanych w Kurii i w Europie do 1300 roku, odgrywał fakt, że Mongołowie w swej większości nie byli ani chrześcijanami, ani muzułmanami, oraz znaczący wpływ, jaki na wielkich chanów mongolskich i ich żony zyskali nestorianie, którzy ludzką naturę Chrystusa akcentowali silniej niż boską, dlatego w V wieku zostali ogłoszeni heretykami i wygnani do Azji Środkowej. Niektóre plemiona mongolskie przeszły nawet w całości na nestorianizm. Można więc było żywić nadzieje, że Mongołowie nawrócą się raczej na chrześcijaństwo niż na islam. A z herezją nestoriańską zamierzano uporać się jakoś później. Innocenty IV już w latach 1245–1247 wysłał na Wschód franciszkanina Jana z Piano del Carpine, by ten nawrócił wielkiego chana, który jednak sam ze swej strony wezwał papieża do uległości. Podobnym niepowodzeniem zakończyły się misja dominikanina Ascelinusa (1245–1248), o której informuje nas obszernie starannie wydana przez J. Richarda *Histoire des Tartares*, pióra towarzyszącego misjonarzowi Szymona z Saint Quentin, oraz poselstwo dominikanina Andrzeja z Longjumeau (1249–1252), wysłane przez Ludwika IX z Cypru. Także w tym wypadku celem pierwszoplanowym była próba nawrócenia. Strona chrześcijańska

nie dostrzegała przy tym, że wielcy chanowie w rzeczywistości byli religijnie indyferentni, a nieortodoksyjnych muzułmanów i buddystów nie traktowali wcale gorzej niż nestorian. Te nasilone zabiegi o pozyskanie Mongołów dowodzą jednak, jak ważnym czynnikiem stali się oni w polityce Azji Przedniej. Stanowisko poszczególnych potęg wobec kwestii mongolskiej stawało się w coraz większym stopniu miarą, którą one same mierzone były przez siły trzecie.

Imperium mongolskie ani wcześniej, ani później nie miało równego sobie na przestrzeni dziejów. Zdumienie budziło nie tylko swoimi rozmiarami, lecz także przypominającą wybuch szybkością, z jaką powstało. Właśnie ta niebywale szybka ekspansja doprowadziła do tego, że muzułmanie początkowo nie doceniali zagrożenia mongolskiego, zwłaszcza dopóki między nimi a Mongołami rozciągało się państwo chorezmijskie. Mongołowie, podzielony na wiele szczepów lud koczowniczy, pochodzili podobnie jak Turcy z suchych obszarów stepowych między jeziorem Bajkał a górami Ałtaju. Po raz pierwszy w dziejach dali o sobie znać w X wieku, gdy rozprzestrzenili się ku południowi, a wygnani przez nich Kitanowie utworzyli w północnych Chinach państwo Liao, które zostało unicestwione w 1125 roku, a Liao cofnęli się wówczas ku zachodowi i na wschód od Jaksartesu zbudowali państwo karaki-tańskie. Po tym pierwszym zetknięciu się z kulturą chińską Mongołowie ponownie zanurzyli się w odmę-

tach walk plemiennych. Ich gwałtowny wzlot rozpoczął się krótko po 1200 roku. W ciągu jednego dziesięciolecia Temüdzin, jeden z ich wodzów, wybił się na władcę wszystkich plemion mongolskich. W roku 1206 jedno ze zgromadzeń ludowych obrało go wielkim chanem wszystkich Mongołów, nadając mu niejasny pod względem językowym tytuł Czyngis–chana. Od tej pory ogromne masy ludów mongolskich zdecydowane były działać jako jedna polityczna całość; wierzyły one w boską misję zjednoczenia świata pod panowaniem mongolskim („jedno słońce na niebie, jeden pan na ziemi”). Czyngis–chan zorganizował swe państwo w ciągu kilku lat. Zebrał mongolską tradycję prawną w jednym kodeksie zwanym *Jasak*, który za pomocą drakańskich kar chronił własność prywatną. Armia została podzielona na dziesiątki i ich wielokrotności, przy czym formacje dziesięcioletnie stanowiły samodzielne jednostki operacyjne. Ich siłą była obok szaleńczej, niedbającej o śmierć odwagi, także nadzwyczajna ruchliwość, umożliwiająca jeźdźcom mongolskim atakowanie przeciwnika, zanim ten zorganizował odpowiednio swoją obronę. „Świszczące strzały” Mongołów, których przewiercone groty wytwarzały w locie dźwięk zbliżony do jęku, budziły lęk i grozę. Żelazna dyscyplina utrzymywała w jedności tę armię, którą w miarę postępów ekspansji coraz mocniej wspomagały jednostki tureckie. Taktyka wojenna Mongołów nacechowana była skrajną brutalnością. Swych poddanych

zmuszali oni bezwzględnie do transportu ogromnych ilości materiałów obłężniczych. Mieszkańcy zdobytych miast, jeśli nie skapitulowali od razu, byli w większości mordowani. Mężczyźni zdolni do walki mogli w najlepszym razie liczyć na to, że Mongołowie podczas późniejszych obłężeń popędzą ich przed swoją armią w charakterze osłony przed pociskami. Kobiety i dzieci zamieniano w niewolników i jedynie technicy użyteczni dla zdobywców mogli mieć nadzieję na łaskę. W Azji Środkowej koczowniczy Mongołowie unicestwili rozkwitającą tam gospodarkę i kulturę, opierającą się na pradawnej cywilizacji miejskiej, i ostatecznie oddzielili perski Iran od świata arabskiego, podczas gdy na wschodzie, zafascynowani wyższą kulturą chińską, całkowicie przejęli chińskie obyczaje.

Gdy Czyngis–chan zakończył dzieło swych reform, podjął działania, które miały zaspokoić głód ziemi, odczuwany przez jego koczownicze ludy stepowe. W roku 1211/12 najechał północne Chiny, których podbój zakończył się w 1215 roku zdobyciem Pekinu, następnie spustoszył w latach 1219/20 wschodnią część państwa chorezmijskiego w Transoksanii i Chorasanie. Tak szybkie załamanie się dwóch państw uważanych za niezwyciężone utwierdziło sławę Mongołów i obudziło paniczny lęk w sercach ich potencjalnych ofiar. Potężnego szacha Chorezmijszczyków pędzili oni przed sobą omalże bez jakiegokolwiek oporu z jego strony, aż ten, zrozpaczony, szukał schronienia na południe od Indusu,

choć dopiero co groził rozgromieniem kalifatu abbasydzkiego. Sąsiadom Mongołów pozostawał już tylko „wybór pomiędzy dobrowolnym poddaństwem, które najczęściej równoznaczne było z zagładą, a oporem, w którego skuteczność z góry wątpili”. W latach 1220–1223 zdobywcy spustoszyli Azerbejdżan, południową Rosję i kraje nad środkową Wołgą, początkowo jednak wycofywali się zaraz potem do swych siedzib. Czyn-gis–chan zmarł w 1227 roku, ale jego synowie kontynuowali ekspansję pod wodzą wielkiego chana Ogödeja: w latach 1230–1233 padły Iran oraz resztki państwa chorezmijskiego, to zaś otworzyło Mongołom drogę ku Azji Przedniej; w latach 1231–1234 podbita została Korea, a w latach 1237–1239 poszła jej śladem południowa Rosja, gdzie Mongołowie ustanowili tatarskie panowanie Złotej Ordy; w roku 1240 przeszli jak burza przez Ukrainę i Polskę ku zachodowi, rozgromili w 1241 wojska niemieckie pod Legnicą, a w 1243 uczynili Anatolię protektoratem mongolskim. Tylko śmierć Ogödeja w 1241 roku uratowała przed ich najazdem Europę Środkową - zdobywcy oddalili się teraz ku Bałkanom. Dziesięcioletnie waśnie wewnętrzne, które nastąpiły potem i które zakończyły się dopiero wyborem Möngkego (1251–1259), udaremniły na razie dalsze wyprawy zdobywcze, jednak Möngke–chan kontynuował później ekspansję w obu kierunkach na skalę dotychczas nieznaną. Na wschodzie podbił wraz ze swym bratem Kubilajem (wielki chan w latach 1260–

1294) południowe Chiny, gdzie Kubilaj–chan jako założyciel dynastii Yuan stworzył pełen blasku, czysto chiński dwór, opisany później przez Wenecjanina Marco Polo, który spędził tam dwadzieścia lat. Około 1280 roku całe Chiny były już podporządkowane władzy mongolskiej, Kambodża i Tonkin zaś stały się zależnymi od nich protektoratami. Na zachodzie całkowicie pokonane były już w tym czasie Iran i Mezopotamia, a z Kijowa czy Bagdadu można było podróżować do Pekinu, nie przekraczając po drodze ani jednej granicy. Wielcy chanowie coraz częściej zajmowali się jednak wyłącznie polityką chińską, a zachodnie części ich państwa w Iranie, Transoksanii i Rosji uniezależniały się coraz bardziej.

Z Ziemi Świętej za wiedzą i poparciem Ludwika IX ponownie wyruszył do Mongolii pewien franciszkanin, Flamand Wilhelm z Rubroek, który właściwie prowadzić tam chciał jedynie działalność misyjną, później wszakże podawano go sobie coraz dalej, aż dotarł na dwór chana Möngkego w Karakorum, gdyż zwykły list polecający króla w następstwie błędnego tłumaczenia i ku przerażeniu Wilhelma uznano za propozycję zawarcia przymierza. W Karakorum spotkał on sprzedanego tam w niewolę paryskiego złotnika Gillaume'a Bouchera, który ofiarował mu srebrny krzyż „sporządzony na modłę galijską”, to znaczy z umieszczoną nań postacią cierpiącego Chrystusa, którą nestorianie natchmiast usunęli, albowiem krzyż był dla nich zna-

kiem nie męki, lecz paruzji Chrystusa. Wilhelma zaszokowali oni nie tylko tym, lecz także innymi dziwaczными obyczajami. Swoje nabożeństwa w języku syryjskim dukali oni równie nieporadnie, jak u nas czynią to mnisi, którzy nie opanowali dostatecznie gramatyki”. Wzorem muzułmanów umywali sobie stopy, zanim weszli do kościoła, praktykowali też niekiedy poligamię, a grożącemu im ciągle niebezpieczeństwu braku kapłanów zapobiegali drastycznymi zaiste metodami: podczas jednej z bardzo rzadkich wizyt biskup wyświęcał na księży od razu wszystkie dzieci płci męskiej. Flamand ów, który pozostawił nam jedną z najcenniejszych relacji o tym regionie, ze swej podróży trwającej kilka lat (1253–1255) przywiózł co prawda przekonanie, że łacinnicy górują teologicznie nad innymi wyznaniem, a Wschód da się prawdopodobnie nawrócić bez większego trudu. Jednak chan Möngke gotów był zawrzeć sojusz tylko wówczas, gdyby Ludwik został jego wasalem, a na tych warunkach nie sposób było dojść do porozumienia. Po swoim powrocie w 1255 roku Wilhelm pragnął osobiście zdać Ludwikowi IX sprawozdanie ze swej misji, ale kogoś rzeczywiście tak biegłego w pismach biblijnych nie wypuszczano łatwo w świat: prowincjał bez większych ceregieli osadził go jako wykładowcę Biblii w klasztorze franciszkańskim w Akce, gdzie spisał on relację ze swej podróży. Na jego prośbę Ludwik uzyskał dlań zwolnienie z nie lubianego stanowiska, na co wskazuje

fakt, że po roku 1257 Roger Bacon zawarł z nim znajomość w Paryżu. Gdy Wilhelm powracał z Karakorum, brat Möngkego, Hulagu, szykował się już na zachodzie do dalszego podboju krajów islamskich. Wraz z liczącą 120 000 ludzi armią najechał w roku 1255 Azję Przednią, rozgromił w 1256 perskich asasy-nów w Alamut, a 10 lutego 1258 roku Mongołowie zdobyli Bagdad i udusili dywanem ostatniego kalifa abbasydzkiego, Al-Mustasima, osobnika zdegenero-wanego, który czas spędzał na zabawach z ptakami i któremu infantylne zachowania zarzucał już współ-czesny mu Barhebraeus. Ortodoksja sunnicka straciła w ten sposób swego duchowego przywódcę, a szyici znów mogli odetchnąć z ulgą. W latach 1258–1260 Hu-lagu podbił górną Mezopotamię. Chrześcijanie z pań-stw krzyżowców, którzy spodziewali się ujrzeć w nim wroga mameluków, oczekiwali jego przybycia z mie-szanymi uczuciami, gdy w roku 1259/60 zdobył Dama-szek i Aleppo, a swemu generałowi Ketbodze rozkazał później z częścią armii ruszyć na południe przeciwko Egiptowi. Jednak pod Ajn Dżalut w Galilei zastąpiła mu drogę armia mamelucka pod wodzą sułtana Kutuza i generała Bajbarsa (wrzesień 1260). Krwawa bitwa za-kończyła się klęską Mongołów. Było to jedno z wiel-kich rozstrzygnięć historii: legenda o niezwyciężoności Mongołów legła w gruzach, ich ekspansja ku zachodo-wi i Afryce północnej została definitywnie zatrzymana, a Syria i Palestyna znalazły się pod władaniem mame-

luków. Napływ uciekinierów z Mezopotamii i Syrii sprawił, że Kair stał się odtąd kulturalnym centrum islamu arabskojęzycznego. Pod Ajn Dżalut ujawniły się także pierwsze pęknięcia w gmachu imperium mongolskiego, albowiem po stronie mameluków walczyły tu oddziały mongolskie Złotej Ordy, od dawna już skłóconej z Mongołami Hulagu. Hulagu († 1256) zadowolił się Iranem, gdzie założył państwo Ilchanów (książąt) i odpierał tam ataki mameluków. Pod względem religijnym on sam i jego następcy skłaniali się ku buddyzmowi i współpracowali jeszcze ściśle z wielkim chanem. Jednak śmierć Kubilaja–chana spowodowała zawalenie się systemu imperium mongolskiego. Rozrosło się ono nadmiernie, a żeby spod każdej z jego granic dotrzeć do Karakorum, potrzeba było roku. Wschodnia część państwa przyjęła teraz w całości buddyzm, podczas gdy Ilchanowie w 1295 roku przeszli w końcu na islam, niwecząc ostatecznie wszelkie nadzieje, które od 1245 roku łączyli z Mongołami chrześcijaństwo.

14. PAŃSTWA KRZYŻOWCÓW 1254–1291

W układzie władzy istniejącym w Palestynie wyjazd Ludwika Świętego spowodował powstanie próżni, niemającej sobie równych w dziejach Królestwa Jerozolimskiego. Henryk I Cypryjski, regent z dynastycznymi roszczeniami do tronu, zmarł w styczniu 1254 roku, a jego syn i potencjalny następca na urzędzie regenta, Hugon II, urodził się dopiero pod koniec roku 1253. W maju 1254 roku zmarł w Italii Konrad IV, który był również królem Jerozolimy. Także jego syn Konradyn był dzieckiem liczącym sobie zaledwie dwa lata i - podobnie jak w wypadku jego ojca - niewielkie były nadzieje, że kiedykolwiek przybędzie na Wschód, by samodzielnie rządzić Królestwem Jerozolimskim. Mimo to (albo może właśnie dlatego) baronowie w Akce uważali Konradyna za prawowitego króla Jerozolimy. Władca przebywający poza krajem był im prawdopodobnie najmilszy. Nie należy w każdym razie w ich trwaniu przy Konradynie dostrzegać szczególnej wierności wobec domu staufijskiego - jakąś rolę mogła tu odgrywać co najwyżej pewna lojalność wobec prawa. Tak samo jak państwo całkowicie pozbawiony kierownictwa był również Kościół. Patriarcha Jerozolimy zmarł w 1254 roku, a jego następca Jakub Pantaleon, biskup Verdun i późniejszy papież Urban IV, wybrany został w kwietniu 1255 roku, a dopiero w czerwcu 1256 roku przybył do Ziemi Świętej. Zastępca patriarchy, ar-

cybiskup Tyru, zmarł już w 1253 roku, a jeszcze jesienią 1254 roku jego następcą był jedynie elektem, nie zaś pełnoprawnie urzędującym biskupem. Od 1253 roku osierocone pozostawało także najważniejsze z biskupstw, Akka, i także w tym wypadku nowy biskup przybył na Wschód w czerwcu 1256 roku. Odon z Châteauroux, legat krucjaty, wyjechał we wrześniu 1254 roku. Nadszedł czas anarchii. Kancelaria władzy centralnej zapadła w letarg już za rządów Fryderyka II, a po załamaniu się władzy Staufów w 1242 roku baronowie nie przywrócili jej do życia. Nikomu nie wydawał się przeszkadzać fakt, że pieczęć regenta znalazła się w 1252 roku poza krajem, na Cyprze. Po bezskutecznej próbie złożenia z tronu Fryderyka II, podjętej w 1245 roku przez papieża Innocentego IV, doszło do tego, że papież wystawił miastu Ankonie przywilej handlowy odnoszący się do Jerozolimy. Znamienne jest także, że w roku 1253/54 baronowie przyjęli nową formułę pieczęci (*bulle de plomp empreint en mes dreis coing de ma seignorie*), która ich ołowiane pieczęcie czyniła faktycznie znakami władzy i którą piśmiennictwo prawnicze sugerowało im już od półwiecza. Formułą taką posługiwał się wszakże uprzednio jedynie regent, a zyskujący teraz coraz bardziej na znaczeniu publiczni notariusze nie chcieli o niej nawet słyszeć, tak że można ją było uznać nawet za akt uzurpacji. Jeśli można było mówić jeszcze w ogóle o jakiegokolwiek władzy, to była ona sprawowana przez bajlifów, to zna-

czy w latach 1253–1258 przez samą szlachtę, później nominalnie przez regentów z dynastycznymi prawami do tronu, faktycznie jednak znajdowała się w rękach kierujących administracją bajlifów, ustanawianych przez tychże regentów, a więc znów w rękach szlachty. Właściwa *bailliage* była początkowo domeną rodu Ibe-linów, reprezentowanego wszakże przez dwa całko-wicie odmienne charaktery: centralistę Jana z Arsuru (1253–1254, 1256–1258) oraz głównego obrońcę szla-checkich interesów klasowych, hrabiego Jana z Jafy (1254–1256), którzy regencję umieli znakomicie wyko-rzystywać do własnych celów, jak na przykład wów-czas, gdy wiosną 1256 roku Jan z Jafy podjął próbę od-zyskania z pomocą wojsk królewskich Askalonu nale-żącego do jego hrabstwa. Próba ta zakończyła się nie-powodzeniem, zmusiła go jednak do podjęcia bardzo trudnych pertraktacji finansowych z joannitami, którzy od utraty Askalonu w 1247 roku dopominali się o od-szkodowanie pieniężne, obiecane im na tę ewentual-ność przez Fryderyka II. Obok każdorazowego regenta dodatkowymi czynnikami w układzie władzy byli mi-strzowie trzech zakonów rycerskich oraz bajlifowie i konsulowie Włochów w Lewancie, a od 1265 roku w coraz większym stopniu również patriarcha Jerozo-limy.

Polityka zagraniczna koncentrowała się w pierw-szym rządzie na odnawianiu dawnego, pochodzącego z epoki Ajjubidów systemu przedłużanych ciągle ukła-

dów o zawieszeniu broni. Ludwik IX Francuski jeszcze przed swoim wyjazdem zawarł na dwa i pół roku taki układ z Damaszkiem, choć sam skłaniał się bardziej ku Egiptowi. Rok później (1255) Frankowie podpisali na lat dziesięć długoterminowy pakt z Egiptem. W polityce wewnętrznej natomiast niewielkie królestwo było targane najgorszego rodzaju waśniami. W roku 1256 doszło w Lewancie do pierwszej wielkiej wojny kolonialnej między Wenecją a Genuą. Nabrzmiwający już od 1251 spór sądowy zaogniła kwestia, do kogo mają należeć pewne budynki klasztoru św. Sabasa w Akce - do Wenecji czy do Genui. Gdy latem 1256 roku swoje urzędy w Akce objęli nowi urzędnicy kolonialni obu miast, przywożąc z sobą sprzeczne listy papieskie dotyczące owej spornej kwestii, wybuchły otwarte walki. Genueńczycy zajęli dzielnicę wenecką. Wenecjanie jedynie z trudem zdołali ich stamtąd wyprzeć, a Filip z Montfort wykorzystał sposobność, by zajętych Akką Wenecjan wygnać teraz ze swego nowego dominium, Tyru, gdzie zgodnie z układem z 1124 roku należała do nich przecież cała trzecia część miasta. Wenecjanie nie mogli przejść do porządku dziennego nad tym posunięciem, albowiem Tyr był ich główną siedzibą w Ziemi Świętej. Lokalny pierwotnie konflikt przybrał w 1257 roku postać „wojny św. Sabasa”, gdyż jedną z jego stron stała się teraz szlachta feudalna. I tak oto wszyscy w całym kraju stanęli naprzeciw siebie z bronią w ręku: po jednej stronie Wenecjanie, wspierani przez Pizań-

czyków i Prowansalczyków, większość Ibelinów (przede wszystkim przez Jana z Jafy), templariuszy i rycerzy Zakonu Niemieckiego, z drugiej zaś strony Genuieńscy sprzymierzeni z Janem z Arsuru, który właśnie pozbawił regencji Jana z Jafy, z Filipem z Montfort, joannitami oraz kupcami katalońskimi. Działania wojenne prowadzone były przede wszystkim przez Włochów oraz ich floty wysyłane z Europy, przy czym w Akce doszło do krwawych walk, a wiele domów uległo zniszczeniu w następstwie bombardowania pociskami kamiennymi. Wymieniana przez źródła liczba 20 000 zabitych jest jednak zapewne przesadzona. W lutym 1258 roku Jan z Jafy przeprowadził akcję, której celem było obalenie Jana z Arsuru, sprawującego urząd regenta. Przywiózł z Cypru do Akki małoletniego Hugona II, a jego matkę, królową Placencję Cypryjską, namówił, by zażądała dla Hugona regencji. Właśnie dlatego, że roszczenia te były prawnie nie do podważenia, od 1254 roku unikano starannie przywożenia dziecka do Akki. Małoletniemu należało teraz jednak wyznaczyć opiekuna sprawującego rządy, a właściwy fortel Jana z Jafy polegał na tym, by wprowadzić na to stanowisko Placencję. Decydujące było w tym wypadku jedynie jej pokrewieństwo z Hugonem II, podczas gdy jej dalekie spokrewnienie z królem Konradynem przebywającym poza krajem, które już samo w sobie miało dla regencji znaczenie podstawowe, można było teraz pominąć, a mimo to *de facto* została ona regentką.

Kraj miał teraz małoletniego króla Konradyna oraz małoletniego regenta Hugona, w którego zastępstwie panowała jego matka. Ponieważ była mocno zwaśniona z Janem z Arsuru, którego teraz na stanowisku regenta zastąpił Hugon, musiałoby to w istocie wykluczyć Jana z udziału we władzy. Ale ku powszechnemu zaskoczeniu Placencja pogodziła się z nim i mianowała go bajlifem, który miał ją zastępować. Jego urząd jako administratora był teraz w następstwie wyrafinowanego manewru Jana z Jafy oddzielony od godności królewskiej przez dwa ogniwa pośrednie (Hugona i Placencję). Rachuby hrabiego Jafy spełniły się tylko w tym sensie, że Placencja wraz ze swym bratem Boemundem VI z Antiochii – Trypolisu zjednoczyła wasali Jerozolimy przeciwko Genui. W zmagania te wmieszali się także trypolitańscy wasale Boemunda. Jedynie Bertrand z Gibletu, wywodzący się z genueńskiej rodziny Embriaco, odmówił posłuszeństwa. Gdy zmuszono go do podporządkowania się, wziął wprawdzie udział w ataku, jednak bez broni i wykrzykując głośno swoje imię. Incydent ten, podobnie jak fakt, że Boemund VI osłabił, jak się wydaje, *Haute Cour* w Trypolisie jako pole walki wasali z samowolą księżącą, obsadzając go „Rzymianami”, to znaczy cudzoziemskimi zwolennikami Luciany z Segni (z rodu, który w XIII wieku wydał trzech papieży), wywołały jeszcze w 1258 roku otwartą rewoltę wasali, którą zażegnano około 1260 roku na forum obsadzonej parytetowo komisji - ponieważ

Haute Cour nie sprostał temu zadaniu - złożonej z dwunastu członków z bezstronnym przewodniczącym na czele. Gdy w 1258 roku Genueńczycy musieli pogodzić się z ciężką klęską swej floty, poniesioną w starciu z Wenecją na redzie w okolicach Akki, i gdy równocześnie niepowodzeniem zakończyła się podjęta przez Filipa z Montfort próba opanowania Akki, wojna była praktycznie rozstrzygnięta na korzyść Wenecjan. Akka stała się rodzajem weneckiej dependencji. Wykreowana przez państwo weneckie legenda głosi, że oba wolno stojące pilastry na Piazzetta w Wenecji, tak zwane *pilastri d'Acridi*, pochodzą z klasztoru św. Sabasa w Akce i jako zdobycz wojenna zostały tam ustawione na pamiątkę weneckiego zwycięstwa. Identyczne znaki kamienniarzkie odnaleziono jednak w Konstantynopolu, co oznacza, że kolumny te pochodzą z łupów kampanii 1204 roku. Nawet jeśli poczynając od 1258 roku intensywność operacji militarnych w wojnie św. Sabasa osłabła, konflikt zaogniał się przeciw nieuchronnie na nowo przy okazji każdego *passagium*, a więc dwa razy w roku, gdy flotyle włoskie przybywały na Wschód. W roku 1261 osiągnięto tymczasowe porozumienie: Genueńczycy zachowali bazę w Tyrze, zostali jednak usunięci z Akki, która przypadła Wenecjanom i Pisaniom. Genua zemściła się w Cesarstwie Bizantyjskim, zawierając układ z Nympheum (1261), który zagrażał dominującej pozycji Wenecji w Bizancjum. Punkt ciężkości konfliktu przesunął się odtąd w tam-

tym właśnie kierunku, jednak syryjska wojna na morzu trwała nieprzerwanie nadal, dopóki Ludwik Święty nie doprowadził ostatecznie w roku 1270 do zawarcia prawdziwego pokoju. Genueńczycy otrzymali z powrotem swoją, leżącą już w gruzach, dzielnicę w Akce, a Wenecja powróciła w 1277 roku do Tyru. Jednak Piza nie przyłączyła się do owego pokoju, a wojna między republikami tokańską a liguryjską trwała jeszcze do 1288 roku. Długa wojna domowa ujawnia słabość władzy centralnej, która po śmierci Jana z Arsuru przeszła w ręce Gotfryda z Sergines († 1269). Gotfryd przybył do Ziemi Świętej z Ludwikiem IX i był w latach 1259–1267 seneszalkiem Królestwa Jerozolimskiego oraz bajlifem wielu regentów, najpierw królowej Placencji Cypryjskiej (maj 1259), co jednak Jan z Jafy († 1266) skontrował w ten sposób, że uczynił Placencję († 1261) swoją metresą, przeciwko czemu wielkim głosem grzmiał w 1261 roku Urban IV. Właściwą podstawą władzy Gotfryda był jednak garnizon francuski w Akce, opłacany przez Ludwika.

Jeśli bezpośrednie działania wojenne w wojnie Św. Sabasa straciły na intensywności około 1260 roku, to wiązało się to także z zaostrzeniem się problemu, jaki stanowili Mongołowie. Na kartę mongolską stawiała zdecydowanie północ - nie miała zresztą innego wyboru. Mongołowie już w 1243 roku ustanowili protektorat nad anatolijskim państwem Rumseldżuków, a od tej pory także cylicyjska Armenia szukała oparcia w nowych

panach. W 1247 roku król Hetum I polecił swemu konetablowi Smpadowi - który znaczenie zyskał także jako kronikarz - przedłożyć wielkiemu chanowi swą ofertę uznania jego zwierzchnictwa. Z Samarkandy Smpad wysłał w 1248 roku na Cypr list, opisując spustoszenia dokonane przez Mongołów, które widział po drodze. W 1254 roku Hetum uznał za wskazane osobiście udać się do Karakorum, gdzie zawarł ścisłe przymierze z chanem Möngkem. Hetum był jednym z niewielu, którzy pojęli skalę zagrożenia, jakim byli Mongołowie, i zdecydowanie postawili na współpracę z nimi. Möngke poczynił pewne ustępstwa na rzecz Kościoła ormiańskiego w swym państwie, a Hetumowi zapewnił stanowisko swego rodzaju doradcy do spraw chrześcijaństwa. Hetum przyrzekł za to uczestniczyć w ekspedycji Hulagu do Azji Przedniej. Z punktu widzenia Hetuma sojusz ten był oczywisty i rozumny. Oprzeć się Mongołom było niemożliwością. Ci ostatni zresztą uwolnili mieszkańców Małej Armenii od ich odwiecznych wrogów, Seldżuków anatolijskich, zawsze też pozostawała przecież nadzieja, że wpływ nestoriański spowoduje w końcu nawrócenie się Mongołów na chrześcijaństwo, zwłaszcza że jedna z ważniejszych żon Hulagu, Dokuz-chatun, wyznawała nestorianizm. Pewien kronikarz ormiański z końca XIII wieku witał wręcz Hulagu i jego małżonkę dawną aklamacją cesarską jako nowego Konstantyna i nową Helenę oraz jako narzędzia (boskiej) zemsty na wrogach Chrystusa; jako Konstantyna

i Helenę przedstawiano ich również w 1260 roku na miniaturze zdobiącej jedną z zachodniosyryjskich ksiąg (w Watykanie). Hetum ze swej strony dotrzymywał sojuszu, najpierw z Möngkem, później z Ilchanem. W tym samym roku, gdy Hetum bawił w Karakorum, Mała Armenia pojednała się także ostatecznie z Antiochią. Stosunki między obu krajami pozostawały napięte od 1224 roku, albowiem regent hetumidzki usunął wówczas prawowitego władcę pochodzącego z dynastii antiocheńskiej (zob. wyżej s. 404 n.). Teraz jednak Boemund VI z Antiochii – Trypolisu (1252–1275) poślubił córkę Hetuma, Sybillę. Nie wiadomo, czy związana z tym była także jakaś zależność lenna Boemunda wobec Hetuma w odniesieniu do Antiochii, jednak ta ostatnia znalazła się teraz całkowicie w nurcie polityki ormiańskiej, a król Małej Armenii wręcz rządził także nią, jej książe zaś rezydował jeszcze tylko w Trypolisie. Jeśli Mała Armenia przejęła teraz także prawo antiocheńskie, to przemawia to również za postępującym stapianiem się obu państw. W ten sposób także Antiochia została wmontowana w sojusz ormiańsko-mongolski, na którym korzystały początkowo obie strony. Ormianie pomagali Mongołom przy oblężeniu Aleppo, Antiocheńczycy dołączyli do nich pod Damaszkiem, a po zdobyciu miasta sławny Wielki Meczet ku oburzeniu muzułmanów przekształcono w kościół chrześcijański. W nagrodę Hetum mógł kosztem Seldżuków rozszerzyć swe terytorium w głąb Anatolii oraz

na południowym wschodzie w kierunku Aleppo, podczas gdy Boemund zdobył u boku Mongołów położoną na wybrzeżu muzułmańską enklawę Latakę, przywracając w ten sposób po raz pierwszy od 1187 roku połączenie lądowe między Antiochią a Trypolisem. Musiał się wszakże zgodzić na przyjęcie w Antiochii rezydenta mongolskiego oraz - ponieważ Mongołowie zrozumieli znaczenie żywiołu greckiego wśród ludności antiocheńskiej - na ustanowienie patriarchy greckiego, co przyniosło mu ekskomunikę Rzymu.

Frankijskie południe nie mogło się zdecydować, jaką postawę przyjąć wobec Mongołów, albowiem tu potęga egipska była bliższa i wydawała się groźniejsza niż mongolska. Zarówno Jan z Jafy, jak i Julian z Sydonu rozwiedli się po 1260 roku ze swymi żonami pochodzącymi z dynastii małoormiańskiej (będącej głównym sojusznikiem Mongołów) albo to one rozwiodły się z nimi. W żadnym razie nie chciano wszakże prowokować Mongołów - za bardzo się ich obawiano, by uczynić coś podobnego. Do Karola Andegaweńskiego wysłano w 1260 roku naglący, ale bezowocny apel, który w posępnych barwach przedstawiał zagrożenie mongolskie. Tymczasem mamelucki sułtan Kutuz podjął już decyzję o kontrofensywie. Chciał zawrzeć sojusz z Frankami, a ci pod jego naciskiem nie byli całkiem temu niechętni, za radą wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego zdecydowali się jednak zachować neutral-

ność, tak że Kutuz zyskał wprawdzie swobodę przemarszu, nie mógł jednak liczyć na pomoc wojskową.

Na postawę wielkiego mistrza wpłynął, być może, wzgląd na politykę małoormiańską. Stosunki między zakonami rycerskimi w Ziemi Świętej były tak złe, jak złe były w XIII wieku relacje pomiędzy wszystkimi podobnymi sobie siłami w Palestynie. Joannici i templariusze od dawna już uprawiali odmienną politykę. Po raz pierwszy wyszło to na jaw w 1168 roku, gdy joannici poparli ekspansjonistyczne dążenia króla Amalryka wobec Egiptu, podczas gdy templariusze zachowali w tej kwestii powściągliwość. Później joannici stanęli po stronie Konrada z Montferratu, co wpędziło templariuszy do obozu Lusignanów. Wobec Fryderyka II zakony zajęły wspólne stanowisko, ale i tu joannici okazali wyraźnie więcej wahań niż templariusze. W ostatnim stadium wojny langobardzkiej doszło ponownie do otwartego sporu, albowiem joannici zbliżyli się bardziej do zwolenników cesarza, co doprowadziłoomalże do wojny pomiędzy zakonami. Templariusze i baronowie przeforsowali potem w 1243 roku sojusz z Damaszkiem, podczas gdy joannici opowiadali się raczej za Egiptem. Zakon Niemiecki natomiast po załamaniu się władzy staufijskiej w Ziemi Świętej już tylko w niewielkim stopniu był w stanie rozbudowywać tam swoje pozycje. Wycofywał się raczej do cylicyjskiej Małej Armenii, której królowie, będący wszak lennikami niemieckimi, nadawali mu wielkie przywileje.

Hetum I ustanowił, jak się wydaje, jakiś - co prawda dość niejasno zdefiniowany - związek (*in veram fraternitatem et sororitatem*) między całym swym królestwem a Zakonem. To, być może, względ na owe posiadłości sprawił, że w 1260 roku wielki mistrz Zakonu Niemieckiego odradzał podejmowanie akcji wojskowej przeciwko Mongołom. Templariusze i joannici natomiast po roku 1242 (załamanie się administracji staufijskiej) stawali się coraz potężniejsi w Ziemi Świętej, i to tym potężniejsi, im uboższe i słabsze było Królestwo. Jeśli Włosi panowali w miastach, to rycerze zakonni byli prawdziwymi panami terenów wiejskich - tam, gdzie były one jeszcze chrześcijańskie. Posiadali oni najlepiej ufortyfikowane zamki, przede wszystkim na północ od Trypolisu, gdzie potęga joannitów koncentrowała się w okolicach Margatu i Krak de Chevaliers, templariusze zaś byli właścicielami Chastel – Blanc i Tortosy, ale i na południu, gdzie Safad i Château Pele- rin były ośrodkami templariuszy, a Belvoir - joannitów. Tylko zakony mogły jeszcze rekrutować w Europie wojowników pochodzenia rycerskiego, gotowych pozostać na stałe i walczyć w Ziemi Świętej. To one stanowiły zatem jedyną formację, posiadającą rzeczywistą zdolność bojową. Poza tym dzięki licznym darowiznom stały się niezmiernie bogate na Zachodzie, a szeroko rozpięta sieć filii umożliwiała im dokonywanie ważnych transakcji finansowych, co sprawiło, że przyjęły one na siebie rolę banków. Po 1242 roku zakony zachowywały

między sobą pokój równie niechętnie co poprzednio. Uwikłane były w niekończący się łańcuch konfliktów, które niekiedy, jak na przykład w 1259 roku podczas wojny św. Sabasa, przyjmowały postać otwartych starć zbrojnych, przynoszących ciężkie straty w ludziach. Papież jedynie w niewielkiej mierze mógł uśmierzać te waśnie, albowiem w Europie zdany był na życzliwość obu zakonów i nie mógł sobie pozwolić na pogorszenie stosunków z żadnym z nich.

Ubożejąca coraz bardziej szlachta Ziemi Świętej była zmuszona oddawać zakonom zamek po zamku, dominium po dominium. To, co przydarzyło się seniorowi Margatu w XII wieku, spotkało teraz także seniora Sydonu: w latach 1253–1261 sprzedawał on coraz więcej dóbr zakonom, przede wszystkim Zakonowi Niemieckiemu w górach Szuf, aż w końcu, po spustoszeniu przez Mongołów Sydonu w 1260 r., oddał templariuszom ostatnie resztki swego lenna łącznie z zamkiem Beaufort w zakolu Al-Litani. Senior Arsufii z niegdyś tak potężnego domu Ibelinów musiał swoje dominium sprzedawać kawałek po kawałku joannitom, aż w 1261 roku całkowicie zamienił je na rentę - zanim cztery lata później dostało się w ręce mameluków. Szczególnie pouczające są wydarzenia, które rozegrały się wokół niewielkiego lenna Caselimburt na północ od Akki, nadanego w 1252 roku Janowi II z Ibelinu i Bejrutu. Wydzierżawił je on w 1256 roku Zakonowi Niemieckiemu w zamian za roczną rentę w wysokości 13 000 bizan-

tów. Gdy w 1260 roku dostał się do niewoli i musiał się wykupić sumą 20 000 bizantów, doszło do transakcji skomplikowanych i dwuznacznych. Bez wymaganego zezwolenia władzy centralnej w grudniu 1261 roku Jan zawarł z Zakonem Niemieckim umowę wstępną o sprzedaży zarówno Caselimberty za roczną rentę w wysokości 11 000 bizantów (a więc mniej niż dawna opłata dzierżawna), jak i fortu Toron Aghmid w górach niedaleko Bejrutu za wypłaconą jednorazowo kwotę 5000, której wszakże, jak zapisano to wyraźnie w umowie wstępnej, nie wolno było wzmiankować w przewidzianej ostatecznie wersji kontraktu - i tak też się stało. Za przedterminowe zwolnienie Zakonu z umowy dzierżawnej Jan otrzymał jednorazowo dalsze 4000. Razem dało mu to w pierwszym roku dokładnie 20 000, których potrzebował. Musiał je wszakże najpierw założyć, zaciągając pożyczkę wekslową w wysokości ponad 16 000 u swojego kuzyna Juliana z Sydonu, który nie posiadał jednak aż tyle gotówki i dlatego pożyczył 10 000 u joannitów. Zachowane umowy finalne, choć planowane dopiero w grudniu 1261 roku na okres poprzedzający Zielone Świąta w roku 1262, zostały antydatowane na początek listopada 1261 roku. To nadawało niedozwolonej sprzedaży pozory legalności, albowiem właśnie w tym czasie nie sprawował rządów żaden regent. Na dodatek w umowach finalnych sprzedaż Caselimberty zamaskowano jako zamianę, a Toronu Aghmid wręcz jako darowiznę, i dlatego

można tu już było pominąć owe 5000 sztuk złota, choć Jan pokwitował osobno ich przyjęcie. We wrześniu 1263 roku Jan zwrócił Julianowi już 6000. Pozostałe 10 000 spłacił przez odstąpienie swej renty za Caselimberty bezpośrednio joannitom, którzy stosowne pokwitowanie przekazali teraz Zakonowi Niemieckiemu, ten zaś z kolei otrzymał również weksel. Od 1263 roku ród Amigdala, władający Scandalionem na północ od Akki, zaciągał pożyczki w Zakonie Niemieckim, który na południe od niej posiadał *Seigneurie de Joscelin*. Gdy w 1272 roku połowa dominium znalazła się w rękach mameluków, Zakon za pomocą dalszych kredytów i poręczeń zaczął systematycznie wpędzać Amigdalów w bankructwo; w 1280 roku, gdy ich dług osiągnął kwotę 17 000 bizantów i stwierdzono już wyraźnie ich brak zdolności kredytowej, Zakon zażądał zwrotu wszystkich należności w ciągu jednego roku. Ponieważ było to oczywistą niemożliwością, przejął najwidoczniej chrześcijańską jeszcze połowę Scandalionu, albowiem spośród trzech braci Amigdala główny spadkobierca wywędrował do Apulii, dwaj pozostali zaś wstąpili do Zakonu Niemieckiego.

Rozkład ładu publicznego w Królestwie Jerozolimskim był od czasu wyjazdu Ludwika Świętego powszechnie widoczny. Wrażenie ironii losu sprawia fakt, że to właśnie teraz (w przeddzień wielkiej ofensywy mameluckiej) Jan z Jafy dokonał kodyfikacji prawa (ok. 1265), w której nie sposób zauważyć jakichkol-

wiek symptomów owego rozkładu i która szkicuje obraz żadnej wprawdzie władzy, ale przecież także potężnej arystokracji. Hrabia Jafy sam był przy tym mocno zadłużony. Królestwo rozpadło się w rzeczywistości na liczne zwalczające się nawzajem stronnictwa, wśród których względną (w porównaniu z baronami) siłą dysponowały jeszcze tylko komuny włoskie oraz zakony rycerskie. Brak jednolitej woli politycznej był główną cechą charakterystyczną tej epoki w dziejach państw krzyżowców.

Kilka lat po bitwie pod Ajn Dżalut, prawdopodobnie w roku 1264, przyszło na nowo uregulować kwestię rządów sprawowanych w imieniu wciąż jeszcze małoletniego regenta Hugona II z Cypru, a swoje kandydatury zgłosili *Haute Cour* Hugon z Antiochii – Lusignan oraz Hugon z Brienne. Zgodnie zobowiązującym dotychczas prawem primogenitury *bailliage* powinien był otrzymać Hugon z Brienne, gdyż dla koniecznego w takim wypadku ustalenia, kto jest bliższym krewnym Hugona II, decydująca była relacja wobec wspólnej babki, królowej Alicji Cypryjskiej. Hugon z Brienne był synem najstarszej córki Alicji, Marii, podczas gdy Hugon z Antiochii – Lusignan wywodził się od młodszej córki Alicji, Izabeli. Po długich debatach to Hugon z Antiochii – Lusignan zdołał przeforsować swe roszczenia, albowiem choć był potomkiem młodszej linii, przy tym samym stopniu pokrewieństwa do Hugona II był starszy niż jego kuzyn z Brienne, to zaś na gruncie

prawa krwi uważano za rozstrzygające. W rzeczywistości decyzja ta miała zapewne związek z faktem, że Hugon z Antiochii – Lusignan piastował już godność bajlifa Cypru i tam też posiadał prawo do sukcesji tronu, co czyniło go postacią o wyrazistszym profilu politycznym. Nowy bajlif był rzeczywiście człowiekiem energicznym, który w swym urzędzie nie tylko widział pewien tytuł honorowy, ale uczciwie dzielił swój czas pomiędzy Cypr i Akkę, także wówczas, gdy w 1267 roku został królem wyspy. Początkowo wiele wskazywało na to, że Hugonowi może powieść się restauracja potęgi monarszej, gdyż zdołał on uzyskać poparcie zakonów rycerskich, związać z sobą seniora Tyru przez oddanie mu miasta należącego zasadniczo do domeny królewskiej, ale opanowanego w roku 1242 lub wkrótce potem wbrew prawu przez Montfortów, i przynajmniej zneutralizować Ibelinów przez małżeństwo z kobietą wywodzącą się z ich rodu. Ostatecznie jednak poniósł klęskę w konfrontacji z zakrojonymi na wielką skalę planami ekspansji realizowanymi z Italii przez Karola Andegaweńskiego.

Królestwo kontynentalne potrzebowało pilnie silnego regenta, ale by uratować kraj, musiałby nim być ktoś znacznie mocniejszy od Hugona. Tymczasem bowiem sytuacja polityczna państwa mameluków ponownie uległa istotnym zmianom. Sułtan Kutuz został zamordowany wkrótce po bitwie pod Ajn Dżalut (1260), a po godność sułtana sięgnął jeden ze spiskowców, Rukn

ad–Din Bajbars Bundukdari (1260–1277). Bajbars był najwybitniejszą osobowością, jaką wydał kiedykolwiek regiment Al–Bahrijja - porównać można go jedynie z Saladynem. Co prawda jego awans plamiła krew dwóch morderstw - na Turanie Szahu (1250) oraz na Kutuzie - w niczym nie zmienia to jednak faktu, że był on władcą niezwykle sprawnym i utalentowanym. Jeśli w odróżnieniu od Saladyna brakowało mu jakiejś idei moralnej, którą mógłby realizować i która wynosiłaby go coraz wyżej, to wyrównywał ów brak swym nadzwyczajnym talentem strategicznym. Był jedynym z mameluków, który próbował zbudować jakąś egipską flotę wojenną, ale i w nim widoczne były ślady pochodzenia z narodu kawalerzystów, gdyż nigdy nie zdołał zrozumieć, że Frankowie byli w stanie tak długo stawiać opór mamelukom tylko dlatego, że Włosi całkowicie panowali nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego. Nie potrafił dostrzec przewagi, jaką posiadały wszystkie mocarstwa morskie w stosunku do czysto kontynentalnych, a gdy w 1270 roku cała jego flota uległa zagładzie podczas próby lądowania na Cyprze, w jego liście do króla Cypru ujawniła się cała duma konnego wojownika nomadów: „Waszymi końmi są okręty, ale naszymi okrętami są konie”. Swoich marynarzy określał pogardliwie jako „chłopów i proletariuszy”. Frankom nigdy nie wybaczył, że syryjska północ sprzymierzyła się z Mongołami, których prawodawstwo zresztą podziwiał i naśladował. Był zdecydowany

ukarać także neutralne południe, a jego jasno deklarowanym celem było zepchnięcie Franków do morza, także po to, by przekierować handel syryjski do portów egipskich. Starannie przygotowywał wielkie uderzenie, podporządkowując sobie najpierw ściśle syryjski interior, przede wszystkim Aleppo i Transjordanię. Wszędzie rozkazywał jak najstaranniej modernizować i remontować zamki. Szczególną wagę przykładął do sprawnego przekazywania wiadomości, co umożliwiało mu zaskakująco szybkie reakcje. Na nieznaną dotychczas skalę wykorzystywał pocztę gołębią i domagał się uparcie, by natychmiast informować go o każdym przylocie któregoś z ptaków, i to nawet gdy był nieubrany.

Już wówczas gdy podporządkowywał sobie ostatnich Ajjubidów, zagroził Antiochii, zniszczył w 1263 roku Nazaret i jego sławny kościół Najświętszej Marii Panny, a następnie nieoczekiwanie pojawił się pod Akką, wezwany rzekomo przez Genueńczyków jako sprzymierzeniec w ciągnącej się nadal wojnie Św. Sabasa. W styczniu 1265 roku rozpoczął szeroko zakrojoną ofensywę, która zakończyć się miała dopiero w 1271 roku. Najpierw zdobył Cezareę, oddzielając w ten sposób Jafę od reszty Królestwa, następnie zajął położone dalej na północy Hajfę, Toron i Arsuf – Akkę ocaliła jedynie szybka interwencja bajlifa Hugona. Już podczas tej kampanii Bajbars stosował taktykę spalonej ziemi, której pozostali wierni także jego następcy. Miasta portowe były całkowicie niszczone, by nie mogły posłużyć

Frankom jako punkty krystalizacyjne nowych operacji ani nawet jako miejsca do lądowania. W roku 1266 Bajbars zaatakował równocześnie na wszystkich frontach. Przede wszystkim wziął odwet na Ormianach - których protektor, Hulagu, zmarł w 1265 roku. Bajbars spustoszył teraz ich stolicę. Hetum I abdykował wkrótce potem na rzecz swego syna Leona III (1269–1289) i zamieszkał w jednym z klasztorów. Dzięki nowemu przymierzu z Mongołami Leon uzyskał jeszcze kilkuletnią przerwę w działaniach zbrojnych. Unicestwieni zostali także w 1270 roku syryjscy asasyni, ośrodek szczególnego rodzaju niepokojów. Na południu kampania Bajbarsa skierowała się przede wszystkim przeciwko Safadowi, po którego upadku (1266) w jego rękach znalazła się cała Galilea. Katedra w Ramii przetrwała do dziś jako meczet, podczas gdy w sąsiedniej Lyddzie kościół wzniesiony nad grobem św. Jerzego został zburzony, a z jego gruzów zbudowano ów niewielki most na północ od miasta, przez który - póki nie zbudowano dzisiejszej autostrady - przetaczał się cały ruch odbywający się drogą biegnącą wzdłuż wybrzeża z północy do Jerozolimy i Askalonu. Dwa lata później po zaledwie jednodniowym oblężeniu skapitulowała Jafa, kilka tygodni później załamała się nowa linia obrony, którą Frankowie po upadku Safadu zbudowali na rzece Al-Litani oraz w okolicach twierdzy Beaufort, a w niedługi czas potem sułtan stanął nagle pod Antiochią, która już wkrótce się poddała (1268). Frankowie

musieli teraz za swoje przymierze z Mongołami zapłacić straszliwym morzem krwi i bez walki oddali resztę północnej Syrii. Antiochia była pierwszym miastem Syrii, które w 1098 roku wpadło w ręce chrześcijan i w którym utrzymali się oni nieprzerwanie przez 170 lat. Jego upadek był złowieszczyznym znakiem.

Zwycięski pochód Bajbarsa wywołał spore wrażenie w Europie. Ludwik Święty, niezmordowany krzyżowiec, w 1267 roku ponownie wziął krzyż, być może pod wpływem misjonarzy dominikańskich. Joinville, jego stary towarzysz broni, odmówił zdecydowanie ponownego wyruszenia wraz z królem do Egiptu, co przywodziło badaczy - zanim Richard wydał swą znakomitą biografię Ludwika - do błędnego poglądu, jakoby ogół szlachty francuskiej niechętnie odniósł się do owego przedsięwzięcia. Równie błędna jest dawniejsza hipoteza, jakoby brat króla, Karol Andegaweński, któremu papież oddał w lenno Sycylię, w ramach swej polityki śródziemnomorskiej spowodował zmianę celu wyprawy i skierowanie jej na Tunis. Na podstawie analizy dokumentów kancelarii andegaweńskiej Lefevre dowiódł, że Karol już w lipcu 1269 roku wychodził z założenia, iż Ludwik wyruszy ze swą flotą przez Syrakuzy do Egiptu oraz że sam Karol nie zamierzał wówczas w ogóle uczestniczyć w wyprawie. Dopiero od połowy czerwca 1270 roku był on, jak się wydaje, wtajemniczony w plany Ludwika, by po drodze nawrócić w Tunisie tamtejszego sułtana, co Ludwik

oznajmił swej zdumionej armii 13 lipca w Cagliari, a dopiero 27 lipca Karol po raz pierwszy ogłosił, że na prośbę Ludwika wesprze go zbrojnie, i przekierował całe zaopatrzenie do Trapani jako portu położonego najbliżej Tunisu. Wyprawa była całkowicie bezowocna. Ludwik zmarł, wyczerpany, w obozie pod Tunisem 25 sierpnia 1270 roku, kilka dni po swym synu Jeanie Tristanie urodzonym w 1250 roku. Karol Andegaweński przerwał kampanię 1 listopada. Jedynie przybyły do Tunisu z opóźnieniem książę Edward Angielski poze-glował dalej do Akki, gdzie dotarł w 1271 roku, w chwili gdy Bajbars przełamał właśnie linię obrony Trypolisu, zdobywając ostatnie wielkie zamki zakonne: Chastel – Blanc (templariusze), Krak de Chevaliers (jo-annici) i Montfort (Zakon Niemiecki). Edward pozostał w Ziemi Świętej do września 1272 roku. Jedynymi sukcesami, jakie odniósł, były mediacja między królem Cypru a jego rycerzami oraz rozejm zawarty na około 11 lat z Bajbarsem.

Wraz z księciem przebywał w Ziemi Świętej także archidiakon Liège, który w 1271 roku został wybrany na Stolicę Piotrową jako Grzegorz X († 1276). Raz jeszcze i on podjął ogromne wysiłki, by doprowadzić do skutku jakąś krucjatę, doświadczył jednak wyłącznie rozczarowań. W latach 1272–1274 zlecił sporządzenie na potrzeby nowej wyprawy relacji i planów, z których cztery zachowały się do naszych czasów. Wyraźnie do-chodzi w nich do głosu krytyka ruchu krucjatowego,

wymierzona przede wszystkim w handel odpustami oraz w nadużywanie podatków na potrzeby wypraw krzyżowych i ubolewająca nad zanikiem wiary w duchową zasługę, jaką był w nich udział. Propozycje reform zmierzały częściowo w kierunku zintensyfikowania krucjaty wschodniej przeciwko Słowianom, częściowo zaś ku projektom przewidującym jakąś formę stałej armii krzyżowej, jednak koncepcje takie nie były w stanie przewyciężyć powszechnego zniechęcenia. Sobór zwołany przez Grzegorza X w 1274 roku w Lyonie nie osiągnął też w kwestii krucjat niczego, a jedynie doprowadził do skutku niezbyt trwałą unię z Grekami, obawiającymi się ekspansjonistycznych planów Karola Andegaweńskiego. Narada papieża z przedstawicielami czołowych mocarstw oraz zakonów rycerskich, odbywająca się na marginesie soboru, przebiegła - jeśli prawdziwa jest jedna z relacji aragońskich - w sposób odsłaniający prawdziwy obraz sytuacji. Uczestnicy milczeli albo oddawali sobie nawzajem głos, a przedstawiciel króla francuskiego planowaną krucjatę porównał wręcz z kundelkiem poszczekującym na wielkiego psa (*una semblanca del xen petit quan lladre al gran Ca*).

Tymczasem na Królestwo Jerozolimskie padł już cień Karola Andegaweńskiego. Gdy w 1267 roku zmarł król Hugon II Cypryjski, regent Jerozolimy, sukcesję po nim przejął na Cyprze jego kuzyn, Hugon z Antiochii – Lusignan, jako król Hugon III, zażądał jednak

także regencji nad Jerozolimą. W tej kwestii doszło przed *Haute Cour* w Akce do sporu z Marią z Antiochii, wnuczką Izabeli I Jerozolimskiej, który doprowadził do osobliwego rozwinięcia istniejących zasad prawnych. Maria słusznie powoływała się na fakt, że była najbliższą krewną żyjącego wszak jeszcze tytularnego króla Konradyna, jak również jego babki, Izabeli II, która była na Wschodzie ostatnią posiadaczką tronu. Hugon natomiast argumentował, że to on jest najbliższym krewnym ostatniego regenta, Hugona II (zasada, która mogła odegrać pewną rolę już w 1246 roku przy ustanawianiu regentem Henryka I Cypryjskiego, jeśli jego ciotka Melisanda przeciwstawiła się jego roszczeniom nie tylko w Kurii, lecz także w Akce), przez co objął wszak sukcesję po nim także na Cyprze. Gdyby *Haute Cour* trzymał się swego własnego rozstrzygnięcia, dokonanego około 1264 roku, to musiałby teraz uznać roszczenia Marii, albowiem ta ostatnia, choć wywodziła się z młodszej linii, o całą generację bliższa była niż Hugon III ostatniej wspólnej przodkini, Izabeli I Jerozolimskiej, i to w kategoriach prawa krwi, nie zaś tylko przez wcześniejsze urodzenie, co zadecydował w 1264 roku. Przyjętej w 1264 roku zasady, że primogenitura jest tu bez znaczenia, a zatem nie jest czynnikiem rozstrzygającym pochodzenie ze starszej linii, trzymano się także w roku 1269, co samo w sobie dawało przewagę Marii. Mimo to regentem Jerozolimy został Hugon III, za czym nie przemawiało nic innego,

jak tylko to, że był najbliższym krewnym nie samego władcy, Konradyna, lecz ostatniego regenta. Nawet jeśli *Haute Cour* nie wyraził tego, być może, formalnie, albowiem - jak się wydaje - oddalił roszczenia Marii, powołując się na argumenty proceduralne, to regencję uczyniono w ten sposób instytucją dziedziczną. Nie należy się zatem dziwić innym osobliwościom tego przypadku. Gdy w 1268 roku Konradyn podjął próbę odzyskania Sycylii, dostał się do niewoli Karola Andegaweńskiego i został 29 października 1268 roku ścięty w Neapolu. Tak zakończyło się teraz również formalnie panowanie domu staufijskiego w Palestynie. Akka uczciła to wydarzenie fajerwerkami i świąteczną iluminacją. Spór o regencję przybrał w tych okolicznościach rozmiary sporu o następstwo tronu. Hugon III został teraz także królem Jerozolimy, ale Maria nie rezygnowała, lecz podczas jego koronacji w 1269 roku za pośrednictwem pewnego notariusza, który po wypełnieniu tej niebezpiecznej misji uznał za wskazaną pośpieszną ucieczkę z kościoła, złożyła do protokołu swój protest. Korona jerozolimską stała się teraz przedmiotem handlu, albowiem w 1277 roku, dokonując aktu do tej pory niewyobrażalnego, Maria sprzedała swoje roszczenia Karolowi Andegaweńskiemu, który zaraz potem wysłał do Akki oddział do zadań specjalnych z Rogerem z San Severino jako swoim bajlifem na czele. Do wszystkich nieszczęść, jakie zgotował Frankom Bajbars, ci dołożyli sobie jeszcze luksus posiadania

dwóch królów i podczas gdy Akka, Sydon oraz templariusze opowiadali się za Karolem Andegaweńskim, Tyr i Bejrut uznawały w dalszym ciągu Hugona III, który na dodatek zrażał do siebie niekiedy bardzo mocno owych paru wiernych mu jeszcze wasali, a to zwłaszcza tym, że po śmierci Boemunda VI z Trypolisu (1275) bezskutecznie domagał się tam regencji w zastępstwie niepełnoletniego Boemunda VII (1275–1287). Próbował także unieważnić przekazanie Sydonu i Arsufu zakonowi rycerskiemu. Co się tyczy Tyru, to nie był co prawda w stanie wyrwać Montfortowi owego klejnotu domeny królewskiej, ale przez małżeństwo wprowadził do ich rodziny swoją siostrę i zagwarantował sobie powrót miasta do korony, jednakże tylko w wypadku, gdyby owa siostra pozostała bezdzietna, przy czym musiałby wypłacić wówczas Montfortowi 150 000 bizantów. Gdy ewentualność taka stała się w 1283 roku faktem, Hugonowi zabrakło pieniędzy. Swych prób restauracji poniechał on zresztą już w 1276 roku, gdy - co znamienne - templariusze kupili jakąś wieś bez jego zezwolenia, on zaś przegrał z wszechpotężnym zakonem spór wokół tej kwestii. Ciskając gromy na krnąbrnych Akkijczyków, wycofał się na Cypr.

W tym samym roku, w którym Karol Andegaweński został królem, w Damaszku zmarł Bajbars. Rozejm z Frankami pozwolił mu w ostatnich latach życia walczyć głównie z Mongołami, Ormianami (1275), Nubijczykami i anatolijskimi Seldżukami. W ciągu 17 lat

swych rządów przeprowadził 38 kampanii wojennych, przemierzył około 40 000 kilometrów i walczył osobiście w piętnastu bitwach. Podwójne zagrożenie przednioazjatyckiego islamu ze strony Franków i Mongołów było zażegnane. Mongołów zwyciężył 9 razy, 5 razy Ormian, 3 razy syryjskich asasynów, Frankowie zaś ulegli mu 21 razy. Utracili wszystkie ważniejsze punkty w głębi kraju i zajmowali jeszcze tylko wąski pas wybrzeża od Zamku Pielgrzymów na południe od Hajfy do Latakii jako punktu wysuniętego najdalej na północ. Śmierć Bajbarsa dała im raz jeszcze krótką chwilę wytchnienia, albowiem jego następcą, Kalawun († 1290), potrzebował trzech lat, by umocnić swe panowanie. Rządy Rogera z San Severino trwały do 1282 roku i gdyby kraj był zjednoczony, być może, dałoby się na ich konto zapisać jakieś sukcesy. W tych okolicznościach jednak Rogerowi pozostała tylko możliwość zawarcia z Kalawunem dziesięcioletniego rozejmu. Za tym przykładem poszedł także Boemund VII z Trypolisu, zmuszony w latach 1277–1282 walczyć z templariuszami i swoimi zrewoltowanymi wasalami w Dżubajl, których w końcu ukarał w ten sposób, że zamurował ich w fosie zamkowej w Nephin i pozwolił im tam umrzeć z głodu.

Nieszpory Sycylijskie w marcu 1282 roku sprawiły, że panowanie Karola Andegaweńskiego, wygnanego wówczas z Sycylii, uległo załamaniu, ale Akka i Sydon uznawały go za króla aż do jego śmierci w 1285 roku,

później zaś władzę nad Cyprzem i Jerozolimą zdołał przejąć jako Henryk II syn Hugona III († 1284), jednak o jakiejś uporządkowanej administracji nie mogło być już mowy. Każdy musiał troszczyć się sam o siebie. Już za czasów Bajbarsa poszczególni wasale zawierali separatystyczne porozumienia z sułtanem, nie pytając króla o zgodę (Bejrut 1269). Nie inaczej było i za Kalawuna. Układ, który w 1263 roku podpisał on z przedstawicielami Karola Andegaweńskiego i zakonów rycerskich, odnosił się jednoznacznie wyłącznie do Akki, Sydonu i Château Pelerin. Oznacza to, że sułtan nie uznawał już Tyru i Bejrutu za obszar Królestwa, choć pozostawały one chrześcijańskie, a w Akce musiano przełknąć i tę gorzką pigułkę. Seniorka Tyru wyjednała sobie dziesięcioletni rozejm jedynie wielkimi ustępstwami: zobowiązała się zachować neutralność w walkach mameluków z Frankami, nie budować żadnych nowych fortyfikacji, a całym dominium tak podzielić się z sułtanem, by administracja i wymiar sprawiedliwości poza obszarem miasta sprawowane były wspólnie, dochody zaś podzielone zostały po połowie, co w układach takich było ustaleniem powszechnie przyjętym. Tylko dziesięć wsi należało do seniorki Tyru, siedemdziesiąt osiem zaś było kondominiami. Układ ów ujawnia także, że w pobliżu miasta znajdowało się względnie dużo gospodarstw opuszczonych. W tym samym roku padł także Margat, główna baza joannitów, choć zamek uchodził za nie do zdobycia. Kalawun

nie respektował już obowiązujących wciąż układów rozejmowych. Rok później Henryk II ukoronowany został w Tyrze na króla Jerozolimy (1286), w Akce zaś dwór królewski po raz ostatni zajaśniał świątecznym blaskiem: w siedzibie wielkiego mistrza joannitów odbyła się dwutygodniowa uczta koronacyjna, podczas której zaprezentowano spektakle osnute na legendach o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu, Lancelocie i Tristanie oraz na wielu innych romansach rycerskich. Ale przed mamelukami nie było już ratunku: w roku 1287 padła Latakia, a w 1289 przyszła kolej na Trypolis. Po śmierci Boemunda VII (1287) powstała tu komuna pod przewodnictwem Genueńczyka Bartolomeo Embriaco, seniora Byblos (Dżubajl), albowiem hrabina – matka mianowała regentem biskupa Tortosy, szlachta zaś nie zaakceptowała tego wyboru. Przeciwno Łucji, przybyłej z Europy siostrze zmarłego hrabiego, komuna szukała wsparcia Genui. Gdy jednak Genua zaproponowała ustanowienie w Trypolisie genueńskiego podestę, co było równoznaczne z włączeniem miasta do genueńskiego związku państw, nawet Genueńczyk Embriaco gotów był uznać Łucję. Teraz jednak to Łucja rzuciła się w ramiona Genueńczyków, którzy zdołali osadzić ją w Trypolisie. Był to koniec komuny i samego Trypolisu, albowiem wrogów Genui w Lewancie – być może Wenecję albo Pizę – tak wzburzył wzrost jej potęgi w tym mieście, że w 1289 roku podjudzili Kalawuna do ataku na nie. Tylko mongolski ilchan Argun

(1284–1291) próbował raz jeszcze zaaranżować jakiś sojusz przeciwko mamelukom. Prawidłowo oceniając sytuację, początkowo nie szukał nawet żadnego wsparcia u Franków palestyńskich, lecz zwrócił się od razu do Europy. Od 1285 do 1289 roku jego wysłannicy objeżdżali Zachód, dostarczając listy ilchana do Rzymu, Paryża i Londynu, mocarstwa europejskie wszędzie jednak zajęte były własnymi problemami i poza pustymi obietnicami i uprzejmymi usprawiedliwieniami posłowie nic nie usłyszeli.

W roku 1290 Kalawun uderzył na Akkę. Jego nagła śmierć uratowała, jak się wydaje, Franków, ale już następnej wiosny pod murami miasta stanął jego syn Al-Aszraf Chalil z ogromną armią i około 100 machinami oblężniczymi. Ze swoimi 38 kościołami, licznymi wieżami i podwójnymi murami Akka wciąż jeszcze była imponującym pomnikiem frankijskiego panowania w Ziemi Świętej. Frankowie ściągnęli do miasta wszystkie oddziały, jakie jeszcze zdołali zebrać, wzmocnione przez rycerzy zakonnych z Europy i żołnierzy pod dowództwem Waadtlandczyka Ottona z Grandson. Teraz zrozumiano w końcu rozmiary zagrożenia, a wola obrony zjednoczyła wszystkich. Było już jednak za późno. 6 kwietnia oblężenie rozpoczęło się nieustającym huraganowym bombardowaniem z kaptapult i niekończącym się gradem strzał. 4 maja przybył z Cypru król Henryk, raz jeszcze dostarczając posiłki, ale 15 maja padły mury zewnętrzne. Trzy dni później

muzułmanie rozpoczęli zmasowany atak na całej długości murów i w okolicach tak zwanej Wieży Przeklętej wdarli się do miasta. Kto mógł, usiłował ratować się ucieczką statkiem, a na wybrzeżu rozgrywały się wstrząsające sceny paniki, albowiem owych statków było o wiele za mało. Spośród najbardziej prominentnych obrońców zdołali ująć król Henryk, jego brat Amalryk i Otton z Grandson. Patriarcha Mikołaj utonął podczas ucieczki. Wieczorem było już po wszystkim. Ludność została zdziesiątkowana, a dominikanie ze starym hymnem *Veni Creator Spiritus* na ustach przyjęli śmierć w swym kościele. Tylko templariusze bronili się jeszcze w swym miejskim zamku, dopóki 28 maja podkopany budynek nie zawalił się z hukiem nad ich głowami.

Reszta Palestyny została oddana bez walki, Tyr skapitulował 19 maja, Sydon z końcem czerwca, a tamtejsza twierdza morska 14 lipca. Bejrut poszedł ich śladem 22 lipca, a templariusze opuścili swe zamki Tortosę i Château Pelerin 3 i 14 sierpnia - w Tortosie przez boczną bramę (*pôterne*), prowadzącą wówczas i jeszcze do niedawna, zanim zbudowano drogę wzdłuż wybrzeża, bezpośrednio ku morzu. Mamelucy starannie i planowo zniszczyli całe wybrzeże, by odebrać Frankom raz na zawsze możliwość powrotu. Polityczne zwycięstwo mameluków zostało jednak drogo okupione ostatecznym upadkiem syryjsko-palestyńskiej kultury miejskiej, pochodzącej jeszcze z czasów antycznych. W ro-

ku 1335 Jakub z Werony ze smutkiem wędrował przez opuszczone i leżące w gruzach miasta wybrzeża. Ruiny pałaców wciąż przypominały o dawnej świetności, ale wśród pozawalanych murów mieszkało już tylko kilku zdziczałych Saracenów. Piękny gotycki portal kościoła Św. Andrzeja w Akce, będącego niegdyś centrum komuny, zdobi od 1295 roku po dzień dzisiejszy grobowiec syna Kalawuna w Kairze.

Frankijskie panowanie w Ziemi Świętej dobiegło kresu. Tylko Piotr Embriaco, senior Dżubajl, utrzymał się jeszcze do 1298 roku w swym dominium pod protektoratem mameluckim, być może dlatego, że mógł być pewien wsparcia, jakiego tradycyjnie udzielali seniorom Dżubajl zamieszkujący góry Libanu maronici, których opór mamelucy złamali dopiero po 1300 roku. W roku 1303 swą ostatnią bazę, pozbawioną wody wyspę Ruad pod Tortosą, opuścili templariusze. Ziemia Święta była stracona, ale nie zapomniana. Karol II z Neapolu dostarczył w 1295 roku zboże, które na Cyprze miało być rozdzielone wśród zbiegłej na wyspę, teraz już całkowicie zubożałej szlachty akkijskiej. Gdy Włoch Martoni przybył na Cypr w 1394 roku, rzuciło mu się w oczy, że szlachetnie urodzone damy pokazywały się publicznie w długich czarnych szatach, pozwalających zobaczyć jedynie ich oczy. Zapytał wówczas o przyczynę tego obyczaju i w odpowiedzi usłyszał, że dzieje się tak wciąż jeszcze z powodu żałoby po stracie Akki w roku 1291.

Mimo powagi sytuacji - inaczej niż w latach 1187/88 na obszarach syryjsko – palestyńskich nie pozostał już żaden przyczółek chrześcijański - w Europie długo nie tracono nadziei, że uda się odzyskać Ziemię Świętą i odbudować państwa krzyżowców. W roku 1300 doszło w Europie do wybuchu krótkotrwałej masowej hysterii - wzmocnionej dodatkowo przez pierwszy Rok Święty w Rzymie - gdy rozeszła się pogłoska, że mongolski ilchan, który zadał klęskę mamelukom, przywróci rządy łacinników w Lewancie. Wartki potok memorandumów, wypracowywanych z myślą o nowej krucjacie, zawierał nie tylko propozycje militarne, lecz także plany szkicujące nowy ustrój oczekującego na wskrzeszenie państwa krzyżowców. Zastanawiano się także nad sposobami sfinansowania wyprawy, rzucając niekiedy pożądliwe spojrzenia na ogromne majątki zakonów rycerskich. To dlatego król francuski w latach 1307–1312 wymógł na papieżu awiniońskim rozwiązanie zakonu templariuszy z powodu ich rzekomej herezji i skonfiskował jego majątek. W gruncie rzeczy jednak sam problem był w owej dyskusji zagłuszany pustosłowiem. Jeśli w ogóle podejmowano jakiegokolwiek działania, to ruch krucjatowy, ideologicznie wciąż jeszcze w dawnym przebraniu, przesunął się niepostrzeżenie ku kwestiom związanym z obroną przed Turkami osmańskimi. Joannicy z Rodos (1310–1522) i Malty (od 1530) postawili tu sobie nowe zadanie, włączające ich jako twórców suwerenny w pewien ruch, który miał być ru-

chem ogólnoeuropejskim, ale często nim nie był. Zwłaszcza Francja sprzymierzała się od czasów Franciszka I raz po raz z Wielkim Turkiem przeciwko Austro – Węgrom i Rzeszy. W dalszym ciągu rozwijano także ideę odpustu krucjatowego jako metody werbunku w walkach wewnętrzkościelnych. Papież Grzegorz XII bezwstydnie udzielił takiego odpustu tym, którzy podejmowali walkę z papieżem soborowym Janem XXIII (1412). Dalej na zachód posłużono się ideą krucjat do wyparcia Maurów z Hiszpanii. Gdy w 1492 roku padła Granada, w Hiszpanii odpust krzyżowy sprzedawano nadal na pokrycie wydatków liturgicznych na mocy *bula de la cruzada*, którą Kuria rzymska wystawiała królom Hiszpanii dopóty, dopóki ostatnia tego rodzaju bulla nie wygasła w 1940 roku, a w Hiszpanii nie było już króla. W tym stadium przynajmniej nie sposób już jednak mówić o krucjacie, podobnie jak było to jedynie następstwem kalkulacji taktycznych, nie zaś choćby tylko reminiscencją historyczną, gdy armia francuska w 1914 roku swe pierwsze kroki w Lewancie postawiła tam, gdzie w 1303 roku templariusze ewakuowali swoją ostatnią bazę: na wyspie Ruad niedaleko Tortosy.